

Edward  
Prus | **Atamania UPA**

Tragedia kresów



Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych  
Warszawa 1988

Okładkę i stronę tytułową opracował  
*Henryk Laskowski*

Redaktor  
*Alicja Kowalik*

Redaktor techniczny  
*Krystyna Ślęzak*

Korektor  
*Małgorzata Kozub*

ISBN 83-202-0631-6

© Copyright by Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych,  
Warszawa 1988

INSTYTUT WYDAWNICZY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH  
WARSZAWA 1988

Wydanie I. Nakład 19.800+200 egz.

Ark. wyd. 18,9. Ark. druk. 18,6/A1.

Papier offsetowy kl. III, 70 g, 82×104

Oddano do składania 29 I 1987 r.

Podpisano do druku we wrześniu 1987 r.

Druk zakończono w styczniu 1988 r.

Nr prod. Ww/912/KP/85. Zam. 88/87. K-5.

DRUKARNIA INSTYTUTU WYDAWNICZEGO  
ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

*Towarzyszom broni  
z oddziału samoobrony Milna i Załozieckiego  
Batalionu Szturmowego – żywym i martwym  
poświęcam*

## Od Autora

Atamania Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) to „podziemna republika”, którą stworzyła w konspiracji Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) w okresie hitlerowskiej okupacji na terenach byłej Małopolski Wschodniej, Wołynia, południowych skrawków Białorusi oraz na obecnych południowo-wschodnich kresach Polski, „państwo” będące w jakimś stopniu również przeciwagą „partyzanckiego kraju” stworzonego przez partyzantów radzieckich i „państwa podziemnego” Armii Krajowej.

W oficjalnych dokumentach OUN nie występuje termin „atamania” na określenie „konspiracyjnego państwa” z całym podziemnym aparatem administracyjnym, z organami policyjnymi i propagandowymi, ale w ukraińsko-nacjonalistycznej publicystyce zwrot ten spotykamy często. W dokumentach OUN powstałych w czasie okupacji mówi się natomiast o konspiracyjnej *derżawie*, czyli o „państwie”.

To prawda, że naród ukraiński pozbawiono przez wiele wieków własnej państwowości, że był długo uciskany i rozdarty przez obce organizmy państwowe, jednakże, jak pisze w recenzji niniejszej książki Ryszard Nazarewicz: „OUN-owski nacjonalizm nie wyrażał dążenia do niepodległości w ogóle, lecz tylko do niepodległości kapitalistycznej”. Świadczy o tym wiele faktów, a m.in. choćby ten, że w różnych okresach toczyły się rozmowy polityczne między AK i delegaturą rządu polskiego na emigracji z jednej a UPA i OUN z drugiej strony, oparte na instrukcji gen. Kazimierza Sosnkowskiego z 13 czerwca 1941 r. (*AK w dokumentach*, t. I) nakazującej wspólne z ukraińskimi nacjonalistami przeciwstawianie się poborowi do Armii Czerwonej z terenów Ukraińskiej Socjalistycznej

Republiki Radzieckiej (wobec zbliżającego się zagrożenia ze strony faszystowskich Niemiec). Ze względu zaś na specyfikę rozwoju historycznego narodu ukraińskiego, którego warstwy panujące (szlachta, magnateria) uległy polonizacji lub rusyfikacji, wyrastająca zaś z chłopstwa burżuazja rozwijała się z przeszkodami, w opozycji do obcych warstw panujących, obcej burżuazji – jak pisze R. Nazarewicz: „Dążenia do wyparcia tych warstw często wyradzały się w nacjonalistyczną ksenofobię antyrosyjską, antywęgierską, antyżydowską itp., wymierzoną przeciwko obconarodowej ludności, były też źródłem sympatii proniemieckich, a później orientacji prohitlerowskich. Nastąpiło związanie się ukraińskiego nacjonalizmu z III Rzeszą, naśladowanie hitleryzmu i ludobójczych metod działania... Pamiętać też trzeba, iż masowe rzezie Polaków, Żydów i in. faszyci ukraińscy zaczęli dopiero wówczas, gdy metodę tę pierwsi zastosowali Niemcy. Był to więc faszyzm kopiowany”.

„Konspiracyjne państwo” OUN-UPA miało koncepcję, strategiczne plany i myśl wojskowo-partyzancką opartą na skrajnym nacjonalizmie i narodowym szowinizmie. W państwowej myśli OUN-UPA dominował zdecydowanie negatywny stosunek do światopoglądu socjalistycznego, a nadto: przywiązywanie ogromnej wagi do roli emocji i woli w życiu społecznym; koncepcja wroga (antyrusycyzm, antylechityzm, antysemityzm); dążność do zbudowania jednolitego społeczeństwa przy zachowaniu podziałów klasowych; ideał ustroju gospodarczego opartego na indywidualnym warsztacie pracy w przemyśle, usługach i w rolnictwie; idea państwa ogarniającego wszystkie dziedziny życia społecznego.

Ideologią OUN-UPA był faszyzm, rasizm, darwinizm społeczny, chęć „uszcześliwiania” ludzi na siłę, pogarda dla innych koncepcji społecznych, umniejszanie i wręcz odrzucanie znaczenia rozumu w działaniach społeczno-politycznych, rasoagrarnizm analogiczny do ideologii hitlerowca Darego propagowanej w książce *Ziemia i krew*, ekscytacja gwałtowną akcją

bezpośrednią, kulturowy monizm, rola ukraińskich kobiet jako naśladownictwo niemieckiego: „Kinder, Kirche, Küche”.

Ukraińska Powstańcza Armia stanowiła siłę zbrojną „państwa OUN”, na którego rzecz ukraińscy mieszkańcy zmuszeni byli płacić pieniężny haracz, oddawać kontyngenty w postaci zboża, kaszy, mąki, mięsa, tłuszczu, nafty, soli, alkoholu, a nawet słomy. Otrzymywali za to pokwitowania w formie asygnat, które miały być realizowane po wywalczeniu przez OUN-UPA niepodległego („samostijnoho”), burżuazyjnego państwa ukraińskiego albo ściślej – imperium Wielkiej Ukrainy rozciągającej się od Nowego Sącza lub nawet Krakowa po Kaukaz. Były to, rzecz jasna, utopijne mrzonki, propaganda, którą karmiono ludzi, aby ich zjednoczyć i nastroić przeciw wszystkiemu, co nie było ukraińskie.

Nacjonalistyczny ekstremizm wyrażający się w koncepcji imperium, w którym Ukraina, obejmująca swoimi granicami także część ziem polskich, białoruskich i rosyjskich, miała odgrywać rolę wiodącą był wyrazem kompleksu zachodnio-ukraińskich faszystów i ich niedojrzałości politycznej.

W sprawach konkretnych zaś (a nie fantazji) OUN-UPA swoją aktywną obecnością wywierała nacisk na Niemców w celu uzyskania z ich rąk i łaski jakiejś formy państwowości na obszarze zachodnioukraińskim, choćby protektoratu na wzór Czech i Moraw.

Ponieważ „państwo konspiracyjne” OUN nie było de facto skierowane przeciw okupantowi, lecz przeciwko ludności polskiej i żydowskiej, którą kurenie UPA wyrzynały w pień bez litości, oraz partyzantce radzieckiej – przeto Niemcy wspierali atamanę, dostarczając jej broń i inne niezbędne do walki wyposażenie, zwłaszcza wówczas, gdy UPA przygotowywała się do wojny podjazdowej na zapleczu Armii Czerwonej\* i gdy jej przywódcy złożyli hitlerowcom solenną obietnicę prowadzenia na tyłach tej armii działań dywersyjnych, szpiegowskich i sabotażu.

---

\* Od 1946 r. Armia Radziecka.

Polaków nienawidzili nacjonaści ukraińscy wręcz patologicznie i z nimi – jak to często podkreślały meldunki OUN-UPA „trzymała prawdziwy front”, była w stanie „prawdziwej wojny”. Zbigniew Załuski – bezpośredni świadek i uczestnik strasznych wołyńskich „czerwonych nocy” – pisze wręcz, że była to „ostatnia polska wojna na Ukrainie”, ale równocześnie wielka tragedia kresów zarówno dla Polaków, jak i Ukraińców, którzy często wbrew swej woli znaleźli się w otchłani wojny domowej.

Tragedia kresów – zwrot stanowiący podtytuł książki – zdaje się być uzasadniony. Dla Polaków tam mieszkających były to kresy wschodnie, dla Ukraińców zaś – kresy (okrajiny) zachodnie. Zatem dla jednych i drugich były to kresy, sprawcą ich tragedii zaś była UPA, która nie wahała się ani przez chwilę w zamiarze, aby z tej kwitnącej krainy uczynić bezludne popielisko – w imię własnej urojonej racji, w imię „samostijnosti bez Lachów, Żydów i komunistów”.

Dodać należy, że była to również ostatnia już w historii obu narodów w nacjonalistycznym wydaniu koliszczyzna\* zamykająca przeszłość, znaczone zmaganiem narodowymi i klasowymi, bowiem rzezie UPA, jej wystąpienia zbrojne, były także w czystej formie walką klasową, walką starego z nowym, socjalistycznym. Nowe dzieje otwierały nową księgę współżycia i przyjaźni obu narodów na płaszczyźnie socjalizmu i internacjonalizmu, która wyklucza i uniemożliwia wszelkie poczynania o charakterze nacjonalistycznym. I nie jest ważne ani istotne to, co się dzieje w tej kwestii za Łabą czy oceanem, gdzie uwili sobie gniazda pogrobowcy Stepana Bandery, Andrija Melnyka i Maksyma Borowca, ale to, co dzieje się na osi Warszawa-Kijów.

Porównanie upowców z kolijami-hajdamakami Maksyma Żeleźniaka (Zalizniaka) i Iwana Gonty (Honty) może budzić zastrzeżenia. Przecież upowcy to twór reakcji zachodnio-

---

\* Ukr. kolijwszczyna – antyszlacheckie powstanie chłopów ukraińskich w 1768 r. pod wodzą I. Gonty (Honty) i H. Żeleźniaka. Powstanie stłumione m.in. przez wojska polskie.

-ukraińskiej walczącej z ustrojem socjalistycznym o „samostijność” opartą na społeczno-kulturowym etosie drobnomieszczańskim. Koliszczyzna zaś była ruchem antyfeudalnym o zniesienie poddaństwa, o wolność ukraińskiego chłopca. Robiąc takie porównania, miałem na myśli nie analogie klasowe, lecz barbarzyńskie metody stosowane przez jednych i drugich – a także antylechityzm i antysemityzm, w których trudno doszukać się różnic. Jeżeli nawet okrucieństwo powstańców Gonty było cechą typową dla XVIII wieku i łatwą do odszukania również w Europie zachodniej, to okrucieństwo upowców wzorowane na koliszczyźnie stanowiło anachronizm potwierdzający dowodnie tezę, że OUN dążyła do uwstecznienia Ukrainy, wskrzeszając wzorce, o których ludność znad Dniestru i Horynia już dawno zapomniała.

Atamania pochodzi od słowa „ataman” (po ukraińsku otáman). Mała Encyklopedia PWN objaśnia je następująco: „Ataman, wódz Kozaków, początkowo wybierany, od 1723 mianowany (przez carów rosyjskich); ataman koszowy, wódz (hetman) na Siczy Zaporoskiej w okresie zależności od Polski”. Atamanów mieli hajdamacy z czasów koliszczyzny oraz karpaccy opryszkowie. Poszczególnymi oddziałami (zagonami, watahami) dowodzili także atamani (oddziały atamańskie) – samodzielnie i niezależnie lub w ramach hierarchicznej organizacji. Tereny ich działania były nazywane atamaniami. Atamani główni stali na czele całości sił, kierowali państwem (np. Symon Petlura), wówczas ich tytuł odpowiadał tytułowi hetmana (hetmanat, hetmańszczyzna). Samodzielne oddziały atamańskie spotykamy w czasach pierwszej wojny światowej, kontrrewolucji i wojny domowej na Ukrainie, a także w pierwszym okresie istnienia Ukraińskiej Powstańczej Armii.

O „prawdziwej atamanii” można mówić dopiero od 1943 roku, w którym zbrodnie jak zboże rosły od wiosny, a wraz z dojrzewaniem zbóż powstawały łuny na horyzoncie – to UPA rozpoczęła swoje żniwo. Czy należy o tym pisać, przypominać? Ten motyw mówienia czy niemówienia o tym, co wszak pozostało jeszcze w żywej pamięci ludzkiej, powraca wciąż uparcie na łamy prasy i do polemik naukowych. Jedni są zda-

nia, by nie rozdrapywać ran, by tę rozpaczliwą konieczność pozostawić przyszłym pokoleniom, które nie będą obciążone własną pamięcią. Drudzy są innego zdania – że właśnie ze względu na te przyszłe pokolenia, aby je ostrzec, oraz z uwagi na tę ludzką pamięć, na ciężki toból przesiąknięty słodką wonią krwi i kwaśnym zapachem strachu – czy możemy to brzemie zwalić, tak po prostu, na kark przyszłym pokoleniom? Czy swoim milczeniem nie krzywdzimy Ukraińców z USSR, czy nie wkładamy ich do brudnego wora razem z nacjonalistami, których oni sami mają za wyrzutek społecznych?

Należy więc mówić i wszystko załatwić dzisiaj, aby przyszłe pokolenia miały już tę kwestię „z głowy”. Nie zaszkodzi nikomu, jeśli obok zbrodni okrutnej będziemy mówić o dawnych kresach, o ich „ruskich” mieszkańcach w kategoriach romantycznej, sentymentalnej zadumy, dumki i kolorowego obrazka folklorystycznej fascynacji. Fascynacja ta bowiem trwa nawet u najbardziej zatwardziałyh anty-Ukraińców, którzy wręcz publicznie nucą ukraińskie melodie. Od tego uciec się nie da. Czy można się dziwić fascynacji kresowian wychowanych w atmosferze „rycerzy ze stepowych stanic”, pejzażom Stanisławskiego, polskim zadumom Wyczółkowskiego i innych?

Są jeszcze kości umarłych na wspólnych polsko-ruskich cmentarzach, których nikt nie jest w stanie rozdzielić, są też pomordowani, których przyjął na wieczny spoczynek ukraiński czarnoziem. Sterczą zmurszałe krzyże jednoramienne obok wieloramiennych stojących zawsze na półksiężycach – jako symbol wiktorii wiedeńskiej, symbol triumfu krzyża nad islamem.

Nie było przecież nienawiści narodowej między znaczną większością Ukraińców i Polaków i ta zdecydowana większość jednych i drugich współżyła z sobą po sąsiedzku w zgodzie. Była natomiast zawzięta mniejszość (nie więcej niż 10–15%) gotowa w każdej chwili do ataków i gwałtów, znacznie głośniejsza od większości, dlatego więcej ją było słyhać. Nie banderowcy są reprezentantami i symbolem Ukrainy, tak jak nie są reprezentantami Polski i jej symbolem szowiniści spod znaku faszyzujących polskich organizacji.



Jakże przekonująco brzmią słowa Jerzego Grabiszewskiego: *Od tysiąca lat jesteśmy sąsiadami Ukraińców i będziemy nimi nadal. Powinniśmy o nich wiedzieć więcej niż wiemy. A przynajmniej tyle, że Ukraińcy są wielkim narodem (...), o starej, wywodzącej się z Bizancjum kulturze, o długiej, często wspólnej z nami historii, w której więcej było pokoju i współpracy niż walki. Że dziś pewna, niewielka ich ilość żyje i pracuje uczciwie wśród nas jako obywatele tego samego kraju – PRL. Że w ramach ZSRR – Ukraińcy mają swoją republikę, setki pięknych miast, duży przemysł, liczną inteligencję, urodzajną ziemię i miliony prostych, przyzwoitych ludzi.*

*Nienawiść zatruta krew pobratymczą, dziś nie powinno być nawet jej śladu.*

Dla tego właśnie bratniego współżycia niczego z naszej wspólnej przeszłości nie powinniśmy przed sobą ukrywać, a przeciwnie – demaskować to, co to współżycie tak niedawno przecież skłóciło i niezależnie od tego, jakim posługiwało się językiem i jakim wymachiwało sztandarem.

Sprawy atamanii są już historią, którą znać trzeba i której zapomnieć niepodobna, jak nie można zapomnieć hitlerowskiej okupacji, wojennych zbrodni, faszyzmu – albowiem nie umarły jeszcze na świecie siły, które powołały do życia „zwyyczajny faszyzm”, nie wyschły źródła, z których ten faszyzm brał życiodajny pokarm.

Na terenach wyzwolonych spod hitlerowskiego terroru atamanie zlikwidowano nie od razu, w Polsce rozprawiono się z nią w 1947 roku, na Ukrainie Radzieckiej jeszcze później. Wtedy nacjonaliści ukraińscy mieli już nową orientację polityczną. Licząc na wybuch trzeciej wojny światowej w pełni „dopasowali” swoją działalność do polityki brytyjskiej i amerykańskiej. W jednym i drugim wypadku była ona w całości antyradziecka i antypolska, a jednocześnie antyludowa wobec narodu ukraińskiego.

Praca niniejsza składa się z dziesięciu rozdziałów i bibliografii, z której autor korzystał. Literatura, którą się posługiwał, jest różna: polska, radziecka, zachodnia – przeważnie ukraińskojęzyczna – to samo odnosi się także do prasy.

Najważniejszą jednak wartością dla omawianej kwestii mają materiały oryginalne, źródłowe, pochodzące z archiwów OUN-UPA, które wpadły w ręce żołnierzy i funkcjonariuszy bezpieczeństwa – polskich i radzieckich. Istotne znaczenie mają także protokoły z przesłuchań upowców i aktywistów OUN, ich relacje spisane w więzieniach, zeznania świadków występujących w procesach sądowych rozpatrujących sprawę działalności poszczególnych przywódców spod znaku tryzuba.

Taką samą wagę mają meldunki sytuacyjne AK odnoszące się do spraw nacjonalizmu ukraińskiego i jego antypolskiej polityki, jak również zeznania funkcjonariuszy Abwehry i SS odpowiedzialnych za współpracę niemiecko-ukraińską. Zeznania te, jak również ich pisemne relacje, oprócz materiałów OUN-UPA, znalazł autor w archiwach radzieckich.

Książka, poza walorami poznawczymi, ma także charakter polemiczny. Trudno bowiem Polakowi nie polemizować z tym zalewem literatury naukowej i popularnej, z tą mnogością szkiców i artykułów, które pojawiają się rokrocznie od zakończenia drugiej wojny światowej w RFN, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Anglii i Francji, sławiącej „armię nieśmiertelnych”, czyli UPA. Sprawa jest ważna ze względu na różnorodność tej literatury, ma ona bowiem możliwość dotarcia do odbiorcy zachodniego, z której też dowiaduje się, jakimi to „zbrodniarzami” byli Polacy i komuniści, a „niewinnymi barankami” nacjonałiści ukraińscy spod znaku tryzuba i czarno-czerwonego ounowskiego sztandaru, zawsze „miłujący wolność i demokrację” oraz biorący „w obronę” prześladowanych. O zbrodniach OUN-UPA, o jej ludobójczym i barbarzyńskim charakterze – ani słowa.

Braku więc popularnonaukowych opracowań, takich „do czytania”, które mogłyby dotrzeć do umysłów i serc przeciętnego czytelnika, nie załatwi w pełni niniejsza książka, ale niewątpliwie będzie, w co autor wierzy, tą kroplą w morzu, która choćby w małym ułamku odniesie pożądany skutek służący naszej, polskiej racji stanu, naszemu dobremu imieniu, a wreszcie dobremu imieniu socjalizmu, z którym Polska związała już nierozdzielnie i niepodważalnie swój los, swoją teraźniejszość i przyszłość.

Książka, jak się już rzekło, jest napisana w sposób popularny, stąd wiele w niej zwrotów publicystycznych, opisów barwnych, scen brutalnych, krwawych. Jest w niej wiele „ukrainizmów”, tj. zwrotów ukraińskich przyswojonych już przez polską literaturę – typu: *kureń* (batalion), *sotnia* (kompania), *czota* (pluton), *roj* (drużyna), *popowicz* (syn popa), *popadia* (żona popa), *neńka* (matka), *derżawa* (państwo), *samostijnost'* (niepodległość), *kolij*, *bandiuk* i *hajdamaka*. Autor używa tych zwrotów w sposób świadomy i zamierzony, aby w ten sposób przybliżyć czytelnikowi klimat oraz burzliwą atmosferę, w których rozgrywa się akcja i przedstawione wydarzenia. Temu też celowi służą porównania opisów do opisów z *Ogniem i mieczem*, do *Apokalipsy* oraz innych dzieł mówiących o ludzkiej tragedii, o dramatach indywidualnych i zbiorowych.

Książka niniejsza nie jest oskarżeniem i sądem nad historią narodu ukraińskiego, lecz oskarżeniem faszystów i pomocników hitlerowskich ludobójców, maskujących się hasłami patriotycznymi i niepodległościowymi.

Na zakończenie chciałbym złożyć serdeczne podziękowanie prof. dr hab. Ryszardowi Nazarewiczowi, recenzentowi *Atamanii*. Jego życzliwe uwagi pozwoliły nadać pracy ostateczny kształt, jego opinia zaś w dużej mierze sprawiła, że książka ukazała się na polskim rynku księgarskim.

## Poczęcie i narodziny Ukraińskiej Powstańczej Armii

Od czterdziestu z górą lat dzień 14 października nacjonalistyczna emigracja ukraińska na Zachodzie obchodzi uroczystość jako święto „ukraińskich sił zbrojnych”. Skąd się wzięła ta data i jaki ma związek z imieniem Stepana Bandery, popowicza greckokatolickiego, oraz z pierwszymi aktami terrorku wymierzonymi m.in. w ludność polską mieszkającą od wieków po obu stronach Bugu i Sanu?

Dzień, o którym mowa, nie był nigdy przez kogokolwiek wyznaczony z góry, o 14 października zdecydował przypadek, ale to, co się z nim wiąże, już nie było przypadkiem, zostało oficjalnie i skrupulatnie zaplanowane przez prowid, czyli kierownictwo faszystowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. To właśnie kierownictwo latem 1942 roku powzięło decyzję o utworzeniu Ukraińskiej Powstańczej Armii, jej pierwsze oddziały miały się znaleźć w lesie już jesienią tego roku. Za datę powstania pierwszego kurenia UPA banderowcy przyjęły dzień 14 października. Oto od jakiego wydarzenia bierze swój początek święto „ukraińskiego wojska”.

Jaki był w tym udział Bandery i skąd się wzięło zjawisko, może nawet fenomen, któremu na imię banderowiec, wywołujący do dzisiaj złowrogie skojarzenia, a okaleczeni fizycznie i moralnie starcy zza Bugu żegnają się z pobożną bojaźnią i spluwają przesądnie u kołysek wnuków, aby odpędzić od dziecka czarno-czerwoną *satanę*?

Bandera przyszedł na świat z pomocą akuszerki – Żydówki na plebanii unickiej we wsi Wola Zaderecka w 1909 roku. Niemowlę było słabowite i zezowate, z rozlatanymi oczkami, które nigdy nie patrzyły prosto przed siebie, co zmartwiło jego

„neńkę” (matkę). Kiedy podrósł, ojciec bolał, że syn nie przejawia pobożności i nic nie wskazywało na to, że pójdzie śladem *parocha* (proboszcza), zgodnie z rodzinną tradycją. Pozostali dwaj synowie także nie wybrali kariery duchownej. Młody Stepko „kochał wieś i las”, nie lubił miasta, czuł się w nim samotny i opuszczony. Z gimnazjum często uciekał do domu, a właściwie do lasu, który rozciągał się w pobliżu. Siedząc w krzakach leszczyny czytał wszystko, co popadło o atamanach i kozackich hetmanach, o powstaniach i buntach. Był ciągle mały, za mały jak na swój wiek i dlatego koleczy nazywali go „konusem”. Rodzicom mówił, że chce być agronomem, więc gdy ukończył gimnazjum, zapisał się na wydział rolniczy Politechniki Lwowskiej.

Jeszcze w gimnazjum, w 1927 roku, wstąpił do Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO), która od 1920 roku działała nielegalnie w Polsce pod dowództwem płk. Ewhena Konowalca, przebywającego stale w Pradze, Wiedniu, Genewie, a najdłużej w Berlinie, związanego z niemieckim wywiadem wojskowym oraz dość wcześnie z ruchem nazistowskim. Kiedy UWO w 1929 roku na kongresie wiedeńskim połączyła się z niektórymi faszyzującymi grupami nacjonalistów ukraińskich i przyjęła nazwę OUN (której wodzem został także Konowalec), Bandera stał się jej fanatycznym członkiem. Szybko awansował na przywódcę skrzydła „młodych” w kraju, a w 1932 roku Konowalec mianował go szefem Egzekutywy Krajowej OUN. Bandera miał wtedy 23 lata.

Z chwilą dojścia do władzy Adolfa Hitlera Bandera związał się z niemieckim wywiadem, otrzymując pseudonim „Siryj”, w Niemczech też odbył przeszkolenie wojskowo-dywersyjne. Za udział w zamachu na ministra spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej Polskiej, Bronisława Pierackiego, w 1934 roku „Siryja” skazano na karę śmierci, zamienioną następnie na dożywotnie więzienie.

Tak Banderę widzi i opisuje sprawozdawca procesowy „Gazety Polskiej”: „Ma wygląd dość niepozorny, niskiego wzrostu, szczupły, mizerny. Wygląda najwyżej na lat 20–22. Cofnięty podbródek, ostre rysy, nieprzyjemny wyraz twarzy,

biegające oczy z lekkim zezem, nerwowe ruchy, zacięte wąskie usta”. „Wobec powtarzających się demonstracyjnych okrzyków Bandery – notuje oskarżyciel W. Żeleński – Sąd zarządził wydalenie go z sali. Bandera stawiał opór, policjanci wynieśli go więc siłą. Konwulsyjne wymachiwanie rąk i nóg tego drobnego człowieka sprawiało wrażenie raczej komiczne. A przecież biła od niego niezmożona energia i fanatyczna siła”.

Gdy „Siryj” odsiadywał karę na Świętym Krzyżu, na świecie i w jego organizacji partyjnej zaszły ważne wydarzenia. Oto w 1938 roku w Rotterdamie zginął z dotąd jeszcze do końca nie wyjaśnionych przyczyn „wódz wszej OUN”, Ewhen Konowalec. Zeszła ze świata od bomby zamachowca postać wyjątkowa, która zdystansowała wszystkich przywódców nacjonalistyczno-ukraińskich z Symonem Petlurą i Ewhenem Petruszewyczem na czele, jego nazwisko także przesłoniło imiona generałów podziwianych przez wielu w czasie polsko-ukraińskich zmagañ o Lwów i Galicję Wschodnią w latach 1918–1929. Być może dlatego, że na nowo podjął sztandar walki zbrojnej, kiedy inni w tym czasie zwątpili w jej skuteczność, dając pierwszeństwo walce dyplomatycznej.

Konowalec znał Hitlera jeszcze z czasów jego działalności monachijskiej, gdy rodził się i dojrzewał ruch faszystowski w Niemczech i postawił na „Hitlerzyka”, jak nazywał führera NSDAP w liście do metropolity unickiego we Lwowie Andrzeja Szeptyckiego, jako na przyszłego wodza Trzeciej Rzeszy. Konowalec miał dobrego nosa. Dla „zakompleksiałych” nacjonalistów liczył się fakt, że oto ich prowidyk brata się z tak „znaczną osobą”. Ten fakt także nabrał szczególnego znaczenia i wymowy, gdy zaczęło się mówić o tym, iż führer pragnie odbudowy Ukrainy samostijnej, że w tej odbudowie chce wspólnie z Ukraińcami „pchnąć koło historii”, a Europa zaczęła drżeć przed nowym demonem wojny. Konowalec spotykał się także służbowo i towarzysko z admirałem Wilhelmem Canarisem, szefem Abwehry – hitlerowskiego wywiadu wojskowego. Oficer tego wywiadu, K. Abshagen, w pracy poświęconej Canarisowi mówi o przyjaźni admirała z wodzem OUN, a nawet o tym, że Canaris bardzo przeżył śmierć druha

i nigdy nie pominął okazji, aby złożyć wiązanek kwiatów na jego grobie.

Po śmierci Konowalca nacjonaliści ukraińscy długo nie będą mieli w swoich szeregach drugiej takiej indywidualności, kogoś tak popularnego w społeczeństwie. Jednak „zakasuje go z kretesem” Bandera, a później także Roman Szuchewycz, o którym jeszcze usłyszymy i to nie raz.

Zgodnie z „politycznym testamentem” Konowalca schedę po nim w OUN miał przejąć jego szwagier, ppłk Andrij Melnyk – nie lubiany i nie szanowany przez młodych bojowników w kraju.

Na przełomie lat 1938/1939 z rozczłonkowanej Republiki Czechosłowackiej po haniebnym traktacie monachijskim Ukraińcy „wykroili” na Zakarpaciu trzeci, obok Słowacji, trzon osłabionego oraz okrojonego państwa i utworzyli za przyzwoleniem Berlina i zniewolonej Pragi rząd autonomiczny na czele z kryptoounowcem, prałatem Augustem Wołoszynem, który się związał z hitlerowcami, jak powiadają Ukraińcy, „nie na życie, lecz na śmierć” i korzystając z ich wyposażenia powołał oddziały zbrojne pod nazwą Sicz Zakarpacka. Jednym z jej twórców był inny organizator zamachu na Pierackiego, kompan Bandery (starszy od niego o dwa lata) i jego „ojciec chrzestny” przy wprowadzaniu do UWO – Roman Szuchewycz.

Z Ukrainą Zakarpacką, która ogłosiła „niepodległość”, rozprawili się Węgrzy w marcu 1939 roku. Szuchewycz usiłował zorganizować obronę przed madziarską inwazją, wykorzystując do tego wiedzę nabytą w polskiej podchorążówce artylerii i oficerskim kursie Abwehry, ale nie dał rady. Sicz okazała się niezdolna do walki w otwartym polu.

Szuchewycz, który tę Sicz do walki prowadził (oczywiście oprócz innych atamanów), urodził się w 1907 roku w Krakowcu pow. Jarosław. Gimnazjum kończył we Lwowie, tam też studiował na Politechnice. W 1923 roku wstąpił do UWO i wraz z nią w 1929 roku znalazł się w OUN, obejmując w niej funkcję referenta wojskowego Egzekutywy Krajowej. Był więźniem Berezy Kartuskiej, z której wyszedł w 1938 roku. Właś-

nie wówczas Prowid Ukraińskich Nacjonalistów (PUN) mianował go oficerem organizacji do specjalnych poruczeń. W tym też charakterze przybył na Zakarpacie, które właśnie konało. Z resztkami Siczy, przez Rumunię, przedostał się do Niemiec, gdzie „siczowi strilci”, pod skrzydłami Abwehry, zorganizowali się w „legion ukraiński” pod dowództwem płk. Romana Suszki. Legion ten wziął udział w wojnie polsko-niemieckiej we wrześniu 1939 roku. Idąc wraz z Wehrmachtem od strony Słowacji, doszedł do Sambora. W tym czasie wyrwał się z więzienia Stepan Bandera i w październiku znalazł się w Krakowie, który stał się centrum i siedziskiem nacjonalistów ukraińskich w Generalnej Guberni.

W Krakowie też na początku 1940 roku „Siryj” zwołał kongres swoich zwolenników, rzucił wyzwanie Melnykowi i dokonał rozłamu organizacji na dwie, odtąd zwalczające się śmiertelnie frakcje: OUN(b) – banderowców i OUN(m) – melnykowców.

Licząc na rychłą wojnę Trzeciej Rzeszy ze Związkiem Radzieckim, Bandera z Szuchewyczem utworzyli, w ramach Abwehry, batalion ukraiński „Nachtigall”, którego ukraińskim dowódcą został właśnie Szuchewycz ps. „kpt. Tur”, już wówczas z woli Bandery szef OUN w Generalnej Guberni. Aby była „równowaga sił”, Abwehra powołała jeszcze jeden batalion ukraiński, „Rolland”, składający się z melnykowców i petlurowców.

Żołnierze „Nachtigall” jako pierwsi weszli do opuszczonego przez wojska radzieckie Lwowa. Pod jego ochroną i ku zaskoczeniu Niemców 30 czerwca 1941 roku Bandera powołał „rząd” OUN pod nazwą „władzy krajowej”, desygnując na jego premiera Jarosława Stećka-Karbowycza. Obaj zapłacili za to aresztowaniem i wywiezieniem do Sachsenhausen. Hitler nie lubił, gdy go zaskakiwano niespodziankami, a banderowcy mieli w jego polityce do spełnienia zupełnie inną rolę. Ukarany został także „Nachtigall”, który po masakrze Żydów i Polaków we Lwowie zmuszony został do opuszczenia miasta, a następnie rozwiązania. Po tych przykrych dla banderowców wydarzeniach na powierzchni życia politycznego Galicji pozo-



stali stuprocentowi kolaboranci – melnykowcy i zupełnie im powolny Ukraiński Komitet Centralny, którym kierował Włodzimierz Kubijowycz.

Banderowcy pozostali bez wódza, posypały się też na nich represje, aresztowania, a nawet rozstrzeliwania – w czym ochotnie pomagali hitlerowcom melnykowcy. Meldunki niemieckie mówią o trzystu banderowcach rozstrzelanych „pod pozorem grabieży”. Banderowcy nadto twierdzą, że ich przeciwnicy polityczni z obozu Melnyka zamordowali ponad czterystu zwolenników Bandery. Żniwo więc w tych pierwszych tygodniach było obfite. Melnykowcy opanowali też niższy aparat administracyjny, ich proweniencji była ukraińska policja pomocnicza (Hilfspolizei, Schutzmannschaften). W tej sytuacji banderowcy wszem i wobec oświadczyli, że zrywają alians z Niemcami, przechodzą do opozycji, działalności konspiracyjnej i do walki z okupantem. Na razie jednak, jak pisze gen. Piotr Werszyhora w autobiograficznej książce *Ludzie o czystym sumieniu* (Warszawa 1950): „Bili oni tych Niemców w deklaracjach i ulotkach, przy czym na jednej z nich znaleźliśmy pieczętkę drukarni niemieckiej w Łucku”.

Wprawdzie zaraz po aresztowaniu „władzy krajowej”, latem 1941 roku, powstał we Lwowie załączek głównego dowództwa UPA, tzw. Wojskowy Sztab Krajowy (WSzK) OUN, na którego czele stanął referent wojskowy organizacji mjr Dmytro Hrycaj, rówieśnik Szuchewycza, i tak jak on od 1934 roku więzień Berezy, student Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza, podchorąży Wojska Polskiego, absolwent kursu sabotażowo-dyweryyjnego Abwehry – ale tkwił w zasadzie w bezruchu. Pod względem praktycznym zaczęło się coś dziać dopiero wówczas, gdy banderowcy odkryli, że ich adwersarz Melnyk zasypuje listami władze niemieckie, żeby zezwoliły jego ludziom na sformowanie u boku Wehrmachtu lub SS dywizji ukraińskiej do walki z Armią Czerwoną. Nie bez znaczenia był także rozwój ruchu wołyńskich bulbowców, petlurowskiej konspiracji podległej Ukraińskim Republikanom Narodowym. W tym właśnie czasie urzędujący prowidnyk OUN(b) Mykoła Łebed’ (Łebid’) na

kilka miesięcy zastąpił Hrycja na stanowisku szefa sztabu OUN płk. Wasylem Sidorem.

W szeregach OUN(b) dosłownie zawrzało – zwłaszcza że pojawiły się sprawdzone słuchy, iż prośba Melnyka i Kubijowycza ma szansę na spełnienie. Banderowcy zdobyli kopie memoriałów Melnyka („Konsul I”) do Hitlera z 14 stycznia 1942 roku i do marszałka Wilhelma Keitla, szefa Oberkommando der Wehrmacht (OKW) z 6 lutego tego roku. W tym ostatnim „Konsul I” pisał: „Naród ukraiński znajduje się w takim stanie, że mimo wielkiego rozczarowania z dwóch ostatnich lat, mógłby okazać się w walce z Moskwą pełnoprawnym sojusznikiem Niemiec... Sformowanie wojska ukraińskiego podniosłoby naród ukraiński do takiego stopnia sojusznictwa – jak to już zostało powyżej wzmiankowane. Myślę, że już czas najwyższy włączyć Ukrainę do frontu walki przeciw bolszewizmowi. Należy zorganizować bojowo przydatne wojsko ukraińskie... Spodziewamy się, że sprawa utworzenia ukraińskich sił zbrojnych... znajdzie u Pana, Panie marszałku polny, należyte zrozumienie...”.

Banderowcy zareagowali po swojemu – karą śmierci i represjonowaniem rodzin zagrozili wszystkim tym, którzy ośmielił się służyć w „zdradzieckim wojsku”. Zdawali sobie jednak sprawę, że idea „ukraińskiego wojska” jest niezmiernie popularna, zwłaszcza wśród młodzieży, do której już nawet zaapelował gen. Wiktor Kurmanowicz, pisząc, że młodzież ta „musi zdać sobie sprawę z tego, czym dla narodu i państwa jest własna armia” i że w taki sposób melnykowcy mogą odgrodzić od OUN(b) „bojowo przydatne elementy”, postanowili więc umożliwić jej posiadanie broni, ale pod własną kuratelą. Tak zdecydował prowid OUN, wysyłając latem 1942 roku na Polesie i Wołyń członka kierownictwa krajowego organizacji, płk. Wasyla Sidora ps. „Szelest” (Szełest), absolwenta Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, podchorążego WP urodzonego w 1911 roku, w celu wejścia w kontakt z chodzącymi samopas oddziałami atamańskimi i udzielenia pomocy Szuchewyczowi w zorganizowaniu pierwszych w pełni „bojowo przydatnych” kureni UPA. Suche-

wycz był w tym czasie instruktorem niemieckim ukraińskiej policji pomocniczej w Pińsku, zaangażowanym do tej służby przez hitlerowców po rozwiązaniu „Nachtigall”. Był jedynym oficerem tego batalionu, oprócz jego kapelana o. Iwana Hryniocha, który nie został aresztowany. Obaj więc z Sidorem zabrali się zwawo do dzieła i 14 października pierwsze zastępy ruszyły z Polesia na Wołyń, a właściwie uszły przed niemieckim pościgiem.

Pierwsze sotnie UPA ruszyły do lasu 3 marca 1943 roku. Szli od Kołek, śpiewając hymn samostijnej Ukrainy:

*Czórne móre Dnipróm proptywé  
Atamán na Moskwú nas wedé  
Ne strasznája w bojú smert'...  
Stáwa Bóhu, czest'...  
Smert' Lachám, żydiwśkij komúni.*

„Był to pochód krwawy” – jak stwierdza H. Cybulski w *Czerwonych nocach*. Naprawdę krwawy, zgodnie z założeniami, które odnajdujemy w piśmie „Ukraińskijsyj nacjonalist” wydawanym przez OUN: „Nacjonalizm ukraiński nie może się liczyć z żadnymi ogólnoludzkimi ideami, jak solidarność, sprawiedliwość, miłosierdzie, humanizm. Każda droga, która prowadzi do osiągnięcia celu jest naszą drogą, bez względu na to, czy zostanie zakwalifikowana przez innych jako bohaterstwo, czy też podłość”.

Piotr Werszyhora pisze, że z pierwszymi mordami UPA dokonanymi na ludności polskiej partyzanci radzieccy zetknęli się już w lutym 1943 roku. Pod Włodzimierzem Wołyńskim upowcy „Otoczyli wieś, wystawili warty, po czym chodzili od chaty do chaty i mordowali mieszkańców. Nie rozstrzeliwanie, nie egzekucje, ale zwierzęce mordowanie... Zarzynali, kłuli, dusili. Z czymś podobnym nie spotkałem się jeszcze nigdy...”. Ich hasłem było: „Abo bude Ukrajina, abo laćka krow po kolina!” (Albo będzie Ukraina, albo polska krowa po kolana).

Kto więc ma rację: Cybulski czy Werszyhora? Obaj świadkowie wołyńskiej tragedii mówią o tym samym, a jednocześnie

o czymś innym. Cybulski pisze o zorganizowanych zagonach UPA, Werszyhora zaś o „oddziałach atamańskich”, które poprzedziły powstanie kureni Sidora-Szuchewycza albo po prostu była to forpoczta tych kureni, która z Polesia przedziierała się tu bezdrożami. Gdy zaś idzie o „oddziały atamańskie”, „wolnych kozaków”, to mogli nimi w tym wypadku być ukraińscy schutzmani, którym doskwierała już niemiecka dyscyplina. Nacjonałiści wstępowali do policji, bo chcieli mieć broń i wśród Polaków odgrywać rolę „ludzi ważnych”, tu i ówdzie poturbować, wyłudzić *horitkę* (gorzałkę), machorkę, tam zgwałcić Laszkę lub Żydówkę, cichaczem zamordować niemiłego sąsiada – a tymczasem niewiele z tych rzeczy: służba, musztra, szkolenie, koszary – to nie dla „potomków” Siczy Zaporoskiej, których ojcowie harcowali po bożym stepie w watachach Petlury i Machny. Słowem, służba u Niemców się nie podobała. A nadto: gdzie ta „obiecana” przez „Hitlerzyka” soborowa Ukraina? Trzeba wiać do lasu i żyć na własny rachunek, wiać z bronią i amunicją oraz wszystkim tym, w co wyposażyła ich „Wielka Rzesza”. W wołyńskich borach, na poleskich mokradłach i oparzeliskach otwierała się przed nimi niczym nie krępowana kozacka wolność, matka-swoboda. Nie trzeba już było pełnić służby, być policyjnym psem – szło się, dokąd oczy poniosą, w dal siną, na Wielki Łuh, mordując i paląc, jak to czynili ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie koliszczyzny na chwałę samostijnej.

Inny świadek i bezpośredni uczestnik „wołyńskich wydarzeń”, Józef Sobiesiak – „Maks”, po wojnie admirał polskiej Marynarki Wojennej, w książce pt. *Przebraże* (Lublin 1973) relacjonuje: „Pierwsze odrębne od niemiecko-ukraińskiej policji oddziały ukraińskie – załazek UPA – pojawiły się jesienią 1942 roku. Siłę z UPA uczyniły jednak dopiero decyzje pełnomocnika kierownictwa OUN, Wasyla Sidora o przejściu do walki partyzanckiej oraz pójściu do lasu w ciągu kilku dni trzeciej dekady marca 1943 r. 4 tysięcy ukraińskich policjan-tów pod wodzą inspektora policji w Pińsku, majora Romana Szuchewycza (Szuchewicza). Ten chwyt powtarzano zresztą potem systematycznie – w nowym terenie, gdzie pojawiły się

zagony UPA, niemiecka policja ukraińska, a nawet oddziały regularnych wojsk SS, jak na przykład pododdziały z legionu Ukraina czy dywizji SS «Hałyczyna» (14 SS-Infanterie Division «Galizien») szły do lasu (...). Tak więc w marcu 1943 roku ktoś gdzieś nacisnął guzik. Może w Berlinie, może we Lwowie, może w Reichskommissariat Ukraine w Równem. Kto? Może to Goebbels (...) Może Himmler chciał sparaliżować i związać bratobójczą walką potencjalnie tak niebezpieczne dla niego siły dążeń wyzwolenczych Polaków i Ukraińców? A może tylko ounowcy, prostym hasłem rznąć Lachów, chcieli poruszyć i skupić wokół siebie jak najwięcej ludzi, związać ich ze sobą na śmierć i życie zbrodniami, które nie pozostawiały im drogi powrotu do normalnego życia”. „Czyżby miały się powtórzyć czasy koliszczyzny? Przecież hajdamaków-kolijów do rzezi konfederatów barskich i Polaków w ogóle w 1768 roku podbechtała także obca ręka” – zauważa Mieczysław Dec, żołnierz batalionu szturmowego z Załoziec, uczestnik walk z UPA.

A oto jak tłumaczy powstanie UPA jej dziejopisarz i piewca, Petro Mirczuk, w książce pt. *Ukraińska Powstańska Armija* (München 1953): „Przyczyną tego, że pierwszy oddział UPA powstał samorzutnie na Polesiu, było to, że oprócz niemieckiego ucisku dawali się we znaki ludności jeszcze partyzanci bolszewicy i polskie placówki (...) Tu miały swe główne bazy bolszewickie zgrupowania partyzanckie Kowpaka, Miedwiediewa, Fiodorowicza, Diadi Pieti, szmatowcy, kurkowcy, maksymowcy i inni... Oparciem dla bolszewickich partyzantów na Polesiu i Wołyniu stali się polscy koloniści... W podobnej sytuacji, jak Polesie, był również sąsiedni Wołyń. Dlatego też i tu jesienią powstaje sotnia UPA pod dowództwem setnika Dowobieszki-Korobki (prawdziwe nazwisko Perehijniak). Charakterystyczny dla ówczesnej sytuacji na Polesiu i Wołyniu jest fakt, że pierwsze miesiące walki obu oddziałów UPA Ostapa i Korobki poświęcone są całkowicie uderzeniom wymierzonym w czerwonych partyzantów i polskie placówki. Dowódca Ostap dał się dobrze poznać bolszewickim partyzantom i ich dowództwu, zyskawszy sobie swą bezkompromisowością w walce miano Sieroża-sadysta”.

Niesławne to miano, ale godne „rezuna”. Jako komentarz do tego niechaj posłuży wypowiedź J. Sobiesiaka, któremu jest ona znana. Informuje on kompetentnie, że „polskie placówki” samoobrony (bo takie miał na myśli Mirczuk) powstały dopiero wiosną 1943 roku, właśnie jako konsekwencja ounowskich napadów i przed nimi. „Za czasów «Sierozki-sadysty» – pisze Sobiesiak w *Przebrażu* – Wołyń cały i polski i ukraiński – był faktycznie bezbronny. AK nie znaczyła nic. AK-owski «Wachlarz» – nieliczna siatka dywersyjna zmontowana latem 1942 r. na węzłach kolejowych – wisiał w powietrzu i rozpaczliwie błagał o powiązanie z miejscową organizacją (...) Z wymienionych przez Mirczuka rajdowych zgrupowań radzieckich działał tylko Miedwiediew w 170 ludzi. Dopiero później naddziągnęły inne zgrupowania”.

Relację uzupełnia Zbigniew Załuski we wstępie do wymienionej książki Sobiesiaka: „Wiele małych ośrodków polskich – pisze – zostało zlikwidowanych, zanim zdążyły się zorganizować bądź ewakuować”.

W innym miejscu Mirczuk podaje, że OUN postawiła przed UPA jako naczelne zadanie „obronę ludności ukraińskiej przed Niemcami i Lachami idącymi z Niemcami ręka w rękę”. Ponadto ludność ukraińska traktowała UPA jako swoje zbrojne ramię broniące ją przed „bandami polskiej samoobrony” także idącej „ręka w rękę” ze „stalinowskimi partyzantami” i „współpracującej z NKWD”. Właśnie obronę ludności ukraińskiej traktowała UPA „jako naczelne swoje zadanie”, dowódca zaś grupy UPA „San” – Mirosław Onyszkewycz, oświadczył: „Celem UPA było (...) walczyć z państwami demokracji ludowej i ze Związkiem Radzieckim i w walce tej tworzyć samostijną Ukrainę”.

Nieco odmienne zdanie w tej kwestii ma być poseł do Sejmu przedwojennej RP Stepan Baran, autor książki pt.: *Mytropolyt Andrij Szeptyckyj. Żyttiá i dijálnist* (Monachium 1947). Na s. 116 pisze o mordach (w domyśle UPA) jako o rezultacie „moralnego zdziczenia części młodego pokolenia galicyjskiego. To przerażało wszystkich, którzy pragnęli lepszej przyszłości dla narodu ukraińskiego”. Do tej pory

wszystko w porządku, ale dalej już bałamutnie: „Prawdą jest, że fizyczną likwidację społeczności ukraińskiej, zwłaszcza inteligencji i wiejskiego aktywu, rozpoczęli jako pierwsi na Chełmszczyźnie i Podlasiu polscy bojówkarze i to już w roku 1941. Odwet za to na Polakach rozpoczął się na Wołyniu dopiero w 1942 roku, a w Galicji w roku 1943”.

A więc UPA powstała z samej chęci odwetu, a jej „wyczyny” były niczym innym jak tylko odwetem. Dalej pisze S. Baran już ostrożniej i na półprawdy w pierwszej części zdania, aby w jego drugiej części dojść już do całej prawdy: „... Takie wzajemne – pisze – (polsko-ukraińskie – *E.P.*) niszczenie się (czytaj wyrzynanie – *E.P.*), nieraz całych wiosek... było na rękę niemieckim okupantom, którzy też często byli inspiratorami walk i – w zależności od potrzeby – wygrywali jednych przeciw drugim”.

Innym szerzonym dziś przez banderowskich pogrobowców argumentem jest także i to, iż stworzyli oni UPA dla antyniemieckiego oporu. Takiego samego zdania jest Mirczuk – ale nie popiera tego konkretami. W swej książce, liczącej 319 stron, w tym 259 stron druku, mówi prawie wyłącznie o walce UPA z partyzantką radziecką i polską, z placówkami polskiej „zbrodniczej” lub „rozbójniczej” samoobrony, co należy odczytać jako jej napady na spokojne polskie wioski, często zupełnie bezbronne. Gdzie więc jest ta walka z Niemcami? Dwa, może cztery przypadki potyczek w formie „ozdobników” książki to jeszcze nie walka. Można by nawet zaliczyć je do zwyczajnych pomyłek. Propaganda upowska umiała tej „walce” nadać odpowiednią oprawę agitacyjną wśród społeczeństwa, a jednocześnie dowództwo UPA słało pod adresem Niemców „wyrazy ubolewania”. Choćby to, którego nie znajdziemy u Mirczuka i Łebedia – ani u żadnego innego historyka ukraińsko-nacjonalistycznego parającego się sprawami UPA. Jest to odpowiedź na zarzut postawiony jakiemuś oddziałowi UPA przez dowódcę niemieckiego garnizonu w Kamieniu Koszyrskim. Odpowiedź napisał prowidnyk „Jarosław” – prawdopodobnie w czerwcu 1943 roku: „...Jak panu wiadomo, panie majorze, OUN (banderowska grupa) nigdy

nie wydała rozkazu żadnemu oddziałowi UPA atakowania żołnierzy niemieckich. To, co się stało, było winą Niemców, którzy chcieli siłą wyprzeć sotnię (UPA) z linii kolejowej. W tej jawnej prowokacji ze strony nieodpowiedzialnego dowódcy (niemieckiego) zmusiły nas do obrony... Proszę przyjąć wyrazy ubolewania z powodu śmierci dwóch wehrmach-towców...”

Zachowało się więcej takich pism w archiwach radzieckich i niemieckich – łącznie z ulotkami kierownictwa OUN i sztabu UPA kierowanymi do żołnierzy hitlerowskich zapewniające ich, że „partyzanci ukraińscy” nigdy nie będą przelewać „niemieckiej krwi”.

Zbadawszy te wszystkie sprawy, historyk kijowski Witalij Czerednyczenko, w szkicu pt. *Czorna sotnia hestapo i abwery*, opublikowanym w 1982 roku, doszedł do wniosku, że kierownictwo OUN postawiło przed UPA następujące zadania:

„a) powstrzymać walkę mas pracujących zachodnich obwodów Ukrainy przeciw grabieżcom;

b) skupić w bandach Ukraińców, którzy pragnęli walczyć z okupantem i tym samym pozbawić możliwości walki z okupantem w oddziałach partyzanckich pokaźnej ilości osób;

c) zonglując hasłem walki «o wyzwolenie» Ukrainy, skierować bandy przeciwko polskim i radzieckim partyzantom, przeciwko nieukraińskim mieszkańcom zachodnich obwodów USRR oraz Wschodniej Polski;

d) wzmocnić ounowskimi bandami pododdziały karne okupantów i takim sposobem zluzować pododdziały Wehrmachtu, aby mogły się znaleźć na froncie niemiecko-radzieckim;

e) zamknąć w północnej części Wołynia i Polesia partyzantów radzieckich, pozbawić ich możliwości prowadzenia walki na szlakach kolejowych i drogach wroga, nie dopuścić do rozszerzenia się ognia wojny partyzanckiej na inne zachodnie obszary Ukrainy;

f) rozwinąć akcję dywersyjno-sabotażową na terytorium wyzwolonym już przez wojska radzieckie”.

Spostrzeżenia prof. Czerednyczenki są niezmiernie trafne i w wielu miejscach „korespondują” z twierdzeniami spotyka-



nymi u P. Mirczuka oraz innych „piewców chwały” UPA na Zachodzie. Mirczuk m.in. dowodzi, że zagony UPA pierwotnie powstały na Wołyniu i Polesiu ze względów taktycznych. Galicję pozostawiono jakby w rezerwie, była ona „swoistą bazą”, „zapleczem kadrowym oraz bazą żywnościową” UPA. Rzecz jednak w tym, że właśnie w 1943 roku sytuacja na Polesiu i Wołyniu przedstawiała się dość osobliwie. Te tereny właśnie stały się bazą partyzantki radzieckiej. Tu koncentrowały się zgrupowania partyzanckie Sidora, Kowpaka, O. Fedorowa, W. Begmy, O. Saburowa, M. Naumowa, S. Malikowa, M. Grabczaka i in. Kraina ta była nie tylko miejscem dyslokacji wymienionych radzieckich grup partyzanckich, ale też swoistym katalizatorem działań bojowych licznych innych oddziałów.... ukraińsko-polskich, polskich, białoruskich, mołdawskich i słowackich. Z lasów i błot tego obszaru dokonywano śmiałych rajdów na linie komunikacyjne, garnizony wroga oraz na jego obiekty wojskowo-przemysłowe. Okupanci uparcie dążyli do likwidacji partyzantów ludowych lub przynajmniej do tego, aby ich zamknąć na określonym obszarze błotnistego pogranicza wołyńsko-poleskiego. Okupant jednak nie miał ani dostatecznych sił, ani umiejętności, albowiem ten rodzaj wojny był mu nie znany. Mógł wprawdzie zaatakować partyzantów zmasowaną liczbą sił i środków, te zaś w takim wypadku należałoby ściągnąć z frontu wschodniego, a tym samym go osłabić. W tym świetle staje się zrozumiałe zainteresowanie się hitlerowców sprawami UPA. Tolerowana z konieczności na początku swojego istnienia UPA stopniowo „awansowała” do roli ważnego hitlerowskiego „sojusznika”.

Z drugiej strony wiosną i na początku lata 1943 roku hitlerowcy razem ze swoimi „druhami” melnykowcami rozpoczęli w Galicji werbunek do janczarskiej dywizji SS „Galizien”. Gdy w końcu lata 1943 roku w dystrykcie galicyjskim została zakończona akcja werbunkowa, a na Wołyniu i Polesiu pojawiły się większe oddziały ludowej partyzantki, przywódcy OUN przestali traktować Galicję jako „zaplecze”, przeciwnie – powołali tu ekspozyturę UPA pod nazwą Ukraińska Narodowa Samoobrona (UNS).

Pochodząca z tego okresu instrukcja dowództwa UPA głosiła: „Wszystkie brzegi masywów leśnych, wszystkie leśne przesieki zagrozić barykadami, nieprzejezdnymi rowami, wilczymi dołami. Zawalić wszystkie przejścia leśne, poprzecinać wszystkie szlaki, które wiodą do lasu (...) Na skraju lasu rozwinąć dobry wywiad (...) Ile razy wróg usunie z dróg barykady, tyle razy należy je natychmiast ponownie zabarykadować. Przy pomocy sił bojówek, samoobrony, wywiadu zablokować wroga w jego punktach oporu. Zaryglować go w lesie i nie zezwolić na wyjście, a jeżeli to możliwe, zlikwidować”.

Realizacja tej instrukcji odnosiła pewne rezultaty. Pisał o nich w swoim meldunku do Moskwy O. Fedorow, ubolewając, że setki upowców uniemożliwiają skuteczne działania podległych mu partyzantów.

Do spraw tych przyjdzie nam jeszcze powrócić. Teraz wróćmy jednak do początku, do momentu powstania UPA i do tworzenia przez nią leśnej i podziemnej atamanii. Gen. Petro Werszyhora wspomina, że partyzanci radzieccy szybko zorientowali się w złożoności problematyki ukraińskiej na Wołyniu. Doszli do wniosku, że tam gdzie ruch powstańczy o zabarwieniu nacjonalistycznym rodził się oddolnie – natychmiast przybierał on charakter antyniemiecki zgodnie z tym, co głosiła OUN, gdy oświadczyła, że zrywa z hitlerowcami po aresztowaniu „rządu” we Lwowie. Tam zaś, gdzie tworzyli ten ruch galicyjscy „odporucznicy”, stawał się on wyłącznie antypolski i unikał wszelkich walk z Niemcami. Pierwszeństwo jednak przyznano oddziałom organizującym się samorzutnie, które, powstając wbrew dyrektywom OUN, tu i ówdzie rozprawiały się z małymi grupkami żołnierzy niemieckich. Te „grupy atamańskie” zostały brutalnie przez UPA zniszczone, aby w ten sposób dać dowód Niemcom, że banderowcy nie mają z nimi nic wspólnego. Nie obeszło się przy tym bez osobistych tragedii poszczególnych ukraińskich junaków, którzy w walce z okupantem widzieli drogę do niepodległej Ukrainy.

Wasył Łozowij w książce pt. *Pro szczo szumiw poliśkyj bir* (Lwów 1963) prezentuje, jak sam pisze we wstępie, „nie

wydumane historie”, do których zalicza dramat młodego Łewka ze wsi Denisów znad poleskiej Słuczy. Łewko był świadkiem przemówienia „odporucznika” UPA. „Przemówienie – pisze Łozowyj – padło na podatny grunt. Łewko rzucił się jak zaczarowany w wir nowej roboty. Pisał pod dyktando ulotki, zbierał pieniądze, zajechał ojcowskie konie, wożąc od wsi do wsi «podporuczników». Pałał chęcią zemsty ... Harcował po wsi na oklep ... Ubrany w wyszywaną w amantowe szerokie wzory koszulę z przypiętym do kaszkietu tryzubem. Od razu poczuł się pełnoprawnym żołnierzem-kawalerzystą UPA. Gdyby nie spiekota, naciągnąłby jeszcze szarą, z błękitnym denkiem barankową czapę. Uszył ją umyślnie, leży w skrzyni. W jego wyobrażeniu UPA stanowiła kontynuację kozactwa zaporoskiego i jego swawoli ...

- Hajda chłopcy na harce, pohulać! – z piersi Łewka wyrwała się bojowa pieśń zaporoska ... Za Polski, gdy jeszcze Łewko chodził do szkoły, w jego wsi, w domu diaka, była czytelnia «Proświty»... w «Proświcie» z historycznych książek, z opowiadań samego diaka, z wypowiedzi paniczyków, którzy przyjeżdżali tu z równieńskiego gimnazjum na wiece ... dowiadywał się o wolnicy kozackiej, o samostijnej Ukrainie. «Swoi» ludzie, «swoje» książki zwyciężyły. Wyrostki na wygonie wyśpiewywali stare kozackie i nowe nacjonalistyczne pieśni, a na ścianach szkoły malowali tryzuby.

Była też w czytelnicy mowa o nowej, radzieckiej Ukrainie. O nią nieraz wybuchały kłótnie, dochodziło do bójek. Ale Łewko naczytawszy się historycznych powieści Kaszczenki, stawał zawsze po stronie tych, co tę nową Ukrainę krytykowali. Bo, tak naprawdę, cóż to za Ukraina bez hetmanów z buńczukami, malinowych chorągwi, kozackich czajek oraz innych atrybutów kozackiej starożytności? ... Takiej Ukrainy tam nie ma ... ”. A właśnie taką wyobrażała sobie zachodnioukraińska młodzież, wolną jak wiatr stepowy, kozacką, atamańską. UPA, zwłaszcza jej konnica, zdawała się spełniać ich marzenia. Naiwny Łewko sądził, że UPA walczy z Niemcami o kozacką Ukrainę. Chciał jej pomóc, więc zorganizował

wał oddział złożony z podobnych mu wyrostków i dokonał zasadzki na niemieckich motocyklistów. Wyczyn doszedł do uszu rejonowego szefa bezpieczeństwa OUN Zmija i nieszczęsny Lewko zawisł na drzewie.

Inaczej rzecz się miała z innymi wyrostkami, którzy chęć swojego wstąpienia do UPA pragnęli okupić polską krwią. Haliczanie byli bardziej pod tym względem uświadomieni niż chłopcy z Wołynia. Amok nacjonalizmu dłużej i dokładniej zatruwał ich umysły, coraz głębiej wdzierał się w młode dusze. Wokół wsi Milno w Tarnopolskiem rozsiane były po lasach pojedyncze chaty polskie, a wśród nich gospodarstwo Kozaka. Jego gospodarz był tam, gdzie być powinien – na froncie. W domu została żona i dzieci z najstarszym czternastolatkiem ukrywającym w strzesze radziecką pepeszę. Leżąca na uboczu chałupa Kozaków skusiła kilku ukraińskich wyrostków, którzy przez wymordowanie jej mieszkańców chcieli uzyskać prawo wstępu do UPA. Trzech piętnastolatków uzbrojonych w dwa noże i niemiecki bagnet wybrało się nocą na „świętoje diło”. Załomotali do drzwi, oświadczając groźnie, że oto nadszedł kres Lachom na ukraińskiej ziemi, że za chwilę wszyscy, bez wyjątku, udławiają się własną krwią. Najstarszy z Kozaków „lwie pachole” puścił serię z automatu wprost na drzwi. Zabił na miejscu niedoszłego rezuna, dwaj inni uciekli, rzucając w popłochu narzędzia zbrodni. Chowano go jako „bohatera”. Na pogrzeb przyszli także Polacy, ale matka denata rwąc włosy z głowy wyгнаła ich z chaty wrzeszcząc: śmierć Lachom zbrodniarzom, którzy mordują ukraińską młodzież! Nikt z obecnych nie chciał się zastanowić: po co to ukraińskie dziecko i jego kompani przyszli nocą z nożami do sadyby Kozaków? To był ten amok, to „opium dla ludu”, którym OUN i UPA karmiły galicyjskich Ukraińców. W taki to sposób rozrywały się więzi regionalne, tak silne dotąd wśród tej społeczności bez różnicy nacji. Przecież tutejsi Polacy także mówili po „rusku”, uznając ten język za chłopską mowę. Różnili się tylko religijnym obrządkiem. Razem szli w niedzielę do świątyni i rozchodzili się po drodze: jedni, chwalać do samego Boga, wstępowali do cerkwi, inni do kościoła. Po

nabożeństwie zaś spotykali się wspólnie w żydowskiej karczmie. To, co dotąd było zwyczajne i naturalne, za sprawą ukraińskiego faszyzmu stawało się nienaturalne, unikalne. Dawało świadectwo temu, co może idea, co może faszyzm, gdy mu się pozwoli zakiełkować i swobodnie rosnąć. „OUN dobrze uprawiała swoją rolę” – pisze z dumą członek jej kierownictwa Łew Rebet. Na taką rolę rzucone zatrute nacjonalizmem ziarno zaowocowało trującymi kłosami. Teraz należało tylko rzucić hasło, a „dobrze uprawiona rola” wyda niechybnie plon obfity w postaci UPA i jej zbrodni. H. Cybulski pisze: „W czasie długich zimowych nocy 1942/1943 po wsiach i chutorach krążyli niezmordowani emisariusze-atamani. Wzywali młodzież do wstępowania w szeregi Ukraińskiej Powstańczej Armii”. Banderowska zaś gazeta „Homin Ukrainy” (27 II 1951) dodaje: „Żmudzili się na rubieżach ognistych powstającej w ich mniemaniu leśnej «soborowej» Republiki Ukraińskiej. Najchętniej odwoływali się do takiego pojęcia i do idei powstania narodowego. Setki entuzjastów miłośnie dobierały najczulsze słowa nawoływania, ażeby w sobie i w społeczeństwie zachodnioukraińskim utrwalić nastroje patosu, wielkości, rodzinności i intymności w związku z powstaniem leśnej ojczyzny ukraińskich nacjonalistów”.

Wiadomość o powstaniu w podziemiu „narodowych oddziałów zbrojnych” poruszyła zwłaszcza ukraińską młodzież. „Zahipnotyzowała bez końca powtarzаныmi frazesami o wolnej Ukrainie – pisze historyk radziecki T.F. Nowak w książce pt. *Paról znájut niemnógije* (Moskwa 1966) – narodowej niezależności, suwerennym państwie ukraińskim młodzież chłopska wyciągała schowaną jesienią 1941 roku broń i wpadała w ounowskie sieci(...) Wielu z nich nie wiedziało i nie przypuszczało, jaki los straszny, los bratobójców przygotował im führer ukraińskich burżuazyjnych nacjonalistów – Stepan Bandera”.

Szli więc do wyśnionego lasu, pojedynczo lub całymi grupami, skąpani w roziskrzonym słońcu stubarwnej jesieni. A jesień wołyńska tego roku była słoneczna, długa i ciepła.

Knieje wołyńskie roztaczały takie bogactwo kolorów, jakie mogły się chyba tylko przysnąć przyszytym „kolijom”. To nastrojało radośnie. „Sicz nam radist nese, nacija ponad vse” – śpiewali.

Meldowali się gdzie trzeba, składali przysięgą na wierność wodzowi Banderze i „Wielkiej Ukrainie” i obiecywali w rocie przysięgi, że będą budować imperium ukraińskie, rozszerzać jego terytorium „drogą podbojów innych narodów” – śpiewali także inaczej: dumnie, butnie, okrutnie:

*...My, ukraińscy powstańcy  
Następcy sławnych Kozaków  
Aby naród wyzwolić z kajdanów  
Bijemy komunistów i Polaków...*

Inna piosenka kończyła się refrenem:

*... Smerń! Smerń! Lacham smerń!  
Smerń moskówsko-żydiwśkij komúni!  
W bij krowáwyj OUN nas wedé  
My biém komúnu i Lachiw...*

„W taki sposób stopniowo, systematycznie i konsekwentnie tworzyło się podziemne «państwo ukraińskie», prawdziwa atamania UPA, państwo w państwie okupacyjnego systemu niemieckiego” – stwierdził po latach (w 1951 roku) „Ukrajinśkyj Samostijnyk”.

Atamanę tę dostrzega Maksym Borowец (Borowiec), czyli „Taras Bulba” w swoich wspomnieniach, których druk w 1964 roku rozpoczęła „Misija Ukrainy” (nr 1/16) wychodząca w kanadyjskim Toronto. „Bulba” pisze: „OUN-Bandery wydała rozkaz organizowania na Polesiu i na Wołyniu partyzanckich «republik» w leśnych rejonach, a w miastach i wioskach wojskowych garnizonów. Te garnizony przeprowadzały różne ekonomiczne i administracyjne «reformy». Wydano cały pakiet «praw» o władaniu ziemią; o własności przemysłowej, rzemiośle, handlu itp. We wsiach

nakładano wielkie podatki w dostawach zboża, żywności, obuwia i odzieży. Wszystko to przymusowo ściągano z ludności i w biały dzień chowano po... wykopanych na polu i w lesie w zwyczajnych dołach”.

Mimo kryzysu w stosunkach banderowsko-hitlerowskich zapoczątkowanego w lipcu 1941 roku i licznych aktów terroru zastosowanego przez Niemców wobec OUN oraz wciąż obowiązujących organizację uchwał II krakowskiego Zboru, ounowcy, jak już wiemy, nie decydowali się aż do lata, czy nawet jesieni 1942 roku, na utworzenie własnych konspiracyjno-leśnych sił zbrojnych. Do kroku tego zmusiła ich sytuacja, do której trzeba zaliczyć pogłębianie się rozczarowania ludności zachodnioukraińskiej do okupacyjnych porządków, do terroru okupanta wobec ludności i wysokich kontyngentów zbożowych, mięsnych i nabiałowych powodujących w niektórych rejonach żyznej Galicji Wschodniej i Wołynia głód, wreszcie pamięć o aresztowaniu „władzy krajowej” i na tym tle rodząca się chęć odwetu oraz walki z Niemcami. Tej sytuacji i tych nastrojów OUN nie mogła nie brać pod uwagę, zwłaszcza że niektórzy spośród Ukraińców, kryjąc się przed aresztowaniem, znaleźli się w lesie z bronią. Trudnili się oni zazwyczaj drobnym rozbojem i wyłapywaniem ukrywających się w wykrotach i prowizorycznych ziemiankach Żydów lub trafiali do petlurowskiej Ukraińskiej Powstańczej Armii „Tarasa Bulby”. W tym wypadku ma rację Petro Mirczuk pisząc: „Nie ulega wątpliwości najmniejszej, że przy ówczesnym polityczno-psychologicznym nastawieniu mas ukraińskich zbrojne zagony powstańcze pojawiłyby się i bez inicjatywy OUN, z tym jednak, że nie mając centralnego organu, który by ukierunkował je politycznie i organizacyjnie, pojawiłyby się one w takiej samej formie, jak w latach 1917-1923, w formie samodzielnych zagonów atamańskich”.

Obawa więc, że samorzutnie powstałe „zagony atamańskie” wymkną się spod wpływów i kierownictwa OUN i pójdą w nie kontrolowanym kierunku antyniemieckim zbyt daleko – wbrew polityce organizacji – albo znajdą się pod pieczęcią „Bulby” – zmusiła banderowców do zrezygnowania, jak pisze

P. Mirczuk, „...ze swego pierwotnego planu jednoczesnego wystąpienia powstańczych sił zbrojnych w określonym momencie i na całym terytorium Ukrainy”. Przekaz kierownictwo OUN „...zmuszone było do pogodzenia się z tworzeniem oddziałów UPA w zależności od politycznego i psychologicznego stanu oddzielenie na każdym terenie”.

Słowem – jak zauważa „Taras Bulba” – „UPA Łebedia przyjęła kierunek masowego rozrostu(...) drogą masowej «rewolucji» z oficjalnymi «garnizonami» i władzami w poszczególnych rejonach. Liczba partyzantów jego UPA (czyli M. Łebedia – *E.P.*) w lipcu 1943 roku wzrosła do ponad 100 tys. w wyniku przymusowej mobilizacji, ale ich siła była niewielka. Brakowało fachowych dowódców i poważnych operatywnych planów. Później, gdy Ukraina znowu znalazła się pod okupacją Moskali, cała ta masa ludzi trafiła w sytuację bez wyjścia i zaginęła. Ale Łebed – Ruban uciekł do Niemiec, a teraz jako wielki «demokrata» i «liberał», robi politykę w Nowym Jorku”.

Pierwotna koncepcja OUN przewidywała powstanie sił zbrojnych organizowanych na bazie długofalowego przygotowania ich w konspiracji, ale wyżej opisane względy zmusiły organizację do zmiany koncepcji. Właśnie w celu przygotowania takich sił powstańczych oraz dla wywołania pożądanej przez OUN „psychologii narodowej” jakaś tajemnicza ręka uparcie i wciąż od nowa wypisywała na ścianach domów hasła: „Nie zapominajcie o mieczu, uczcie się mocno trzymać go w dłoni!”, „Pomocna w wychowaniu będzie zawsze militarzacja młodzieży” „Więcej ofiar!”, „Krew i żelazo rozsądzą nas!”.

Te hasła tworzyły nastrój, atmosferę, minowały teren, zniewały „patriotyczne” umysły. Decyzję o powołaniu do życia UPA kierownictwo OUN podjęło po przestudiowaniu nastrojów i sytuacji, po penetracji terenu, jakiej dokonali banderowscy emisariusze pod koniec lata 1942 i wiosną 1943 roku. Nie bez znaczenia też była aktywność Borowca i Melnyka. Chodziło także przy tym o objęcie swoimi wpływami organizacyjnymi i politycznymi powstałych już ośrodków, w tym



także ruchu bulbowskiego, oraz tworzenie nowych oddziałów ruchu oporu. Petro Fedoriw, szef służby bezpieczeństwa (SB) OUN-UPA w tzw. Zakierzońskim Kraju (Zakierzonia), będąc już w polskim więzieniu napisał szkic pt. *Zagadnienie OUN w USRR*, w którym w związku z tym pisze: „Oddziałom tym, powstałym często dość samorzutnie, trzeba było nadać jakieś konkretne formy organizacyjno-wojskowe, dać podłoże polityczne i ideologiczne...”. W tym też celu wysłany został na Wołyń i Polesie pełnomocnik Głównego Prowidu, referent wojskowy OUN, płk Wasyl Sidor. Miał on m.in. za zadanie nawiązanie kontaktów z przedstawicielami nacjonalistycznych formacji partyzanckich, które były głęboko zakonspirowane, jak na przykład Polińskie Kozactwo Łozowe, partyzancko-atamański oddział „Ostapa” (Serhija Kaczynśkocho), zagon partyzancki pod nazwą „Wowky” (Wilki) czy wreszcie „oddział atamański” Sieroży-sadysty.

Czemu właśnie Sidor ps. „Szelest” wyruszył na Wołyń, a nie ktoś z kierownictwa OUN o niższej randze? Był wszak Sidor najważniejszą osobą wojskową, kimś w rodzaju „głównego atamana” podległego tylko prowidykowi OUN. Aby zajmować taką pozycję, trzeba było mieć odpowiednie kwalifikacje. Sidor je miał, nabyte w polskiej szkole oficerskiej i na przeszkoleniu w Abwehrze. Od najwcześniejszych lat należał do OUN. W 1936 roku został członkiem jej krajowego kierownictwa, następnie szefem referentury (referatu) wojskowej Krajowej Egzekutywy. Pułkownikiem został z łaski OUN, mając lat 33.

Mimo tej błyskawicznej kariery i niewątpliwie ważnego zadania powierzonego mu przez organizację, jakim było zorganizowanie partyzantki lub antypartyzantki OUN, gwiazda Sidora zaczęła blednąć, a faktycznie gasnąć. Wysyłając go na Wołyń, kierownictwo OUN de facto zwalniało go z funkcji referenta wojskowego, powołując na to miejsce ponownie mjra Dmytra Hrycja.

Mówi się czasami, że drogę „Szelesta” na Wołyń można porównać do ucieczki. *Sidorowa ucieczka na wołyńską Sicz* – to tytuł artykułu zamieszczonego w piśmie „Homin Ukra-

jiny”. Podobno we Lwowie był on nazbyt znany, a nadto rozpracowany przez kontrwywiad AK. Aby więc nie narazić go na ewentualną likwidację ze strony Polaków, zaproponowano mu pracę organizacyjną na Wołyniu.

Zatem podróż „Szelesta” na Wołyń przypomina ucieczkę na Sicz setnika czehryńskiego, Bohdana Zenobiusza Chmielnickiego, szlachcica urodzonego w Żółkwi i pieczętującego się herbem Abdank, który stał się największym hetmanem Ukrainy. Sidor nie uciekł w stepy jak Chmielnicki i nie uwolnił go z powroza podstarościńskich sług żaden Skrzetuski. Sidor jechał ze Lwowa pociągiem aż do Sarn, później tłuł się furmanką, siedząc na wiązce słomy obok kilku towarzyszy stanowiących jego ochronę osobistą. A że uciekł ze Lwowa, to fakt.

Sztab OUN był dobrze zakonspirowany we Lwowie, ale nie w takim stopniu, żeby o nim mógł nie wiedzieć kontrwywiad AK. Wiedział wiele, choć nigdy nie wykrył jego głównej siedziby, której, jak się wydaje, nie było. Narady i posiedzenia odbywały się w różnych lokalach i ciągle zmienianych. Niemniej jednak AK miała wpaść na trop Sidora i systematycznie śledzić jego ruchy – co też nie mogło ująć uwagi innych banderowców z kierowniczych wierzchołków OUN. Obawiano się zupełnej dekonspiracji „Szelesta”, tym bardziej że również jego osobą zaczęła się nagle interesować kolaborancko-melnikowska policja ukraińska – nie wykluczone, że z polecenia gestapo. Sidor musiał zniknąć ze Lwowa. Tym samym, jak się wydaje, czysty przypadek zdecydował, że to właśnie on obok Romana Szuchewycza, a nie inny oficer sztabowy OUN, stał się twórcą pierwszego kadrowego oddziału zbrojnego UPA.

Właśnie Sidor miał zapoczątkować ostatni pobłysek krwawego dramatu narodowościowego na Ukrainie, ostatniego wysiłku bratobójczych zapasów. Po nich już na pomyślność ukraińską wołyńską złoży się wszystko, co przyniesie socjalizm. Nim nacjonalizm zgaśnie bez „Szelesta”, dogorywał jeszcze przez jakiś czas i będą go czasami ożywiać, budzić do istnienia tylko konwulsyjne ruchy.

Czy jednak Sidora pchnęła na Wołyń wyłączna obawa „wsypy”? Może kierownictwo OUN po prostu zapragnęło się go pozbyć i trzymać z dala od Lwowa?

Sidor – to mimo wszystko człowiek przeciętny, a do tego podobno namiętnie pił, rozum niegłęboki, ale za to chytry na dużą skalę. W oczach dzisiejszych pogrobowców nacjonalizmu jest on bojowcem o wolność narodową i ruską wiarę. Tymczasem Sidor popów nienawidził, a metropolity Szeptyckiego nie szanował. „Niósł ziemi wolność”, ziemi, która po przewaleniu się watahy UPA pokrywała się rozwaliskami, znikaly z niej na zawsze wsie i posesiołki, kościoły i cerkwie.

Nim Sidor natknął się na Wołyniu na pierwszy „oddział atamański”, dostrzegł, jak zbałamucona młodź dążyła pod chorągwie watażków, bo ci hulali swobodnie, łupili, co chcieli. Byli oni wielkimi „obrońcami” wolności ukraińskiej przeciw „Lachom”, którzy wszak też wówczas żadnej wolności nie mieli. Walczyli zatem o „wolność” rabowania i zabijania, palenia i niszczenia.

Wołyń dał początek, od Wołynia wzbierała krwawiąca rana, ustawicznie rozjątrzana. Antylechicko nastrojonym hajdamakom nie wystarczały jednak „zagony atamańskie”, więc czekali na Michała Archanioła z ognistym mieczem i sztandarem malinowym jak na herbie petlurowskiej Ukrainy, który by dreptającą siłę poderwał, rozhulane umysły użył dla dobra neńki Ukrainy. Żywioł nieobliczalny, tradycją Zaporozża dyszący, szerokim tchnieniem swoiście pojmwanej wolności owiany, któremu jedyną nadzieją były pięść i łupy – i najczęściej zastępowały polityczne myślenie. Stanie się on pod wodzą OUN żagwią płonąca od północnego wschodu dawnych kresów dla całego nieukraińskiego żywiołu.

Demoniczny los sprawił, że tu właśnie pojawił się mąż dotąd nie znany, zwiastun mszczenia krzywd rzeczywistych i domniemanych. Był nim Sidor, „prorok” ognistego Archanioła – Romana Szuchewycza, miecz krwawy boga nacjonalistów Stepana Bandery.

Atmosfera, którą spotkał Sidor na Wołyniu, była zatem dobra dla sprawy OUN i sprzyjała powstaniu zjednoczonej,

jednolitej UPA. W antypolskim klimacie dojrzewała zbrodni-  
cza sprawa. Klimat ten, niestety, w dużej mierze stworzyły  
przedwojenne władze polskie, a także źle przemyślana praca  
kościółła rzymskokatolickiego. Słynne i dziś powszechnie  
potępiane pacyfikacje i rewindykacje rzuciły kość niezgody i  
rozpałyły w sercach żal długo tajony, który znalazł upust nie  
we łzach, lecz w nieokiełznaney złości. Nie każdy poddany  
naciskowi nacjonalistycznej propagandy był zdolny do odró-  
żnienia poczynań władzy od postaw zwyczajnych Polaków.  
Dla wielu Ukraińców „lacka” władza to po prostu „Lachy”. I  
nie dziwmy się temu, bo jeszcze dziś wielu Polaków, którzy  
przeżyli tragedie wołyńsko-podolskie, nie zawsze potrafi  
odróżnić rezuna od przyzwoitego Ukraińca.

Oprócz pacyfikacji i rewindykacji była jeszcze jedna zadra,  
która niewątpliwie przyczyniła się do powstania antypolskiej  
wściekłejzny ukraińskiego nacjonalizmu. Było nią osadnictwo  
wojskowe. Chłop ruski, który wciąż czekał na sprawiedliwą  
reformę rolną, nagle spostrzegł w swoim sąsiedztwie „zło-  
dzieja ziemi” w osobie polskiego osadnika wojskowego. Prze-  
ciętny obszar działki wynosił 27 ha, było to bardzo dużo jak  
na tamtejsze warunki. Wielu oficerów-osadników nie upra-  
wiało roli, lecz jedynie dzierżawiło ją. Według oficjalnych  
danych z całego obszaru rozparcelowanej ziemi w latach 1919-  
1935, który wynosił 2 325,9 tys. ha – 7848 osadnikom woj-  
skowym przydzielono 143 tys. ha, tzn. 6,1% ogółu ziemi. Na  
Wołyniu liczba wojskowych nabywców ziemi wynosiła 37 600  
osób, którym przydzielono 56 tys. ha.

Pacyfikacje były nieudolną reakcją władz rządowych, woj-  
ska i policji na rozpętany przez Ukraińską Organizację Woj-  
skową (UWO), a następnie OUN terror, którego ofiarą padali  
zarówno Polacy, jak i Ukraińcy lojalni wobec Rzeczypospoli-  
tej. Pod wrażeniem tych faktów w 1922 roku F. Rowita-  
Gawroński wydał w Warszawie pracę pt. *Kozaczyzna ukraińska  
w Rzeczypospolitej Polskiej do końca XVIII wieku*. Mając na  
myśli UWO, Gawroński pisał: „Rusini stworzyli sobie fik-  
cyjną «Ukrainę» jako niby całość etnograficzną, mają teraz  
cztery «Ukrainy»: «wielką sowiecką», «małą», czyli zachod-

nią, a fabrykują już na naszych oczach «Ukrainę» na Chełmszczyźnie i na Wołyniu. Znikła już z prasy prastara Ruś, a zjawiała się hałaśliwa i niespokojna, jako «neokozacka Ukraina», jako nomenklatura agitacyjna». „Agitacyjna” – oczywiście, ale niezupełnie. UWO myślała o samostijnej Ukrainie poważnie, a w tej „powadze” agitacja dla rozbudzenia nacjonalizmu też była potrzebna. Ale najważniejszy w tym przedsięwzięciu był zewnętrzny „sojusznik”. Właśnie akurat w tym 1922 roku kanclerz niemiecki Joseph Wirth uważał, że „Polen muss erldigt werden” (Polska musi być zlikwidowana).

5 kwietnia 1943 roku Główny Prowid OUN wydał odezwę: „Wszyscy Ukraińcy, którzy porzucili policję i urzędy i chodzą samopas po terenie, niezwłocznie połączą się z OUN i podporządkują się jej rozkazom. Po 20 kwietnia 1943 roku OUN będzie wszystkich tych, chodzących samopas w terenie, wyłapywać i rozstrzeliwać jako dezertów”.

Treść tej odezwy stanowi dziś jeden z licznych przedmiotów sporu między melnykowcami i banderowcami, a także Ukraińskimi Republikanami Narodowymi (petlurowcami), hetmańcami i innymi grupami politycznymi ukraińskiej emigracji na Zachodzie, które deklarują się jako przeciwnicy „nowitnego, integralnego nacjonalizmu ukraińskiego”.

Przy okazji trwa dyskusja o celach i charakterze UPA, która nie wahała się rozstrzeliwać swoich „chodzących samopas”, do których odezwa OUN mogła po prostu nie dotrzeć. Melnykowcy, rzecz jasna, atakują, banderowcy się bronią. Jedni i drudzy nie pozostawiają na sobie przysłowiowej suchej nitki. Wśród dyskutantów znajduje się także Jurko Tymcij-Łopatynskij ps. „Kałyna”, oficer „Nachtigall” i długoletni druh Bandery utrzymujący z nim stałą łączność, gdy znajdował się w Sachsenhausen (nie wykluczone, że za wiedzą gestapo) – oraz niejaki Petro Połtawa (zapewne pseudonim), autor „Pism podziemnych”, które w latach sześćdziesiątych miały być bestsellerem na zachodnim rynku wydawniczym. Obaj oni są zdania, podobnie jak Mirczuk, że banderowcy pierwotnie nie mieli zamiaru organizowania „oddziałów leś-

nych” i że zmusiły ich do tego okoliczności, głównie postawa melnykowców, którzy w ten sposób usiłovali pomieszać szyki OUN(b). Wiedzieli bowiem, że OUN(b) zmierzała do wywołania „ogólnonarodowego powstania”, że do tego powstania przygotowywała się systematycznie i solidnie, szkoląc w tajemnicy przed Niemcami „kadry powstańcze” oraz przygotowując do tego „moralnie i psychicznie” całą ludność. W odpowiednim czasie wyszkolone i dobrze przygotowane do tego typu walk kadry miały się ujawnić jako potężna siła, przed którą nic się nie mogło ostać. Ale musiało stać się inaczej. Melnykowcy dokonali jeszcze jednej dywersji, żeby nie rzec „zdrady narodu” na rzecz Niemiec i tą dywersją przymusili OUN(b) do zmiany pierwotnego, długo opracowywanego planu. Nadto do sprawy wmieszał się nowy czynnik polityczny. „Liczyliśmy się z tym – oświadczył J. Łopatyński – że Polacy nie będą bierni, sprawa z nimi nigdy nie była łatwa, przekonali się o tym wszyscy trzej rozbiornicy Polski. Nie sądziłmy jednak, że rozbudują swój aparat podziemny aż do tego stopnia, iż zaczną on poważnie zagrażać naszym interesom państwowo-twórczym. Do tego doszedł jeszcze element radziecki, który nagle pojawił się na Wołyniu i Polesiu w postaci dużych zgrupowań partyzanckich, których obecność świadczyła, że Moskwa nie zamierza rezygnować z ziem zachodnioukraińskich na rzecz Polski. Trzecia sprawa to działalność melnykowców idąca w stronę utworzenia własnej armii u boku Hitlera, jak ongiś czynili to Polacy u boku Napoleona. Postanowiliśmy się wszystkim tym zamierzeniom i zakusom przeciwstawić. Nie mogliśmy w takiej sytuacji pozwolić sobie na luksus neutralności i bierności, które mogły nas wyeliminować z gry. Trzeba było zrezygnować z pierwotnego zamiaru i opracować inny wariant obrony przed czterema groźnymi siłami (Polacy, Rosjanie, Niemcy i melnykowcy), z których każda z osobna dążyła do wyeliminowania OUN (banderowców) z życia politycznego Ukrainy”.

Jest to chyba najszczęsza i najpełniejsza ocena sytuacji. Uzupełnia ją Petro Połtawa, który włączył się do sporu z dużym talentem literackim. Atakuje on m.in. najmniej win-

nego w tym wszystkim Iwana Kedryna-Rudnickiego, członka Ukraińskiego Narodowo-Demokratycznego Zjednoczenia (UNDO), partii, która przed wojną w Polsce działała legalnie. Píše on, że gdyby nie „flirt Melnyka z Keitlem i Rosenbergiem”, którego wynikiem był „nieślubny bękart” – antybanderowska SS „Hałyczyna” i gdyby nie „systematycznie powtarzające się napady AK na spokojną ludność ukraińską” (którym Kedryn zaprzecza), to nie byłoby UPA, w tym czasie i w takiej postaci. Nie byłoby też „surowych ekspedycji” przeciwko Polakom, które „studziły zapały krewkich ułanów spod znaku AK”. Nie bez winy byli także partyzanci radzieccy („czerwoni bandyci”).

Borowец w swych wspomnieniach idzie jeszcze dalej, pisze że „...niemieckie samoloty wypalały wsie, a na drugi dzień na to samo miejsce wpadali moskiewsko-polscy partyzanci i dobijali resztę ludności”. Można na tej podstawie dojść do wniosku, że „moskiewsko-polscy partyzanci” współdziałali z Niemcami przeciwko UPA oraz ukraińskiej ludności cywilnej popierającej ukraińskich nacjonalistów. „Uczciwi patrioci ukraińscy (czyli banderowcy – *E. P.*) – kontynuuje P. Połtawa – nie mogli na to wszystko patrzeć obojętnie (...) UPA musiała stać się «najawną» rzeczywistością i nią się stała, jak Słowo stało się ciałem, na sławę Ukrainy”.

Po uzyskaniu politycznej i organizacyjnej kontroli nad istniejącymi już grupami bojowymi oraz po utworzeniu nowych zaczęto używać nazwy: Ukraińska Powstańcza Armia. Nazwę tę „ukradziono” bulbowcom, którzy posługiwali się nią już wcześniej. Banderowcy – wspomina Borowец – „...nie ograniczyli się do przywłaszczenia cudzej nazwy dla swej partyzantki i dywersyjnej działalności wśród rzeczywistej UPA, ale wprowadzili przerażający wewnętrzny terror przeciwko bulbowcom”.

Nazwa UPA pojawiła się w nazewnictwie w 1943 roku w miejsce Nacjonalistycznej Armii Podziemnej, którą dotąd posługiwała się organizacja w momencie pojawienia się w lasach wysockich i śreniarskich na Wołyniu pierwszych większych (50–100 osób) oddziałów banderowskich. Wiosną też tego

roku notujemy gwałtowny wzrost ich szeregów. UPA zasilala (na polecenie kierownictwa OUN) kadra, która dotąd służyła w niemieckich jednostkach wojskowo-policyjnych. Decyzję „wypłukania” Wołynia z policji ukraińskiej (co stało się na osobisty i wyraźny rozkaz Łebedia-„Rubana”) Borowec nazwał zwyczajną zbrodnią wobec ludności ukraińskiej, a sprawę uzasadnił następująco: „W końcu marca 1943 r. Lebed’-«Ruban» wydał rozkaz wszystkim dolnym komórkom OUN-Bandery zebrania w szeregi swojej UPA ukraińską policję i rozpoczęcia oczyszczania terenów z polskiej ludności. W następstwie takiej akcji na miejsce ukraińskiej policji Niemcy przywieźli polskie policyjne oddziały, Uzbeków spośród jeńców wojennych i innych cudzoziemców... Do tego czasu ukraińska policja była w kontakcie z ukraińskimi (nacjonalistycznymi) partyzantami. Od niej partyzanci mieli wszystkie wiadomości o wszystkich zamiarach Niemców i stale otrzymywali broń, lekarstwa i wszystkie wojenne materiały. Od marca 1943 r. ten ważny kontakt i materialna baza ukraińskiej partyzantki odpadła. Komu poszczęściło się – uciekł do partyzantów, a resztę policji Niemcy wyaresztowali, dużo rozstrzelali, a część zapędzili do obozów koncentracyjnych.

Główna Komenda UPA (bulbowców – *E. P.*) wydała odezwę, w której taką działalność OUN-Bandery nazwała zbrodnią. Odezwa była podpisana przez Główną Komendę UPA i przedstawicieli tych organizacji, które były reprezentowane przez Główną Komendę. W odezwie podkreślano, że za wszystkie zbrodnie odpowiada personalnie urzędujący prowidnyk OUN-Bandery, Mykoła Łebid’ (Maksym Ruban)”.

Nacjonałiści opuszczali swoje stanowiska potajemnie i wraz z przywłaszczoną sobie bronią czmychali do lasu. Wstępowała też do banderowskiej UPA młodzież, i to głównie chłopska, która szczerze pragnęła walczyć z okupantem, oraz typy spod ciemnej gwiazdy, zdegenerowane, zbrodnicze i zdeklasowane. Młodzież „patriotyczną” wabiła treść banderowskiej ulotki głoszącej: „Okupant nie powali nas na kolana – choćby nawet obdarł nas ze skóry, a nie tylko pozbawił zboża, mięsa, mleka...”. Przeto UPA rozpoczyna wojnę i będzie ją prowa-



dzić do końca z „Niemcami i ich sojusznikami odwiecznymi wrogami nacji (ukraińskiej) – Lachami”. Typy zbrodnicze liczyły na mord, ogień, rabunek, pijaństwo, gwałt i bezkarność, które się przed nimi, jak się niejednemu wydawało, otwierały w lesie pod wodzą OUN – bo ataman „Bulba” twardą ręką dzierżył swoich kozaków i na samowolne wybryki nie zezwalał. UPA stawała się mieszaniną różnych ludzi i postaw rzuconych na chybił trafił do jednego tygla. Tu zostali oni dosłownie zmieleni. OUN umiała skutecznie powstrzymać niepożądane dla niej odruchy, narzucić niesfornej masie dyscyplinę, w której element fizycznego przymusu i kar cielesnych odgrywał rolę bodajże najważniejszą. Nie wszyscy wytrzymali, ale odwrotu nie było. Kto stał się upowcem i nie chciał nim pozostać, mógł liczyć tylko na śmierć własną i rodziny.

Geneza UPA jest zatem prosta, a jednocześnie skomplikowana. Kto w rzeczywistości jest twórcą UPA? Banderowcy? „No, z tym musimy uważać – twierdzi cytowany już prof. J. Pełeński. – Historycznie biorąc pierwsze oddziały zorganizował na Wołyniu w 1942 roku ataman Bulba-Borowec. Później dopiero banderowcy je przejęli i rozbudowali. Nie jestem sympatykiem Borowca; można uważać, że był on klasycznym ukraińskim atamanem, watażką z anarchistycznym zacięciem. Borowec nie należał do żadnej partii, po prostu zebrał sobie ludzi i założył UPA”.

Jest to za proste, aby mogło być prawdziwe i wyraźnie zmierza do pomniejszenia roli oraz znaczenia Borowca i zaciemnienia genezy UPA. Tę genezę od czasu do czasu usiłuje się na Zachodzie skomplikować za pomocą nowych wniosków, czasami wręcz karkołomnych. Ostatnio przedstawia się ją jako „prekursorkę konspiracji antyhitlerowskiej” w Europie i jako zapowiedź (a nawet wzór) dla szerokiego ruchu partyzanckiego. Zapowiedzią powstania UPA miała być działalność „Młodej Gwardii”. Tak, tej samej, o której pisał A. Fadiejew – zaś Oleg Koszewoj (Ołeh Koszowyj) „był ukraińskim nacjonalistą”, który swoją antyniemiecką działalność prowadził ściśle według dyrektyw OUN.

Mówi się dziś (nie bez racji), że zagony Borowca zaczęły działać w czasie, gdy na Ukrainie jesienią 1942 roku operowało już 5 wielkich radzieckich zgrupowań partyzanckich – około 900 oddziałów, ponad 1000 grup dywersyjnych i zwiadowczych. Mówi się też, że w obliczu tych faktów Niemcy zmuszeni byli ogłosić totalną mobilizację. O stanie tej mobilizacji wspominają także ukraińscy kolaboranci.

„Dotąd my, Ukraińcy – pisało 23 maja 1943 roku «Stanisławskie Słowo» – braliśmy udział w tym wysiłku (tj. w wojnie Niemiec ze Związkiem Radzieckim – *E. P.*) tylko jako żołnierze zaplecza. Przeto nie mieliśmy możliwości oddania wszystkich swoich sił na jego (wysiłku) potrzeby. Obecnie... staję przed nami w całej swej okazałości problem wojny totalnej. Woła nas wojenny front”.

Rzecz jasna front pod komendą niemiecką – a chodziło konkretnie o nabór do melnykowskiej dywizji SS „Galizien” i nie wykluczone, że był to także ukłon w stronę formowanych akurat przez OUN „leśnych oddziałów” UPA. W tej grze orientował się wywiad radziecki i na podstawie jego materiałów rząd Ukrainy Radzieckiej ogłosił w maju 1943 roku apel do ludności ukraińskiej terenów okupowanych. W apelu tym czytamy:

„Ukraińsko-niemieccy nacjonaliści z nakazu Hitlera tworzą zbrojne nacjonalistyczne formacje, nazywając je oddziałami partyzanckimi. Tworzą oni te formacje rzekomo do walki z Niemcami, lecz jest to prowokacja ze strony wroga.

Niemcy oraz ich sługusi – ukraińsko-niemieccy nacjonaliści, pragną ogłupić naród ukraiński i powstrzymać jego walkę ze swoim lutym wrogiem – niemieckimi zaborcami. Tworząc fałszywe partyzanckie oddziały, ukraińsko-niemieccy nacjonaliści robią to dlatego, żeby Ukraińcy, którzy pałają nienawiścią do niemieckich grabieżców, nie wstąpili do prawdziwych radzieckich oddziałów partyzanckich, które rzeczywiście walczą z Niemcami, włoskimi oraz węgierskimi okupantami”.

W UPA znaleźli się ludzie z batalionów „Nachtigall”, „Roland”, „grup pochodnych OUN”, policyjnego schutzmannschaftbatalionu 201 i innych oddziałów niemieckich, jak

informował „Wschód” (nr 5 z 11.6.1943 r.). „Szczególnie cenne było to – stwierdza się w „Wyzwolonym szlachu” (1970, nr 3) – że ludzie ci przynieśli ze sobą znajomość organizacji, strategii i taktyki walki partyzanckiej stosowanej przez bolszewików w drugiej wojnie światowej – oraz niemieckich metod zwalczania oddziałów partyzanckich. Ta znajomość była bardzo potrzebna przy tworzeniu UPA i rozwinięciu przez nią walki”.

Właśnie ten napływ do UPA kolaboranckich formacji dla współczesnych nacjonalistów ukraińskich stanowił „dowodny przykład” na antyniemieckość banderowców. Gorzej natomiast z datą powstania UPA, tu już zaczyna się ekwilibrystyka argumentacyjna. Ounowcy z tzw. Zagranicznych Oddziałów OUN lansują uparcie datę powstania UPA w 1942 roku. Twierdzą, że pierwsze jej zagony miały powstać w październiku 1942, a nie wiosną 1943 roku. Mówi się więc, że nacjonaliści rozpoczęli walkę z hitlerowcami w czasie, gdy Wehrmacht toczył ciężkie boje na ulicach Stalingradu i kiedy nic nie wskazywało na to, że właśnie Stalingrad stanie się symbolem ich klęski, że Niemcy stali u szczytu swej potęgi, dzierżąc w swoim ręku przełęcz Kaukazu i stojąc u wrót Aleksandrii w Egipcie. Aby ich w tym czasie zaatakować – trzeba było nie lada odwagi; na taką odwagę zdobyli się właśnie banderowcy.

W zgodnym chórze ukraińsko-nacjonalistycznych pochwał UPA „coś” jednak zgrzytnęło w 1964 roku. „Zafatšowało” jedno z pism – a mianowicie 1 numer kanadyjskiej „Misiji Ukrainy”. Zamieściła ona m.in. takie oto słowa: „...żadnych dokumentów datowanych potwierdzających istnienie UPA stworzonej przez OUN Bandery w 1942 roku historycy nie podają, bo takich po prostu nie ma”. I dalej: „...cała memuarystyka, jak również udokumentowana walka UPA, zaczyna się dopiero w drugiej połowie 1943 roku”. Autor tych słów w pewnym sensie ma rację, zgadza się to po części ze spostrzeżeniami cytowanego powyżej „Wschodu”. „Misija Ukrainy” nie dostrzega jednak czegoś innego, mianowicie tego, że wiosną 1943 roku banderowcy dość głośno demonstrowali swoją antyniemieckość; grozili hitlerowcom wojną party-

zancką. Były to jednak tylko słowa – co zresztą dostrzegają sami Niemcy i tę uwagę notują w swoich meldunkach. Właśnie ta rzekoma antyniemieckość spowodowała głównie, że w połowie 1943 roku rozpoczął się dość masowy napływ ludzi do UPA.

Duży napływ ludzi do UPA spowodował wiele kłopotów natury organizacyjnej. Niektórzy przybywali bez żadnej rekomendacji, z „nakazu sumienia”. To wzbudziło podejrzenie, zastrzyło czujność: czy aby nie są agentami „Lachów”, Moskali lub melnykowców? Nie obeszło się też bez pomyłek i ofiar przelanej bratniej krwi. To był także haracz, który Ukraińcy płacili za „prawo” posiadania UPA, którą nadto trzeba było jeszcze karmić, leczyć i odziewać.

Zaciąg do UPA był w zasadzie ochotniczy, czasami „ochotnicy” byli typowani przez dowództwo UPA lub kierownictwo organizacji. Ci mieli obowiązek zgłosić się w wyznaczonym czasie, miejscu i terminie. „Za odmowę wstąpienia do UPA – konkluduje cytowany już „Wschód” – była tylko jedna kara – męczeńska śmierć”.

Pierwotny trzon UPA składał się, jak już wiemy, z policjantów ukraińskich oraz członków innych kolaboranckich oddziałów ukraińskich występujących się dotąd Niemcom. Uzupełniali go niektórzy jeńcy z Armii Czerwonej, w tym także oficerowie spośród antyradziecko nastrojonych Ukraińców. Przykładem tego jest Mykoła Sawczenko ps. „Bajda”, pochodzący z Półtawy. Był lejtenantem radzieckim, zdezerterował i utworzył sotnię UPA „Schidniaków” w rejonie Czarnego Lasu koło Stanisławowa, buszował też w Polsce jako dowódca kurenia.

W miarę zbliżania się wojsk radzieckich do granic Ukrainy zachodniej szeregi UPA powiększały się o dodatkowe, nie znany jej dotąd element. Wstępowali doń własowcy oraz słowaccy faszyci, którzy po upadku rządu ks. Tiso przekazali banderowcom zakonspirowane arsenały broni. Nie zabrakło także Francuzów, Niemców, Hiszpanów, Norwegów, Belgów i innych. Ten napływ cudzoziemców zrodził zamiar utworzenia w ramach UPA specjalnych jednostek „narodowych”. P. Mir-

czuk twierdzi, że w szeregach UPA działało około 15 grup złożonych z cudzoziemców.

OUN-UPA w swej propagandzie stosowała slogany przyjęte od J. Goebbelsa. Warto w tym miejscu przypomnieć, że koncepcja międzynarodowego żydostwa jako absolutnego wroga, wykluczającego wszelki kompromis, była fundamentem całego ukraińskiego obozu nacjonalistycznego. Sternicy propagandy OUN-UPA polecali podległym sobie organom tak formułować hasła, by naród ukraiński był przekonany, że władze ZSRR i polski rząd na emigracji oraz jego siła zbrojna – AK mają, jako narzędzie światowego żydostwa, jeden zasadniczy cel: zniszczyć Ukraińców jako naród. U podstaw propagandy antysemitycznej leżała taktyka antyracjonalnego, emocjonalnego traktowania wroga, przedstawianego jako siłę anonimową; polecano mówić o żydostwie: „niebezpieczeństwo żydowskie”, „okrucieństwo światowego żydostwa” itp.

Pogrom Żydów rozpoczęli nacjonałiści ukraińscy jeszcze przed powstaniem UPA, wzorując się przy tym na pogromach stosowanych przez petlurowskie „kurenie śmierci”. Przy tym wykazywali wiele pomysłowości i inicjatywy – czym niewątpliwie schlebiali hitlerowcom. Taką „inicjatywą” osiągnęli oni często dwa lub nawet trzy cele równocześnie: zaspokajali swój patologiczny antysemityzm, który jątrzył ich dusze od czasów petlurowskich pogromów, zaświadczała przed hitlerowcami swoją faszystowską istotę i otrzymywali za każdego pojmanego lub zabitego Żyda nędzną nagrodę. Jaką nagrodę? Z zachowanych dokumentów niemieckich dowiadujemy się, że np. policjantom-kolaborantom za zabójstwo Żyda dawano litr wódki i kilogram tłuszczu. Taka informacja znajduje się m.in. przy nazwisku lwowskiego policjanta Sułymy, który obecnie mieszka w Anglii – więcej, udziela wywiadów, w których twierdzi, że ratował Żydów z likwidowanego lwowskiego getta.

W dokumencie OUN, a konkretnie w rozdziale *Mniejszości narodowe*, ukraińscy faszyci zaliczyli Żydów do „wrogiego plemienia” i przeznaczyli na zagładę. W ich gazecie natomiast „Ukraińska dumka” w 1942 roku napisano z pełną wiarą w

ureczywistnienie z łaski hitlerowców idei „samostijnosti”:  
„Nastanie dzień, że oni (Żydzi – *E. P.*) zostaną surowo ukarani na całym świecie”. Jak widzimy, nacjonalistom Ukraina bez Żydów już nie wystarczała.

Minęło trochę lat – i nagle w pismach ukraińsko-nacjonalistycznych zaczęły się pojawiać artykuły o zupełnie innej treści. Na półkach księgarskich pojawiły się książki, a w prasie wywiady, relacje, wypowiedzi.

Nim jednak to się stało, idąc dawnym antysemitycznym rozpędem czasów okupacji, niejaki Sydor Zaporozieć wydał w 1952 roku w Nowym Jorku książkę pt. *Kožen powynen znaty*. Książka ma charakter antyżydowski i została napisana w duchu przedwojennej i wojennej propagandy OUN. Niewiele różniła się od niej praca Jurija Mowczana pt. *Szczo warto znaty* (Toronto 1966). Ten, choć unika ostrych słów, nie unika jednak pogroźek, twierdząc, iż „kto nie jest nacjonalistą-antysemitą”, ten jest po prostu „agentem Moskwy”. Obaj wyśmiali obecne „kumanie się” ounowców z syjonistami i nazwali je z obu stron nieszczerze – albowiem faktom, tj. pogromom żydowskim dokonywanym przez faszystów ukraińskich, trudno zaprzeczyć.

Rozprawiają się z nimi tzw. realiści, którzy właśnie weszli w alians z syjonistami i propagują sojusz „tryzuba z gwiazdą Dawida” oraz zakładają komórki „komitetu przyjaźni”. „O pieskie dusze” – rzekłby Onufry Zagłoba. „Diabeł ubrał się w ornat i na nieszpór dzwoni”. Banderowcy wyciągnęli do syjonistów dłońie jeszcze lepkie od żydowskiej krwi – a ci uścisnęli je bez najmniejszego wahania. Taka jest siła antykomunizmu! Dlaczego tak się stało? Rąbka tajemnicy uchylila probandrowska „Swoboda” w 1981 roku, pisząc: „...zbyt często mamy do czynienia z wyraźną antyukraińską paranoją ze strony żydowskiej. Nie należy zapominać także antyżydowskiej paranoi wśród Ukraińców”. Z takim zjawiskiem należy się rozprawić i skończyć raz na zawsze – albowiem zmieniły się czasy, i nie chodzi o zapomnienie, o niepamięć – bo niczego, co by kompromitowało Ukraińców (tj. nacjonalistów – *E. P.*)

w okupacyjnej kwestii żydowskiej nie było. Słowem: nacjona-  
liści nie mają żadnych grzechów „głównych ani powszednich”  
względem Żydów. Takie grzechy, ma się rozumieć, mają hitle-  
rowcy i – Polacy, nacjonaści ukraińscy zaś są „czyści” i o  
tym świat powinien wiedzieć. Książki Zaporozca oraz  
Mowczana są zwyczajnym „kłamstwem i wymysłem” i nie  
mają żadnej wartości ani naukowej, ani poznawczej. Tym  
samym nie można ich traktować poważnie, trzeba je wyrzucić  
precz, aby nie rzucały cienia na ukraińsko-żydowskie brater-  
stwo – ponieważ obie nacje: ukraińska i żydowska mają tego  
samego wspólnego wroga – komunizm oraz Polaków żyjących  
w komunistycznym państwie. To wystarczy! Chcieli Polacy  
komuny – to niech się teraz gęsto tłumaczą ze swojego „anty-  
semityzmu”, a jeżeli fakty świadczą o czymś przeciwnym, to  
„gorzej dla faktów”.

W deklaracji ideowo-programowej Ukraińsko-Żydowskich  
Komitetów Przyjaźni mówi się o „korzeniach” przyjaźni się-  
gających czasów Petlury, w którego rządzie istniał nawet  
urząd do spraw żydowskich na czele z syjonistą Pinchusem  
Krasnym, był osobny oddział zbrojny. Przy tym jednocześnie  
zapomina się o wzmiankowanych „kureniach śmierci”, które  
tylko w 1918 roku wysłały na „łono Abrahama” około 100  
tys. ukraińskich Żydów. Sprytny rabin Gutman w styczniu  
tego roku zarządził w Kamieńcu Podolskim modły za  
pomyślność głównego atamana, sądząc naiwnie, że ugłaska-  
cze bestię, przechytrzy ją i przyjaźnie usposobi do synów Jakuba.  
Bestii nie ugłaskał „ni prośbą, ni dary” – ale, jak widzimy, dał  
początek „tradycji” przyjaźni żydowsko-ukraińskiej.

Czas hitlerowskiej okupacji to osobna karta, ale i w niej nie  
brak przykładów godnych „tradycji”. Chociażby „przyjaźń”  
policji ukraińskiej z żółtą policją żydowską, która w getcie  
lwowskim liczyła 750 osób. Obie formacje wspólnie „rato-  
wały” Żydów. W rezultacie tego w 1943 roku 20 tys. Żydów  
rozstało się z życiem. Nie o tym rozmawiali z sobą Mykoła  
Łebed’ i Abraham Szyfrin siedząc przy kominku w nowojor-  
skim mieszkaniu byłego szefa SB OUN. Łebed’ zapewne myś-

łał: gdybyś wpadł w moje ręce w czasie okupacji „ty parszywy Żydzie” – a syjonista Szyfrin podobnie: jakie to szczęście, że nie spotkałem tego bandiuka w czasie, gdy był on ounowskim Himmlerem.

Ale, jak się rzekło, czasy się zmieniły. Doświadczył tego na sobie były policjant Bohdan Kozij mieszkający dziś na Florydzie. Czy ma jeszcze zdjęcie zrobione mu w Stanisławowie przez kolegę „po fachu” – Ostapiaka nad trupem zabitego żydowskiego dzieciaka Bernarda Kandra? Czy wspomina w bezsenne noce lub na posiedzeniach „komitetu przyjaźni” o tym, jak zastrzelił trzyletnią Żydówkę i niewiele od niej starszą Lusię Roziner oraz brodatego starca Kozia?

Takich jak Kozij policjantów na Florydzie mieszka kilku, m.in. Mychajło Derkacz, Stepan Mudryk, Ołeksander Biłyk, Iwan Ołeksyszyn, a także redaktor Iwan Bazarko. Wszyscy oni są dziś obywatelami Stanów Zjednoczonych i członkami „komitetów przyjaźni” i wszyscy zapewne czytali słowa napisane przez Bazarkę w gazecie „Sokilśke Słowo” w 1942 roku: „Po jednej stronie, przeciwko nam (tj. hitlerowcom i ounowcom – E. P.) stoją ludzie demokracji, tj. żydowskiego kapitalizmu ze swoją parlamentarną korupcją..., spółka polityków oraz spekulantów gospodarczych najgorszego gatunku”. Słowa te odnosiły się do Stanów Zjednoczonych.

W ostatnim czasie ukazały się dwie pozycje gloryfikujące UPA jako obrończynię Żydów i potępiające polski „antysemityzm”. Pierwszą z nich jest książka Philipa Friedmana pt. *Road to Extinction* (New York 1981). Twierdzi się w niej, że Bandera, Borowец i Szuchewycz prowadzili działalność konspiracyjno-partyzancką przeciwko hitlerowcom, prezentuje dane i „przykłady” ratowania przez upowców ludności żydowskiej i to w okolicznościach najbardziej nieprawdopodobnych.

W tym samym mniej więcej czasie ukazały się w Stanach Zjednoczonych artykuły oskarżające Polskę o „barbarzyństwo” w traktowaniu mniejszości narodowych, m.in. Niemców, Ukraińców i Żydów. W jednym z takich artykułów pt. *Voice of the People – A Rabbi'S Views on help for Poland*



(„Chicago Tribune, 12 I 1982 r.) Howard Kaplan zadał pytanie: „Czy Polacy w ogóle zasługują na sympatię Amerykanów?” Mówi on także (choć marginalnie) o sympatii „potężnej UPA” do Żydów. Jak więc ta „potęga” wyglądała?

Według rozeznania Delegatury Rządu na Kraj na początku 1944 roku siły UPA miały wynosić około 40 tys. osób. Oczywiście aparat propagandowy OUN-UPA z właściwą sobie przesadą głosił, że „Jest nas milion!” – co, biorąc pod uwagę ukraińską ludność Galicji i Wołynia, na której UPA bazowała, werbunek do SS „Galizien” i innych formacji kolaboranckich, przymusowy nabór młodzieży do robót w Niemczech oraz wcześniejszą mobilizację, dokonaną w 1941 roku przez władze radzieckie – jest nieprawdopodobne.

Liczbę Ukraińców zamieszkujących te tereny można ustalić jedynie w przybliżeniu. Podstawą szacunku może być spis ludności dokonany w 1931 roku. Wynika z niego, że ludność cywilna Polski o języku ojczystym ukraińsko-ruskim zamyka się w liczbie 4737254 osób, co wobec 31915779 osób ogółu ludności cywilnej stanowi 14,8%. Liczba ludności grupy językowej ukraińsko-ruskiej była podawana przez stronę ukraińską różnie, najczęściej wyolbrzymiana do 6–6,5, a nawet do 7 mln. Włodzimierz Kubijowycz w 1931 roku podał np. 5850000, a więc o przeszło 1 mln więcej od liczby rzeczywistej. Można to wytłumaczyć tym, że Kubijowycz odrzucił możliwość istnienia Polaków grekokatolików i Polaków prawosławnych, a do Ukraińców zaliczył wszystkich „tutejszych”, w tym także Łemków i Bojków. Dodać jeszcze wypada, że na Wołyniu i na ziemi czerwieńskiej mieszkała też spora liczba Żydów (8%) oraz kilka drobniejszych grup etnicznych: niemiecka (1,1%), czeska (0,4%) i rosyjska (0,2% ogółu). Dalej niechaj przemawiają już tablice zaczerpnięte z broszury Alfonsa Krysińskiego pt. *Ludność ukraińska (ruska) w Polsce w świetle spisu 1931 r.* (Warszawa 1938 r.).

Podział językowy ludności Wołynia i ziemi czerwieńskiej (bez powiatów Jarosław, Brzozów i Sanok) na podstawie spisu z 9 XII 1931 roku:

Język ojczysty	liczba	%
polski	2 404 538	33,0
ukraiński	3 059 558	42,0
ruski	1 092 580	15,0
rosyjski	24 486	0,3
czeski	31 709	0,4
niemiecki	78 011	1,1
żydowski i hebrajski	979 633	8,0
inny i niewiadomy	13 076	0,2
Ludność ogółem	7 283 591	100,0

Pod względem religijnym miejscowa ludność ukraińska w Polsce dzieliła się na dwa wyznania: grekokatolickie, obejmujące około 2 855 000 osób (60%), oraz prawosławne liczące około 1 840 000 (39%) ogółu Ukraińców. Zaledwie około 60 000 (1%) osób spośród tej grupy etnicznej należało do innych wyznań: rzymskokatolickiego („Łacinnicy”) 26 000, ewangelicy – 7 000 oraz mniejszych sekt chrześcijańskich – 25 000.

Polacy grekokatolicy i Polacy prawosławni według dzielnic:

Dzielnice	Polacy grekokatolicy		Polacy prawosławni	
	Liczba	% w stosunku do ogółu grekokatolików	Liczba	% w stosunku do ogółu prawosławnych
Ziemia czerwieńska	465 000	15	–	–
Łemkowszczyzna i Zachodnia Małopolska	15 000	19	–	–
Wołyń	–	–	15 000	1
Polesie	–	–	35 000	4
Chełmszczyzna	–	–	130 000	62
Pow. Bielsk Podlaski	–	–	19 000	21

Widzimy więc, iż ogólna liczba Polaków, należących do dwu wyznań wschodnich, a zamieszkałych na obszarze zasięgu języka ukraińskiego, wynosiła 680 000 osób, w tym około 480 000 Polaków grekokatolików i około 200 000 Polaków prawosławnych.

Na zakończenie tej kwestii zacytuję jeszcze A. Krysińskiego: „Przy rozpatrywaniu województw według odsetków Ukraińców (Rusinów) w stosunku do ogółu ludności przekonujemy się, że większość ukraińsko-ruska(...) istnieje w 2 województwach: stanisławowskim o 68,9% i wołyńskim o prawie identycznym odsetku (68,5%) tej grupy językowej. Trzeba przy tym od razu podkreślić, że oba województwa przeważnie ukraińsko-ruskie nie łączą się terytorialnie między sobą, lecz są przedzielone obszarem woj. tarnopolskiego, wykazującego już tylko bardzo silną mniejszość tej grupy (45,5%). Jeżeli do powyższych 3 województw dodamy woj. lwowskie na zachodzie, gdzie grupa ukraińsko-ruska osiąga 34,2% oraz Polesie na północy, gdzie liczy ona z odpowiednią częścią tutejszych 30,6% ogółu ludności, to otrzymamy rozległy kompleks terytorialny, obejmujący 5 województw o poważnym odsetku tej grupy językowej. Zaznaczymy jednak, że województwa te, które w pojęciu obozu ukraińskiego prawie w całości tworzą rzekomo jednolity obszar etnograficzny w Polsce, liczą łącznie 48,7% osób o języku ojczystym ukraińsko-ruskim ... Ugrupowania ukraińsko-ruskie, znajdujące się w innych województwach, obejmują w stosunku do ogółu ludności tych województw odsetki zupełnie nikłe, przy czym odsetki te są godne wzmianki jedynie w woj. lubelskim (3,0%) i krakowskim (2,6%)”.

Jeżeli nawet trochę do tego dodamy, to i tak, aby stworzyć „milionową” UPA – trochę za mało.

Prawdą jest natomiast, że UPA dysponowała nadmiarem broni i amunicji, w którą zaopatrywała się różnymi sposobami. Posiadała polską broń z 1939 roku, radziecką z rozbitych armii, włoską, węgierską, słowacką oraz niemiecką uzyskaną półlegalnie lub po prostu kupioną. Miała własną artylerię oraz pewną liczbę czołgów, rusznikarnie, warsztaty

naprawcze i wytwórnice min, granatów, a nawet moździerz (derkaczy).

Tak stosunkowo liczna (ok. 40 tys.), uzbrojona i hojnie przez hitlerowców (o czym szerzej za chwilę) wyposażona UPA stała się w niektórych rejonach Ukrainy Zachodniej jedyną władczynią terenu. „Tam, gdzie stały gęsto bandy banderowskie – pisze P. Werszyhora w innej swej pracy pt. *Operacja San-Wiśła* (Warszawa 1968) – drobne grupy partyzantów (radzieckich) prawie nie mogły działać. Dobrze znając miejscowość, mając we wszystkich wioskach agentów i łączność, bandyci zręcznie i bezlitośnie likwidowali nasze drobniejsze grupy(...)”. Banderowcy w krótkim czasie rozprawili się także z dotychczas pozostającym przy życiu aktywem radzieckim. „Cały był radziecki aktyw zlikwidowany” – donosił 17 kwietnia 1944 roku z Wołynia dowódca zgrupowania partyzanckiego I.A. Artiuchow. Z tej samej informacji dowiadujemy się, że banderowcy likwidowali nie tylko aktywistów radzieckich narodowości ukraińskiej i ich rodziny, ale także rodziny tych osób, które gościły w swoich domach partyzantów radzieckich. Komentując to wydarzenie, banderowiec Borys Łewyćkyj pisze: „Działania UPA skierowane przeciw komunistycznym partyzantom, których rola w walce przeciwko niemieckim oddziałom z każdym miesiącem zwiększała się, przyniosły znaczny uszczerbek radzieckim operacjom militarnym. W konkurencyjnej walce ... silniejsze oddziały UPA zwyciężały w walkach z małymi komunistycznymi grupami partyzanckimi”.

UPA najhańsliwiej reklamowała się wśród Ukraińców jako wróg Polaków. Uważając między innymi polskie powiaty hrubieszowski, włodawski i chełmski za „integralną część wolnej Ukrainy”, banderowcy w swej ulotce pisali: „Będziemy dążyć do tego (podobnie jak na Wołyniu i w Galicji – *E.P.*), by raz na zawsze pozbyć się z naszych ziem wrogiej polskiej ludności, która przeszkadza nam w walce z bolszewikami ...”. A więc rzeź! I to było szczere i prawdziwe. Miała też UPA dla Lachów „cukierek” owinięty w papierek nasączony trucizną. Działacze UPA mówili im, że ich „kochają, lubią i szanują”

zgodnie z moralnością kułaka-nacjonalisty, który zarzynając swoją żonę Polkę, powtarzał: „Oj nie lubisz ty tego moje serdeńko, oj nie lubisz”. Zatem bałamutnie brzmią słowa ulotki OUN z lipca 1943 roku, adresowanej „Do Polaków”:

„Naród ukraiński, tak jak i wy, walczy o własne państwo i pragnie zgody z narodem polskim oraz nawiązania przyjaciel-skich stosunków między wolną Polską i wolną Ukrainą. Rów-nocześnie nie możemy pozwolić polskim imperialistom zagarnąć nawet cząstki ukraińskiej ziemi. Szczególnie nie możemy obecnie pozwolić na to, aby jakiegokolwiek działania czy plany terrorystycznych imperialistów, skierowane przeciwko życiu i mieniu obywateli ukraińskich, pozostały bezkarne. Jeśli słuchacie podżegania imperialistów, doprowadzi to tylko do przelewu krwi, ponieważ naród ukraiński z pełną determinacją będzie bronił swoich praw do samookreślenia i swego własnego państwa”.

Ulotka pisana była wówczas, gdy już płonęły polskie zagrody, a upowscy kolije i siekiernicy bez pardonu i wyboru mordowali żywioł polski, gdzie tylko popadło. Skąd ounowcy mogli wiedzieć, czy ludność polska słucha czy nie słucha „imperialistycznych podżegaczy”, skoro nie prowadzili w tym kierunku żadnych badań?

W kilka dni później OUN wydała inne obwieszczenie „Do Polaków”, w którym już znalazły się akcenty pogrózek. Ten pośpiech, jak tłumaczą, jest wynikiem tego, że prasa polska „... nadal pisze o «naszych ziemiach», mówiąc o ziemiach Zachodniej Ukrainy ... Całe to terytorium, jej zdaniem, ma zostać włączone do państwa polskiego. W ten sposób polscy imperialiści mają nadzieję zdławić siedem (? – *E.P.*) milionów Ukraińców ... Jak to możliwe, aby polscy imperialiści myśleli, że zgodzimy się na nową niewolę polską? Nadzieja na pokorną ukraińską ludność nieraz już wiele Polaków kosztowała”.

Te właśnie dwie odezwy wzięła za punkt wyjścia swoich rozważań niejaki dr I. Karaczko, mieszkaniec Krakowa, który obszerny elaborat w tej sprawie wysłał do Rady Państwa, Sejmu i Rządu PRL, a nadto wydrukował w nowojorskim

piśmie „The Ukrainian Quarterly”: „Zupełnie bezpodstawny jest zarzut, że Ukraińcy sprowokowali walki polsko-ukraińskie na Wołyniu, w Zachodniej Ukrainie, na ziemiach należących obecnie do Ukrainiejskiej Republiki Radzieckiej...” Kto więc ponosi winę? – „...tragiczne walki bratobójcze na Wołyniu i w Zachodniej Ukrainie były zaplanowane przez Polaków już w 1941 r. Autorem planu był «Urząd Wschodni», który funkcjonował do 30 czerwca 1944 r. Plan był powiązany z planem walki Armii Krajowej z 1942 r. o «powszechne powstanie» ... ». I dalej: „Bezpodstawny jest zatem zarzut, że to Ukraińcy (czytaj nacjonałiści – *E.P.*) w jakiś sposób rozpoczęli wojnę polsko-ukraińską w 1943 r. Walki planowane były przez Polaków już w 1942 r. Jak zauważają obserwatorzy (?), jednostki AK w 1942 r. penetrowały tereny Wołynia i Litwy, niepokojąc ludność ukraińską i litewską ..., co prowadziło do zadrażnień i prowokowało niepotrzebną walkę, prowadzoną ze ślepą zaciekiłością przez oba bratnie narody. Walkę, do której podzegli wrogowie porozumienia i zgody ... i niezależnie od oceny sytuacji oczywiste jest, że polityka polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, która sprowokowała te niepotrzebne i tragiczne skutki, kosztowała tysiące istnień ludzkich po obu stronach, była niemądra, krótkowzroczna, irracjonalna. Była po prostu zbrodnią. I tak oceniają ją obecnie oba narody, polski i ukraiński”.

Chciałoby się w tym miejscu westchnąć z politowaniem dla I. Karaczki. Dopiero po jego „naukowych wywodach” uświadomiamy sobie to, czego dotąd nie wiedzieliśmy, a mianowicie, iż oba „narody, polski i ukraiński” zgodnie dziś oceniają, że wcale nie było żadnych zbrodni UPA, że jedynym i wyłącznym zbrodniarzem był polski rząd na emigracji, banderowcy zaś to „aniołki”, których jedynym celem była „zgoda narodowa” polsko-ukraińska.

I. Karaczko pisze dalej: „W świetle tego, co powiedziano powyżej, wszyscy uczciwi i obiektywnie myślący ludzie muszą przyznać – a powinna o tym również wiedzieć polska opinia publiczna – że to nie Ukraińcy są winni, że doszło do tych tragicznych i godnych pożałowania wydarzeń, w których

Ukraińcy jedynie się bronili ... sami Polacy ponoszą winę za prowokowanie tych konfliktów i tragedii polsko-ukraińskich... ”.

Przecież to nie „Urząd Wschodni” w 1941 roku, ale właśnie banderowcy opracowali przed agresją niemiecką na ZSRR zbrodniczy dokument pod nazwą „Borot’ ba ta dijalnist’ OUN w period wojny”. W rozdziale *Menszowa polityka* pisali jasno i otwarcie: „Mniejszości narodowe dzielą się na: a) przyjazne w stosunku do nas, b) wrogie nam – Moskale, Polacy, Żydzi ... Żydów izolować, wyrzucać z urzędów ... Asymilację Żydów wyklucza się”. Polaków zaś częściowo asymilować, głównie chłopów, u których rzekomo jeszcze tak dokładnie nie przejawiało się poczucie narodowe. Inteligencję polską niszczyć fizycznie, Polaków likwidować stopniowo, pierwiej zepchnąwszy ich do roli pariasów. Jest to rasizm w czystej postaci. Takiego dokumentu strony polskiej z 1941 roku nikt nigdy nie znajdzie. Nieco później kierownictwo OUN odstąpiło od niektórych paragrafów cytowanego dokumentu. Nie było wtedy mowy o „asymilacji” chłopów polskich ani tylko o wyrzucaniu Żydów z urzędów. Jednych i drugich należało po prostu zlikwidować i to nie tak zwyczajnie.

Zaskoczona powstałą sytuacją ludność polska zaczęła się łączyć w większe skupiska, zwłaszcza w miastach, i tworzyć samoobronę, którą Mirczuk nazywał „zbrodniczą samoobroną”. Tysiące Polaków przekraczało także linię Bugu i szukało schronienia na ziemiach etnicznie polskich. Jak szacuje M. Olechowicz („Przegląd Zachodni” 1947, nr 1), w latach 1943-1944 przybyło na te tereny około 200 tys. Polaków zmuszonych do ucieczki przez terrorystów spod znaku tryzuba: osiedlali się głównie w województwach fubelskim i rzeszowskim. Mieszkańcy wołyńskiego pogranicza szukali także schronienia po radzieckiej stronie granicy sprzed 1939 roku, gdzie było spokojnie i gdzie nacjonałiści nigdy nie zagrzali dłużej miejsca, nie mając oparcia w mieszkającej tu ludności ukraińskiej.

Opuszczać rodzinną wioskę, ziemię zroszoną potem, a czasami także krwią ojców, dziadów i pradziadów nie było łatwo.

Uciekinierzy z żalem patrzyli na smutny dom, w którym się urodzili, stodołę krytą słomianą strzechą, na oborę już zazwyczaj pustą. Ludzie uciekali wręcz w panicznym strachu i szli jakby w ciemność bez przyszłości – na zachód lub na wschód, byle dalej od tego przeklętego miejsca, które dotąd było ich światem najpiękniejszym pod słońcem. Szli? Nie – uciekali z przestraczem w oczach i sercem bijącym mocno w piersiach. A gdy znajdowali już jakieś bezpieczne schronienie u dobrych ludzi „obcej wiary”, nachodziły ich refleksje, otwierały się poetyckie dusze i przelewały na kartki wierszy, nowe pieśni tęskne, śpiewane na melodię najbardziej znanych ukraińskich dumek. Wzrosła religijność, wiara w cuda i w nadchodzący koniec świata. Apatia i rezygnacja opanowała jednych – a chęć życia i walki drugich. Ci ostatni wierzyli w lepsze jutro, w powstanie sprawiedliwej Rzeczypospolitej – i uciekając lub tuląc się do ciepłego pieca śpiewali:

*Już się żegnamy z rodzinną wioską  
i odchodzimy w Opaczność Boską  
Już wyjeżdżamy do polskiej ziemi  
Życ i umierać między swoimi.  
Już tu nie będzie Polaków z wami,  
Tymi nożami rznijcie się sami  
I oplakujcie polskie mogiły  
Coście morderczą śmiercią zrobili.*

Wiersz ten napisała wiejska dziewczyna z Milna.

Uchodźców przygarniała pod swój dach prostoduszna, wiejska ludność ukraińska mieszkająca po wschodniej stronie dawnej granicy polsko-radzieckiej, śpiewała i płakała razem z Polakami. Przeklinała OUN-UPA tak samo głośno jak Polacy – bezdomni tułacz.

Na podstawie meldunków napływających do Moskwy Jarosław Hałan, pisarz, dramaturg i publicysta zachodnioukraiński, zamordowany później przez banderowców, w organie Związku Patriotów Polskich w ZSRR „Wolna Polska” z 1 marca 1944 r. napisał: „Już drugi rok ziemia wołyńska sły-



wa potokami krwi ludzkiej. Już drugi rok dzieją się tam rzeczy, od których siwieją młode dziewczęta. Uzbrojone od stóp do głów bandy hitlerowców ukraińskich otaczają o świcie polskie wsie, podpalają domy, a ludzi, którzy próbują uciec z płonących chat, na odlew rąbią siekierami. Robią to starannie, żeby ani żywa dusza nie uniknęła straszliwej rzezi. I nie tylko polskie wsie. Od krwawych łap żółto-błękitnych hitlerowców zginęły już tysiące chłopów ukraińskich, podejrzanych o sympatie dla partyzantów i Czerwonej Armii. We wsi pod Różyaszczem ukraińscy hitlerowcy wyrznęli jednej nocy dosłownie całą wieś – 800 osób”.

Na ziemiach Ukrainy Zachodniej rozszalała się najprawdziwsza wojna domowa. W jej odmęty rzucili naród ukraińscy nacjonaliści. Lewica ukraińska na czele z komunistami w całej rozciągłości oceniała to wielkie niebezpieczeństwo, zagrażające nie tylko ruchowi komunistycznemu, lecz także wszystkim prawdziwie demokratycznym siłom narodu ukraińskiego, które nie solidaryzowały się z UPA, jej polityką i planami na przyszłość. Partia komunistyczna na Wołyniu i Polesiu oraz Polska Partia Robotnicza w Galicji rozwinęły szeroką kampanię polityczną potępiającą zbrodnie nacjonalistów, ponieważ rzeka krwi przez nich przelanej rozdzielała jedność narodową Ukraińców, ich jedność z Polakami tak ważną i konieczną do walki z okupantem. Aczkolwiek organizacje partyjne uczyniły wszystko (co także czyniła Delegatura Rządu i AK), aby nie dopuścić do rozszerzenia bratobójczych walk – w konsekwencji same były zmuszone wziąć w nich udział, aby jak najszybciej urwać łeb stugłowej hydrze nacjonalistycznej pragnącej wskrzesić na Ukrainie panowanie burżuazji i bogatego chłopstwa na czele z „elitą narodową”, czyli OUN i UPA. Warto pamiętać, że reakcyjne siły obozu nacjonalistycznego wręcz liczyły na wielką wojnę domową – „powstanie ogólnonarodowe” i dążyły do niej bez skrupułów i opamiętania, co zresztą w pełni potwierdzają oficjalne dokumenty OUN-UPA i czego dziś nie wypierają się pogrobowcy Bandery mieszkający w RFN, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i innych krajach „wolnego świata”.

## Współtwórcy nacjonalistycznej konspiracji

Po wyeliminowaniu banderowców z legalnego życia politycznego Ukrainy Zachodniej na jej widowni pozostali melnykowcy. Wprawdzie samemu Melnykowi Niemcy nie zezwolili na powrót do Lwowa, ale działali tam jego ludzie – łącznie z Kubijowiczem prezesującym wciąż istniejącemu Ukraińskiemu Komitetowi Centralnemu. Do melnykowców należał niższy aparat administracyjny melnykowskiej proweniencji, była też kolaborancka ukraińska policja pomocnicza. Rzecz jasna wśród administracji melnykowskiej i policji, jak również w samym UKC i jego terenowych agendach, działali także banderowcy lub ich zwolennicy. W szeregach banderowskich mieli swoje wtyczki również melnykowcy. Wśród jednych i drugich miały swoich agentów gestapo i Abwehra.

Wszyscy więc wzajemnie o sobie dużo wiedzieli. Melnykowcy mieli dobre rozeznanie o tym, co robią i co zamierzają banderowcy na Wołyniu. Ich sukcesy nie mogły być melnykowcom obojętne, wcale nie zamierzali tracić Wołynia na rzecz banderowców czy faszyzujących neopetlurowców, którzy dotąd uważali się za „gospodarzy” tej krainy, Galicję zostawiając sporom banderowsko-melnykowskim i „użeraniu” się OUN z Hansem Frankiem, szefem „polskiej” Generalnej Guberni, do której włączono Galicję jako osobny dystrykt. Wołyń od Galicji oddzielała prowizoryczna granica, prowizoryczna była również niemiecka straż strzegąca tej granicy. Wołyniowi Niemcy nie odmówili miana Ukrainy – co petlurowcom dawało pewną nadzieję. Nie wierzył w te podziały Melnyk przekonany, że po zakończeniu wojny Ukraina uzyska status niemieckiego protektoratu, na wzór Czech i

Moraw, lub satelickiego państwa na wzór Chorwacji i on będzie jego prezydentem, co mu obiecał Canaris w Wiedniu jeszcze w 1938 roku. Ale Bandera, choć przez Niemców więziony, także nie był bez szans, z czego Melnyk („Konsul I”) zdawał sobie sprawę. Banderowcy robili z Melnyka głupca i oportunistę; głupcem na pewno nie był, ale był oportunistą, bufonem, „upartym osłem”, bo chyba była szansa na uratowanie jedności OUN. Zaprzepaścił ją właśnie swoim uporem oraz jednostronnością oceny Bandery i jego zwolenników. Zbyt mocno ufał w popularność w społeczeństwie imienia Konowalca, którego nazwiskiem się podpierał jako zastępcą i następcą, ale „gwiazda” Konowalca bladła i gasła proporcjonalnie do wschodzącej i jaśniejącej „gwiazdy” Bandery. Melnyk ufał Niemcom bezgranicznie i bardzo długo, a gdy się co do nich rozczarował, było już za późno na cokolwiek, poza ich obozem koncentracyjnym, do którego powędrował śladem Bandery niemal przed samym końcem wojny.

„Konsul I” prawie do końca trzymał się słów, które napisał zaraz po śmierci Konowalca: „...ta ukraińska organizacja (OUN), która walczy o rozwiązanie problemu ukraińskiego jako całości, musi działać w pewnej zgodzie z odpowiednimi czynnikami Niemiec i iść w farwaterze ich polityki” – dlatego, że „w rozwiązaniu tego problemu żadne państwo nie jest zainteresowane tak, jak zainteresowane są Niemcy”.

Niemcy, rzecz jasna, byli tym zainteresowani, ale na swój sposób i swą korzyść. Pozostawało jeszcze społeczeństwo ukraińskie, na którym Melnyk najwyraźniej się zawiódł. Przekonał się o tym już w 1941 roku, choćby na podstawie listu dowódcy „Rollanda” E. Pobihuszczyja. Pisał on z żalem do swojego wodza: „Pierwsze spotkania ze społecznością ukraińską rozczarowały nas. Już wówczas zaczęły się wśród Ukraińców dyskusje o tym, że bolszewikom udało się przerobić nasze pokolenie na swój ład, że pokolenie to żałuje wypartych bolszewików, a nas nie pożąda”.

Wówczas jednak, gdy, jak obu wodzom się zdawało, ważyły się losy przywództwa nad Ukrainą i trwała walka konkurencyjna, Melnyk wiedział, że w oczach niemieckich akcje Ban-

dery mogą wzrosnąć jak tylko zaczną rozporządzać poważną siłą partyzancką. UPA była dużą szansą „Siryja” i ona spędzała sen z oczu siwiejącego ze zmartwienia „blond-wodza” o napoleońskich aspiracjach. Trzeba więc było tego „królika z zaczerwienionymi oczami” – jak nazywał Melnyk Banderę – pozbawić tej szansy, odgrodzić go od mas, osłabić siłę i oddziaływanie na ukraińskie masy. Najskuteczniejszą bronią przeciwko banderowcom mogła być legalnie utworzona i przez Niemców uzbrojona jednostka ukraińska lub nawet dwie – SS „Hałyczyna” i SS „Karpaty”. Ale czy można było głuchą wieś galicyjsko-wołyńską i ciemny las zostawić Banderze? Oczywiście nie.

W ślad więc za banderowcami na Wołyń powędrowali również werbnicy melnykowscy, którzy zaczęli tu tworzyć własne, na wpół legalne oddziały zbrojne także pod nazwą UPA i rozwijać propagandę na rzecz swojego wodza, Melnyka. Prezentowano ludności jego portret w mundurze podpułkownika Ukraińskich Strzelców Siczowych, którymi dowodził Konowalec, a Melnyk był szefem sztabu. Czytano fragmenty artykułów z zagranicznych gazet, w których pisano o Melnyku. Jego także miał na myśli autor artykułu, który prezentuje J. Kut’ko w książce *Pekelna maszyna w Rotterdamie* (Skrenton 1952): „Wódz! Nie wiem kto pierwszy powiedział to słowo, lecz wiem, że zelektryzowało ono szerokie masy ukraińskie, że podziałało na nie jak Boże Objawienie, jak coś wielkiego i świętego, czego naród szukał całe stulecia i nie mógł znaleźć. Wódz – to ten przywódca, za jakim tęskniła kochająca wolność wielka dusza ukraińska, i ten zapowiedziany przez proroków Ukrainy «ukraiński Washington», który ma zorganizować rozproszony naród i powieść go do władzy. Wódz to największy syn Ukrainy, którego naród darzy pełnym zaufaniem i chce słuchać jego rozkazów, choćby to było połączone z największym cierpieniem ... Wódz – to uosobienie najwyższych ideałów narodu, to symbol wiary i wyższe przeznaczenie, to żywy dokument tej wyższości i niezniszczalności. Wódz to wyraziciel najwyższych duchowych wartości narodu. Wódz to sam naród w jego najpiękniejszym duchowym objawieniu ...”.

Jakże marnie przy takim gigancie musiał wyglądać Bandera. Dyskryminując go melnykowcy nie mogli pominąć także protokołu ze spotkania w lipcu 1940 roku „Siryja” z „Konsulem I”, który wręcz tego pierwszego ośmieszał. „Do pokoju – czytamy w nim – w którym znajdował się wódz wszedł Bandera z pewną siebie miną. Cała jego postawa wskazywała z jednej strony na to, że chce zachować się wobec Wodza ostentacyjnie i demonstracyjnie (sądził oczywiście, że tak się ma zachować «partner», za jakiego się uważał w tym czasie), a z drugiej strony wskazywała na nadzwyczajną niepewność siebie.

Karłowaty, z czerwonymi plamami zdenerwowania na obliczu, z rozbieganymi oczami, tworzył rażący kontrast z postawą Wodza, który spokojnie czekał i patrzył na niego...”.

Wyjaśniano motywy „buntu Bandery”, prezentując oficjalne dokumenty PUN. Zapewne i ten: „Pierwsze, co się rzuca przy przeglądzie czynów i intencji dywersantów (banderowców) – czytamy w melnykowskim liście otwartym – to to, że brak w nich zupełnie jakichś momentów ideowych, ideologicznych, propagandowych i taktycznych. Toteż nie na tle jakichś zasadniczych różnic przeciwstawili się dywersanci Wodzowi. Odczuwając to, starają się oni piórem i ustami swojego ideologa, Stečki, wysuwać szereg przyczyn politycznych i taktycznych, które niby to uzasadniają ich destruktywny postępek, rozwodzą demagogiczne brednie o czystości generalnej linii OUN itd.

Ale cała ich argumentacja jest tak niezdarna, naiwna i płytka, że przy największym nawet obiektywizmie trudno ustosunkować się do niej choćby w najmniejszym stopniu poważnie ...”.

W specjalnej dyrektywie OUN (*Instrukcja prowidu OUN do pyttania utworennia instytutiw dopomoHy na terytoriji Wołyni*) pisano, że cała działalność komitetów pomocy, które stanowią „kościół samorządu dla ukraińskich mieszkańców”, powinna „być Niemcom wiadoma i służyć ich sprawie”. Natomiast w „tajemnicy” przed nimi należy zacząć tworzyć grupy zbrojne do obrony tych komitetów oraz ukraińskich mieszkańców. Tajemnica była kamuflażem wobec własnych członków, gdyż

cała sprawa była szczegółowo omówiona z gestapo. Zresztą nie pozostawia w tej kwestii wątpliwości list Melnyka, o którym wspomina komisarz kowpakowców, gen. W. Rudniew w autobiograficznej książce *Szczodennyk pro karpatśkyj reid* (Kijów 1949). Jego fragment zawiera także odezwa do ludności ukraińskiej. Czytamy w niej: „W nasze ręce dostały się liczne cenne dokumenty nacjonalistyczne, które wskazują na całkowite powiązanie nacjonalistów ukraińskich z niemieckimi faszystami. Mamy np. list Melnyka ... adresowany do władz niemieckich, w którym prosi on o pomoc w broni” dla swoich oddziałów zbrojnych na Wołyniu.

Kościec tych oddziałów tworzyli wypróbowani melnykowcy, wierni bez reszty swojemu wodzowi. Wśród tych fanatyków znaleźli się także byli żołnierze bukowińskiego kurenia, promelnykowskiego oddziału pod dowództwem P. Wojnowskiego, który powstał z inspiracji niemieckiej, ale pod opieką Rumunów. Kureń ten w 1941 roku doszedł do Kijowa i defilował butnie ulicami „macierzy grodów ruskich”. Dalszy los kurenia był typowy dla ukraińskich oddziałów kolaboranckich pierwszych miesięcy wojny niemiecko-radzieckiej – został po prostu przekształcony w 118 batalion policyjny. Niemcom oddał poważne „usługi” i z takimi „zasługami” niektórzy ludzie tego batalionu weszli do melnykowskiego odłamu UPA.

Dziś ci, którzy ocaleli, szczycą się tym i liderują Światowemu Zjednoczeniu Ukraińców Bukowińskich. Charakteryzując go dowcipnie, Petro Honta w szkicu *Szczo u zradnykiw w poszani?*, pisze: „Po wojnie ... w USA osiadł weterynarz Myrosław Myczkowski. Jest on znany w tamtejszych kołach nacjonalistycznych nie tylko jako starszy weterynarz w miejscowej rzeźni ... Współpracownicy Myczkowskiego lubią czasami pożartować, mówiąc, że przeszedł on z jednej rzeźni do drugiej, wcześniej (w UPA) miał do czynienia z ludźmi, a dzisiaj z bydłem”.

Za oceanem także osiedli po wojnie inni melnykowcy-upowcy, m.in.: Nestor Rohowskyj, Mychajło Bursuk i W.K. Katriuk. Petro Honta pisze: „Jak wiadomo, w likwidacji Cha-

tynia odznaczyli się głoworezy ze 118-go batalionu karalnego, do którego wchodził wychowankowie setnika Petra Wojnowskiego, szczególnie pluton pierwszej kompanii, którą dowodził ounowiec W.K. Katriuk...”. Tacy właśnie ludzie stanowili kadre melnykowskiej UPA.

Mikołaj Kunicki chyba nieco przesadnie szacuje liczebność melnykowców. Prezentuje *kłyczki* (pseudonimy) atamanów i grup bojowych po tysiąc, dwa – do pięciu tysięcy każda, które bez przerwy atakowały radzieckie i polskie oddziały partyzanckie. Jeden z największych bojów z nimi nastąpił pod Rafałówką. Kunicki podaje, że po stronie melnykowców walczyło trzy tysiące osób. Podobnie było pod wsią Zamorocznie, gdzie poległo dwóch atamanów: „Kora” i „Hryznyj”. Gdy melnykowcom akcja się nie udawała, z pomocą przychodzili im Niemcy. Kunicki pisze, że gdy jednego razu jego oddział odparł najazd melnykowców na wsie, które ich nie wspierały, to „...po odejściu bandy UPA pojawiły się niemieckie samoloty bombardujące lasy i niedopalone wioski, które nie udzieliły pomocy melnykowcom”. Prawdziwie więc brzmią dalsze jego słowa, że „Melnykowcy jako odłam UPA ściśle współpracowali z Niemcami. Niemcy dostarczali im broń i amunicję”. Dodać do tego należy jeszcze własnych instruktorów i doradców. Dowódcami niektórych oddziałów byli także oficerowie SS. Odnosi się to szczególnie do tzw. legionów samoobrony, które melnykowcy zaczęli tworzyć pod koniec 1943 roku pod dowództwem ppłka Petra Diaczenki. Akcji patronował wołyński wydział gestapo, kierując do legionu w charakterze dowódcy i szefa sztabu oficerów: Sturmбанführera SS Biegelbauera i Hauptsturmführera SS Weinchelta. Na Wołyniu legion brał udział w ekspedycjach karnych oraz w potyczkach z partyzantami radzieckimi i oddziałami 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, sporadycznie też ścierał się z banderowcami i bulbowcami. Przerzucony następnie do Galicji bronił wraz z banderowcami Karpat przed nacierającą armią partyzancką S. Kowpaka. Później, umundurowany, uczestniczył w mordowaniu ludności cywilnej po upadku Powstania Warszawskiego, następnie przerzucono go do Aus-

trii i uzupełniono nim zdziętkowaną przez partyzantów jugosłowiańskich dywizję SS „Galizien”.

Zarówno banderowcy, jak i melnykowcy natknęli się na tym obszarze na zorganizowane zastępy „Tarasa Bulby”, który z upoważnienia emigracyjnego prezydenta Ukraińskiej Republiki Ludowej Andrija Liwyckiego jako ataman i komendant główny kierował petlurowską UPA.

Ataman nowożytnych kozaków, bo taką nazwę mieli bulbowscy konspiratorzy, noszący imię i nazwisko gogolowskiego bohatera, urodził się w tym samym 1909 roku, co Stepan Bandera. Ukończył cztery klasy szkoły podstawowej, a z zawodu był kamieniarzem. To on m.in. wykonał płytę granitową na grób matki marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie. Historia jest przedziwna, lubi najmądrzejszym płatać figle. To właśnie jemu „...los kazał stanąć na czele ukraińskiej powstańczej siły” – jak to zauważa „Misja Ukrainy” nr 1/16/ z 1964 roku.

Gdy OUN zaczęła się wysługiwać hitlerowcom, Borowec także poszedł w jej ślady, nawiązując kontakt z Abwehrą. Wcześniej jednak stworzył antypolską organizację pod nazwą Ukraińskie Odrodzenie Narodowe (Ukrajinske Nacionalne Widrodzennia – UNW), którą zwrócił na siebie uwagę niemieckiego wywiadu, ale nie tylko – dostrzegła to także polska defensywa, która spowodowała, że przyszły ataman znalazł się w Berezie Kartuskiej. Przed utworzeniem linii demarkacyjnej radziecko-niemieckiej we wrześniu 1939 roku Borowec zbiegł z obozu wprost do Warszawy. Z Generalnej Guberni powrócił do USRR na wyraźny rozkaz A. Liwyckiego i tu zaczął przeistaczać *klityny* (komórki) w antyradziecką UPA.

Gdy Niemcy w 1941 roku usadowili się już na Wołyniu, Borowec przemianował zastępy UPA w oddziały ukraińskiej kolaboranckiej policji pomocniczej i zorganizował swój ośrodek dyspozycyjny w Sarnach. Tu także założył szkołę policyjną będącą faktycznie podoficerską szkołą wojskową szkolącą kadrę dla UPA.

Działo się to wszystko w „gospodarstwie” Ericha Kocha, komisarza generalnego Komisariatu Rzeszy „Ukraina”, na



którego bardzo liczyli petlurowcy, a na początku także sam „Bulba”. Ale Koch rozpoczął swoje „panowanie” od kategorycznego żądania zaprzestania wszelkiej działalności bulbowców i aresztowania Borowca, który domagał się jakiegoś uznania jego ludzi za siłę zbrojną niepodległej Ukrainy. Słowem Koch powtórzył bliźniacze wypadki galicyjskie. „Bulba” uśpił chwilowo czujność hitlerowskiego satrapy, umknął mu do lasu i tu stanął już jak najbardziej oficjalnie na czele UPA jako jej komendant główny, mający do pomocy sztab w postaci Głównej Komendy UPA. Gdy Wojskowe Oddziały OUN (b) zaczęły od 15 marca 1943 roku używać nazwy UPA, „Bulba” w swoim rozkazie nr 81 z 20 lipca 1943 roku przemianował petlurowską UPA na Ukraińską Ludowo-Rewolucyjną Armię (Ukraińska Narodno-Rewolucyjna Armija – UNRA). Pojawienie się nagle na pobrzeżu polesko-wołyńskim UPA nie przstraszyło Kocha i nie przekonało go do ukraińskiego nacjonalizmu. Politykę swoją „brunatny car” – jak go nazywali sami hitlerowcy – realizował brutalnie i bez zachowania najmniejszych pozorów, do których czasami uciekał się gubernator generalny GG Hans Frank w stosunku do Ukraińców galicyjskich. Nawet po klęsce stalingradzkiej, a następnie kurskiej, gdy w kołach nazistowskich podnosiły się głosy krytyki dotychczasowej polityki okupacyjnej na Wschodzie, Koch nieustannie trwał na tych samych antyukraińskich pozycjach.

Nic zatem dziwnego, że człowiek o tak wybujałych ambicjach i fantazji jak „wolny kozak Bulba” dość wcześnie i w sposób stosunkowo „bezczelny” zaprotestował przeciw polityce, jaką reprezentowali wielkorządcy typu Kocha. Przyniosło mu to popularność wśród ludności ukraińskiej, zwłaszcza wśród młodzieży, która zaczęła się garnać pod jego sztandary. Tylko że jego protest nie wyrządził Niemcom żadnej krzywdy. Rozbrojenia kilku żołnierzy nie można uznać za walkę z okupantem Ukrainy – co zresztą nie było celem Borowca. Jemu przyświecał inny cel walki – walki z Moskwą i tym wszystkim, co ona reprezentowała. Trudno jednak było utrzymać krewkich mołojców (którzy także zwali się hajda-

makami) w bezczynności, gdy pod ręką, na odległość ramienia, były polskie bezbronne zagrody – łatwa zdobycz dla młodych hajdamaków. Zaczęli więc oni samowolnie buszować po okolicy, wyszukując samotne polskie chutory. Stało się to bez wiedzy, a tym bardziej zgody Borowca – ale najprawdopodobniej z podpuszczenia banderowców, którzy w ten sposób właśnie rozsadzali ruch bulbowski od środka. Pierwszego mordu dokonali bulbowcy już 13 listopada 1942 roku we wsi Oborki koło Przebraża, następnie we wsi Porośle w powiecie sarnieńskim. W obu wypadkach oddziałem hajdamaków dowodził ataman kurinny Konotopczuk. W kwietniu tego roku bulbowcy zamordowali 600 polskich robotników wraz z rodzinami w kamieniołomach Janowej Doliny. „Bulba” wydał oświadczenie, że z działalnością Konotopczuka nie ma nic wspólnego – bo nie należy on, ani jego wataha, do petlurowskiej UPA.

Jako komendant główny UPA „Bulba” propagował całkowite zerwanie z Niemcami, którzy mieli oszukać Ukraińców i nie dotrzymać danej im obietnicy co do stworzenia samostyjnej Ukrainy. Zapowiedział także walkę zbrojną z nimi jako „tymczasowymi okupantami”. Pierwotnie było w tym nieco szczerości. Niemcy bowiem, a zwłaszcza Koch, jak już o tym wiemy, poczuli się na początku okupacji Wołynia pewnie i bezpiecznie, doszli przeto do wniosku, że ruch bulbowski, hołubiony przez Abwehrę, nie jest im już potrzebny. Represje i aresztowania, a nawet rozstrzeliwania bulbowców wywołały ich sporadyczny opór i w kilku wypadkach starcie zbrojne zakończone rozbrojeniem Niemców i wypuszczeniem na wolność. Nie był to stan przez Niemców pożądaný, nie chcieli tego też sami bulbowcy, a to już była zapowiedź współpracy w zwalczaniu partyzantki radzieckiej, o czym entuzjastycznie powiadał Borowiec Ericha Kocho w liście z 15 sierpnia 1942 roku.

W tej sytuacji miejscowi przywódcy niemieccy, polityczni i wojskowi, zwłaszcza dowódcy specjalnych oddziałów wojskowych, generałowie Max von Ilgen i Fritz Pipper postanowili wyjaśnić sytuację i dokładnie zorientować się w stanowisku

„Bulby” wobec okupanta. Zainicjowali z nim spotkanie. „Bulba” spotkał się z szefem wydziału politycznego SD w Równem, Sturmabführerem SS Erichem Jurgensem, i po raz drugi z jego przełożonym dr. Conradem Pitzem z urzędu dystryktu Wołynia i Podola. Spotkanie z Pitzem nastąpiło we wsi Mokwyn. Ze znalezionej po wojnie protokołu z tego spotkania dowiadujemy się o rzeczywistym stosunku „Bulby” do Niemców oraz o stanowisku tychże wobec komendanta głównego UPA. Na tym spotkaniu „Bulba” powtórzył treść swojego listu wysłanego do Jurgensa. „Nasza nielegalna postawa – pisał w nim – nie oznacza, że znajdujemy się w stanie walki czynnej z Niemcami. Nie uważamy Niemców za wrogów Ukrainy, lecz za tymczasowych okupantów”. W podobnym duchu pisał do generałów Ilgena i Pippera. Na spotkaniu z Pitzem dodał jeszcze, że niemiecka obecność na Wołyniu jest niezbędna ze względu na ich walkę ze Związkiem Radzieckim, a także z „bolszewicką dywersją” i „polską intrygą” na ziemi ukraińskiej.

Po kilku spotkaniach, z których wynikało, że „Bulba” nie zamierza walczyć z Niemcami, a całą swoją energię pragnie skierować przeciwko „bolszewickiej dywersji” i „polskiej intrydze” hitlerowcy zaproponowali mu, biorąc pod uwagę jego popularność i wieloletnie doświadczenie, stanowisko „referenta do walki z partyzantką” – oczywiście radziecką i polską.

A oto fragment protokołu z kolejnego spotkania we wsi Mokwyn: „Rozmowę zagał doktor Pitz oświadczając ... , że zna życiorys Bulby, jak również jego antybolszewicką walkę. «Dziś (mówił dr Pitz) należy zlikwidować wszelkie niejasności oraz porozumieć się w sprawie wspólnej walki dla obopólnego dobra ... , że jest mu wiadomo ... , iż ataman Bulba nie wydał rozkazu, aby przelewać niemiecką krew». W odpowiedzi Bulba oświadczył: «Ze swej strony dokładam wszelkich starań, żeby jak najwięcej przyczynić się do umocnienia współpracy z Niemcami»... «Przy okazji dr Pitz w imieniu władzy niemieckiej zapewnił, że gdyby współpraca z władzą niemiecką nie odpowiadała atamanowi Bulbie, będzie mógł on

rozpuścić swoich ludzi, wyjść z lasu ... i rozpocząć spokojne, prywatne życie ... Wszystkim jego ludziom gwarantuje się nietykalność»”.

Oto fragment poufnego rozkazu „Bulby” do dowódców kuren: „1. Akcję prowadzi partyzantka ukraińska pod moim dowództwem na podstawie cichego porozumienia z niemiecką władzą; 2. Niemiecka władza oficjalnie zwalcza jedną i drugą partyzantkę, a nieoficjalnie popiera ukraińską (nacjonalistyczną – E.P.) partyzantkę i poufnie wspiera ją materiałami wojennymi; 3. Wypadowa baza akcji – okręg piński. Na jakiejś stacji kol. ukraińska partyzantka markuje zajęcie przeznaczonych dla niej wagonów z materiałami wojennymi i stąd rozwija swoją akcję we wszystkich kierunkach; 4. W porozumieniu z niemiecką władzą ukraińska partyzantka opanowuje niektóre ośrodki miejskie dla zorganizowania tam swoich szpitali (...)”

W celu wyjaśnienia dalszych wątpliwości Niemcy zaproponowali „Bulbie” kolejne spotkanie, ale już na wyższym szczeblu – w Warszawie. Po krótkim, jak się wydaje, wahaniu „Bulba” się zgodził.

Jadąc do okupowanej polskiej stolicy, pełen ufności w niemieckie zapewnienia, Borowец miał w kieszeni ulotkę pt. *Taras Bulba*. Przemówił do niego z zaświatów Iwan Bohun, sławny pułkownik powstania Bohdana Chmielnickiego, któremu Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem* dał imię Jurko i kazał się kochać „na umór” w stepowej krasawicy, kniaziównie Helenie. Ulotka była nie tylko wezwaniem do upowców, ale przede wszystkim do tych, którzy mogli się nimi stać. Prawdopodobnie jej autorzy wywodzili się z kręgów inteligencji ukraińskiej sympatyzującej z Komitetem Wołyńskim.

„Taras Bulba walczy z wrogami narodu ukraińskiego w otwartym boju – pisał „Iwan Bohun” – Taras Bulba wystąpił z bronią przeciwko uzbrojonym, walczył aż do śmierci przeciw wrażej potędze i zginął jak bohater. Taras Bulba godny jest przez to szacunku i wiecznej sławy. To prawdziwy bohater. Takich narodowi potrzeba jak najwięcej. Świat szanuje nację, która takich ma bohaterów.

Naród ukraiński i dziś ma lutych wrogów: to w pierwszym rzędzie bolszewicka Moskwa. Każdy świadomy i bojowo przydatny Ukrainiec powinien stanąć do walki z tym wrogiem ramię przy ramieniu z niemieckim sojusznicznym wojakiem.

Tylko zbałamucony nierozumnymi lub wręcz kłamliwymi podszeptami junak ukraiński może marnować swoje siły na zabijaniu i niszczeniu bezbronnych cywilnych mieszkańców jedynie dlatego, że są oni Polakami i jedynie dla ślepej zemsty.

Ślepą zemstą, zabijaniem i podpalaniem nie zdobędziemy państwa ukraińskiego, nie umocnimy się moralnie ani materialnie, tylko wystawimy na szwank przed szerokim światem naszą dobrą sławę i cześć naszej narodowej idei. Uważają nas za morderców, za anarchistów, za bolszewików, za ludzi politycznie niedojrzałych. Nikt z nami nie zechce się liczyć.

Ślepa zemsta na bezbronnych (ludziach – *E.P.*) – to woda na młyn naszych wrogów, to poniżenie naszej idei, to narażenie tysięcy niewinnych Ukraińców na odpowiedzialność przed podobnymi czynami strony przeciwnej oraz na ciężką karę państwowych organów bezpieczeństwa. Przeto nie daj się wciągnąć w krąg takich nierozważnych mścicieli – bo tym wyrządzisz krzywdę i szkodę samemu sobie, swoim bliskim i krewnym, całemu narodowi ukraińskiemu oraz rodzimej, narodowej idei.

Odetnij się od takich sposobów walki – bo zasłużysz na hańbę całego kulturalnego świata.

Iwan Bohun”.

Nie wiemy, czy naczelnego atamana nasza chwila refleksji w sytuacji prawie dla jego ruchu bez wyjścia, gdy jak óma do światła świecy gnał wprost w pułapkę zastawioną na niego przez niemiecką służbę specjalną SS. Borowca aresztowano i osadzono, podobnie jak Banderę, w obozie koncentracyjnym. Wolność odzyskał dopiero wówczas, gdy Niemcy opuścili granice ZSRR, a ich front stał nad Odrą.

Aresztowania „Bulby” dokonali hitlerowcy już po faktycznym zniszczeniu przez banderowców (o czym będzie jeszcze mowa) jego oddziałów. Być może właśnie dlatego był już

mniej cenny. Nie można wykluczyć, że do aresztowania „Bulby” „przyłożyli rękę” sami banderowcy, którzy woleli nie mieć na terenie wołyńskim pokonanego wprawdzie, ale nadal groźnego i ambitnego atamana o poglądach samodzielnych i zasadniczo różniących się w wielu kwestiach od poglądów OUN.

„Bulba”, nim go pojmano, szantażował Niemców także kontaktami z dowództwem partyzantów radzieckich. Nie zorientowany na początku, jak się wydaje, dokładnie o polityce Borowca radziecki ruch oporu postanowił nawiązać z nim kontakt. Odbyły się dwa spotkania (jak wspomina płk D. Miedwiediew) 16 i 28 września 1942 roku w chutorze między wsiami Bielczanki i Głuszków.

Ataman „Bulba” pisze na ten temat: „W pierwszych dniach września 1942 r. (dokładnej daty sobie nie przypominam) buńczuczny Karmeluk powiadomił sztab UPA, że na wyznaczone przez nas miejsce przybyła sowiecka delegacja w składzie 5 oficerów pod ochroną 15 strzelców z automatami. Na czele delegacji stał podpułkownik (Aleksander) Łukin (szef sztabu płka Miedwiediewa – *E.P.*) i kapitan Breżniew. Miejsce rozmów – chutor we wsi Stara Huta ludwipolskiego rejonu był otoczony silną ochroną UPA. Tutaj też przybyła nasza delegacja w składzie: ataman T. Bulba-Borowец, Szerbatiuk-Zubatyj, Barwiński, Rybaczok-Kwasza i Pyłpczuk”.

Po kurtuazyjnych powitaniach „Łukin – pisze dalej Borowец – przedstawił propozycję generalnego sztabu ZSRR pod adresem Głównej Komendy UPA. Były one następujące:

1) zniesienie stanu wrogości. Były pomyłki z obu stron, obecnie trzeba wspólnie je naprawić. Generalny sztab ZSRR przekazuje gwarancję sowieckiego rządu o wydaniu przezeń amnestii partyzantom UPA za ich poprzednią antysowiecką działalność. Ojczyzna wszystkim przebacza.

2) skoordynować akcję UPA z planami sztabu generalnego ZSRR albo inaczej, wejść w skład sowieckiej armii i otrzymać od niej wszechstronną pomoc.

3) wstrzymać antysowiecką propagandę UPA. Natomiast wspólnymi siłami skierować całą ostrość politycznej i społec-

cznej propagandy przeciwko Niemcom, jako wspólnemu wrogowi całego miłującego wolność demokratycznego świata..”

Wspólnymi siłami także obie strony powinny dążyć do wywołania powstania ogólnonarodowego, a sygnałem do tego zrywu miało być zabójstwo Ericha Kochoa.

Borowец nie odpowiedział od razu, poprosił o czas do namysłu. Można się było domyślić, że odpowiedź będzie negatywna. Ataman nie skorzystał z jedynej tego rodzaju propozycji, a jego ruch stracił szansę faktycznej walki z hitlerowskim okupantem w ramach antyfaszystowskiego frontu powstałego nieformalnie na okupowanych ziemiach Europy. Kontrpropozycje „Bulby” były następujące:

„1. Jako obywatele Ukraińskiej Republiki Ludowej (UNR) ukraińscy partyzanci nie potrzebują żadnych amnestii ze strony rządu ZSRR. To dla UPA obce państwo.

2. UPA jest suwerenną siłą zbrojną UNR i taką pozostanie. Może być mowa tylko o skoordynowaniu akcji.

3. Przebywając w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim od 1917 roku, ukraińskie siły zbrojne są gotowe zawrzeć pokój z ZSRR i wojskowy sojusz przeciwko Niemcom tylko wtedy, kiedy ZSRR uzna suwerenność UNR.

4. Do momentu zakończenia politycznych rozmów UPA jest skłonna zawrzeć rozejm ze zbrojnymi siłami ZSRR i dotrzymać neutralności.

5. Ogólny powstańczy zryw całej Ukrainy przeciwko Niemcom UPA podejmie tylko wtedy, gdy będzie uruchomiony drugi front na zachodzie i jednocześnie zostanie wywołany taki sam antyniemiecki zryw w całej Europie. W innym przypadku zryw samej Ukrainy Niemcy poskromią i poza wyniszczeniem całego naszego narodu niczego on nie przyniesie”.

Odpowiedź „Bulby” praktycznie zamykała drogę do dalszych negocjacji. Strona radziecka jednak się nie zrażała i w końcu listopada 1942 roku doniosła „Bulbie”, iż nie kwestionuje „suwerenności ukraińskiego państwa”, widzi ją jednak w „Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej”. Następnie zapewniała: „Przewidujemy wielkie zmiany w polityce ZSRR”.

Rozmowy „Bulby” z przedstawicielami partyzantów radzieckich nie odniosły pożądanego dla Miedwiediewa, a także dla Polaków skutku. Wręcz odwrotnie – przez kontakt ze stroną radziecką „Bulba” stał się „cenniejszy” dla Niemców, którzy, jak się wydaje, niezupełnie pojęli, że jest to zwyczajny kamuflaż i swoisty szantaż, aby ich przymusić do poważniejszego traktowania „Bulby”. Toteż zaczęli się zjeżdżać do Kołek, w których Bulba założył swoją stolicę. Przyjeżdżali w cywilnych ubraniach, raczej płotki, które miały utorować drogę atamanowi do poważniejszych rozmów na wyższym szczeblu.

Nie wiemy, czy byli oni świadkami ponurego widowiska, któremu jak twierdzą niektórzy (nawet z kół banderowskich), miał patronować Borowiec, kurząc fajkę. Oto niejaki Saczko publicznie na przydrożnej brzozie wieszał swoją żonę Polkę, z którą ożenił się przed wojną, aby uzyskać stanowisko wójta, porzucił prawosławie i przeszedł na katolicyzm. Teraz, gdy czasy się zmieniły, pragnął się „zrehabilitować” w oczach nacjonalistów i w nadziei na ich względy oraz jakąś „godność” zdecydował się na dokonanie żonobójstwa. Przykładem dlań, jak mówił, był hetman Chmielnicki, który także pozbył się swej żony Polki, skazując ją na śmierć, aby pojąć Ukrainkę i założyć „solidną rodzinę”. Czy „Bulbie” postępek Saczki mógł się podobać? Jego Gogolowski „patron”, od którego wzięł pseudonim „Taras Bulba”, postąpił wszak podobnie z własnym synem. Zastrzelił go własnoręcznie tylko dlatego, że kochał się w Łasce i z Lachami się zbratał.

Przykład Saczki jest symboliczny, ale niezupełnie odosobniony. Wielu takich „Saczków” namnożyło się w tamtych czasach na Wołyniu i w Galicji. Dochodziło do jeszcze większych tragedii: synowie mordowali własne matki i siostry Polki na rozkaz atamanów OUN-UPA, żony zmuszano do zabijania mężów, matek, synów. Małżeństwa mieszane nie były na kresach wschodnich rzadkością, były od wieków stanem naturalnym, który likwidowała w sposób bezprecedensowy w historii świata „rewolucja nacjonalistyczna”. Żony Ukrainki, które zmuszano do zabijania własnych mężów i synów często z rozpaczy rzucały się na podstawione przez bandziuków noże i



ginęły w męczarniach „za niewykonanie rozkazu”, za zdradę, za sprzeniewierzenie się nacji itp.

Cytowany już Wasyl Łozowij, ukraiński pisarz radziecki uprawiający modną dziś literaturę faktu, z rzetelnością kronikarza przytacza dwa, jakże charakterystyczne dla owych czasów fakty. Jeden odnosi się do wygnania z domu przez męża żony-Polki, a drugi do jej zamordowania. Mąż woła do żony: „Do czartowej mamy! Precz, precz z mojej chaty! Wyraźnie słyszy swój diaboliczny głos i widzi, jak Jadwiga, załamawszy ręce, stoi przed progiem, a po jej zmienionych, zapadłych policzkach spływają łzy. Matka na ganku odbiera od niej dzieci, zagaduje je. Potem zaczyna wspierać syna. – Miej rozum, Jadwigo! On nie ze złości ciebie wypędza. Nie na zawsze. Tak dziś trzeba! Przeczekasz w mieście u swoich ...”

Nie było to jeszcze najgorsze, gdy tylko wyganiano żony, gorzej, gdy im nie dawano takiej szansy, lecz po prostu je zabijano. W innym miejscu Łozowij pisze: „Mówią, że masz żonę Polkę ... Teraz zrobisz z nią porządek i będziesz wolnym kozakiem ... Wiemy: twoja żona, twoje dzieci. U nas w Galicji dziewczęta idą po linii matki. Znaczy, że i one Laszeta ... A my wszystkich Lachów – starych i małych – ot tak! – wyciągnął nóż i trzymając go za rączkę pchnął przed siebie. – Na ostrze, jak żaby ... Jednym słowem zaczynaj druhu, zaczynaj ... Czytałeś «Tarasa Bulbę»? Własnymi rękami syna zakatrupił! ...”. Nastąpiła scena zabijania żony.

„- Słusznie! Śmierć Láchom! – ryczeli za jego plecyma esbowcy. – A teraz za jednym zamachem bachorów ... Dawaj bachorów za jednym razem! Słyszysz?! ... Kończ jakieś zaczął ... Trzepotały kędzierzawymi główkami jak niedorżnięte kurczęta, a matka mordercy padłszy przed nimi na kolana wyciągnęła do ikon chude, kościste ręce i ochrypłym, zwierzęcym głosem powtarzała w obłędzie: – Boże, Boże, Boże! ...

Przed świtem zaspanych wieśniaków obudził turkot drewnianych kół podwody. Potem buchnął jak kułak między oczy śpiew:

*A my tóju czerwónu kałýnu pidijmémo,*

*A my nászu stáwnnu Ukrajínu, hej-hej, rozweselymo”.*

Żonobójców w UPA podziwiano i chwalono: „Tylko napełniony duchem wyższego przeznaczenia nacji, strzelec UPA, prosty poleszuk Drimuczij, mógł własną ręką zabić żonę oraz spłodzone z nią dzieci, które po linii matki były Polakami (głosił rezonom upowskim ich ataman – *E.P.*). Oczywiście, wedle kategorii miękocielnych inteligentów – to okrucieństwo, ale my nacjonałiści rozumiemy rację świętego gniewu i dalekowzroczość strzelca Drimuczija. Nadszedł czas wyzbycia się wszelkich sentymentów”.

Takie wypadki zdarzały się we wszystkich odmianach nacjonalistycznej partyzantki: banderowców, bulbowców i melnykowców. Na Wołyniu wytworzył się prawdziwy kołowrotek, który zupełnie zdezorientował tamtejszych, nacjonalistycznie nastrojonych Ukraińców. Często przypadek decydował o przynależności organizacyjnej do tej czy innej formacji zbrojnej. Świadczy o tym przykład trzech braci z Kołek, z których każdy był w innej z trzech wymienionych „sił zbrojnych”. Biorąc pod uwagę fakt, że często zwalczały się one wzajemnie – można sobie wyobrazić ich osobistą tragedię.

W tym kołowrotku stopniowo i konsekwentnie górę brali banderowcy, dokonując nawet częściowej frondy w szeregach bulbowskiich, wskutek czego część dotychczasowych zwolenników Borowca przeszła na stronę ounowskiej UPA. Rzecz jasna wywołało to spory i napięcia w stosunkach bulbowski-banderowskiich. Dywersja banderowców nie doprowadziła jednak do upadku koncepcji zbrojnej upowców-bulbowców. Ubytek z szeregów uzupełniał „Bulba” przymusową mobilizacją. Wstępowali też do jego czambułów ochotnicy z szeregów niemieckich i to proporcjonalnie do klęsk ponoszonych przez Wehrmacht na froncie oraz zawiedzionych nadziei wiązanych przez nacjonalistów z niemieckimi zwycięstwami.

Ruch bulbowski był przez długi czas swoistą odskocznią dla banderowskiich emigrantów na Zachodzie, a „Bulba” prawdziwym „kozłem ofiarnym”, na którego zrzucano wszystko co najgorsze – łącznie z wołyńskimi „czerwonymi nocami”, z którymi, rzekomo, banderowcy nie mieli i mieć nie chcą nic wspólnego.

Tak było przez wiele długich lat, ale obecnie nastąpił już zdecydowany zwrot w stosunku do „Bulby” i jego hajdamaków. Zdążono go już awansować do rangi pierwszego, antyhitlerowskiego konspiratora i partyzanta. Zrobił to przede wszystkim cytowany już w tej pracy Philip Friedman, poprzedzony kilkoma artykułami w ukraińsko-nacjonalistycznej prasie, w tym szkicami Stepana Horaka. Słowem nobilitacja „Bulby” zaczęła się w latach siedemdziesiątych – a wraz z nią zaczęto odkrywać nowe „fakty” i przypisywać bulbowskim „kozaczkom” zasługi, których nigdy nie mieli. Pojawiły się więc informacje o nieznanymi walkach i potyczkach bulbowców z Niemcami, w których Borowiec wyrasta na nieustraszonego atamana, na narodowego herosa.

Pisze się m.in., że bulbowcy w maju 1943 roku na szosie prowadzącej z Kowla do Brześcia nad Bugiem dokonali udanego zamachu na życie specjalnego wysłannika Hitlera, Wiktora Lütze. Przykład ten został akurat źle wybrany – co może świadczyć o tym, jak bardzo trudno udowodnić bulbowcom „antyniemieckość”. Autor reklamujący „bohaterski” czyn bulbowców na łamach kanadyjskiej gazety „Homin Ukrainy” widocznie nie zapoznał się wcześniej z pamiętnikami Josepha Goebbelsa, powszechnie przecież dostępnymi na Zachodzie.

Szef hitlerowskiej propagandy nie miał powodu, aby taić lub przeinaczać prawdziwe okoliczności śmierci Lützego i to we własnych pamiętnikach. Jeżeli nawet Goebbels nie był pewny z czyich rąk zginął Lütze, to mógł po prostu napisać, że zabili go partyzanci. Napisał jednak inaczej, po prostu zanotował prozaiczną prawdę, że Lütze zginął pod Brześciem w wypadku samochodowym, a jego pogrzeb, na koszt rządu Rzeszy, odbył się w Berlinie 7 maja 1943 roku. Zaraz po jego zakończeniu Hitler, nie tając złości z powodu brawurowej jazdy swego wysłannika na Wołyń, zabronił kategorycznie niemieckim dygnitarzom korzystającym z samochodów rozwijania szybkości powyżej 50 km na godzinę.

Innym źle wybranym przykładem dla „chwały” „Bulby” jest przykład rzekomej likwidacji przez jego hajdamaków generałów niemieckich: Hansa Hella z głównego kwatermi-

strzostwa Wehrmachtu, Hermanna Knutha – zastępcę H. Kocha, Alfreda Funka – przewodniczącego Sądu Najwyższego Ukrainy i zorganizowanie porwania dowódcy wojsk specjalnych dystryktu Galicja – gen. von Ilgena.

Tymczasem we wszystkich tych przypadkach zamachów i porwania dokonali dwaj ludzie – a mianowicie: as radzieckiego wywiadu Mikołaj Kuźniecowa oraz jego pomocnik i zastępca Polak i żołnierz AK Jan Kamiński. Bulbowcy nie mieli z tym nic wspólnego. Można im natomiast przypisać śmierć właśnie tych dwóch bohaterów – jeżeli nie oburzą się z kolei banderowcy, którzy tę śmierć przypisują właśnie sobie.

Fantazja ukraińskich nacjonalistów w tej materii nie zna granic, ale wszelkie „rekordy” pod tym względem pobił niejaki Stepan Horak w cyklu artykułów pod wspólnym tytułem *Ukraińcy w drugiej wojnie światowej między nazistami i komunistami*. Cykl ten ukazał się w 1979 roku w dodatku historycznym tygodnika kanadyjskiego „Homin Ukrainy”. Horak należy do niestrudzonych poszukiwaczy „przykładów” służących celom rehabilitacji „Bulby” w oczach zachodniej opinii. To Horak sformułował tezę, powtarzaną czasami przez poważnych historyków amerykańskich, że „Bulba” był pierwszym w Europie konspiratorem i antyhitlerowskim partyzantem. Pierwszym też oddziałem partyzanckim miała być jego „antyniemiecko” nastrojona „Sicz Poleska”. I wcale nie powinno nikogo wprowadzić w błąd – ciągnie swój wywód Horak – że „Bulba”, podobnie jak inni nacjonałiści, w nadziei na pomoc Berlina dla „odrodzenia ukraińskiego państwa”, w czerwcu 1941 roku w swoim „rozkazie operacyjnym nr. 1” polecał: „...wywieszać żółto-niebieskie flagi, organizować uroczyste powitania wojsk niemieckich”. Tak było, to prawda, ale prawda niepełna – bo po „odsłonięciu przez hitlerowców przyłbicy”, „Bulba” jako pierwszy zaczął stawiać im czoło i tego „pierwszeństwa w Europie historia nie jest w stanie go pozbawić”.

Horak przesadza, historia już dawno zdemaskowała „Bulbę” jako bojowca walczącego z partyzantką antyniemiecką.

## Dyktator Atamanii

Romana Szuchewycza uważa się za rzeczywistego twórcę UPA i jest to prawda. Pułkownik Sidor, który ze Lwowa zawędrował na Polesie i Wołyń, zorganizował, a właściwie pomógł w zorganizowaniu UPA Szuchewyczowi. Sidorowi można przypisać zasługę pracy przygotowawczej lub wstępnie-organizacyjnej albo nawet sformowania pierwszego, awangardowego oddziału, ale według wskazówek Szuchewycza lub nawet z jego bezpośrednim udziałem.

Nie ulega wątpliwości, że Szuchewycz stał się dla OUN niezbędny przy załatwieniu wielu spraw natury politycznej i organizacyjnej służącej UPA i jej planom wywołania „ogólnonarodowego powstania” zbrojnego nacjonalistów Zachodniej Ukrainy. Nie był w stanie sprostać tym wszystkim zadaniom mjr Dmytro Hrycaj – zresztą „najsympatyczniejszy” ze wszystkich prowidnyków OUN-UPA, ale też mierny dowódca i organizator i chyba wykazujący spośród nich najmniej odwagi. Przez jakiś czas boczył się na Szuchewycza, później, gdy się przekonał, jakiego formatu jest to człowiek, zaczął go podziwiać, następnie stał się mu wierny „jak pies pokojowy” – konkluduje adiutant Szuchewycza.

Jest wiele wspomnień o Szuchewyczu – entuzjastycznych i krytycznych, opisów, relacji, artykułów okolicznościowych i poważniejszych rozpraw z ambicjami naukowymi. Jest ich coraz więcej. Każdy rok, każde „święto ukraińskiego wojska” dodaje coś nowego do dotychczasowych opisów głównodowodzącego UPA. Melnykowcy, zwłaszcza ich paryski organ „Ukrajinske Slovo”, z reguły piszą o nim źle albo „obiektywnie”, ujawniają wiele szczegółów z jego prywatnego życia, nawet taki, iż Szuchewycz chorzał na „wstydlivą chorobę”, co

powodowało, że unikał kobiet. Są też i tacy, którzy w jego chętnym przebywaniu w towarzystwie męskim widzą podtekst jednoznaczny. Są to raczej plotki, Szuchewycz miał żonę i kochankę, jak też syna z zupełnie prawego łóża, który dotąd żyje i mieszka w USRR. Mówiąc o Szuchewyczu warto wspomnieć, że „The Amnesty International Bulletin” w lutym 1982 roku ogłosiła właśnie jego syna, Jurija, „więźniem sumienia” w ZSRR. Jurij Szuchewycz był aresztowany za prowadzenie antyradzieckiej działalności agitacyjnej.

Mówi się także o Szuchewyczu jako o człowieku „humanitarnym” i „wielkim humaniście”, który czytał poezję, nie rozstawał się z książkami Mychajła Kociubińskiego, Kobzarem Tarasa Szewczenki i Biblią. W książce poświęconej UPA Philip Friedman *Road to Extinction* (New York 1981) pisze, że dzięki „humanitaryzmowi” Szuchewycza i atamana „Bulby” uratowało się wiele osób narodowości żydowskiej. Powtórzył on zresztą „relacje” Stelli Krenbach. Tym samym śladem „humanitarnym” poszedł artykuł Howarda Kaplana pt. *Voice of the People - A Rabbi's Views on help for Poland* zamieszczony w „Chicago Tribune” (12 I 1982), który nadto zbrodnie UPA popełnione na Żydach przypisuje Polakom.

Słowem Szuchewycz „jest czysty”, „brudni” są Polacy – choć melnykowcy, aczkolwiek nigdy z Polakami nie sympatyzowali, w tej konkretnej kwestii mają wątpliwości i swoje własne zdanie. Piszą oni także, że Szuchewycz był gruźlikiem, którego dni były policzone, że leczył go jakiś lekarz-Żyd (będący jego niewolnikiem), był też nieprzyjemny dla otoczenia, które terroryzował swoimi humorami i wybuchami gniewu oraz męczącym nieustannym powtarzaniem, że „u niego życie to kopiejka”. Ruchy miał nerwowe i gdy w zdeenerwowaniu biegał po komnacie, to sztabowcy stali „strunko”, czyli na baczność i cierpliwie wysłuchiwali jego gorzkich uwag. Ale Szuchewycz był także konkretny i stanowczy aż do przesady, przeto jego decyzje były wręcz niepodważalne, miały rangę ostatecznego prawa i obowiązku. Słowem był dyktatorem atamani UPA nie liczącym się zupełnie z kierownictwem krajowym OUN, z którym dochodziło do czę-

stych zatargów, bo „Szuchewycz – pisze się w „UPA in Western Europe” (New York 1948) – przekracza swoje kompetencje”. Ale jednocześnie nie kto inny tylko on „... wznosił wysoko szablę Wyhowskiego, zorganizował powstańcze zastępy i powiodł je kozacką ławą na redutę komunizmu, zdobył ją i na jej gruzach utworzył prawdziwą, najprawdziwszą Ukrainę, która żyła, żyje i żyć będzie” („Homin Ukrajiny” z 15 X 1955).

Jaki był ten „hetman hetmanów” mnogiego „powstańczego wojska”, którego „Nasz Kłycz” kreuje na jednego z czterech lub pięciu największych mężów współczesnej historii Ukrainy? „Był – pisze się w tymże „Nasz Kłycz” – niski, szczupły, trzymał się prosto, ciążył mu u pasa ciężki rewolwer, więc często nie nosił pasa. Ubiór miał skromny, bez dystynkcji, a tylko na kołnierzu bluzy dwa małe tryzuby. Miał wzrok bystry, a oczy głęboko osadzone, przymrużone, którymi świdrował rozmówcę, przenikał nimi aż do głębokości duszy”. „Kochali go wszyscy – dodaje płacząco jego kompan, Jurko Tymcij Łopatynskij – i gotowi byli iść za nim na kraj świata. Wierzone mu i ufano, wierzone w jego talent, rzekłbym geniusz (? – E.P.) i powodzenie powstania ogólnonarodowego, którym miał kierować”.

Wzmiankowane „powstanie ogólnonarodowe”, jak na to wskazują fakty, nie miało być wymierzone w niemieckiego okupanta, chyba pośrednio przez anarchizację życia drogą masowych morderstw i wyniszczenia wszystkiego, co nie było ukraińskie w Galicji i na Wołyniu, lecz miało być odpowiedzią na projekt AK planu „Burza”, który, jak się wydaje, był banderowcom znany. Chciano tę akcję sparaliżować bez liczenia się z Armią Czerwoną, która wszak w tej wojnie i na tych terenach najwięcej miała do powiedzenia. Zresztą banderowcy wciąż się łudzili, iż dojdzie do alianckiego desantu na Bałkany i stąd klinem wojska amerykańsko-brytyjskie przebiją się na Ukrainę Zachodnią. Sądziło się też, że alianci poprą tę siłę polityczno-militarną, która wykaże się największą sprawnością bojową i operatywnością w walce najpierw z Niemcami, gdy już będą rozprężeni zupełnie na tym obszarze, a później ze

Związkiem Radzieckim. Byli pewni, że „świat zachodni we własnym interesie nie wpuści bolszewików do Europy środkowej”.

Planując zatem takie „powstanie narodowe”, UPA musiała uporać się z wieloma własnymi problemami wewnętrznymi. Przede wszystkim zdecydowano się wyeliminować z walki konkurencyjnej lub pozyskać opozycyjne wobec banderowców, choćby im przeciwne ideologicznie, organizacje oraz dokonać reorganizacji oddziałów zbrojnych OUN, przystosowując je do terytorialnej struktury organizacji i wykorzystując doświadczenia oraz istniejącą już strukturę organizacyjną partyzanckich sił zbrojnych konkurencyjnych bulbowców. Do melnykowców banderowcy mieli drogę zamkniętą, ich partnerami na Wołyniu mogli być tylko bulbowcy. OUN(b) musiała się spieszyć, bo jej wywiad nerwowo donosił o rozpoczętych już pertraktacjach bulbowców z melnykowcami oraz o tym, że wielu melnykowców za zgodą Borowca zasiliło już szeregi bulbowskiej UPA. W OUN(b) liczono jednak na to, że niechęć, jaką wzajemnie żywią do siebie banderowcy i bulbowcy musi się z czasem przerodzić w alians skwitowany unią (pozorną oczywiście) obu grup w ramach jednolitej UPA. Wyszło inaczej.

Rozmowy, które miały być prowadzone wiosną 1943 roku poprzedziły sporadyczne spotkania banderowców z bulbowcami oraz korespondencja płynąca z obu stron. „Bulba” obawiał się, zresztą słusznie, że OUN pragnie zepchnąć go na margines, zdominować i sprowadzić do zera. Tymczasem był on ambitny, chciał być najważniejszą osobą w soborowej Ukrainie – no, w najgorszym wypadku drugą. Na to mógł liczyć reprezentując w walce URN. Co mu obiecali banderowcy, dzieląc skórę na żywym niedźwiedziu, nie wiadomo. Wiemy natomiast, jakimi operowali argumentami, wabiąc w swoją matnię samodzielnego atamana. Przede wszystkim argumentem wspólnej walki Haliczan i petlurowców z władzą radziecką, której symbolem był Konowalec – dowódca korpusu Ukraińskich Strzelców Siczowych. Strzelcy ci odegrali niebagatelną rolę w zdobyciu władzy przez Petlurę i w jej umocnieniu. Symbolem był także batalion „Rolland” składa-



jący się nie tylko z petlurowców i melnykowców, ale także z pewnej liczny banderowców. Miała panować w nim „harmonia i porządek”, a żołnierze „różnych orientacji politycznych doskonale się rozumieli”.

Najważniejszą jednak sprawą było zjednoczenie sił do walki ze wspólnym „wrogiem”. Argument alianckiego desantu na Bałkany wydawał się być w przetargach bulbowski-banderowskich najistotniejszy. Na spory wewnętrzne i podział tek ministerialnych w przyszłym rządzie był jeszcze czas. Przede wszystkim trzeba było zespolić siły, aby za granicą dowiedziano się, że „partyzantka ukraińska” stanowi monolit, z którym należy się liczyć i także brać pod uwagę przy urządzaniu powojennego świata. „Nikt nawet nie wyobrażał sobie, że ten nowy powojenny świat może być pozbawiony suwerennej Ukrainy, o którą walczyła UPA i której była symbolem” – napisze w 1962 roku na łamach monachijskiej gazety „Chryścianskij Hołos” kapelan główny UPA o. Iwan Hrynioch.

Inicjatywa konsolidacji sił narodowych wyszła jednak nie od banderowców, lecz od bulbowców już w grudniu 1942 roku. Bulbowska Główna Komenda UPA proponowała utworzenie rewolucyjnej rady złożonej z przedstawicieli wszystkich ukraińskich partii politycznych, które miały spełniać rolę międzypartyjnego centrum koordynacyjnego dla UPA. „Na propozycję tę – pisze Borowec – zgodziły się wszystkie partie z wyjątkiem OUN-Bandery, która potrzebę powstańczo-partyzanckiej walki przeciwko okupantom Ukrainy uważała za niecelową”. Stanowisko swoje powtórzyli banderowcy w odezwie swojego prowidu do narodu: „Partyzantka i nasze do niej stanowisko”. Kierownictwo OUN(b) nie chciało pełnić roli „jednej z partii”, chciało hegemonii i wyłączności. Dlatego, jak się wydaje, w odezwie nie było nawet wzmianki o tym, że na Wołyniu i Polesiu działa już UPA.

Takie stanowisko zajmowała banderowska frakcja OUN w grudniu 1942 roku, ale miesiąc później jej kierownictwo zmieniło już zdanie co do potrzeby partyzanckiej walki zbrojnej. „Dopiero w styczniu 1943 r. – wspomina Borowec – do naszego sztabu nadeszły tajne wiadomości od opozycyjnej

grupy (Iwana) Mitrynhi w OUN-Bandery, że prowid tej OUN podjął uchwałę o zmianie swojego stanowiska do wojny partyzanckiej w Ukrainie i wydał rozkaz swoim kadrom wojskowym wchodzić w szeregi (bulbowskiej *E.P.*) UPA”.

Jak się za chwilę przekonamy, decyzję taką wydał „urzędujący przywódca OUN-Bandery ... Mykoła Łebid, który działał pod pseudonimem „Maksym Ruban” po to, by tę UPA rozsadzić lub przeistoczyć w siłę zbrojną OUN.

„22 lutego 1943 r. – pisze dalej Borowec – do naszego sztabu UPA przybył członek prowidu OUN-Bandery, mój osobisty przyjaciel, Ołeksander Busel ... Osobiście byliśmy przyjaciółmi, a politycznie – zgodnie z totalitarnymi zasadami jego partii – «wrogami». Zwołałem Główną Komendę UPA i na tym posiedzeniu Busel uroczyście, w imieniu prowidu OUN-R (rewolucyjna) powiedział że: 1) – ich organizacja zmieniła pogląd na problem powstańczej walki Ukrainy przeciwko Niemcom i bolszewickiej partyzantce; 2) – że nie uważają tej formy walki za celową i niezbędną; 3) – że serdecznie witają Komendę i całą UPA i proponują rozpoczęcie rozmów o wspólnej akcji wszystkich sił rewolucyjnych Ukrainy w szeregach UPA ... 9 kwietnia 1943 r. rozpoczęły się w tej sprawie rozmowy pomiędzy Główną Komendą UPA i wojskowymi przedstawicielami OUN-Bandery w następującym składzie: ataman Bulba-Borowec i ataman Szczerbatiuk-Zubatyj, por. Sonar (ps. Jurko), który pełnił obowiązki komendanta ochronnych bojówek pod nazwą wojskowe oddziały OUN i jego kierownik polityczny, znany mi osobiście «Omełko»”

Propozycja banderowców zmierzała przede wszystkim do oderwania bulbowców od centrum URN, a następnie poddania ich własnej kontroli. Dlatego propozycja przedłożona „Bulbie” na piśmie brzmiała następująco:

„1. Nie uznawać podległości Ukraińskiej Republice Ludowej, a podporządkować wszystkie wojskowe działania UPA prowidowi OUN-Bandery;

2. Uznać akt państwowości z 30 czerwca 1941 r. za jedyną państwową koncepcję Ukrainy i pod jej przewodnictwem prowadzić dalszą walkę wyzwolenczą;

3. Nie organizować żadnej politycznej rady przy armii, a uważać za swoje jedyne kierownictwo prowid OUN-Bandery i bez zastrzeżeń wykonywać wszystkie jego rozkazy oraz wskazówki;

4. Dotychczasowe bojówki partyjne, które noszą oficjalną nazwę «Wojskowe Oddziały OUN-Bandery», włączyć w szeregi UPA;

5. Komendant UPA, ataman Taras Bulba-Borowec pozostaje nadal na swoim stanowisku jako fachowy partyzancki dowódca;

6. Wprowadzić w UPA komisarzy politycznych i służbę bezpieczeństwa;

7. Ogłosić ogólny rewolucyjno-powstańczy zryw całej Ukrainy przeciwko Niemcom i przeprowadzić przymusową mobilizację do UPA;

8. Oczyszczyć całe powstańcze terytorium z polskiej ludności (cywilnej), która wszędzie szkodzi ukraińskiej sprawie przez (...) podtrzymywanie bolszewickiej partyzantki...”

Cel banderowców był wyraźny i „Bulba” zdawał sobie z niego sprawę, ale chyba wówczas jeszcze nie wiedział, że OUN od lat konsekwentnie stosuje hasło: „My albo przekonujemy, albo niszczymy”. Zatem negatywna odpowiedź mogła oznaczać dla „Bulby” i jego grupy wszystko, co najgorsze. Jednak stanowcza odpowiedź Komendy Głównej UPA głosiła:

„1. UPA nie może być wojskiem jednej partii, a musi być ogólnonarodową siłą zbrojną pod politycznym przywództwem prawowitego Rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej, gdzie na demokratycznych zasadach będą zastąpione wszystkie partie ukraińskie;

2. UPA uznaje tylko tę państwowość, którą proklamowała suwerenna Ukraina w 1918 roku. Akt 30 czerwca 1941 roku jest nielegalny i nie odpowiada duchowi czasu;

3. Polityczna rada przy armii jest potrzebna jako organizacja międzypartyjnej konsultacji i pomocniczy organ Komendy Głównej w zagadnieniach politycznych. Polityczna linia jednej partii – to totalitarna dyktatura, która każdy naród i każdą armię nieuchronnie prowadzi do katastrofy;

4. W tym punkcie osiągnięto zgodę obydwu stron;
5. Piąty punkt – bez komentarzy;
6. W szeregach UPA nie mogą być komisarze żadnej partii. Służbę bezpieczeństwa w armii wykonuje żandarmeria UPA;
7. Nie ma politycznego uzasadnienia ogłoszenie ogólnego rewolucyjno-powstańczego zrywu całej Ukrainy przeciwko Niemcom, bo jutro cała Ukraina będzie okupowana przez Sowieców;
8. Uwolnić jakieś terytorium z mniejszości narodowych może tylko suwerenne państwo drogą wymiany ludności, a nie partyzancka armia w drodze represji. Za wrogie akty Polaków – karać tylko winnych, a nie całą ludność. Kolektywną i rodzinną odpowiedzialność mogą stosować tylko barbarzyńcy”.

Otrzymałszy taką odpowiedź, która wskazywała wyraźnie, że po dobroci z bulbowcami do niczego się nie dojdzie, Łebed’-„Ruban” polecił przerwać dalsze beznadziejne rozmowy. Bulbowcy na próżno oczekiwali banderowców w umówionym dniu 22 maja 1943 roku. A nadto „do naszego sztabu – pisze Borowec – nadeszła wiadomość, że wielki zwolennik porozumienia, por. Sonar zginął w tajemniczych okolicznościach od kul z zasadzki”.

Nie można powiedzieć, że „rozhowory” niczego nie dały. OUN skrzętnie wykorzystała punkt 4 ugody, który przewidywał wejście w skład dotychczasowej UPA oddziałów zbrojnych banderowców. „Od tego czasu – twierdzi „Bulba” – propaganda OUN-Bandery głosiła, że ataman Bulba podporządkował się jej prowidowi i dowodzi wspólną armią”. A tymczasem rzecz miała się inaczej. „OUN-Bandery utworzyła własny wojskowy sztab pod nazwą UPA-Północ z siedzibą w rejonie Stydeń”. „W ten sposób – ubolewa dalej „Bulba” – schemat organizacyjny UPA trafił do rąk OUN-Bandery, której prowid już 15 marca 1943 r. wydał rozkaz przemianowania wszystkich swoich partyjnych bojówek – «Wojskowe Oddziały OUN» – na UPA”.

Z ounowskiej propagandy zrodził się mit uparcie powtarzany przez liczne publikatory zachodnie, powtórzony rów-

nież przez autorów w kraju, o dobrowolnym połączeniu się bulbowów z banderowcami, a także o osobistym spotkaniu Szuchewycza i Borowca pod wołyńską wsią Przebraże. W jakimś interesie pojawiły się nawet relacje „naocznych świadków” opisujących ze szczegółami cały ceremoniał powitania obu pretendentów do hetmańskiej buławy. Szuchewycz i Borowce mieli być na koniach. Z przeciwnych stron podjechali do siebie na środek leśnej polany, silnie strzeżonej przez pierścienie dalekiej i bliskiej ochrony. Na polanie w zwartym szyku rzekomo stali mołojcy (kozacy, czyli bulbowcy, i powstańcy, tzn. banderowcy) – po prawej stronie Szuchewycza banderowcy, po lewej bulbowcy. Przez cały czas huczał starodawny bęben kozacki – tułumbas. Wodzowie zasalutowali, przywitali się i odjechali w ustronne miejsce. Rezuni wciąż zdzierali gardła krzycząc: sława, sława, sława! Przywodzi to na pamięć inne spotkanie z *Ogniem i mieczem*: „Ruszyli końmi i pojechali. Bawili z godzinę. Po powrocie twarz Krzeczowskiego była blada i straszna. Wnet też zaczął żegnać się z Chmielnickim, który rzekł mu na drogę: Dwóch nas będzie na Ukrainie, a nad nami jeno król i nikt inny”. Rzecz jasna, gdyby rzeczywiście odbyło się podobne spotkanie Szuchewycza z Borowcem, nie byłoby tam mowy o królu, może o Banderze i Liwińskim. W fałszywej relacji stwierdza się dalej, że Szuchewycz i Borowce drużnie udali się na plebanię do wsi Swozie. Jechali przez wsie spustoszone i wdychali zewsząd unoszący się swąd spalenizny. Wszędzie widzieli zgliszcza, mnóstwo popalonych chat. Ukraińcy, których chaty przypadkowo także spłonęły, mieszkają w ziemiankach podobnych do kozacko-upowskich *kołyb*. Nikt nie płacze, tylko oczy płoną, aż strach w nie spojrzeć. Tędy przeszli jak zaraza morowa „polscy kolaboranci” w policyjnej służbie niemieckiej, a resztę dzieła zniszczenia dopełnili „bolszewicki partyzanci”. Zatem nie bulbowcy, nie banderowcy.

Prawdziwsza już wydaje się inna relacja, choć na pewno nie odnosiła się ona do spotkania „Bulby” z „Czuprynką”, którego nie było, podobnie jak wspólnego banderowsko-bulbowskiemu sztabu napadu na Przebraże. Relacja głosi, że

wśród drogi pod lasem, na prawo i lewo – dwanaście pali, a na nich zakatowani przez bulbowców lub banderowców „zdraycy”, którzy nie stawili się na mobilizację dla zdobycia Przebraża. Jeden z męczenników jeszcze żył. Widok był straszny, że tylko w piekle coś podobnego ujrzyć można. Pal przeszył ciało na wylot, ale wyszedł nie gardłem, lecz przez pierś i nieszczęśliwiec, który nie chciał „Lechiw rizaty”, konał w najokropniejszych męczarniach. Jęczał, a z ust ciekła mu czarna krew. Wreszcie głowa jak podcięta nożem upadła na pierś. Główni atamani mieli jechać środkiem tego widoku zupełnie obojętni. Widok był zwyczajny, powszechny, „Bulba” nie zadziwił nim swojego druha i konkurenta. Oczywiście ostatnie zdanie jest zwyczajnym mitem, podobnie jak i to, że obu wodzów powitał chlebem i solą, służba zaś wniosła na srebrnych, zrabowanych tacach wysokie kryształowe puchary napelnione samogonem zabarwionym spalonym cukrem.

Niezależnie do tej całej fantazji przyznać należy, że Przebraże to cała historia polskiej samoobrony na Wołyniu, reduta nigdy przez UPA nie zdobyta. Znajdowało się w niej około 25 tysięcy polskiej ludności cywilnej. W takim stanie pozostała aż do wyzwolenia. Mówi się, że pod Przebrażem w sierpniu 1943 roku banderowcy i bulbowcy zgromadzili około 10 tys. osób – 4 tys. regularnych upowców i 6 tys. zmobilizowanych mieszkańców okolicznych miejscowości. To prawda, z tą jednak różnicą, że chodzi tu wyłącznie o banderowców lub także tych bulbowców, którzy dobrowolnie przeszli na stronę OUN, a zatem byli także banderowcami.

Koncentracja upowców miała miejsce w masywach leśnych borów jaromelskich, puczackich, polenickich i siekierzyckich, „...uzbrojonych – jak pisze M. Juchniewicz w pracy *Polacy w radzieckim ruchu podziemnym i partyzanckim 1941-1944* (Warszawa 1973) – w broń palną, piki, siekiery, kosy itp. Atak wspierało: 66 cekaemów, 26 erkaemów, 17 moździerzów i 2 armaty. Liczebnie upowcy sześciokrotnie przewyższali załogę Przebraża, znaczną też przewagę mieli w broni maszynowej i moździerzach”.

Wśród tych napadających upowców znajdowali się trzej popi, którzy na zgłiszczach zdobytej wsi i wśród polskich trupów mieli odprawiać „modły dziękczynne” za „zwycięstwo” UPA. Zamiast „modłów dziękczynnych”, popi zmuszeni byli grzebać „kolijów” – „hajdamackich zuchów”. Odprawili panachydę w szatach liturgicznych, przykrywano zwłoki czerwoną kitajką w obecności atamanów udających smutek nie z powodu śmierci mołojców, których trupy codziennie spotykali, ale z powodu *newdaczi* (nieudanego) ataku na Przebraże, pod którym wyrosły nowe kurhany. Stały one na skraju lasu, jak groźne memento. Przechodzący obok kurhanów upowcy zdejmowali czapki lub salutowali. Twarze ich posępniały. Ileż takich kurhanów rozsianych jest po całej Ukrainie zachodniej? Ile ich jeszcze przyjdzie usypać? Niektórzy żegnali się, inni groźnie zaciskali wargi, kryjąc w sercu żal po towarzyszach, co z „cześcią” padali na „placu boju”.

Inna fałszywa relacja głosi, że pod Przebrażem „Bulba” (który w sierpniu tam żadną miarą być nie mógł) popisywał się przed Szuchewyczem osobistą odwagą. Galopował konno na czele ławy i strzelał jak prosty hajdamaka, aż pod Borowcem padł koń trafiony kulą w głowę, ale jakiś karny kozak oddał mu swojego wierzchowca i „Bulba” znów był w siodle. Gdyby to wydarzenie było rzeczywiście, to na pewno byłoby ukartowane, aby mogły powtórzyć się fakty znane z kozackiej przeszłości. Bo po co koń i cała ta maskarada tam, gdzie trzeba było dokładnie się kryć i pełzać, a nie galopować. Słowem opisano wydumane widowisko, spektakl amatorski, który ma ubarwić wspomnienia wymierającej już dziś generacji. Prawda była jednak bardzo prozaiczna – a nawet zbrodnicza, nie z poezji, bajki i legendy ułożona, lecz z krwi i perfidnego podstęp. Nie było dobrowolności, lecz brutalny przymus, a dzieło kończono już po aresztowaniu „Bulby”. Amerykański historyk, znawca problematyki ukraińsko-nacjonalistycznej, John Armstrong w swej książce pt. *Ukrainian Nationalism 1939–1945* (New York 1955) twierdzi, że Niemcy aresztowali Borowca, bo mieli już dość jego samowolnej działalności, która czasami przynosiła im więcej szkody, niż pożytku. Nie wyklucza też, że w aresztowaniu wołyńskiego

atamana „maczali palce” banderowcy, którzy w ten sposób pozbywali się groźnego wodza innego ukraińskiego obozu. Jego aresztowanie miało ułatwić Szuchewyczowi: całkowite opanowanie terenów Wołynia i zupełne wyeliminowanie z gry Ukraińskich Republikanów Narodowych. Właśnie Szuchewycz, jak pisze „Homin Ukrainy” (29 X 1959), był w tym czasie „najjaśniej świecącą gwiazdą na ukraińskim nieboskłonie”. Ładnie. I dalej: „...postury był miernej, niewysoki, nawet drobny, ale duchem przewyższał wszystkich niby Napoleon Bonaparte”. „Co wiemy o Juliuszu Cezarze, że był łysy, przecież «cezar» to «czupryny», a może Czuprynka?”. To już przesada! Miałby pociechę z tego Iwan Kotlarewski, niezrównany kpiarz, autor *Eneidy*, który już wcześniej odebrał Juliuszowi Cezarowi prawo do rodowodu od Eneasza trojańskiego. Bo gdy Grecy zdobyli Troję „i obrócili ją w kupę gnoju”, to Eneasza, po licznych peregrynacjach, nie trafił nad Tybr, lecz na dniewprowe limany, na wyspę Hortycię i tu założył Sicz Zaporoską. Może właśnie Szuchewycz-„Czuprynka”, potomek kozackich bandurzystów”, swój rodowód wywodzi od „tego” Eneasza? Ale żarty na bok. Czesław Madajczyk pisze w pierwszym tomie swojego koronnego dzieła o polityce niemieckiego okupanta w Polsce, że „Szuchewycz niewątpliwie był zdolnym organizatorem i konspiratorem” – i ma rację.

W „Ameryce” (3 IV 1979) czytamy: „Szuchewycz podjął się wielkiej sprawy – utworzenia powstańczej armii, ukraińskiej armii, jakiej dotąd na świecie nie było. Po dzień dzisiejszy w szkołach (wojskowych) Zachodu studiują taktykę, organizację i dyscyplinę tej armii”. Kwestionuje tę tezę niejaki S. Kuropas na łamach pisma „Ukraińskie Żyttia” (Chicago 1979.) Cytuje on Ł. Szankowskiego, znanego w środowisku ukraińskiej emigracji jako autora książki o grupach pochodnych. Szankowskyj wołał: „Nie piszcie o jakiejś specjalnej strategii UPA, o takiej, jaką (rzekomo) studiują w szkołach zachodu” – albowiem Szuchewycz „żadnym strategiem nie był”, choć wiele nauczył się od hitlerowców. Są to różne głosy i animozje, przeważa jednak opinia inna, między innymi ta, że Szuchewycz był faktycznym twórcą „fuzji” UPA-UNRA. W jej rezul-



tacie trzech bulbowskiich oficerów miało zająć wysokie stanowiska w dowództwie głównym UPA. Znany już nam Stupnyckij objął dowództwo grupy operacyjnej „UPA-Północ” po W. Sidorze który odszedł na inne stanowisko, drugi – O. Kułżyński – objął szefostwo nad kawalerią „UPA-Północ”, trzeci, W. Łytwynenko, został mianowany dowódcą artylerii UPA.

Borowец ma jednak zupełnie inny pogląd na sprawę banderowsko-bulbowskiej „fuzji”, którą nazywa zwyczajnym gwałtem banderowców popełnionym na ruchu bulbowskim: „Kiedy rozmowy z Główną Komendą UPA nie dały spodziewanego rezultatu – pisze «Bulba» – wówczas «łebediowcy» (banderowcy – E. P.) nie ograniczyli się do przywłaszczenia cudzej nazwy dla swojej partyzantki i dywersyjnej działalności wśród rzeczywistej UPA, ale też wprowadzili przerażający, wewnętrzny terror przeciwko «bulbowcom»... Wszystkich schwytanych żołnierzy UPA namawiano do przejścia na stronę UPA-Łebedia, a tych, którzy odmawiali – na miejscu rozstrzeliwano”. Dalej już słowa o znaczeniu bardziej ogólnym:

„Z każdym dniem zwiększał się masowy terror OUN-Bandery przeciwko własnemu narodowi. Dosłownie wszystkich ludzi, którzy nie akceptowali programu działalności OUN i jej UPA, poddawano różnym, bardzo ostrym represjom. Ogłaszano ich nazwiska jako «zdrajców narodu ukraińskiego» i sabotażystów «ukraińskiego ładu państwowego» i za to karano wyciorami od karabinów lub rozstrzeliwano (...) 10.8.1943 r. podjęto decyzję zwrócenia się do prowodu OUN-Bandery obszernym listem otwartym, wydrukowanym w centralnym organie UNRA – «Oborona Ukrainy».

Zamiast rzetelnej odpowiedzi, w nocy 19.8.1943 r. organy SB OUN-Bandery podstępnie napadły na nasz sztab, który był rozlokowany w lesie i po różnych konspiracyjnych kwaterach. Podczas napadu zrabowano wojskowe i prywatne mienie. Zabito wielu ludzi. Operatywna część sztabu w składzie at. Bulba-Bowowец, ataman Zubatij-Szczerbatiuk, sotnyk Rajewskij, sotnyk Zdanowycz, chor. Połun i inni oficerowie,

którzy byli okrażeni w lesie... – wyszli przebojem. Natomiast administracyjno-szkoleniowa część sztabu w składzie płk Sowenko, płk Nowyćkyj z żoną, płk Trejko z rodziną, por. Hudymczuk, Hanna Borowec (moja żona) i wielu innych zostało wziętych «do niewoli» Łebedia-Rubana. Oprócz tego dostał się «do niewoli» płk Łytwynenko w rejonie Ostroga, dowódca jednej naszej brygady w czasie rajdu por. Wołyńec-Jaceniuk z Żytomierza i wielu innych dowódców i żołnierzy.

Wszyscy ci ludzie, zmuszeni terrorem, przez jakiś czas pracowali w UPA-Łebedia, a potem wszyscy zostali zlikwidowani, jako świadkowie masowych zbrodni. Szczególnie była torturowana Hanna Borowec w celu «wydobycia» tajemnic jej męża, a przede wszystkim – gdzie się znajdują magazyny broni i nasze drukarnie. Moja żona niczego nie zdradziła i została zamęczona na śmierć. 15 listopada 1943 r. OUN-Bandery powiadomiła: SB ustaliła, że Hanna Borowec, jako Polka (Hanna Borowec była Czeszką), była polskim szpiegiem wśród Ukraińców i dlatego rewtrybunał skazał ją na karę śmierci. Wyrok wykonano 14 listopada 1943 r.”

Dalszego biegu wypadków można się już domyślić. Ale niezależnie do osobistej tragedii „Bulby”, jego ludzie, którzy dobrowolnie lub pod przymusem znaleźli się w szeregach banderowskiej UPA, pod względem okrucieństwa niczym nie różnili się do swoich galicyjskich pobratymców, a może nawet ich prześcignęli. Gdy tylko poczuli ulgę z powodu zdjęcia z ich karku żelaznej ręki „Bulby”, wnet odetchnęli „mołojecką swobodą”, zwietrzyli laską krew jak zgłodniałe wilki i z zachętą politywychiwnyków używali w polskich siołach, pławiąc się w krwi, ile dusza zapragnie. Dotyczyło to zarówno piechoty, jak i kawalerii. Właśnie jej znaczenie dla banderowskiej UPA podkreśla „Homin Ukrainy” (29 X 1956). Konnicy własnej dotąd banderowcy nie mieli. Gazeta pieje na jej cześć hymn pochwalny, przyrównując kawalerzystów do furii i jeźdźców Apokalipsy, z czym nie sposób się nie zgodzić.

*Bandiuki* (zabijaki) konnicy UPA, której kościec stanowiły szczątki bulbowskich secin pod dowództwem esaulów ubranych w kobieniaki – płaszcze z kapturami lub ferezje, rzeczywiście jak jeźdźcy Apokalipsy przemierzali wołyńskie „dzikie pola” od Słuczy po Bug, zostawiając za sobą śmierć, ogień i popioły. Były to „słynne” rajdy – znamię przedsionka piekła.

„Wtedy jeździec ujął kadzielnicę, napełnił ją ogniem z ołtarza i rzucił na ziemię. Wówczas nastąpiły gromy i grzmot, błyskawice i trzęsienie ziemi... powstał grad i ogień zmieszany z krwią i spadł na ziemię. Trzecia część ziemi zgorzała i wszystka trawa zielona zgorzała... Potem spojrzałem i usłyszałem jak orzeł lecący wysoko na niebie głośno wołał: «Biada, biada, biada mieszkańcom ziemi: bo zabrzmieć mają trąby trzech jeźdźców, którzy teraz trąbić będą!»”. To cytat z Apokalipsy św. Jana Ewangelisty. A to już wypowiedź świadka:

„Tam, gdzie przeszły tabuny konnicy UPA, nie pozostało nic. Ogień zniszczył chaty, drzewa w sadach i trawę na łąkach, popioły pokryły ziemię. Żadna zaraza morowa, ani burze z piorunami, ani trzęsienie ziemi, nie wyrządziłoby takich szkód, jak bandiuki na koniach. Studnie zasypane polskimi dziećmi, krew płynie potokami aż ku Ikwie”. Tak zanotował w swoim pamiętniku dziadek Onufry Jasinowski okaleczony tylko za to, że chciał wypuścić z płonącej stajni „polskiego” konia.

Oddziały upowskiej konnicy wzorem ordyńskich hord na drodze swoich rajdów ścierały z powierzchni ziemi wszystko, co choćby zewnątrz przypominało polskość. Niektórzy z mołojców golili głowy jak zaporozcy, zostawiając jedynie *osełdec* (kosmyk włosów), a do siwych czap z niebieskim denkiem przypinali trójkątną czarną chustę jak w petlurowskich kureniach śmierci. Kwitnący, żyzny Wołyń stawał się wymarłą pustynią, w której tylko wilki szare i czarne kruki czuły się bezpiecznie.

*Natywájko i Pawlúk i Tarás Triasyłó,  
Iz mohýły klýczut' nas na światóje díto.*

Tak śpiewali przed akcją. Po akcji zaś:

*Kaukaz i Karpáty usi – ce naši hranýci,  
Moskwa i Warszawa – worózi stołyci.*

Tym „świętym dziełem” była, rzecz jasna, rzeź Lachów, Żydów i komunistów, mord wzorowany nie tylko na najgorszej tradycji „dzikiego średniowiecza”, jak o tym pisał D. Doncow, ale przede wszystkim na „nowitnym”, zwyczajnym faszyzmie w jego błękitno-żółtym wydaniu i zgodnie z tym, co jeszcze w grudniu 1930 roku głosiła „Rozbudowa Nacji”: „W tym wielkim dniu, który nadejdzie, będziemy bez litości... Nie będzie zmiłowania ani dla dużego, ani dla małego. Na wojnie trudno odróżnić winnego od niewinnego”.

Po akcji, idąc w zwartym szyku, żołnierze ław i secin śpiewali „rycerską” pieśń ukraińskich kawalerzystów:

*Ne śmije búty w nas strach  
Ni żádnoji trywóhy!  
Bo my je tycafi hrízni!  
Zalíznoji ostróhy! Zalíznoji ostróhy!  
I do zinóczych niżnych serć  
My znájem wsi doróhy!  
Bo my je tycafi hrízni!  
Zalíznoji ostróhy! Zalíznoji ostróhy!*

Do partyzanckiej kawalerii radzieckiej konnica UPA nie miała szczęścia. Zresztą otwartych walk unikała, rozbiegała się na wszystkie strony modą tatarską, gdy tylko natknęła się na konny oddział radziecki. „Rycerze groźni” najchętniej „wojowali” z bezbronną ludnością polską, z „babami i bachorami”, ale w sytuacji przymusowej bili się nieźle. Pisze o tym „Bulba” i to bez przesady: „Wróg w sile 500 żołnierzy... zaczął energicznie atakować nasze wygodne pozycje w rumowiskach kilku murowanych domów i w załomie wysokiego wzgórza nad rzeką Słucz. W tym momencie, gdy wrogowie zaczęli już obrzucać nasze pozycje ręcznymi granatami, z lewej

flanki lasem niespodziewanie uderzyli kawalerzyści... Niektórzy Polacy, zmobilizowani przez Sowietów, rozpoczęli bezładną ucieczkę do lasu”.

Jest to fragment walki stoczonej 6 września 1943 roku pomiędzy wozakami AK wysłanymi po żywność a bulbowcami i wcale tam żadnych partyzantów radzieckich nie było. Z relacji Wincentego Romanowskiego, świadka i czynnego uczestnika tamtych wydarzeń, wynika, że w tym „zażartym i długotrwałym boju... bulbowcy dobili (rannych) Szafrana i Sawkę: kilku rannych Polaków popełniło samobójstwo w obawie przed torturami”.

Melnykowcy nie utworzyli osobnych oddziałów własnej kawalerii, koni używali jedynie jako siły pociągowej albo środka szybkiego przemieszczania się z jednego miejsca na drugie. Byli dobrze uzbrojoną piechotą, a na furmankach wozili niemieckie cekaemy i amunicję w pakach z napisem: „Nie oszczędzać!”.

Warto też wiedzieć, że melnykowcy również pragnęli dogadać się z bulbowcami i przeciągnąć ich na swoją stronę – zwłaszcza po rozmowach „Bulby” z Pitzem. Chcieli nawet użyć pośrednictwa Niemców w rokowaniach z nimi. Ale Niemcy najmniej się do tego kwapili, im nie zależało na umocnieniu ukraińskich sił nacjonalistycznych, lecz właśnie na osłabieniu i skłóceniu, zgodnie ze starą maksymą *divide et impera*.

Rozstrzygnięcie na korzyść melnykowców (przynajmniej częściowo) nadeszło niespodziewanie, w momencie gdy banderowcy zaczęli brutalnie niszczyć ruch bulbowski, a sam „Bulba” znajdował się już w niemieckim obozie. Wówczas to część jego ludzi, nie chcąc się poddać banderowcom, przyłączyła się do melnykowców. Nie mogło być ich znów tak mało, skoro historycy kijowscy W. P. Czerednychenko i W. P. Wrosczenko (w książce *Switto welykoji peremohy ne pot'miane*, Lwów 1964) są zdania, że ruch bulbowski w całości znajdował się pod kierowniczym nadzorem melnykowskiej frakcji OUN.

Podobno płk R. Suszko kontaktował się w sprawie współdziałania bulbowski-melnykowskiego z A. Liwyćkim, szukał też usilnie petlurowskiego pułkownika Pawła Szandruka, ale

go nie znalazł, sądził, że również on może pomóc melnykowcom w dogadaniu się z „Bulbą”. Gdy te zabiegi zawiodły, Suszko miał wysłać do Kołek swojego oficera łącznikowego z osobistym listem i z propozycją spotkania. Prawdopodobnie „Bulba” odmówił. Wszystko to miało miejsce jeszcze w czasie, gdy ruch bulbowski był siłą liczącą się na Wołyniu i Polesiu.

Echa tych perturbacji znajdujemy także w liście W. Kubiłowycza do A. Melnyka z 20 września 1943 roku. „Zapewne otrzymaliście już wieści, panie pułkowniku – pisał – o tym co zaszło na Wołyniu... Mówi się o dużym sukcesie banderowców oraz o tym, że się już na stałe zadomowili na Wołyniu. Jeżeli w Berlinie tego nie rozumieją, to mogą być duże kłopoty – bo dowództwo tzw. UPA zapowiada także akcje przeciwko UCK i jego oddziałom w terenie. Proszę was, panie pułkowniku, o zwrócenie i na to uwagi w czasie rozmów (z Niemcami – E. P.)”.

W liście nie wymienia się nazwisk, mówi się natomiast o dowództwie i komendancie UPA, czyli o Szuchewyczu, który stawał się coraz bardziej samowładnym i „niezależnym władcą podziemnego państwa, leśnej ojczyzny ukraińskich nacjonalistów” – mówiąc słowami powojennej, monachijskiej gazety „Ukainskyj samostijnyk”.

Swoją pozycję w UPA zaczął Szuchewycz ugruntowywać z chwilą powierzenia mu w sierpniu 1943 roku funkcji szefa biura kierowniczego krajowej OUN. Dla tej funkcji nosił pseudonim „Roman Łozowski”. We wrześniu 1943 roku otrzymał od przewidy organizacji zadanie zreorganizowania UPA, tak aby przystosować ją do wymagań nasilającej się wojny partyzanckiej. Jak się przekonamy z dalszej części publikacji, zrobił to dobrze. Z tą chwilą zacznie się nazywać „Tarasem Czuprynką”, a tylko w niektórych wypadkach „Turem”.

Odkładając na bok anegdotyczne deliberacje na temat jego pseudonimu, bliższa prawdy wydaje się relacja jego adiutanta, Mykoły Stepaniuka. Pseudonim miał pochodzić nie od cezarszczuprynnego, ale właśnie do Tarasa Czuprynki, ulubionego

poety, który zginął na Ukrainie Naddnieprzańskiej w czasie wojny domowej. Szuchewycz, podobno urzeczony wierszami nieżyjącego poety i jego osobistym tragicznym losem, miał się stać „jego sobowtórem, nowym wcieleniem”. O nim to B. Łepkyj pisał: „Czuprynka, jak wiatr stepowy wleciał do izby, w której siedzieli ukraińscy pieśniarze. Żaden z nich... nie miał tej łatwości wierszowania, co on. Na dwóch, trzech strunach grał, ale jakie mnóstwo tonów z nich wydobywał, że sam był olśniony, oczarowany tą kaskadą dźwięków, perlistrych, lśniących, promienistych. Co było najłżejszego, najbardziej lotnego, prawie nieuchwytnego w ukraińskiej poezji ludowej, to odziedziczył ten potomek bandurzystów kozackich. Ale przecież miał poczucie swej tragicznej misji. W kilku wierszach mówił, jak odważnie wyjdzie na spotkanie z wrogami, jak spojrzy śmierci w oczy i nie przerazi go ona strachem mogiły. Przeczucie spełniło się. Zginął w czerwonych kazamatkach podczas walk bratobójczych i nie wiem, gdzie spoczęły jego kości”.

Czy Szuchewycz miał takie przeczucie podobnego własnego końca – być może – bo dziś też nie wiadomo, „gdzie spoczęły jego kości”.

W ułożonym na jego cześć wierszu nieznanego autora czytamy:

*Necháj sónce na wsím śwityt'  
Koły ja zahýnu,  
Necháj Lach, a z nym rázom  
I komúna zhýne.*

Szuchewycz z powierzonego mu zadania wywiązał się znakomicie, zreorganizował podziemie, usunął tarcia wewnętrzne i doprowadził UPA do stanu imponującego – czym zasłużył sobie po śmierci na pomnik wystawiony mu przez pogrobowców banderowskich w amerykańskim mieście Buffalo. Zaczął od zorganizowania dobrze zakonspirowanej siatki wywiadu głębokiego i płytkiego. UPA miała swoje „wtyczki” we władzach terenowych, administracji niemieckiej, a następnie

radzieckiej, w partyzantce radzieckiej i polskiej, w policji ukraińskiej i UCK. Jednostki konfidenckie znajdowały się w każdej wiosce Wołynia, Galicji i tzw. Zakierzońskiego Kraju. Miały one obowiązek donoszenia o wszystkich interesujących UPA poczynaniach ludności i władz. Dbano też o to, aby w skład grupy konfidenckiej wchodził ludzie najmniej podejrzani – toteż składały się one często z kobiet i osób starszych.

Społeczeństwo, trzeba przyznać, czasami było bezsilne wobec wywiadu UPA, dopóki nie straciła ona na sile i nie przestała sprawować kontroli na głuchych, zapadłych i z dala od miast położonych wioskach i posesjach.

Głównodowodzący UPA jest postacią, która w ośrodkach nacjonalistycznych emigracji ukraińskiej budzi największe spory i wyzwała emocje. Jest rzeczą bezsporną, że był on jednostką, na miarę tamtejszych czasów i stosunków, nieprzeciętną, utalentowanym dowódcą wojny partyzanckiej – przy tym okrutny, bezwzględny, pobożny i zabobonny. Takie świadectwo wystawia mu jego własny adiutant. Był też Szuchewycz perfidny i nic go nie przerażało, obojętna mu była przeszłość i ewentualna odpowiedzialność za popełnione zbrodnie. Łączył w jednej osobie dwie funkcje: prowidyka krajowego OUN i głównodowodzącego UPA, później doszła jeszcze jedna ważna funkcja – stanowisko sekretarza generalnego (premiera) Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej. Był zatem dyktatorem podziemia, na którego rozkaz OUN i UPA trzymały w korbach i terroryzowały moralnie i fizycznie prawie całą społeczność zachodnioukraińską. Gdy zaś idzie o osobistą odpowiedzialność za ów terror w przyszłości, to w taką ewentualność „Czuprynka” po prostu nie wierzył, tak jak nie wierzył w 1943 roku w niemieckie zwycięstwo. Liczył na wybuch trzeciej wojny światowej, w wyniku której dopiero miała powstać samostijna, soborowa Ukraina, będąca w stanie ochronić go za popełnione czyny, więcej – dać mu glorię, sławę i hetmańską buławę.

Szuchewycz był obdarzony niebywałą zręcznością i miał wiele osobistego szczęścia, niemal z każdej opresji wychodził cało. Mówi się dziś, że podwładni ubóstwiali generała.



Wszyscy mu byli wierni, nikt nie sprzeciwiał się jego woli, zresztą niechajby kto spróbował. Żandarmeria UPA i służba bezpieczeństwa OUN tylko na to czekały.

Kult „Czuprynki” w UPA i nacjonalistycznie nastrojonej części społeczeństwa zachodnioukraińskiego był równy kultowi Bandery, z każdym dniem rósł, rośnie do dziś. Mołojcy z UPA szanowali „Czuprynkę” i bali się go równocześnie jak rzadko kogo. Był on dla nich bat’kiem, jak Petlura czy Machno, a może nawet jak sam hetman Iwan Mazepa. Marzyli, że on ich zaprowadzi kiedyś na zieloną, Wielką Ukrainę, wjedzie na siwym koniu do stołecznego Kijowa, a oni razem z nim jako współautorzy „chwały” swojego wodza. Wasyl Łozowyj w swej książce cytuje takie marzenie żołnierza UPA: „Spośród różnych scen (z *Cichego Donu* Michała Szołochowa) w jego pamięci najsilniej utkwiała jedna – wjazd Kornilowa do Moskwy. Pociąg zatrzymał się, na peron wyskoczyli żołnierze z ochrony generała: wysocy, w białych papachach Czerkiesi z brzęczącymi, krzywymi szablami... W swoich marzeniach o wysokich posadach i honorach w wyzwolonej dla nich Ukrainie on nieraz wyobrażał sobie wjazd do złotowierzchniego Kijowa! Właśnie tak! W otoczeniu czarnowasyh kozaków z szablami”.

Jak bliski miał być upowcom „Czuprynka” ze swoim „bzi-kiem” „upojenia się” polską potrzebą narodową lat 1863–1864, ze swoim „studenckim zapałem”, z lekkością, „z jaką traktował własny talent rozdrabniając go na kurenie i sotnie” – jak to „poetycznie” ujęto w „Szlachu Peremohy” z lutego 1962 roku.

W jednym z bunkrów „Czuprynki”, w którym zamknął on adwokata Pawła Hałybeja dla napisania historii UPA, znaleziono, wraz z trupem tegoż adwokata i jego testamentem, wiele luźnych notatek Szuchewycza spisanych po przeczytaniu różnych polskich książek na temat strategii i taktyki powstań narodowych oraz wojny partyzanckiej w ogóle. W notatkach tych wciąż pojawiają się nazwiska: Tadeusz Kościuszko, Józef Pawlikowski (sekretarz Naczelnika i autor broszury *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość*), Józef Zaliwski, Woj-

ciech Chrzanowski, Aleksander Jełowicki, Ludwik Bystrzanowski, Józef Bem, Karol Hoffman, a dalej Karol Bogumił Stolzman i Henryk Kamieński oraz ich dzieła.

W zaistniałej trudnej sytuacji nie tylko przed Szuchewyczem, ale także przed wieloma politykami ukraińskoonacjonalistycznymi stanął dylemat: jaką wybrać drogę stwarzającą szansę walce o samostijność? Był to także centralny problem rozważany przez oficerów OUN. Przeto nie należy się dziwić, że poszukiwania dróg wiodących do samostijności rozpoczął Szuchewycz od poszukiwań analogii i wzorców w polskiej rzeczywistości historycznej.

W książce Pawlikowskiego, zawierającej główne myśli Kościuszki, „Czuprynka” znalazł kapitalną kwestię: uświadomienie narodowi polskiemu faktu, że rachuby na odzyskanie niepodległości może on opierać tylko na własnych siłach. Zdając sobie sprawę z faktu, że Polacy zostali pozbawieni regularnej armii, autor wystąpił z propozycją prowadzenia walk metodą „małej wojny”, czyli za pomocą rozproszonych, niewielkich oddziałów partyzanckich. Kościuszko zatem był prekursorem wojny partyzanckiej, a nawet ludowej.

Teoretykiem działań partyzanckich po klęsce powstania listopadowego był Józef Zaliwski. Opracowana przez niego koncepcja powstania zbrojnego zakładała tworzenie oddziałów partyzanckich liczących do 50 ludzi. Zaliwski proponował dwie fazy działań partyzanckich: niższą – działania partyzanckie, i wyższą – działania regularne. Dla „Czuprynki” była to myśl wręcz kapitalna i ona go zainspirowała, aby z sotni (lub kurenia, w zależności od sytuacji) uczynić podstawową jednostkę bojową. Nadto, co dostrzegł także Szuchewycz, zaletą koncepcji Zaliwskiego było to, że nie zamierzał on sztywno trzymać się raz przyjętych form walki. Zakładał elastyczność przechodzenia od działań partyzanckich do regularnych i odwrotnie.

Pierwszym polskim teoretykiem wojny partyzanckiej będącym jednocześnie autorem tego pojęcia (także przyswojonym przez Szuchewycza) był gen. Wojciech Chrzanowski. W roku 1835 wydał on w Paryżu pracę pt. *O wojnie partyzanckiej*.

Zdaniem Chrzanowskiego wojnę partyzancką można prowadzić w każdych warunkach terenowych. Wpływać one winny tylko na wybór metod prowadzenia walki, a zwłaszcza form organizacyjnych oddziałów partyzanckich. W tym miejscu „Czuprynka” postawił wykrzyknik, jak również i pod tą myślą Chrzanowskiego, która podkreślała, że warunkiem sukcesu w prowadzonej wojnie partyzanckiej jest poparcie udzielone przez miejscową ludność. Ona także winna stanowić źródło stałego uzupełnienia walczących oddziałów oraz ich zaopatrywania w żywność.

Autorami koncepcji wojny ludowej, która zafascynowała Szuchewycza, byli: Karol Bogumił Stolzman i Henryk Kamiński. Stolzman był autorem pracy *Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza...* (b.m.w. 1844 r.). Propagując potrzebę włączenia się do powstania całego narodu, był on jednocześnie orędownikiem wojny partyzanckiej. Opowiadał się za swoiście rozumianą strategią wojny „totalnej” realizowanej przez taktykę „spalonej ziemi”. Sądził, że przez nieustanne „szarpanie” nieprzyjaciela można go będzie wyczerpać tak, iż „uznojący i z sił wycieńczony zostanie”.

Najbardziej konsekwentnym rzecznikiem wojny ludowej, a jednocześnie autorem tej nazwy, był Henryk Kamiński. Teorię wojny ludowej zawarł w pracy pt. *Wojna ludowa*. Cennym dorobkiem opracowanej przez Kamińskiego teorii wojny ludowej było to, że obok zadania głównego, jakim było zwalczanie nieprzyjaciela, dużą wagę przywiązywał on do szkolenia kadr dowódczych, przyszłej armii ludowej. Zwłaszcza jego założenia co do systematycznego kształtowania świadomości żołnierskiej, utrwalenia zasad świadomej dyscypliny, czyli umocnienia jej siły moralnej, były cenne i dla Szuchewycza miały duże znaczenie praktyczne.

Artykuł o Szuchewyczu zamieszczony w lutowym numerze (1962 r.) pisma „Szlach Peremohy” został zaopatrzony w motto wzięte z pieśni o wymownej treści: „Wstań Chmielnicki, wstań Bohdanie, powstańcie wszyscy hetmani!” Sugeruje ono czytelnikom wielkość „Czuprynki” postawionego w jednym rzędzie z hetmanami. Ze swej strony dodamy, że Szu-

chewycz swym niepoważnym stosunkiem do własnego krwawego dzieła zniszczenia swoich i obcych dawał świadectwo niezupełnej poczytalności. Ludzie jego pokroju nie mogą być tolerowani w cywilizowanym świecie, ale w podobne prototypy obfituje historia w okresach ogromnych kataklizmów. Szuchewycz był „wielkim inkwizytorem ukraińskiego nacjonalizmu” („Kanadyjskyj Farmer” 15 X 1953), człowiekiem gotowym poświęcić wiele, jeżeli nie wszystko dla wcielenia w życie idei i programu ukraińskiego nacjonalizmu, dla Bandery, który mimo «pobratymstwa» był dla komendanta głównego UPA Alfą i Omegą – początkiem i końcem. Każdy list «wodza», na równi z wymienionymi pracami teoretycznymi o wojnach partyzanckich i powstaniach ludowych, studiował z benedyktyńską cierpliwością”.

Z taką samą cierpliwością potrafił się zniszczenie. To on dla ukraińskiego nacjonalizmu przyswoił hasło „spalonej ziemi” – taka miała pozostać Ukraina Zachodnia po klęsce UPA, taka już była za jej żywota. Jej obraz także odpowiada opisowi z *Ogniem i mieczem*: „Lasy popalone tak samo jak zboże. Gdzie ogień drzew nie pożarł, tam obdarł z nich ognistym językiem liść i korę, opalił oddechem, odymił, poczercił – i drzewa więc sterczały jak szkielety(...) Na ziemi pustosz, na niebie zaś stada wron, kruków i kawek, sępów, które pozlatywały się, Bóg wie skąd, na krwawe żniwo”.

Toczące się obecnie na Zachodzie spory wokół osoby Szuchewycza usiłuje rozstrzygnąć jego adiutant, M. Stepaniuk. Pisze on: „Szuchewycz ... chorobliwie ambitny, zarozumiały, mściwy ... OUN traktował jako bojowo-wojskowy zastęp, o politycznej roli organizacji nie chciał słyszeć. Jako ... komendant wszej UPA zaprowadził metody przymusu, terroru ... zachowywał się jak pruski kapral ... Jeżeli miał jakiś ideał państwa, to nie inny, jak policyjny ... był bardzo pobożny, a przy tym zabobonny...”.

W „Litópysach UPA” (pod redakcją E. Sztendery) wydawanych od kilku lat w Toronto przez Towarzystwa byłych żołnierzy UPA im. gen. Tarasa Czupryni obraz Szuchewycza wygląda zupełnie inaczej.

## Czas „Czuprynki”

Pod rozkazami „Czuprynki” UPA powiększała się z miesiąca na miesiąc. Na Wołyniu, a później w Galicji setnie rozrastały się do rozmiarów kureni, te zaś w ławy (pułki).

Wzrost szeregów UPA należy zapisać na konto propagandy antyniemieckiej, której prowid OUN wyznaczył w werbunku naczelną rolę. Cierpienia powodowane okupacją wyzwały w społeczeństwie wolę walki, a obawa przed bolszewizmem, którą zaszczepiały obie cerkwie – unicka i prawosławna pchała krewką młodzież w szeregi UPA. Społeczeństwo nie było dokładnie zorientowane we właściwej polityce OUN, wierzyło w dużej mierze prowodyrom, którzy głosili, że podnieśli wysoko sztandar Chmielnickiego, Mazepy, Petlury i Petruszewycza.

To, w czym uczestniczyli młodzi Ukraińcy, miało łączyć wzniosłość „patriotycznego czynu” z urokiem kozackiej wolnicy i wielkiej, młodzieńczej przygody. Salutowano w marszu kurhanom i mogiłom, „kopcom chwały” z tryzubami na szczycie, a we wnętrzu z gwiazdą czerwoną i białym orłem, pochowanymi, zdeptanymi, „na pohybel” i na „wiky wikow. Amiń, amiń”. A poza tym byli młodzi, połowa członków UPA nie przekroczyła 25 lat życia. Oszukany, surowy materiał, z którego politykierzy OUN-UPA urabiali „ideał” dwudziestowiecznego barbarzyńcy. Jak bardzo musieli się na końcu swojego „mołojckiego szlaku” rozczarować! Jak choćby ten z opowiadań W. Łozowego. Powracał do domu po trudach beznadziejnej walki. Co zobaczył? Najpierw szkielety. Wyblakłe i pozbawione ciała rozrzucone na dużej przestrzeni – jest ich tak wiele, że początkowo człowiek instynktownie nie może uwierzyć, że są to szczątki ludzkie. Widać jeszcze stopy świeżych trupów i nie ma już wątpliwości, że jest to zwalisko ludzkich ciał. Czuć przenikający wszystko odór zgnilizny.

„Grupa żołnierzy miejscowego garnizonu, która powracała o świcie z nocnej zasadzki na bandytów – notuje Łozowyj – spotkała na rumowisku spalonej chaty człowieka. Spał, przytulony głową do osmalonego komina. Na jego wynędzniałej twarzy zastygły brudne pasemka łez”. Taki był koniec realizatorów polityki „spalanej ziemi”. Miast wolności „powstanie” nacjonalistyczne zaoferowało Ukrainie Zachodniej ciemną otchłań wojny domowej wiodącej wprost do narodowej katastrofy.

Wytworzona sytuacja wymagała unowocześnienia systemu organizacyjnego OUN i dostosowania struktury UPA do jej struktury. Struktura organizacyjna OUN przedstawiała się odąd następująco: najwyższym organem władzy pozostał nadal Wielki Zbór OUN. Kongres (Zbór) wybierał egzekutywę, czyli prowid na czele z prowidnykiem. W okresie między zborami najwyższą władzę w organizacji formalnie sprawował prowid, faktycznie zaś jego szef. Prowid dzielił się na odpowiednie referentury, z których najważniejszymi były: referentura spraw zagrnicznych, bezpieczeństwa i wojskowa.

Terytorium Ukrainy ounowcy podzielili na „strefy-kraje”, które były w strukturze terytorialnej OUN najważniejszymi jednostkami administracyjnymi. Na czele poszczególnych „krajów” stały prowidy podległe bezpośrednio krajowemu prowidowi głównemu. W skład prowidu „kraju” wchodził: szef prowidu – prowidnyk, jego zastępca, referent wojskowy – dowódca wszystkich oddziałów UPA działających na obszarze danego „kraju”, referent SB, któremu podlegał cały aparat bezpieczeństwa na terenie „kraju”, referent gospodarczy – organizator zaopatrzenia w żywność, materiały, odpowiedzialny za wpływ podatków od ludności na cele UPA, referent organizacyjny – kierownik aparatu organizacyjno-mobilizacyjnego, referent propagandy.

„Kraje” dzieliły się na okręgi. Okręgami kierował prowid okręgowy o podobnym składzie i strukturze jak prowid „krajowy”. Okręgi dzieliły się na nadrejonny. Nadrejonem kierował nadrejonowy prowid OUN w składzie: prowidnyk, referent SB, referent gospodarczy, referent organizacyjny, referent propagandowy i referent służby zdrowia.

Każdy nadrejon obejmował kilka rejonów odpowiadających w przybliżeniu obszarom powiatów. Na szczęblu rejonu istniał prowid rejonowy, którego struktura organizacyjna była podobna do struktury prowidu nadrejonowego. Rejonom podlegały *kuszczi* (4-7 wsi) dzielące się na stаницe (1-2 wsie). Od 1944 roku każdy kuszcz był zobowiązany do zorganizowania własnego pododdziału zbrojnego, tzw. samodzielnego kuszczonego widdiłu (SKW). Zadaniem SKW było przeprowadzenie akcji samodzielnie albo we współdziałaniu z regularnymi czotami czy sotniami UPA.

Przed „Czuprynką” w UPA istniało jednoosobowe kierownictwo, nowy dowódca zerwał z tą zasadą, a działalność kierowniczą partyzantki oparł na sztabie wojskowym. „Faktycznie kierownictwo UPA od wiosny 1943 r. – pisze P. Mirczuk – znajdowało się w rękach trójki, którą stanowili: podpułkownik «Taras Czuprynka» (Roman Szuchewycz), dowódca zaplecza «Pawlenko» (Rostysław Wołoszyn), kierownik polityczny UPA «Szabluk-Szuhaj» (Josyf Pozyczaniuk)”.

Pełny rozwój dowództwa i sztabów UPA nastąpił w drugiej połowie 1943 roku. Latem tego roku na bazie lwowskiego Wojskowego Sztabu Krajowego utworzono Główny Wojskowy Sztab (HWSz) OUN. We wrześniu 1943 roku sztab ten przemianowano na Główny Wojskowy Sztab UPA. Równocześnie powołano dowództwo główne UPA na czele z Szuchewyczem i jego zastępcą Rościśławem Wołoszynem oraz szefem sztabu Dmytrem Hrycajem („Perebyjnys”). Od lata 1944 roku UPA podporządkowano Głównej Ukraińskiej Radzie Wyzwoleńczej, od której otrzymywała podstawowe dyrektywy polityczne.

Główny Wojskowy Sztab UPA składał się z sześciu oddziałów:

– I oddział organizacyjno-mobilizacyjny był najważniejszym organem w strukturze sztabowej. Do jego zadań należały sprawy zaopatrzenia bojowego, uzbrojenia, organizacji i mobilizacji. Jemu też podlegały wszystkie magazyny uzbrojenia, warsztaty remontowe i rusznikarskie.

Podstawowym zadaniem oddziału I było gromadzenie i zaopatrywanie kuren w broń, amunicję i materiały wybuchowe. W okresie międzywojennym nacjonalistów ukraińskich zaopatrywali w broń Niemcy, przeważnie punktami przerzutowymi z Ukrainy Zakarpackiej i Rumunii. W czasie polskiej wojny obronnej w 1939 roku bojówki OUN zdobywały broń rozbrajając posterunki policji państwowej i małe grupy żołnierzy, na które urządzano zasadzki. Poważnie powiększały zasób uzbrojenia UPA oddziały kolaboranckiej policji ukraińskiej. Najpoważniejszej jednak pomocy w uzbrojeniu ukraińskim nacjonalistycznym powstańcom udzielały wycofujące się wojska hitlerowskie. Niemcy przekazywali UPA całe magazyny broni i amunicji, działa, samochody pancerne, nawet czołgi. Wszystko odpowiednio skatalogowane i opisane. Oddział I organizował również szeroką akcję zakupu i kradzieży broni od żołnierzy włoskich, słowackich i węgierskich.

Niebagatelnej pomocy udzielili UPA faszyci słowaccy spod znaku księdza Tiso, przekazując jej kilkanaście magazynów broni. Dzięki dobrze zorganizowanej pracy I oddziału UPA była doskonale zaopatrzona w broń, amunicję i inne wyposażenie potrzebne do prowadzenia walki partyzanckiej. Tym należy tłumaczyć fakt, że w kilka lat po wojnie UPA dysponowała wystarczającym sprzętem bojowym. Poszczególne kurenie, sotnie i czoty miały ciężką broń piechoty, artylerię i czołgi, które zresztą w walkach partyzanckich okazały się nieprzydatne, zwłaszcza wówczas, gdy UPA na podstawie planu opracowanego przez „Czuprynkę” i „Perebyjnysa” przeszła do działań mniejszymi grupami. Ciężka broń była w tych walkach mniej przydatna i służyła jedynie do obrony poszczególnych obozowisk.

Sprzętem bojowym pracownicy I oddziału rozporządzali centralnie i rozdzielali go stosownie do potrzeb, organizując magazyny w leśnych kryjówkach i bunkrach bardzo trudnych do wykrycia.

Dowództwo UPA zadbało o to, aby każdy pododdział w czasie akcji miał zapas amunicji: 200-300 nabojów na karabin, 4-5 tys. na rkm, 5-7 tys. na niemiecki pistolet „MG”. Do naprawy uszkodzonej broni i sprzętu bojowego zorganizowano



wano liczne rusznikarnie i warsztaty naprawcze pod kierownictwem fachowców, którzy przedtem pracowali w niemieckim przemyśle zbrojeniowym. Tworzono również własne wytwórnie uzbrojenia, które z pocisków artyleryjskich sporządzały granaty ręczne i miny. UPA wytwarzała także proste, ale niezawodne moździerze nazywane derkaczami.

Do zadań I oddziału należały również sprawy mobilizacyjne. Mobilizację prowadzono w ten sposób, że do poborowego w określonej miejscowości wysyłano pisemne zawiadomienie nakazujące stawienie się w wyznaczonym punkcie mobilizacyjnym. W wypadku uchylenia się od służby w „powstańczym wojsku” groziła kara śmierci oraz represje w stosunku do rodzin poborowych. W miejscowości Szeple na Wołyniu zamordowano 28 sierpnia 1943 roku 12 młodych Ukraińców za odmowę wstąpienia do UPA.

Ludzie zmobilizowani przymusowo nie przedstawiali większej wartości bojowej, z czego dowództwo UPA zdawało sobie sprawę i dlatego bardzo rzadko tego rodzaju czoty wysyłało na samodzielne akcje.

Wiosną 1944 roku aparat mobilizacyjny UPA przeprowadził przymusowy werbunek kilku roczników na terenie rejonów: tuczyńskiego, goszczańskiego, klewańskiego, koreckiego i międzyrzeckiego, a jesienią tego roku w powiecie hrubieszowskim. Z rekrutów tego ostatniego utworzono osobny kureń. Oddział ten został rozbity już w pierwszej walce; ludzie nie chcieli walczyć, a ich dowódca, Jurczenko, poddał się dobrowolnie. Za ten czyn – jak pisze Mirczuk – uznano go za zdrajcę i skazano zaocznie na karę śmierci.

Wobec takiej sytuacji dowództwo UPA zmuszone było z czasem oprzeć werbunek do swoich oddziałów na zasięgu ochotniczym. Wówczas rola aparatu organizacyjno-mobilizacyjnego zmalała i polegała głównie na sprawowaniu ogólnego kierownictwa oraz koordynowaniu zadań dotyczących organizacji podziemia zbrojnego;

– II oddział rozpoznawczy (nazywany popularnie „dwójką”) zajmował się wywiadem i rozpoznaniem wojskowym.

Pracowali w nim starzy doświadczeni w sprawach wywiadu byli członkowie UWO oraz oounowcy, którzy w okresie międzywojennym utrzymywali kontakty z wywiadami wojskowymi państw sąsiadujących z Polską, a przede wszystkim z ośrodkami wywiadowczymi III Rzeszy. Jak wiadomo, hitlerowcy w okresie poprzedzającym wojnę Niemiec z ZSRR przeszkolili w swoich specjalnych szkołach kilkuset Ukraińców, którzy w większości przeszli do pracy w wywiadzie UPA i to nie tylko w jego aparacie dochodzeniowym, kierowniczym, ale przede wszystkim jako agenci służący sprawom UPA w różnych instytucjach niemieckich, polskich i radzieckich.

II oddział organizował rozległą i bardzo przemyślną siatkę wywiadowczą na olbrzymim terenie. Pracownicy tego oddziału zbierali wiadomości o ruchach wojsk przeciwnika, partyzantów radzieckich i polskich, melnykowców i bulbowców, które z kolei przekazywali do wykorzystania oddziałom liniowym UPA, służbie bezpieczeństwa OUN i żandarmerii polowej UPA. Na rzecz II oddziału pracowały także klityny SKW OUN, które dostarczały informacji bądź bezpośrednio dowódcom poszczególnych sotni i kureni, bądź też za pośrednictwem oddziału rozpoznawczego.

Wywiad UPA, wykorzystujący doświadczenia wywiadów różnych państw, w tym wywiadu polskiego, był jedną z najlepiej zorganizowanych służb tego typu;

- III oddział gospodarczy zajmował się organizowaniem prac aparatu zaopatrzenia i kierowaniem tego aparatu, mobilizacją środków materialnych oraz ich magazynowaniem i przekazywaniem oddziałom UPA.

Niższe komórki oddziału gospodarczego ściśle współpracowały z odpowiednimi niższymi komórkami OUN na danym terenie oraz SKW. Aparat gospodarczy organizował punkty żywnościowe, zakładał magazyny żywnościowe w kryjówkach leśnych i bunkrach. Magazyny rozmieszczano tak, aby przynajmniej jeden z nich z pokaźną ilością żywności znajdował się w większym kompleksie leśnym. Miało to ogromne znaczenie dla ruchu sotni UPA - zwłaszcza w czasie blokad lub obław. Z magazynów tych (zgodnie z rozkazem naczelnego

dowództwa) korzystano tylko w ostateczności. W normalnych bowiem warunkach przygotowaniem wyżywienia zajmowały się *poczoty* i specjalne sekcje SKW, które w oznaczonych punktach przekazywały je pododdziałom UPA.

Niezależnie od powyższego, każdy upowiec miał „żelazną porcję żywności”, którą wolno mu było naruszyć wyłącznie na rozkaz dowódcy. Spożycie tej porcji bez rozkazu groziło surowymi sankcjami, do kary śmierci włącznie. Jak widzimy, w UPA hojnie szafowano śmiercią.

Oddział gospodarczy zarządzał również warsztatami i wytwórniami, takimi jak: garbarnie, piekarnie, szwalnie, pralnie, warsztaty szewskie itp. „W wielu wypadkach wykorzystywał także dla swoich celów legalne wytwórnie i warsztaty, które prowadzone przez członków lub sympatyków OUN przekazywały większość swojej produkcji na potrzeby UPA – pisze Wiesław Szota w artykule *Zarys rozwoju OUN i UPA* („WPH” 1963, nr 1). Ambicją oddziału gospodarczego było wprowadzenie dla UPA jednolitego umundurowania, przynajmniej w poszczególnych sotniach. Na przykład upowcy „zahinu ostrożskiego” mieli umundurowanie policji niemieckiej. Podejmowano próby wprowadzenia własnego umundurowania, które jednak spełzyły na niczym. Poprzestano jedynie na ujednoczeniu dystynkcji, „patków” i odznak. Nadal używano, obok ubrań cywilnych, mundurów niemieckich, słowackich, włoskich i węgierskich, a po 1944 roku polskich i radzieckich, które upowcy zdejmowali z zabitych żołnierzy WP i Armii Czerwonej.

III oddział sprawował również patronat nad organizacją Ukraińskiego Czerwonoho Chresta (UCzCh), którego zadaniem było organizowanie służby medycznej i sanitarnej. UCzCh składał się z trzech wydziałów: medycznego (tworzenie szpitali stałych i polowych, mobilizowanie personelu lekarskiego i pomocniczego oraz sprawowanie opieki nad rannymi i chorymi); farmaceutycznego (mobilizacja, przygotowanie i magazynowanie lekarstw, sprzętu medycznego i środków opatrunkowych); opieki społecznej (opieka nad rodzinami żołnierzy UPA).

W celu zdobycia lekarstw i materiałów opatrunkowych organizowano napady na apteki. Część lekarstw przedostała się z zagranicy przez specjalne punkty przerzutowe z Czechosłowacji. Organa UCzCh ściśle współpracowały z odpowiednimi komórkami OUN, przy czym na szczeblu okręgu, nadrejonu i rejonu funkcjonowały samodzielne referentury służby zdrowia;

– IV oddział wyszkolenia zajmował się sprawami szkoleniowymi czot i sotni oraz organizacją i zabezpieczeniem procesu szkolenia w oficerskich i podoficerskich szkołach UPA. Trzon kadry oficerskiej (starszyny) i podoficerskiej (pidstarszyny) stanowili nacjonałiści przeszkoleni w różnych szkołach wojskowych i politycznych – przeważnie niemieckich. Nie zabrakło jednak absolwentów szkół wojskowych: czeskich, słowackich, radzieckich, węgierskich, polskich, a nawet austriackich z czasów monarchii i carskich. Szczupłość kadr dowódczych zmusiła dowództwo UPA do zorganizowania własnych szkół oficerskich i podoficerskich. Do wiosny 1944 roku na czterech kursach oficerskich i pięciu podoficerskich przeszkolono około 2 tys. oficerów i około 3 tys. podoficerów. W 1944 roku IV oddział zorganizował centralną szkołę oficerską pod kryptonimem „Ołeny”, której komendantem został major „Połewyj”. Nauka w szkole nie przekraczała okresu 4 miesięcy. Wykładowcami i instruktorami byli przeważnie oficerowie z dywizji SS „Galizien” i innych faszystowskich formacji, w których służyli Ukraińcy, a którzy na polecenie OUN znaleźli się w szeregach UPA, aby tu spożytkować nabytą u *czużeńców* (cudzoziemców) wiedzę wojskową.

W centralnej oficerskiej szkole UPA wykładano przedmioty: genezę zbrojnego ruchu oporu, taktykę, terenoznawstwo, naukę o broni, organizacji wojsk, służbie inżynierskiej, obsłudze czołgów, maskowaniu, ideologię ukraińskiego „ruchu wyzwolenczego”, czyli ideologię ukraińskiego nacjonalizmu, podstawy bezpieczeństwa, regulamin dyscypliny, służbę wewnętrzną, sanitarną, zasady gospodarki wojskowej i rachunkowości. Prawie połowę czasu słuchacze poświęcali na zajęcia praktyczne.

W celu wypróbowania inicjatywy oraz morale poszczególnych kursantów starano się, by w ramach szkolenia mogli oni wziąć udział w walkach lub bandyckich napadach na polskie wioski i polskie placówki samoobrony. Wiele przykładów tego typu przytaczają: J. Sobiesiak, M. Kunicki i Robert Satanowski.

Oddział szkolenia zaopatrywał również szkoły, sztaby i pododdziały UPA w pomoce naukowe, regulaminy i instrukcje, opracowane i drukowane bądź w drukarniach i powielarniach UPA, bądź w zakładach graficznych ukraińskich ośrodków emigracyjnych. Na przykład podręczniki wojskowe, jak twierdzi P. Mirczuk, były drukowane w Kanadzie i aż zza Oceanu dostarczane pod Lwów i Równe.

Do szkolenia wykorzystywano także regulaminy bojowe Armii Czerwonej. Na potrzeby walki partyzanckiej słuchacze przyswajali sobie doświadczenia polskiego powstania z lat 1863–1864. Często fałszowano fakty – co podnosi L. Ratajczak w artykule *Jeszcze raz w sprawie wykorzystania przez OUN doświadczeń powstania styczniowego* („WPH”, 1966, nr 3). Przeprowadzone analizy miały dwojaki charakter: ideologiczny i wojskowy. Rozpatrywano zagadnienia: „Zastosowanie terenu w walce o wyzwolenie”, „Dokładna i krytyczna analiza akcji bojowych Ukraińców i innych narodów”, „Znaczenie konspiracji dla organizacji podziemnej i w oddziale bojowym”, „Naród pod bronią”, „Ogólny kurs wyszkolenia wojskowego”, „Cechy specjalne walki rewolucyjno-społecznej”, „Zasady strategii i taktyki”.

IV oddział przez swoje komórki sprawował również kontrolę nad procesem szkolenia SKW. Organizował też kursy sanitarne, a absolwentów kierował jako sanitariuszy do oddziałów UPA;

– V oddział propagandowy prowadził rozległą działalność propagandowo-agitacyjną na obszarach działania UPA i OUN oraz na zewnątrz. Przez głoszenie kłamstw i organizowanie prowokacji skierowanych przeciwko Polakom, Związkowi Radzieckiemu, a następnie Polsce Ludowej oddział ten wyt-

warzał wśród ludności ukraińskiej Zachodniej Ukrainy i tzw. Zakierzońskiego Kraju stan stałej niepewności, zagrożenia, niepokoju i niezadowolenia. Propagandziści organizowali wiece, wydawali setki broszur i tysiące ulotek, w których propagowało się szowinistyczne hasła, nacjonalistyczną ideę mającą na celu zmobilizowanie do szeregów UPA jak największej młodzieży oraz zapewnienie poparcia „powstaniu” przez szerokie rzesze zachodnioukraińskiego społeczeństwa.

V oddział prowadził również ożywioną działalność propagandową na zewnątrz. Jego agendy działały w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, a po zakończeniu wojny w Europie zachodniej, przede wszystkim w Niemczech zachodnich i we Francji. Zaopatrywano zagranicę w materiały oraz „komunikaty bojowe UPA”, które z kolei zagraniczne agendy zamieszczały w tamtejszej prasie ukraińskiej, amerykańskiej, kanadyjskiej, angielskiej, francuskiej, hiszpańskiej i niemieckiej.

Na podstawie przysyłanych materiałów ośrodki zagraniczne opracowywały broszury w języku ukraińskim, angielskim, niemieckim, francuskim i hiszpańskim, w których usiłowano zwrócić uwagę zachodniej opinii publicznej oraz rządów i ich wojskowych wywiadów na problem ukraiński” i uzyskać dla tego „problemu” możliwie najszersze poparcie. Do najbardziej znanych pozycji należą: *New Famine Catastrophe in Ukraine, Election in USSR, The Atom Bomb safes Great Brittain?, Le vampine du fascisme, Notre reponse* i wiele innych. Także na Zachodzie, już w 1946 roku, pojawiło się pierwsze opracowanie o UPA, której autorem był Mykoła Łebed’.

Warto też wspomnieć, że oddział propagandy wydawał również biuletyny, ulotki i broszury, w języku polskim, przeznaczone dla ludności polskiej i żołnierzy WP. Nawoływano w nich do wspólnych akcji zbrojnych przeciw „żydo-komunie i NKWD”. Odwoływano się przy tym do „zachodniosłowiańskiego rodowodu”. Do tych spraw jeszcze powrócimy.

Prasa OUN-UPA była, jak na warunki konspiracyjne, imponująca. Regularnie wydawano tygodniki, miesięczniki i jednodniówki w kilku mutacjach przeznaczonych dla odbiorcy

krajowego i zagranicznego. Niektóre numery wydano w językach obcych. Prasę uzupełniały „Informatory”. Były to niejako zbiory informacji za cały rok, na przykład „Informator za rok 1946”, „Informator za rok 1947”. Raz w roku wydawano także „Kalendarz UPA”. Ponadto sporą liczbę biuletynów, broszur, ulotek, błyskawic.

Wymienione pozycje wydawała OUN-UPA, choć czasami przyznawała się do nich Główna Ukraińska Rada Wyzwoleńcza. Kalendarze i informatory były drukowane w drukarniach zagranicznych, biuletyny zaś, błyskawice i ulotki w drukarniach konspiracyjnych. Wszystko to na pierwszorzędnym papierze niemieckim. Niektóre z ulotek miały tytuły: „Do broni!”, „O co walczy UPA?”, „Jeszcze nie umarła Ukraina”, „Sławne wojsko-kozactwo UPA”, „10 przykazań UPA”;

– VI oddział polityczno-wychowawczy sprawował pieczę nad stroną wychowawczą i ideologiczną upowców oraz zajmował się szkoleniem politycznym w szkołach UPA.

Aparat polityczno-wychowawczy tworzyli doświadczeni działacze OUN. Był on szeroko rozbudowany, a jego przedstawiciele wchodził w skład sztabów do szczebla taktycznego włącznie. Również w każdym pododdziale, do sotni włącznie, znajdował się pracownik polityczno-wychowawczy (politwychiwnyk), który kierował tam pracą polityczną.

Z chwilą objęcia funkcji głównodowodzącego przez Szuchewycza, Dmytro Hrycaj ps. „Perebyjnys”, dotychczasowy zwierzchnik UPA, został szefem jej sztabu głównego. Był on rówieśnikiem Szuchewycza, urodził się 1907 roku we wsi Dorohiż pod Samborem. Studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza, ukończył polską podchorążówkę. W 1933 roku wstąpił do OUN, która zawiodła go do Berezy. W okresie okupacji należał do prowidu OUN(b) i z jej ramienia (jako „wtyczka” banderowska w obozie melnykowców) organizował „policję ukraińską” oraz współdziałał aktywnie przy formowaniu SS „Galizien”. Zginął w 1946 roku. Po jego śmierci szefem sztabu UPA został płk Ołeksander Hasin ps. „Łycar”. Urodził się w 1910 roku we wsi Koniuchy pod Stryjem. Uczę-

szczał do Politechniki Lwowskiej i był podchorążym WP. Członek OUN od początku jej istnienia. Należał do grona „zaufanych” Konowalca, jakiś czas był kurierem między „najwyższym wodzem” a „Egzekutywą Krajową”. W 1941 roku wszedł w skład kierownictwa OUN.

Po przyjeździe do UPA Szuchewycz, jak już wspomniano, został z ramienia kierownictwa OUN i Krajowego Sztabu Wojskowego kierownikiem wydziału organizacyjno-mobilizacyjnego. W tym czasie wydziałem wywiadowczym kierował „Weiss”, gospodarczym „Czarnota”, wyszkoleniowym mjr Stepan Nowickýj ps. „Wadin”, po nim kolejno: kpt. Wasyl Sidor ps. „Szelest-Wysztyj”, płk W. Ewdymowicz i por. ukrywający się pod literami „M.D”. Wydział propagandowy należał do Jarosława Starucha wówczas „Stolara”, po nim obejmie go Josyf Pozyczaniuk ps. „Szabluk-Szuhaj”. Politwychiwnykami byli kolejno: por. „M.D.” i „Pawleko”, czyli Rościsław Wołoszyn. Do sztabu ponadto wchodził: Ołeksander Hrabec ps. „Bałko”, płk „W. Kowal”, czyli Wasyl Kuk, „L.S” i „Omełko”.

Krajowy Sztab Wojskowy w 1942 roku wrócił do pierwotnej swej nazwy: Główny Sztab Wojskowy, tylko że nie OUN, lecz UPA. Jednocześnie dowództwo UPA przystąpiło do organizowania dwóch sztabów „krajowych”, tj. „karpackiego” dla galicyjskiej samoobrony narodowej oraz wołyńskiego. Wkrótce zmieniły one nazwy na Krajowe Sztaby Wojskowe – UPA „Północ” oraz Krajowy Sztab Wojskowy UPA „Zachód” (były „Karpacki”) pod dowództwem Stepana Nowyckiego. Z czasem do istniejących sztabów „krajowych” doszły jeszcze inne.

Podlegały „Czuprynce” Główny Sztab Wojskowy, odpowiednik najwyższego sztabu we wszystkich armiach, oraz tzw. Wojskowe Sztaby Krajowe – coś w rodzaju sztabów okręgów wojskowych. Tych ostatnich było cztery: Ukraińska Powstańcza Armia „Wschód”, Ukraińska Powstańcza Armia „Zachód”, Ukraińska Powstańcza Armia „Północ” i Ukraińska Powstańcza Armia „Południe”.



Strefy-„kraje” dzieliły się na okręgi wojskowe (Wijskowyj Okruh). Na ich czele stały sztaby składające się z dowódcy, szefa sztabu, politywchiwnyka, sekretarza sztabu (pisarza – funkcja ważna, tradycyjna, sięgająca czasów Wyhowskiego) oraz oddziału ochrony sztabu.

Większość autorów zachodnich piszących na tematy nacjonalizmu ukraińskiego jest zgodnego zdania, że taka struktura organizacyjna UPA była zasługą i dziełem Szuchewycza.

UPA „Wschód” istniała tylko teoretycznie „na papierze”, była więc planem, „pobożnym życzeniem” nie realną rzeczywistością i jako taka obejmowała północną część obwodu żytomierskiego, północną część obwodu kijowskiego oraz obwód czernihowski. „... nie zdołała ... – jak pisze jej monograf P. Mirczuk – przybrać takich ostatecznych form jak trzy inne grupy. Nie stworzono tu odrębnego dowództwa. Działy na tym terenie tylko pojedyncze oddziały powstańcze, o których w dodatku mamy zbyt mało dokumentów i materiałów”.

Rzeczywistość była brutalna i banderowcy, chcąc nie chcąc, musieli się z nią pogodzić. Po prostu, ich nacjonalistyczne idee były ukraińskiej ludności radzieckiej zupełnie obce. UPA traktowała ta ludność jako element obcy, podejrzany. Odnosi się to także do UPA „Południe”:

UPA „Zachód” dzieliła się na sześć okręgów: I „Lisonia” (Tarnopolskie do Dniestru), II „Howerla” (Huculszczyzna i Bukowina), III „Czornyj Lis” (województwo stanisławowskie), IV „Makiwka” (okolice Stryja, Drohobycza, Sambora i Turki), V „Buh” (rejon Lwowa), VI „San” (Zakierzoński Kraj, czyli polskie ziemie południowo-wschodnie).

UPA „Północ” dzieliła się na okręgi:

I „Turiw” (okolice Łucka, Włodzimierza Wołyńskiego i Kowla), II „Zahrawa” (Sarny, Kostopol, Berezno, Ludwipol, Dąbrowica, Rafałówka, Pińsk), III „Wołyń-Południe” (Równe, Klewań, Dubno, Tuczyn, Szumsk, Poczajów).

UPA „Południe” dysponowała okręgami: I „Chołodnyj Jar”, II „Urszań”, III „Winnica” – obejmowała swoim zasięgiem południową część Żytomierszczyzny i Kijowszczyzny, okolice Czernihowa i Kamieńca Podolskiego.

UPA „Zachód” (bez ziem polskich) dysponowała następującymi kureniami (batalionami): Okręg I „Lisonia” – kurenie, „Chołodnojarcy”, „Burlaky”, „Lisowyky”, „Rubaczi”, „Bujni”, „Hołky”. Dowódcą okręgu był „Hrim”.

Okręg II „Howerla” – dowódca „Stepowyj” kierował kureniami: „Bukowynskyj” (sotnie: „Awanhardy”, „Siri Wowky”, „Bojariw”), „Peremoha” (sotnie: „Pidhurśkoho”, „Doroszenki”, „Chmary”), „Hajdamaky” (sotnie: „Smury”, „im. Bohuna” i „Honty”), „Huculskyj” (sotnie: „Czeremosz”, „Czornohora”), „Karpatskyj” (sotnie: „Berezynka”, „Trembita”, im. płk. Mykoły Kołodynśkoho”).

Okręg III „Chornyj Lis” – dowódca Mykoła Andrusiuk – „Rizun” miał kurenie: „Smertonościw”, „Pidkarpatskyj”, „Dzwoniw”, „Sywuli”, „Dowbusza”, „Beskid”, „Mesnykiw”.

Okręg IV „Makiwka” – dowódca „Kruk” – składał się z batalionów: „Łwy”, „Buława”, „Żubry”, „Łetuny”, „Żurawli”, „Bojkowy”, „im. Bohdana Chmelnyśkoho”, „Basejn”.

Okręg V „Buh” – dowódca „Woronyj” miał kurenie: „Wowky” (sotnie: „Wowky 1”, „Wowky 2” i „Wowky 3”), „Mesnyky” (sotnie: „Mesnyk 1”, „Mesnyk 2”, „Mesnyk 3”, „Mesnyk 4”, „Mesnyk 5”), „Rena” (sotnie: „Burlaka”, „Wesełoho”, „Iskry” i „Ewhena”). Okręg ten miał jeszcze specjalny batalion *osoblywoho naznaczennia* (specjalnego przeznaczenia). Nosił on kryptonimy: „Siromanci”, „Połtawci” i „Czornomorci”.

Okręg VI „San” – dowódca Myrośław Onyszkewycz – „Orest”, omówimy go w dalszej części książki, albowiem odnosi się on bezpośrednio do polskich ziem południowo-wschodnich.

Okręgi UPA „Północ” dzieliły się na „zahony” lub „ławy” (pułki) – a następnie na kurenie i sotnie. Taki podział był jedyny w całym schemacie organizacyjnym UPA. Zmienił go i ujednoczył nowy dowódca UPA „Północ”, płk Roman Klaczkowski – „Kłym Sawur”, który zastąpił gen. Stupnićkiego wyeliminowanego z gry po aresztowaniu przez Niemców „Bulby”. Teraz już Szuchewycz nie musiał się z nikim liczyć przy scalaniu i ujednoczaniu UPA. Istnieje też wersja, że Stupnićkiy zrezygnował z funkcji na skutek nieporozumień z

Szuchewyczem i gdy spostrzegł, że petlurowska idea na Wołyniu zostaje brutalnie zdominowana przez banderowców. Mówi się także o mordzie politycznym na rozkaz „Czupryni”. W każdym razie Stupnićkyj znikł z areny politycznej i nie spotykamy jego nazwiska w sporach toczonej pomiędzy OUN i URN; nikt już o nim nie usłyszał.

Okręg I „Turiw” – dowódca mjr „Rudyj” – miał „zahony”: „Bohuna”, w którego skład wchodziły kurenie: „Szczuki”, „Nazara-Kryhy”, „Jarika” i „Liwara”, zahin „Naływajki” – kurenie: „Orły”, „Muchy”, „Hromy”, „Kubika”, a także kurenie do zadań specjalnych: „Bazarenki”, „Berezy” i „Sokoła”.

Okręg II „Zahrawa” – dowódca Sylwester Zadowka – „Ptaszka” dysponował zahonami: „im. Konowalca” (kurenie: „Dorosza” „Kwaterenki”, „Polowoho”, „Honty”, „Wereszczaka”); „Dubowoho” (kurenie: „Szakala”, „Szuwały”, „Ostroho”); „Ołeha” (kurenie: „Czutky”, „Cyhana”, „Ewhena”).

Okręg III „Wołyń-Południe” – dowódca „Bereza” – miał tylko jeden zahin „Kruka” dzielący się na kurenie: „Burewija”, „Doksa”, „Dyka” i „Dunaja”.

Okręgi UPA „Południe” – dowodzone przez płka Omeliana Hrabcia-„Bałka” (zginął 10 kwietnia 1944 r.) miały następujące kurenie:

Okręg I „Chołodnyj Jar” – dowódca „Kost” miał kurenie: „Szabluka” i „Dowobusza”;

Okręg II „Urszań” – dowódca „Ostap”, w jego skład wchodziły kurenie: „Dowbienki”, „Buwałoho” i „Andrija Szuma”;

Okręg III „Winnycia” – dowódca „Jaseń” miał kurenie: „Mamaja” i „Burewija”.

UPA „Południe”, podobnie jak UPA „Wschód” nie zdołały się w pełni rozwinąć. „W czasie przesuwania się frontu – pisze P. Mirczuk – kurenie okręgów «Winnycia» i «Urszań» wycofały się na Wołyń ... W rezultacie grupę UPA-Południe rozwiązano ... , a resztki oddziałów włączono w skład UPA-Północ i UPA-Zachód”.

Jest to jeszcze jeden dowód na to, że na terenach Ukrainy

Naddnieprzańskiej idee banderowskiej samostijności Ukrainy nie były wśród ludności popularne. Nacjonaliści byli też elementem obcym, podejrzanym i kolaboranckim: „Nie cieszymy się żadnym szacunkiem – pisał Łarion Onijenko w 1943 roku, stary nacjonalista, były minister petlurowskiego Dyrektoriatu – wszystkich przybyłych (na Naddnieprze) Ukraińców, to jest nas, nazywają faszystami, szpiegami i współpracownikami Hitlera...”.

Potwierdzeniu tezy, że nacjonaliści ukraińscy nie mieli żadnego (lub prawie żadnego) poparcia wśród mas ludności Ukrainy centralnej służą także inne źródła pochodzące od samych nacjonalistów. Na przykład szef propagandy nacjonalistycznej wśród Kijowian w okresie okupacji M. Kandyba w wywiadzie zamieszczonym w 1942 roku na łamach „Krakiwskich Wisti” żalił się, że Naddnieprzańcy nie mają „sformułowanej świadomości narodowej” (podobnie w OUN mówiono o Łemkach i że w ich psychice zakorzenił się „cały splot szkodliwych dla ukraińskiej ideologii paradoksów”).

Również superkolaborant W. Kubijowycz po powrocie ze stolicy Ukrainy, którą odwiedził w 1942 roku, mówił w publicznym odczycie wygłoszonym w Krakowie, iż ukraińscy właściciele Ukrainy Naddnieprzańskiej są dla ideologii ukraińskiej (czyli nacjonalistycznej) niedostępni i że dla „rozbudzenia” ukraińskiego życia narodowego w duchu nacjonalistycznym na obszarach posowieckich trzeba będzie wysłać tam „ideo-wych Haliczan”, albowiem na miejscu takich „ideo-wych” działaczy „ze świecą nie znajdziesz”.

W książce pt. *OUN u wjini 1939-1945* wydanej w Paryżu przez Oddział Informacyjny OUN (grupy Melnyka) anonimowy autor żalił się, że organizowanie ukraińskiego ruchu powstańczego na Wielkiej Ukrainie natrafiło na duże trudności i że „niepodległościowe argumentacje ukraińskie” na tym obszarze miały charakter organizacji inteligentkich. Również w informacjach banderowskich czytamy, że idee OUN były przyjmowane tylko przez wąskie koła inteligencji i nie zapuściły wśród ludności wiejskiej, a tym mniej robotniczej, głębszych korzeni.

To wszystko wyjaśnia. Jednak dla pełności obrazu przyto-

czy my jeszcze bardzo trafne spostrzeżenie H. Cybulskiego: „Znamienne – pisze dowódca obrony Przebraża – że... hasło «śmierć bolszewikom Żydom i Lachom» ... nie znalazło żadnego oddźwięku wśród ukraińskiej ludności radzieckiej, to znaczy ludności zamieszkującej na wschód od granicy polsko-radzieckiej przed 1939 rokiem. Na Żytomierszczyźnie, gdzie ludności polskiej było wiele dziesiątków tysięcy, nie doszło do żadnych wystąpień ukraińskiej ludności przeciwko Polakom. Przeciwnie, Polacy wraz z Ukraińcami uczestniczyli tam w walce z okupantem. Z zagrożonych przez bandy nacjonalistyczne wschodnich obszarów Wołynia wielu Polaków uciekało do wsi ukraińskich położonych po radzieckiej stronie dawnej polsko-radzieckiej granicy. Tak się zdarzyło w pasie przygranicznym między Rokitnem a Korcem i dalej na północ i południe”.

Teraz już wiemy, dlaczego na Naddnieprzu nie było UPA, a komórki OUN były słabe, nie powiązane z sobą żadną strukturą organizacyjną. Wszystkiemu był winien „brak patriotyzmu” i „zruszczenie” ludności – jak biadolili ounowcy. Obiecali zatem, że tę ludność „odrodzą” drogą eksportu ich idei z Galicji, „bojowej, ideowej i najbardziej patriotycznej”. Tylko że ten galicyjski patriotyzm skażony był prowincjonalizmem. Dla Haliczan Ukraina to przede wszystkim Galicja Wschodnia i Wołyń, reszta to jakiś dość mglisty ideał związany z sentymentem, historią, z kozackimi czajkami i dneprowymi limanami. Wyznają ten ideał, ale nie są zdolni do żadnych poświęceń na jego rzecz, jakby się bali opuścić Galicję, aby im jej ktoś nie ukradł. Jest to myślenie chłopa drżącego o swoją zagrodę. Udowodniły to lata 1918–1919. Wówczas to nacjonałiści galicyjscy uważali za ważniejszą walkę z Polską i „Lachami” niż pomoc ginącej pod ciosami rewolucji bruźuazyjnej URL. Dla nich Zachodnia Ukraina była ważniejsza niż naddnieprzańska Wielka Ukraina. Żali się zresztą z tego powodu melnykowiec P. K. Bojarśkyj w książce *Ukrajnińska wnutriszna polityka* wydanej w Genewie w 1947 roku. Pisze dosłownie: „Już w listopadzie 1919, w najbardziej krytycznym dla ukraińskiego narodu (czytaj kontrrewolucji –

*E. P.*) i państwa momencie, kiedy trzeba było jednomyślnie, razem, wspólnymi siłami, solidarnie wystąpić przeciwko wrogom, albo w najgorszym wypadku pogodzić się z jednym (z Polską – *E. P.*), aby przeciwko drugiemu prowadzić dalszą, rokującą powodzenie walkę, w tym jak mówimy krytycznym i tragicznym momencie dwie Ukrainy, dwa rządy, dwie armie pomimo aktu unii – nie mogły się pogodzić, w następstwie czego jedni poszli na ugodę z jednym wrogiem, a drudzy z drugim”.

Tak więc i prowincjonalizm galicyjski przeszkadzał OUN w znalezieniu sobie miejsca na Naddnieprzu, odpowiedniej gleby, w której mógłby się zakorzenić, stworzyć trwałą strukturę organizacyjną OUN-UPA, a której, jak wiemy, tu nie było lub prawie nie było.

W zaprezentowanej strukturze organizacyjnej UPA, która umocniła się na Wołyniu, w Galicji i w „Zakierzonii” mogą być różne nieścisłości – a to z tego powodu, że sotnie, kurenie, zahony i ławy UPA często zmieniały nazwy.

„Twórcy UPA – piszą A. B. Szcześniak i W. Z. Szota w *Drodze donikąd* (Warszawa 1973) – wychodzili z założenia, że zastosowanie struktury opartej o podział na rodzaje broni służby i określone oddziały, jak to stosowano w regularnych armiach, jest dla armii partyzanckiej rzeczą niemożliwą. Przy tworzeniu organizacyjnej struktury należało, ich zdaniem, uwzględnić dwie zasady: 1. Zachowanie jedności kierownictwa całością ruchu (centralizacja strategiczna), 2. Zabezpieczenie jak największej operatywności oddziałów (decentralizacji wykonania” (płk J. Butkowski: *Organizacyjna struktura UPA*). Zachowanie ich gwarantował zarówno podział terytorialny, jak i administracyjny. Ze względu na zaopatrzenie oraz konspirację kontaktów oparto się na administracyjnym podziale terenu dokonanego przez okupanta, wprowadzając tylko niewielkie korekty”.

O podstawowych zadaniach HWSz dowiadujemy się z rozkazu KWSz-UPA „Zachód” IV/org, nr 2/44, 1 II 1944 r. „Instrukcja Szczo do pracy wijskowych sztabiw”: „Podstawowym zadaniem sztabu wojskowego jest zabezpieczenie

dowódcy możliwości podjęcia we właściwym czasie decyzji i wprowadzenia jej w życie. W tym celu sztab wojskowy:

1. Dokonuje rozmieszczenia jednostek wojskowych w terenie lub na froncie.

2. Utrzymuje ciągłą i bezpośrednią łączność z podporządkowanymi sobie jednostkami wojskowymi i instytucjami. Dowodzenie wojskami opiera się na łączności, za której sprawność ponosi odpowiedzialność sztab wojskowy.

3. Zbiera wiadomości o nieprzyjacielu, jego rozmieszczeniu i zamiarach, aby móc we właściwym czasie powiadomić dowódcę o niebezpieczeństwie, jakie grozi własnym jednostkom. Na podstawie przedstawionego raportu o nieprzyjacielu i położeniu własnych jednostek dowódca podejmuje decyzje i wydaje rozkazy.

4. Zbiera dane o podporządkowanych sobie jednostkach i instytucjach, a w szczególności o składzie dowództw, aktualnym stanie liczebnym, uzbrojeniu i wyposażeniu, zabezpieczeniu żywnościowym, wyszkoleniu, stanie moralnym i przedstawia wyczerpujące dane o stanie własnych jednostek.

5. Opracowuje rozkazy dowódcy i przekazuje je do wykonania podległym mu jednostkom i instytucjom, zbiera raporty od podległych jednostek i instytucji i przedkłada je dowódcy. Sztab wojskowy pilnuje prawidłowego wykonywania przekazanych w dół rozkazów dowódcy i przesyłania we właściwym czasie w górę nowych raportów.

6. Kieruje zaopatrzeniem w żywność, części wyposażenia i uzbrojenia podległych sobie jednostek i instytucji, kieruje ewakuacją urzędzeń tyłowych (szpitali, baz zaopatrzenia itp)”.  
Sotnie osobowo nie były liczne i właśnie dlatego trudno było z nimi walczyć, a jeszcze trudniej je wytropić. „Faktem jest – pisze Jan Gerhard w artykule *Walka z bandami UPA i WiN* („WPH” 1959, nr 4) – że mała liczebność sotni i w ogóle UPA stanowiła ich siłę. Im mniejsza była dana wataha bandycka, tym trudniej było ją wykryć w lesisto-górzystym terenie, tym bardziej była zwrotna i szybka”.

Reorganizacja UPA dokonana przez Szuchewycza polegała też na uczynieniu z batalionu (kurenia) podstawowej i najwa-

źniejszej jednostki bojowej najbardziej przydatnej w partyzanckiej walce. Na czele kurenia działającego na określonym odcinku operacyjnym stał dowódca albo ataman kurenny: podlegali mu: szef sztabu, referent polityczny, „charczowij” (zaopatrzeniowiec-kwatermistrz), instruktor wojskowy, sekretarz oraz 4 strzelców stanowiących ochronę sztabu. Kurenie dzieliły się na sotnie (kompanie) (2–4). Każda sotnia liczyła 80–180 ludzi. Sotnie składały się z czot (plutonów), plutony (20–50 osób) z rojów, czyli drużyn (10–12 osób), drużyny zaś z sekcji („łanki” – 4–6 strzelców).

Dowództwo sotni, tzw. *poczot*, składało się z sotnyka („sotennego”), tj. dowódcy kompanii, „politwychiwnyka” – jego zastępcy do spraw polityczno-wychowawczych, „buńczucznego”, „charczowego” oraz instruktora szkoleniowego. W każdej kompanii istniała etatowa grupa żandarmerii polowej UPA w składzie 1 oficer i 3 szeregowych. Do jej zadań należało ściganie dezertersów i wykonywanie wyroków śmierci oraz utrzymywanie porządku wewnątrz oddziału.

Sotnie były stosunkowo dobrze uzbrojone. „Każda sotnia – czytamy w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” (z 1959 nr 1) – dysponowała 2 ckm, 8–10 rkm systemu Diegtiarowa lub niemieckimi. Dowództwa odcinków posiadały również artylerię małokalibrową oraz moździerze. Wszyscy upowcy byli uzbrojeni w pistolety automatyczne i kb, granaty ręczne oraz broń krótką. Oddziały UPA systematycznie wymieniały starą broń za zdobyczną lepszą, nowocześniejszą. Sotnie UPA osiągnęły w związku z tym wielką siłę ognia”.

Oprócz „wojskowych” upowców istnieli upowcy „cywilni”, zamaskowani. Ich ma na myśli szef Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP DOW Lublin, piszący w swoim miesięcznym sprawozdaniu w 1946 roku: ...z chwilą nastania nocy spokojni rolnicy zamieniają się w bandytów...” Ludzie ci należeli do tzw. grup WON (Oddziały Specjalnego Przeznaczenia). Były one formacją OUN utworzone przez służbę bezpieczeństwa na wzór pierwszych sztafet SS. „Poza tym istnieją tzw. grupy WON – wspomina przesłuchiwany upowiec Charkowski – rekrutujące się z ludności cywilnej wiosek. Należą do WON



zbierają się na rozkaz w określonym miejscu i po wykonaniu specjalnego zadania, jak np. zerwanie mostu, toru lub podpalenie wsi, powracają do swych stałych miejsc zamieszkania, uchodząc w dalszym ciągu za osoby cywilne, nie mające z bandytami nic wspólnego”. Polakom mieszkającym we wsiach mieszanych naprawdę trudno było przetrwać do lepszych czasów w takich warunkach, gdy najbliższy sąsiad, członek grupy WON, śledził ich kroki dniem i nocą. Oddziały WON chroniły miejscowe władze OUN. Mówi o tym instrukcja „Dalnycza” – szefa SB w „Zakierzońskim Kraju” – skierowana do referentów okręgowych służby bezpieczeństwa. Jeden z jej punktów nakazywał kategorycznie: „Zorganizować natychmiast w rejonach i nadrejonach oddziały WON, które działają pod bezpośrednim kierownictwem SB”.

Oprócz WON dowództwo UPA korzystało z utworzonej wcześniej przez OUN organizacji konspiracyjnej SKW (Samoobronne Kuszczowe Widdity). W odróżnieniu od WON, SKW były oddziałami posiłkowymi i pomocniczymi UPA i służyły jej w terenie. Gdy UPA zajmowała się zbrodnią na szeroką skalę (wciągając do niej także w poszczególnych wypadkach SKW), to SKW plamiły ręce krwią, rzec by można, pojedynczo.

Tę stronę działalności SKW demaskuje odnalezione w 1983 roku w okolicy Bilczy w województwie przemyskim archiwum nadrejonu „Chołodnyj Jar”. Taką oto notatkę sporządził 11 lipca 1945 roku strzelec SKW „Śmich”:

„Dotyczy: Strzelec SKW, 1-go kuszczu, rejonu czota 3 «Czarnomore».

Sprawa: Likwidacja Kaszyckiej Karoliny, Polki, ze wsi Pawłukomy, która wracała z Niemiec i dnia 7.07.1945 r. została zlikwidowana przez strzelców SKW «Śmicha» i «Jastruba» z rozkazu kuszczowego «Jara».

Zeznania: Kuszczowy «Jar» dał rozkaz «Jastrubowi» i mi, żebyśmy obaj zlikwidowali Kaszycką Karolinę. Wychodząc pamiętałem rozkaz dany «Jastrubowi», że jeżeli będą materiały tekstylne i bielizna, to «Jastrub» może je sobie zabrać. Zaraz po tym wyszliśmy. W tej chacie, gdzie przebywała wyżej

wymieniona Polka byli następujący ludzie: Iwan Mudryk, Dmytro Sokił i Anna Potoczniak – żona Polaka z tej chaty. Po zabraniu rzeczy, jakie nadawały się na koszule, wróciliśmy na kwaterę. Po drodze «Jastrub» zaniósł te rzeczy do jednej Polki we wsi Kotów, aby ta uszyła koszule. Wychodząc od Kaszyckiej Karoliny, kazaliśmy jej, aby za godzinę wyniosła się ze wsi. Po przyjściu na kwaterę «Jastrub» zgłosił «Jarowi», że zabrał od niej materiały na koszule, które dał zaraz do uszycia. Po godzinie «Jar» kazał nam iść, wyprowadzić Polkę do lasu i zlikwidować (przez rozstrzelanie). «Jastrub» wyprowadził ją z chaty, przekazał ją Muzykowi Iwanowi, aby ten odprowadził ją pod las. W lesie zatrzymaliśmy ją i zlikwidowali: rzeczami, jakie miała przy sobie podzieliliśmy się. «Jastrub» zabrał dla siebie rzeczy: prześcieradło, półtora metra płótna, damską bluzkę, sweter, szalik, pończochy, które dał Kusznowej Tani. Ja zabrałem dla siebie następujące rzeczy: sweter, sukienkę, szalik, skarpetki. O tych rzeczach nie zgłosiliśmy «Jarowi». W dwa dni później «Jar» pytał «Jastruba», gdzie są rzeczy i ile ich było. «Jastrub» zgłosił «Jarowi» tylko takie rzeczy: dwa prześcieradła i pończochy”.

Innym razem członek SKW „Stawur” denuncjuje Polaka i wzywa żandarmerię polową UPA do jego likwidacji. W dokumencie w tej sprawie z 15 lipca 1945 roku czytamy:

„Dotyczy: «Ihor», komendant PŻ (polowej żandarmerii), rejon «Czernomore».

Sprawa: Likwidacja Lisa Jana, Polaka z Liszawy Dł., który powracając z Niemiec, we wsi Limne został zatrzymany przez kuszczowego «Stawura» i którego przejął w celu potwierdzenia tożsamości rejonowej «Morśkyj».

Zeznania: Dnia 22.06.45 r. powiadomił mnie «Morśkyj», żebym przybył do niego wraz z żandarmami. Kiedy przybyłem do komendanta, zobaczyłem tam Lisa Jana z Liszawy Dł., którego rozpoznałem. Powiedziałem «Morskiemu» że to jest Polak i trzeba go zlikwidować. Akcję likwidacji przeprowadzono w następujący sposób: w dniu 22.06.45 r. w lesie „Rebereć” (niedaleko Liszawy) żandarmi «Ihor». «Iż» i «As» zrobili zasadzkę, w którą kuszczowy «Stawur» skierował

zatrzymanego Lisa. Kiedy zatrzymany przechodził przez las, z ukrycia wyszli żandarmi, zatrzymali go po raz drugi, wylegitymowali, zabrali poświadczenie pisane w języku ukraińskim i rosyjskim, na którym nie była napisana przynależność narodowa, a jego udusili. Po zlikwidowaniu znaleziono przy wymienionym zaszytą w spodniach polską metrykę, niemiecką kartę robotniczą i biało-czerwoną opaskę z pieczęcią polskiej milicji.

Na zlikwidowanym zdobyto następujące rzeczy: trzy marynarki, dwie pary spodni, cztery koszule, jeden plecak, jeden ręcznik, parę butów (zabrał „Iż”). Kuszczowy „Stawur” będąc z wyżej wymienionym osobnikiem przejrzał wszystkie jego rzeczy. Wszystkie rzeczy oddałem do przechowania osobie prywatnej, tj. Cichockiemu ze wsi Lipa: do intendentury ich nie przekazywałem. Zlikwidowanego zakopano w odpowiednim miejscu i dobrze zamaskowano”.

W każdym nadrejonie i rejonie „Zakierzońskiego Kraju” oraz w USRR można znaleźć liczne przykłady takich „pojedynczych” zbrodni popełnianych nie tylko na Polakach, ale także na lojalnych wobec Polski i władzy radzieckiej Ukraińcach.

Członkowie SKW, podobnie jak działacze WON, mieszkali legalnie we wsiach i miasteczkach i w razie potrzeby byli mobilizowani do jednorazowych akcji, aby po nich „uchodzić za osoby cywilne”. SKW organizowały ochronę magazynów i obiektów UPA, prowadziły rozpoznanie i wywiad oraz opiekowały się chorymi i rannymi.

Doskonale zorganizowana siatka SKW miała kapitalne znaczenie dla upowskiego podziemia zbrojnego. Po przybyciu w nowe okolice pododdziały UPA nawiązywały natychmiast łączność z dowódcami samoobrony. SKW zapewniały im opiekę, wypoczynek oraz dostarczały informacji o ruchach nieprzyjaciela. Jednocześnie zaś, w miarę możliwości, mała wataha UPA w ciągu jednej nocy mogła powiększyć się o kilkaset ludzi, mobilizując do wykonania jakiejś ważniejszej dla banderowców akcji większą liczbę członków samoobrony. Po wykonaniu zadania członkowie SKW wracali do domów, a

mały, trudno uchwytny oddział UPA mógł łatwo wymknąć się ścigającym go wojskom.

Najmniejsza jednostka bojowa SKW składała się z 30–50 ludzi, którzy tworzyli 3 lub 4 roje. Na czele poszczególnych SKW stał prowid w składzie: kuszczowyj – szef terenu z ramienia OUN, podlegał on bezpośrednio rejonowemu prowidnykowi OUN; wijkowyk – komendant SKW, który podlegał aparatowi organizacyjno-mobilizacyjnemu; gospodarczyj – referent gospodarczy (kwatermistrz), którego zadaniem było gromadzenie i magazynowanie żywności oraz odzieży, piecza nad warsztatami naprawczymi, piekarniami, pralniami, szwalniami itp.; politwychiwnyk – pracownik zajmujący się sprawami polityczno-wychowawczymi wśród konspiratorów SKW i ludności cywilnej określonego terenu, agitacją i kolportażem wydawnictw OUN-UPA; informator SB, który podlegał odpowiednio wyższym organom służby bezpieczeństwa oraz współpracował z przedstawicielem SB w pododdziałach UPA działających na terenie danego kuszczu. Jego zadaniem było wykrywanie i likwidowanie „nieprawomyślnych” mieszkańców kuszczu, Polaków i ukrywających się Żydów.

Poszczególni referenci SB byli odpowiedzialni za stan bezpieczeństwa na ich terenach. Referent Ukraińskiego Czerwonego Krzyża miał za zadanie opiekowanie się rannymi i chorymi upowcami, zdobywanie lekarstw oraz organizowanie szpitali polowych.

Szpitala UPA to osobny rozdział jej dziejów. Najczęściej znajdowały się w niedostępnych masywach leśnych i w górach. Budowano je w podziemiach, czasami kilka pięter w dół. Miały bieżącą wodę, którą dawały strumienie górskie specjalnie w tym celu kierowane w sztuczne i maksymalnie zamaskowane łożyska. Szpitale te, jak też inne obiekty tego typu ważne dla UPA, budowały najczęściej ekipy żydowskie. Żydów do tych celów trzymano w tajnych obozach koncentracyjnych pod ścisłym nadzorem. Po wykonaniu jednej roboty przetrzucano ich do innej, a w końcu likwidowano. W taki sposób pozbywano się świadków, którzy w odpowiednich okolicznościach mogli zdradzić miejsce lokalizacji obiektu.

Zbrodni na swoich i obcych dokonywały specjalne bojówki SB.

UPA miała także wiele szpitali improwizowanych, w pełni zasługujących na miano polowych szpitali partyzanckich. Mieściły się one w poszczególnych wsiach i chutorach położonych z dala od traktów komunikacyjnych. Korzystali z nich przeważnie rekonwalescenci lub lżej ranni upowcy. Ale zdarzały się także przypadki cięższe, ranni wymagający troskliwej opieki rodziny, których transportowanie groziło śmiercią albo komplikacjami lub po prostu byli niewygodni dla oddziału UPA, utrudniali jego marsz, ucieczkę. Pamięć ludzka zanotowała tu wiele przykładów ludobójstwa. Ciężko rannych, w tajemnicy przed szeregowymi członkami UPA, bojówki SB po prostu dobijały. Nieżywi byli pewniejsi niż żywi, nie było obawy, że wpadną w ręce nieprzyjaciela i zdradzą znane tajemnice UPA mogące służyć nieprzyjacielowi.

Organizacja SKW przetrwała do czasu likwidacji UPA. Stwarzała ona dodatkowe trudności w zwalczaniu ukraińskiego nacjonalistycznego podziemia zbrojnego i w znacznym stopniu przedłużała czas jego działania na Ukrainie Radzieckiej, w Polsce i Czechosłowacji.

W początkowym okresie w UPA nie używano stopni wojskowych. Na stanowiska sztabowe i dowódcze OUN wyznaczała odpowiednich ludzi bez względu na stopień wojskowy dotąd nabyty w różnych armiach. Nazwy dowódców wynikały z pełnionych przez nich funkcji. Na przykład dowódcą drużyny (roju) był po prostu „rojowyj”, dowódca plutonu – (czoty) nazywał się „czotowyj”, dowódca kompanii (sotni) „sotennyj”, dowódca batalionu (kurenia) „kurinnyj”. Odstępstwo od tej zasady stanowili dowódcy „zahinów” i „ław”, których nazywano atamanami.

Z chwilą powstania Głównej Ukraińskiej Rady Wyzwoleńczej w lipcu 1944 roku wprowadzono stopnie wojskowe. Rada zarezerwowała dla siebie prawo awansowania generałów. Od tego czasu w UPA obowiązywały następujące stopnie wojskowe:

– strilec (strzelec), starszy strilec (st. strzelec), wistun (kap-

ral), starszy wistun (plutonowy), buławnyj (sierżant), starszyj buławnyj (st. sierżant);

- oficerowie: chorużyj (podporucznik), porucznik (porucznik), sotnyk (kapitan), major (major), pidpołkownyk (podpułkownik), połkownyk (pułkownik), henerał (generał).

Kozacka nazwa *kosz* sięgająca czasów Siczy Zaporoskiej oznaczała miejsce postoju oddziału lub oddziałów UPA, co należy rozumieć jako garnizon. Meldunki UPA głosiły, że na przykład „sotnia N powróciła do swojego kosza”, „do kosza powrócił kureń”.

Prawo przedstawiania do awansów żołnierzy UPA, którzy szczególnie wyróżnili się w czasie wykonywania swoich zadań, mieli w pododdziałach dowódcy kompanii. Co kilka tygodni każdy sotnik wysyłał specjalny raport z wnioskami awansowymi do dowódcy odcinka taktycznego, który następnie kierował zbiorowe listy awansowe do dowódcy okręgu wojskowego. Dowódca okręgu miał prawo awansowania do stopnia starszego wistuna. Wnioski awansowe od buławnego wzwyż były przesyłane do sztabu grupy operacyjnej, której dowódca miał uprawnienia awansowania do stopnia sotnika. Oficerów starszych awansował głównodowodzący UPA.

Za męstwo i szczególne zasługi w działalności „powstańczo-partyzanckiej” upowcom udzielano pochwał, wyróżnień oraz przyznawano następujące odznaczenia: Brązowy Krzyż Bojowej Zasługi, Srebrny Krzyż Bojowej Zasługi II klasy, Srebrny Krzyż Bojowej Zasługi I klasy, Złoty Krzyż Bojowej Zasługi II klasy, Złoty Krzyż Bojowej Zasługi I klasy. Złote i srebrne krzyże nadawał Główny Sztab UPA, a brązowe – sztaby grup operacyjnych. Pochwał mieli prawo udzielać dowódcy okręgów wojskowych na wniosek dowódcy odcinka taktycznego. Dowódcy okręgów mieli także prawo przyznawania specjalnych odznak za rany odniesione w czasie akcji. Za zranienie przyznawano gwiazdki srebrne i złote. Na przykład za 5 ran dowódca okręgu przyznawał 5 srebrnych gwiazdek, za 6 – jedną złotą.

Najbardziej uprzywilejowaną grupą w nacjonalistycznym podziemiu była służba bezpieczeństwa OUN (nazywana także policją

polityczną lub przez wielu ounowskim gestapo). Kierował nią osobiście „urzędujący prowidnyk” OUN Mykoła Łebed’-„Ruban” – dla której był „Skybą” lub „Jaropołkiem”. Jego zastępcą do spraw SB, a następnie następcą był Myron Matwijenko – postać nie mniej ponura niż „Skyba”. Łebed’ był ongiś głównym podejrzanym o zabójstwo ministra spraw wewnętrznych RP Bronisława Pierackiego. Hitlerowcy zmuszeni byli aresztować go w Szczecinie i specjalnym samolotem odstawić do Polski. Siedział z Banderą i Szuchewyczem. Wraz z tym ostatnim na mocy amnestii został zwolniony z polskiego więzienia w 1938 roku. Obaj też umknęli za granicę.

Świadkowie twierdzą, że Łebed’ był człowiekiem pozbawionym wszelkich hamulców moralnych. Jego dewizą była rada Machiavellego: „Tylko te środki bezpieczeństwa są dobre, solidne i długotrwałe, które zależą od ciebie samego i od twych własnych zdolności”. Kiedy w grę wchodziły sprawy jego własnego bezpieczeństwa, „Jaropołk” nie tropił przeciwników, lecz niszczył wrogów potencjalnych; niszczył ich pojedynczo lub grupami, wychodząc z założenia, że gdy staną się wrogami rzeczywistymi, zniszczenie ich będzie trudniejsze, jeżeli w ogóle będzie możliwe. Poza żoną, znaną działaczką OUN, N. Hnatkiwską, która dzieliła z nim polskie więzienie, a następnie (już bez niego) obóz niemiecki z Banderą, przyjaciół nie miał, uznawał jedynie ludzi użytecznych, bezużytecznych i szkodliwych. Użytecznych eksploatował, bezużytecznych przepędzał, szkodliwych likwidował.

„Ruban” był tylko pozornie oddany Banderze, w rzeczywistości uprawiał własną, przez nikogo nie kontrolowaną politykę. Bandera słusznie uważał go za człowieka inteligentnego. To przeświadczenie, jak też wiara w ślepe oddanie prowidnykowi zadecydowały, że Łebediowi powierzono w Głównej Ukraińskiej Radzie Wyzwoleńczej resort spraw zagranicznych, co w przyszłości bardzo ułatwiło mu prowadzenie działalności frakcyjnej przeciwko Banderze. Łebed’ zainicjował w OUN i UPA wytworzenie klimatu strachu i wzajemnego szpiegowania. Denuncjacje stanowiły chleb powszedni nie tylko wśród szeregowych członków OUN-UPA, ale także wśród funkcjonariuszy organizacji i wszystkich szczebli atamanów UPA.

Borowiec-„Bulba” w swoich pamiętnikach twierdzi wręcz, że swoją tragedię zawdzięczają Polacy wyłącznie Łebediowi jako „urzędującemu prowidnykowi” OUN. On zainicjował zbrodnie, on rozkazał je popełniać – nie wykluczone, że bez zgody, a nawet wiedzy Bandery, który znajdował się pod hitlerowskim kluczem. Jest to, jak się wydaje, także jakaś delikatna próba rehabilitacji Bandery w oczach Polaków. Borowiec podkreśla, że na wieść o morderstwach popełnianych na polskiej ludności cywilnej oraz na Ukraińcach „Komenda Główna UNRA wydała odezwę do narodu ukraińskiego, w której protestowała przeciwko antynarodowym czynom ukraińskich totalitarystów i podkreślała, że za te wszystkie zbrodnie odpowiada osobiście ówczesny prowidnyk OUN-Bandery, Mykoła Łebid’-«Ruban». Ta odezwa była podpisana przez Komendę Główną UNRA i wszystkie organizacje, które były w naszym sztabie. Nie traciliśmy nadziei, że gdy członkowie tej OUN zrozumieją straszliwe następstwa tej «działalności» – opamiętają się”.

Opamiętania nie było, a Łebediowej zbrodni coraz więcej – bo „taka już natura wszystkich totalitarystów: nikogo i niczego nie uznawać poza sobą. Kogo uda się złamać i zmusić do wykonywania ich nakazów, ten jest «patriotą», a kto nie podda się, ten jest «zdrajcą» i «bandytą». Tej zasady trzymała się OUN-Bandery, kierowana przez Mykołę Łebedia-Rubana. Wraz z wycofującymi się hitlerowcami Łebed’-Ruban uciekł do Niemiec, a teraz, jako wielki «demokrata» i «liberał» robi politykę w Nowym Jorku”.

Nim jednak tam się znalazł „Łebid’ ... przez represyjne działania przeciwko polskiej ludności wywołał jeszcze jeden front dla UPA ... Na całym Polesiu i części Wołynia latem 1943 roku wytworzyła się taka sytuacja, jakiej życzył sobie Stalin. W nocy - dookoła łuny, bo banderowcy palą mienie Polaków... w dzień dookoła łuny, bo Niemcy z Uzbekami palą ukraińskie wioski i rozstrzelują ludzi za bandytyzm... Gdzie nie spojrzysz – ogień. Gdzie nie obrócisz się – trupy i krew”.

Wzajemne szpiegowanie się w szeregach OUN-UPA budziło czujność, gdyż ze zdrajcami rzeczywistymi lub domniemanymi



rozprawiano się okrutnie. Wystarczyło, by do uszu służby bezpieczeństwa lub żandarmerii polowej doszło, iż któryś z „druhów” ma żonę Polkę czy Rosjanę, współczuje Lachom albo sprzyja Moskalom, jest „zaprzańcem” – żeby ów „oskarżony”, często naprawdę niewinny, mógł się spodziewać łamania kołem albo w najlepszym wypadku powieszenia. Często „podejrzani” ratowali się ucieczką, wówczas rozprawiano się z ich rodzinami, bliższymi i dalszymi.

Służba bezpieczeństwa i żandarmeria polowa istniejąca w każdej sotni tropiły każdego, nie ufano nikomu. Nawet w czasie „akcji zbrojnej” za sotnią, czotą lub rojem wyruszał konno oddział żandarmerii. Raporty żandarmów były miarodajne, na ich podstawie dowództwo oceniało przydatność sotennego czy czotowego.

Służba bezpieczeństwa składała się z najbardziej fanatycznych nacjonalistów, którzy dali jakiś wyraźny dowód swej wierności ideologii i praktyce propagandowej przez OUN. Wasyl Łozowyj, którego już cytowaliśmy, pisze o żonobójcy i dzieciobójcy, którego właśnie przyjęto do SB. Był już pewny, sprawdzony i scementowany stygmatem krwi z OUN – zbrodnią „najwyższego” gatunku. Esbowcy byli postrachem dla wszystkich członków OUN-UPA i dla ukraińskiej ludności cywilnej, a jednocześnie otaczała ich atmosfera tajemniczości i pewnej niedostępności, podobnie jak „niebiesko-żółta gwardia”, czyli oddziały bojowe służby bezpieczeństwa (BSB), zwane popularnie bojówkami SB. Liczyły one 10-15 osób na czele z komendantem, oficerem podległym bezpośrednio referentowi SB.

Funkcjonariusze SB wykonywali „czarną robotę”. Do nich należało rozstrzelanie swoich, „nieprawomyślnych” upowców, „tchórzy i dezertów” i likwidacja „źle myślących o nacjonalistach” osób cywilnych spośród ludności ukraińskiej. BSB stanowiły grupy ochronne („sztafety”) przy referenturach SB, jednocześnie ich członkowie dokonywali aresztowań i asystowali przy śledztwie, bijąc do nieprzytomności i znęcając się aż do śmierci nad przesłuchiwanymi. Niczym w tym dziele nie różnili się od SS czy gestapo. BSB także samodzielnie lub we

współdziałaniu z UPA prowadziły akcje dywersyjne, dokonywały napadów na obiekty będące w zasięgu zainteresowania dowództwa lub po prostu na osoby fizyczne i całe skupiska ludzkie.

Struktura służby bezpieczeństwa miała charakter piramidalny. Referatowi głównemu SB OUN podlegały referaty (referentury) krajowe – a tym z kolei referentury okręgowe, nadrejonowe i rejonowe. SB dzieliła się na dwa główne piony: wojskowy i cywilny. W pionie cywilnym referaty SB były zorganizowane przy okręgach, nadrejonach i rejonach. Szczególnie ważnym ogniwem były okręgi koncentrujące zasadniczą sieć służby śledczej i kontrwywiadu. Na wszystkich szczeblach, do rejonu włącznie, w referatach SB były zorganizowane tzw. „sprawowe zwena” (specjalne komórki), których pracownicy dzielili się według specjalności na trzy zasadnicze piony: służby śledczej, kontrwywiadu i wywiadu, mając do pomocy „informatorów kuszczowych”, którzy z kolei korzystali z usług własnych kapusiów, konfidentów nieetatowych. Kierownikiem „zwena” był referent SB, który określał zadania, kontrolował pracę oraz odpowiadał za stan bezpieczeństwa na podległym mu terenie.

Najniższym samodzielnym ogniwem aparatu SB był rejonowy referent SB, który prowadził pracę śledczą i kontrwywiadowczą bezpośrednio w terenie przy pomocy poznanych już przez nas „kuszczowych informatorów” dostarczających zebrane wiadomości od członków OUN i ludności odpowiednim „opiekunom” rejonowym. Rejonowy referent SB prowadził również szczegółowe kartoteki osób podejrzanych, mieszkających na danym terenie. Do kartoteki wciągano m.in. nazwiska osób, które były kiedyś aresztowane przez organa radzieckie, polskie lub inne – a nawet tych, o których było wiadomo, że są podejrzani przez władze polskie bądź radzieckie o przynależność do UPA albo OUN. Sporządzane w rejonie kartoteki były przesyłane do okręgu, gdzie znajdował się rejestr centralny. Pracownicy referatu rejonowego prowadzili szczegółowe badania przeszłości osób pragnących nawiązać kontakty z oddziałami UPA. W zasadzie, jak już wspo-

mniano, do szeregów UPA werbowano jedynie ludzi znanych na danym terenie. W poszczególnych jednak przypadkach przyjmowano osoby z innych rejonów, po uprzednim szczegółowym zasięgnięciu opinii od komórki SB z terenu, na którym te osoby zamieszkiwały.

Służbę w SB traktowano jako szczególne wyróżnienie i przejaw całkowitego zaufania do osoby. Przeto w jej szeregi, podobnie jak do BSB, trafiali sprawdzeni, fanatyczni nacjonaliści bez reszty oddani sprawie OUN. Rezygnacja z SB lub BSB w jakiegokolwiek formie oznaczała śmierć.

Służba bezpieczeństwa i jej bojówki miały bardzo szerokie uprawnienia. Jej zbrodnicza działalność praktycznie nie podlegała żadnej kontroli OUN. Poszczególni referenci „policji politycznej” mieli prawo nie tylko aresztowania i prowadzenia śledztwa, ale także wyznaczania składu sądów polowych, które, jak to stwierdza Petro Fedoriw, najczęściej ferowały wyroki zgodnie z życzeniem służby bezpieczeństwa. Członkowie OUN nie podlegali tym sądom kapturowym, lecz trybunałowi rewolucyjnemu organizacji.

Metody stosowane przez SB były zapożyczone od gestapo. Mąk i kar chłosty nie szczędzono nawet członkom OUN. Zeznał to autorytatywnie „Dalnycz” – referent SB w latach 1945-1946 na terenie Polski. Jak szerokie kompetencje miała i jakich metod powinna używać „policja polityczna” mówiła o tym instrukcja tegoż „Dalnycza”, skierowana do referentów okręgowych w „Zakierzońskim Kraju” – a mianowicie do I okręgu „Staroho”, II – „Szrama” i III „Zenowija”. W instrukcji m.in. zaleca się:

„ ... Przeprowadzić rychłą likwidację agentów i sympatyków bolszewickich oraz polskich okupantów, którzy tajnie zwalczają ruch rewolucyjny ...

– Rozpocząć przeszkolenie nowych pracowników SB ...

– Wzmocnić jak najintensywniej pracę w kierunku wykrycia nowych agentów, sieci agenturalnych itp., które są najbardziej zakonspirowane. Winnych likwidować ...

– Zorganizować natychmiast w rejonach i nadrejonach oddziały WON, które działają pod bezpośrednim kierownictwem SB.

– Przydzielić do WON-ów pracowników polityczno-wychowawczych celem politycznego i ideologicznego przeszkolenia bojówek. Po materiały szkoleniowe i literaturę zwracać się do propagandy ... Po zorganizowaniu oddziałów WON prowadzić intensywną akcję przeciwko okupantom (organizować zasadzki, napady itp.) ...

– Przeprowadzić przeszkolenie wojskowe wszystkich pracowników SB ...

– Przeprowadzić energiczną i bezwzględną walkę z kradzieżą mienia organizacyjnego. Za kradzież mienia organizacyjnego karać ostro do kary śmierci włącznie ...

– Wszystkich chorych wenerycznie, którzy nie mają możliwości się leczyć lub nieuleczalnie chorych – likwidować ...” Nie należy dodawać, że ten punkt instrukcji jest niehumanitarny, zbrodniczy, hańbiący – bo dotyczy swoich, upowców.

Dalej instrukcja nakazywała: „Zniszczyć wszelkie gorzelnie i młeczarnie oraz inne przedsiębiorstwa, które pracują wyłącznie dla okupanta”.

Inna instrukcja „Dalnycza” dla nadrejonowych referentów SB wskazuje na metody działania nacjonalistycznego gestapo:

„Trzeba prowadzić taką taktykę, aby wprowadzić wroga w stan niepewności i stałego napięcia. Działać małymi grupami. Organizować zasadzki na Wojsko Polskie, UBP i MO. Łapać asów i uprowadzać ich. Małe oddziały wroga bezwzględnie likwidować. Złapanych ludzi wciągać do współpracy z nami, ale ostrożnie i za aprobatą góry. Lepiej tego nie robić, bo wróg też zna naszą taktykę. Wszystkich zabitych przez nas należy chować tak, by ich wróg nie znalazł ...

Stosunek do agentów wroga: przy zabieraniu agentów nigdy nie należy mówić, że ich zabijemy. Rzeczy im zabranych nie wolno nosić w tym samym rejonie, gdzie agent został zlikwidowany, gdyż może to ubranie poznać jego rodzina. Ubrania te należy wymieniać w innych rejonach ... Publicznie wieszać tych, którzy są znani miejscowej ludności, na postrach. Przed likwidowaniem niech piszą listy do swoich rodzin, że odchodzą do UPA, to uspokoi rodziny ... Przy aresztowaniu zaleca się występować w polskich mundurach, ale trzeba włączyć dobrze polskim językiem ... ”

Tyle mówi instrukcja, o działalności praktycznej zaś SB i o efektach jej „pracy” informują sprawozdania, szczególnie zresztą rozbudowane. Zapoznajmy się z niektórymi z nich, wziętymi z archiwum „Chołodnoho Jaru” („Nadrejonu Przemyskiego”). W pierwszym z 15 września 1945 roku za okres od 10 maja do 10 lipca czytamy:

„W powyższym okresie zatrzymano i przesłuchano 131 osób: W tym 32 przesłuchano i zaprotokółowano. Z tej liczby zaprotokółowanych – 8 osób wypuszczono, a resztę ukarano karą śmierci przez powieszenie lub rozstrzelanie.

18 osób ukarano 5-10 kijami za negatywny stosunek do organizacji i niewykonywanie obowiązków.

Sprawdzono 11 członków organizacji; w tej liczbie 5 załamało się, zdradzając tajemnice organizacyjne, 6 członków zachowało się godnie. Reszta przesłuchanych, tj. 60 osób – to przeważnie ludzie powracający z robót z Niemiec, z obozów koncentracyjnych ... których po przesłuchaniu wciągnięto do rejestru i zwolniono.

Prowadzono dwa kursy szkoleniowe: jeden z rejonowymi referentami SB, ich zastępcami, dowódcami bojówek i ich zastępcami. Oprócz wymienionych w kursach wzięli udział sanitariusze. Razem wzięło udział 33 słuchaczy... Na kursie wykładano następujące przedmioty: wywiad i kontrwywiad, sprawy polskie i bolszewickie, kryminalistyka, inwigilacja, przesłuchiwanie i protokółowanie, znaki tajnego porozumiewania się, wskazówki sanitarne, propaganda ... Odbyto 8 spotkań z rejonowymi referentami SB ... Rejonowi przeprowadzili 7 odpraw, na których omówiono sprawy związane z pracą SB.

Pobudowano kryjówki: w każdym rejonie 3, w I – 4; razem 13. Oprócz tego w każdym kuszczu zwiadowcy kuszczowi i ich zastępcy mają swoje własne kryjówki. Jest ich 17 ...

Rajdy: W powyższym okresie podjęto rajdy po przedtem niedostępnych dla nas skupiskach ludności: rejon I – osiedla podmiejskie, rejon II – Jurkowa, Wojtkowa, rejon IV – Łuczkowa, Niewiastka. Celem było zapoznanie się z terenem i organizowaniem wywiadu. Podjęto przy tym pracę propagandową wśród ludności.

Od 15.06 do 10.07.45 kontrolowano każdy rejon. Podczas kontroli omawiano pracę z rejonowymi SB, informatorami kuszczowymi oraz członkami bojówek. Wśród niektórych członków bojówek oraz informatorów kuszczowych stwierdzono braki w pracy polityczno-wychowawczej ... Wywiad oceniony został słabo ze względu na brak odpowiednich wywiadowców i informatorów (słaby element). Bohaterom sława! Potap”.

Inne sprawozdanie z pracy SB za okres od 10 września do 10 października 1945 roku informuje, że w omawianym okresie „ ... zatrzymano 41 osób, z czego 37 przesłuchano. Z powyższej liczby zatrzymanych zlikwidowano 21 osób (7 Ukraińców, 14 Polaków), protokółowano (zeznania) 10 osób. Zwolniono 20 osób, a 6 z nich ukarano kijami.

Bojówki biorą udział razem z oddziałem UPA w akcjach na polskie wsie, przeprowadzają rajdy po całym terenie w celach propagandowych i zdobycia kontyngentów...

Bojówki poprawiają obecnie kryjówki i wg możliwości magazynują zapasy na zimę. W terenie przesłuchują, sprawdzają i inwigilują podejrzane osoby ... ”

Pierwotnie UPA nie miała własnej służby bezpieczeństwa w postaci osobnych ogniw w jej szeregach. Tę funkcję w dużej mierze wypełniała żandarmeria polowa dbająca bezpośrednio o porządek i „prawomyślność” upowców. Funkcję „nadzoru politycznego” w UPA spełniała OUN za pośrednictwem własnej SB w jakimś sensie na odległość. W razie potrzeby do poszczególnych kuren czy sotni zjeżdżali funkcjonariusze SB, aby tu na miejscu przeprowadzić śledztwo lub zapoznać się z moralnym i politycznym stanem upowców. Taki stan przetrwał do początku 1946 roku, aż do momentu, w którym sprawa UPA stawała się coraz bardziej beznadziejna, a dezercje z jej szeregów coraz częstsze. Wiosną 1946 roku Szuchewycz podjął decyzję powołania przy sotniach etatowych informatorów SB śledzących i kontrolujących każdy krok i wypowiedzi strzelców. Aparat służby bezpieczeństwa w UPA miał także za zadanie maksymalną ochronę tajemnicy wojskowej oraz ochronę dowódców przed ich podwładnymi. Zda-

rzały się bowiem wypadki samosądów wykonywanych przez poszczególnych „strilców” na szczególnie brutalnych i okrutnych „starszynach” dających się we znaki podwładnym. Kompanijna klityna SB miała podwójną podległość: z jednej strony słuchała rozkazów sotnika, a z drugiej – referenta rejonowego SB. W takim stanie przetrwała aż do całkowitej likwidacji Ukraińskiej Powstańczej Armii w Polsce, USRR i Czechosłowacji.

## Idealy wychowawcze i wiara w znak tryzuba

„UPA – pisze Jan Gerhard – nawiązywała do najbardziej reakcyjnych, zacofanych tradycji ukraińskiego nacjonalizmu: do Ukraińskiej Galicyjskiej Armii utworzonej w 1918 roku, do kontrrewolucyjnych oddziałów Petlury ... , wreszcie do najprymitywniejszych wzorów Siczy (np. sądy polowe skazywały m.in. na karę chłosty przed frontem sotni)”.

Jest to prawda, zgadzają się z nią także upowcy i ją rozszerzają, sięgając bardzo głęboko w mrok historii, bo aż do kniazia Światosława, największego wodza Rusi Kijowskiej żyjącego w czasach przedchrześcijańskich.

Potwierdza to znaleziona w archiwum UPA notatka-konspekt jakiegoś politwychiwnyka. Jej treść brzmi: „1. Wierność OUN, jej wodzowi i rządowi s.(amostijnej) Ukrainy; 2. Wodzowie: Światosław – Mazepa; 3. Wzory Siczy, koliczyczna, Petlura – Machno; 4. Cierpiętnictwo – Naływajko i in., Honta, Bandera; 5. Antymoskiewskość: A.(ndrzej) Boholubski, książ moskiewski zniszczył Kijów w r. 1169, Chmielnicki (ostrożnie) do przesiedlenia Siczy i później; 6. Antypolskość – od K. (azimierza) Wielkiego, powstania kozackie – po okupację Zach. Ukrainy; 7. Żydzi – Ruś Kijowska, Chmielnicki, hajdamacy, Petlura, Machno i in.; 8. Powstańcze tradycje – od pierwszego powstania, Sicz Zaporoska, Sicz Zakarpacka, lata 1939 i 1941; Ideologia ukraińskiego nacjonalizmu; 10. Wzory UWO – przed pierwszą wojną (światową), UWO po wojnie, OUN, legion («Naghtigall»); 11. Wywalczysz ukraińskie imperium, albo zginiesz w walce – innej drogi nie ma; zabijać na wojnie nie jest grzechem; dekalog ukraińskiego nacjonalisty ... ”.



Łatwo możemy na tej podstawie odtworzyć taką prelekcję przed czotą lub sotnią czy wśród kursantów szkoły oficerskiej albo podoficerskiej. Łatwo, bo na podstawie przedwojennych podręczników, których treściom polityki dawali własną, zgodną z banderowskimi "ideałami wychowawczymi", wykładnię. Co było ideałem walki upowca i kto był jego wzorem? Przede wszystkim książ Światosław uosabiający w mniemaniu OUN-UPA „imperialną myśl ukraińskiego nacjonalizmu”, słowem miał on być pierwszym, który pragnął zrealizować banderowski ideał „ukraińskiego imperium”.

Książ Światosław niewątpliwie był postacią imponującą, jakby prawzór naszego Bolesława Śmiałego – zresztą w jednym i drugim płynęła krew Waregów i stąd chyba podobieństwo wojowniczych charakterów. Jest to dygresja, na którą na pewno żaden polityk by się nie odważył. Światosław był nie tylko wspaniałym wodzem i najeźdźcą, ale też i organizatorem państwa, protektorem pysznego już wówczas na skalę europejską Kijowa. Był synem księżnej Olgi, której pierwsza litera imienia „O” wraz z pierwszą literą imienia Włodzimierza Wielkiego „W” stanowi kombinację herbu nacjonalistów ukraińskich – „tryzuba”. Wspaniały był Światosław, o którym mówi arcyepoemat staroruski *Słowo o pułku Igora* : „Tutaj Niemcy i Wenecjanie, tutaj Grecy i Morawa pieją sławę Światosława”.

Tradycja ludowa uznała go za rycerza „bez strachu i zmazy”. Całe życie zajęty był walką z Chazarami, Kosogami, Jasami i Bułgarami i marzył o jakimś imperium rusko-balkańskim z Konstantynopolem jako perłą w tej koronie. Podbiwszy Bułgarów zasiadł na tronie w Perejasławcu nad Dunajem. Kiedy wracał z wojny z cesarzem Cimischejem, napadli nań niespodziewanie Pieczyngowie i Światosław poległ w walce z nimi. W pojęciu upowskim był godzien szacunku, bo walczył o „ukraińskie imperium”. Teraz rozumieci, dlaczego D. Doncow nauczał, że ideałem wychowawczym ukraińskiego nacjonalisty ma być witeź „mrocznego naszego średniowiecza”. Syn Światosława, wspomniany już Włodzimierz Wielki, zaprowadził w 988 roku na Rusi chrześcijaństwo.

Upowcy pragnęli wskrzesić idee imperialne Światosława i dla tych celów ppłk Mykoła Kołodynskij opracował odpowiednią „Ukraińską Wojskową Doktrynę”. Z jej pierwszej części dowiadujemy się, czego pragnie i dokąd zmierza ukraiński nacjonalizm. „My chcemy – pisze Kołodynskij – nie tylko wyzwolić ukraińskie miasta, ale stratować ziemię wroga, zdobyć stolicę wroga i na ich gruzach oddać salut ukraińskiemu imperium ... Chcemy wygrać wojnę, która uczyni nas gospodarzami wschodniej Europy”. To nazywał Kołodynskij „ważną misją wyzwolenczą wobec słabszych narodów Europy wschodniej”.

Do ekspansji wzywał Doncow, a jej rezultaty widział „oczyma duszy” aż na szczytach Kaukazu, na których współcześnie ukraińcy kozacy mieli zatknąć po wiek wieków swoje spisy i stać tam niewzruszenie na straży ukraińskiego imperium. „Będziesz walczyć o powiększenie granic i sił narodu ukraińskiego” – głosił 10 punkt „Dziesięciorga przykazań Ukraińca nacjonalisty”.

Zgodnie z tym, jak czytamy w dokumentach I i II Zboru OUN, „ukraińskie imperium” miało być, jak każde imperium, państwem ogromnym, obejmującym część dzisiejszej Polski, Białorusi i Rosji. Na zachodzie jego granica miała być wzdłuż linii biegnącej od Narwii i obejmować powiaty: Łuków, Radzyń, Lubartów łącznie z Lublinem, Rzeszowem, Nowym Targiem i Nowym Sączem. Takie imperium mogło powstać tylko na gruzach ZSRR. Po klęsce radzieckiej, zadanej już chyba przez inne siły niż niemieckie, miały powstać warunki do utworzenia „nowego świata”, obejmującego koalicję narodów „bałtycko-bałkańsko-czarnomorsko-kaukasko-turkiestańsko-syberyjskich”. Białorusinom banderowcy „gwarantowali” „... prawo do niepodległego życia państwowego”, ale też zastrzegali się, że podporządkują ich „wpływowi kultury ukraińskiej, mając na uwadze i to, że w przyszłości powinni oni stać się członkami państwa ukraińskiego oraz w zupełności asymilować się z narodem ukraińskim”. Asymilację rozumiano „jako normalny proces regeneracji ... narodu białoruskiego ... W niepodległym państwie ukraińskim naród

białoruski znajdzie swój ratunek, uzyska możliwość powrotu na łono prastarej ojczyzny, od której został on oderwany po rozbięciu państwa niezależnej Kijowskiej Rusi”.

Opierając się na podobnych koncepcjach banderowcy „brali w opiekę” narody nadbałtyckie, twierdząc, że ich „przyszłości zostanie zagwarantowana przez samostijną Ukrainę”. Nacjonalistom kaukaskim obiecywano pomoc w utworzeniu „państwa Północnego Kaukazu”, z którym Ukraina soborowa „będzie współpracować i udzielać (mu) wskazówek”. Słowem państwo to będzie satelitą banderowskiej „derżawy”. Jednocześnie ounowcy planowali utworzenie kilku państw wasalnych, „sojuszniczego państwa” Kozaczyzny, obejmującego Don, Kubań, część Uralu i Dalekiego Wschodu – „państwa od Morza Czarnego do Spokojnego Oceanu”, państwa „Idei Ural” (między Wołgą a Uralem) obejmującego dzisiejsze radzieckie republiki autonomiczne: tatarską i baszkirską, „państwa Sybiru”, „państwa Turkiestanu” (Kazachstan, Turkmenia i Uzbekistan) oraz „Krainy Kaukaskiej” (Gruzja, Armenia i Azerbejdżan).

Polscy też „skrzywdzić” nie chcieli – choć głosili, że Polacy wiedzą, iż „tylko niepodległa Ukraina może rozwalić Polskę”. Chcieli ją zostawić okrojoną od zachodu i południowego wschodu, miała coś z rąk banderowców otrzymać kosztem Litwy i Białorusi – ale bezwzględnie powinna się stać satelitą Ukrainy, a Polacy nie mieliby prawa poruszania się „z głodnych mazowieckich piasków” na wschód w celu osiedlania się na „żywnych, mlekiem i miodem płynących czarnoziemach ukraińskich”. Mapę „ukraińskiego imperium” opublikował w 1982 roku (nr 1) nowojorski „The Ukrainian Quarterly”.

„Imperium ukraińskie” było po prostu baśnią wydumaną przez nacjonalistów, mirażem, który nie uwzględniał żadnych realnie istniejących międzynarodowych uwarunkowań. Nie brał po uwagę ani niemieckiego okupanta, ani potężniejszego w miarę odnoszonych zwycięstw na frontach nad tym okupantem Związku Radzieckiego, rządu USRR, aliantów zachodnich – Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji. Zatem „imperium” było fantazją, rozmijało się z rozumem

oraz zdrowym rozsądkiem. A mimo to upowcy, przelewając polską krew, polując jak myśliwi na resztki ukrywających się Żydów i na komunistów, nierzadko głodując, wierzyli w tę baśń jak dzieci – bo też umysły szczególnie rezunów często były zapóźnione w rozwoju.

Melnykowcy również marzyli o „imperium” pod swoim zwierzchnictwem. Włodzimierz Kubijowycz wyobrażał je sobie jako zwarty obszar narodowy z enklawami, w których dopuszczał istnienie własnych rządów autonomicznych. Słowem – imperium narodu ukraińskiego mającego kilka państw poddanych rządowi centralnemu w Kijowie. Brał on za wzór naród niemiecki mający kilka państw: Rzeszę, Austrię, Luksemburg i niemiecko-języczne kantony Szwajcarii. Te jednak państwa były suwerenne, enklawy zaś ukraińskie miały być względnie autonomiczne i sterowane z kijowskiego centrum.

„My – pisze Kubijowycz w artykule *Położenie, granice i terytorium Ukrainy (Encyklopedija ukrajinoznawstwa, München-Paris-New York 1949-1962)* – określamy Ukrainę jako terytorium które obecnie zamieszkują Ukraińcy, to jest nie tylko ukraińskie narodowe terytorium, bez oglądania się na to, w skład jakiego państwa ono aktualnie wchodzi. Granice ziem ukraińskich leżą tam, gdzie przebiegają granice narodu ukraińskiego, jego mowy i kultury”.

A granice te miały sięgać, jak tego chcieli melnykowcy, od Cisy, ujścia Dunaju, Morza Czarnego i Kaukazu na południu do błot Polesia na północy. Od Fopradu, Sanu, Przemszy i Białowieży na zachodzie do przedkaspijskich pustyń i Donu na wschodzie. Oprócz tego ukraińskie „enklawy-kolonie” aż do brzegów Oceanu Spokojnego. Szło im o przyłączenie do samostijnej Ukrainy części obszaru briańskiego, woroneckiego, kurskiego, rostowskiego, brzeskiego, mozyrskiego, Kraju Krasnojarskiego, zachodniej i wschodniej części Przykaukazia z m. Soczi, Stawropol, Majkop, Groznyj, część Przywołża „aż do Kałmuków”, „etnograficzne wyspy” w Turkiestanie, na Syberii i Dalekim Wschodzie. Oprócz tego – część województwa krakowskiego, białostockiego, lubel-

skiego, rzeszowskiego, wschodnie obszary Czechosłowacji, rumuńską część Marmarowszczyzny i Bukowiny – w sumie 1365 tys. kilometrów kwadratowych.

„Imperium ukraińskie” dla OUN miało być jedynie punktem wyjścia do czegoś szerszego, do tzw. internacjonalizmu ukraińskiego w skali świata, czegoś w rodzaju brytyjskiego Commonwealthu. Podwaliny pod tę baśń położył Dmytro Doncow. Uważał on bowiem, że świat w swoich długich dziejach przeszedł przez różne „internacjonalizmy” i nieuchronnie zmierza ku „internacjonalizmowi ukraińskiemu”. Myśl tę powtórzą wszyscy teoretycy i praktycy ukraińskiego nacjonalizmu. Był ongiś – mówili – „internacjonalizm” rzymski, brytyjski, francuski, niemiecki, rosyjski. Wszystkim im właściwe są pewne wspólne cechy. „Internacjonalizm brytyjski” Doncow wiązał z jego „wielkim heroldem Oliverem Cromwellem”, który miał propagować „internacjonalistyczną ideologię” w postaci wizji utworzenia „królestwa Bożego na ziemi”, opierając się na uniwersalizmie protestanckim. Z jego pomocą usiłował Cromwell zapewnić ludzkości sprawiedliwość i możliwość cieszenia się najnowszymi „etnicznymi dobrami, niezbędnymi do jej istnienia”. Angielski lord-protector – dowodził Doncow – za pomocą „nowej protestanckiej doktryny zamierzał odrodzić świat, złączyć go w wolną rodzinę wolnych narodów”. Chodziło mu zasadniczo o naród angielski jako „główny naród nowego testamentu”, powołany do mesjanistycznego przeznaczenia „zawojowania Irlandii, zagrabienia kolonii i zdobycia pierwszeństwa w światowym handlu oraz w gospodarce”. (D. Doncow: *Prawda pradziw wetykych*, Filadelfia 1962).

Gdy idzie o „internacjonalizm francuski” z jego hasłami: *liberté, égalité, fraternité*, to sterująca nim elita również, jak uważa, usiłowała stworzyć światowe czy ogólnoeuropejskie imperium ze stolicą w Paryżu – oczywiście po zniesieniu starych hasła na bardziej „przystępne” dla ducha czasów napoleońskich doktryn.

Szczególnie dużo miejsca przeznaczają Doncow „internacjonalizmowi niemieckiemu”. Rozpatrując go z punktu widzenia

polityki Ottona Bismarcka, zastanawia się: „Czy był to nowy imperializm? Broń Boże! To była nowa internacjonalistyczna doktryna, której nosicielką stały się Niemcy” (D. Doncow: *Chrestom i meczem*, Toronto 1967). W „internacjonalizmie niemieckim” Doncow dostrzega wagę poglądów Jonatana Fische, Friedricha Schillera oraz Wilhelma Humboldta na temat narodu niemieckiego jako typie uniwersalnej nacji, idee Georga Hegla o tym, że każdej dobie światowej historii odpowiada „światowo-historyczny naród” – nosiciel rozwoju ogólnego ducha, naród, który „otrzymuje absolutne prawo priorytetu, wobec którego geniusze innych narodów są bezsilne”. To właśnie daje mu prawo – pisze Doncow – być nie tylko „światowo-historycznym narodem”, ale także „władczym świata”.

Tak konstruując polityczne credo różnych „wielkich historycznych narodów” Doncow nie pomija „internacjonalizmu rosyjskiego”, który miał stworzyć „całą kupę internacjonalistycznych doktryn” – a wśród nich: „prawdziwe chrześcijaństwo”, „słowianofilstwo”, „prawdziwy socjalizm” i wreszcie „prawdziwy internacjonalizm”.

Ze wszystkich „internacjonalizmów” Doncow wysuwa wniosek o ich przemijaniu, tj. że każda doba dziejowa ma swój „internacjonalizm”, „internacjonalizm narodu wybranego”, przyszłość zaś Europy, „może nie tak daleka”, należy do „internacjonalizmu ukraińskiego”: „Na nas już dziś patrzy oblicze mesjańskiego narodu wybranego – pisze – który czuje się powołany do urzeczywistnienia na ziemi zasad własnej Ewangelii (Ewangelii) nowego bractwa – pod swoim przewodem ... Wielki (zatem) internacjonalizm zawsze przejawia się w zakapturzonym nacjonalizmie”. Nacjonalizm ten jest nadto „jedynym rewolucyjnym czynnikiem na wschodzie Europy”, jedynie jego idea „prowadzi do wyzwolenia narodów. Takim samym, jakim był nacjonalizm Mazziniego i Garibaldiego ... jest teraz ukraiński nacjonalizm, wyłącznie rewolucyjny i wyłącznie twórczy”.

Doncow nie widział burzącej siły nacjonalizmu ukraińskiego, który z Ukrainy Zachodniej zrobił wielki ofiarny stos.

To właśnie było „wyłącznie rewolucyjne i wyłącznie twórcze”. Zwyczajny obłąd! Jednak upowcy wierzyli, że stanie się tak jak o tym pisało wydawnictwo OUN: „Wszystkich nas jednoczą jedna duchowość, jedna idea. Przegrodzić świat ukraiński grotami, zatknąć te groty na murach Carogrodu, opanować drogę od Waregów do Greków, zatkać karpackie bramy, dojść do Wisły, zaczerpnąć kaskiem wody z Morza Kaspijskiego, napić się z Donu, dojść do Wołgi, stanąć na straży Kaukazu. Stać się ośrodkiem życia wschodniej Europy”.

Mając takie „dalekosiężne” zamiary, UPA nie mogła nie sięgać do tradycji staroruskiej, a przede wszystkim kozackiej. Kozacy bowiem Dnieprem (drogą od Waregów do Greków), następnie Morzem Czarnym docierali do murów Carogrodu, na których upowcy chcieli zatknąć swoje nowoczesne groty. Nic zatem dziwnego, że tradycje kozackie i hajdamackie najczęściej pojawiały się w propagandzie upowskiej; cytowano także de Beauplana.

Guillaume Le Vasseur de Beauplan, po 17-letnim pobycie w Polsce, gdzie jako inżynier fortyfikował na Ukrainie twierdzę Kudak, wydał we Francji w 1651 roku książkę poświęconą królowi Janowi Kazimierzowi. Jest to niezwykle cenny i unikalny dokument o Kozakach, Siczy i Ukrainie w ogóle. Wiele dobrego i złego pisze on o zwyczajach Niżowców. Notuje, że Kozacy „to ludzie zdradliwi i chytry, tak że wierzyć im i polegać na ich słowie nie można”. Ta prawda jako tradycja w całości weszła do dekalogu moralnego UPA. „Chytrą i podstępem zwalczaj swojego wroga” – to oficjalne słowa OUN. Beauplan w innym miejscu pisze, że Kozacy swojemu atamanowi są „bezwzględnie posłuszni, władza jego jest absolutna, gdyż nieposłusznych może ścinać i wbijać na pal”. Do takiego bezwzględnego posłuchu wodzowi wzywali Doncow i „Orliw”, czyli o. Iwan Hrynioch, w komentarzach swoich zamieszczonych w podziemnej prasie OUN-UPA.

Innym ulubionym wodzem UPA był hetman Iwan Mazepa. Chmielnickiego zaledwie tolerowała - choć podziwiała za jego bunt przeciw „Lachom” – ale nigdy UPA nie wybaczyła mu Ugody Perejasławskiej w 1654 roku. *Żyły nasi predky rozkisz-*

*no ta bujno nahriszły wydno, bo daw nam Wsemohuszczyj woroha Chmila, a toj daw pokutu u moskala.* Tak miał mówić wieszcz Ukrainy i jej prorok, ślepy kozak-bandurzysta, Wernyhora, którego uwiecznił na płótnie Jan Matejko. Przeto nacjonałiści wręcz jęczeli w ostatniej zwrotce hymnu *Szczególne wmerła Ukrajina*, że wielki Bohdan oddał Ukrainę w moskiewską niewolę. Przyjęto natomiast w całej rozciągłości jego antysemityzm, przypominano bezwzględny zakaz hetmański osiedlenia się Żydów na Ukrainie i wyrznięcia tych, którzy tam ostali. Przypomniano także jego żądania postawione w 1655 roku mieszczanom lwowskim w czasie oblężenia miasta, aby wydali Żydów na rzeź Kozaków i pod tym warunkiem gotów był odstąpić od oblężenia.

Bożyszczem był natomiast Mazepa – bo zdradził Piotra I i jak upowcy związał się z obcą siłą. Mazepa miał podźwignąć Ukrainę po rujnujących wojnach Chmielnickiego, a że przegrał z Piotrem I pod Połtawą, to tylko dlatego, iż był siarczysty mróz, a on sam oraz król szwedzki Karol XII byli wówczas chorzy. Przegrał jak wszyscy dotąd wodzowie ukraiński, ale nie przegra UPA, UPA zwycięży, jeżeli tylko w tej walce wykaże taką determinację jak Semen Palij.

Semen Palij, pułkownik, ulubieniec kozackich dołów, pierwotnie zwolennik Rosji i wróg Mazepy. Palij to watażka, który, gdy się rozczarował do Rosji, walczył o niezależność Ukrainy na własną rękę. Palija można zaliczyć do prekursorów ukraińskiego anarchizmu, walczył bowiem o jakieś księstwo ruskie, w którym nie miało być ani oświaty, ani szlachty, ani prawa. Z Palijem jednak skończyło się wszystko – a on sam z rozkazu Piotra I powędrował na Sybir. Po nim została Ukraina ze swoimi wspomnieniami, ale wówczas jeszcze ciemna, bez myśli politycznej i przyszłości. Oprócz wspomnień miała tradycje i ludzi chętnych do walki. To oni – prawzór koliszczyzny – niechętni i niezdolni do pokornej pańszczyzny i nie wiedzący, do czego się wziąć, bo step do Krymu rozciągający się zaczął się zaludniać za sprawą Petersburga, a Tatarzy przestali już napadać na Polskę i pochowali się gdzieś daleko za Perekopem, więc wyruszali drobnymi oddziałami na łupież



do prowincji polskich. Ten żywioł wobec Rzeczypospolitej zastąpił Tatarów. Nie tyle straszny, co tamci, rzucał częstszy postrach na krainy podolską i wołyńską, bo jako bliskie mogły w każdej porze, wiosną i jesienią służyć za przedmiot rabunkowy ich wypraw. Wyraz „hajdamaka” w tym czasie dopiero nabywał historycznego znaczenia.

Na zrujnowane i wyludnione ziemie powoli wracał spokój, ciągnęli doń z różnych stron osadnicy: z carstwa rosyjskiego, Multan, Krymu, a nawet z Serbii. Mozaika różnych wiar, wychowania, języka, obyczajów – mozaika wybuchowa. Bywało tam też, że mężowie mieli po kilka żon, żony po kilku mężów, że mężowie żony swoje mieniali za towar; złodziejstwa i zabójstwa były zjawiskiem codziennym – a najwięcej ginęło Żydów. Na tę wybuchową mieszkankę wystarczyło rzucić zapalną iskrę. Rzuciła ją Katarzyna II i dzięki niej głównie, antyfeudalna, antypolska i antyżydowska koliszczyzna podniosła rzeź do godności zasady – akurat tak samo jak po przeszło półtora wieku uczyni to UPA. W tym wypadku most między „starymi i nowymi laty” został przerzucony dobrze.

Tam w motroneńskim monasterze ciemny ihumen (igumen) Melchidek święcił noże kolijom, tu narzędzia zbrodni święcili oświeceni popi, absolwenci seminariów duchownych. Jedni i drudzy buntowali lud nadzieją zdobyczy. Kolije i upowcy mordowali księży, którzy usiłowali powstrzymać ich zbrodniczą rękę zawisłą nad starcami, kobietami, dziećmi, nad wszystkim bez różnicy wiary, stanu i wieku.

Upowcy śpiewali bojowe pieśni o hajdamakach koliszczyzny, a ataman „Taras Bulba” nawet wydawał pismo dla swoich rezunów pod wymownym tytułem „Hajdamaka”. Hajdamacy Honty (Gonty) i Zalizniaka (Żeleźniaka) byli dla upowców idolami. O nich autor pracy wydanej w Poznaniu w 1890 roku pt. *Zarys dziejów Polski porozbiorowej* opisuje, na podstawie dokumentów, hajdamacką rzeź Humania. Dowódca załogi miejscowej „Młodanowicz, ufając Goncie, wpuścił hajdamaków do miasta. Zaraz zaczęła się rzeź okropna, na której wspomnienie dotąd groza przejmuje serca. Rozjuszone pospólstwo mordowało wszystkich bez litości nie

przepuszczając kobietom, starcom i dzieciom. Trudno opisać grozę okropnych zbrodni. Hajdamacy wpadli do kościołów, mordowali księży, bezczęścili święte hostie i krzyże. Małe dzieci rzucali w powietrze, a potem chwyтали na piki. A cóż dopiero rzec o ich postępowaniu z niewiastami?... Nie tylko zabijali, ale męczyli okropnie nieszczęśliwe ofiary... Wieszano po drogach, a nawet po kościołach, obok siebie Polaka, Żyda i psa z napisem: «Lach, Żyd, sobaka, to wiara jednaka».” Gdy słowo „hajdamaka” zastąpimy w tekście słowem „upowiec”, to uzyskamy obraz wierny do najmniejszych szczegółów zbrodni nacjonalistów ukraińskich z lat wojny i hitlerowskiej okupacji.

Gdy zaś Gontę pojмали – głosi tradycja – torturowali, pasy darli żywcem, to on „lulkę kurzył i książkę czytał”. Taki był z niego twardziel! Upowcze – bądź mu podobny, wiernie przestrzegaj 9 punktu „dekalogu”: „Pamiętaj, że żadne prośby, groźby, tortury czy też śmierć nie mogą cię zmusić do zdrady tajemnicy”.

Teraz już wiemy, że koliszczyzna nie mogła nie wejść do tradycji i wzorców wychowawczych UPA.

Gdy, wzorem Gonty, upowcy zaczęli święcić w cerkwiach noże do rżnięcia Lachów, przedstawiali mieć Chrystusa uniwersalnego, Boga wszystkich ludzi. Stawał się on odtąd „ich” wyłączną własnością, Bogiem „nowego narodu wybranego”, bóstwem plemiennym. Ubrali go więc w kozackie *szitany* (spodnie) i białą koszulę wyszywaną, a krucyfiks przyozdobili w niebiesko-żółte wstążki. Macieź Bożą też ubrali w strój huculski i krzyczeli: chcieliście Lachy zabrać nam *Matir Bożu*, czyniąc z niej królowę Polski, ale ona jest nasza i tylko nasza! Nie chcieli pamiętać, że zarówno Maria Panna jak i jej syn ukrzyżowany byli żydowskiej nacji. Nawet na tym polu trwała walka, walka o ukrzyżowanego Boga i Jego Matkę. Polacy nie mieli do nich praw, a ich świątynie z sakramentami katolickimi były po prostu chramami Lachów, niemal pogan. Niszcząc Lachów niszczone także ich chramy i wszystko, co się w nich znajdowało. „Poboźni” upowcy z poświęconymi nożami rozciągali szaty pontyfikalne i deptali naczynia liturgiczne, rozrzućali opłatki komunijne, rozbijali ołtarze i wyrzu-

cali na śmietniki znajdujące się w nich relikwie świętych, które wszak uznawali, ale jednocześnie za „pogańskie” mieli, gdy ich doczesne szczątki znajdowały się w „lackich” świątyniach o spiczastych wieżach, a nie w cerkwiach o wieżach cybulastych.

Podobnym do Gonty „twardzielem” był też dumny, ostatni ataman koszowy Siczy Zaporoskiej Petro Kałnyszewśkyj, który ponad ćwierć wieku gnął żywcem w podziemiach monasteru sołowieckiego. Katarzynie II oddał on w roku 1775 Sicz bez walki, zaufawszy jej słowu. Caryca słowa nie dotrzymała, Kozaków wysłała nad Terek i Kubań. Koszowy był wtedy starcem 84-letnim. Wtrącono go do lochu, do którego nie przenikało światło dzienne. Nieczystości z lochu nie sprzątano nigdy. Pająki pogryzły go tak mocno, że rany nigdy nie przestawały się goić. W związku z koronacją Aleksandra I udzielono mu amnestii, ale Kałnyszewśkyj odrzucił ją z kozacką godnością, jak również ofiarowany mu kij do opędzania się od pajaków. Umarł wkrótce potem, mając lat 112. To była tradycja cierpiętnictwa, o której głosiła także pieśń:

*Stań, Taráse, obernýsia na swij nárid podywýsia,  
Jak twij nárid tu bidúje i po tiurmách hołodúje.*

Taką samą ofiarą obcych reżimów i cierpiętników był Stepan Bandera i jego kompani. Bereżę przeżył Szuchewycz i inni „wodzowie nacjonalistycznej rewolucji” – to też tradycja, powód do „dumy narodowej”, a przede wszystkim zemsty, która stała się treścią życia i działania upowców.

Do tradycji UPA i jej wzorców wychowawczych weszły walki oddziałów kontrrewolucyjnych Symona Petlury. Mówiło się zwłaszcza o „dzielnych, bohaterskich i nieustraszonych” tzw. kureniach śmierci. Żołnierze tych kureni odznaczali się tym, że z tyłu przy czapkach mieli czarne płachty obszyte srebrnym lampasem zwieszające się na plecy. Kurenie śmierci niekarane, zdemoralizowane raz po raz urządzały pogromy Żydów i Polaków. Od pogromu mógł wybawić tylko solenny okup. Ten zaś był zupełnie nieskuteczny przy spotka-

niu z kureniem UPA, dla niej nie było ceny na polskie życie.

Petlurowcy jako całość niczym się nie różnili od kureni śmierci. Oto tragedia Płoskirowa przekazana przez Zofię Kosak-Szczucką. Píše ona, że petlurowcy swe ofiary rżnęli, kłuli lub żywcem ćwiartowali, zabijali wszystkich – począwszy od dzieci, skończywszy na starcach: „Po fakcie leżały na ulicach matki ciężarne, z których wydarto wnętrzności, dziewczęta z odrąbanymi piersiami. Z balkonów zwisały wianki z niemowląt rozplątanych bagnetami, powiązanych sznurami za głowy”.

To już mogło upowcom – mistrzom tortur – zaimponować. Imponowały im także anarchistyczne watahy bat’ka Nestora Machny i on sam. Straszne to były czasy. Przerażony machnowszczyzną pisarz angielski H.G. Wells w wydanej w 1920 roku książce *Rosja we mgle* (wyd. polskie 1961 r.) nakreślił wizję zwycięstwa Machny, aby przerazić tym ludzkość. „I wtedy górę nad wszystkimi weźmie Azja. Znow podobnie jak przed tysiącem lat, na olbrzymiej równinie ... harcować będzie jeździec, grabiąc chłopą, który z kolei będzie na niego czatował w zasadzce. Dzisiejsze miasta obróćą się w gruzy wśród otaczającego je bezludzia, szyny kolejowe szybko zamienią się w żardzewiały złom, komunikacja wodna zanikać będzie coraz bardziej...”

Pod wodzą byłego katorżnika (cierpiętnika) Machny jego Powstańcza Armia Ukraińska (nazwa oficjalna) paliła majątki obszarnicze i bezlitośnie mordowała ich mieszkańców, oficerów, inteligencję oraz komunistów. „W walkach partyzantskich Machno poza zdolnościami wojskowymi ujawniał niezwykłą odwagę osobistą – pisze Romuald Wojna w interesującym szkicu o tym wataźce. – Ta ostatnia cecha była warunkiem sine qua non popularności wśród chłopstwa na Ukrainie, wśród którego tak żywe były tradycje kozackiej przeszłości (bliskość byłego Zaporozża) i walk chłopskich”.

„Jako anarchista – pisał J. Jarosławski (*Anarchizm w Rossii*, Moskwa 1939) – głosił on (Machno) w słowach bezrząd, a w rzeczywistości stanowił niekontrolowaną władzę dyktatorską”. „Tak więc – kontynuuje R. Wojna – bat’ko, podobnie

jak hetman zaporoski w czasie wojny, dysponował pełnią władzy absolutnej – był dyktatorem”. Tak samo jak wódz OUN, o którym pisał cytowany już J. Kut’ko. Taki właśnie wódz, niezależnie od imienia, żądał od UPA bezwzględnego posłuszeństwa, posłuch wymuszał siłą. Dlatego śmiało można mówić o dyscyplinie UPA jako o „dyscyplinie pałki”. Stosował ją Szuchewycz jeszcze jako dowódca ukraińskiego batalionu „Nachtigall”. Jego adiutant, Mykoła Stepaniuk, w związku z tym pisze: „Jako entuzjsta dyscypliny pałki... Szuchewycz jeszcze w legionie wsławił się biciem strzelców. Jako zwierzchnik OUN i komendant wszej UPA reprezentował taki system w organizacji.. metody przymusu, terroru .. i mordobicie ... zachowywał się jak pruski kapral”. Mając taki wzorzec jego podwładni atamanowie w stosunku do podkomendnych nie mogli zachowywać się inaczej. Metody wychowawcze więc można porównać w UPA do głaskania po głowie, a jednocześnie kopanie upowców w tylną część ciała. Żeby tylko. „Na terenie działania kurenia «Żeleźniaka» – piszą Szcześniak i Szota – opornych wobec mobilizacji rozstrzeliwano lub wyznaczano na chłostę 50-100 kijów, zabudowania palono”.

Dyscyplina UPA była formą dyscypliny społecznej, którą nacjonałiści usiłovali rozciągnąć na cały naród ukraiński. Zastraszenie, szantaż, gwałt, pałka, głód. Politwychiwnyky zaszczepiali swoim podopiecznym bezwzględne posłuszeństwo. Wdrażanie w faszystowski dryl stanowiło jedno z odpowiedzialnych zadań banderowskiego wychowania. Upowiec stawał się mechanizmem obracającym się w kręgu strachu, gdyż tylko to, zwłaszcza w końcowej fazie istnienia UPA, zapewniało atamanom karność.

O dyscyplinie w UPA mówił żołnierz Charkowskiy w maju 1946 roku: „Dyscyplina w bandach dość wysoka, lecz oparta na strachu i ślepym posłuszeństwie. Za wykroczenie, np. spanie na posterunku, pijaństwo lub niewykonanie rozkazu, winni są na oczach wszystkich rozstrzeliwani. Za wykroczenie mniejszej wagi stosowana jest kara chłosty, stanie pod karabinem lub odsyłanie do karnego baonu ...”

Przy tym, jak dalej twierdzi Charkowskiy, mołojcom nie

mówi się całej prawdy. Dawniej mówiono o walce z Niemcami, której faktycznie nie było, a w jaką szara brać upowska miała wierzyć. Głoszono także teorię „dwóch”, a nawet „trzech wrogów”, ale realizowano ją praktycznie jedynie w odniesieniu do ZSRR, Polski i Polaków. Oszukiwani upowcy nie byli w stanie skonfrontować prawdy z fałszem, tym samym fałsz brał górę nad rozsądkiem i zmysłem politycznym. A jakie były owoce?

Jan Gerhard, uczestnik walk z UPA, mówi: „Okolo trzydziestu żołnierzy (polskich) nie mając już amunicji tkwiło w zaspach śnieżnych, bandyci wzięli ich do niewoli. Wszyscy jeńcy zostali po nieludzkich torturach kolejno ścięci toporem ciesielskim. Jeden z żołnierzy zdołał zbiec i opisał tę koszmarną egzekucję. Inny przykład. W pułku, w którym służyłem, znajdował się żołnierz, Cygan z pochodzenia, którego banderowcy wzięli do niewoli, wykastrowali i pozostawili w polu, aby służył jako «odstraszający przykład» dla innych ...

W małym przysiółku pod Wołkowyją mieszkało małżeństwo mające dwoje dzieci. On był Polakiem, ona Ukrainką. Bandyci z sotni «Bira» przybyli do wsi. Kazali kobiecie zabić własnoręcznie swojego męża. W przeciwnym razie grozili wymordowaniem dzieci. Kobieta nie chciała tego uczynić. Dostała ciężkiego szoku nerwowego i oszalała z bólu rzuciła się na bandytów. Cała rodzina została wymordowana”.

Zaślepieni, zapatrzeni w swoich prowodyrów, którzy wiedli ich „drogą donikąd”, upowcy zdolni byli tylko do okrucieństwa i zbrodni, które zresztą podnieśli do usankcjonowanej własnymi ustawami zasady – „ukraińskiej racji stanu”.

Dyscyplina UPA, jak już wspomniano, była „dyscypliną pałki”. O stosunku dowódców do podwładnych wspomina Mikołaj Kunicki ps. „Mucha” tak: „Wioskę Kidry (na Wołyniu) atakował sam dowódca okręgowy band UPA Kora, a cmentarz atakował dowódca silnego oddziału bulbowskiego Hryznyj, który podczas ataku bił kolbą swoich podwładnych i siłą pędził do zdobywania cmentarza”. I dalej: „W pered hura (krzyczeli atamani). Lecz dowódcem ukraińskim niełatwo było podnieść swoich ludzi do ataku, bo już poznali nasz pie-

kielny, partyzancki ogień. Komendy powtarzały się kilkakrotnie, bulbowcy zamiast powstać, i szturmować nasze pozycje ... skokami, czołgali się i czołgając krzyczeli «hura». Ranni, którzy zostali trafieni naszymi pierwszymi strzałami, krzyczeli w niebogłósy ratunku, a jak wiadomo, krzyki rannych na polu bitwy wywołują panikę w szeregach”.

Niewątpliwie starcie się tych dwóch wartości bojowych, dyscypliny pałki i świadomej dyscypliny partyzantów radzieckich musiało się zakończyć zwycięstwem tych drugich. Tak wyglądało pobojowisko: „Wokół Głównego Sztabu (UPA) tak jak koło cmentarza masa trupów, między nimi leżał na wznak dowódca oddziału bulbowców Hriznyj ... Znalaziono przy nim dokumenty, wedle których miał on na sumieniu zamordowanych osobiście 42 Polaków i Polek, a z całym swoim oddziałem zgładził 168 dusz polskich”.

W innym miejscu J. Gerhard stwierdza, że „...banderowcy ... bronili się z zimną krwią ... Bandyci niezmiernie rzadko przechodzili do natarcia wręcz; walka na białą broń z dobrze wyćwiczonymi żołnierzami zawsze ich drogo kosztowała. Ograniczali się do prowadzenia ognia”. I dalej: „Jest rzeczą znamiennej, że raz tylko w zasadzce zorganizowanej w pierwszych dniach kwietnia 1947 r. pod Bystrem na samochód ciężarowy wiozący do szpitala grupę chorych i rannych żołnierzy WOP banda «Bira» poszła do szturm na bagnety. Chodziło tu jednak – podkreślam – o chorych i rannych”.

UPA głosiła wierność „rządowi samostijnej Ukrainy” i jego programowi „odrodzenia państwowości” zawartym w „Akcje 30 czerwca”. Sprawa tego rządu powołanego przez OUN we Lwowie wieczorem 30 czerwca 1941 roku pod nazwą „władza krajowa” stanowi dziś ważny argument w propagandzie antyradzieckiej, a także jest „wstydliva”, co zmusza nacjonalistycznych przywódców OUN obecnie do wielu przeinaczeń, a nawet jawnego fałszerstwa.

Prawdą jest, że „władza krajowa” powstała bez wyraźnej zgody Niemców. Bandera zadziałał samodzielnie i samowolnie oraz przez zaskoczenie, chcąc postawić potężnego „sojusznika” przed faktem dokonanym. „Może się uda”. Ale się nie

udało, rząd został brutalnie rozpadziony przez Niemców, a inicjatorzy jego powstania – łącznie z większością ministrów – aresztowani. Aresztowany został, jak już wiemy, także Bandera i premier rządu z jego łaski, Jarosław Stećko-Karbowycz.

Hitler nie znosił takich sytuacji, polecił przeto ukarać zuchwalców surowo - łącznie z rozstrzelaniem. I właśnie to jest dziś „koronnym argumentem” nacjonalistów ukraińskich, którzy obstają uparcie przy tym, że to właśnie oni pierwsi stawili czoło potężnemu Hitlerowi, tworząc rząd wbrew jego woli. Stećko w swoich wspomnieniach twierdzi jak najpoważniej, że rząd, którego „miał zaszczyt być premierem” był niczym innym jak pierwszym aktem oporu antyhitlerowskiego w Europie, albowiem powstał wbrew niemieckiej woli, jako dowodny sygnał, że „karta Hitlera była bita” – oczywiście przez OUN. Nadto, że ten rząd był zgodny z wolą narodu i że naród go poparł za pośrednictwem swoich przedstawicieli zebranych w gmachu lwowskiego towarzystwa „Proświta”.

Nawiązując do tego, niejaki Iwan Czypczenko, świadek „nocnych zborów” 30 czerwca, w jednej z gazet zachodnich w 1978 roku napisał: „«Narodowe», «Ludowe», «wielkie» zgromadzenie 30 czerwca 1941 roku. Wymienić należy aż trzy nazwy, bo takich terminów użyli banderowcy... Otóż, jeszcze raz oświadczam autorytatywnie, że nie było to żadne «zgromadzenie narodowe». Stećko zaprezentował się zebrany jako premier, co uznać należy za «demagogiczne i samowolne». Nie było żadnej «woli narodu». Po prostu do «Proświty» zegnano przypadkowo napotkanych ludzi; niektórych osobiście doprowadzili na miejsce «zboru» żołnierze «Nachtigall» i pod ochroną – bo włóczenie się po mieście w nocy pierwszego dnia po «wyzwoleniu» było niebezpieczne. W taki sposób zebrano sporą garść osób, głównie inteligentów oraz duchownych greckokatolickich – i ani jednego robotnika czy chłopca. Tym sposobem zapoznano zebranych z wcześniej już opracowanym «Aktem», z którego trzeci punkt wydaje się być najbardziej znamieny. Właśnie w nim «antyhitlerowsko nastawieni» nacjonaści przysięgali, że powołane przez nich do życia «państwo ukraińskie» będzie ściśle współpracować z



narodowosocjalistycznymi Niemcami, które pod wodzą Adolfa Hitlera tworzą nowy ład w Europie i na świecie”.

W tym samym punkcie jest także zwrot mówiący o powstaniu armii ukraińskiej, która miała „...walczyć dalej razem z sojuszniczą armią niemiecką ... o nowy ład na całym świecie”.

O tym też zebraniu – pisała zaraz po nim „Samostijna Ukraina” – „odczytano pozdrowienia dla wojsk niemieckich oraz dla wodza narodu Adolfa Hitlera”. Były oklaski, a następnie przemówienie kapitana Abwehry Hansa Kocha. Mówił po niemiecku i po ukraińsku, a mowę zakończył okrzykiem: „Niech żyje przywódca narodu niemieckiego!”. Odpowiedziano mu trzykrotnie: heil! heil! heil! Podobno najgłośniej krzyczał drugi z obecnych na „zborach” Niemców, oberleutnant Theodor Oberländer.

Właśnie wszystko to stanowi tę „wstydliwą” stronę wydarzenia, o której ani słowa nie wspomniano 30 czerwca 1981 roku na jubileuszowej uroczystości czterdziestolecia „Aktu”, obchodzonej z udziałem Stećki, kilku senatorów Stanów Zjednoczonych i kongresmanów w Nowym Jorku. Tam też dopuszczono się wymownych korekt i cięć treści „Aktu” – zresztą nie po raz pierwszy i chyba nie ostatni. Jako przykład niechaj posłuży „Homin Ukrainy” z 14 lipca 1962 roku. Tygodnik zaprezentował czytelnikom trzeci punkt „Aktu” w postaci następującej: „Ukraińska armia walczyć będzie dalej o nowy, sprawiedliwy ład na całym świecie”. Jak widzimy, organ kanadyjskich banderowców zupełnie pomija pierwszą część zdania, w której jest mowa o wspólnej walce z hitlerowcami o „nowy ład” w ich wydaniu. Dopiero w tym kontekście staje się rzeczą zrozumiałą: o jaki to „ład” chodzi – właśnie o ten „nowy”, hitlerowski, a nie o „sprawiedliwy”, o którym tak często mówi się dziś na Zachodzie.

Gdy zaś lewicowa gazeta kanadyjska „Ukrajinske Żyttia” z 25 lipca 1962 roku zwróciła uwagę na tę „drobną” nieścisłość w artykule redakcyjnym pt. *Fakty i dokumenty sprostowują wetyku hanebnu brechniu banderiwciw*, spotkała się z ostrą repliką niemal wszystkich pism banderowskich. Zarzucono właśnie jej fałszerstwo, a nadto „chęć przypodobania się Mosk-

wie". Autor tych słów, który miał w ręku pełny tekst „Aktu” z poprawkami i podpisem Stečki, przyznaje pełną rację gazecie „Ukrajnińske žyttia”. Tekst „Aktu” szczęśliwym trafem ocalał i znajduje się obecnie w Centralnym Archiwum Państwowym Rewolucji Październikowej i Budownictwa Socjalistycznego w Kijowie (f. 3833, op. 3, spr. 7, ark. 34).

Tekst „Aktu” odczytał zebrany osobiście Stečko. Znany działacz narodowy K. Pankiwskyj, który był obecny wówczas w „Proświcie”, opisał ten moment następująco: „Niewielkie, ciemne komnaty, w których migotały świeczki. Zebranie źle przygotowane, zaproszeni nie wiedzieli: co ma być przedmiotem narady. Niezrozumiały pośpiech, nerwowy nastrój(...) Pojawienie się ... Stečki w ciepły, letni wieczór w wojskowym płaszczu przeciwdeszczowym z podniesionym ... kołnierzem robiło niekorzystne wrażenie. Mówił głosem cichym, tak że w drugim pomieszczeniu nie było go słyszać i zebrani nie wiedzieli: o co chodzi”. Być może, że nie wszyscy zebrani usłyszeli także i ten wymowny zwrot „Aktu”, który głosił: „Stoimy na stanowisku pełnego, nieodzownego dla Niemiec, gospodarczego ich poparcia wszystkimi zasobami Ukrainy”.

Kapelan batalionu „Nachtigall” o. Iwan Hrynioch, zabierając głos po Stecce, przekazał zebranyom pozdrowienia od wszystkich nacjonalistów będących w służbie niemieckiej, tj. od emigrantów, a szczególnie od „legionu im. Bandery”.

W imieniu metropolity Andrzeja Szeptyckiego wystąpił jego zastępca i kanoniczny następca, biskup Josyf Slipyj. Oświadczył, że arcybiskup greckokatolicki „z całego serca i z całej duszy wita te historyczne wydarzenia” i jednocześnie władca świętojurski wzywa „wszystkich wiernych, aby niezwłocznie przystąpili do pracy”.

„Wszyscy obecni – czytamy dalej w relacji – witali szczególnie bardzo gorąco i szczerze obecnych na zebraniu wysokich oficerów armii niemieckiej. Przedstawiciel armii niemieckiej profesor (Hans) Koch także powitał obecnych i wezwał (ich) do pracy oraz do najściślejszej współpracy z armią niemiecką walczącą pod przewodnictwem wielkiego wodza narodu nie-

mieckiego Adolfa Hitlera”. Słowa te kapitan Abwehry miał wypowiedzieć „tonem pruskiego kaprała”, a jednocześnie ostrzec obecnych nacjonalistów, że to, co właśnie zainicjowali, „jest pochopne”, że rozsądniej będzie dla nich poczekać na jasną i wyraźną decyzję Berlina.

Wówczas to zebrani zrozumieli, że powstanie „władzy krajowej” było niebezpieczną grą OUN, a nawet „kuszeniem Belzebuba”, przeto co tchórzliwsi zaczęli chyłkiem opuszczać „zборы” w obawie, że w każdej chwili mogą wkroczyć gestapowcy i dokonać aresztowań lub nawet masakry.

Pozostali w „Proświcie” najodważniejsi oklaskami zatwierdzali wcześniej przygotowane teksty telegramów do Hitlera, Mussoliniego i innych faszystowskich dygnitarzy. W telegramie do Hitlera znalazł się bardzo serdeczny tytułowy zwrot: „Do naszego Führera”. Nacjonałiści w swoim telegramie zapewniali dyktatora, że „dobrowolnie i niezaprzeczalnie” ustanawiają drogę powołania „władzy krajowej” na podbitych ziemiach ukraińskich „nowy faszystowski ład”. Jednocześnie „władza krajowa” dokumentowała swoją „wolę i gotowość” wzięcia „jak największego aktywnego udziału” w agresji III Rzeszy przeciwko ZSRR oraz przeciwko całej koalicji antyhitlerowskiej.

Za swoje zadanie podstawowe „władza krajowa” uznała jak najszybsze „utworzenie ukraińskiej siły zbrojnej i postać ją do walki w celu odciążenia armii niemieckiej”. Zapewniała też niemieckiego „sojusznika”, że bez zastrzeżeń i z całą ochotą oraz nadzieją na zwycięstwo udzieli „wydatnej pomocy ekonomicznej armii niemieckiej”.

Biorąc pod uwagę chęci za rzeczywistość, „krajowa władza” w zastępstwie narodu i „w jego imieniu” donosiła radośnie Hitlerowi, że oto w gmachu „Proświty” „...ureczywistniły się długo oczekiwane pragnienia licznych pokoleń. Twoja walka (nasz Führerze) uwieńczona zostanie sukcesem”. Podlizując się brunatnemu dyktatorowi, nacjonałiści ukraińscy oświadczyli, że zawsze będą mu wierni, a nigdy się on na nich nie zawiedzie – tą ufnością stają dziś „kozacką ławą” pod jego „sztandary (gotowi) do dalszej walki”. „Natchnieni hitlerow-

skimi ideałami” nacjonaliści „płoną ze szczęścia i w myślach łączą się z niemieckimi przyjaciółmi”. Dalej już popędzano tych „przyjaciół”: „Szybciej do naszej ukraińskiej stolicy, do złotowierzchniego Kijowa! W tym wielkim momencie zaszyłamy Tobie (Hitlerze) najgłębsze uczucia. Tobie niezachwianemu w zamiarach bohaterowi narodowej rewolucji....”

Hitler nie dał się złapać na gładkie słówka, a będąc przeświadczony o szybkiej klęsce ZSRR, nie miał najmniejszego zamiaru dzielić się „chwałą” z nie mającymi większego poparcia w narodzie marionetkami spod znaku tryzuba. Nie pragnął też wcale „odrodzenia państwowości ukraińskiej”, choćby nawet była ona tak samo brunatna jak III Rzesza. Ukrainę traktował jako kolonię niemiecką i teren bezwzględnej eksploatacji. Nadto „Akt” uznał za niedopuszczalną samowolę ukraińskich nacjonalistów. Dlatego rozkazał kategorycznie rozgonić lwowski quasi-rząd, jego inicjatorów aresztować, a funkcjonariuszy Abwehry odpowiedzialnych za współpracę niemiecko-ukraińską przerzucić do innej pracy. W tej sytuacji należało też rozwiązać legion ukraiński, bataliony „Nachtigall” i „Rolland”, a także „Bukowieński Kureń”. Ich żołnierze stali się płatnymi landsknechtami w policyjnej służbie niemieckiej.

Oto cała prawda o rządzie OUN, który chciał jak najwierniej służyć Hitlerowi, ale gdy ten w sposób brutalny chęć wiernej służby odrzucił, twórcy „władzy krajowej” zaczęli grozić Niemcom konspiracją, partyzantką zbrojną. Prawdą jest, że „władza krajowa” nigdy formalnie się nie rozwiązała i dla UPA wciąż istniała – choć w rozproszeniu. Jednak mówienie, że quasi-rząd OUN był od samego początku antyhitlerowski – jest oczywistym nieporozumieniem.

W UPA byli duchowni greckokatolicy i prawosławni i żadni z nich nie przeciwstawiali się zbrodniom, przeciwnie – zachęcali do niej, święcili broń i inne narzędzia mordu, a na zgłiszczach spalonych polskich wsi odprawiali „dziękczynne modły”. Wielu księży-hipokrytów zachęcało do zbrodni, jak ów paroch z małej wiejskiej cerkwi, o którym wspomina Z. Bogdanowicz („Kronika” nr 4-5 z 28 I 1967 r.). Wspomniany

proboszcz z ambony grzmiał do wiernych: „*Dorohije parafiany! Jak szczo w zbiżi spitkajete zila, Szczo z tym zilam treba zrobyty? Nu, ot baczyte, Lachy to takoje zila w naszomu ukraińskomu zbiżu. Treba nam ce zila wyrizaty z koriniamy, na czysto, szczoż nikoły wże ne wyrosło*”.

Na zebraniu we wsi Swarycewicze z udziałem gen. Sidora Kowpaka padło ze strony ludności wiele słów obciążających popów. „Popi po cerkwiach wołają – mówili mieszkańcy – żeby pomścić krzywdę na Polakach i Żydach, każą tępić bolszewików. Mówią, że tu będzie samostijna Ukraina...” Jednym z tych popów wołyńskich był na pewno paroch z Liszniówki, „otec” Wasilij wydający banderowcom na śmierć zwolenników władzy radzieckiej i polsko-ukraińskiego współżycia: „Przeżywamy obecnie – mawiał – jeden z najgorętszych okresów w dziejach Ukrainy. Cała zachodnia część, poczynsz od starej granicy z 1939 roku do Przemyśla, Hrubieszowa i Chełma aż wrze. Kto by przypuszczał, że ten biedny, ciemny naród ma w sobie tyle żaru patriotycznego... Ludzie walczą z wrogiem, giną...”

Złapany upowiec rodem z Omelna zeznał, że znalazł się w sotni za namową popa, który mu „nie dawał spokoju”. Mówił, że wszelką biedę na Ukrainę, „ciemnotę i różne choroby, przynieśli ze sobą Lachy”. Ale teraz „sam Bóg wszechmocny zlitował się nad cierpiącym narodem ukraińskim. Właśnie teraz nadeszła chwila, żeby wszystko zmienić i zbudować samostijną Ukrainę. Trzeba tylko serca zapalić”. Ma się rozumieć do rzezi tych Lachów, którzy przynieśli na Ukrainę „ciemnotę i różne choroby”.

Józef Sobiesiak ps. „Maks” opisuje w *Burzanach* kaźń złapanych podstępnie przez banderowców partyzantów radzieckich w obecności popów. „Gdzieś poza wsią – pisze „Maks” – na obszernym placu leżał równo ścięty, gruby dębowy pień, a obok niego stał rosły drab z siekierą w garści. Za stołem siedzieli: sotnik, dwaj niemieccy oficerowie oraz dwaj zażywni popi ... Przebieg krwawego mordu opowiedział w późniejszym czasie jeden z jeńców banderowskich, schwytanych do niewoli”.

Znany jest przypadek popa Biłęskiego, bezpośrednio atamanującego 150–200-osobowym oddziałem mającym swoją bazę we wsiach wołyńskich: Chocieszów, Borki, Czaruszcze, Buzaki.

Przypatrzmy się również niektórym myślom „nowitnego, integralnego nacjonalizmu”, który stawiał znak równości między sobą a faszyzmem włoskim i niemieckim nazizmem. Wierzyli nacjonałiści, że stanowią elitę, która powinna czerpać wzorce, jak tego chce Doncow, z „naszego mrocznego średniowiecza”. Doncow głosił kult dzikości, z której miał odrodzić się „czysty ukraiński typ”, który przeraża ludzkość. „Twarde jego serce i nie znające żadnego żalu, zdawało się, że same furie wcieliły się w niego”. Typy te były „żądne krwi, gotowe zaprzedać się choćby diabłu i samemu piekłu ... przekłęty naród, prawdziwi czarci, ludzie dzicy gotowi na wszystko. Takim był ten typ człowieka ... szlachetny typ, ukształtowany przez historię i tradycję”. (D. Doncow, *De szukaty naszych historycznych tradycij*, Lwów 1941).

W innej, wydanej w tym samym roku pozycji (*Ukrajński nacjonalizm*, Berlin 1941) Doncow jeszcze głębiej wdzierają się w historię Ukrainy, wskazuje, że współczesny ruch nacjonalistyczny jest „instynktownym ruchem zrodzonym z krwi swej nacji” i „sięga swoimi korzeniami w daleką otchłań historii, do rasowego prabytu półdzikich plemion, w których pierwszy raz zabiło ukraińskie serce”.

„Trzeba krwi – dajmy morze krwi! Trzeba terroru – uczynimy go piekielnym – głosiła OUN – Trzeba poświęcić dobra materialne – nie zostawmy sobie niczego. Nie wstydzmy się mordów, grabieży i podpaleń. W walce nie ma etyki! Etyka na wojnie – to pozostałości niewolnictwa, narzucone przez zwycięzców zwyciężonym ... Każda droga, która prowadzi do naszego celu, bez względu na to, czy nazywa się ona u innych bohaterstwem, czy podłością, jest naszą drogą...”.

Dekalog OUN w swej pierwszej wersji głosił:

„7. Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni, kiedy tego wymaga dobro sprawy.

8. Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmował wroga twego narodu.

10. Będziesz dążył do rozszerzenia siły, bogactwa i obszaru państwa ukraińskiego drogą ujarzmięcia cudzoziemców”.

Wierzono w program OUN że „... kierownikami poszczególnych gałęzi życia mogą być tylko Ukraińcy, a nie cudzoziemcy – wrogowie. Asymilacja Żydów – wykluczona. Nasza władza powinna być straszna”. Wierzyli także, że są uosobieniem własnego narodu i jako tacy mają prawo do ekspansji i podbojów innych narodów jak to postulował „apostoł nacjonalizmu” D. Doncow: „Ekspansja! Oto znaleźliśmy wreszcie właściwy termin, którym można najlepiej określić wolę narodu do życia ... Ekspansja – pożądanie rozwoju, oto ten tajemniczy eliksir, z którym powstają wielkie narody i bez którego poniżają się do znaczenia narodów prowincjonalnych” (*Prawda pradidiw welykych*, Filadelfia 1962).

Myśl tę włączono także do programu OUN, którą każdy upowiec znał lub znać powinien: „Wola narodu do życia, wzrostu i panowania przejawia się w najczystszej wizji w formie imperializmu, ekspansji. Pragniemy więc nie tylko umacniać własną wolę do życia, ale zaszcześcić taką innym (nie członkom OUN). Te naturalne przeciwieństwa mogą być wyrażone tylko w walce, w której decyduje moment siły. Tedy nacjonalizm wywyższa kult siły i zdecydowanie przeciwstawia się demoralizującej wierze w humanizm życia ... Nacjonalizm ... stoi na gruncie narodowego panowania, to jest stwierdzenia tego niezaprzeczalnego faktu, że wartość różnych narodów nie jest sobie równa, że jedne (z nich) posiadają twórczy geniusz, a inne go nie mają”.

Według upowców takiego „twórczego geniuszu” nie mają Polacy, Rosjanie i Białorusini. Mają go natomiast Niemcy, Włosi, Japończycy – no i oczywiście Ukraińcy. Dlatego nie czynią nic innego tylko wypełniają „historyczną misję” Ukrainy wobec innych narodów i świata. I zgodnie z tym UPA hołdowała kultowi siły i brutalności. Brutalność miała być normą zachowania „ukraińskiej narodowej wspólnoty”. Umacniała ich w tej słuszności książka W. Teslaka *Zawdannia nowoho pokolinnia* (Lwów 1935) głosząca, że „nowy człowiek”, który dotąd przyswoił sobie jakieś przekonania, „wyw-

raca je do góry nogami”. Zamiast „nie zabijaj”, czuje on inny nakaz: „powinieneś zabijać”. „Nie ma już szczęścia jednostki, jest tylko jej obowiązek”. Według Teslaka młodzieniec ukraiński powinien przypominać tworzywo, które oprócz nakazów własnego szefa niczego nie powinien rozumieć. Oprócz rozkazu szefa nie uznaje żadnego prawa, które odta ma dla niego pozostać pustym słowem i martwym dźwiękiem. „Martwym dźwiękiem dla nas (jest) – pisał znowu Doncow – frazes o prawie i sprawiedliwości, o pacyfizmie. Frazesami są hasła humanizmu, demokracji. Chcemy zrzucić z siebie te frazesy, jak żmija zrzuca łuskę na wiosnę”. To już nawoływanie do faszyzmu, faszystowską zatem była UPA, bezwzględnie posłuszna swoim wodzom-atamanom. „Przywódca – głosi instrukcja OUN – sam zna granice, siłę i następstwa swojego prawa, które rozciąga się na wszystkich członków poruczonej mu organizacji”. Zaś rozkaz atamana „daje ... mu siłę ostatecznej i nieodwołalnej decyzji”. Upowców obowiązywała zasada: „nacjonalista słucha i wykonuje”. W UPA, jak o tym pisze J. Kłen, miała panować „władza żelazna ... i niezachwiana moc atamanii” („Ukraiński Samostijnyk” 1968, nr 128.).



## O „wieku męskim” UPA i o prawdziwych sojusznikach polskiej samoobrony

„W ukraińskim podziemiu ... tkwiła wiara w siły wyzwolenicze(...), których naocznym przejawem była UPA”. Te słowa pochodzą z książki o. Iwana Hryniocha, byłego kapelana „Nachtigall” odznaczonego za kampanię radziecką niemieckim krzyżem żelaznym, byłego naczelnego kapelana UPA i czołowego dyplomaty OUN-UPA oraz publicyisty. Zawarł je na 20 stronie swej książki poświęconej metropolii greckokatolickiej, Andrzejowi Szeptyckiemu, wydanej w 1961 roku w Monachium. O zbrodniach UPA – ani słowa. Włodzimierz Janiw zaś, partyjny kompan Hryniocha, już jako prezes Ukraińskiego Towarzystwa Chrześcijańskiego w Diasporze, autor wstępu do wzmiankowanej książki, idąc śladem P. Mirczuka napisał artykuł wyłącznie poświęcony „bandom” polskiej samoobrony oraz ich autentycznym sojusznikom – partyzantom radzieckim. Janiw powtarza, podobnie jak Mirczuk i inni zachodni nacjonalistyczni autorzy, wbrew prawdzie i logice, że Polacy wysługiwali się Niemcom, otrzymywali od nich broń wraz z zachętą do napadania na ukraińskie wioski. Dodać należy, że sporadycznie i takie sprawy się zdarzały. Ale odwetów polskich planowanych i programowych nie było. Przeto nie ma zupełnie racji Jerzy Tomaszewski, który chyba przesadził, pisząc na łamach poznańskiego „Nurtu” (1984, nr 5): „Armia Krajowa na Kresach wyrzynała Ukraińców. Kobiety, dzieci, starców...”. To nieopacznie wypowiedziane zdanie wywołało protest byłych żołnierzy AK, którzy słusznie poczuli się dotknięci pomówieniem; wzburzyło także szerszą opinię publiczną. Jej rzecznikami zostali Jacek Wilczur i Ję-

rzej Seret. Ten pierwszy w „Słowie Powszechnym” z (28 VI 1984) pisze: „Rzecz nie do uwierzenia. Wygląda na to, że Profesorowi obce są te sprawy, że nic o nich nie wie”. Trudno uwierzyć. Seret sugeruje, że J. Tomaszewski miał na myśli polskie odwety – i dodaje: „Czy były odwety w rozumieniu doktryny upowskiej, tj. ślepa zemsta za zbrodnie metodą UPA? Nie, nie było. AK w kilku przypadkach zastosowała «odwet», ale nie miał on nic wspólnego z «mordowaniem Ukraińców, kobiet, starców i dzieci».

O dwóch przypadkach «odwetów» wspomina m.in. ppłk dypl. Henryk Pohoski, szef wywiadu Lwowskiego Obszaru Armii Krajowej (cytujemy za E. Prusem, „Życie Literackie” z 8 IV 1984 r; nr 15): „Było już późną jesienią 1945 r., ... bandyckie napady mnożyły się. Komendantem Obszaru już był płk Władysław Filipkowski ps. «Janka». Zdecydował się on na odwet. Miano jednego dnia w tej samej godzinie zastrzelić na ulicach Lwowa kilkunastu policjantów ukraińskich ... Jedenastu policjantów w służbie okupanta padło z rąk żołnierzy AK ... i we Lwowie nastąpił spokój ... Jednak po wsiach nadal bandy ukraińskich faszystów napadały na polskie skupiska, wyrzynano w pień ludność ... W takich okolicznościach w roku 1944 zdecydowano się na jeszcze jeden «odwet» w dużej wsi na wschód od Lwowa, która służyła jako baza wypadowa silnej bandy UPA. Wieś została otoczona przez oddziały AK, a wszyscy mężczyźni nie będący jej mieszkańcami – rozstrzelani. Na pewien czas spokój zapanował w powiecie lwowskim. Nie były to jednak metody, które można było powtarzać, jeżeli sami nie chcieliśmy zostać bandytami”.

Wiele śladów sporów na ten temat i dyskusji spotykamy w pamiętnikach akowców – wydrukowanych i w rękopisach.

Były też „odwety”, w których jednak nie spadł włos z głowy ani jednej ukraińskiej kobiecie, żadnemu starcowi i dziecku. Dotyczyły one członków tzw. Ukraińskiej Samoobrony Narodowej (USN) lub poznanych już przez nas SKW i WON.

Były również groźby i ostrzeżenia – bo jakże mogło być inaczej – polskiego podziemia pod adresem rezunów. Mówiło się w nich: ile to głów ukraińskich spadnie za jedno polskie życie,

ile wsi spłonęło za jedną polską wieś. Groźby te nigdy nie były spełnione i być nie mogły. Nacjonaliści wiedzieli o tym, byli pewni, że Polacy nigdy nie poważą się na to, na co bez wahania zdecydowali się oni. Trafnie, szczerze i słusznie brzmią słowa światowej sławy mistrza fortepianu: „Zemsta nie leży w naszym charakterze (narodowym) – mówił Ignacy Paderewski w swoim orędziu do Polaków wygłoszonym w radiu szwajcarskim po upadku Warszawy 27 września 1939 roku. – Honor Polski wzdraga się przed bezmyślnym okrucieństwem, my z wrogiem rozprawiamy się w otwartej walce, ale nie prowadzimy wojny z kobietami i dziećmi, nie pastwimy się nad ludnością cywilną. Nawet z barbarzyńskim wrogiem(...) walczymy po rycersku. Te powszechnie uznane wysokie wartości moralne i prawosć polskiego narodu – to nasza siła. One nam zjednały przyjaźń i sympatię całego cywilizowanego świata...”

Nie spotykamy takich oporów i hamulców wśród upowszechnionych bojowców, o których z takim zachwytem piszą Hrynioch, Mirczuk, Janiw i inni autorzy spod znaku OUN, a którzy rumieniec wstydu wywołują na obliczach uczciwych Ukraińców. Ci heroje wojowali najpoważniej z polską ludnością cywilną – i to przeważnie pod osłoną nocy, zgodnie z hasłem: „nasza nicz, nasz lis”. I w tym dziele nie mieli sobie równych. Wszystkie tortury i sposoby powolnej śmierci znane i nie znane w długiej historii ludzkości – może tylko poza brukowaniem czaszkami ludzkimi ulic – były znane tym najwspółczesniejszym superbarbarzyńcom. Były wśród tych „metod” i „sposobów” żywe „pochodnie Nerona”, były krzyże (misyjne), na których rozpinano kapłanów polskich w towarzystwie „łotrów” – organisty i kościelnego, powolne duszenie sznurem lub drutem kolczastym, rżnięcie żywcem piłą ciesielską, zakopywanie żywych do ziemi w całości lub tylko po szyję tak, aby można było „kosić” głowy jak burzany lub „szatkować” bronami jak kapustę, przypiekanie rozpalonym żelazem aż do zwęglenia, topienie w studni, rozdzieranie ofiar przymocowanych za nogi do dwóch młodych brzoźek, sadzanie na pal, rozbijanie niemowląt główkami o ścianę, wrywanie za życia płodu ciężarnej kobiecie i wkładanie w

jego miejsce kreta lub królika, a następnie zaszywanie dratwą szewską, wkładanie kreta do kobiecej pochwy, który drażył sobie w przestrachu norę aż do serca, i wiele, wiele innych, których nie zliczysz.

Takimi właśnie metodami, idąc tokiem rozumowania cytowanego już dr. Karaczki z łam pisma „Ukrainian Quarterly”, nacjonaliści ukraińscy (nie używa on tego terminu, dla niego wszyscy Ukraińcy to Ukraińcy) tylko się bronili przed „krwawymi” Lachami. Owszem, publicysta „The Ukrainian Quarterly” coś słyszał o „ostatniej wojnie polsko-ukraińskiej” i jej tragicznych skutkach, ale jeszcze więcej, w co wierzy solennie, o (kłamliwych oczywiście) niemieckich raportach na łamach „Krakauer Zeitung”, z których wynika czarno na białym, że „w okresie dwudziestu lat polskiej okupacji – począwszy od 1919 (roku) – zginęło 1 200 000 Ukraińców”. To dopiero była jatka, co tam UPA! Jak w Oświęcimiu, bo gdzie indziej można umieścić taką gigantyczną „bojnię”, która by w krótkim czasie dała tak wysoki „przerób” – i to w ścisłej przed światem tajemnicy, którą odkryli dopiero „zaprzyjaźnieni” hitlerowcy.

Owszem, nie zaprzecza też, że przy końcu swojej egzystencji upowcy, będąc „w sytuacji bez wyjścia, z głodu byli zmuszeni szukać środków do życia u miejscowej ludności” (polskiej) – ale żeby zaraz mordować? Co to, to nie! Ale i ten „przymusowy zabór żywności” nie miałby miejsca, „gdyby rząd polski prowadził inną politykę i stworzył możliwość członkom UPA przedostania się na Zachód”. Przy tym dr Karaczko powołuje się na Zenobiusza Kozika, który w swej pracy *Partie i stronnictwa polityczne w Krakowskim* (Kraków 1975) prezentuje odezwę upowców do żołnierzy polskich „aby nie atakowano ich, ponieważ oni są ukraińskimi powstańcami”.

Zatem, jeżeli nawet „coś było”, to nie programowe, nie od początku, tylko przy końcu istnienia UPA. Prawdopodobnie przejęty „memoriałem Karaczki” Maciej Kozłowski napisze w bezmyślnym odruchu to samo na łamach „Solidarności” (nr 20 z 14 VIII 1981 r.): „Na pewno walki te, jak każdą wojnę domową cechowało szczególne okrucieństwo. Na pewno

okrucieństwa dopuszczali się zwłaszcza zdesperowani, nie mogący pogodzić się z klęską i całkowitym fiaskiem swoich planów Ukraińcy z UPA”. Słowem, przegrani upowcy, „nie mogąc pogodzić się z klęską”, czyli już w okresie ich totalnych klęsk, a nie na początku, gdy „byli panami sytuacji” i notowali „zwycięstwa”, dopuszczali się „okrucieństw..., zwłaszcza desperacji”. Ale nawet i to nie upoważnia nas, abyśmy tych „desperatów” nazywali po prostu bandytami. „Akcja ta (idzie o akcję „Wisła”), podobnie jak cały okres walk na wschodnim pograniczu przeciw oddziałom Ukraińskiej Powstańczej Armii, **nazywanych nie wiadomo czemu «bandami»** (podkr. E. P.) to jedna z wielu białych plam na mapie naszej historii najnowszej”. Zaś wszystko, co na ten temat dotąd zostało napisane jest skażone „zbyt nachalną jednostronnością”. Jest to także jeden z tych mitów, którym hołduje dr Karaczko.

Sądzę, że obydwaj panowie z Krakowa wcześniej zapoznali się z dyskusją, jaka toczyła się na łamach „Życia Literackiego” pomiędzy działaczem Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Jerzym Krytaczem a redaktorem Jerzym Lovellem. Jurko Krytacz wówczas pisał (13 III 1966 r.): „Pozostaje punkt czwarty – najbardziej bolesny, bo bezmyślny i bezsensowny. Bezwzględnie wierzę w to, co działo się na Wołyniu, aczkolwiek nie znam tych spraw bezpośrednio, wojnę spędziłem na Wileńszczyźnie i w ZSRR. Wierzę w to, że triumfy święcił tutaj nacjonalistyczny kołtun podsycany umiejętną grą gestapo i SD, napuszczanie jednego narodu na drugi. Słyszeliśmy o Bulbie: nie ma podstaw nie wierzyć Sobiesiakowi...”

Z relacji J. Krytacza wynika, że „czwarty okres, najbardziej krwawy w naszej historii” datuje się od wypadków wołyńskich w latach 1943–1944. Na pewno nie zgodzą się z tym panowie Karaczko i Kozłowski, którzy ten okres chcą umiejscowić, jeżeli już muszą, to w latach 1946–1947. Ja również sądzę, że p. Krytacz się myli, ale też nie zgadzam się z „racjami” obu, przed chwilą wymienionych, panów. Po pierwsze dlatego, że ten krwawy okres Krytacz chce sprowadzić tylko do wypadków wołyńskich (przypisując sprawy, podobnie jak to czyni

Mirczuk, wyłącznie „Bulbie”), po drugie: że umiejscawia go w latach 1943–1944.

Rację ma natomiast red. Lovell, do którego list p. Krytacza był adresowany, pisząc: „Pozwoli Pan, że się nie zgodzę; należałoby jego początek przesunąć na wrzesień 1939 roku. Płonące – szczególnie w Galicji – wsie polskie, liczne i okrutne samosady, rozbijanie i mordowanie żołnierzy polskich z cofających się armii, a niekiedy również uciekinierów-cywilów, wreszcie powszechna radość z polskiej klęski i entuzjastyczne powitanie Niemców – to są fakty, którym niestety nie sposób zaprzeczyć, przetrwała jeszcze ich żywa pamięć ... To wtedy zaczęła się «zła sława» polskich Ukraińców; to wtedy zaczął się zasypywać węzeł ślepej nienawiści i ślepej samobójczej polityki. Wołyń A. D. 1943/44 – to już tylko ciąg dalszy, konsekwencja”. Dodać do tego należy jeszcze przynajmniej cztery lata, jeżeli nie więcej, lata, w których było już wiadomo, że kresy wschodnie nie będą przy Polsce, a więc „problem polski” już zniknął. Polacy migrowali zza Bugu na Ziemię Odzyskaną, a jednak mordy trwały, nie ustawały i władza radziecka miała „pełne ręce roboty”, ochraniając cywilną ludność polską przed reżunami UPA.

Pogromy Polaków, jakie nastąpiły, nie dadzą się uzasadnić interesami narodowymi. Czy ten wybuch nieokiełznanej nienawiści zdeterminowany był charakterem narodu ukraińskiego? Charakterem ukraińskiego faszyzmu – na pewno. Czy i jak można wytłumaczyć wprost niewiarygodną w czasach współczesnych obsesję eksterminacji ludności polskiej? Sądzę, że podburzając masy do mordowania Polaków pragnęli w pierwszej fazie terroru zrealizować dwa cele: krwią pomordowanych Lachów scementować jak stygmatem społeczeństwo ukraińskie Galicji i Wołyń oraz tak przerazić Polaków, by sami opuścili w panice dotychczasowe sadyby i tym samym zlikwidować problemy narodowościowe na przyszłość. Dowództwo UPA wyobrażało sobie, że w wyniku drugiej wojny światowej powtórzy się sytuacja z lat 1918–1920 (o czym szerzej za chwilę), a mianowicie dojdzie do bezpośredniego konfliktu militarno-politycznego samostijnej Ukrainy z odro-

dzoną Polską. Właśnie dlatego pierwsze masowe uderzenia UPA i sfanatyzowanych kolijów skierowano na skupiska polskie na Wołyniu i to w okolice, gdzie stosunki wzajemne między ludnością polską i ukraińską nie cechowała zbiorowa wrogość, jak np. w niektórych rejonach Galicji Wschodniej.

Barbarzyństwo – to cecha minionych stuleci, czasami dająca znać o sobie echem odległym w historii najwspółczesniejszej. „Co było w istocie podstawową działalnością «bojową» UPA i patronującej jej OUN – zastanawia się J. Gerhard. – Był nią terror – odpowiada. Typowy, anarchistyczno-bandycki terror, zaczerpnięty z tradycji takich osobników, jak Machno czy Petlura. Terror, nie cofający się przed żadną zbrodnią, mało – lubujący się w zbrodniach; banderowcy nie zadowalali się samym zabijaniem. Doprowadzili technikę morderstwa do szczytów wyrafinowania. Byli mistrzami powolnej, męczeńskiej śmierci, prawdziwi wirtuozi tortur”.

Wciąż trwa spór: kto zaczął pierwszy mordować Polaków – banderowcy czy bulbowcy – a może właśnie melnykowcy? Petro Mirczuk uparcie utrzymuje, że morderstwa dokonywane na „bandach polskiej samoobrony” i ludności cywilnej były dziełem bulbowców, którzy zapoczątkowali na Wołyniu obłądny „taniec śmierci”. Ale jednocześnie ten sam Mirczuk twierdzi, że szeregi bulbowców nigdy nie przekroczyły 300–500 osób. Jak w takim wypadku tak mała grupka mogła dokonać tak licznych zbrodni i to w sytuacji istnienia samoobrony, 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i kilku zgrupowań partyzantów radzieckich i polskich? Jak mogła opanować dosłownie cały Wołyń? Historycy radzieccy obliczają siły bulbowców na około 7 tys. osób, sami zaś bulbowcy dziś liczbę tę kilkakrotnie powiększają. Z taką kohortą już wiele można było zdziałać – co podkreśla sam „Bulba”, ale jednocześnie on i jego pogrobowcy mieszkający dziś na Zachodzie stanowczo zaprzeczają temu, iż mieli jakikolwiek związek z wołyńskimi „czerwonymi nocami”, że spowodowali je banderowcy, a za wszystko odpowiada ich ówczesny prowidnyk Mykoła Łebed’.

Na podstawie uzyskanych informacji wywiad AK ustalił, że „Bulba” sądził za samowolę i wieszał tych, którzy dopuścili

się pojedynczych morderstw na Polakach. Podobno nawet organizował publiczną rozprawę z udziałem mieszkańców w stolicy swojej atamanii – Kołkach.

W ogóle stosunek Borowca do Polaków był wyraźnie „nie-typowy”. Po wkroczeniu Niemców na wołyńskie Polesie Borowiec jako komendant „Polińskiej Siczy” obsadził w m. Rokitno stanowisko burmistrza i jego zastępcy przez Polaków. Rozgrzeszać „Bulbę” zdaje się relacja uczestnika tamych wydarzeń i czynnego oficera AK Wincentego Romanowskiego. W nadesłanej autorowi relacji „Z własnych dociekań. Stosunek dowódcy «Polińskiej Siczy» do Polaków” W. Romanowski pisze: „W lutym 1943 roku obrabowano w Bystrzycy kowala Szenhera. Borowiec przy pomocy swoich agentów ustalił sprawców tego rabunku, zwołał sąd, który skazał ich na karę śmierci. Wyrok wykonano publicznie przez wtłoczenie winnych do przerębli – każdego do innej – w lodach rzeki Słucz. W wydanym rozkazie ostrzegął, że za napady na Polaków grozi rozstrzelanie.

28 lutego 1943 r. banderowcy zamęczyli powiązanych uprzednio kolczastym drutem członków dwu rodzin, Witoszewskich i Wierzbickich. Dochodziły wiadomości o popełnianiu podobnych zbrodni w okolicy. Polacy nawoływali swoich ukraińskich sąsiadów do rozsądku i opamiętania. W Nowinach za Starą Hutą zebrali się w tej sprawie (Szymczuk) Główka (jako przywódca miejscowych banderowców z Pohorełówki), Józef Kuriata, Mokrycki i Chodorowski. Banderowcy przypisywali szerzące się zbrodnie bulbowcom, a ci banderowcom.

W dniu 28 marca 1943 r. odbyło się ponowne spotkanie bulbowców, banderowców i Polaków, częściowo zaangażowanych w działalności radzieckiej partyzantki i w AK. W naradzie tej wziął udział «Bulba» – Borowiec i Dowastiuk «Petlura», ze strony banderowców znowu Główka i Grzegorz Koc z Ludwipola. Pełnił on funkcję «prokuratora» miejscowej organizacji banderowskiej.

Borowiec wygłosił płomienne przemówienie o konieczności współpracy z Polakami i skierowanie całego wysiłku do walki



z Niemcami. Gdy jednak w czasie gorącej dyskusji wzrastały antypolskie akcenty; poradził Kuriacie opuszczenie zebrania, dał silny patrol ubezpieczenia, a na pożegnanie powiedział: «Nie ma rady – bijcie»”.

Czy zatem ma rację Ryszard Torzecki, autor pracy *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy 1933–1945* (Warszawa 1972) twierdząc, że pierwszych zbrodni na Polakach dokonali bulbowcy z tych oddziałów, które zdradziwszy swojego komendanta, najwcześniej przeszły na stronę OUN, a więc byli już banderowcami?

Podobnego zdania z R. Torzeckim jest lekarz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK Grzegorz Fedorowski, autor *Leśnych ogni*, „Człowiek niezwyklej zacności – pisze o nim W. Romanowski – który jednak w swoich wspomnieniach nie znał innych «złych» ukraińskich narodowców, jak tylko «bulbowców»”.

Można więc przyjąć za pewnik, że wodzirejami „tańca śmierci” byli banderowcy. Piotr Werszyhora, patrząc na tę sytuację pod kątem widzenia walki z Niemcami, pisze: „Już wtedy, na początku czterdziestego trzeciego roku zacząłem się orientować, że z reguły tam, gdzie ruch (UPA) rodził się w dołach, przybierał często charakter antyniemiecki, natomiast gdzie przewodzili galicyjscy Ukraińcy, od razu nawiązywano kontakt z Niemcami, niekiedy tajny, ściśle zakonspirowany a niekiedy też jawny”. To nie oznaczało nic innego jak neutralność okupanta i bezkarność banderowców, ich wolną rękę w stosunku do Polaków jeszcze wówczas zupełnie bezbronnych, pozbawionych samoobrony, którą zaczęto organizować dopiero pod wpływem nacjonalistycznej rzezi.

Niektórzy Haliczanie uczynili pierwszy krok na drodze do zbrodni, ale nie na „swoim” terenie, tylko na „obcym” – na Wołyniu. Łebed’-Ruban spuścił swoich „powstańców” z łańcucha jak wściekłe bestie i wtedy cały Wołyń zamienił z pomocą Szuchewycza w jedną monstrialną jatkę i popielisko.

Ktokolwiek zaczął krwawą „siejbę”, jej żniwo było obfite. Nie sposób opisać każdą zbrodnię z osobna, jest to zadanie wręcz niewykonalne. Zatem tylko przykładowo, w jakimś sen-

sie „losowo”. Szukałem przykładów na łamach „Kultury” paryskiej, „Aneksu”, gdzie tak często po wojnie gościli ukraińscy nacjonaści – nie znalazłem. W trzecim tomie *Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej* znajduje się ważne stwierdzenie, że „całe wsie były palone i wycinane w pień”. Brak jednak przykładów. Pozostał kraj. W. Szelągowski w pracy *Wzburzony San* (Warszawa 1973) pisze ogólnie o stratach „Zakierzońskiego Kraju”: „Po trzyletniej krwawej walce ze zbrojnym podziemiem nacjonalistyczno-ukraińskim na terenach południowo-wschodnich Polski zapanował spokój i ład. Ta krwawa epopeja kosztowała naród polski setki tysięcy istnień ludzkich, a straty majątku narodowego wynosiły wiele milionów złotych”.

Na ogólny bilans przyjdzie jeszcze czas. Teraz sięgnijmy do przykładów. Meldunek AK z Tarnopolskiego wylicza 1101 osób zamordowanych od sierpnia 1943 do stycznia 1944 roku. J. Sobiesiak pisze: „W obwodach Przemyślany i Rohatyn w ciągu pięciu dni od 20 do 21 lutego 1944 r. zdarzyło się 13 napadów banderowskich, a liczba ofiar przekroczyła przeszło 300 osób; 18 lutego tegoż roku zamordowano w Firlejowie 89 osób, w tym 30 dzieci i 30 kobiet”. 27 lutego padła także Huta Pieniacka – wspólne dzieło banderowców i *tycariw* (rycerze) SS „Galizien”. Wieś spalono, ludność wymordowano. Leżącą w pobliżu Hutę Werchobudzką w okresie od 10 do 18 marca trzykrotnie atakowali upowcy, za czwartym razem 20 marca 600-osobowy kureń zdobył wieś, spalił i zamordował 14 osób, dwa dni później podobny los spotkał Hutę Brodzką. W nocy z 3 na 4 lutego 800 upowców napadło na wieś Hanaczów, atak się załamał, drugi 10 kwietnia 1944 roku, w którym uczestniczyło ponad 1000 upowców, był już skuteczny. Komenda Obszaru AK Lwów szacunkowo określiła straty ludności polskiej w dystrykcie galicyjskim zadane przez UPA w okresie od stycznia do końca czerwca na około 10–12 tys. ludzi. To już był niejako finisz, podzwonne dla niemieckiej okupacji. Początek był taki jak koniec.

Przyjmuje się, że pierwszy masowy mord ludności polskiej nastąpił 13 listopada 1942 roku we wsi Oborki. Zbrodni

dokonali komendanci ukraińskich schutzmanów, Saczkowskiy vel Saczko i Kiszka. Zginęło pod toporami, nożami i od kul 71 osób.

Mord w Oborkach nie stanowił jeszcze wstrząsu dla polskiej społeczności Wołynia ani też dla partyzantów radzieckich, którzy tu rozwijali swoją działalność. Uznano go po prostu za jedną z wielu zbrodni popełnianych przez okupanta każdego prawie dnia. Mogła to być typowa pacyfikacja za nieoddanie kontyngentu żywnościowego lub za goszczenie i karmienie partyzantów.

Ale oto w styczniu 1943 roku rozniosła się po Wołyniu nowa złowroga wieść: wymordowano i spalono Parośle w rejonie włodzimierskim. To już było czymś innym niż „wybryk policajów” w Oborkach.

Z czerwonymi gwiazdami na czapkach weszli upowcy do wsi, która ich powitała radośnie i przyjęła z całą szczerością, typową dla polskiej gościnności. Dano im najlepsze kwatery, nakarmiono i nie żałowano alkoholu. Ochoczo bawiono się przez całą noc. Nikt z Polaków nie zorientował się, kim są ci rozmowni i rozśpiewani „partyzanci”. Sobiesiak w *Burzanach* pisze, że byli banderowcami, Anton Bryński w autobiograficznej książce *Potu storonu fronta. Wspominanija partizana*, cz. I (Moskwa 1961), że rezuni byli bulbowcami. Ci rzekomi partyzanci, gdy się wyspali i nieco wytrzeźwiali, około południa zwołali całą ludność na wiec. „Wówczas to – piszą J. Sobiesiak i R. Jegorow w *Burzanach*, opierając się na relacjach ocalałych osób – ciżbę ludzi otoczyli mniemani partyzanci, którzy mieli tym razem posępne twarze. Na ich czapkach zamiast czerwonych gwiazd błyszcząły teraz znaki tryzuba. – *Strilci, rizaty lachiw!*

Na te słowa ze trzydziestu uzbrojonych w siekiery bandytów wypadło z kordonu i rzuciło się w tłum. Rozległy się nieludzkie krzyki. Topory migały w powietrzu i spadały na głowy struchlałych ze strachu ludzi. Chlusnęła krew...

Oszalały z przerażenia tłum zbił się w ciasną masę, jęki konających mieszały się z krzykami przerażonych dzieci i

kobiet. Niektórzy zaczęli szukać ratunku w ucieczce, do tych strzelano z karabinów maszynowych i innej broni. Krwawy mord trwał...

Kiedy ostatni mieszkaniec Parośla padł pod ciosem topora banderowca, na miejscu kaźni leżał wysoki krwawy stos trupów.

Wówczas dowódca zawołał głośno:

– Oto wasz chrzest bojowy, strilci! Wy pierwsi w imieniu wielkiej UPA zapoczątkowaliście krwawą, świętą wojnę przeciwko Lachom i Moskałom. Niech żyje samostijna Ukraina!

Rozpalona gorączką mordu, upojona zapachem krwi tłuszcza zawtórowała:

– Chaj żywe samostijna Ukrajina! Chwała Banderze!

– A teraz, bohaterscy strilci – krzyczał dalej dowódca – bierzcie nagrodę! To wszystko, co znajduje się w chatach i zagrodach Lachów, należy do was (...)

Gdy obrabowano już doszczętnie zagrody, dowódca bandy rozkazał podpalić wieś. W Paroślach padło stu siedemdziesięciu ludzi”. Udało się uratować tylko nielicznym i ci dali świadectwo prawdzie: jaką to „armią nieśmiertelnych” – za jaką UPA uważał Petro Mirczuk w swej ostatniej książce o Czuprynce – były leśne oddziały banderowców.

Gdy wieść o tym dotarła do pułkownika A. Bryńskiego, ten bez wahań zarządził pościg za upowskim czambułem. Pościg rozpoczął Józef Sobiesiak. Obciążona opasłymi furmankami ze zrabowanym dobytkiem kohorta nie mogła ujść daleko i nie uszła. Dopadł ją Sobiesiak w parowie, rozbił i wziął jeńców. Jeńcy, którzy okazali się ukraińskimi chłopami, zeznali, że oddział rezunów liczył sześćdziesiąt osób, a dowodził nim setnik Hryć oraz oficer niemiecki, oberleutnant Fischer. Rozkaz napadu na Parośle wydał ataman kurenni Konotopczuk. „Pop ze Stepania mówił – zeznawał jeńiec – że trzeba rezaty Lachiw. Dali wintiwki i siekiery, a pop poświęcił. Mówili, że teraz tu będzie samostijna Ukraina, że Taras Bulba rezał (już) Lachów...”.

„W owej chwili – konkluduje Sobiesiak – nie zdawaliśmy sobie jeszcze w pełni sprawy z tego, jaka groźna nawałnica

zbliża się nad całą Zachodnią Ukrainę. Nie wiedzieliśmy, że mord w Paroślach jest dopiero pierwszym sygnałem zapowiadającej się krwawej rzezi, która ogarnie wkrótce nie tylko Wołyń, ale również Podole oraz dawne województwa lwowskie i stanisławowskie”. I ogarnęła!

Wszyscy dowódcy partyzantów radzieckich w swoich dziennikach notują wręcz osłupiające wrażenie na widok okrucieństw, jakich dopuszczali się nacjonaści ukraińscy wobec Polaków, wnioski zaś ze spostrzeżeń zawsze są te same. Gen. Michał Naumow w swoich wspomnieniach pt. *Zapadnyj rej. Dniownik partyzanckiego komandira* (Kijew 1980), notuje:

„Przekroczyliśmy starą polsko-radziecką granicę (7.12.1943 r.) ... Zaczęły się polskie wioski ... Miejsca zapadłe. Same nazwy napotkanych wiosek – Mokre, Moczulanki – przypominają o sąsiedztwie pińskich błot. Polacy witają nas – «wielką partyzantkę» z jeszcze większą radością niż przedtem, latem, gdyśmy formowali tu swoją konnicę.

Zgrupowanie zakwaterowało się w Bronisławce, Podrałowce, Starej Hucie i w leśnych chutorach – około dwadzieścia kilometrów od Słucza. W domach niewyobrażalna ciasnota – po 25 i więcej osób. Wszyscy uciekinierzy «od Bulby», przybyłe z Słucza ...

Wyobraźcie sobie wieś zamieszkałą przez Ukraińców i Polaków. Dotychczas żyli zgodnie. Zwyczajnie wielu Ukraińców żeniło się z Polkami, Polacy z Ukrainkami. I nagle za sprawą niemiecką wszystko się zmienia. Niemcy rozpalają wzajemną nienawiść narodową, muszą odwieść ludzi od wspólnej walki z okupantem. A prowodyrzy nacjonalistyczni ukrywają swój sojusz z Hitlerem, pod hasłem walki «o niezależną Ukrainę» ... wciągają mieszkańców do band, zapędzają do kureni i do obozów wojskowych. I leje się niewinna krew ... Sąsiad likwiduje sąsiada. Idą w ruch siekiery, rezuni rzną nożami, poddając inkwizytorskim mękom swoje ofiary”.

Wszyscy zaczęli nagle zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie im zagroziło, z wagi nowej siły, która poważnie skomplikuje życie partyzantom mającym dotąd przeciwko sobie tylko niemieckiego okupanta. Partyzanci radzieccy

zaczęli także rozumieć, że zaczyna im zagrażać, oprócz niemieckiego, inne, i to podwójne niebezpieczeństwo ze strony nacjonalistów ukraińskich. Powtórzmy: banderowcy powstałi po to, aby mordować Polaków i walczyć z partyzantką ludową.

Trzeba było temu położyć kres! Łudzono się przy tym, że uda się sprowadzić nacjonalistów „ze złej drogi”. Tę kwestię wziął na siebie Bryński, polecając swoim kompetentnym podkomendnym znalezienie sposobu dotarcia do kierownictwa OUN lub ekspozytury tajemniczej UHWR – Ukraińskiej Głównej (Hołownej) Wyzwoleńczej Rady na Wołyniu i odbycia z ich przedstawicielami rozmów.

Do proponowanych rozmów doszło na początku marca 1943 roku. Stronę UHWR, a faktycznie OUN, reprezentowało dwóch delegatów mających w tej sprawie specjalne pełnomocnictwa na piśmie. Stronę radziecką stanowiło sześć osób, w tym A. Bryński, J. Sobiesiak i Mikołaj Koniszczyk („Kruk”).

Rozmowę zaczął Bryński od przypomnienia rzezi Parośla. „Żyjemy w dwudziestym wieku – mówił – a przecież to, co się stało w Paroślach, można jedynie porównać do wczesnego średniowiecza ... lub mordów popełnionych przez dzikie hordy Tatarów. Cóż zawinili spokojni mieszkańcy tej wsi, że tak okrutnie z nimi postąpiono?

Strona ukraińskich nacjonalistów zupełnie się z tym zgadzała: «– Tak, to wszystko prawda, ale przecież my nie mamy nic wspólnego z tym, co stało się w Paroślach. Jesteśmy zdumieni słysząc takie oskarżenie wysunięte przeciwko OUN. Jak nam wiadomo, zrobił to jakiś partyzancki oddział...»

Taka rozmowa prowadziła donikąd. Ounowcy zaprzeczali, wypierali się nawet wówczas, gdy postawiono przed nimi złapanego upowca, który w człowieku z doklejonym sztucznym wąsikiem rozpoznał atamana kurenego z Kołek – Konotopczuka, właśnie tego, który wydał rozkaz uśmiercenia Parośla.

Na takie dictum drugi delegat odparł, że „UPA ma wytyczone cele, od których nigdy nie odstąpi. Będziemy uwalniać naszą ziemię od Lachów. Taki jest nasz program”.

„My (natomiast – odrzekł Bryński) żądamy od UPA

zaprzestania tej barbarzyńskiej działalności”. Na to delegaci OUN: „Kierownictwo UHWR upoważniło nas ... żebyśmy zaproponowali partyzantom radzieckim opuszczenie terenów Wołynia i przejście na wschód. My nie wtrącamy się do was, ale są pewne granice. Chcemy, żebyście zrozumieli, że tu nie będzie republiki radzieckiej, lecz samostijna, wolna Ukraina...” Zresztą w tej sprawie „kierownictwo UHWR zwróci się do partyzantów radzieckich z oficjalną deklaracją”.

Na tym rozhowory zakończono; po tygodniu na ręce Diadi Pieti wpłynął plik dokumentów OUN, a wśród nich dokument o następującej treści: „Będziemy prowadzić śmiertelną walkę z Polakami i bolszewikami, aż do zupełnego wyzwolenia się z niewoli. Oświadczamy, że każdą bandę bolszewików, działającą na naszych ziemiach, będziemy bezlitośnie tępić”. Do dokumentów, broszur i ulotek dołączony był odręczny list jednego z delegatów, którym okazał się „Hałyćkyj” – dowódca UPA na terenie Wołynia i południowego Polesia.

„Wkrótce po otrzymaniu tych dokumentów – notuje Sobiesiak – dotarła do nas niepokojąca wieść, że w pobliżu Włodzimierza, w jednej z polskich wsi, banderowcy dokonali nowego mordu. Zabili siekierami około pięćdziesięciu Polaków”, a w Mizocy nieopodal tegoż Włodzimierza mniej więcej w tym samym czasie upowcy wyrznęli około 800 osób.

Teraz już, jak „za pociągnięciem sznurka” zaczęły padać polskie wsie jedna po drugiej. W żadnej nie było samoobrony: Taraż i Marianów – 50 osób zabitych, Sochy w rejonie dąbrowickim – 30 rodzin, Długie Pole w rejonie kostopolskim – 200 osób, Dermań i Pizna – 27 osób. „Banderowcy spalili wieś Talinówka i zarąbali tam 18 spokojnych mieszkańców, we wsi Binduki zamordowali 150 Polaków, przy tym dzieciom rozbijali głowy o drzewa. W Czartorysku w sposób bestialski zabili 17 Polaków, w chutorze koło wsi Niemowice 117, w Janowej Dolinie, w rejonie kostopolskim, 570 osób spośród cywilnej ludności polskiej ...”. Tak pisze w relacji inny świadek, płk Zachar Bogatyr, komisarz zgrupowania partyzackiego gen. Aleksandra Saburowa.

W maju 1943 roku zginęło 17 osób we wsi Ostrów, około 30

osób w Katarynówce i Olganówce, w lipcu przestały istnieć wsie wołyńskie: Huta, Marianówka, Dernała. W tej ostatniej zginęło 59 osób - wszystkie wsie zostały zrównane z ziemią. W Hańczowie zginęło 216 osób, w Marianówce - 150, w Zagaju koło Podhajca - 318. Także w tym miesiącu upowcy napadali na kościoły w czasie nabożeństw, gdy były wypełnione ludźmi w: Porycku, Chrynowie, Zabłoćcach i Kisielinie, wyrznęli i spalili wsie: Rudnia, Woroszyn, Warszawka, Adamówka i Aleksandrówka. Po upływie tygodnia padły ich pastwą powiaty: Horochów, Włodzimierz Wołyński i Łuck. W sierpniu banderowcy wymordowali ponad 700 osób we wsiach Stary i Nowy Gaj. Padły także wsie Zahaje i Półkany. Miesiąc później wyrżnięto 6 polskich rodzin w Ożdżadrach, a w grudniu zrównano z ziemią Hermanówkę.

To są tylko przykłady, które można mnożyć bez końca. W wyniku tych napadów, jak obliczył historyk radziecki P. I. Łytwyn, nacjonałiści zamordowali na Wołyniu 165 tys. osób - Polaków i Ukraińców.

Ostało się Przebraże. „Wieści o tragediach całych wsi polskich dochodziły do naszych uszu - pisze dowódca samoobrony Przebraża. - Życie wokół Przebraża wymarło, jak po przejściu jakiejś straszliwej zarazy. Staliśmy się jedynym w promieniu wielu kilometrów skupiskiem polskiej ludności”. Jednak - konkluduje H. Cybulski - „bandy UPA nie zdołały przeprowadzić swego planu na całym Wołyniu. Główne uderzenie, które wyszło od strony Lwowa i zmiotło polskie wsie w kierunku północnym i zachodnim, zatrzymało się 24 czerwca na wschodnich granicach powiatu łuckiego i horochowskiego” Zatrzymało się także na krótko u progu innego warownego obozu polskiego - Huty Stepańskiej. Już padły wszystkie okoliczne wioski: Lady, Wyborki, Mielnica, Ożgów, Tchury i inne, które powiększyły granice wołyńskiej atamanii. Na tym obszarze panował ataman kurenni „Stečko”. Pośrodku tego obszaru, jak samotna wyspa na wzburzonym morzu, tkwiła Huta Stepańska z dziesięcioma tysiącami mieszkańców i ze stuosobową samoobroną dysponującą czterdziestoma karabinami i białą bronią, przeważnie kosami osadzonymi na sztorc.



To za mało, aby się obronić, aby wytrwać długo. Broni dostarczyli Bryński i Inspektorat Rejonowy AK w Równem.

Tymczasem „Stećko” rozporządzał siłą 500 reżunów, dużą liczbą karabinów i bronią maszynową oraz podobno zachętą Borowca. Do rozkazu jego miała być dołączona odrębna notatka: „Jeżeli oczyścisz ten teren z Lachów, zdobędziesz sławę”. Przy „Stećce” tkwił też dla „moralnego wsparcia” rejonowy prowidyń z Kołek, Omelian. Tymczasem, jak pisze H. Cybulski: „Huta Stepańska prawie do ostatniej chwili nie miała oficjalnego dowództwa. Dopiero w czasie walk na czele inicjatorów obrony stanął kapitan (Władysław) Kochański («Bomba»”).

Mieszkańcy Huty Stepańskiej nie skorzystali z propozycji Bryńskiego przedłożonej im w maju po pierwszym ataku „Stećki”, aby się ewakuować w bezpieczne miejsce do lasów i błot nad Prypecią, gdzie rozciągał się już partyzancki kraj. Huta bowiem znajdowała się poza jego zasięgiem, w dość dalekiej odległości, co, oczywiście, stwarzało duże trudności w ewentualnym przyjsciu jej z pomocą w czasie zagrożenia. Wykazały to już wcześniejsze walki, w których po stronie samoobrony walczył także oddział partyzantów radzieckich. Walki były krwawe. „Stećko” pchał na wieś jedną falą mołojców za drugą, obrońcy kontratakowali, dochodziło do walki wręcz, do formalnych jatek na kosy i widły. W konsekwencji „Stećko” stracił kureń, który zaległ pokotem pod transejami Huty. To uspiło czujność obrońców, którzy aż nadto uwierzyli we własne siły, uwierzyli też, że zdołają się przed UPA obronić.

Do opuszczenia Huty Stepańskiej namawiał jej mieszkańców Sobiesiak – ale na próżno, był w rozpacz. „Teraz dopiero zrozumiałem – pisze – że wszystko przepadło. Byłem zdruzgotany. Stałem wobec problemu, którego nie byłem w stanie rozwiązać. Wiedziałem, że ci ludzie ciężko odpokutują za swój błąd. Pragnąłem, by żyli, i nie mogłem pogodzić się z myślą, że sami, świadomie, godzą się na śmierć”.

Partyzanci, którzy mieli ochraniać konwój ewakuowanych, dreptali w miejscu, nie wiedzieli co robić, aż nadszedł rozkaz

Bryńskiego: „Jeżeli oni (tj. mieszkańcy Huty – E. P.) chcą ginąć, to ich rzecz. Wy nie możecie tam zostać. Nie możemy się angażować w sprawy beznadziejne. Nie mogę dopuścić, by niemal cały wasz oddział zginął w nikomu niepotrzebnej walce. Bo to jest pewne, że wszyscy tam polegniecie. Ja, niestety, nie mogę wysłać całej brygady na pomoc Hucie Stepańskiej. Myślę, że dobrze będzie, jeśli zostawicie w Hucie pluton naszych chłopców. Niech ci ludzie nie myślą, żeśmy ich zupełnie opuścili. Tak mi żal tych biedaków, a szczególnie dzieci...”

I stało się. 16 lipca wieczorem „Stećko” zaatakował siłami 4 tys. strzelców, uderzając najpierw na wieś Wyrce należącą do systemu samoobrony Huty. Wsi bronił kpt. Kochański, stojąc na czele oddziału AK. Z pomocą przyszły placówki samoobrony wsi Siedliska i Wilcze. Wspólnie też, napierani przez rezerwy, wycofali się do Huty, pod którą w dniach 17–18 rozegrać się miała główna i decydująca walka. „Przez cały dzień wokół Huty Stepańskiej wznosiły się ku niebu wysokie pióropusze ognia i chmury dymu: to płonęły okoliczne polskie kolonie i wsie, których poprzednio bandy nie zdołały spalić” – notuje Sobiesiak. Huta jednak trwała. Wówczas upowcy przysłali ultimatum:

„Polacy z Huty Stepańskiej: Zwracamy się do was, byście zaniechali oporu, gdyż w przeciwnym wypadku zalejemy was ogniem i żelazem. Posiadamy dziesięć tysięcy strzelców, mamy armaty i niezliczoną ilość broni maszynowej. Proponujemy, byście poddali nam osadę. Ludność Huty będzie mogła bezpiecznie odejść na zachód. Pomyślcie o waszych dzieciach, kobietach i starcach. Macie do dyspozycji całą noc. O świcie rozpoczynamy atak i wówczas nie będziemy nikogo żałować. Krwawo pomścimy naszych braci (upowców) pomordowanych w Butejkach. Polskimi trupami użyżnmy stepańską ziemię...”

Kanonada rozpoczęła się wieczorem i trwała całą noc. Dopiero teraz Huta zdecydowała się na ryzykowną ewakuację, która stanowiła jakąś szansę ocalenia, innej już nie było. „Utworzono ruchomy obóz – pisze M. Juchniewicz – rannych umieszczono na furmankach i pod osłoną nocy i mgły wyru-

szono w drogę. Oddziały AK i samoobrony uderzyły na napastników, tworząc w ich ugrupowaniu «korytarz», przez który przedostał się obóz. Straty były nieduże”.

Nie jest to ściśle, straty były ogromne, ewakuacja bowiem skończyła się masakrą, w której „triumfy święciła” kawaleria UPA. „Kawaleria UPA – pisze Sobiesiak – atakowała z furją, a mając zdecydowaną przewagę szybko zmiotła broniących się gospodarzy i rozpoczęła krwawe żniwo. Pod uderzeniem szabel i toporów ginęły dzieci, kobiety i niedołęzni starcy ... Tego dnia droga z Huty Stepańskiej do Siedlisk i Wyrek usłana została polskimi trupami. Zginęło ponad tysiąc ludzi. Część, wyparta na północ, w rejon toru kolejowego, została zagarnięta przez rozstawionych tu gęsto Niemców. Na torach stały pociągi towarowe, do których zapędzano przerażonych Polaków ... Z liczby dziesięciu tysięcy, ludzi, którzy rankiem opuścili Hutę Stepańską, zdołało się uratować zaledwie trzy tysiące...”.

Historyk radziecki W. Kłokow, opierając się na materiałach Instytutu Historii Akademii Nauk USRR pisze, że w Hucie Stepańskiej zabito i zamęczono około dwóch tysięcy osób.

UPA w tym czasie przeżywała swój „wiek męski”, urosła w siłę i dokumentowała swoją tężyźnię fizyczną w „walce wyzwolenczej”. Słabe i niezupełnie jeszcze zorganizowane polskie samoobrony padały jedna po drugiej. Ale, jak zauważa Zbigniew Załuski „... nawet najsilniejsze nie mogły powstrzymać wszystkiego. Katastrofa Huty Stepańskiej, koszmarny pochód ewakuacyjny, rozszarpany przez sotnie UPA i bulbowców, spędzony do wagonów «na wywózkę» przez Niemców – oto «końcówka» nader typowa. Długie kolumny chłopskich furmanek z dobytkiem i dziećmi ciągnęły jesienią 1943 r. przez wołyńskie i poleskie lasy, za oddziałami wszystkich kierunków i nurtów. W ciężkiej dwudniowej bitwie padł Lubieszów, broniony przez oddziały sekretarza wołyńskiego obkomu partii, gen. Fiodorowa („Czernichowskiego”). Resztki lubieszowskiej kolonii pociągnęły za jego wycofującymi się partyzantami. Zasmyki poszły za Kowalskim 50 pp AK i zostały rozgromione wraz z nim w lasach Zamłynia i pod Jagodzinem. Nie

kończący się trakt leśny, usłany trupami ludzi i koni, głód, pragnienie i wszy, śmierć nagła z ręki niemieckiej czy banderowskiej, wołyńska gorączka i tyfus – taki właśnie był straszny exodus resztek polskich z Wołynia. I taki był koniec wojny wołyńskiej, **ostatniej polskiej wojny na Ukrainie**” (podkr. E. P.).

O Przebrażu już wiemy, że pod jego transejami hetmani rezunów Bulba i Czuprynka „lizali rany” i topili w horiłce żal z powodu utraty „mołojceckiej sławy”. Wieś leżała wśród borów około 25 km na wschód od Łucka i 12 km na północ od Kiwerc. Liczyła 2 tys. mieszkańców. Wkrótce ich liczebność miała urosnąć do ponad 20 tys. i stać się bazą dla najsilniejszej samoobrony na Wołyniu. Impulsem do jej powstania stała się wieść o zbrodni, którą 12 maja 1943 roku 500 upowców popełniło we wsiach Taraż i Marianówka. Nie było już na co dłużej czekać, trzeba było zabrać się do organizacji. Utworzono więc komendę samoobrony, do której weszli: Ludwik Malinowski – komendant, Zygmunt Nestorowicz – komendant wojskowy, Albert Wasilewski – sołtys. Wkrótce Nestorowicza zastąpił energiczny Henryk Cybulski, leśniczy z Karasina, który dobrał sobie na zastępców Alberta Wasilewskiego, Franciszka Żytkiewicza oraz Stanisława Olszewskiego jako szefa sztabu.

Obszar Przebraża obejmujący także okoliczne posesie przeistoczono w obóz warowny. Zbudowano bunkry, gniazda karabinów maszynowych, założono zapory z drutu kolczastego. Zorganizowano służbę sanitarną i aprowizacyjną. Na początku w transejach tkwiły trzy kompanie, a czwarta w obwodzie, wkrótce było ich już siedem oraz 100-osobowy szwadron konny. Samoobrona miała armatę 45 mm, 4 działka wymontowane z wraków czołgów, kilka moździerzy, znaczną liczbę broni maszynowej, granatów ręcznych i przeciwpancernych. Przebraże miało swój wywiad i utrzymywało poprawne stosunki oraz ścisły kontakt z Inspektoratem AK w Łucku i dowódcami partyzantów radzieckich: gen. S. Kowpakiem, płk. Werszyhorą, płk. N. Prokopiukiem, płk. Miedwiediewem i J. Sobiesiakiem.

W takim stanie Przebraże przyjęło na siebie zmasowany atak banderowców, wygrało i przetrwało. Ale gdzie indziej wciąż dochodziło do nowych tragedii. Oto jeszcze jedna z nich w powiecie włodzimierskim, widziana oczyma Józefa Czerwińskiego i opisana w jego książce *Z wołyńskich lasów na berliński trakt* (Warszawa 1972): „W nocy 11 listopada wokół Włodzimierza stanęły luny. Od rana miasto zaczęło się zapełniać uciekinierami, którzy cudem uniknęli śmierci. Zrozpaczeni ludzie, niekiedy ranni lub okaleczeni, opowiadali o faktach niesłychanego bestialstwa nacjonalistycznych bandytów. W ciągu jednej nocy wyrżnięto całą ludność polską we wsiach powiatu włodzimierskiego. Ocalała tylko wieś Bielin i okoliczne przysiółki, ponieważ istniała tam zorganizowana samoobrona. To, co działo się wówczas na całym Wołyniu, przypomina żywo czasy z *Ogniem i mieczem*. Ze wsi Dominopol zamieszkałej wyłącznie przez Polaków, rozległej i ludnej, zdołało uciec tylko osiem osób, wśród nich gospodarz Kosiorek. Kiedy bandyci napadli na jego dom, był akurat w oborze, ukrył się i przeczekał, aż opuszczą ograbione gospodarstwo. Wszedłszy do domu, ujrzał swą rodzinę zamordowaną toporami; ocalało jedynie dziecko w kołysce. Zabrał je i ukrywając się w zbożach, dotarł z maleństwem do miasta”. Przypomina to bardzo los Mirosława Hermaszewskiego, pierwszego polskiego kosmonauty, którego matka, uciekając przed upowcami, zgubiła jako niemowlę w zaspie śnieżnej.

Józef Czerwiński nie myli się, gdy wypadki, które opisuje, przyrównuje do tych opisanych przez Henryka Sienkiewicza w *Ogniem i mieczem*: „Spłynęły krwią rzeki tak, że nie rozpoznałeś, czy krew, czy woda w nich płynie”. A w tej wodzie-krwi pływały ludzkie trupy. „W Usti, Kropiwnym – ukraińskich wsiach przybrzeżnych wyławiano trupy, rozpoznawano – pisze współczesny pisarz ukraiński, Wasyl Łozowyj – Trafiali się znajomi. Kobiety, odłożywszy pranie, przypominały sobie, jak ten, co trzyma w zaciśniętej dłoni sierp, zbierał z nimi w strożeńskim lesie jagody, jak razem uciekali przed gajowym”. Czy opisy M. Kunickiego, J. Sobiesiaka, Roberta Satanowskiego, Jerzego Putramenta i innych nie są zgodne z piórem Sienkie-

wicza? Końcowy efekt będzie także ten sam: „Opustoszała Ukraina. Wilcy wyli na zgliszczach dawnych miast i kwitnące niegdyś kraje były jakby wielki grobowiec. Nienawiść wrosła w serca i zatrąła krew pobratymczą – i żadne usta długo nie mówiły: «Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli»”.

Najodważniejszego przerazić może treść listu karmelity z Wiśniowca br. Cypriana Lasonia z 7 czerwca 1943 roku do o. Bolesława Sadowskiego, przeora we Lwowie. „Co się tu dzieje – pisze br. Cyprian – to brak słów na opis tych rzezi i mordów popełnionych na polskich rodzinach... . W całym powiecie krzemienieckim po wsiach wyróżniono prawie już wszystkich Polaków ... Pogromy Polaków rozpoczęły się jeszcze w listopadzie ubiegłego roku. Były to jeszcze sporadyczne wypadki, np. w tej wsi wymordowano jedną rodzinę, w innej znowu dwie lub trzy.

Masowe mordy na szerszą skalę zaczęły się dopiero od Wielkanocy. Z każdym dniem przybierają na sile. Zaraz po świętach w wioskach koło Szumska wymordowano do 600 Polaków. Reszta schroniła się do Krzemieńca. Następnie uderzono na Kutry. Była to najliczniejsza parafia w pow. krzemienieckim. Liczyła 4000 dusz. Gdy zaczęto pogrom, ludność schroniła się do kościoła wraz z ks. proboszczem. W kościele broniła się przez jedną noc. W ciągu dnia kobiety i dzieci udały się do Krzemieńca. W kościele zostali mężczyźni, aby go bronić. W następnej nocy nadeszły liczniejsze hordy. Kościół zburzono i 200 Polaków w nim wyróżniono. Z całej parafii nie zostało ani jednej żywej duszy. W Krzemieńcu kościół licealny obrócono na mieszkanie tych uchodźców. Stąd też Niemcy zabrali młodych na roboty do Niemiec, a starzy cierpią skrajną nędzę ... Wiśniowca prawie że już nie ma, bo w mieście były same żydowskie domy, a Żydów wybito co do jednego (5000) w zeszłym roku. Obecnie wszystkie ich domy i budy rozebrano. Został tylko zamek, klasztor, urząd gminny i apteka...”.

W pięć miesięcy później, 11 listopada 1943 roku, br. Lason przedkłada kolejny list o. przeorowi, w którym pisze: „...W

tutejszej diecezji łuckiej zostało już 38 księży zamordowanych w straszliwy sposób. Czterech z nich piłą przecięto w kościele. Ze 150 parafii w tejże diecezji istnieje jeszcze 28, to jest w tych miejscowościach, gdzie stoją załogi wojskowe. W krzemienieckim powiecie na 11 parafii istnieją jeszcze dwie: W Krzemieńcu i Wiśniowcu. W innych miejscowościach ludność polska co nie uciekła, została wymordowana, a kościoły spalone i zburzone. W tymże krzemienieckim powiecie 5 kościołów: Ruty, Szumbar, Wyszogródek, Białazórka i Kołodno. W Wyszogrodku zamordowano 150 Polaków i księdza. W kościele zwalono ołtarz, organy, ambonę i zapalono. Na ten stos ognia rzucono zwłoki księdza i pomordowanych.

W dniu 14 lipca, w jasny dzień – otoczyli ukraińscy faszyci Kłodno wieś (prosimy zwrócić uwagę, że nawet w dniach największej zgrozy i emocji nie mówiło się o Ukraińcach w ogóle, lecz o ukraińskich faszystach – *E.P.*) i w ciągu dwóch godzin wymordowano przeszło 500 Polaków. Następnie spalono kościół wraz z plebanią oraz pałac hr. Grocholskiego. W dniu 15 lipca we wsiach należących do Wiśniowca – Maniowie i Czajczyńcach – wymordowano 120 osób. Z innych wiosek ludność katolicka uciekła do Wiśniowca, na podwórze klasztorne i cmentarz. W kościele od 16 lipca sypiają aż dotąd. Na podwórzu gotują i koczują jak Cyganie – przeszło 800 osób... Na nasz kościół były już dwa razy napady nocne w sile 500 bandytów, jeden w lipcu, drugi 4 października. Obydwa zostały odparte (przez żołnierzy węgierskich – *E.P.*), lecz strzelają z armat na kościół, tenże został uszkodzony. Klasztor od dnia 20 lipca został obrócony na miejscowy szpital. Nam z łaski zostawiono tylko dwie cele...”

„Są to już ostatnie listy br. Cypriana Lasonia przed jego śmiercią – dodaje o. B.J. Wanat. – Dalszy przebieg akcji znany jest z relacji naocznych świadków, którym udało się uniknąć śmierci. (Oryginalne zeznania na piśmie w posiadaniu autora – *E.P.*). Podkreślają oni, że faszyci w pogromach Polaków używali najwyszukańszych tortur. «Wielu żywcem spalono w domach. Dzieci żywcem rozdierano i wbijano na pal. Znalezione kilka Polek w barbarzyński sposób pomor-

dowanych, z wydlubanymi oczyma, poodcinanymi nogami, rękoma i piersiami». Do mordowania i zwiększenia cierpień ofiarom faszyci używali różnych narzędzi. I tak np. zeznaje naoczny świadek M.D. «... w straszny sposób mordowano Polaków – widłami, nożami, kosami... nawet zrobili do zadawania większych mąk specjalne ściski, w które wkładali głowę ofiary i tak długo przykręcali śrubami, dopóki nie pozostała z czaszki miążga». Zdarzało się niejednokrotnie, że wieszano ofiary głowami w dół i powoli przecinano wzdłuż piłami. Zwłaszcza z młodzieżą obchodzono się szczególnie okrutnie. Tępymi nożami obcinano nosy, uszy, wargi, wydlubowano oczy, rozcinano brzuchy itd. Zwykle po dokonanych pogromie z kwitnącej osady pozostawały kałuże krwi, poszarpane ciała ludzkie i dymiące zgliszczka domów”.

Tragedia wiśniowiecka rozegrała się 7 lutego 1944 roku. Węgierscy kapelani wojskowi namawiali ostatnich rozbitków, aby opuścili „przekłete” miejsce i odjechali wraz z wycofującymi się żołnierzami. Trudno dziś odgadnąć: czym kierowali się zakonnicy i zgromadzona w klasztorze polska ludność cywilna, rezygnując w zasadzie z ostatniej szansy ocalenia? Węgrzy opuścili Wiśniowiec 6 lutego, a 7 lutego o godz. 12.00 w nocy banderowcy wdarli się do bezbronnego klasztoru. Zeznaje świadek: „Dwu banderowców zażądało lampy i kluczy do lochu (piwnicy) twierdząc, że tam jest broń. O. Kamil (przeor – *E.P.*) zaczął im tłumaczyć, że tam broni nie ma... Ale Ukraińcy nie chcieli tego słyszeć, tylko coraz natarczywiej domagali się, by o. Kamil szedł z nimi z kluczem. Maria C., która na noc schroniła się w szopie stojącej niedaleko lochu, w świetle księżyca doskonale widziała o. Kamila idącego po prawej stronie Ukraińca, trzymającego w lewej ręce lampę, a w prawej rewolwer. O. Kamil przeczuwając coś złego szedł powoli i tłumaczył łagodnie: proszę pana – tam nic nie ma, tylko kartofle. Po wejściu do piwnicy Maria C. usłyszała przejmujący okrzyk o. Kamila – Jezu! – i w tej chwili rozległ się jeden wystrzał... Po zabiciu o. Kamila Ukraińcy rzucili się do klasztoru. Br. Cyprian chciał schronić się do umieszczonego w pewnej części gmachu szpitalu... Ukraińcy chwycili go



i jako drugiego zamordowali w piwnicy. Trzecim z kolei był syn Marii C. – Franciszek. Ukraińiec, który po niego przyszedł zastał go na modlitwie, w kąciaku celi, u stóp figurki Matki Bożej... I tak po jednym, wyprowadzano z klasztoru, przez trzy godziny, wszystkich mężczyzn do lochu śmierci. Wreszcie ok. godz. 12 w nocy spędzono do drugiej piwnicy wszystkie kobiety i dzieci, w liczbie ok. 50, i wrzucono tam 3 granaty. A potem wszystko się uciszyło”.

Co jednak działo się w piwnicy, zanim „wszystko się uciszyło”? Jedyne chyba wielki Dante mógłby w przybliżeniu oddać to rzeczywiste piekło na ziemi. Maria C., która rankiem wyszła z ukrycia, ten straszny obraz rzeczywistości opisała następująco: „Cały stos ciał jeszcze drgających w śmiertelnych konwulsjach i podwracanych twarzami do ziemi. Zaraz z brzegu jakieś dziecko skostniałą twarzyczką odwrócone ku wejściu. Z głębi piwnicy dochodzi jakiś dziecięcy głos... Maria przyświeca sobie i spostrzega małą, może ośmioletnią dziewczynkę. Siedzi na stosie trupów, oczy spuszczone w dół nieprzytomna powtarza ciągle te same słowa «Pani mi źle pościeliła! – Pani mi źle pościeliła!» – Maria nie miała czasu zastanawiać się, jak ratować dziecko, bo w tej chwili do lochu wpadł banderowiec krzyżąc: «szczo wy tu!» – Nikt nie pospieszył dziewczynce na pomoc. Słabe wołanie spotkało się z obojętnością całego lochu”.

Podczas tej masakry wielu Polakom udało się uciec, urządzono na nich prawdziwe polowanie z nagonką. Schwytanych wrzucano żywcem do studni, nie zważając ani na wiek, ani na płeć.

Fala mordów przesuwiała się coraz bardziej do etnicznych granic Polski – by je wreszcie przekroczyć i zalać pogranicze po lewej stronie Bugu. W UPA żądano kategorycznie opuszczenia tych terenów przez ludność polską. Przede wszystkim chodziło o tereny powiatów chełmskiego i zamojskiego, na którym już za przyzwoleniem okupanta wprowadzono, obok niemieckiego, jako urzędowy język ukraiński. Za odmowę grożono powtórzeniem „wypadków wołyńskich”. „Będziemy dążyć do tego, – głosiła odezwa OUN – by raz na zawsze z

naszych ziem (!) pozbyć się wrogiej polskiej ludności, która przeszkadza nam w walce przeciwko bolszewikom...” Ci, którzy będą stać na drodze tym zamiarom czeka los zawarty w dwuwierszu umieszczonym na zakończenie ulotki:

*Nebo bude Ukrajina,  
Nebo laćka krow po kolina!*

Kierownictwo ukraińsko-nacjonalistyczne zażądało, aby do 6 kwietnia 1944 roku wszyscy Polacy, bez wyjątku, opuścili część województw: rzeszowskiego i lubelskiego. Sytuacja stała się groźna. Meldunek BCH mówi nawet o jej tragiczności: „Sytuacja na terenach obwodu, poczynając od 5 marca 1944 r., jest wprost tragiczna – melduje komendant obwodu hrubieszowskiego Batalionów Chłopskich komendantowi okręgowemu 23 marca 1944 roku. – W chwili obecnej płoną wsie polskie. W czasie pożaru ginie ludność polska od karabinów, siekier, noży, młotków oraz w płomieniach. Pożary nie ustają nawet w dzień. Ludność opuszcza gremialnie swe gospodarstwa, udając się do Hrubieszowa, na teren powiatów: tomaszowskiego, zamojskiego i krasnostawskiego. Trzy gminy całkowicie opanowane przez Ukraińców, są to: Werbkowice, Mołodiatycze, Miętkie(...) Wszystkie drogi zarówno polne, jak i szosy zostały opanowane przez policję ukraińską oraz ostschutzów. Ci ostatni są zwyczajną bandą jawnie zatwierdzoną przez Niemców ... Na terenie ukazały się oddziały SS «Galizien», ci wypowiadają jawnie, iż ... będą wyrzynać ludność polską do ostatniego, w myśl frazesu: «Ukrajina bude no bez Lachiw ... », Dobytek ze wsi spalonych uprowadzili i wywieźli Niemcy....”.

Czasami i dzisiaj w potocznych sądach spotyka się wśród Polaków (głównie zza Bugu) pogląd, że synonimem Ukraińca jest banderowiec lub bulbowiec. Jest to pogląd z gruntu fałszywy. Znamy wiele przykładów niesolidaryzowania się Ukraińców z OUN-UPA, za co byli na równi z Polakami poddawani represjom, z karą śmierci włącznie. Na przykład we wsi Chałupki upowcy zamordowali Ukraińca, który nie

chciał wskazać polskich domów przeznaczonych do spalenia, a ich mieszkańców do wymordowania. Za podobne „przewinienie” zamordowano w Radziejowie Ukrainkę. Za leczenie zaś Polaków zabity został z wyroku UPA dyrektor szpitala we Lwowie dr A. Podolański. Za agitację przeciwko zbrodniom nacjonalistów ukraińskich zginął agronom J. Sokołowski i nauczyciel z Ludwińska. W miejscowości Szeple na Wołyniu żołnierze żandarmerii polowej UPA rozstrzelali 12 Ukraińców. Upowcy pacyfikowali całe wsie ukraińskie podejrzane o sympatyzowanie z Polakami.

„We wsi Huczvice – wspomina J. Gerhard – bandyci spalili żywcem wszystkich mężczyzn, starsze kobiety i dzieci ... Młode kobiety zostały zgwałcone, a następnie – tytułem łaski – «tylko» zastrzelone. **Mieszkańcy Huczwic byli Ukraińcami** (podkr.*E.P.*)”. Nawet pod Przebrażem, gdy w szeregach UPA znajdowało się trzech popów, czekając na „zwycięstwo” w szatach liturgicznych i podsycając dym w kadzielnicach, zamordowano popa Szymańskiego z Rudnik, który odmówił udziału w tej bezbożnej maskaradzie. Podobnie zabito ks. greckokatolickiego Kruszyńskiego z Bonowa pod Jaworowem, który także nie chciał popierać zbrodni UPA.

Mimo takiego zastraszenia wiele wsi ukraińskich walczyło w obronie Polaków zagrożonych przez UPA. Ludność ukraińska z Kraszynowa koło Lwowa przeciwstawiała się UPA czynnie i nie dopuściła do rzezi Polaków, swoich sąsiadów. Tak samo było w rejonie Doliny i wsi Skwarzawa, gdzie Ukraińcy i Polacy wspólnie odparli kilka ataków UPA i bronili wsie przed spalaniem i wymordowaniem. W ciągu jednej nocy upowcy zamordowali 800 swoich rodaków pod Różyszczem tylko za to, że dali schronienie rodzinom polskim z innej spalonej przez UPA wsi. Także w Wołkowej banderowcy zorganizowali pogrom: „Chodziło o represje przeciw nieposłusznym Ukraińcom – pisze J. Gerhard. Dla odstrasżającego przykładu kilku mężczyzn zostało przywiązanych do ław i pociętych na pół piłami ciesielskimi”.

W. Wojtko, w broszurze *Najmanci i prysłużnyki imperia-lizmu* (Kijów 1955), opierając się na materiale sądowym z

Drohobycza, pisze o mordzie dokonanym na rodzinie ukraińskiej Kobylaków za „drużenie się z Lachami”. Sądzony upowiec Ostapow zeznał: „Gdy weszliśmy do chaty to zobaczyliśmy przestraszoną żonę z dzieckiem. Gospodarza nie było. Gospodyni zapaliła zapałkę – a zobaczywszy nas z nożami zaczęła skomleć. Hajda ucapił ją za głowę i uderzył nożem i wtedy polecił mi (ją) dorżnąć. Sam zaś pochwycił dziecko, które natychmiast zarżnął. Dziecko z początku krzychało, później krzyk ucichł, słychać było tylko rżenie, gdyż dławilo się krwią. W tym czasie przebudziła się dziewczynka i z płaczem przypadła do nieżyjącej matki. Hajda rzucił się na nią. Ona broniła się rękoma i uciekła do łóżka – ale Hajda dopadł ją tam i zaczął zarżynać...”

„UPA – pisze J. Sobiesiak – postępowała bezwzględnie z tymi swoimi rodakami, którzy nie chcieli z bandami współpracować. A uczciwych Ukraińców było tysiące. Często całe wsie ukraińskie zmuszone były uciekać ze swoich domów w obawie przed UPA. Schwytanych wieszano lub palono na stosie...”

Ale też bywało odwrotnie. M. Kunicki „Mucha”, dowódca polsko-radzieckiego oddziału partyzanckiego biorącego w obronę tych, którym zagrażała UPA, przedstawia także inny obraz ówczesnego Wołynia. „Karpilówka – pisze – była skrajnie bulbowska ... Przy wejściu do wioski usłyszeliśmy gwizdki, dzwonki alarmowe, bicie w szyny kolejową, blachy i krzyki: «Bij Żydów, Polaków i komunistów»”. I dalej: „Grupy dywersyjne miały ciężkie zadanie posuwania się lasami, bo te tereny całkowicie opanowane były przez UPA, a największe skupiska tej bandy stacjonowały we wsiach Kidry i Osowaja ... Oprócz tego ludność cywilna od młodego do starego złowrogo była nastawiona do wszystkich narodowości, uznawano tylko ludność ukraińską”.

Schwytany upowiec Charkowskiy w czasie przesłuchania – jak notuje „Mucha” – zeznał, że „... jak najdalej idącą pomoc i sympatię okazuje bandom ludność cywilna wsi ukraińskich, na czele z sołtysami i ich zastępcami, którzy sami zbierają różnego rodzaju świadczenia na rzecz band”.

A oto obrazek późniejszy. W sprawozdaniu Zarządu Politycznego OW Lublin z maja 1946 roku czytamy: „Z chwilą nastania nocy spokojni rolnicy zamieniają się w bandytów. Można przytoczyć tysiące przykładów, gdy w pościgu za bandytą żołnierze widzą, jak wchodzi do domu, a zastana tam kobieta twierdzi, że nikogo nie widziała. Dokładne poszukiwania wskazują, że siedzi on w kryjówce zrobionej w piecu, często jednak przepada jak kamień w wodę”.

Taki był właśnie świat dzielący ludzi na dwie przeciwstawne sobie i śmiertelnie wzajemnie wrogie kategorie. Do tego doprowadził faszyzm w ukraińskiej odmianie.

Niejednokrotnie spotykamy się ze zdziwieniem: jak to możliwe, aby Polacy dawali się tak bezkarnie wyrzynać zdziczałym barbarzyńcom? Czy naprawdę nie było na nich skutecznego sposobu? Przecież w naturze polskiej nie leży bierność i pokora. Sprawa nie była prosta. W tej „ostatniej polskiej wojnie na Ukrainie” jak te nietypowe walki nazwał Zbigniew Żałuski, nie było regularnego frontu. Nie walczyły z sobą dwie linie zbrojne, żołnierz z żołnierzem. Walka ze strony ukraińskich nacjonalistów nie polegała na zmaganiu zbrojnym z oddziałami polskimi zorganizowanymi czy to w AK, czy innych formacjach, w tym także podległych Ukraińskiemu Sztabowi Ruchu Partyzanckiego. Polegała natomiast głównie na rzezi cywilnej, a więc w zasadzie bezbronnej, ludności polskiej i do tego jeszcze rozproszonej po wsiach nie zawsze czysto polskich i małych chutorach. Ta ludność była najbardziej zagrożona – bo do miast banderowcy i bulbowcy nie zaglądali, do miasteczek – bardzo rzadko.

Pierwsze placówki samoobrony powstały we wsiach: Jeziory, Szachy, Serniki, Swarycewicze, Borejowo, Dobrowicze, Wołczyce, Huta Stefańska, Dobryń, Nowosiółki, Wieluń, Biała, Komary, Huta Sopoczevska, Gały w rejonie Rafałówki. Na początku 1943 roku powstało jeszcze kilkanaście takich placówek w rejonie kostopolskim, m.in.: Nowiny, Stara Huta, Bronisławka, Rudna, Stryj, Mokry Myszków, Zawalcz, Marulczyn, Woronusz, Jakóbka. 14 wsi w tym rejonie tworzyło jednolity system obronny utrzymujący ścisły kontakt ze

zgrupowaniem partyzanckim kpt. Iwana Szytowa. To m.in. dzięki temu zgrupowaniu uratowano kilka tysięcy Polaków napadniętych we wsiach: Nowiny, Hurby, Górne Kole i Stara Huta.

„Bandy polskiej samoobrony” – pisze P. Mirczuk – miały szybki upowcom, samoobroną niepokoił się także Niemcy, którzy też ją zwalczali. M.in. 1 kwietnia 1943 roku samoloty hitlerowskie zbombardowały Moczulankę, Starą Hutę, Rudnię-Stryj. Następnego dnia ekspedycja karna spaliła kilka polskich wsi. Wspólnie też z banderowcami Niemcy napadli i spalili wsie: Huta Stafańska, Brzozowa, Wyrki, Osowoje, Huta Sopoczevska i wiele innych na Wołyniu i Galicji Wschodniej, a ich mieszkańców wymordowali. W. Kłokow w pracy *Borotba narodow słowianskich stran protyw faszystskich porabotitelej* pisze, że 18 lipca 1943 roku wtargnął do Huty Stefańskiej hitlerowski oddział karny w sile 250 ludzi. Za Niemcami nacierały setki upowców pod dowództwem kurenego komandyna „Stečki” i rejonowego prowodyra OUN, Emeliana z Kołek. Hitlerowcy i upowcy przełamali polską samoobronę wspieraną przez oddział partyzantów radzieckich „Doroszenki” i wycofali się, pozostawiając nacjonalistów ukraińskich dla rozprawienia się z ludnością. Podobnie było w Wyrkach, Wyborkach i Perocznem. Z pomocą napadniętym przybyli partyzanci polscy i radzieccy ze zgrupowania płka Bryńskiego. W kilkudniowych walkach rozgromiono napastników; kilkuset hitlerowców i upowców znalazło śmierć. Niemniej jednak upowcy zdołali wyrznąć około 2 tys. ludzi – starców, kobiet i dzieci.

„Okres okupacji przeżyły na Wołyniu tylko te wsie polskie – pisze M. Juchniewicz – które znajdowały się w strefach partyzanckich i w czasie ich tworzenia nie zostały spacyfikowane czy zniszczone w walkach, a także te, które potrafiły zorganizować silne placówki samoobrony, ukryć ich siłę zarówno przed okupantem i nacjonalistami ukraińskimi, utrzymać w ścisłej tajemnicy kontakty z partyzantami radzieckimi. Część placówek samoobrony wykonanie swoich zadań zawdzięczało taktyce ruchomej samoobrony stosowanej w porozumieniu z partyzantami radzieckimi...”.

To dotyczy Wołynia. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa w byłej Małopolsce Wschodniej, gdzie nie działały zwarte, stałe oddziały partyzantów radzieckich. Tu liczna samoobrona w liczniejszych niż na Wołyniu skupiskach polskich stanowiących w miastach zdecydowaną większość mogła liczyć przede wszystkim na AK, BCh, GL; ta ostatnia też przeżyła swój wielki dramat, którego sprawcą była OUN-UPA.

Walka z hitlerowskim okupantem i ukraińskimi nacjonalistami rozpoczęła się w b. Małopolsce Wschodniej (podobnie jak na Wołyniu) niemal od pierwszych dni wojny niemiecko-radzieckiej. Oprócz AK przystąpiły do niej siły lewicowe, b. członkowie WKP(b), KPZU, KPP, MOPR oraz lewicowo nastrojone elementy. Z ich inicjatywy już w sierpniu 1941 roku powstały we Lwowie Komitety Pomocy Ofiarom Faszyzmu idące z pomocą jeńcom radzieckim oraz bestialsko mordowanym Żydom. Jesienią tego roku powstał tu także Komitet Inicjatywy do Walki z Faszyzmem, który stał się protoplastą Gwardii Ludowej na omawianym obszarze.

Również polscy socjaliści utworzyli sieć własnych organizacji, które po zjednoczeniu się w grudniu 1942 roku przyjęły nazwę: Front Patriotyczny Lewicy Polskiej.

Dla skuteczności walki z okupantem lwowscy komuniści i antyfaszyści postanowili wiosną 1942 roku połączyć swoje siły w jedną całość i w tej sprawie zwrócili się o pomoc do Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej w Warszawie: „Na terenie Ukrainy Zachodniej – pisze M. Juchniewicz, jedyny bodajże badacz dziejów lwowskiej GL w Polsce – nie zamierzała Polska Partia Robotnicza prowadzić działalności. Jednakże sytuacja w latach 1941-1942 w dystrykcie «Galizien» skłoniła PPR do odejścia od tej zasady. Chodziło o to, że na tym terenie KC KP (b) Ukrainy nie powołał podziemnych instytucji partyjnych, tymczasem istniała pilna potrzeba udzielenia pomocy rozproszonym organizacjom podziemnym w rozwijaniu walki partyzanckiej”. Przemawiały też za tym inne ważne względy, które opisał w swoim liście z czerwca 1943 roku do Georgi Dymitrowa sekretarz KC PPR Paweł Finder.

„Rok temu – czytamy w nim – towarzysze ze Lwowa zwró-

cili się do nas z prośbą o zorganizowanie u nich roboty. Biorąc pod uwagę to, iż nie mają oni łączności z KPU i że w tym czasie zaczynają aktywizować się różne reakcyjne organizacje ukraińskie i polskie, udzieliliśmy im pomocy ... ”. Aby ta pomoc mogła być skuteczna, jesienią 1942 roku KC PPR powołał osobny obwód we Lwowie. Sekretarzem lwowskiego obwodu PPR został delegat KC Jakub Śliwka.

Lwowski Komitet Obwodowy PPR powołał Dowództwo Obwodu GL na czele z Aleksandrem Antonim Leszczyńskim. Stanowiło ono prawdziwą „międzynarodówkę”. W jego skład weszło 6 Polaków, 3 Ukraińców i 1 Białorusin. Później skład kierownictwa GL wiele razy ulegnie zmianie. Wejdą doń także Rosjanie i Żydzi.

Ostatecznym celem lwowskiej GL stanie się powstanie zbrojne zgodnie z pierwotną koncepcją PPR. W organie Lwowskiego Obwodu PPR „Głos Wolności” w styczniu 1943 roku pisano: „... Obecna sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa wysuwa zbrojne powstanie narodowe na czoło wszystkich zagadnień jako sprawę najważniejszą, jako zagadnienie chwili...”.

Lwowski wywiad AK w swym meldunku z 4 lutego 1943 roku dostrzega, że PPR i GL na tym obszarze „wzywają do zbrojnej akcji przeciwko Niemcom i... do współzycia, współpracy braterskiej narodów – polskiego i ukraińskiego...”

Fakty te również dostrzega OUN-UPA, która najbardziej obawiała się braterskiej współpracy Polaków i Ukraińców. Przeto w ścisłym współdziałaniu z gestapo SB OUN postanowiła wprowadzić do lwowskiej GL swoich ludzi. Udało się jej to w udowodnionych trzech przypadkach. Chodzi o nazwiska: Leontij Łapińskijsky ps. „Woroniak”, Anton Pietr (b. szef radzieckiej milicji rejonowej w Rawie Ruskiej) i „Lwowicz” b. jeniec radziecki, któremu udało się „zbiec” z niemieckiego obozu.

Ich właśnie rola rozpoczęła się już po zreorganizowaniu lwowskiej GL, która latem 1943 roku przyjęła nazwę: Gwardia Ludowa Zachodnich Obwodów Ukrainy, w grudniu zaś tegoż roku zmieniła nazwę na: Organizacja Ruchu Partyzanc-



kiego Zachodnich Obwodów Ukrainy (ORP). Na jej czele stała Rada Wojskowa pod przewodnictwem A.A. Leszczyńskiego. W skład rady wszedł także „Woroniak”.

Na przełomie lat 1943/1944 Leszczyński został usunięty ze stanowiska przewodniczącego Rady Wojskowej. Zarzucono mu samowolę i podejmowanie arbitralnych decyzji bez wiedzy i zgody pozostałych członków rady. Jest to szczególnie ważne. Miejsce Leszczyńskiego zajął w lutym 1944 roku Polak Józef Mytwiszyn. Choć podległa KC PPR (w jakimś sensie tymczasowo), lwowska GL nie przestała ani na chwilę poszukiwać kontaktów z Ukraińskim Sztabem Ruchu Partyzanckiego, uda jej się to stosunkowo późno – bo dopiero 7 marca 1944 roku.

W czasie gdy wysłannicy ORP nawiązywali łączność z gen. N. Naumowem – dowódcą wołyńskiego zgrupowania partyzanckiego – a za jego pośrednictwem ze Sztabem Ruchu Partyzanckiego, nastąpiła właśnie wielka tragedia lwowskiej GL. W nocy z 9 na 10 lutego aresztowany został członek Rady Wojskowej Antoni Połubiak, członek sekcji technicznej GL Dmytrij Helej oraz członkowie organizacji Jurij Jakubowski, Ołeksander Koniaszyn, Ewgen Hrocholśkyj i inni. Do czerwca 1944 roku aresztowano ponad 50 członków kierownictwa GL i Rady Wojskowej, aktywistów i szeregowych gwardzistów. W maju zaś, w czasie łapanki ulicznej, ujęto dalszych 70 członków GL.

Meldunek lwowskiej AK aresztowania te wiąże z zamachem dokonany 9 lutego 1944 roku przez N. Kuźniecowa i J. Kamińskiego na życie wicegubernatora dystryktu Otto Bauera i wysokiego urzędnika urzędu gubernatora dr. Heinricha Schneidera. Rada Wojskowa zaś pierwotnie sądziła, że aresztowania są rezultatem zdrady Leszczyńskiego, który został schwytany 20 kwietnia, a zaraz po nim Matwiszyn. Podejrzenia te potęgował fakt, że Leszczyński po konflikcie z radą znikł zupełnie z jej pola widzenia. Okazało się jednak, że b. przewodniczący Rady Wojskowej mimo tortur w więzieniu gestapo przy ul. Łąckiego nikogo nie wydał.

Rzeczywistym sprawcą tragedii był „Woroniak” – funkcjo-

nariusz SB OUN-UPA. Pochodził on z Tomaszowa Lubelskiego. Wykorzystując koligacje rodzinne we Lwowie, Łapynśkyj łatwo przeniknął do GL, stając się jednym z jej najaktywniejszych członków i dowódców. Krokami agenta i prowokatora bezpośrednio kierował szef krajowej komendy SB OUN Pryszałak ps. „Mikuszka”, łącznikiem zaś między nimi był niejaki Czernobyl.

„U nas był on (Łapynśkyj) znany pod pseudonimem Woroniak – notuje S. Makiwka we wspomnieniach pt. *Narodna hwardija imeni Iwana Franka* (Lwów 1959). – Towarzysze, którzy go rekomendowali, twierdzili, jakoby on onegdaj współpracował z nami w podziemiu rewolucyjnym i był aktywnym organizatorem. Wciągając go do szeregów gwardii, Rada obwodowa nie przejawiała czujności i nie sprawdziła: co robił Woroniak w ciągu czterech lat po tym, jak ci, którzy dali mu rekomendację, opuścili Chełmszczyznę”. Żadnych podejrzeń nie było, albowiem, jak dalej pisze Makiwka – Woroniak „wnosił cenne propozycje, podpowiadał obiekty godne zniszczenia, zapewniał, że w licznych rejonach ma zaufanych ludzi, którzy gotowi są wykonać każde zadanie bojowe”.

Dzięki swej rzucającej się w oczy aktywności Łapynśkyj został dokooptowany do Rady Wojskowej. W ten sposób uzyskał dostęp do wszystkich tajemnic GL. Za pośrednictwem SB OUN tajemnice te dostawały się do gmachu lwowskiego gestapo.

„Dzięki informatorowi – czytamy w jednym z meldunków szefa lwowskiego gestapo – miejscowej służbie policji udało się w znacznej mierze rozpracować Radę Wojskową Organizacji Ruchu Partyzanckiego Zachodnich Obwodów Ukrainy”.

Słusznie pisze Makiwka o braku czujności ze strony rady, która wszak miała podstawy do podejrzeń już we wrześniu 1943 roku. Właśnie w tym miesiącu „Woroniak” otrzymał zadanie przeprowadzenia przez granicę na stronę węgierską wysłannika KC PPR znanego jako „Jan”. W Karpatach obaj zostali schwytani przez bojówkę SB OUN. Jan został po zeznaniach i torturach zamordowany, Łapynśkyj zaś zdołał „zbiec” – niewątpliwie po uprzednim spotkaniu się w gorskich rozpadlinach z „Mikuszką”.

Nie powzięto podejrzeń nawet po kolejnym incydencie. Nastąpił on w czasie jednej z prób dotarcia do gen. Naumowa. Na Wołyń z ramienia Rady Wojskowej wyruszyli: Iwan Wowak, Mychajło Darmohraj i Łapynśkyj. Oprócz nawiązania kontaktu mieli oni także przekazać generałowi materiały o dyslokacji we Lwowie niemieckich obiektów wojskowych.

Incydent, o którym mowa, zaistniał w posesji opodal Ożydowa na kwaterze rzekomego przyjaciela „Woroniaka”. Tu wszyscy trzej zostali we śnie złapani przez UPA i poturbowani. Następnie puszczeni wolno. Udając antyfaszystów, upowcy oświadczyli, że „zaszła pomyłka”. Przy tym jeden z nich się „zagalopował” – jak wspomina o tym Wowk. Przykładając mu pistolet do skroni wyszeptał: „Jeżeli Woroniakowi spadnie choćby jeden włos, to wszyscy członkowie waszej organizacji razem z członkami rodzin, aż do małych dzieci, zostaną zabici albo zarżnięci”.

Przysłowiową kropkę nad „i” postawiło inne wydarzenie z kwietnia 1944 roku. Píše o tym Makiwka: „Miałem umówione spotkanie z Woroniakiem na ulicy Łyczakowskiej. Mieliśmy obgadać sprawę Gródka Jagiellońskiego... Na spotkanie przybyłem z gwardzistą Adamem... Wszedłem do bramy, nie podejrzewając, że tam była urządzona zasadzka. Tylko zrobiłem krok... miałem już wykręcone ręce i założone kajdanki ... Adam, który szedł za mną, zdołał zbiec ...”. W taki sam sposób co Adam uratował się ze spotkania z „Woroniakiem” Wowk.

Wszystko to razem wzięte dawało już pewność, że „Woroniak” jest agentem i prowokatorem. On sam wreszcie zdał sobie sprawę z tego, iż został zdemaskowany. Teraz już nie można było dłużej zwlekać. „Woroniak” zbiegł, gestapo zaś dokonało znanych już aresztowań.

W czasie przesłuchań GL-owców gestapowcy już nie ukrywali, komu zawdzięczają oni wpadkę. Dzięki temu jeden z nich, Petro Perczynśkyj, przekazał Radzie Wojskowej gryps, iż GL „przysłużył się obieżyświat z Tomaszowszczyzny”. Na tej i innej podstawie GL wydała na „Woroniaka” wyrok

śmierci – ale się on zapadał jakby „pod ziemię”. W rzeczywistości zadekował się w jednej ze wsi Chełmszczyzny, bojąc się zarówno GL, jak i SB OUN.

Między prowokatorem a SB rozpoczęła się istna zabawa w „kotka i myszkę”. Szefowie SB wyznaczali „Woroniakowi” kilka spotkań zawsze w miejscu, gdzie mógł być łatwo zlikwidowany. „Woroniak” zdawał się rozumieć, że dla OUN-UPA jest już elementem niepożądanym, a nawet niebezpiecznym. Znając wilcze zwyczaje SB, prowokator uchylał się od spotkania z banderowcami tak długo, jak to tylko było możliwe.

Obawiając się, że „Woroniak” może ujawnić współpracę SB OUN z gestapo, Omelian Hasin – „Łycar”, zastępca głównodowodzącego UPA oraz „Mikuszka” zaproponowali mu osobiste spotkanie z pełną gwarancją bezpieczeństwa. Do spotkania doszło prawdopodobnie w Przemyślu. Tam „Woroniak” dowiedział się, że dzięki jego „zasługom” gestapo wypuściło z więzienia na wolność dwóch liderów ukraińskich: Dmytra Hrycja – szefa sztabu głównego UPA i członka prowodu OUN Jarosława Starucha.

Od tego czasu nikt już o „Woroniaku” nie słyszał. Nie jest wykluczone, a nawet bardzo prawdopodobne, że zlikwidowali go banderowcy.

Powróćmy na Wołyń. Przytoczone powyżej przykłady odnoszące się do partyzantki radzieckiej – rzeczywistej sojuszniczki polskiej samoobrony, są tylko przykładami, a nie całością problemu. Nie mówię o obronie Polaków przez formacje polskie, albowiem obrona ludności cywilnej z ich strony była rzeczą naturalną. To byli po prostu obrońcy z oddziałów: „Jastrzębia”, „Sokoła”, „Bomby”, „Gzymśa”, „Korda”, „Małego”, „Trzaski” i in.

Sprawy obrony Polaków przez AK skomplikowały się dopiero w czasie przygotowań do planu „Burza”. W lutym 1944 roku sformowano 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK, liczącą kilka tysięcy żołnierzy pod dowództwem płka dypl. Jana Wojciecha Kiwerskiego – „Oliwy”, która wchłonęła większość działających na Wołyniu oddziałów AK. Koncentrujące się oddziały partyzanckie opuściły swoje macierzyste

rejony, pozostawiając ludność bez obrony. Takiej okazji UPA nie mogła przepuścić. Wówczas skutecznie mogli pomóc Polakom tylko partyzanci radzieccy.

W czasie koncentracji oddziałów AK odbywała się także koncentracja kurenii UPA przygotowującej się do własnej „Burzy”, czyli do „nacjonalistycznej rewolucji powstańczej”. Wówczas już było słycać huk dział radzieckiej artylerii. Ze wschodu na Ukrainę Zachodnią nadciągała prawdziwa burza z piorunami. UPA także pospiesznie kończyła dzieło „spalanej ziemi”. Już „...od jesieni 1943 roku do marca 1944 trwała walka z Ukraińcami (czytaj nacjonalistami ukraińskimi – E.P.) o poszerzenie bazy samoobrony – pisze we wspomnieniach Tadeusz Sztumberk-Rychter, zastępca dowódcy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK – stworzenie rejonów całkowicie oczyszczonych z oddziałów UPA i przygotowanie podstaw działania akcji «Burza», a więc na główne niemieckie linie komunikacyjne”.

UPA, jak wiadomo, zależało na jak najdłuższej niemieckiej obronie, przeto nic dziwnego, że w tej sytuacji dochodziło do coraz częstszego współdziałania banderowców z hitlerowcami oraz do częstszych ich walk z AK i oddziałami partyzantów radzieckich. Tylko w obwodzie rówieńskim na początku 1944 roku partyzanci radzieccy stoczyli (do 1 kwietnia) 56 większych walk. Zatem UPA nie na długo udało się zneutralizować i zlokalizować działalność partyzancką oddziałów ludowych. Zgrupowanie partyzanckie S. Kowpaka uwolniło się spod „kurateli” sił banderowsko-bulbowskich, rozgromiło upowski pierścień ochronny oraz śmiałym, brawurowym wręcz rajdem weszło do Galicji, na Tarnopolszczyznę i szybko przemieszczało się w stronę Karpat, pospiesznie fortyfikowanych przez kurenie banderowskiej Ukraińskiej Samoobrony Narodowej.

W okolicach Zbaraża i Sokola partyzanci stoczyli morderczą walkę z oddziałami UPA i policji. „7 lipca 1943 roku – czytamy w informacji tzw. Ukraińskiego Komitetu Okręgowego w Tarnopolu – rozeszły się słuchy, że w rejonie Zbaraża pojawiła się duża grupa partyzantów bolszewickich, która

dnia poprzedniego przekroczyła wołyńsko-galicyską granicę. Ludzie z siół, przez które grupa przeszła, szacują ją na około 250-300 osób. Pod Starym Skałatem natknęła się na tę grupę schutzpolicja ... i ściągnięta ze stanic policja ukraińska – razem 200-240 osób. Tam też miała miejsce potyczka w sytuacji niewygodnej dla policji niemieckiej i ukraińskiej”.

Można przypuszczać, że ta „niewygodna sytuacja” oznaczała klęskę, pogrom lub paniczną uciezkę policjantów, którzy zresztą, bez współdziałania z UPA, nie mieli nigdy szczęścia u Kowpaka. Ostatecznie Niemcom i UPA udało się na jakiś czas powstrzymać rajd S. Kowpaka, czego on zresztą nie ukrywa w swoich relacjach. W czasie jego parcia w Karpaty zginął gen. Siemion Rudniew, komisarz zgrupowania kowpakowców.

Jednak rajd ten stał się wydarzeniem przełomowym dla Galicji – co podkreślają dwaj liderzy Ukraińskiego Centralnego Komitetu – W. Kubijowycz i K. Pankiwskij. Ten ostatni pisze: „Wydarzeniem przełomowym w życiu Galicji było pojawienie się nagle bolszewickiej grupy partyzanckiej Kowpaka... Zaskoczenie było tak silne, że nie było nawet mowy o skutecznym oporze... Jego grupa bez trudności rozbiła pod Zbarazem i Sokalem oddziały policyjne...”.

W. Kubijowycz zaś dodaje: „Na terytorium Galicji skończyły się spokojne czasy bezpośrednio po rajdzie bolszewickiej grupy partyzanckiej S. Kowpaka. Niepowodzenia Niemców w starciu z partyzantami oraz nowe ich porażki na frontach odłoniły ich słabość”.

W. Czerednyczenko w książce *Nacjonalizm proty naciji* pisze, że nacjonałiści w tym czasie wzmogli także wysyłanie do szeregów partyzantów radzieckich swoich agentów. Oblicza się ich na całe dziesiątki. Mieli oni za zadanie likwidację dowódców i komisarzy oddziałów, informowanie wywiadu niemieckiego za pośrednictwem wywiadu OUN-UPA o dyslokacji partyzanckich lotnisk improwizowanych, o składach amunicji, broni, medykamentów itp. Potwierdziła to większość zdemaskowanych szpiegów upowskich – w sumie 57.

Wołyń i Podole to jedna z najpiękniejszych krain włączo-

nych w skład przedwojennej Rzeczypospolitej. Ich krajobrazy, jak to by powiedział Paweł Jasienica, są godne widoków Wileńszczyzny. Tamtejsze lasy, to nie lasy, lecz bory i dąbrowy. Pola złoćące się pszenicą i pachnące miodną hreczką, pośród których wyspy pysznych gajów wiśniowych ocieniały białe chaty. Jerzy Putrament w drugiej części swojego dzieła *Pół wieku* chyba najpiękniej opisał uroki Wołynia, gdzie bywał w czasach swej młodości „górną i chmurną”.

„Przyjechaliśmy na Wołyń – pisze Putrament – Dziwny to był kraj, niezwykle bogaty i piękny. Drogi, wysadzone dojrzewającymi właśnie czereśniami. Lasy – to często dąbrowy, ogromne, cieniste i słoneczne, piękniejsze od najwspanialszych parków. We wsiach bujne sady, pełno kwiatów, przekwitającego jaśminu, nie zakwitłych jeszcze złoćieni i georgini. I tyle: tylko zieleń i kwiaty. Wsie są bezludne. Czasami zostały tylko ceglane szkielety pieców, zatopionych pokrzywami. Czasem są nawet domy, ale ani żywej duszy. Diabli wiedzą kto tu mieszkał przed pięciu laty(...) Może Polacy, wymordowani przez bulbowców czy banderowców”.

Józef Sobiesiak wspomina w *Burzanach* tylko mały odcinek wołyńskiego traktu: „...na całej trasie, wynoszącej około trzydziestu pięciu kilometrów, nie spotkaliśmy ani jednej wsi zamieszkałej przez ludzi. Chaty były w większości spalone i zrównane z ziemią, a po ruinach bląkały się zdziczałe psy i koty. Tu i ówdzie spod przysypanej śniegiem ziemi sterczały ludzkie kości. Zdawać by się mogło, że jakiś straszliwy demon zniszczenia nawiedził tę nieszczęsną ziemię, pochłaniając człowieka wraz z tym wszystkim, co jego rozum i ręce stworzyły przez wieki. Z przerażeniem patrzyliśmy na tę pustynię, dosłuchując się w poświcie wiatru płaczu dzieci i jęków mordowanych kobiet”.

Zatem nie było już pięknego, ludnego i bogatego Wołynia, upowska akcja „spalonej ziemi” obróciła tę krainę w spopieloną pustynię, gigantyczną urnę, zasiedloną przez zdziczałe koty i psy. Wilków też nie brakowało, które zwietrzywszy ludzką krew ściągnęły tu watahami z poleskich błot. Obudzone ze snu zimowego niedźwiedzie porzuciły ciepłe barłogi i

błąkały się po ośnieżonych lasach, strasząc swoim rykiem wszystko, co jeszcze tu pozostało żywe.

Po strasznej banderowsko-bulbowskiej koliszczyźnie pięknego Wołynia już nie było. M. Kunicki spotyka go takim: „Wszystkie wioski były spalone i zarośnięte chwastami, stada czarnych kruków krążyły i dożerały na wpół zgniłe ludzkie i bydłące resztki. Dziczyzny było w bród, jastrzębi masa. Szosy niczym nie różniły się od łąki. Powalone drzewa leżały w poprzek dróg. Wodę piliśmy tylko z rzeczułek, bo w każdej studni pływały śluzowate trupy”.

Piękno dawne tej ziemi stało się źródłem inspiracji literackiej i poetyckiej licznych pisarzy: Zygmunta Krasińskiego, Iwana Franki, Wincentego Pola, Mychajła Kociubińskiego, Kornela Ujejskiego, Łesi Ukrainki, Henryka Sienkiewicza i innych. A co uczyniła UPA z Podolem, z Pokuciem w swoim „wieku męskim”? Dokończyła dzieła zniszczenia zaczętego przez hitlerowskiego okupanta. I o takiej atamaniu można mówić: o zgliszczach, cuchnących rozkładających się trupach, spustoszeniach jak po przejściu cyklonu lub czegoś gorszego. W jarach tkwiły jak pułapki śmiertelne „kretowiska” UPA, a z ruin zamków, które też były jej kryjówkami, można było najlepiej widzieć trupa zamordowanej krainy – dzieło hitlerowców i dumnego „Czupryni”.



## Sojusznicy i wspomóżyciele UPA

„Armia powstańcza (UPA) walczyła w osamotnieniu, nie miała sojuszników i na nikogo nie mogła liczyć” – pisał londyński „Ukrajinec” 15 października 1958 roku. UPA mogła liczyć „na własne siły” – to już słowa Jurka Tymcij-Łopatynskiego – „Kałyny”, pułkownika UPA, członka kierownictwa centralnego OUN i delegata Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej (UHWR) upoważnionego do rozmów z polskim podziemiem poakowskim.

„Wyzwolenia” zamierzali dokonać banderowcy „własnymi siłami”. Jest to jeden z wielu mitów, którymi kierownictwo OUN karmiło Ukraińców. Tymczasem kierownictwo to chciało walczyć z „całym światem”: ze Związkiem Radzieckim, Żydami, Polakami, Niemcami, Węgrami, Rumunami, melnykowcami – wreszcie z metropolitą Szeptyckim, którego w pewnym momencie także zaliczyło do „swoich wrogów” za to, że rzucił klątwę na bezpośrednich zabójców melnykowca płk. Romana Suszkę, którzy należeli do bojówki terrorystycznej służby bezpieczeństwa OUN. Ze wszystkimi OUN chciała się rozprawić „własnymi siłami”. Jakież były te siły maleńkiej w konsekwencji krainy galicyjsko-wołyńskiej, w której zresztą, jak już wiemy, nie wszyscy Ukraińcy entuzjasmowali się OUN-UPA.

W rzeczywistości nacjonałści ukraińscy liczyli na wielu sojuszników, na „niedruhów” Niemców, na potencjalnych „sojuszników” – Amerykanów i Anglików, a w końcu także na polskie podziemie poakowskie, zwłaszcza na WiN, z którym zresztą po wojnie doszło w „Zakierzonii” do sporadycznego współdziałania. Liczono też na faszystów słowackich, węgierskich, chorwackich, rosyjskich, białoruskich, kozackich,

azjatyckich i „nordyckich”. Liczono także na Szeptyckiego. Przede wszystkim jednak liczono na hitlerowców i żołnierzy SS „Galizien”, których czasami, jak pisze „Nasz Kłęcz” 1 czerwca 1958 roku, „pchano pod przymusem” do walki z UPA. Oczywiście „czasami”, częściej jednak dochodziło do przyjaznego współdziałania całych pododdziałów SS „Galizien” z „braćmi z zielonych lasów”. Dotyczy to także policjantów, którzy w liczbie około 4 tys. osób zasilili szeregi UPA. Gdy front przybliżał się do dawnej granicy polsko-radzieckiej, coraz więcej policjantów pojedynczo i grupowo opuszczało swoje posterunki i chyłkiem umykało do lasu wraz z bronią. Gnał ich tam strach przed karzącą ręką radzieckiej sprawiedliwości, mieli bowiem na sumieniu niejedno ludzkie życie.

Po Stalingradzie, a zwłaszcza Kursku, front niemiecki łamał się i kruszył. Przełamywany w kilku miejscach naraz związał się i cofał, mimo szaleńczych i wciąż ponawianych rozkazów Hitlera, aby trzymać się terenu do ostatniego żołnierza! Dowództwo niemieckie robiło co mogło. Po klęsce poniesionej nad Wołgą Niemcy usiłowali odzyskać inicjatywę strategiczną przez natarcie na tzw. łuku kurskim 5 lipca 1943 roku, które skończyło się ich klęską. Jesienią 1943 roku wojska radzieckie wyszły szerokim frontem nad Dniepr. W tym samym 1943 roku sytuacja militarna na innych teatrach wojny uległa także zmianie na niekorzyść hitlerowców. W maju alianci oczyścili Afrykę Północną z wojsk niemiecko-włoskich, w lipcu opanowali Sycylię, a we wrześniu wylądowali na Półwyspie Apenińskim. Wzmogły się naloty bombowe na obiekty strategiczne Rzeszy, a na Pacyfiku i w Azji południowo-wschodniej inicjatywa przeszła w ręce sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Rozpadał się blok państw faszystowskich. 9 września skapitulowały przed aliantami Włochy, a Mussolini został aresztowany. 13 października rząd marszałka Badoglio wypowiedział Niemcom wojnę. Chwiały się w „wierności” Rumunia, Węgry i Bułgaria. Przed III Rzeszą zaczęła w 1943 roku wyrastać groźba klęski wojskowej, ekonomicznej i politycznej.

Marszałek Badoglio zażądał powrotu jednostek włoskich z frontu wschodniego. Ale Armira nie wróci do Italii – jak z tytułował swoją książkę Jacek Wilczur. Z niej też dowiadujemy się o masowych rozstrzelaniach żołnierzy Armiry przez Niemców. W zbrodniczej akcji likwidacji włoskich garnizonów rozłożonych w Galicji Wschodniej uczestniczyła ukraińska policja pomocnicza. Jest to także ponura karta ukraińskich kolaborantów.

Pod wpływem klęsk na froncie wschodnim w polityce niemieckiej zaszło wiele zmian. Do jednej z nich zaliczyć by wypadało, że druga osoba w III Rzeszy, najpotężniejszy po Hitlerze Heinrich Himmler uznał za konieczne zrewidowanie swych poglądów na teorię taktyki wobec „Untermenschów”, której był dotychczas jednym z najgorętszych wyznawców. Między innymi kołom wojskowym, które dotychczas bezskutecznie usiłowały wpłynąć na zmianę polityki wschodniej Hitlera, udało się doprowadzić do wyrażenia przez niego zgody na powołanie kolaboranckiej dywizji ukraińskiej SS „Galizien”.

Formowanie w 1943 roku z inicjatywy melnykowców dywizji strzeleckiej o nazwie SS „Galizien” miało w jakimś sensie charakter i cel antybanderowski. Niemcom i melnykowcom chodziło o to, aby krewkie, nacjonalistycznie nastrojone „junactwo ukraińskie” skierować w łóżysko legalnej i kontrolowanej walki ze wszystkim, co polskie i radzieckie. Nabór do SS w pewnym sensie ograniczał werbunek do UPA – zwłaszcza spośród tych, którzy nie rozróżniali meandrów politycznych zachodzących między obu frakcjami OUN. Nadto melnykowcy mieli cichą nadzieję, że mając „własną” siłę zbrojną w przyszłości będą ją mogli bez skrupułów rzucić do rozprawy z „rozłamowcami”, czyli banderowcami.

O antybanderowskim charakterze SS „Galizien” może świadczyć także przemówienie reichsführera SS H. Himmlera, który w połowie maja 1944 roku przybył do dywizji na inspekcję. Przestrzegał on przed dezercjami z chęcią pójścia do UPA – zaznaczając jednak, że Niemcy w zasadzie są przychylnie ustosunkowani do UPA, bo „Polacy są tak samo wrogami

Niemców, jak i Ukraińców”. Słowem, Niemcy „nie kochając” zbytnio UPA, nie mają jednak zastrzeżeń odnośnie do mordowania przez nią Polaków.

Podobno odpowiedział mu dość odważnie Dmytro Palijew, szef faszystowskiego Frontu Narodowej Jednoty, sekretarz organu opiekuńczego dywizji tzw. Wijkowej Uprawy i adiutant esesmańskiej jednostki w stopniu pułkownika, który już wkrótce położył głowę pod Brodami. Wasyl Weryha w pracy *Dorohamy druhoji switowoji wijny. Łehenda pro uczaś'Ukrajinciw w Warszaŭskomu powstanni 1944 r. ta pro Ukrajinśku Dywiziju „Hałyczyna”* (Toronto 1980) na stronie 132 pisze, że Dmytro Palijew ostro odrzucił sugestie antypolskie Himmlera i ujemnie ocenił politykę niemiecką zwaśniania Ukraińców z Polakami. Być może tak było, Palijew nie był typowym oportunistą i tchórzem, być może też, że jest to jeszcze jeden mit powstały na fali propagandy polityki pojednania polsko-ukraińskiego, lansowanego od kilku lat wśród części ukraińskiego środowiska i polskiego na emigracji.

Sztandar, do wierności któremu wzywał żołnierzy SS „Galizien” Himmler, to ten, którym posługiwała się dywizja: trzy złote korony opasane lwami na błękitnym tle. Himmler jednak obiecał, że gdy ukraińscy esesmani wykażą się walecznością i wiernością führerowi, to być może sztandarem dywizji będzie flaga błękitno-żółta z tryzubem.

Przewodniczący Ukraińskiego Centralnego Komitetu W. Kubijowycz w „Krakiwskich Wistiach” (z 10 IV 1944 r.) pisał, że „...przyjdzie czas, gdy powitamy żołnierzy dywizji jako zwycięzców i bohaterów...” Na razie jednak ci przyszli bohaterowie robili akurat to samo co banderowcy i to razem z nimi. 27 lutego 1944 roku oddział ukraińskich esesmanów spacyfikował Hutę Pieniacką. Esesmani spędzili kobiety i dzieci do kilku domów i podpalili, mężczyźn rozstrzelali w miejscowej kaplicy. Ofiarą mordu padło około 500 Polaków.

W nocy z 4 na 5 kwietnia 1944 roku banderowcy wraz z oddziałem SS „Galizien” otoczyli wieś Budki Nieznanowskie (pow. Kamionka Strumiłowa) i zaatakowali ludność. Zginęło kilkunastu Polaków, wieś zrabowano i spalono. Miesiąc

wcześniej we wsi Płotycz (pow. Tarnopol) żołnierze z SS „Galizien” także zamordowali kilkanaście osób, a w Podkamieniu (pow. Rohatyn) w lutym tego roku ci sami esesmani zamordowali około 80 osób narodowości polskiej.

Potwornego mordu dokonano w innym Podkamieniu (pow. Brody). W miejscowym klasztorze oo Dominikanów skryła się przed banderowcami ludność z miasta oraz z bliskiej i dalszej okolicy w liczbie około 2 tys. osób. W niedzielę 12 marca 1944 roku banderowcy wraz z oddziałem SS „Galizien” otoczyli klasztor i podstępnie wdarli się do niego. Zamordowano 250 osób. Poza obrębem klasztoru zamordowano w tym czasie około 600 osób, w tym w Palikrowach około 300, w Maliniszczach – 20, w Czernicy – 16.

Mimo pozornego wzajemnego zwalczania się, współpraca SS „Galizien” z UPA nie była utrzymywana w tajemnicy nawet przez legalne gadzinówki ukraińskie. 10 maja 1944 roku korespondent wojenny „Lwiewskich Wisti” donosił: „Stoją przed nami ludzie ubrani po cywilnemu, uzbrojeni w różnorodną broń. Były to grupy ukraińskich partyzantów, które walczą z bolszewickimi bandami, oczyszczając z nich poszczególne (polskie) wioski... Mamy tu – powiada partyzant – dużo roboty, wrogowie (polska samoobrona – *E. P.*) obsadzili każdą chatę i nie dopuszczali nas do wsi ogniem swoich karabinów... Po przyjeździe do wioski ukraińskiej dowódca oddziału SS «Galizien» idzie do tzw. sztabu powstańczego. Na mapie leżącej na stole zakreślają miejscowości, które należy oczyścić od wroga. Po godzinnej naradzie oddział SS dywizji wraz z partyzantami idzie dalej...”

Walka z „bolszewickimi bandami” partyzanckimi była wygodną wersją propagandową. Nie wypadało pisać wprost, że chodzi po prostu o rozprawianie się z polską samoobroną. Ludność ukraińska nie zawsze wiedziała o tym, że partyzanci nie siedzą rozproszeni po wsiach, to nie było ich celem ani nie leżało w naturze wojny partyzanckiej. Partyzanci byli w lesie, stanowili zwarte oddziały ruchome przerzucające się z miejsca na miejsce. Po wsiach były inne „bandy”, polscy chłopci broniący własnego życia i życia swoich bliskich.

Ta sama gazeta 12 lipca 1944 roku zamieściła inny meldunek swojego korespondenta wojennego: „Bojowa grupa dywizji SS Hałyczyna otrzymuje rozkaz zbadania, czy w pewnej wiosce, położonej wśród lasów znajdują się żydowsko-bolszewickie bandy ... Panuje noc. Wysłany patrol przynosi meldunek pozytywny. Dowódca wydaje rozkaz wyzwolenia wsi ... Tu i tam płoną już pierwsze opłotki, to nasi strzelcy zapalili słomiane strzechy ... Wokół szaleje ogień, pożerający chaty jedna po drugiej. Ryczy trzoda w stajni, płaczą małe dzieci, jęczą kobiety ... „. Wystarczy! Mamy „namacalny” i to jak najbardziej jawny dowód, czym parali się żołnierze SS „Galizien”, nim zostali rozgromieni pod Brodami w lipcu 1944 roku. Ci, którzy nie uciekli w popłochu lub nie polegali albo nie dostali się do niewoli – znaleźli się w szeregach UPA, w tym także oficerowie. Należy wiedzieć, że ostatni zastępca Szuchewycza, Hryhorij Holiasz – „Bej” był właśnie oficerem w SS „Galizien”. Oficerami tej dywizji byli: Mykoła Kłymyszyn – „Nedobytyj” – szef północnej grupy pochodnej OUN, Kuźmynskij – „Horn”, członek głównego wojskowego ośrodka OUN, Sydor – „Lisowyk”, Karaczewskij – „Burewij”. Bohdan Łucyk zaś – dowódca Ukraińskiej Samoobrony Narodowej w latach 1943-1944, był ongiś oficerem „Nachtigall” i druhem „Czupryni”.

W UPA też znaleźli się niektórzy własowcy i członkowie innych atamanii czy „respublik”, bo poza „wolnicą” UPA były jeszcze inne „wolne strefy” wrogie władzy radzieckiej. Między innymi „republika” niejakiego Bronisława Kamińskiego, byłego kapitana rezerwy Armii Czerwonej, utworzona w rejonie Briańska. Kamiński wychowany przez matkę Niemkę w duchu wielkoniemieckiego szowinizmu i w kulcie Hitlera od pierwszych dni okupacji zaprzedał się nazistom, tworząc dla nich kolaborancką policję. Za cichym zezwoleniem dowódcy 2 niemieckiej armii pancерnej, gen. Schmidta, opanovał pewien obszar i przestoczył go w rodzaj miniaturowego państewka z własnym rządem i armią. Mieli Niemcy z niego pożytek, kontyngenty odstawiał im regularnie i płacił do skarbu Rzeszy podatki. Tym stanem rzeczy interesowali się

nacjonaliści ukraińscy, którzy, po rozpędzeniu lwowskiej „władzy krajowej” szukali jakiegoś rozwiązania „kwestii ukraińskiej” pod protektoratem Niemców.

Gdy pod naciskiem ofensywy radzieckiej Kamiński we wrześniu 1943 roku cofał się wraz z całym „krajem”, w liczbie 30 tys. uchodźców, OUN sądziła, że jego droga będzie przebiegać północnymi „okrainami” Polesia, a więc terenem działań UPA. Spotkanie kolaboranckiej „republiki” z członkami UPA mogło być interesujące. Kamiński jednak wybrał inną trasę. Obciążony taborem kobiet, dzieci i wszelkiego dobytku już pod Lepelem wpadł w okolicę opanowaną przez partyzantów radzieckich. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Kolaboranci Kamińskiego, nie mając nic do stracenia, rzeczywiście bili się jak straceńcy. Kamiński zaś zastąpił odwagę, ale też z okrucieństwa. Jego „wojsko”, któremu Himmler później nada patetyczną nazwę SS RONA (Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armia), w odróżnieniu od ROA gen. A. Własowa (Ruskaja Oswoboditielnaja Armia), topniało w tych walkach, niektórzy z tej prawdziwie zbójczej watahy dezertowali, a nie mając dokąd pójść, trafiali także do UPA. Reszta jednak trzymała się swojego atamana. Utraciwszy grunt pod nogami i wszelką nadzieję na powodzenie „sprawy”, a przede wszystkim zdemoralizowani doszczętnie życiem z grabieży, która była w istocie jedynym materialnym oparciem ich egzystencji, kohorta Kamińskiego przeistoczyła się w bandę zbójczą. Banda czasami była niesforna, buntowała się, bunty Kamiński dusił okrutnie, ale sytuacji przez to ani zmienić, ani naprawić nie mógł. Przeciwnie, sam popadł w rodzaj krwawego oszołomienia walką bez widocznego sensu i celu.

W tym stanie rzeczy zwrócił na niego uwagę szef SS na Białorusi, H. von Gottberg. Zaproponował Kamińskiemu włączenie jego watahy do SS w zamian za stopień generalski, a jego ludziom obiecał mundury, wyżywienie, lepszą broń i żołd. Propozycja była nęcąca.

Brygada RONA dostała się pod komendę SS-Obergruppenführera Ericha von den Bacha-Zaleskiego i rzucona przeciw

powstańcom warszawskim zastąpiła niesłychanym wprost okrucieństwem i grabieżą. Przekroczone wszelkie granice. RONA, uczepliwszy się miasta, które mogła łupić bezkarnie, nie chciała się dać od niego oderwać i omijała niemieckie rozkazy, gdy hitlerowcy wszczęli pertraktacje z powstańczym dowództwem. Nadto rabusie nie oddawali łupów swoim gospodarzom, nie zasilali on skarbu Rzeszy, lecz prywatne kieszenie opryszków. Himmler rozkazał tedy aresztować Kamińskiego. W Łodzi zwołano specjalny trybunał wojskowy, który miał go zasądzić (i zasądził) na karę śmierci. Na wezwanie Kamiński się nie stawił, uprzedzony o wszystkim uciekł w Karpaty, zostawiając swoją brygadę na łaskę Niemców. Jednak na południe od Tarnowa dopadli go funkcjonariusze gestapo i rozstrzelali. Jego ludzi włączono do armii Własowa.

Ruch własowski – to następna sprawa, która podniecała OUN. Nacjonaliści ukraińscy bali się tego zdrajcy i kolaboranta, który widział przyszlą Rosję w dawnych granicach i o ustroju lansowanym przez Rząd Tymczasowy. Własow nie uznawał prawa Ukraińców do własnej suwerenności zgodnie ze starą zasadą „*adin narod*”. Gdy jednak jego ludziom groziła radziecka niewola, UPA ich przygarnęła i do pewnego czasu chroniła, podobnie jak innych cudzoziemskich kolaborantów.

Andrij Własow, dowódca 2 armii szturmowej broniącej przedpoli Leningradu, od samego początku wojny zamierzał przejść na stronę niemiecką. Doprowadziwszy armię do stanu bezwładu, wraz ze swą kochanką Marią Woronową zgłosił się do najbliższej zajętej przez hitlerowców wioski i poddał się dobrowolnie. F. Titow w skicu *Klatwopriestupniki* pisze, że Własow w pierwszych dniach niewoli zamierzał stać się „władcą Wszechrosji”, rzecz jasna pod hitlerowskim patronatem. Titow dokładnie prezentuje drogę zdrady Własowa. Analizuje zwłaszcza jego błagalne listy adresowane wprost do Hitlera, w których prosił o zezwolenie na podjęcie przez niego akcji polityczno-wojskowej wymierzonej przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Napisany przez Własowa, pod dyktando ówczesnego szefa



oddziału wywiadowczego armii lądowej „Fremde Heere-Ost OKW” Gehlena, 12 kwietnia 1943 roku „manifest smoleński” był dywersyjnym wezwaniem do żołnierzy radzieckich, a nie politycznym programem. Znajdujemy w nim takie zdania: „Kłamliwa propaganda usiłuje zastraszyć was okropnościami niemieckich obozów i rozstrzeliwaniami... Miliony zamkniętych mogą potwierdzić coś wręcz odwrotnego... Cały świat wie o tym”.

Cały świat wiedział już wówczas o zbrodniach dokonywanych na bezbronnych jeńcach radzieckich, o morzeniu ich głodem, o masowych epidemiach i tłumionych krwawo buntach. Hitler na razie nie potrzebował Własowa, poważniej potraktował go Himmler, ale dopiero jesienią 1944 roku zezwalając na sformułowanie trzech kolaboranckich dywizji ROA. Własowcy, wzorem nacjonalistów ukraińskich, usiłowali zorganizować także na radzieckim zapleczu konspiracyjną i partyzancką Rosyjską Armię Wyzwoleńczą. Nie udało się to, a drobne jednostki rozbitków wchłonęła UPA.

Do „druhów” UPA należy zaliczyć żołnierzy „azjatyckich” legionów: Tatarów, Kabardyńców, Kałmuków, Bałkarów. Być może niektórzy z żołnierzy tych legionów przynajmniej słyszeli o tym jak na ręce gen. Ericha von Mansteina, zdobywcy Krymu, delegacja miejscowych Tatarów-kolaborantów złożyła dary w postaci drogich tkanin z prośbą, aby zechciał je przekazać „oswobodzicielowi spod jarzma bolszewickiego, Adolfowi Hitlerowi”. Nacjoniści spośród szczepów Kabardyńców i Bałkarów kaukaskich wręczyli byłemu konsulowi niemieckiemu, kpt. Bräutigamowi, pięknie wyczelowaną, nabijaną szczerym złotem uzdę na konia, z prośbą o wręczenie tego daru Hitlerowi w dowód wdzięczności za „wyzwolenie”.

A Kozacy-kolaboranci dońscy i kubańscy, którzy witali hitlerowców chlebem i solą? Tych też UPA nie odepchnęła. Antyradziecko nastroszeni Kozacy dońscy i kubańscy uciekli w limany przed poborem do Armii Czerwonej. W sierpniu 1941 roku ujawnili się, powyjmowali stare szable i mundury. Wśród nich pojawili się były ataman polny Kłokow oraz gen. Szkuro. W miejscowości Wojenstroj-Sielaszczina zorganizowano pier-

wszy obóz centralny, do którego ściągali przeciwnicy władzy radzieckiej. Powstała proniemiecka organizacja polityczna pod nazwą Kozackoje Nacjonalno-Oswoboditielnoje Dwizenije. Sformowano 16 szwadronów nacjonalistów kałmuckich. Kozacy Stawropola, Tereku i Kubania, Czerkiesi, Karaczaje, Bałkarzy, Osetyńcy, Dagiestańcy, Kabardyńcy, Ingusi, Czeceńcy, Azerbejdżanie i Gruzini, oczywiście nie wszyscy, tylko zdrajcy nienawidzący rad, spieszyli pod kolaboranckie sztandary.

Na widowni pojawił się stary generał Piotr Krasnow na czele „Kozackiego Stanu” i sułtan Keleciz Girej na czele Korpusu Kaukaskiego. Radość zdrajców była krótka. Już w 1943 roku wszystko się rozlatywało. Ale UPA przyjmowała każdego, oprócz Polaka i Żyda, kto nienawidził bolszewików. Mogli to być żołnierze takich kolaboranckich formacji, jak duński Freikorps Danmark pod dowództwem Martineza, dywizja walońska Léona Degrelle, holenderska dywizja SS „Germanische SS in den Niderlanden” pod dowództwem Rosta van Tonningena, francuskie jednostki Légion des Volontaires Français contre le Bolchévisme i SS Freiwilligen-Sturmbrigade (SS „Charlemagne”) pod dowództwem Cance, dywizje bośniackich muzułmanów „Kama” i „Handschar” pod wodzą wielkiego muftiego Jerozolimy, SS Gruppenführera Amino el-Huseiniego, hiszpańska „błękitna dywizja”, portugalscy ochotnicy pod dowództwem kapitana de Spinola (późniejszego prezydenta Portugalii) i in.

Twórcy tych formacji sami przyznawali, że ich powstanie nie należy przypisywać jakiegokolwiek idei czy koncepcji politycznej lansowanej przez III Rzeszę. Płk Wehrmachtu von Stauffenberg w związku z tym stwierdził: „Oficerowie, którzy się tymi rzeczami zajmowali w terenie, oraz oficerowie sztabowi i generałowie aż do feldmarszałka Kluge, którzy je po kryjomu tolerują lub popierają, widzą w nich, z nielicznymi wyjątkami najemników, mających wyrównywać nasz niedostatek sił i służą celom naszego zwycięstwa – nic ponadto”.

Rozbitkowie tych jednostek skierowanych na front wschodni przeważnie zasilili i wzmocnili szeregi UPA jako

specjaliści różnych rodzajów wojsk. Nie stanowili oni osobnych oddziałów, byli natomiast przydzielani do poszczególnych kureni, głównie jako pracownicy sztabowi: „Austriacy, Belgowie, Francuzi i Jugosłowianie – pisze P. Mirczuk – nie tworzyli osobnych jednostek i wchodziłi albo pojedynczo w skład poszczególnych oddziałów (Jugosłowianie, Niemcy) lub pracowali w administracji UPA (Austriacy, Belgowie, Francuzi)”. Pierwotnie istniał zamysł, a nawet próby tworzenia osobnych oddziałów cudzoziemskich w składzie UPA, ale poniechano je.

Na tę decyzję, jak się wydaje, złożyło się kilka elementów: cudzoziemscy kolaboranci nie mieli ochoty walczyć z Armią Czerwoną, kiedy wiadomo już było, że Niemcy poniosą klęskę i to głównie dzięki ZSRR. Dalszą walkę z Armią Czerwoną uważali za bezcelową, sami zaś nie zamierzali ginąć, lecz przetrwać i wrócić do rodzinnych stron; w UPA znaleźli się z konieczności, nie rozumieli tutejszych problemów narodowościowych i nic ich one nie obchodziły. Nie rozumieli też polityki OUN-UPA prowadzącej do zagłady Polaków metodą prymitywnego barbarzyństwa; czasami odzywały się w nich odruchy sprzeciwu przeciw samej zasadzie eksterminacji lub tylko przeciw jej metodom wziętym z czasów „mrocznego średniowiecza”. U Francuzów niekiedy brały górę sympatie do ludności polskiej. Te elementy przeszkadzające UPA w wysyłaniu cudzoziemskich kolaborantów do udziału w rzeziach zdecydowały, przypuszczamy, o użyciu ich przez sztaby do innych celów.

Tak ustawieni kolaboranci mogli być łatwiej, gdy zajdzie potrzeba, zlikwidowani, gorzej z osobnymi oddziałami, które mogły stawiać opór. Wkrótce, już po klęsce Niemiec, cudzoziemskich członków UPA rzeczywiście zlikwidowano. W ten sposób banderowcy zacierali ślady swoich powiązań ze światowym faszyzmem.

Na razie jednak cudzoziemcy byli w UPA potrzebni i to nie tylko jako fachowcy, ale także, lub głównie, w celu propagandy, że OUN-UPA montuje „prawdziwy” front walki „narodów ujarzmionych” w ramach założonego przez siebie

Antybolszewickiego Bloku Narodów (ABN) powstałego w Żytomierzu w listopadzie 1943 roku. Założyli go zdrajcy spośród 13 narodów wchodzących w skład ZSRR. Po wojnie, od 1946 roku, ABN stanie się – pod prezesurą Jarosława Stećki-Karbowycza, kilkudniowego premiera „krajowej władzy” OUN (czyli i rządu) powołanego we Lwowie zaraz po jego zajęciu przez Wehrmacht 1941 roku – światową mafią skupiającą elementy najczarniejszej reakcji, w tym także elementy neofaszystowskie.

W latach pięćdziesiątych świat dowiedział się o jeszcze jednych „druhach” UON-UPA – Żydach, szczególnie syjonistach. Jaki był stosunek UPA do Żydów – powszechnie wiadomo, przynajmniej polskim Żydom, Rosjanom, Polakom, Ukraińcom oraz Niemcom, którzy w jakimkolwiek charakterze przebywali w okresie okupacji na tych ziemiach. Jeden tylko przykład: w 1944 roku w lasach opodal Rohatyna upowcy wykryli kryjówkę 25 Żydów, którzy uciekli ze stanisławskiego getta. Na polecenie atamana P. Diakiwa przez pewien czas budowali oni dla UPA bunkry, później wszystkich zlikwidowano. Są jednak dzisiaj tacy, którzy w tej kwestii mają inne zdanie. Twierdzą, OUN-UPA ratowała Żydów przed zagładą grożącą im ze strony hitlerowców i polskich „faszystów” z Armii Krajowej, „zbrodniczej samoobrony” oraz w ogóle ze strony „całej ludności polskiej nastrojonej antysemitcko”. Żydzi zaś mieli się odwzajemniać UPA tą samą „miłością” – wspólną walką, leczeniem rannych, służbą farmaceutyczną, zabiegami stomatologicznymi itp.

Problem ten jako kolejna „prawda” o UPA, a w rzeczywistości jeszcze jeden mit, wyplłynął w zasadzie nie tak dawno, gdy się zważy lata, które upłynęły od zakończenia wojny – choć nie był on tak zupełnie nieobecny zaraz po wojnie, w czasie gdy UPA jeszcze istniała, i gdy świat szczególnie współczuł ludności żydowskiej. Fakty mordowania Żydów przez faszystów wyzwały odruchy oburzenia, pogardy – a tego nacjonaliści ukraińscy z UPA i innych formacji kolaboranckich, którzy znaleźli przytułek na Zachodzie, po prostu się bali. Chcieli być przyjęci i to zyczliwie przez opinię publiczną,

chcieli, by im także współczuli „ludzie dobrej woli” jako męczennikom „narodowej sprawy” jednakowo zwalczanym przez hitleryzm i komunizm. Świat nie mógł wiedzieć o stosunku nacjonalistów do Żydów, nie mógł wierzyć, że byli oni, obok hitlerowców, największymi antysemitami – teoretycznie, programowo i praktycznie.

Zatem dla dobra nacjonalizmu na rzecz jego rehabilitacji powinni przemówić gromkim głosem sami Żydzi. Trzeba było znaleźć „naocznych świadków”, a najlepiej takich, którzy by uparcie twierdzili, że byli w UPA i w ten sposób dali „świadcstwo prawdzie”, że „czarne jest białym”. Tylko skąd takich wziąć? Nacjonałiści ukraińscy prymitywni i brutalni nigdy nie byli mistrzami przekonywających mistyfikacji, ale syjoniści takimi byli. Stał się kolejny „cud” – zbrodniarze dogadali się ze swoimi ofiarami, podali sobie ręce, wymienili uściski. Na przeszłości „postawiono krzyżyk”. Nacjonalistów z syjonistami zbratała wspólna idea – a właściwie wspólna nienawiść do ZSRR i wściekła, biologiczna niechęć do komunizmu.

W 1948 roku ukazała się w Nowym Jorku praca pt. *UPA in Western Europe*, w której nie tylko usiłowano zrzucić z nacjonalizmu ukraińskiego odium zbrodni i kolaboracji, ale była to też pierwsza próba rehabilitacji UPA w oczach prześladowanych przez nią niedawno Żydów.

Śmiało już problem ten postawiono w innej książce, wydanej rok później w tym samym mieście, pt. *Ukrainian Resistance*. Zupełnie już otwarcie sprawę obrony ludności żydowskiej przez UPA postawiono w książce pt. *The Ukrainian Insurgent Army in Fight for Freedom* wydanej w 1954 roku w Nowym Jorku pod auspicjami Zjednoczonego Komitetu Organizacji Ukraińsko-Amerykańskich. Praca zasługuje na uwagę również z tego względu, że przedmowę do niej napisali senatorowie Theodor F. Green i Irving M. Ives oraz członek Izby Reprezentantów Micheal A. Feigan. Książka ta wyszła w czasie, kiedy w Republice Federalnej Niemiec ukazała się, wiele już razy cytowana, praca Petra Mirczuka o UPA. Burzę rozpętała niejaka Stella Krenbach w „szkicu pamiętnikarskim” zamieszczonym w edycji wydanej przez Ukraińską

Wolną Akademię Nauk (UWAN) w Nowym Jorku, pt. *Uławach UPA* (pod red. P. Mirczuka). Pisze ona rzekomo w imieniu dwunastu Żydów, którzy schronili się w UPA przed hitlerowskim terrorem i „bandami polskiej samoobrony”. Podaje „przykłady” obrony i ochrony Żydów przez banderowców, ale nie mówi: co się stało z tymi żydowskimi upowcami przy końcu niechlubnej drogi Ukraińskiej Powstańczej Armii?

Warto zaznaczyć, że wzmiankowana książka jest wspólnego autorstwa naukowców Ukraińców i Żydów powiązanych w utworzonej w 1956 roku Komisji do Studiowania Ukraińsko-żydowskich Stosunków przy UWAN w Stanach Zjednoczonych.

Wbrew prawdzie, i nie bacząc na „morze czerwone” krwi żydowskiej wylane przez UPA, S. Krenbach opisuje w sposób entuzjastyczny swój pobyt w UPA jako „ochotniczek”. Opowiada, że razem z nią przebywało w tym samym kureniu jeszcze 12 innych Żydów (nazwisk nie podaje), którzy mieli nawet ogłosić apel do „synów Jakuba”, aby na całym świecie, w miarę swoich sił, udzielali pomocy dla pomyślnego rozwiązania, w duchu nacjonalistycznym. „ukraińskiego problemu”.

Dziś ta leciwa już matrona jest tak dalece przesiąknięta antykomunizmem, że po prostu nie chce pamiętać przeżyć, a dla walki z socjalizmem gotowa jest do wszelkich kłamstw – nawet do bratania się z tymi, którzy razem z hitlerowcami (lub za ich przykładem) likwidowali getta w Zachodniej Ukrainie, a na ocalałych z pogromów Żydów urządzali istne polowania.

Korzystając z dezinformacyjnych materiałów typu wspomnień Stelli Krenbach dał się nawet wprowadzić w błąd tak wytrawny historyk i znawca zagadnień ukraińskiego nacjonalizmu jak John Armstrong, który jeszcze w 1966 roku w odczycie wygłoszonym na Kongresie Zrzeszenia Historyków Amerykańskich przedstawił UPA jako obrończynię eksterminowanych przez hitlerowców Żydów przy zupełnej rzekomo obojętności Polaków.

Bałamutnie i wręcz kłamliwie problem upowski w aspekcie

żydowskim przedstawił Philip Friedman w książce *Road to Extina Ction* (New York 1981). Postawił on znak równości między działalnością Borowca i Szuchewycza, którzy mieli walczyć z Niemcami i dzięki tej walce oraz „przygarnięciu” uciekinierów żydowskich z gett przyczynili się walcie do uratowania wielu osób narodowości żydowskiej. Są tam też akcenty antypolskie.

Mijałoby się z prawdą, gdybyśmy chcieli przemilczać kwestię obecności Żydów w UPA. Żydzi w UPA byli, ale nie w charakterze „powstańców”, lecz niewolników. Byli robotnikami budującymi schrony, aby po ich zbudowaniu zginąć. Byli też w innym charakterze – jako lekarze, farmaceuci, pielęgniarze, chemicy itp., bo UPA swoich fachowców w tej dziedzinie nie miała lub miała w liczbie niedostatecznej. „Czuprynka” miał mówić, że należy z nimi postępować, „jak to czynił bałko Machno” z oficerami carskimi.

O tym, że Żydzi w UPA byli, wspomina Mikołaj Kunicki w autobiograficznym *Pamiętniku Muchy*. Oto fragment przesłuchania upowców złapanych przez tegoż „Muchę”: „W śledztwie narzekali, że Lachy z 27 wołyńskiej dywizji AK napadają na ukraińskie wioski, palą i rabują.

– A co 27 dywizja rabuje? – spytałem.

– Jak to co? Żywność, bydło, tabor, konie, ubrania – brzmiała odpowiedź...

– Żebyście nie palili i nie mordowali – ciągnąłem dalej – to Polacy braliby teraz od swoich, a nie od was. A tak, muszą od was odbierać z powrotem swoją własność. A powiedzcie, czy 27 dywizja morduje Ukraińców?

– Na razie nie morduje.

– To dlaczego wy mordujecie Polaków?

– Nie mordujemy – wypierali się kłamliwie. – Przecież w oddziałach UPA są Polacy.

– A co oni tam u was robią, ci Polacy? – badałem niezmordowanie.

– Leczą chorych, opiekują się rannymi.

– To ja wiem. Wy i Żydów lekarzy też trzymacie w oddziałach, choć krzyczycie «bij Lachów, Żydów i komunistów». Ale

oni wszyscy są u was niewolnikami i przymuszacie ich, by leczyci tych, którzy wymordowali ich rodziny ...

Milczeli, patrząc na mnie spode łba”.

Henryk Cybulski, dowódca bohaterskiego Przebraża, podkreśla, że „nacjonaliści przystąpili do niszczenia ludności polskiej” pod kilkoma pretekstami. Jednym z nich był „przechowywanie lub udzielanie jakiegokolwiek pomocy Żydom”. Ten sam pretekst spotykamy w innych relacjach, także z dystryktu galicyjskiego. Upowcy, gdy nie mogli sobie poradzić z jakąś samoobroną, wysyłali parlamentariuszy z żądaniem wydania im Żydów, w zamian za odstąpienie od oblężenia. Nie znamy przykładów zaspokojenia ich żądań.

Czołowy dyplomata OUN-UPA o. Iwan Hrynioch, były kapelan „Nachtigall”, szukał współpracowników UPA także w kręgach faszystów węgierskich i rumuńskich. Jego rozmowy z nimi zakończyły się już po wyzwoleniu Ukrainy Zachodniej przez Armię Czerwoną. Dotyczyły one dwu kwestii: dostarczenia broni oraz azylu dla banderowców w tych krajach na wypadek opuszczenia przez nich Ukrainy. Rozmowy z wywiadem węgierskim prowadził także wysłannik Krajowego Prowidu OUN O. Łuhusz. Finalizował je osobiście Hrynioch pod pseudonimem „Orłów”. Przybył on do stolicy Węgier w mundurze oficera armii Horthyego i w takim stanie był przyjęty przez szefa sztabu generalnego i szefa wywiadu wojskowego. Wojskowi węgierscy zgodzili się przekazać UPA przez Ukrainę Zakarpacką pewną część broni i umundurowania oraz udzielić schronienia tym nacjonalistom, którzy znajdują się na terenie Hungarii z zamiarem dalszej drogi na Zachód. W zamian za to UPA miała ułatwić ich żołnierzom, którzy znajdują się w jej szeregach, bezpieczny powrót do domu.

Podobne rozmowy prowadzone były z Rumunami na początku sierpnia 1944 roku. Prowadził je z przedstawicielem rumuńskiej, królewskiej centrali wywiadowczej nr 3 A. Semczyszyn, a później Pawłyszyn-Łysowskyj. Również i w tym wypadku banderowcy w zamian za uzbrojenie i wyposażenie godzili się dostarczać Rumunom wiadomości o Armii Czerwonej. Rozmowy ostatecznie finalizował Hrynioch, a ich



natychmiastowym efektem było wypuszczenie trzymanyh w rumuńskim więzieniu 80 ounowców bukowińskich. Wśród wypuszczonych znajdowali się między innymi M. Karawan-skyj i S. Hdeszynskyj, którzy prawie natychmiast zostali postawieni na czele 14-osobowej, wcześniej przeszkolonej przez wywiad rumuński, grupy przerzuconej następnie na tyły Armii Czerwonej.

Nie zrywając kontaktów z Niemcami (o czym za chwilę), OUN-UPA szukała łączności ze służbami wywiadowczymi państw zachodnich – brytyjskim Intelligence Service i amerykańskim Office of Strategic Services. Mając pewne informacje, zdobyte od pojmanyh oficerów jugosłowiańskich, banderowcy postanowili dostać się do Jugosławii, aby tam znaleźć sposobność nawiązania łączności ze służbami specjalnymi zachodnich aliantów.

Już od jesieni 1943 roku banderowcy nerwowo poszukiwali nicy kontaktowych z państwami zachodnimi. Taką próbę podjął urzędujący prowidnyk OUN Mykoła Łebed', który chciał użyć do tego pośrednictwa zbiegłych z obozu jenieckiego w Stryju oficerów jugosłowiańskich armii królewskiej. Jednym z nich był kpt. Dragan Nowak. W zamian za obietnicę pomocy wydostania z obozu innych jeńców zgodził się on wraz z kolegą przyjąć od Łebedia fałszywe dokumenty i osobiście, lub za pośrednictwem osób trzecich, ułatwić kurierowi OUN nawiązanie kontaktu z brytyjską misją wojskową w Jugosławii oraz ze sztabem czetników Michajlovića. Ponieważ upowcy wciąż zwlekali z atakiem na obóz w Stryju, oficerowie jugosłowiańscy postanowili sami rozprawić się ze strażnikami (wśród których byli także ukraińscy nacjonaliści) i wydostać z drutów swoich towarzyszy. Ale próba ta się nie powiodła. Kapitana Nowaka schwytano we Lwowie przy próbie kupna broni na czarnym rynku, następnie został przez gestapo rozstrzelany. W obawie by jego śmierci nie przypisano OUN-UPA, Łebed' nie odważył się wysłać zbiegłego z Nowakiem drugiego oficera wraz z emisariuszem banderowskim do

Jugosławii. Musiał więc także zginąć – i zginął zgładzony cichaczem przez służbę bezpieczeństwa OUN.

Ta pierwsza *newdacza* eksperymentu z oficerami jugosłowiańskimi nie oznaczała wcale, że OUN-UPA rezygnuje z dalszych tego typu usiłowań. Kanał jugosłowiański wydał się banderowcom realny, ponowili więc kontakt ze stryjskim obozem jenieckim, znaleźli tam innych chętnych do współpracy oficerów, którzy nic nie wiedzieli o losie, jaki spotkał ich kolegów i za ułatwienie powrotu do domu obiecali pomóc banderowcom. Banderowcy z ich pomocą rzeczywiście dostali się do Jugosławii, ale zamiast do Michajłowića (u którego spodziewali się spotkać członków misji brytyjskiej) w październiku 1944 roku dostali się w ręce partyzantów marszałka Broz-Tito.

Zachodnie źródła ukraińsko-nacjonalistyczne podają, że wysłannikowi, nieznanemu z nazwiska, udało się zbiec i dostać do XV Kozackiego Kawaleryjskiego Korpusu walczącego w Jugosławii pod dowództwem generała H. von Pannwitz, a następnie wraz z nim przedostać się do Włoch i trafić do gen. Pawła Szandruka organizującego Ukraińską Armię Narodową. Podobno wysłannik Łebedia spotkał się także z Banderą i przekazał mu mocno już spóźnione wiadomości o UPA. Pod bezpośrednim kierownictwem wodza wszej OUN miał działać dalej w kierunku szukania kontaktu z Brytyjczykami.

To była jedna z nitek, która miała doprowadzić OUN do wywiadu brytyjskiego. Drugą nitkę jednak trzymał Łebed', który przed samym zakończeniem wojny podjął nową próbę dotarcia do centrali wywiadowczej Allena Dullesa w Szwajcarii, tym razem za pośrednictwem prozachodnio nastrojonych, wpływowych osobistości będących w opozycji do faszystowskich kół w Rumunii, na Węgrzech, w Słowacji, a nawet Chorwacji. Banderowcy sądzili przy tym, że pomocna w tym zakresie będzie zmiana samej nazwy organizacji skompromitowanej współpracą z Niemcami lub rozszerzenie jej bazy w ramach innej organizacji obejmującej powiększony krąg polityczny ukraińskiego społeczeństwa. Taką organizacją, a kon-

kretnie organem w rodzaju komitetu (na wzór Komitetu Wolnej Francji generała de Gaulle'a), stała się w praktyce nic nie znacząca Ukraińska Główna Wyzwoleńcza Rada (UHWR).

Jest mało prawdopodobne, żeby wywiad niemiecki nic nie wiedział o knowaniach banderowskich poza nimi. Nie wydaje się też prawdziwe, aby sami hitlerowcy, szukając w końcu wojny kontaktu z Zachodem, chcieli korzystać z kanału ustalonego przez banderowców, jak to usiłuje sugerować monarchijski „Chryścianskyj Hołos” (16 II 1951 r.). Niemcy woleli swoje sprawy załatwiać sami, bez pośredników i to jeszcze tak niewiarygodnych jak nacjonałiści ukraińscy spod znaku OUN(b). Osobiście dążyli do nawiązania kontaktów z Zachodem H. Göring i H. Himmler, obaj jednak nie zamierzali wtałmniczać w to osób obcoplemiennych.

Z nacjonalistami rozmawiali pracownicy wywiadu wojskowego, a rzecz szła o współdziałanie na szkodę Armii Czerwonej, Wojska Polskiego, a wcześniej na szkodę partyzantki radzieckiej i polskiej. Od rozmów politycznych przedstawicieli służb wywiadowczych uchylali się, nie byli wszak do nich upoważnieni. Jeżeli nawet ze strony ukraińskiej postulaty polityczne padały, to były one jedynie w raportach sprawozdawczych tych służb przedkładane Berlinowi, gdzie najczęściej grzęzły w stertach spraw i pozostawały bez oddźwięku.

Niezależnie od wszystkich rozmów, współpraca UPA z Niemcami trwała, szczególnie na Wołyniu. Uwidoczniła się bardzo wyraźnie latem 1943 roku, gdy tylko pojawił się tam gen. Aleksy Fiodorow na czele swojej dwutysięcznej brygady i założył swoją bazę w Krasnym Borze. Wraz z jego przyjściem w lipcu rozszerzył się obszar działań dywersyjnych, a partyzancki kraj stał się prawdziwą republiką z własnym prawem i władzami. Tego faktu, jak też wzmożonej dywersji partyzanckiej na szlakach zaopatrujących front wschodni, Niemcy ani ich „sojusznicy” banderowcy dłużej tolerować nie mogli. Skoncentrowali więc w Łucku, Kowlu, Równem i Brześciu znaczne siły Wehrmachtu, kolaborantów litewskich, własow-

ców i, oczywiście, UPA. Partyzancki wywiad ustalił, że w przeciwpartyzanckiej akcji ma wziąć udział około 20 tys. żołnierzy, oddziały żandarmerii i specjalnie przeszkoleni banderowcy.

W tej sytuacji przystąpiono do zorganizowania skutecznej obrony partyzanckiego kraju. Oddziały gen. Fiodorowa zalegały w obronie między wsiami: Uhrynicze, Bereżicze, Wólka Lubieszowska, Sudna, KucHECKA Wola, Jezieryce; brygada płka Bryńskiego objęła straż w Nowych Czerwiszczach, Hrywie, Karasinie, Liszniówce, Serchowcie. Łącznie partyzantów było w tym czasie około 1200, reszta bowiem w małych grupach wykonywała różne zadania dywersyjne, których bardzo trudno było szybko ściągnąć do miejsca koncentracji. Zatem przeciwnik miał nad partyzantką druzgocącą przewagę. Strona radziecka ostatecznie ustaliła, że wróg miał dywizję piechoty z artylerią, moździerzami, samochodami pancernymi i tankietkami, którą miało także wspierać lotnictwo bombowe i zwiadowcze. W sumie hitlerowcy zamierzali wprowadzić do akcji około 15 tys. żołnierzy, 3 tys. banderowców oraz kilka mniejszych grup bulbowców.

Niemcy chcieli rozwinąć natarcie od strony Kamienia Koszyrskiego, w którym założyli sztab i główną bazę. Jakiś czas tkwili w bezruchu, ale za to nadzwyczajną ruchliwość wykazywały sotnie i kurenie UPA. Wszystko wskazywało na to, że właśnie one pierwsze zaatakują partyzancką republikę i być może uda im się zepchnąć partyzantów na północ i rozproszyć. Ruchy upowców wskazywały, że zamierzają przeprowić się przez Stochód na odcinku Czerwiszcze – Hrywa, przeto tam właśnie zostały skierowane oddziały Bryńskiego.

Rozpoznanie było dobre, właśnie w rejonie Czerwiszcz natarli upowcy siłą 500 strzelców na oddział Koniuszczuka i wyparli go w rejon wsi Hrywa, a następnie Liszniówki. Tu banderowcy wprowadzili już do walki nowe siły i zasypywali partyzantów pociskami z moździerzy otrzymanych od Niemców i przez nich obsługiwanych. Niespodziewany wypad partyzancki zniszczył tę baterię, zabierając z sobą dwa moździerze nadające się do użytku oraz pewną liczbę niemieckich i upowskich jeńców.

Ten śmiały wypad partyzantów rozsierdził dowództwo UPA, które natychmiast skierowało w rejon Liszniówki swój tysięcosobowy odwód wsparty ponadto niemieckimi samolotami. Niemieckie bomby i banderowskie ataki zmusiły partyzantów do odwrotu w stronę Karasina. Partyzanci zatem cofali się nie jak tego pragnęli Niemcy na północ, lecz na południowy-wschód. Manewr został rozszyfrowany, teraz zadaniem UPA było przecięcie im drogi odwrotu. Nie stanowiło to zaskoczenia dla gen. Fiodorowa, który był na to przygotowany, przeto umiejętnie rozproszył siły, a tym samym „dobił” oddziały UPA i wciągnął je na południe. Teraz „Hałyckij” mógł się przekonać o tym, z jakim partyzanckim mistrzem ma do czynienia. Niemniej jednak partyzanci pod naporem Niemców i UPA cofali się do Serchowa, a ich baza w Krasnym Borze pospiesznie przygotowywała się do ewakuacji na wschód.

Serchów szturmowało 100 strzelców, bateria moździerzy i samoloty. W momencie gdy banderowcom się wydawało, że osiągnęli już cel, na tyłach UPA pojawił się nagle wydzielony przez Fiodorowa konny oddział partyzancki. Wzięci w dwa ognie upowcy rozproszyli się. Pięć doborowych kureni zostało rozegnanych i zdziesiątkowanych, a będący przy nich „Hałyckij” ledwie uszedł z życiem wraz z towarzyszącymi mu niemieckimi doradcami. Na tę wieść również sotnie walczące w Liszniówce i Karasinie rozpieczęły się w przestrachu, sądząc – jak to później zeznawali jeńcy – że to już nadszedł kres wołyńskiej atamanii.

Po otrzymaniu meldunku o klęsce kureni UPA Niemcy wprowadzili do walki nową dywizję Wehrmachtu zgrupowaną w Kowlu i Kiwercach. Tymczasem obóz partyzanckiego kraju już w całości wyruszył w drogę w kierunku Styru. Brygada Bryńskiego zaś cofała się przez Jezierce na wschód. Nad Styrem partyzantów ostrzeliwali bulbowcy przybyli tu z Kołek, którzy wrzeszczeli z ukrycia: „Nie przepuścimy, nie przepuścimy!” Ale w końcu „przepuścili” zasypani morderczym ogniem partyzanckiej broni maszynowej.

„Ewakuacja została zakończona – wspomina Sobiesiak. –

Oddziały partyzanckie i ludność z osad leśnych skoncentrowały się w olbrzymim kompleksie lasów na północ od Swarycewicz. Niemcy zaniechali dalszej obławy, pozostawili jedynie w lasach Krasnego Boru kilka kurení UPA ... Skoro tylko jednostki Wehrmachtu wycofały się do swych garnizonów, rozpoczął się rajd powrotny do bazy... Przez kilka dni oddziały toczyły jeszcze walki z bandami UPA. Po tygodniu kraj partyzancki był znów wolny”. Wracający do bazy partyzanci spotykali „po drogach i lasach pełno trupów pomordowanych ludzi: dorosłych i dzieci”.

I jeszcze jeden przykład banderowsko-hitlerowskiego współdziałania zbrojnego, tym razem z Galicji, w miejscowości Hanaszów w powiecie przemyślańskim. Samoobroną dowodził wachmistrz Kazimierz Wojtowicz, w której skład wchodził także mały oddział AK złożony z Żydów. Po odparciu pierwszego natarcia w lutym 1944 roku, w którym po stronie upowskiej wzięło udział około 1000 osób, w tym także policjantów, do obrony przystąpili partyzanci radzieccy pod dowództwem Fiodora Pristupy. W kwietniu wieś zaatakowało około 3000 banderowców i policjantów, ale nie dali rady, wezwali więc na pomoc Niemców i ci dopełnili dzieła. Zginęło wówczas 180 osób cywilnych, legło 110 banderowców, a 80 zostało rannych. Obok trupów upowców leżeli zabici Niemcy – 27, 30 zaś odwieziono do lazaretu jako niezdolnych do dalszej walki.

Są to tylko przykłady współpracy niemiecko-ounowskiej, poprzedzone niewątpliwie bezpośrednimi rozmowami.

Do rozmów tajnych z Niemcami banderowcy dążyli nieustannie, nawet w obliczu ich największych klęsk, w sytuacji bez wyjścia. Inna rzecz, iż były one nieszczerze, zawsze miały na względzie jeden cel: wyposażenie UPA w broń i wszystko to, co niezbędne do jej konspiracyjnej i partyzanckiej czy antypartyzanckiej walki ze „wszystkimi odwiecznymi wrogami samostijnej Ukrainy”.

Bezpośrednie rozmowy hitlerowsko-banderowskie rozpoczął „List otwarty” kierownictwa krajowego OUN z 1 października 1943 roku skierowany „Do Pana Gubernatora

Dystryktu Galicja dra Ottona Wächtera na ręce Keitla, Goebbelsa, Himmlera i Franka”. OUN, która już ponad dwa lata była w „opozycji”, zaznaczała w nim, że „korzyści z włączenia nacjonalistów ukraińskich do najaktywniejszej walki antykomunistycznej mieć będą znaczenie szczególne”. Banderowcy proponowali Niemcom „szczerze i poważne rozmowy”. Doszło do nich dopiero w kwietniu 1944 roku. W ich rezultacie Niemcy obiecali banderowcom broń i tolerowanie UPA, ta zaś domagała się tylko zachowania pełnej konspiracji przy dostarczaniu broni. Jest to zrozumiałe, UPA chciała uchodzić za formację ukraińską walczącą z okupantem. Zdarzało się jednak czasami, że wbrew pragnieniom OUN-UPA broń dla niej była przekazywana zupełnie jawnie, jak na przykład w rejonie kamienieckim, gdzie żandarmeria, na oczach ludności cywilnej i w biały dzień wydawała UPA broń z własnych magazynów. Dowództwo UPA kategorycznie protestowało, zwracało uwagę „partnerowi”, że postępuje wbrew obopólnym ustaleniom, jak również na niedyskrecję poszczególnych funkcjonariuszy niemieckich, którzy „mają długie języki” i tu i ówdzie mówili o współpracy hitlerowsko-banderowskiej. Dowództwo UPA wskazywało takich „gadulów” po imieniu i opisywało okoliczności, w których padały takie nierozważne słowa szkodzące sprawie UPA i jej współdziałaniu z Niemcami. Ludność, wierząca w antyniemieckość UPA, nie rozumiała meandrów „wielkiej polityki” i sprawę pojmowała jednoznacznie, przeto, jak podkreślali upowcy, nie można popełniać takich niedyskrecji.

Oto jeden przykład sprawy, która swój początek brała z listu jakiejś Ireny Demiaszenko, zaadresowanego „Do prowidnyka grupy bojowej w Kamieniu Koszyrskim” druha „Jarosława” (Kuźmenki). Píše w nim, że nowy nadrejonowy prowidnyk OUN jest zdania, iż „... powinniśmy znaleźć wspólny język (z Niemcami – *E.P.*) do walki z bolszewikami. Niemcy – jak oświadczył – mają jak najlepsze zamiary porozumienia się z narodem ukraińskim, a ponieważ z narodem można rozmawiać za pośrednictwem jego przywódców, zwracając się do was z propozycją spotkania. Zdrady nie ma się

czego obawiać. Wy wiecie, że Niemcy nie oszukują. Napiszcie: kiedy może się odbyć takie spotkanie i gdzie?”.

Do spotkania doszło, a treść jego ustaleń miała być trzymana w tajemnicy przez obie strony. Tymczasem Niemcy zawiedli, a konkretnie jeden z nich, jakiś major. I oto Kuźmenko pisze do niego list pełen wyrzutów: „Szanowny panie majorze! Podczas naszej wspólnej rozmowy postanowiliśmy, że wszystko to, o czym była mowa, ma pozostać w obopólnej, głębokiej tajemnicy ... Jak nas informują miał zdarzyć się przypadek, że pan występując w Ratnie opowiedział o naszym spotkaniu przedstawicielom władz miejskich. Szanowny panie majorze, jeżeli to rzeczywiście miało miejsce, to gdzie w takim wypadku dane nam pana słowo, gdzie gwarancje, że przy najbliższej sposobności nie złamiecie dalszych przyjętych na siebie zobowiązań? ... Jeżeli panu rzeczywiście zależy na dalszych dobrych miejscowych stosunkach, to uważam, że podobne rzeczy już nigdy nie mogą mieć miejsca. Sława Ukrainie. Jarosław”.

2 maja 1944 roku lokalne dowództwo UPA w Przemyślu zawarło porozumienie z miejscowym dowództwem Wehrmachtu, w myśl którego oddziały UPA mogły bezpiecznie poruszać się między garnizonami niemieckimi. Prawie jawnie zakwaterował się w Wusanowie koło Przemyśla Główny Sztab UPA, Szuchewycz zaś, przed wyjazdem na kurację do Karlowych Varów, chadzał na libacje do Niemców bez żadnej obawy, że z ich strony cokolwiek mu zagraża. W lipcu tego roku na całym obszarze województwa lwowskiego UPA zaczęła działać już niemal legalnie. Za zgodą Niemców demonstrowała siłę, aby przeszkodzić „niedruhom” Lachom w realizacji planu „Burza”.

W raporcie tygodniowym z „Ziem Wschodnich” nr 28 z 6 marca 1944 roku Sekcji Wschodniej Delegatury Rządu w związku z tym czytamy, iż „oficjalnie głosząc hasła antyniemieckie, UPA bardzo rzadko występuje przeciwko niemieckim siłom zbrojnym”. Raport podaje za oficjalnym biuletynem UPA, że do maja 1943 roku stoczono z Niemcami 19 drobnych potyczek, łącznie z takimi „drobiażdżkami” jak rozbija-



nie gorzelni. „W tym zakresie – słusznie stwierdza raport – jest to akcja zupełnie bez znaczenia”. Ważniejsza dla omawianej sprawy jest wiadomość, iż młodzież ukraińska (np. w pow. Brzeżany) przynależna do OUN „... urządza, niemal nie ukrywając się, nocne ćwiczenia z bronią, organizuje alarmy wojskowe, a nawet ostre strzelanie w dzień (gmina Koniuchy). Między wsiami kursują wciąż łącznicy na rowerach, a do porozumiewania się używane są rakiety”. Trudno, by nie były one dostrzeżone przez Niemców. S. Kowpak wspomina, że „... nacjonaliści z Dąbrowic i Bereźnic tworzyli z Niemcami wspólny blok ... , we wsiach Załużzia i Marianówka walczyli oni z partyzantami stojąc po stronie Niemców”. O czynnym wspomaganiu przez hitlerowców UPA w niszczeniu Polaków w opracowaniu Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. III, Armia Krajowa (Londyn 1950 r.), czytamy: „Niemcy wspierali wydatnie działania ukraińskie. Postępowanie niemieckie, paraliżujące w poważnym stopniu samoobronę polską, polegało na tym, że w wielu wypadkach Niemcy wkraczali do osiedla polskiego, które zdołało się obronić, przeprowadzali rewizję, zabierali znalezione broń i aresztowali mężczyzn, uniemożliwiając tym samym akcję obronną na przyszłość”

Złapany przez partyzantów „Muchy” pułkownik niemiecki na zadane mu pytania odpowiedział:

„... – czy macie jakieś kontakty z bandami UPA?

– Tak, Hitler wydał rozkaz, żeby je uzbrajać, a nawet szkolić.

– Czy Hitler wydał rozkaz oficjalnie?

– Nie, nieoficjalnie.

– Jakie zadania ma banda UPA?

– Działać na tyłach Czerwonej Armii, a za to będą mieli samodzielną Ukrainę”.

„Zdarzało się – piszą autorzy *Drogi donikąd* – że dla zamianifestowania lojalności wobec swych hitlerowskich sojuszników (jak 29 kwietnia 1944 roku we wsi Podusowie k. Przemysła) zamordowanych partyzantów radzieckich nacjonaliści odwozili na posterunki żandarmerii hitlerowskiej”.

Pomimo zachowania ostrożności i „wszelkich prawideł konspiracji” konszachtów banderowsko-hitlerowskich ukryć się nie udało, rząd Ukrainy Radzieckiej był o nich dobrze poinformowany. On też w lutym 1944 roku zwrócił się z apelem do szeregowych żołnierzy UPA. „Ounowscy watażkowie – czytamy w nim – dali wam broń do rąk, broń otrzymaną od swoich niemieckich gospodarzy. Gdzie i kiedy wiedli oni was z tą bronią przeciwko faszystowskim grabieżcom? Czy chociaż jednego hitlerowskiego kata zabiła ta ounowska broń? Czy oddziały UPA lub bulbowcy dokonali choć jednego wystąpienia zbrojnego przeciwko hitlerowcom? Ile pociągów niemieckich wysadziły w powietrze wasze oddziały? Czy chociaż jednego nieszczęśliwego naszego niewolnika uwolniły ounowskie oddziały w czasie, gdy hitlerowcy pędzili go z rodzinnej osady na niemiecką katorgę? Ile zrabowanego przez faszystów dobra odebrali ounowcy z rąk rabusiów i zwrócili ludziom?”.

Było to oskarżenie ostre, prawdziwe – nic zatem dziwnego, że gdy SB znalazła u upowca ulotkę z tym apelem, to jej właściciela czekał srogi los. Apel bowiem został ogłoszony w czasie, gdy UPA przyjmowała z rąk niemieckich pokaźne dostawy broni. Dobrze poinformowany główny szef SB OUN M. Matwijenko w 1951 roku oświadczył autorytatywnie na łamach gazety „Radianśka Ukrajina”, że „...wywiad niemiecki w czasie wojny wyasygnował na cele UPA 50 milionów rubli”.

Do wyobraźni najbardziej przemawiają fakty. Oto one. Upowiec J. Stefaniuk wspominał po powrocie do USRR: „Z rozkazu prowidu OUN omijaliśmy Niemców, a dowództwo niemieckie, mając umowę z prowidem OUN, wydało rozkaz wojsku, aby nie zaczęło bojówek zbrojnych – chociaż bardzo często kwaterowaliśmy razem (z Niemcami) w jednej wsi.

Jestem żywym świadkiem tego, jak Niemcy uzbrajali nasze bojówki, pozostawiając je do walki antyradzieckiej w podziemiu. Sam widziałem jak jesienią 1944 roku Niemcy przywieźli na furmankach (było ich około 20) broń: pistolety maszynowe, karabiny radzieckie i naboje do nich, kilka ręcznych karabinów maszynowych oraz inne wyposażenie wojskowe i amunicję, a nawet dwa działka przeciwpancerne z pociskami

... Kto w tym czasie był w lesie ... ten widział i może potwierdzić tę jawną współpracę UPA z niemieckimi oddziałami wojskowymi”.

Oczywiście dzisiaj tego wszystkiego nacjonaliści się wypierają. W najlepszym wypadku mówią, że choć nie mieli z hitlerowcami nic wspólnego, to jednak ich nie atakowali. Wyjaśnia to „Ukrajński Samostijnyk” (7 VII 1975 r.): „Prawdą jest, że podczas odwrotu armii niemieckich z Ukrainy w 1944 roku, kiedy terror gestapo się załamał, UPA ograniczyła się w swej roli do obrony społeczeństwa przed rabunkiem oraz do gromadzenia broni. Nie było bowiem wprost sensu bić uciekających wtedy, gdy na ich miejsce wkraczał nowy wróg. Cała energia musiała być skoncentrowana do stanowczego spotkania z nim”. A zatem nie było walki, nie było też współpracy, ale organ emigracyjnego UNDO „Ukrajński Hołos” (10 VII 1957 r.) jest innego zdania, ujawniając na łamach niektóre fakty takiej współpracy banderowsko-niemieckiej, a samych banderowców nazwał wprost „ukraińskimi faszystami”. Zareagował na to ounowski „Szlach Peremohy” (19 VII 1957 r.); „Piszą to ludzie – czytamy w tej gazecie – którzy poza mieleniem ozorem ani sami, ani ich grupy polityczne nie kiwnęli palcem w celu pobicia niemieckiego czy innego faszyzmu. I nie tylko to, nie ponieśli też żadnych ofiar w tej walce, gdyż żadnej walki nie prowadzili(...) W okresie okupacji hitlerowskiej owi wielcy «demokraci» siedzieli «niżej od trawy i ciszej od wody» i nikomu nie jest znane, aby choć jednego posła undowskiego rozstrzelali naziści ... , spalili w niemieckich obozach koncentracyjnych. Nie! Tych i innych naszych wielkich «demokratów» (demokratów w słowach) ... – posłów, marszałków i innych «reprezentantów narodu» – a tym mniej zwykłych członków – nie rozstrzeliwali, nie wieszali, nie katowali, nie aresztowali - bo nie było za co”.

To prawda, żadna z ukraińskich grup burżuazyjno-nacjonalistycznych nie walczyła z okupantem z bronią w rękę i banderowcy mają nad nimi przewagę, bo mogą dać przykłady sporadycznych utarczek UPA z Niemcami, o czym była już mowa, undowcy zaś – nie.

Historycy i publicyści ukraińscy na emigracji energicznie zaprzeczają, że UPA kiedykolwiek współpracowała z Niemcami nawet przy rozprawianiu się z polską ludnością cywilną lub w walce, jaką toczyła z partyzantką polską i radziecką, a wreszcie z regularnymi siłami Armii Czerwonej. Mają jedynie kłopot z tzw. Ukraińską Samoobroną Narodową (UNS), czyli z galicyjskim wariantem UPA, którego zresztą nazwa długo się nie utrzymała, zmieniono ją na UPA. Trudno bowiem zaprzeczyć, że UNS utworzyli banderowcy zazdroszcząc „sukcesów” w tym względzie melnykowskiej samoobronie ppłka D. Diaczenki na Wołyniu. UNS bowiem legalnie i oficjalnie w pełni uzbroili i wyposażyli Niemcy i wraz z partyzanckimi sotniami UPA, które cofały się pod naporem dywizji partyzanckiej Sidora Kowpaka, toczyła zażarte walki na śmierć i życie.

Był to słynny rajd partyzantów radzieckich latem 1943 roku w Karpaty, morderczy z obu stron: radzieckiej i ukraińskonacjonalistycznej. „Czuprynka” zgromadził do tej walki wszystko, co było możliwe. Tylko na szlaku rajdowym M. Kunickiego „Muchy” stało sześć tysięcy dobrze uzbrojonych upowców. „Mucha” idący wraz z Kowpakiem ze swoim oddziałem musiał lawirować metodą Kmicica, wreszcie poróżnił z sobą dwa pułki UPA i wycofał się – aby znowu w innym miejscu zaatakować. Wszyscy byli śmiertelnie znużeni. „Kto nie widział człowieka naprawdę zmęczonego – pisze «Mucha» – miał go okazję zobaczyć na górze Stoły. Byliśmy bez obuwia i na wpół ubrani. Prawie dwa miesiące w ciężkich bitwach i najcięższych marszach wydarliśmy się ze wszystkiego. Na nagich ramionach broń żelazna do kości obdarła ciało, na łokciach i kolanach mieliśmy krwawe strupy i wrzody. Z popękanych stóp sączyła się krew. Kto miał nowe buty, tak odparzył nogi, że wraz z onucą schodziła mu skóra, a palce u nóg były zlane śluzowatą, gęstą, białą masą. Ludzie odmawiali mi posłuszeństwa, a niektórzy zwracali się do mnie z prośbą: «Dowódco dobij mnie»”.

Upowcy byli w podobnym położeniu, oni też walczyli bez wytchnienia przez prawie dwa miesiące, operując na przedpo-

lach Karpat, w których znów obok pułków niemieckich tkwiły kurenie banderowskiej USN – ostatniej linii broniącej partyzantom radzieckim dostępu do Karpat. Walczyli i ponosili ogromne straty i to w jednym szeregu z Niemcami, rady już nie było i zasłanianie się antyniemieckością straciło wszelki sens. Kowpak w pamiętniku *Od Putywła do Karpat* (Warszawa 1949) wspomina jeden z epizodów: „W ataku wzięły udział dwa bataliony Niemców i niemiecko-ukraińskich nacjonalistów(...), bitwa zamieniała się w rzeź ... Ten krwawy zwycięski bój zakończył się wesoło. Dwaj nasi komsomolcy, Radik Rudniew i Wania Czerniak «Iwan Iwanowicz» – wzięli do niewoli osiemnastu niemiecko-ukraińskich nacjonalistów kozaczków – jak siebie nazywali ci zdrajcy”. Chodzi oczywiście o upowców, co Kowpak wyjaśnia dalej.

Partyzancki rajd w Karpaty przeraził kierownictwo OUN. „Od kilku tygodni – pisał Prowid Krajowy – Ukraina zachodnia jest wstrząśnięta wieścią o pochodzie do Karpat kilkutyśięcnej armii partyzanckiej Kowpaka ... Nie zważając na ogromne straty i własne wycieńczenie, Moskwa kontynuuje wojnę nie tylko na frontach, ale także na niemieckim zapleczu. Rosjanie – piszą dalej banderowcy – wysyłają oddziały partyzanckie, które ... z jednej strony mają, przy pomocy aktów sabotażu uniemożliwić armii niemieckiej prowadzenie wojny na wschodzie, a z drugiej – mobilizować dla swojego interesu masy”. Zadaniem armii Kowpaka jest „... wnieść chaos do ... życia Galicji”. Aby do tego nie dopuścić, aby móc mężnie i skutecznie stawić czoło niespodziewanej groźbie, prowid OUN „organizuje Ukraińską Samoobronę Narodową do walki” z partyzanckimi zastępami Kowpaka.

Nie było innego wyjścia jak tylko walczyć „z determinacją i fanatyzmem” do końca. Ten zamiar OUN wiązania z sobą krwią jak najwięcej Ukraińców podkreśla jeden z nacjonalistycznych działaczy, Kość Pankiwskij, we wspomnieniach pt. *Roky nimeckoji okupaciji* (New York-Toronto 1965).

Formowanie UNS powierzono pułkownikowi UPA Ołeksandrowi Bohdanowi Łućkiemu ps. „Bohun”, który za to już w 1945 roku stanął przed sądem radzieckim. W rekordowym

iście tempie stworzył on z przeszkolonych w konspiracji rezerw OUN pięć szturmowych kuren. Pierwszy z nich miał kryptonim „Czorni czorty” i zaległ w obronie na odcinku między wsiami Mykułczyn i Berezyn w powiecie jaremczańskim; drugi – „Trembita” stacjonował we wsiach Dolińszczyzny; trzeci – „Siromanci”, „stał koszem” w rejonie góry Czarna Sychła na Bolechowszczyźnie; czwarty (bez nazwy) – demonstrował swoją obecność w okolicach Starego Sambora; piąty (bez nazwy) tkwił pod górą Magura w Drohobyckiem.

Batalionami UNS (czasami nazywanymi przesadnie dywizją) kierował sztab powołany do życia w specjalnym rozkazie Łuckiego. Wchodzili doń: dwaj komendanci ukraińskiej policji z Tyśmienicy i Stanisławowa oraz burmistrz ukraiński tego miasta – O. Hołymbowskyj.

W czasie najsroźszych walk Łučkyj rzucił kurenie UNS do wsparcia 4, 6, 12, 16 pułków policji SS oraz oddziału żandarmerii, które „trzymały front” przeciwko Kowpakowi. Walki były zażarte i razem z szarpanymi, niespodziewanymi atakami UPA z tyłu i z boku wojsk Kowpaka powstrzymywały jego dalszy rajd.

Po tym „chrzcie bojowym”, w którym część żołnierzy UNS poległa, część zdezerterowała, reszta już bez żadnych skrupułów odrzuciła kamuflaż UNS, stając się regularnymi kureniami UPA.

W opisanym czasie mordy nacjonalistów ukraińskich stały się już zupełnie bezkarne i jawne - często na oczach Niemców. Przykład niemieckiej obojętności dawał sam gubernator Wächter. Na przedłożony mu w marcu 1944 roku przez kierownika Liegenschaftu spis rezunów, którzy wymordowali mieszkańców Ostrowa koło Sokala, Wächter machnął ręką, następnie oświadczył wszystkim swoim współpracownikom, aby „nie mieszały się do nie swoich spraw”.

Tytułem przykładu nadmienimy, że w czerwcu 1944 roku na naradzie wójtów kałuski Landskomissar oświadczył, że żołnierze UPA nie muszą odtąd obawiać się Niemców, którzy ich walkę o „samostijność” dobrze rozumieją i mogą swobodnie odwiedzać swoje rodziny. Stanisławowski Landrat oficjalnie

przyjmował u siebie banderowskich przywódców. Podobnie było w Żółkwi, Krzemieńcu, Zborowie, Złoczowie, Włodzimierzu Wołyńskim. Tu z banderowcami spotykali się naczelnicy powiatów.

Ze wszystkich rozmów najpoważniejsze były te, które z ramienia OUN-UPA prowadził Hryniuch mający teraz pseudonim „Harasymowskyj”. Pierwsze jego spotkanie z B. Pappenem – przedstawicielem Sicherheitsdienst (SD) – odbyło się 6 marca 1944 roku w Tarnopolu. „Harasymowskyj”, jak świadczy ocalały protokół, powiedział, że OUN-UPA „widzi swoich wrogów wyłącznie w komunistach i Polakach”. Przeto wciąż obowiązuje ją hasło: „Nie występować przeciw interesom niemieckim”. Sugerował, iż nadszedł czas stworzenia na Ukrainie rządu typu Quislinga, wówczas banderowcy „całkowicie zadowoliliby się protektoratem” na wzór Czech i Moraw.

Nie padł w rozmowie przykład Białorusi – gdyż stanowił on dla nacjonalistów ukraińskich prawdziwy przedmiot ich zazdrości. Tam w kraju, któremu z woli Niemców miała przypaść rola kolonii karnej („bessere Strafkolonie”), sprawy „niepodległościowe” zaszły dalej niż na Ukrainie. Banderowcy, którzy uważali Białorusinów za naród „niepełnocenny” i jego „ratunek” widzieli w pełnej asymilacji z Ukraińcami w imperialnej, samostijnej Ukrainie, teraz mieliby zebrać o stosowane już w praktyce białoruskie wzory? Nigdy!

Co mogło zdenerwować banderowców? Oto bezwzględny wielkorszadzca Generalnego Komisariatu Białorusi C. von Gottberg pozwolił na powołanie marionetkowego „rządu” w postaci Białoruskiej Centralnej Rady na czele z prezydentem R. Ostrowskim – dawnym obszarnikiem słuckim.

Akurat w dniu, w którym Hryniuch po raz pierwszy spotkał się z B. Pappenem, R. Ostrowski uroczyście, oficjalnie i jak najbardziej poważnie ogłosił mobilizację kilkunastu roczników do tzw. Białoruskiej Samoobrony, czyli do Landes-selbstschutzu. Jednocześnie w marcu 1944 roku C. von Gettberg wydał zarządzenie o utworzeniu na terytorium Generalnego Komisariatu Białorusi „prawdziwej białoruskiej

atamanii”, czyli autonomicznego okręgu dla Kamińskiego i jego popleczników („Selbstverwaltungsbezirk Kamiński”). A więc nacjonałiści białorusy „coś” mają, nacjonałiści zaś ukraińscy nic. Pozostała im jednak nadzieja, mieć ją będą jeszcze dłuęo.

Nie bacząc na przeszłość i przyszłość OUN była skłonna przyjąć niemiecką ofertę i rozpocząć walkę na zapleczu Armii Czerwonej. Nadto 24 marca Hrynioch oświadczył, iż „.. banderowska grupa OUN zobowiązuje się przekazać do dyspozycji policji bezpieczeństwa wszystkie swoje materiały wywiadowcze dotyczące bolszewików-komunistów oraz polskich partyzantów ... Oprócz tego, OUN jest gotowa współpracować z Niemcami przeciwko bolszewikom na wszystkich odcinkach walki. OUN chce, żeby Niemcy drogą konspiracyjną dostarczyli jej wyposażenie wojskowe, broń i materiały wybuchowe ... Niemieckie uzbrojenie i materiały dywersyjne powinny być przerzucone do oddziałów UPA przez linię frontu z zachowaniem wszelkich prawideł konspiracji, żeby nie dać bolszewikom do rąk atutu, iż nacjonałiści ukraińscy pozostający za linią frontu radzieckiego są niemieckimi współnikami i agentami”.

Szef policji bezpieczeństwa i SD we Lwowie SS-sturmabführer W. Witiska informował gestapowskie kierownictwo GG, że OUN-UPA może zdziałać wiele dla sprawy III Rzeszy, jeżeli za pośrednictwem policji bezpieczeństwa i SD otrzyma dostateczną ilość broni i konieczne do walki wyposażenie. „Mam nadzieję – kończy swój list Witiska – osobiście otrzymać pewną ilość uzbrojenia za pośrednictwem szefostwa SS i policji oraz dowództwa Grupy Armii Północna Ukraina ... Będę wdzięczny – kontynuuje – za zezwolenie na wzmiankowane wyżej zabiegi, których celem będzie wywołanie zamętu na radzieckim zapleczu i sparaliżowanie bolszewickiej administracji”.

W dokumencie lwowskiego gestapo z 15 kwietnia 1944 roku znajdujemy dalsze szczegóły hitlerowsko-banderowskiej współpracy: „UPA wysyła ... wywiadowców na zajęte przez wroga terytorium, głównie dziewczęta i przekazuje rezultaty I-C. Jeńcy czerwonoarmiści, a także wzięte do niewoli osoby z



radzieckich band, będą przekazywani przedstawicielowi wydziału wywiadowczego ...”.

W maju 1944 roku na naradzie szefów poszczególnych komórek hitlerowskiego wywiadu wojskowego, która się odbyła we Lwowie, ppłk Georg Leibbrandt oświadczył, że zza linii frontu otrzymuje on od agentów OUN 10-15 informacji w ciągu miesiąca. Dla podpułkownika Abwehry Zalingerera nie była to żadna sensacja, on z kolei pochwalił się, że w sprawie wywiadowczej utrzymuje łączność z samym Szuchewyczem, który miał osobiście wyznaczyć osoby do współpracy z Abwehrkommando 202.

Wywiad w wojnie odgrywa ważną rolę, służby wywiadowcze przeciwników przenikają się wzajemnie. Agenci OUN-UPA oraz szpiedzy niemieccy wpadali w ręce radzieckiego kontrwywiadu, agenci radzieccy wpadali też w ręce kontrwywiadu OUN-UPA. Zdarzało się dość często, że po przesłuchaniu byli oni „w ramach współpracy” odstępowani do dalszych badań Niemcom. Właśnie w takiej sprawie informował swoich zwierzchników hauptsturmführer SS B. Pappen w liście z 3 maja 1944 roku. Wiadomość, o której piszemy, otrzymał on od Hryniocha. Hryniuch informował, że „UPA ma w swoich rękach ... 20 radzieckich spadochroniarzy. Wśród tych wywiadowców jest kilka kobiet ... Banderowcy gotowi są przekazać (w ręce gestapo) tych 20 agentów-spadochroniarzy ... 9 maja 1944 roku mam otrzymać od Harasymowskiego ostatnią wiadomość: kiedy i gdzie policja bezpieczeństwa będzie mogła przejąć (od UPA) zwiadowców-spadochroniarzy”.

Czemu właśnie Hryniuch-„Harasymowskyj” pisał o tych ważnych sprawach do B. Pappena? Właśnie Pappen był ze strony niemieckiej koordynatorem współdziałania z OUN-UPA. Wynika to zresztą ze wspomnianego listu, w którym znalazły się także takie oto słowa: „... przywódcy OUN obiecali utrzymać swoje oddziały zbrojne za linią frontu radzieckiego, aby mogły szkodzić ... Armii Czerwonej i organizować fizyczną likwidację pracowników NKWD”.

Była to więc współpraca poważna i oparta na „transakcji wiązanej”. Ounowcy domagali się od gestapo, aby kontrwy-

wiad niemiecki wydał organizacji „ukraińskich agentów”, którzy działali przeciw UPA na rzecz partyzantów rosyjskich lub polskich”, cenne zaś wiadomości dostarczane Niemcom ci powinni „kompensować bronią i wyposażeniem” służącym „wspólnej walce z rosyjskimi lub polskimi partyzantami”. A nadto Niemcy powinni „udzielać pomocy lekarskiej członkom UPA, którzy zostali ranni w walce z Rosjanami lub Polakami”.

Można zatem mówić o roku 1944 jako o roku aliansu hitlerowsko-ounowskiego, rzecz jasna poufnego, w którego meandrach szeregowi upowcy nie byli zorientowani, a najmniej ludność cywilna. Potwierdzeniem tego jest specjalny cyrkularz generała SS G. Prützmana skierowany do żołnierzy Wehrmachtu, „O stosunku do członków UPA”, z 12 lutego 1944 roku. Czytamy w nim: „... UPA wysyłać będzie systematycznie wywiadowców, przeważnie dziewczęta, na terytorium zajęte przez wroga w celu prowadzenia tam pracy, której rezultaty przekazywane będą grupie bojowej (pod wodzą tegoż Prützmana) ... W tym celu ... nakazuje się:

1. Agentów UPA, posiadających poświadczenie, podpisane przez „kapitana Feliksa”, albo podających się za członków UPA, przepuszczać bez przeszkód; broń im pozostawić. Jeżeli tego zażądata, to natychmiast należy skontaktować ich z przedstawicielem grupy bojowej;

2. Przy spotkaniu z oddziałami niemieckimi agenci UPA, dla rozpoznania, podnoszą na wysokość twarzy lewą rękę z rozstawionymi palcami”.

Ilustracją agenturalnej roboty UPA jest także zapis protokółarny ze spotkania i rozmowy odbytej w marcu 1944 roku w Tarnopolu w siedzibie wywiadu 1 i 4 armii pancernej. Stronę niemiecką reprezentowali oberscharführer SS O. Rukerich i oberscharführer SS A. Umbell, stronę zaś upowską S. Rudiak i T. Maharas. Nacjonalistyczni atamani zobowiązali się „... przekazać policji bezpieczeństwa ... wszystkich rosyjskich i innych wrogich spadochroniarzy; dostarczyć niezwłocznie policji bezpieczeństwa wszystkie rosyjskie tajne szyfry; powiadomić policję bezpieczeństwa o miejscach stacjonowania i

postępu rosyjskich oraz polskich partyzantów; zobowiązują się też walczyć z nimi wspólnie z niemieckim Wehrmachtem i pododdziałami policyjnymi; wydawać policji bezpieczeństwa dezertersów niemieckiego Wehrmachtu, a także dezertersów strzeleckiej dywizji SS «Galizien»”.

W grudniu 1943 roku D. Klaczkowski ps. „Kłym Sawur” dokonał inspekcji oddziałów wołyńskiej UPA, a następnie przybył na przeuroczą puszczańską wyspę na jeziorze Świtez, gdzie formowała się i szkoliła 100-osobowa grupa bojowa do zadań specjalnych. Do jeziora nie było dostępu suchą nogą, gdyż brzegi stanowiły dziko splątane krzaki, podmyte wodą, a dalej wstęga trzcin. Znały te wody karawany przelotnych ptaków, lecących odwiecznym szlakiem jezior i lasów. Tak było latem i jesienią, teraz był grudzień i dostęp do wyspy był ułatwiony, nie licząc straży upowskiej, która zaszyta w zaroślach czuwała tu dniem i nocą, a każdy, kto przypadkowo zapuścił się na odległość strzału, ginął. Tajemnicza wyspa strzegła swojej tajemnicy; odkrywał ją właśnie „Kłym Sawur”, przed którym grupa bojowa do zadań specjalnych prezentowała broń.

Grupa ta z pomocą Niemców miała być przerzucona na zaplecze Armii Czerwonej, aby tam uprawiać dywersję. Nie zdążyła, rozbili ją partyzanci radzieccy, którzy obeszlą strażę i szturmem zdobyli wyspę, a niedoszłych dywersantów dosłownie wysiekli. To niepowodzenie nie zniechęciło Niemców i banderowców do dalszej tego typu współpracy. „Na wojnie, jak na wojnie, raz się jest na wierzchu, a raz na samym dnie” – mawiał po tym wydarzeniu „Kłym Sawur”. Jarosław Hałan w książce *Ludy bez bałkiwyszczyny* podaje, że na odprawie oficerów Abwehry Grupy Armii „Południe” dowódca jednostki 202 Leibbrandt nie krył, iż pracę swojej komórki wywiadowczej oparł głównie na członkach OUN-UPA. Sprawę miał uzgodnić bezpośrednio z Szuchewyczem, z którym, jak mówił, wciąż pozostaje w stałym kontakcie. Odprawa, o której mowa, odbyła się na początku lutego 1944 roku.

Najważniejsza dla UPA, powtarzamy, była broń. O rozmia-

rach żądań pod tym względem stawianych Niemcom świadczy pismo „Sawura” skierowane bezpośrednio na ręce szefa policji bezpieczeństwa i SD dystryktu „Galizien”. Prosi w nim o dostarczenie UPA 20 dział polowych i przeciwlotniczych, 500 radzieckich pistoletów maszynowych, 10 tys. granatów, 10 tys. taśm z nabojami do KM, 250 tys. sztuk naboji.

Broń dla UPA sphywała. Kapitan J. Lazarek – oficer Abwehry, będąc już w niewoli radzieckiej zeznał, że zgodnie z umową zawartą między dowództwem UPA a wywiadem III Rzeszy latem i jesienią 1944 roku każdego tygodnia z Muszyny on osobiście kierował pod wskazane przez UPA miejsca 4 samochody ciężarowe z bronią – ogółem 20 tys. sztuk różnego uzbrojenia. Podobnie oświadczył jeden z upowskich prowodyrów Wołynia – Stelmaszczuk, iż Niemcy uzbroili wszystkie podległe mu sotnie, między innymi kompanie „Bazy” i „Pawłuka”.

Relacje Lazarka i Stelmaszczuka pokrywają się z innymi oświadczeniami, a mianowicie melnykowca Wasyla Selśkiego, złożonymi w 1947 roku. Cytuje je M. Terłyčia w książce *Nacjonalistyczni skorpiony*: Selśkyj mówi o znanej mu „umowie i wspólnej akcji dywersyjnego podziemia banderowskiego, jaka miała miejsce w dniach 12-13 lipca 1944 roku w Muszynie i Krynicy”. „Niemcy – mówi Salśkyj – którzy już wówczas stali frontem na linii Sanu, przyszli (przedstawiciele Wehrmachtu i gestapo) do stancyi Ukraińskiego Centralnego Komitetu w Krynicy. Przypomniawszy sobie, jak dobrą robotę wykonali im kiedyś banderowcy, zaproponowali prezesowi stancyi red. Wołyńcowi, aby ich skontaktował z banderowskim podziemiem, któremu obiecali dać broń, umundurowanie oraz żywność.

Rozpoczęły się pertraktacje, w których rezultacie podpisano ugodę ... I tu nagle samoloty niemieckie zaczęły zwozić broń, mundury, żywność. Otwarto w okolicy Plattensee na Węgrzech banderowską szkołę spadochroniarzy, których Niemcy następnie zrzucili z samolotów na radzieckie zaplecze. Dla rozpoznania oddziałów banderowskich banderowcy mieli nosić na rękawach białe opaski z czarnym napisem BANDERA”.

Dzięki niemieckiej pomocy UPA, jak już zostało powiedziane, miała broni w nadmiarze. Broń ta miała służyć planowanemu powstaniu zbrojnemu. Przygotowując się do tego, UPA prowadziła też rozmowy z Polakami. Ciągnęły się bez końca i do niczego w rezultacie nie doprowadziły, wreszcie przerwało je dowództwo lwowskiej AK. Gen. Kazimierz Sawicki, komendant obszaru lwowskiego AK, który był gorącym zwolennikiem takich rozmów, łudził się i wciąż wierzył, że uda mu się doprowadzić do zmiany polityki OUN-UPA wobec Polaków. Okazało się to wręcz niemożliwe. OUN-UPA po prostu za swój cel wiodący do suwerenności uznała wyrznięcie Polaków, *taj hodi* (i kwita). Przeto o zgodzie, czy nawet ugodzie polsko-ukraińskiej, nie mogło być mowy.

Usiłowano także doprowadzić do rozmów z przedstawicielami ruchu bulbowskiego opanowanego już przez galicyjską OUN. Próby takiej podjęła się wołyńska Okręgowa Delegatura Rządu, którą kierował ludowiec Kazimierz Banach, późniejszy członek, Rady Państwa PRL. Do rozmów faktycznie nie doszło, bo udający się na nie, z pełną gwarancją bezpieczeństwa ze strony UPA, delegaci Zygmunt Rumel i Krzysztof Markiewicz zostali w nocy 10 listopada 1943 roku zamordowani przez upowców. Obu Polaków rozerwano końmi. Po tej zbrodni nie można już było ufać żadnym „gwarancjom” UPA.

Więcej szczęścia mieli przedstawiciele radzieccy, którzy spotkali się z wysłannikami OUN-UPA na 93 kilometrze drogi z Lwowa do Tarnopola. W spotkaniu tym stronę ukraińską reprezentowali: jeden z zastępców „Czuprynki” – Majewskij i „politwychiwnyk” UPA „Hałyna”. Na przedłożone warunki (uznanie UPA za ruch partyzancki) przedstawiciel strony radzieckiej odparł, że nie przyjmie żadnych warunków. Rząd Radziecki Ukrainy wzywa do zaprzestania beznadziejnej walki przeciw ukraińskiej władzy radzieckiej. Poplecznicy hitlerowscy z UPA znajdują się w przeddzień zupełnego rozgromienia i kapitulacji. Wszystkim, którzy dobrowolnie złożą broń i zaprzestaną walki przeciw władzy radzieckiej rząd Radzieckiej Ukrainy zapewnia pełne bezpieczeństwo. Delegat

radziecki oświadczył także, że UPA nie jest wcale partyzantką, lecz antypartyzantką utworzoną do walki przeciwko tym, których celem jest wypędzenie grabieżców z ziemi ukraińskiej.

Rozmowy te były trzymane w ścisłej tajemnicy przed szeregowymi upowcami oraz Niemcami i pobratymcami z obozu „Bulby”. Warunki konspiracji posunięte przez OUN-UPA do granic absurdu doprowadziły do fizycznej likwidacji „Hałyny” przez komórkę specjalną SB i do samobójczej śmierci Majewskiego.

Gdy jeszcze czasami można mówić o pewnych „zgrzytach” UPA z SS „Galizien”, to już zupełna harmonia na odległość panowała między UPA a Ukraińską Armią Narodową (UNA). Powstała ona w drugiej połowie marca 1945 roku, kiedy front stał już nad Odrą, równocześnie z Ukraińskim Komitetem Narodowym (UNK), swoim organem opiekuńczym, a jednocześnie „przedstawicielem” narodu ukraińskiego, jak mówi się o tym w piśmie A. Rosenberga z 12 marca 1945 roku skierowanym na ręce jego przewodniczącego – Pawła Szandruka.

Paweł Szandruk, podpułkownik petlurowski i oficer kontraktowy WP, został także dowódcą UNA i generałem. Godzili się na to wszyscy zwaśnieni nacjonałiści różnych grup i proveniencji, także Stepan Bandera wypuszczony w końcu 1944 roku z obozu koncentracyjnego. Banderowcy, których nie brakowało w dwóch dywizjach UNA, krzewili właśnie w jej szeregach ideę braterstwa z UPA, która zdążyła wyjść z „kretowisk”, ale ze względu na nieprzydatność już odległego niemieckiego „sojusznika” nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Odcinała się od niego i wołała na cały świat, że owszem, na początku nacjonałiści ufali Niemcom, ale już po likwidacji lwowskiej „władzy krajowej” OUN stali się ich śmiertelnymi wrogami. „Do dnia 30 czerwca 1941 roku – czytamy w broszurze OUN pt. *Derżawna ideia i czyn* – byliśmy znani jako germanofile. Od tego czasu germanofilizm u nas zniknął. Ukraińskie społeczeństwo zrozumiało, że własne państwo można zdobyć własnymi siłami. Rozwiał się marzenia o wspólnych narodowych interesach i o pomocy (Niemców) przy budowie państwa ... Niemcy przekreślili idee ukraiń-

skiego samodzielnego państwa, a z Ukrainy planowano stworzyć swoją kolonię – swój Lebensraum ...”

A więc to koniec aliansu, już niepotrzebnego w obliczu „innego wroga”. Mówiła o nim odezwa urzędującego przewodnika OUN: „Głównym wrogiem Ukrainy (nacjonalistów – *E.P.*) – pisał – jest zawsze ten, kto zdobywa przewagę na wschodzie, wszystko jedno jak się nazywa ... ” Ale wszyscy wiedzieli, że nowy nieprzyjaciel OUN-UPA nazywa się konkretnie: ZSRR i jego armia, z którą nacjonałiści ukraińscy stanęli do rozprawy, czekając już tylko na „cud”, czyli na trzecią wojnę światową.

## „UPA musi umrzeć aby zmartwychwstać”

Słowa umieszczone w tytule miały paść z ust arcybiskupa Andrija Szeptyckiego w czasie audiencji udzielonej przez władkę świętojurskiego Szuchewyczowi we Lwowie w obliczu nowej sytuacji, w jakiej już wkrótce miała się znaleźć UPA – ale o tym za chwilę. Teraz mamy koniec 1943 i początek 1944 roku, który miał się stać rokiem przekreślenia pewnych nadziei i początkiem oraz końcem czegoś najgorszego, czego UPA nie pragnęła i bała się bardziej niż przysłowiowy diabeł święconej wody. O co chodzi?

Na przełomie lat 1943-1944 dowództwo UPA, jak się wydaje, wierzyło jeszcze w aliancki desant na Bałkany, który klinem przebije się aż do Ukrainy Zachodniej, gdzie zastanie dobrze zorganizowane siły ukraińskich nacjonalistów i wtedy powtórzy się sytuacja z roku 1918, to jest dojdzie do bezpośredniej konfrontacji zbrojnej między ukraińskim ruchem niepodległościowym a odrodzoną Polską. Ukraińcy jednak będą w lepszej sytuacji niż w 1918 roku, bo nie będą im już zagrażać na zapleczu Polacy, przynajmniej nie tak liczni i nie tak silni, przez UPA bowiem wyróżnieni lub wypędzeni.

Podobno takie same lub zbliżone do banderowców nadzieje hołubili melnykowcy, decydując się w przełomowym (na niekorzyść Niemców) okresie wojny na powołanie dywizji SS „Galizien”. Chcieli zresztą powołać całą armię uzbrojoną przez Niemców, która w momencie, gdy alianci przekroczą Karpaty, miała w całości skierować broń przeciwko swoim niedawnym „dobrodziejom”. Takiego przynajmniej zdania jest prezentowany już autor ukraiński Wasyl Weryha w pracy *Dorohamy druhoji switowoji wojny*. Pisze on nadto, że nadzieje



te nie wygasły, lecz się zwiększyły, kiedy u schyłku 1943 roku (28 XI – 1 XII) doszło w Teheranie do spotkania szefów rządów trzech mocarstw: J. Stalina, F. Roosevelta i W. Churchilla. Omawiano sprawę drugiego frontu, ustalono też wschodnią granicę polską w ogólnym zarysie zgodną z tzw. linią Curzona – czego zresztą nie ujawniono rządowi polskiemu na emigracji. Nie mogli więc o tym wiedzieć także nacjonałiści ukraińscy. Spodziewali się natomiast inwazji na kontynent europejski od strony Bałkanów. W „wariant bałkański” wierzyli zresztą nie tylko oni.

Nadzieja na inwazję aliantów zachodnich na Bałkany była powszechna – stwierdza główny kapelan UPA w pracy poświęconej arcybiskupowi Szeptyckiemu – mówiono o niej i komentowano na wszelkie sposoby w kręgach OUN, w kręgach polskich cywilnych i akowskich. To podkreślenie przez Hryniocha pochodzi zapewne z meldunków wywiadowczych OUN-UPA. Nie ma w tym pomyłki, było tak naprawdę. T. Bór-Komorowski w pracy pt. *Armia Podziemna* (Londyn 1967) na s. 172 pisze: „Do niedawna jeszcze front był tak odległy od granicy Rzeczypospolitej, że nie wiadomo było przez kogo Polska zostanie wyzwolona i w którym punkcie kontynentu nastąpi inwazja anglosaska. Żyliśmy początkowo nadzieją, że sprzymierzeni uderzą na Bałkany i że od Karpat przyjdzie oswobodzenie...”

Projekt takiej inwazji rzeczywiście istniał. Mocarstwa zachodnie, zwłaszcza Wielka Brytania, zostały wręcz zaskoczone impetem i rozmachem radzieckich zwycięstw, a nadto wciąż rosnącą potęgą ZSRR. Nadzieje na poważne osłabienie Związku Radzieckiego, na wykrwawienie się Armii Czerwonej w wojnie z Niemcami nie ziściły się. W tym stanie rzeczy Wielka Brytania, a częściowo także Stany Zjednoczone, wzmogły wysiłki idące w kierunku zabezpieczenia kapitalistycznego stanu posiadania w Europie przed społecznymi następstwami klęski hitleryzmu. Przeto dawny projekt inwazji we Francji Churchill usiłował uzupełnić wariantem bałkańskim.

Przewidywał on operację na Bałkany równoległą z inwazją na kanał La Manche, co miało doprowadzić do pozbawienia

Hitlera jego bałkańskich sojuszników – Bułgarii, Węgier i Rumunii, a jednocześnie zachować w tych krajach ustrojowy status quo. Zatem zamiarem naczelnym tego przedsięwzięcia było uprzedzenie marszu wyzwolenczego Armii Czerwonej ku Europie południowej i wschodniej. Przeciwwstawił się temu zdecydowanie Stalin, który rozumiał cel brytyjskiego manewru, po krótkim wahaniu także Roosevelt, który nie pragnął w tym czasie komplikacji stosunków ze Związkiem Radzieckim, albowiem chciał uzyskać (i uzyskał) zapewnienie przystąpienia Armii Czerwonej do wojny z Japonią po pokonaniu Niemiec.

UPA miała długo złudne nadzieje związane z Bałkanami. Jednakże zimą na przełomie lat 1943/1944 taka nadzieja już w zasadzie nie istniała i OUN-UPA musiała sobie zdać z tego sprawę. Uświadomili to już sobie również Polacy. Gen. Bór-Komorowski w związku z tym pisze: „Teraz już nikt nie wątpi, że do Polski wkroczą bolszewicy, a kiedy się w jesieni 1943 roku front niemiecki nad dolnym Dnieprem załamał, można się już tylko było zastanawiać, kiedy to nastąpi”. Gdy zatem nadzieja inwazji na Bałkany nie ziściła się, przywódcy OUN-UPA opracowali nowy projekt powstania – przeciwko Armii Czerwonej i polskiej „Burzy”. Na razie UPA uwikłała się w liczne i zażarte walki z Polakami i partyzantami radzieckimi. Jesienią 1943 roku AK przystąpiła do przygotowań planu „Burza”. Realizacja tego planu na Wołyniu miała się rozpocząć w lutym 1944 roku i w związku z tym trzeba było oczyścić pewne tereny z obecności UPA, aby powiększyć obszar własnej bazy. „«Burza» na Wołyniu zaczęła się w lutym 1944 roku – pisze Jan M. Ciechanowski – kiedy koncentrujące się kilkutyśięczne siły Okręgu Wołyńskiego AK podjęły otwartą walkę z Niemcami oraz Ukraińską Powstańczą Armią (UPA) ... Jednostki te postanowiono skoncentrować, gdyż obawiano się, że ze względu na dużą przewagę wszystkich trzech wrogich nam czynników, niemieckiego, ukraińskiego i radzieckiego, działania zaczepne po całym Wołyniu oddziałów własnych nie dadzą pozytywnych rezultatów” (*Polskie Siły Zbrojne...*, t. 3, s. 585). Całością dowodził dowódca Okręgu Wołyńskiego AK ppłk dypl. Jan Wojciech

Kiwerski ps. „Oliwa”. „W okresie między 13 lutego a 20 marca – podkreśla Ciechanowski – dywizja toczy szereg zwycięskich potyczek z Niemcami i Ukraińcami biorąc jeńców i zdobywając broń”.

Partyzanci radzieccy także atakowali kurenie UPA, która nie ustępowała, a w wielu wypadkach skutecznie. A. S. Borysenko pisał w związku z tym nieco przesadnie, że „w ciężkich i licznych bojach UPA rozbiła partyzantów (radzieckich) i oczyściła z ich band rejony Równego, Żytomierza, Łucka, Kostopola, Kowla, Krzemieńca, południowy rejon Sarn i Beresteczko...”. Borys Łewyćkyj (Lewytzki) w *Die Sowjetukraine 1944–1963* (Köln-Berlin 1964) stwierdza ostrożnie, pisząc, że „...działania UPA skierowane przeciwko komunistycznym partyzantom ... przyniosły znaczny uszczerbek radzieckim operacjom militarnym”. Tego zaprzeczyć się nie da, jak również i tego, że UPA swoją determinacją przyczyniła się w dużej mierze nawet do powstrzymania na pewien czas partyzackiego rajdu gen. Kowpaka w Karpaty, czego sam Kowpak w swoich pamiętnikach nie tai.

Poszerzając własną bazę, UPA nadal nie oszczędzała Polaków zgodnie z hasłem: „Kto nie jest Ukraińcem, nie ma prawa żyć na ukraińskiej ziemi”. „...Walkę prowadzimy bez pardonu – głosiła ulotka OUN z kwietnia 1944 roku – kto nie jest Ukraińcem na ukraińskiej ziemi – temu śmierć. Historycznym naszym wrogiem – Polakom, Węgrom i Żydom – im wszystkim śmierć. Na was wyrok śmierci zostanie wykonany do 7 dni. Sława Ukrainie – śmierć wrogom”. Tę śmierć uzasadniali jeszcze inaczej: „Ponieważ Rząd Polski – głosiły imienne wezwania rozklejone 10 czerwca 1944 roku przez OUN na domach polskich we wsiach Stanisławowskiego – dąży do zniszczenia narodu ukraińskiego na własnej ziemi, wzywa się niniejszym (tu imię i nazwisko – E. P.) do przeniesienia się na rdzennie polskie ziemie do 5 dni...” W razie zwłoki – śmierć i spalenie obojczyca. Był to jeden ze sposobów przygotowujących do planowanego powstania zbrojnego.

Na przygotowania te okupant patrzył obojętnie, wiedząc, że zostaną one wykorzystane przeciwko Armii Czerwonej, która już zbliżała się spiesznym marszem do dawnej granicy polsko-

-radzieckiej. Na wieść o tym w lutym–marcu 1944 roku UPA skoncentrowała w Galicji około 30 tys. osób. Nie były to wszystkie siły, którymi dysponowała OUN, liczba przeszkolonych w konspiracji była o wiele większa, wciąż rosła i – zgodnie z rozkazem konspiracji – w każdej chwili mogła być powiększona.

W tej koncentracji była jakaś nerwowość i niekonsekwencja, tak naprawdę to „Czuprynka” chyba sam dokładnie nie wiedział, czemu ma ona służyć. Wszystko to działo się zimą, która była wyjątkowo dokuczliwa. Na przełomie lat 1943/1944 często, jak czytamy w relacjach, śnieżne zawieje zlewały się z niebem tak dokładnie, że człowiek, który wychodził z chaty, widział przed sobą tylko drgającą szaleńczo białą ścianę śniegu i nie mógł dojrzeć niczego więcej na odległość wyciągniętej ręki. W takiej sytuacji zarówno przeciwpolskie działania UPA, jak też sama koncentracja powstańcza UPA, były utrudnione. Upowcy marzli, chorowali. Oczywiście poszczególne sotnie pchano nieustannie do walki, palące się chaty o słomianych strzechach dawały ciepło, gorąca krew rozgrzewała, zawieja i zamiecie zaś zacierały ślady uniemożliwiały ewentualny pościg ze strony oddziałów AK lub, co działo się najczęściej, partyzantów radzieckich.

W taki sposób nabierała rozmachu ounowska anty-„Burza”, która kierowała się w stronę najsłabszą i dającą nadzieję na „sukces”. Niemców nie ruszano i nie tylko dlatego, jak usprawiedliwiała się później kierownictwo OUN, że „nie było sensu bić Niemców, którzy opuszczali Ukrainę”, ale przede wszystkim dlatego, że UPA wcale nie miała takiego zamiaru. Nie było też sensu porwać się na inną „burzę” – tę zbliżającą się jak huragan ze wschodu. Pozostali zatem Polacy słabo uzbrojeni, których łatwiej było odnaleźć w śnieżnej zawierusze, w nieruchomych chatkach na wpeł przysypanych śniegiem.

W takiej scenerii łącznicy upowscy wozili pod znane im adresy rozkaz „Czuprynki”:

„1) do dnia 25 lutego 1944 r. wójtowie gmin mają przeprowadzić spis mężczyzn Ukraińców w wieku od 18 do 55 lat. Wszystkich tych mężczyzn postawić w pogotowie mobilizacyjne – mają czekać dalszych rozkazów;

2) do dnia 28 lutego wszyscy robotnicy fachowcy mają przenieść się z miast na wieś;

3) projektuje się napady na miasta w biały dzień, a nie w nocy. W związku z tym ludności ukraińskiej w mieście zostanie wyznaczone miejsce, w którym mają zgrupować się w czasie napadu;

4) w związku z sukcesami bolszewików należy przyspieszyć likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wsie palić, wsie mieszane – tylko ludność polską niszczyć. Zagrody polskie palić tylko w takim wypadku, jeżeli są one oddalone od zagród ukraińskich co najmniej o 15 metrów;

5) za zamordowanie jednego Ukraińca czy przez Polaka, czy przez Niemców – rozstrzelać 100 Polaków;

6) prowadzić wywiad wśród Polaków, badać siłę oporu i stopień uzbrojenia. Do wywiadu używać kalek i dzieci;

7) przygotować w lasach rowy strzeleckie, gromadzić w nich słomę;

8) gromadzić środki opatrunkowe i worki;

9) gromadzić naftę i benzynę. Wieśniacy mają oddać 50% ropy otrzymanej jako premię za odstawione kontyngenty;

10) w czasie napadu na miasto uwolnić więźniów;

11) gdy podczas mordowania Polaków przez omyłkę zostanie zabity Ukraińiec – sprawca karany będzie śmiercią;

12) sporządzić listę Volksdeutschów;

13) zlikwidować konfidentów niemieckich;

14) zdawać wyznaczony kontyngent na rzecz UPA. Hasło: Nasza nicz, nasz lis”.

Spis Volksdeutschów, o którym wspomina Szuchewycz w zaprezentowanym rozkazie, i likwidacja niemieckich konfidentów miały dowodzić tego, że UPA walczy z Niemcami i nie ma z okupantem nic wspólnego. To też potrzebne było jej propagandzie – wewnętrznej i zagranicznej. Bo jak dotąd oraz później, żadnemu z ukraińskich volksdeutschów i niemieckich konfidentów nie stała się żadna krzywda ze strony OUN-UPA, przeciwnie, wielu z nich znalazło się w upowskich szeregach – nawet na dowódczych stanowiskach.

Ten właśnie rozkaz „Czuprynki” stanowi dziś dla history-

ków i publicystów ukraińsko-nacjonalistycznych „koronny argument” antyniemieckości UPA. Rekord fantazji w tej sprawie zdaje się pobił niejaki Stepan Horak w cyklu artykułów pt. *Ukraińcy w drugiej wojnie światowej między nazistami a komunistami*. Cykl ten w swoim dodatku historycznym zamieścił w 1979 roku tygodnik kanadyjski „Homin Ukrainy”. Horak „rozprawił się” z wieloma historykami marksistowskimi, w tym także z autorem tych słów, za to jedynie, że „złośliwie” i „kłamliwie” łączy nacjonalizm ukraiński z faszyzmem, a UPA z Niemcami oraz za rzekomo zupełne niezrozumienie „ukraińskiej myśli państwowej”. Myśl ta, według Horaka, podobnie jak walka nacjonalistów ukraińskich, była samorodna, samodzielna i niezależna – a często myląca niektórych przez taką mianowicie okoliczność, że nacjonaści jedynie „szukali w Berlinie przyjaciół, a wrogów w Moskwie”, że w pewnym okresie „Berlin był miejscem nadziei i oczekiwań nacjonalistów” oraz w pewnym sensie „środkiem do celu”, nie zaś celem samym w sobie.

I dalej: „Trzeba podkreślić, że naród ukraiński (czytaj nacjonaści - *E.P.*) witał (na swojej ziemi w 1941 roku - *E.P.*) nie nazistów, lecz Niemców, «cywilizowany naród europejski», i mało kto (na Ukrainie) wiedział o nazizmie, o nazistowskiej ideologii, programie wyłożonym w Mein Kampf oraz o koncepcji Lebensraumu”.

Więcej, nawet „młodzi przywódcy” nacjonalistyczni, wśród których znajdowali się Borowec i Szuchewycz, nie byli w tym wszystkim zorientowani. Gdy się zaś zorientowali i zrozumieli, czym jest nazizm – to pierwsi w Europie pochwycili za broń i utworzyli jeden z najpotężniejszych antyhitlerowski ruch oporu. Szuchewycz, likwidując agentów niemieckich i volksdeutschów, dawał dowodne przykłady, z kim walczy UPA. Tyle Horak.

Niezależnie od celów, jakie przyświecały „Czuprynce”, znane są fakty zupełnie innego obchodzenia się z agentami niemieckimi, którzy wpadli w ręce służb specjalnych OUN-UPA. Jeden z listów dowódcy OW „Lisonia” napisany w marcu 1944 roku do gestapo mówi o tym otwarciu „W nasze

ręce dostali się dwaj wasi agenci, a mianowicie: Hawryluk Tetiana i Kryłów Wiktor. Po dokładnym sprawdzeniu i ustaleniu, że chodzi (naprawdę) o niemieckich agentów, postanowiliśmy ich wypuścić (na wolność) w nadziei na polepszenie klimatu wspólnej walki przeciwko bolszewizmowi(...) Jeżeli pragniecie mieć obowiązkowo ściśle, konkretne informacje o stanie i sile wojsk bolszewickich, które operują na tym odcinku, to byłoby o wiele korzystniej dla was, żebyście te informacje otrzymywali od nas. My bowiem posiadamy ściśle i dokładne wiadomości”.

Kres nerwowej niepewności dowództwa UPA położyła wiosna bardzo zresztą w 1944 roku spóźniona. Nazbyt długo leżały głębokie śniegi, tając po wierzchu, zamarzając w nocy grubą skorupą. Za to gdy nastąpiło przesilenie, od razu zrobiło się ciepło, jak latem.

Przesilenie następowało także na teatrze wojennym – i ono sparaliżowało umysły oraz wolę dowództwa UPA, które nie odważyło się wydać wręcz zbrodniczego rozkazu o wszczęciu działań o charakterze powstańczym na szeroką skalę, które były z góry skazane na militarną klęskę i ofiary przede wszystkim wśród niewinnej ludności cywilnej. Zdrowy rozsądek nakazywał raczej unikać walki i taki właśnie nowy rozkaz wydało dowództwo UPA swoim sotniom i kureniom. „Czuprynka” przestrzegał mołojców przed wnikaniem się w walkę z frontowymi jednostkami radzieckimi, w której upowcy po prostu nie mieli najmniejszych szans. Później OUN decyzję „Czuprynki” tłumaczył tym, że „masa nie przywykła” do tego rodzaju walk, że owszem będą one jeszcze możliwe w najbliższej przyszłości, po masowym przeszkoleniu i moralnym przygotowaniu „masy”.

Tymczasem Armia Czerwona parła niepowstrzymanie naprzód. W obliczu tej sytuacji Szuchewycz rozkazał, aby sotnie UPA bez obawy ze strony Niemców cofały się pospiesznie w stronę Karpat i aby tam w niedostępnych masywach leśnych przeczekać najgorsze. Tym, którzy nie będą się w stanie przedrzeć, rozkazywał głęboką konspirację, tj. całkowicie ukryć się we wcześniej przygotowanych kryjówkach przez żoł-

nierzy polskich nazywanych „kretowiskami”. Zgodnie z tym rozkazem upowcy chowali się w „mysie nory”.

Nieszczęście UPA rozpoczęło się 4 marca 1944 roku. W tym właśnie dniu wojska 1 Frontu Ukraińskiego przeszły do zdecydowanego natarcia. Do 7 marca wyszły na rubież Tarnopol-Proskurów, przecinając ważną magistralę kolejową Lwów-Odessa. 24 marca padły Czortków i Zaleszczyki, a na drugi dzień Czerniowice. 17 kwietnia został opanowany Tarnopol. Po zakończeniu operacji wojska radzieckie zajęły obronę na rubieży Torczyn-Beresteczko-Kołomyja-Kuty i znalazły się na pogórzu Karpat.

Linia całego frontu przesunęła się wyraźnie na zachód i południe, zaczęła przebiegać od Narwy nad Zatoką Fińską przez Psków, omijała od wschodu łukiem Połock, Witebsk, Orszę, Mohylew i Bobrujsk, dochodziła do Prypeci w okolicach Mozyrza, skąd skręcała ostro na zachód, ciągnąc się wzdłuż poleskich błot (z których uciekli wypłoszeni kolije UPA), następnie olbrzymim występem zbliżyła się do Bugu, pozostawiając po stronie wyzwolonej miasta: Łuck, Dubno, Równe, Włodzimierz Wołyński, przecinała Dniestr na wschód od Stanisławowa i w Karpatach załamywała się w kierunku południowo-wschodnim, kończąc się u ujścia Dniestru do Morza Czarnego. Słowem przepełowiła cały teren dotychczasowych penetracji oddziałów UPA, których liczebność w maju 1944 roku na terenie Stanisławowskiego władze niemieckie oceniły na 29 tys. osób.

„Czuprynka” – wbrew dotąd przestrzeganej zasadzie wojny partyzanckiej – powiększał stan sotni i kureni UPA, dokonując przymusowej mobilizacji. Uchylających się od mobilizacji rozstrzeliwano lub w najlepszym wypadku karano chłostą publiczną 50-100 kijów, ich zabudowania palono. Wszystko zresztą zupełnie niepotrzebnie, bo już wkrótce Szuchewycz zdemobilizował zastępy, rozpuścił „na urlop” kolijów z kategorycznym zakazem stawienia się na ogłoszoną przez władze radzieckie mobilizację. Zamiast do Armii Czerwonej, młody Ukrainiec miał uchodzić do lasu zaopatrzony przez miejscowego prowadnyka w odpowiedni dokument lub hasło.



Nie wszystkie sotnie wołyńskiej UPA ukryły się przed światem, niektórym udało się – zresztą zgodnie z rozkazem dowództwa UPA – wycofać się na zachód aż za Bug, do polskich powiatów Biała Podlaska, Włodawa, Biłgoraj, Hrubieszów i Chełm. Były to przeważnie pododdziały ze zgrupowania płk. Ostróżki, sotnie „Wowky” Jahody-Czerzyka i oddział specjalny UPA dowodzony przez Hauptsturmführera SS Asmusa należące do okręgu „Turiw”. Cofając się upowcy pławili się w ludzkiej krwi jak ryby w wodzie. Cofały się w stronę przyszłej „Zakierzonii”, wznecając drugi front. „Wszystkie siły polskie na Wołyniu – pisze Jerzy Pelc-Piaśtowski – wszystkie oddziały, wszystkie rezerwy ludzkie właśnie z tego powodu ... toczą ciężkie, mordercze walki w obronie życia rodzin, w obronie społeczności wiejskiej i osiedlonych, jednakowo zagrożeni działalnością hitlerowską, jak również upowską”.

W ślad za wymienionymi oddziałami wołyńskiej UPA przywędrowały do Polski jeszcze dwa kurenie – Nazara „Kryhy” oraz drugi o nie ustalonej dotąd nazwie. Okręgi Wojskowe „Buh” i „Makiwka” także pchnęły na ten teren część swoich sotni. Tą właśnie siłą UPA wyparła oddziały AK i BCh z lasów między Tomaszowem Lubelskim a Bugiem i założyła swój ośrodek w południowo-wschodniej części powiatu hrubieszowskiego. Wsie polskie na tym obszarze zostały spalone, ludność w części wymordowana. UPA zastosowała tu wszystkie metody zbrodni wypróbowane na Wołyniu.

„Sytuacja na terenie obwodu, poczynając od 5 marca 1944 roku jest wprost tragiczna – czytamy w meldunku komendanta obwodu hrubieszowskiego BCh z 23 marca 1944 roku. – W chwili obecnej płoną wsie polskie. W czasie pożaru ginie ludność polska od karabinów, siekier, młotków oraz w płomieniach. Pożary nie ustają nawet w dzień ...

Na terenie ulokowały się oddziały SS «Galizien», ci powiadają, iż są ostatnią awangardą wojsk niemieckich i jako ostatni będą wyrzynać ludność polską do ostatniego, w myśl frazesu: «Ukrajina bude no bez Lachiw».

Dobytek wsi spalonych wprowadzili i wywieźli Niemcy...”

W tym samym czasie, gdy w Karpatach upowcy kopali transzeje, „Czuprynka” przez nikogo nie zatrzymany spieszył do Lwowa na górę świętego Jura. A tu dosłownie „ruch był jak w ulu”. Przychodzili, a właściwie wpadali do bat’ka władcy różni ludzie, którzy decydowali się na ucieczkę z Niemcami, gdyż nie wierzyli, aby hitlerowcy zdołali utrzymać Lwów dłużej niż 2-3 miesiące. I nie mylili się. Żegnali się z Szeptyckim, przyjmując ze schyloną głową jego błogostawieństwo oraz słowa pociechy – jakże pusto brzmiące w tej bez wyjścia sytuacji – i uciekali pospiesznie, jak najdalej, oczywiście na laską ziemię, do Krakowa, Lublina, Warszawy. Paradoxs oczywisty: nacjonałści szukali ocalenia wśród tych, których serdecznie nienawidzili i których krew niewinną tak bezwzględnie przelewali albo z przelewem tej krwi się godzili, choćby przez samo milczenie.

Uciekał każdy, kto tylko nie miał czystego sumienia: urzędnicy aparatu okupacyjnego – na razie pojedynczo, a masowo dopiero w lipcu, funkcjonariusze UCK. Mieszały się rodziny kozackie, tatarskie, kałmuckie, volksdeutsche i kolaboranci z najdalszych rubieży, do których zdołał dotrzeć Wehrmacht. Prawdziwy exodus, koniec świata! Koniec faszyzmu wypieranego z umęczonej ziemi przez inny świat, który jednych radował, a innych przerażał. „Uciekali jakby ich gonił wściekły pies” – pisze o Hawryjił Kostelnyk. Iwan Hrynioch zaś z sentymentem: „Wszyscy jechali w nieznanne, patrzyli ze łzami w oczach na wieże kościołów i kopuły cerkwi na czele ze świętym Jurem i zadawali sobie pytanie: luby grodzie kniazia Lwa, czy kiedyś jeszcze ciebie zobacze?”. Hrynioch już nigdy nie ujrzał Lwowa.

Ojciec Klemens Szeptycki, brat metropolity i przełożony zakonu studentów, wspomina, iż na dziedziniec świętojurski także wpadł jak burza, spocony i zdyszany o. Iwan Hrynioch. „Co się dzieje ojcze doktorze?” – zapytał chudy jak szczapa i kościsty niby bajkowy Kościej mnich. „Uciekamy” – rzucił Hrynioch, który właśnie wyskoczył z komnat metropolity, u którego wybłagał audiencję dla głównodowodzącego UPA.

Takie same paniczne, urywane zdania wypowiadali inni

księża unicy, którym nieustannie groził sękatym kosturem o. Hawryjił Kostelnyk, powtarzając uparcie: „Bolszewicy nigdy tu nie przyjdą, nigdy nie dostaną Lwowa ... Niemcy nie dopuszczają”. W duchu zaś myślał: przecież dwaj moi synowie są w SS „Galizien”, dwaj zaś młodsi w UPA. Być może właśnie dlatego zapatrzony w siebie o. Kostelnyk nie zauważył, jak minął go mizernej postury człowiek o dużych uszach i wydatnym nosie, na którego już z pewnym zniecierpliwieniem, a także, być może, z zaciekawieniem, czekał metropolita. To był właśnie Roman Szuchewycz vel „Czuprynka”.

Przed „Czuprynką” stało trudne zadanie. Dumny hetman rezunów musiał przede wszystkim ukryć przed „ukraińskim Mojżeszem” swoją do niego niechęć, ukorzyć się przed władzą, przeprosić siwobrodego starca, a następnie błagać... Właśnie błagać – ale o co? Grzmoznał więc na kolana przed niedoszłym patriarchą i przywarł wargami cienkimi i zawsze zaciśniętymi do prawej dłoni bezwładnej ręki. Starzec siedział w fotelu – był bowiem na wpół obezwładniony paraliżem. „Czuprynka” nie wiedział: czy miał w oczach Szeptycki czy gniew? Oczy bowiem były zamglone i na wpół przymknięte zmęczonymi, zaczerwienionymi powiekami. Gdy je władca otworzył – były obojętne, apatyczne, pełne rezygnacji, jak to bywa u ludzi, którzy znaleźli się w sytuacji beznadziejnej. Szeptycki już nie miał żadnych nadziei, chciał, aby jak najszybciej przyszli Rosjanie i położyli kres mordom, skrytobójstwom. Chciał też umrzeć, by nie być świadkiem ruiny, większej od klęski bitwy połtawskiej, w której przegrał Mazepa, stojąc po stronie Karola XII. Taką refleksję zawarł Szeptycki w jednym z ostatnich okupacyjnych listów pasterskich.

O co jednak prosił „Czuprynka” dokładnie nie wiemy, są jedynie domysły i jakieś strzępy relacji, nawet Szuchewycza, które są bardziej domniemaniami niż prawdą. Być może chodziło o jakiś apel albo chociaż list pasterski, jeżeli nie dla samej UPA, to przynajmniej dla mającej powstać lada dzień Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej. Taki wszak błogosławiający list ogłosił już Szeptycki w 1941 roku, w którym

uznawał i błogosławił „władzę krajową” OUN pod premiero-  
stwem Stećki-Karbowycza. Wcześniej zaś napisał inny list – a  
właściwie apel do narodu, aby go w 1918 roku przekonać do  
walki z Polakami o Lwów i Galicję. Tylko że dyrektor  
Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej Ewhen Petrusze-  
wycz nie przyjął „samoofiary” metropolity i nie wyraził zgody  
na opublikowanie apelu władzyki, aby nie narażać jego  
autorytetu.

Szuchewycz jednak chciał wszystko postawić na jedną kartę  
– „po nas choćby potop” i rzucić na szalę szaleństwa zbrodni,  
krwi i łez autorytet starca stojącego już nad grobem. Był to  
niezupełnie chyba przemyślany akt zniszczenia cerkwi grecko-  
katolickiej. Po co Ukraińcom cerkiew, jeżeli nie stanie UPA?

Na pewno z ust metropolity padło wiele cierpkich słów,  
których Szuchewycz musiał wysłuchać przynajmniej z udaną  
pokorą i uwagą, czekając na sedno rozmowy, na temat sprawy  
UPA. „Karta niemiecka jest bita” – rzecze „Czuprynka”.  
„Niemcy spożywają teraz owoce swojego zarozumiałstwa” –  
odpowiada metropolita. „To już koniec” – podchwytuje  
komendant główny UPA; „Chyba że stanie się cud” – kończy  
Szeptycki. Obaj wreszcie doszli do wniosku, że inwazja alian-  
tów zachodnich w Normandii może być tylko kamuflażem  
maskującym prowadzone pertraktacje – bo „Zachód nigdy nie  
wpuści bolszewików do Europy dla własnego dobra”. Jeżeli  
jednak bolszewicy zajmą Galicję Wschodnią w całości, to „my  
(czyli nacjonałści – *E.P.*) powinniśmy wołać gromkim głosem,  
aby nas świat usłyszał, że nie chcemy żyć pod nimi, chcemy  
być przy Polsce”.

A skoro tak, to należy zaprzestać raz na zawsze i natych-  
miast rzezi Polaków, która już straciła dla OUN-UPA wszelki  
sens, przeciwnie, jest „wodą na młyn” bolszewików. Nie  
będzie już inwazji na Bałkany, alianci zachodni nie wkroczą  
do Lwowa i nie dojdzie do bezpośredniej wojny polsko-  
ukraińskiej – ale dość może do wspólnej wojny Niemców (po  
usunięciu Hitlera) Anglików i Amerykanów ze Związkiem  
Radzieckim lub po krótkim oddechu do nowej wojny świato-  
wej. Przeto UPA nie powinna jawnie zrywać z Niemcami, pra-

cować na ich rzecz na zapleczu radzieckim i zbroić się, wyciągać od hitlerowców jak najwięcej broni.

Szuchewycz miał także przekazać „ściśle poufną wiadomość” o konferencji teherańskiej, gdzie uzgodniono – kłamał – plebiscyt dla Galicji Wschodniej. Oczy władzy wyjaśniały: „Wszyscy jak jeden mąż głosujemy za Polską”. Nadmienił także, że nie byłoby źle, aby Kamieniec Podolski przypadł Polsce i na nowo został poddany jurysdykcji kościelnej arcybiskupa grekokatolickiego Halicza i Lwowa.

W sprawie UPA uzgodniono, że obecnie nie ma sensu porywać się „z motyką na słońce”, OUN i UPA muszą umrzeć, skryć się w mogilnej odchłani, przeczekać czas najgorętszy, aż nawała radziecka przesunie się na zachód, a wówczas „zmartwychwstać” i na nowo podjąć działania, być może, już także w uzgodnieniu z zachodnimi aliantami. „UPA musi umrzeć, aby zmartwychwstać” – powtórzył Szeptycki. Tak też się stało.

Prowid OUN wydał w tej sprawie specjalną instrukcję mówiącą o zmianie taktyki UPA w nowych warunkach: „W związku z ofensywą Armii Czerwonej – czytamy w niej – członkowie naszej organizacji powinni przygotowywać się do nowej taktyki walki z bolszewikami o samodzielną Ukrainę. Przed bolszewikami wszystko chować, nie iść na ogłoszoną mobilizację do Armii Czerwonej. Należy wiedzieć, że nie z kim innym, lecz właśnie z bolszewikami będziemy mieć ostatni bój...”

Natarcie 1 Frontu Ukraińskiego, które zaczęło się 13 lipca w kierunku Rawy Ruskiej, 14 zaś lipca w kierunku Lwowa przetoczyło się walcem przez „groby” żywych upowców siedzących w „mysich norach”. Walki jednak na tych „grobach” były ciężkie, „z wielu przyczyn przełamanie obrony nieprzyjaciela nie nastąpiło od razu – wspomina marszałek Georgij Żukow w książce *Wspomnienia i refleksje* (Warszawa 1970) – Co więcej, wykonał on silne przeciwuderzenie w rejonie Złoczowa... Do poprawy sytuacji przyczyniła się 3 armia pancerna... 17 lipca w ślad za 3 armią pancerną przeszła do natarcia 4 armia pancerna... Jednak tempo naszego natarcia było niskie.

Pod koniec 18 lipca wojska 1 Frontu Ukraińskiego po przełamaniu obrony nieprzyjaciela posunęły się 50, a gdzieniegdzie 80 kilometrów do przodu, okrążając w rejonie Brodów niemiecką grupę wojsk liczącą około 8 dywizji”. Jedną z nich była ukraińska dywizja SS „Galizien”, którą tu starto na drobny pył.

Właśnie w czasie gdy w brodzkim tyglu konała SS „Galizien”, a wraz z nią złudzenia melnykowców, banderowcy przy współudziale UPA i osobiście Szuchewycza tworzyli tzw. UHWR. Do jej powołania udało się OUN wciągnąć przedstawicieli innych partii ukraińskich, między innymi UNDO, czyli Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie i Ukraińskich Republikanów Narodowych (UNR), a także niektóre osoby, jak głosił meldunek AK, ze „strefy świętojurskiej”. Prezydentem UHWR został I. Ośmak (UNR), a wiceprezydentami Wasyl Mudryj (UNDO) i I. Hrynioch (OUN). W sumie liczyła ona 25 osób na czele z prezydium i organem wykonawczym – Sekretariatem Generalnym pod prezesurą Szuchewycza, który dla tej funkcji przyjął pseudonim „Łozowskiy”. Pełnił tę funkcję równoległe ze stanowiskiem sekretarza stanu do spraw wojskowych i komendanta głównego UPA („Taras Czupryńka”). Odtąd termin „głównodowodzący UPA” jest coraz częściej zastępowany nazwą: „komendant główny UPA”. Sekretarzem stanu spraw zagranicznych został „Maksym Ruban”, czyli Mykoła Łebed’. On też kierował Zagranicznym Przedstawicielstwem Rady funkcjonującym od września 1944 roku na wpuł legalnie w Niemczech. Przy tym przedstawicielstwie działała również specjalna misja UPA. Tym samym najważniejsze stanowiska w UHWR zajęli banderowcy, oni też pozostali politycznymi (i faktycznymi) kierownikami UPA.

Stało się to wszystko 19 lipca 1944 roku we wsi Niedzielna, choć dokumenty UHWR mówią o 15 czerwca 1944 roku i o leśniczówce pod Turką. To antydatowanie jest zrozumiałe już po przeczytaniu pierwszego punktu deklaracji UHWR. Napisano w nim bowiem uroczyście, że rada ma „... zjednoczyć i skoordynować działalność wszystkich sił narodowowyzwoleń-

czych narodu ukraińskiego na wszystkich ziemiach Ukrainy oraz za granicą do narodowowyzwoleńczej walki przeciw wszystkim wrogom narodu ukraińskiego, a w szczególności przeciwko imperializmowi moskiewsko-bolszewickiemu i niemiecko-hitlerowskiemu w celu utworzenia Ukraińskiego Samodzielnego Niepodległego Państwa”. Jakże więc mówić o walce z Niemcami 19 lipca, gdy większość ziem zachodnioukraińskich była już wyzwolona i wszystko wskazywało na to, że lada dzień nawet śladu po hitlerowcach nie pozostanie? Natomiast 15 czerwca to co innego, nie grzmiały jeszcze wówczas działa ofensywy radzieckiej, która ostatecznie oczyściła Ukrainę od wroga. Niecałe 10 dni od momentu faktycznego podpisania tego dokumentu, jak też innych (platformy politycznej, konstytucji UHWR), wyzwolona została miejscowość, w której UHWR powstała.

Rada ta też, przynajmniej formalnie, przyjęła zwierzchnictwo nad UPA – pozostawiając stronę polityczną i wychowawczą upowców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Tak naprawdę był to organ bez znaczenia i nawet niewielu Ukraińców o nim słyszało, o OUN zaś wszyscy, a jeszcze więcej o jej wodzu. Przeto UPA słuchała głosu OUN i jej przewidników, a nie UHWR, która nie mieszała się zbyt do spraw zbrojnej konspiracji, zadowolając się rolą „reprezentanta” narodu ukraińskiego i jego „myśli i dążeń wyzwolenicznych” – co też czyni dziś w Monachium lub w Nowym Jorku.

23 lipca 1944 roku rozpoczęła się walka o Lwów. Wewnątrz miasta do walki stanęło 3000 zmobilizowanych akowców pod wodzą dowódcy obszaru lwowskiego AK płka W. Filipkowskiego – „Janki”, między innymi: 19 i 26 pułki piechoty 5 dywizji piechoty AK, 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich pod dowództwem oficera jugosłowiańskiego, który uciekł z niemieckiej niewoli, mjr Dragana Stoirovića – ps. „Draża”. Uderzyli oni na garnizon niemiecki, próbując opanować miasto. Oczywiście przekraczało to ich możliwości. Ostatecznie Lwów po pięciu dniach walki zdobyły związki I Frontu Ukraińskiego, które go zastały udekorowanego w całości biało-czerwonymi sztandarami. 27 lipca płk „Janka” infor-

mował dowództwo AK: „Walki we Lwowie zakończone. Na terenie okręgu brało udział w walkach około 7000 uzbrojonych żołnierzy”.

W toku walk stosunki między AK i Armią Czerwoną były poprawne. Wynika to z relacji „Draży”, którą cytuje Jan M. Ciechanowski w książce *Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego* (Warszawa 1984).

Upadek Lwowa – symbolu zachodnioukraińskiej samostijności, był „...tak wielkim ciosem dla ukraińskiego ruchu niepodległościowego – pisze w 1947 roku wychodząca w Ansbach „Ukrajńska Dumka” – który można porównać do wydarzenia równego wielkiej narodowej katastrofie”.

Równocześnie jednak ta katastrofa nie przekreśliła „cudu” związanego z obecnością pod Lwowem i w samym Lwowie UPA. „I stał się cud, już drugi w historii najnowszej Zachodniej Ukrainy – czytamy w innym piśmie emigracji banderowskiej, w organie ZCz OUN – czytamy w „Wyzwolona Polityka” – Pierwszym był niewątpliwie ten z 1919 roku, kiedy to wojska ukraińskie zostały zepchnięte do czortkowskiego «trójkąta śmierci» i gdy wszystkim się zdawało, że już nadszedł ich kres. Ale stało się inaczej. Ukraińska Armia Galicyjska znalazła się w położeniu beznadziejnym, głodna, obdarta i z niewielką ilością amunicji ... Rzuciła się nagle 7 czerwca 1919 roku pod wodzą gen. Hrekiwa na wroga i zwyciężyła...

Drugim cudem było prawdziwe zmartwychwstanie UPA. Ziemia się poruszyła i na świat boży wyszły z «otchłani» brudni i głodni mściciele-heroje. Oczy im jaśniały, lubowali się ukraińskim słońcem ... „ Słowem z kryjówek powychodzili zmartwychwstali kolije, jak tylko front radziecki przesunął się na zachód, aby na nowo wskrzesić swoją leśną i podziemną atamanię, co im się też na pewien czas udało.

Takiego obrotu sprawy Polacy się nie spodziewali, dla nich wracał upragniony spokój, który miał się okazać spokojem pozornym. Przyjście jednostek Armii Czerwonej nie położyło jeszcze kresu ich tragedii. O tym jednak nie wiedzieli, więc wracali do opuszczonych niedawno ojcowskich i pradziadowskich sadyb. Naprawiali spustoszone i obrabowane gospodar-



stwa, zaczęli orać zapuszczoną ziemię, wycinać i wypalać zarośla, które gęstym kożuchem pokryły dotąd żyzną ziemię – a tu nagle wyrosło spod ziemi „nowe lichy”.

Sprawę mordów UPA miała teraz tak ułatwioną, jak nigdy dotąd. Mężczyźni Polacy poszli na front, do polskiego wojska. Wyrostki dodawały sobie lat, a starcy ujmowali, aby tylko móc wdziać polski mundur i czapkę z orzełkiem. Silna była magia munduru polskiego, a jeszcze większy gniew i chęć walki z okupantem. W domu pozostali starcy, kobiety i dzieci – i na nich rzuciła się „zmartwychwstała” UPA. Znowu zapłonęła ziemia, łuny rozpały nieboskłon. Spragnieni gorącej krwi upowcy jak wygłodniałe stado wilków po długim poście rzucili się na polskie wioski, w których, podobnie jak ongiś, niczego się nie spodziewano. Aby przetrwać, aby żyć i nie ginąć w męczarniach pod nożem rezuna, Polacy – a właściwie polskie dzieci, kobiety i starcy z Wołynia pamiętający wojnę rosyjsko-japońską oraz wojacy galicyjscy z czasów wojny bałkańskiej zmuszeni byli chwycić za broń. Nastolatki, a nawet dziesięciolatki, którzy ledwie mogli udźwignąć karabin, zalegali w starych transejach już na wpół zasypanych, ale dobrze dotąd służących ich ojcom, aby jak młode lwy bronić swoich polskich gniazd.

Broń mieli różną: tę dawną i nową niemiecką, także radziecką dostarczoną nowej samoobronie przez władze USRR. Nie mieli większych szans w starciu z dobrze uzbrojonymi i doświadczonymi rezunami – stąd tyle nowych, wciąż powielanych bliźniaczo tragedii. Trudno jednak było trzymać w każdej wsi czy pasiołku garnizon wojska. Rozumieli to upowcy atamani wyłażący z „kretowisk” i grupowali kohorty w „kolibce” UPA – na błotach polesko-wołyńskiego pogranicza lub w Karpatach, gdzie także kwaterą stanął Szuchewycz.

24 września 1944 roku wyruszyło też na tereny koncentracji w rejon Czarnego Lasu koło Stanisławowa kilkanaście sotni UPA z Polski. Wprawdzie w końcu tego roku i na początku 1945 część z nich (9 sotni) na rozkaz Szuchewycza powróciła na stare leże, ale reszta została w pewnym oddaleniu od czar-

nołaskiej kwatery Szuchewycza. Czuli się bezpieczni, bez większych obaw palili ognie, gotowali strawę i śpiewali na cześć „Czupryni”:

*Sława, sława otomane,  
O, ty bałku nasz!  
My z toboju na woroha  
Pidemo wsi w raz...*

Czarny Las przeszedł do upowskiej legendy. Tam znajdowała się centralna kwatera komendanta głównego UPA składająca się z zespołu przemyślnie wykonywanych bunkrów połączonych tajnymi, trudnymi do wykrycia labiryntami na kilku poziomach. Był tu szpital z bieżącą wodą wprost z górskiego, podziemnego strumienia. On też wyplukiwał odchody. Komendantem tej kwatery-labiryntu pełnej pułapek wykonanych przez rzemieślników pod ścisłym nadzorem bojówek służby bezpieczeństwa był pułkownik UPA rezun-Hrehyta. To z jego rozkazu rozstrzelano wszystkich budowniczych kwatery Szuchewycza, część niepewnych esbowców oraz osoby, które zupełnie przypadkowo znalazły się w tym miejscu – choćby to był pastuszek czy staruszka zbierająca górskie zioła. To samo spotkało stu Tatarów jesienią 1943 roku, którzy uciekli z kolaboranckiego legionu tatarskiego stacjonującego w miasteczku Dolina. Być może mieli szczerzy zamiar znaleźć się w UPA, aby w jej szeregach walczyć z Niemcami. Ale mieli pecha, natknąwszy się na budowniczych bunkrów. Po rozbrowaniu (na pewno podstępny) zostali zabici z karabinów maszynowych, ich ciała pochowano tak, aby nikt i nigdy ich nie odnalazł. Te sprawy i inne łączące się z „legendą Czarnego Lasu” opisali W. Bielajew i I. Podolanin w książce *Echo czernogo lesa* (Moskwa 1963).

W Czarnym Lesie zgromadziły się siły kadrowe UPA pochodzące z dobrowolnego zaciągu, wypróbowani rezuni wierni bez reszty ideałom ukraińskiego nacjonalizmu. W sumie liczyły one 14 oddziałów – 4820 osób, a 2430 osób w rezerwie SKW, niewiele tego, a zarazem dużo.

Dwukroć tyle gromadziło się na wspomnianym pograniczu wołyńsko-poleskim, UPA jakby wracała do „kolibki”. Cytowany już wiele razy Wasyl Łozowij opisuje rajdy oddziałów UPA na miejsce koncentracji aż spod Krzemieńca. „Resztki rozproszonych band, które udało się esbowcom zatrzymać w górach krzemienieckich, przebijały się już trzecią dobę lasami zdołbunowskimi na północ. Po drodze, gdzie się dało, dołączało do nich uzupełnienie.

Gdzieś z góry, od nieznanych szerokim masom zakonspirowanych «wodzów», przychodziły nowe rozkazy, rozporządzenia... Przebijali się upowcy na wschód ... , w bezpieczne teraz, nieprzebyte lasy i błota Polesia. Jeszcze kilka miesięcy temu błota te były partyzanckim krajem, niedostępnym dla banderowców. Teraz wszystko się zmieniło. Partyzanci poszli do przodu za linię frontu, na tyły głównego wroga albo złączyli się z regularną armią. I poleskie lasy-błota na jakiś czas pozostały puste.

Szli upowcy tylko nocą, w dzień zaszywali się w leśne chaszczki, wystawiając warty ... W dzień wyśledził ich w lesie majkowskim pod Haszczą samolot radziecki. Z miasteczka podjechał oddział moździerzy. Upowcy uciekali małymi grupkami. Miejsce koncentracji – głucho lasy dziesięć kilometrów za asfaltem. Stąd już rozpoczyna się rzeczywiste Polesie”. A konkretnie ta część południowego Polesia, której banderowcy nie uznawali za strefę białoruską, lecz za integralną część samostijnej Ukrainy. Chodziło o tereny, gdzie także mieszkała ludność ukraińska, oczywiście w ogromnej mniejszości. Statystyka przedwojenna na podstawie spisu z 9 grudnia 1931 roku, podaje, że na obszarze województwa poleskiego mieszkało 54 047 osób (4,8%) przyznających się do narodowości ukraińskiej oraz 707 088 osób (62,8%) „tutejszych”, czyli Białorusinów. Największy odsetek ludności ukraińskiej występował tylko w dwóch powiatach poleskich: Stolin (27,0%) i Brześć nad Bugiem (30,9%). Nieco Ukraińców mieszkało także w powiatach Łuniniec, Pińsk i Kosów (od 5–14,2%). To wcale jednak nacjonalistom ukraińskim nie przeszkadzało rościć „praw” do tej ziemi, podobnie jak do południowo-wschodnich ziem ludowej Rzeczypospolitej, które umownie zwali Zakierzonią.

Jednakże teren, który UPA wybrała na ponowną koncentrację swych sił nadawał się do tego znakomicie ze względu na lasy i nieprzebyte bagna zasiedlone przez sinoblade topielice, rusalki, siromachy i inne stwory nie z tego świata, w które święcie wierzył lud „tutejszy” i którym dawnym zwyczajem prasłowiańskim, choć często ukradkiem i wstydliwie, składał „żertwy” (ofiary), aby nie niepokoiły domostw, nie kradły kozom mleka, nie wciągały w parzeliska podróżnych, nie zsyłały „błędu” na przebywających w lesie.

Dominowała tu poleska brzoza, od której według podań ludowych wzięła swoją nazwę Białoruś. Do dziś brzoza w tamtych stronach jest symbolem życia i macierzyństwa. Nie dlatego, żeby brzozy było tu więcej, co niewątpliwie dostrzegli upowcy. Więcej tu było sosny i świerków, leszczyny, olchy w miejscach podmokłych, osiki w lasach mieszanych. Ale brzoza rzucała się najbardziej w oczy: młoda, strojna w zagajnikach, a stara i pochylona nad polnym traktem. Na lekko wzdętych płaszczynach ciągnęły się tu źle uprawiane, źle zasiane pola między lasami. Ludziom ani w głowie była uprawa, gdy ciągle i wciąż na nowo, nie wiadomo do kogo te pola będą należeć i kto będzie korzystać z ich plonów: Niemcy, kolaboranci, upowcy, Kozacy wędrowni znad Tereku i Donu, wataha Kamińskiego. Bez końca deptano tę ziemię, jakby raptem wszystkim stanęła na przeszkodzie.

Wciąż pchano się do niej z wojskiem, ekspedycjami karnymi, z ideałami niezrozumiałymi o „asymilacji” o „ratunku ukraińskiej nacji”, o powrocie do „pnia Rusi Kijowskiej” – wreszcie z automatem przyłożonym do skroni: dawaj chleb, słoninę, samogon, obuwie, podwoły po niemiecką broń zamelinowaną w matecznikach.

Do organizującej się na nowo UPA spływała niemiecka broń przez linię frontu – o czym była już mowa – oraz mapy z zaznaczonymi miejscami, gdzie pozostawiono dla ukraińskiej kontrrewolucji magazyny z wyposażeniem: niemieckim, słowackim, węgierskim i rumuńskim. Niektóre magazyny wpadły w ręce władz radzieckich, m.in. pod Kamieniem Koszyrskim, Wiśniowcem, Krzemieńcem i jeszcze w innych miejscowościach.

ciach. UPA mogła z nich korzystać do woli, czerpać broń i amunicję pełnymi garściami – ile dusza zapagnie. Broni, amunicji i materiałów wybuchowych UPA miała w nadmiarze. Nie mogła więc się użalać na niemieckiego „sojusznika”. Hitler wszak polecał: „Wskazane jest ze względów politycznych, wszędzie tam, skąd się wycofujemy, wzniecać walkę pomiędzy komunistami i siłami nacjonalistycznymi” – notuje wiernie generał W. Warlimont w książce *W kwaterze głównej Wehrmachtu* (Warszawa 1965).

To była obowiązująca dyrektywa, którą realizował szef Abwehry admirał Wilhelm Canaris. „W czasie odejścia wojsk niemieckich z Ukrainy – czytamy w zeznaniach funkcjonariuszy Abwehry, płka E. Stolze - Canaris osobiście wydał dyrektywę radziecką na Ukrainie, stosowania terroru, dywersji, szpiegostwa. Do kierowania ruchem nacjonalistycznym pozostali (na Ukrainie) specjaliści oficerowie... Udzielone zostały wskazówki o utworzeniu składów broni, żywności itp. Dla łączności z banderowcami wysłano agentów przez linię frontu. Bandy zaopatrywano w sprzęt i broń”.

OUN zaprzeczała temu i na cały głos wołała w odezwie „Nasza odpowiedź”, iż „wymysłem i kłamstwem” jest: „że ukraiński ruch niepodległościowy jest ruchem faszystowskim; że był proniemiecki i prohitlerowski i współpracował z okupantem...; że wojskowymi operacjami UPA kierują oficerowie niemieccy...”

Tymczasem wzmiankowany płk Stolze zeznaje, że oddelegowani do UPA oficerowie niemieccy byli „specjalnymi konsultantami”, czasami dowódcami, a najczęściej zastępcami dowódców ukraińskich. Oni też dbali na miejscu, by UPA wywiązywała się z obowiązków i umów „sojuszniczych”, od ich opinii często uzależniona była wielkość niemieckich dostaw.

Opierając się na materiałach archiwalnych, historyk kijowski W. Czerednyszenko w pracy *Nacjonalizm proty naciji*, pisze: „Aresztowany przez organa bezpieczeństwa USRR watażka kurenia UPA «Karyj» zeznał, że jego oddział działał na froncie, a następnie na tyłach wojsk radzieckich. Zastępcą Karego był niemiecki oberleutnant wojsk SS. W latach 1944-

1945 ... zabito lub wzięto do niewoli kilkudziesięciu (niemieckich) faszystów, którzy brali bezpośrednio udział w walce band nacjonalistycznych przeciw władzy radzieckiej”.

Przysłowiową kropkę nad „i” stawia Myron Matwiejko, główny szef SB OUN i członek centralnego kierownictwa organizacji. Oświadczył on autorytatywnie: „Byłem wśród tych, którzy stali na czele organizacji ... i w taki sposób miałem możliwość widzieć ją od środka... Potwierdzam współpracę Bandery, Stečki, Hryniocha, Stachiwa Włodzimierza, Łopatynskiego Jurija, Waśkowycza Ostapa i Tiuszki z wywiadem hitlerowskim aż do ostatniego tchnienia Trzeciej Rzeszy”. Ta współpraca, konkluduje Matwiejko, miała jeden główny cel: walkę z władzą radziecką na wszystkich odcinkach, również na odcinku anarchizacji życia gospodarczego i społecznego na terenach wyzwolonych.

W czasie gdy w Lublinie rozklejano *Manifest* Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, w Krakowie pod skrzydłami Abwehry 202 (szef kpt. Wenzel ps. „Korn”) tworzył się ośrodek dyspozycyjny UPA. Fakt ten ujawnił w czasie przesłuchania przez organa radzieckie Z. Müller, zastępca szefa Abwehr 202. Od jesieni 1944 roku w stałym kontakcie z Abwehr 202 był specjalny przedstawiciel kwatery głównej OUN-UPA „Orliw”, czyli o. Hrynioch, jego zastępcą Burłaj i adiutant do specjalnych poruczeń Starowoda. Łącznikami zaś byli J. Łopatynskij, D. Czyżewskij oraz „Ostap”. Główną treścią wspólnych częstych spotkań – jak oświadczył Z. Müller – była sprawa szkolenia i przerzucania dywersantów na zaplecze radzieckie. W spotkaniach tych brał również udział Łebed’ („Jaropołk”) spędzający większość czasu w Bratysławie. Ówczesny jego zastępca w sprawach bezpieczeństwa, M. Matwiejko, twierdzi, że w stolicy Słowacji zajmował się on przeważnie wymianą niemieckich marek na dolary.

Od grudnia 1944 roku do spraw antyradzieckiej dywersji w charakterze ściśle wojskowym włączył się Bandera. On też w tym miesiącu przybył do Krakowa na spotkanie z grupą dywersantów przeszkolonych przez Z. Müllera, którzy mieli być przetrzuceni na stronę radziecką. Grupie przewodzili:

Łopatynskij, Czyżewskij, Skorobohatij i kpt. Wenzel. 27 grudnia grupa ta znalazła się za linią frontu, aby po wykonaniu zadania na początku stycznia 1945 roku powrócić do Krakowa. Podobne grupy były wysyłane systematycznie niemal aż do agonii III Rzeszy.

Przerzucane przez front grupy dywersyjne były przeszkalane w jednej z pięciu szkół Abwehry (kryptonim „Moltke”) zorganizowanej wyłącznie dla nacjonalistów ukraińskich. Kierowano doń byłych policjantów, wójtów oraz innych urzędników i funkcjonariuszy aparatu okupacyjnego, którzy uciekli wraz z Niemcami z Ukrainy. Spośród kursantów, którzy znaleźli się w szkole, 45 oddelegowanych było przez sztab UPA. Wszystkie nazwiska osobiście zatwierdził Szuchewycz. Pochodzili oni przeważnie z Polski i z Czechosłowacji i tam mieli powrócić, aby działać w zakresie dywersji i sabotażu.

Oczywiście nacjonalistów ukraińskich szkolono także w innych szkołach niemieckiego wywiadu przeznaczonych dla renegatów litewskich, białoruskich, rosyjskich, kozackich i innych. Organizatorem ich szkolenia były abwehrowskie oddziały (Frontaufklarungskommandos – FAK) działające przy Grupach Armii, podległe sztabom rozpoznania frontowego (FA-Leitstellen), te zaś Wydziałowi Obce Armie Wschód (FHO) kierowanego przez gen. Reinharda Gehlena. Agentów szkolono w Breitenhurth koło Wiednia, pod Królewcem, w Borysowie, Preszowie słowackim i Legionowie pod Warszawą.

Działalność ich miała mieć szerszy zasięg niż „czysta” dywersja i sabotaż, zadania, które siły UPA, wspomagane przez abwehrowskich kursantów, miały wykonać w interesie hitlerowskim, były niebagatelne i chyba nieco przez samych hitlerowców przesadzone. Zgodnie z pismem Himmlera wystosowanym 16 września 1944 roku do szefa RSHA Ernsta Kaltenbrunnera akcje dywersantów miały stanowić część „ruchu oporu” faszystowskich ugrupowań w różnych krajach radzieckich – a przede wszystkim na Ukrainie – „niezależnie od trudności personalnych i materialnych”. Zaś szef Głównego Urzędu SS do Spraw Rasy i Osiedlenia, SS

Obergruppenführer Richard Heinz Hildebrandt, w memoriale do Himmlera z 16 września 1944 roku radził rozwinąć akcję na rzecz „propagowania nowej europejskiej idei wolnościowej”.

Na podstawie tego memoriału 12 listopada 1944 roku Hitler wydał rozkaz pt. „Walka na zapleczu nieprzyjaciela”, zredagowany przez R. Gehlena, SS Obersturmbahnführera Otto Skorzenego i SS Obergruppenführera Hansa Adolfa Prützmanna, byłego szefa specjalnych grup dywersyjnych utworzonych przez SS pod kryptonimem „Zeppelin”, składających się także zOUNowców i utrzymujących poprawne stosunki z UPA.

Z publikacji radzieckiej pt. *Czekisty* (Moskwa 1972), która cytuje sprawozdanie Zarządu Wojskowego RSHA za okres od lipca do września 1944 roku, dowiadujemy się, że zgodnie z dyrektywą Himmlera FAK 202 przy Grupie Armii „A” zajmował się nie tylko wyposażeniem UPA w broń i wszystkie inne środki potrzebne jej do walki dywersyjnej, ale także zasilął ją fachowymi kadrami. Dla ściślejszego zaś kontaktu z jej dowództwem przetrzucono w rejon Stryja 8-osobowy oddział FAK 202 pod dowództwem kpt. F. Sirna, w którym ponadto jeszcze było 3 oficerów niemieckich. Kilkunastuosobową grupę zrzucono także w okolice Kowla. W sprawozdaniu mówi się nie tylko o agentach niemieckich i ukraińskich, ale także o renegatach spośród innych narodowości, m.in: Kozakach, Litwinach i Białorusinach – łącznie 1200 osób, a także o osobnym, współdziałającym z UPA, oddziale niemieckim por. E. Kubitzja mającym niszczyć różne obiekty wojskowe lub o znaczeniu wojskowym na radzieckim zapleczu.

Wywiad niemiecki przewidywał dalsze wspomaganie UPA w październiku–grudniu 1944 roku i dla jej umocnienia zamierzał przetrzucić za linię frontu dalszych 305 agentów w 20 transportach lotniczych. Sprawą tą, jak pisze Ryszard Nazarewicz w szkicu pt. *Wywiad i dywersja III Rzeszy na wyzwolonym terytorium Polski 1944–1945*, „...miał się zająć, znany z wyprawy w celu uwolnienia Mussoliniego, SS Obersturmbahnführer Otto Skorzeny z Zarządu VI RSHA”. W grudniu



1944 roku zrzucono w powiatach zamojskim, biłgorajskim i krasnostawskim 60 spadochroniarzy – głównie nacjonalistów ukraińskich i białoruskich znających język polski. Intensywne działania dywersyjne rozpoczęli oni na linii Lwów – Rzeszów w połowie stycznia 1945 roku, zaraz po rozpoczęciu ofensywy zimowej wojsk radzieckich i polskich.

Na początku 1945 roku zrzucono w rejon Włodzimierza Wołyńskiego 8-osobową grupę pod kryptonimem „Paul 3”, a także po raz drugi w rejon Kowla 9 osób „Paul 1”. W ten sam sposób przerzucono na Wołyń niektórych bulbowców, nie wykluczone, że ze specjalnymi zaleceniami głównodowodzącego atamana, któremu na dobrą sprawę „jego” UPA się wymknęła i została już zupełnie zdominowana przez banderowców Szuchewycza. Mogłaby na to wskazywać tajemnicza śmierć niektórych z nich, zamordowanych w lasach pod wsią Kochanówka na Wołyniu. To mogło być dzieło banderowskiej SB.

Wyłącznie dywersyjne zadania miała grupa 30 banderowców zrzuconych do obwodu winnickiego. Wiadomo, że powstałe tu słabe podziemie banderowskie zlikwidowało się samo jeszcze przed zajęciem tego obszaru przez Armię Czerwoną. Celem dywersji były linie kolejowe, mosty, łączność, szpitale wojskowe i magazyny. Ważną rolę odgrywało także szpiegostwo.

Podobny charakter miał specjalny kureń M. Bryhidera, staro-ukraińskiego nacjonalisty. Szkolono go także w systemie „Moltke” i zamierzano przetrzymać na teren „Polski lubelskiej”. Plan ten udaremniła ofensywa radziecka w styczniu 1945 roku.

Wraz z anarchizacją życia UPA uderzyła w najczulszy punkt frontu – linie zaopatrzeniowe. Wysadzała mosty kolejowe z takim trudem odbudowywane przez saperów radzieckich, niszczyła tory kolejowe i łączność, sygnały i znaki ostrzegawcze na torach, umieszczała też na szlakach kolejowych mylne znaki, które powodowały dezorganizację i wykołajenia lub katastrofy. Była to zatem działalność poważna i w skali wojny znacząca. Trudno więc zaprzeczyć, że nie służyła ona Niemcom. „Fanatyzm banderowców nie osłabł nawet po

wyzwoleniu przez Armię Radziecką wschodnich terenów Polski w lecie 1944 r. – piszą autorzy *Drogi donikąd*. – Bojówki UPA napadały na słabiej obsadzone obiekty tyłowe, na jednostki kwatermistrzowskie, a nawet ostrzeliwały radzieckie lotniska, starając się zdezorganizować tok służby w pasie przyfrontowym. Były to działania bezpośrednio wspierające walki obronne hitlerowców”.

Od banderowskich kul zginął w zasadzce zorganizowanej w wąwozie krzemienieckim 29 lutego 1944 roku jeden z najzdolniejszych dowódców radzieckich, jak ocenia marszałek G. Żukow, dowódca 1 Frontu Ukraińskiego Mikołaj Watutin. W tym też czasie banderowcy, metodą średniowiecznej inkwizycji, spalili na stosie dwóch lotników radzieckich, którzy z powodu defektu silnika samolotu wylądowali przymusowo na terenie opanowanym przez UPA.

Nic zatem dziwnego, że prasa niemiecka, która dotąd „psy wieszała” na „bandytach ukraińskich”, zaczęła o nich pisać w samych superlatywach, w tonie przychylnym, życzliwym, a nawet entuzjastycznym.

Organ niemieckiego MSZ „Deutsche Allgemeine Zeitung” 5 grudnia 1944 roku poświęcił kwestii „najaktywniejszych sił ukraińskich” sojuszników „narodu wiodącego” obszerny artykuł. „Naród wiodący” to naród niemiecki stojący na czele europejskich sił antykomunistycznych. Ten termin, jak wszystkie mu podobne, wymyślił Geobbels przy końcu wojny, zastępował on dotąd używane inne terminy z rodzaju „wyższej rasy niemieckiej”. Organ MSZ nazywał ruch banderowski „nadzwyczajnym zjawiskiem obecnej wojny”, a jego ożywienia dopatrywał się w rzekomym „antyukrainizmie bolszewizmu rosyjskiego”.

Analizując formy walki UPA, w „Deutsche Allgemeine Zeitung” pisano, że „nie ograniczają się one do sposobów wojny partyzanckiej”, że mają one również charakter dywersji i wywiadu służących w końcowym rezultacie kwestii „ostatecznego zwycięstwa tej samej sprawy”, o jaką walczy III Rzesza: powstrzymania komunizmu dążącego przez pokonanie Niemiec do podboju całej Europy. Słowem oficjalny organ hit-

lerowskiego MSZ przyznawał się do „sojuszu” i współpracy Niemiec z banderowcami, w czasie gdy front stał już nad Wisłą. Nie wspomina jedynie o innym „sposobie walki” UPA – czyli o rzeziach, które przecież były znane i głośne, pełno o nich wzmianek w różnych niemieckich raportach: Abwehry, gestapo, policji, administracji cywilnej i wojskowej itp.

Tych ostatnich wiadomości nie znajdziemy także na łamach „Der Vorfeld”, który także upodobał sobie banderowców. Wprawdzie nie analizowano ich charakteru, nie zachwycano się działalnością, ale podawano wiadomości o „partyzantach ukraińskich”, o ich aktach dywersyjnych – prawdziwych lub zmyślonych i bardzo wyolbrzymionych, co było zgodne z istotą całej propagandy goebbelsowskiej.

Właśnie w grudniu 1944 roku, w którym tyle pisano o „zjawisku, które zowie się UPA”, krajowy referent SB OUN, Stepan Janyszewskij ps. „Dałekyj” instruował nadrejonowych prowidnyków organizacji: „Pamiętajcie, że naszym zadaniem jest męczyć i zabijać. Zakasujcie rękawy i do ataku”. Słów nie rzucano na wiatr. Tylko w listopadzie 1944 roku banderowcy dokonali na Wołyniu 800 napadów na budynki rad wiejskich, mordując 118 pracowników etatowych i 388 aktywistów radzieckich, w tym członków partii i komсомolców. Ponad 100 zamordowali oni jesienią tego roku w obwodzie kamienieckim. W tym samym czasie zginęło z rąk UPA 218 przewodniczących rad wiejskich i ich zastępców w obwodzie lwowskim, ponad 300 w obwodzie tarnopolskim i stanisławowskim. Aktywność UPA doprowadziła do tego, że – jak pisze historyk kijowski M. W. Kowal – „...w niektórych rejonach banderowcy swoimi napadami na rady wiejskie faktycznie na jakiś czas sparaliżowali ich pracę. Tak było w 9 wsiach Rówieńszczyzny, 7 wsiach Tarnopolszczyzny”.

To są fakty, a poniższa instrukcja atamana „Kryłatego” je potwierdza: „Powinniśmy dążyć do tego, żeby ani jedna wieś nie uznała władzy radzieckiej. OUN powinna działać tak, żeby wszystkich, kto uznaje władzę radziecką likwidować! Nie należy obawiać się, że ludzie nas przeklną za okrucieństwo. Niechaj z 40 milionów narodu ukraińskiego pozostanie

połowa – nic strasznego w tym nie ma. Nie zapominajcie o słowach Stepana Bandery: «Nasza władza powinna być straszna»».

Taras Myhal w książce *Strach przed narodem* (Lwów 1978) cytuje protokół sądowy z procesu w sprawie napadu bojówki SB na wieś Grabów w nocy z 17 na 18 sierpnia 1944 roku. Proces odbył się dopiero w 1969 roku w Krasnem. Przed trybunałem stanęło 5 członków zbrodniczej bojówki pod komendą czotowego Kłėja. Świadek Janina Melnyk zeznała: „Tego wieczora przyjechał do nas były sąsiad Woźniak. Mój 14-letni brat Ewhen zaprowadził go do chaty sąsiadki Bułkowskiej. Nagle słyszymy strzały, krzyki. Wyskakujemy przez okno: płonie gospodarstwo sąsiadki. Geniek nie wrócił. Rano znaleźliśmy jego zwęglonego trupa z obciętą lewą ręką. Tej nocy zabito sześć osób dorosłych oraz troje dzieci. Malutkiej Stefci Babijczuk przed zabójstwem wykluto oczy...”

Okrucieństwo dla kolijów UPA to rzecz zwyczajna. Gazeta „Czerwone Seło”, wychodząca w obwodzie wołyńskim, 29 listopada 1960 roku zaprezentowała „próbkę” takiego okrucieństwa z jesieni 1946 roku. Na jej łamach zabrał głos mieszkaniec wsi Roznyczi, Stepan Zinczenko, naoczny świadek tragedii. Píše: „Jesienią 1946 r. do chaty wieśniaka A. Kuźmyczna wdarła się grupa banderowców na czele z Parchomiwem («Łebid») i Nazarczukiem «Sirko». Pobili oni śmiertelnie 66-letniego gospodarza i jego żonę, następnie wywlekli obojga na podwórko i tu udusili sznurami. Natomiast 16-letnią córkę związali jednym końcem sznura za szyję, a drugim przez plecy za nogi pod kolanami, następnie sznur skręcali kijami dopóty, dopóki nogi nieszczęsnej Luby nie dotknęły głowy; dał się słyszeć chrzęst kości i przeraźliwy wrzask dziewczyny. Ale tego było bandytom jeszcze za mało: wyłupili oczy dziewczynie, oderżnęli piersi, nos, uszy. Taka sama śmierć spotkała jej 17-letniego brata”.

Jeżeli tak okrutnie upowcy rozprawiali się ze „swoimi”, to cóż mówić o „cużeńcach” Łachach, których mordowano zaciekle i bezmyślnie samym rozpędem zbrodni już zupełnie nie uzasadnionej żadnymi względami politycznymi i strategi-

cznymi. Upowców wciąż obowiązywała sto razy powtarzana i tysiąc razy powielana zasada: „bojówka bije, a my wołamy, że spokojnych mieszkańców (Polaków) nikt nie zaczepia”. Wołali głośno, aby ich usłyszano za granicą. Dla zagranicy przeznaczone były ulotki, które wprawiały Polaków w osłupienie. „UPA nie tylko nie terroryzuje polskiej ludności tam gdzie się z nią styka – czytamy w jednej z nich wydanej po wojnie – ... i nie tylko, że nie odnosi się do niej wrogo, lecz przeciwnie, szuka z narodem i ludnością polską porozumienia w celu wspólnej walki przeciw wspólnemu wrogowi ... Oskarżenie więc ukraińskich powstańców o wrogi stosunek do ludności polskiej jest zupełnie nieprawdziwe i bezsensowne. Zdarza się wprawdzie, że w czasie walk ... ludność cywilna, tak polska, jak i ukraińska ponosi straty ... Zdarzały się tu wypadki, że nasze oddziały ukarały niektóre osoby, a nawet ośrodki ludności polskiej ... Więc i w tych wypadkach nie miały te kroki charakteru walki antypolskiej, lecz wyłącznie charakter walki obronnej, przeciwbolszewickiej”.

Oto niektóre przykłady „szukania z narodem i ludnością polską porozumienia” z 1944 roku: Milno koło Załoziec – jakby symbol, rzeź nastąpiła w nocy 11 listopada, śmierć poniosło ponad 50 osób; Bednarów powiat Stanisławów – liczba zamordowanych nie jest dokładnie znana; Berezowica Mała powiat Zbaraż – 131 osób zamordowanych, 40 spalonych żywcem (kobiety i dzieci); Bobulińce powiat Buczacz – 32 osoby; Bolszowce (przysiółek Słobódka Bolszowicka) – kilkudziesięciu Polaków; Germanówka koło Borszczowa – 50 Polaków; Ponikowica Mała koło Brodów – rzeź kilkudziesięciu Polaków; Broszniów powiat Dolina – 19 osób; Bruckenthal powiat Rawa Ruska – 16 osób; Dolina Wojniłowska – 65 osób; Firlejów pod Rohatynem – 25 osób; w sąsiednich zaś Zygumiankach – 20, a we Fradze – 30 osób; Hanaczów powiat Przemyślany – 55 osób; Horodnica powiat Kopyczyńce – 40 osób; Ihrowica koło Tarnopola – około 80 Polaków; Korościatyn powiat Buczacz – 78 osób; Bołdury powiat Brody – 80 osób; Łozowa koło Tarnopola – 100 osób; Markowa powiat Podhajce – ponad 40 osób; Połowce powiat

Czortków – 33 osoby; Wierzbowiec powiat Trembowla – 56 Polaków.

We wrześniu 1944 roku nastąpił krwawy wypad bojówki SB pod przewodem Kupiaka na wieś Werblany, 29 listopada ta sama bojówka wdarła się do wsi Jabłonówki, a 10 grudnia do Podburzan. We wsiach tych zamordowano 38 osób.

Są to tylko przykłady. Dodać do tego należy, że wśród po mordowanych byli także księża rzymskokatolicy. Ogółem na terenie byłej Małopolski Wschodniej śmierć z rąk banderowców poniosło około 200 kapłanów katolickich.

Wiele z tych napadów dokonały dwa kurenie rajdowe UPA „Ostapa” (por. Omeliana Polowego) i „Bondarenki” (mjra Włodzimierza Jakubowskiego). Obaj oni znaleźli się na poczesnym miejscu w specjalnym wydawnictwie konspiracyjnym OUN z 1949 roku pt. *Ternopilszczyna – spysok upawszych herojiw ukraińskoj rewoluciji*. W broszurze, którą po latach (1985 r.) na 248 stronach zamieściło wydawnictwo kanadyjskie „Litopys UPA” (nr 11), mieści się 730 biogramów upowców, którzy od 12 marca 1944 roku do 31 grudnia 1948 roku padli od kul Polaków z radzieckich batalionów szturmowych lub żołnierzy albo milicjantów USRR.

Kureń „Ostapa” napadł na wieś Milno bronioną przez młodzieżową samoobronę pod dowództwem Mieczysława Deca – lat 18. Ale nie pod tą wsią położył głowę komendant okręgu wojskowego „Lisonia”, który „rajdował” na czele kurenia. Do niewoli radzieckiej dostał się rok później. Po nim schedę objął jego szef sztabu Jakubowskyj i jeszcze buszował po Tarnopolszczyźnie dwa lata, aby także wpaść w ręce żołnierzy radzieckich. Zginął 17 czerwca 1947 roku. „Dalszą walkę kontynuowało podziemie zbrojne, które składało się ze zdemobilizowanych żołnierzy UPA, członków i bezpartyjnych patriotów pod przewodem UHWR” – napisała „Swoboda” 9 sierpnia 1986 roku.

W. W. Dobrecowa w pracy *Burżuaznyj nacjonalizm – znariaddja reakciji* (Kijów 1978) podaje, że tylko od 3 lutego 1944 do października 1945 roku na Wołyniu upowcy zamordowali dokładnie 1932 Polaków, w tym 313 dzieci, 615 kobiet, 365

starców. „To nie ludzie, lecz zwierzęta – notuje autorka opinię świadków rzezi – rzną, zabijają, mordują ludzi jedynie za to, że kobiety, starcy i dzieci chcą żyć”. Dodajmy: tylko dlatego, że byli Polakami, albo Ukraińcami o innych poglądach niż nacjonałiści.

Z najaktywniejszych członków nowej samoobrony tworzyły się pod auspicjami władz radzieckich bataliony szturmowe („istriebitielnyje bataliony”). Były to oddziały wyrostków i ludzi starych, których wiek zwalniał od służby w regularnym wojsku. Bataliony te – to osobny rozdział walki z UPA zapisany niejedną chlubną kartą tamtych powikłanych, burzliwych, strasznych czasów, w których – jak pisał Jarosław Hałań – „siewiały młode dziewczęta”. Polskie dzieciaki, które dodawały sobie lat, aby tylko mieć prawo do legalnego noszenia broni, były się dzielnie, były godnymi synami swoich ojców walczących na froncie, prawdziwi spadkobiercy „rycerzy ze stepowych stanic”. Żołnierze-niszczyciele, pod doświadczo- nym dowództwem oficerów i podoficerów radzieckich zupeł- nie nie czuli strachu przed starszymi i silniejszymi fizycznie upowcami. Wystarczy wspomnieć tytułem przykładu morder- czy bój takich dosłownie chłopaków z założeckiego batalionu pod wodzą starszego lejtenanta Aleksandra Kalinina z sotnią upowców pod Perepilnikami w lutym 1945 roku. Walka trwała dwa dni. Szturmującym pozycje trzydziestu kilku wyrostkom przysła z pomocą inna sotnia, pospiesznie ściąg- nięta z innego terenu, ale upowcy z nożami w zębach dosłow- nie „nadziali się” na szwadron kawalerii radzieckiej, która przycwałowała tu z Podkamienia w sukurs Kalininowi. Gnano upowców aż do łopuszańskich lasów. Ponieśli oni duże straty.

Władze radzieckie przystąpiły do organizowania całego systemu samoobrony. W jednym tylko rejonie kołomyjskim w kwietniu 1945 roku powstało 26 grup samoobrony z 266 uzbrojonymi uczestnikami. Nieco wcześniej – bo już w listo- padzie 1944 roku – w obwodzie wołyńskim utworzono 429 grup ochrony porządku i 33 bataliony szturmowe, które gru- powały 6 tys. osób. W tym też czasie wykryto ponad 100 ban- derowskich schronów z żywnością.

Bataliony szturmowe tylko w obwodzie lwowskim skupiały w 1945 roku 6715 żołnierzy, 8 tys. osób znajdowało się w różnych formach samoobrony. W informacji Lwowskiego Komitetu Obwodowego dla KC KP/b/U z marca 1945 roku czytamy: „W licznych rejonach obwodu (...) wszystkie operacje przeciw ounowskim bandom prowadzone są wyłącznie siłami batalionów niszczycielskich. Żołnierzy batalionów niszczycielskich ochraniają mosty kolejowe i inne obiekty państwowe i społeczne...”.

W obwodzie tarnopolskim w szeregach tych batalionów znajdowało się ponad 6 tys. osób. W 1945 roku w Zachodniej Ukrainie istniały 203 bataliony szturmowe grupujące 22 796 żołnierzy oraz 2997 grup samoobrony skupiających 27 383 osób. Historycy radzieccy L. Hryćkiw i S. Herasymenko w pracy *Wyrok wyносит' narod* (Kijów 1970) piszą, że „...w pierwszym roku po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej ponad 50 tysięcy osób włączyło się do aktywnej walki przeciwko ounowskim bandytom. Przy tym należy pamiętać – podkreślają – że ilość bojowników walki z ounowcami nie wynikała z liczebności nacjonalistycznych band, lecz z tego, że wszyscy świadomi i uczciwi ludzie nie mogli dłużej już ścierpieć nacjonalistycznego terroru i masowo szli do szeregów batalionów niszczycielskich”.

Wyłania się jeszcze jedno pytanie, które domaga się odpowiedzi, a mianowicie: jaki sens miało to dalsze bezmyślne mordowanie Polaków? Plany te ujawnił Hitler po raz ostatni w lutym–marcu 1945 roku. Można doszukać się korelacji między niemiecką pomocą dla UPA a planowaną przez fùhrera ofensywą Wehrmachtu na Ukrainę Zachodnią od strony Węgier, po pierwotnym opanowaniu przez Niemców sytuacji na Bałkanych.

Niewątpliwie wcześniejsze zamierzenia powstańcze sztabów UPA musiały być generałom niemieckim znane, a zatem także Hitlerowi, któremu systematycznie odczytywano raporty sytuacyjne. Być może właśnie one natchnęły go myślą w końcu lutego 1945 roku, aby zadziałać na rzecz uaktywnienia sił nacjonalistycznych na Ukrainie, której utraty nie mógł



przeboleć. Hitler, dotąd lekceważący wszelkich kolaborantów, nagle zaczął dostrzegać ich przydatność dla Rzeszy i łudził się, że jeżeli uczyni dla nich jakiś znaczący gest polityczny, z którego na pewno przy bardziej sprzyjającej koniunkturze się wycofa, to te siły poprą Niemców czynnie w ich śmiertelnej walce z Armią Czerwoną.

Hitler, co warto wiedzieć, nigdy nie dowierzał kolaborantom i nie wierzył w sens politycznej kolaboracji. Jeszcze tak niedawno mówił o nich: „Jeżeli działają wbrew interesom własnego narodu, wtedy nie mają godności, jeżeli chcą pomóc własnemu narodowi, wtedy będą niebezpieczni”. Ale teraz, w chwili największej groźby krachu Rzeszy, pał lichy etykę, którą zresztą Hitler także pogardzał.

W związku z zamierzeniami Hitlera i jego sztabu minister uzbrojenia Rzeszy Albert Speer w swoim więziennym pamiętniku notuje pod datą 8 listopada 1956 roku: „... Sepp Dietrich (współzałożyciel SS, pod koniec wojny dowodził Waffen-SS w 6 armii pancerniej – *E. P.*) opowiadał o kulisach pewnego epizodu, jakiego nie potrafiłem sobie wyjaśnić w czasie omawiania sytuacji operacyjnej Hitlera pod koniec lutego i na początku marca 1945 roku w Berlinie. Po przegranej bitwie o Bastogne ostatni wysiłek Hitlera skierowany był na południowy wschód ... Nowa operacja ofensywna miała rozpocząć się pod kryptonimem «Waldteufel» („Diableł leśny”) ... Natarcie 6 armii pancerniej ... miało najpierw doprowadzić do odbicia trójkąta Sawy-Dunaju, a następnie, jak oznajmił pełen nadziei Hitler przy wielkim stole operacyjnym, pozwolić posunąć się przez Węgry na południowy wschód. «Mamy szansę, że ludność na tych terenach poderwie się jak jeden mąż» (oświadczył Hitler – *E. P.*)”.

Hitler miał taką szanę, przynajmniej częściowo, ale w 1941 roku, gdy jeszcze ludność ta, choć często wroga władzy radzieckiej, nie wiedziała, czym jest hitleryzm. Gdy poznała do czego zmierza, jaki straszny los czeka ją pod esesmańskim butem, gotowa była pójść nawet z diabłem, aby ziemski „diableł leśny” – Hitler zczepił i to jak najszybciej. Ludność ta zrozumiała niemiecką „filozofię studni” na własnej skórze i już

nic nie mogło jej poderwać do walki o niemiecką przecież sprawę.

W wychodzącym w zasięgu armii gen. von Bocka piśmie polowym „Der Durchbruch” pisano w numerze z lipca 1941 roku w felietonie pt. „Studnia”: „Spragnieni podchodzimy do studni. Ludzie zza Bugu witają nas jakby byli naszymi sprzymierzeńcami. Nie rozumieją tego, że nam ich przymierze nie jest potrzebne. Nam potrzebna jest tylko – ich studnia”. Tak, tylko studnia. Gdy von Brauchitsch myślał wtedy inaczej – to Hitler po prostu usunął go w grudniu 1941 roku ze stanowiska.

Zamiarem Hitlera było wbić się klinem od strony Węgier w wyzwolone już terytorium radzieckie w takim miejscu, w którym łatwo było oddzielić Ukrainę Zachodnią od masywu terytorialnego USRR. Oczywiście, gdyby akurat w tym czasie UPA zmobilizowana w całości, razem ze swoimi rezerwami, rozpoczęła na szeroką skalę działania zaczepne, doprowadziła do poważnego zamieszania na radzieckich tyłach, angażując do walki z sobą poważne siły Armii Czerwonej.

Dowództwo UPA nie było świadome, jak się wydaje, nie-realnych wręcz już w tym czasie zamierzeń führera, choć nie jest wykluczone, że niemieccy doradcy Szuchewycza mogli mu osobiście taką alternatywę sugerować. Sztaby UPA, jak już wiemy, w swoim czasie liczyły na taką ofensywę z południa, ale innych wojsk, wojsk aliantów zachodnich, i do takich ewentualności przystosowały jeden z wariantów strategicznych OUN.

Niemniej jednak UPA od jesieni 1944 roku znajdowała się w pełnej gotowości mobilizacyjnej swoich dość jeszcze pokazanych rezerw i gdyby rzeczywiście takie potężne uderzenie niemieckie ruszyło od południa, nie jest wykluczone, że „Czuprynka” zdecydowałby się rzucić w ogień morderczej walki wszystkie siły „powstańczego wojska”. OUN-UPA wołała przecież Niemców od władzy radzieckiej, a nadto niemiecka obecność w Zachodniej Ukrainie przedłużyłaby wojnę i opór na wschodzie, co jednocześnie niechybnie umożliwiłoby

zachodnim aliantom szybsze zajęcie Rzeszy, a nawet dotarcie do terenów kontrolowanych przez UPA.

Byłaby to sytuacja wręcz idealna dla nacjonalistów ukraińskich i najbardziej pożądana przez UPA. Stało się jednak inaczej. Zamiary Hitlera po prostu się nie udały, bałkańska „ofensywa – pisze Speer – się nie powiodła, po prostu utknęła”. Tym samym także zniknęła złudna nadzieja na powojenną, bezpośrednią konfrontację zbrojną sił UPA z siłami odrodzonej Polski.

## „Zakierzonia”

Rzeczywista atamania, albo, jak ją nazywa P. Mirczuk, „ukraińska powstańcza republika”, miała istnieć po lewej stronie Bugu, na polskich ziemiach południowo-wschodnich „od połowy maja do sierpnia 1945 roku”. Mirczuk, jak zwykle przesadza – o czym za chwilę, a o „powstańczej republice” „Zakierzońskiego Kraju” albo po prostu „Zakierzonii” mówi następująco:

„W terenie «Zakierzonii» zorganizowany został system zaopatrzenia. Ustalono stałe przydziały żywności. Nawet przyjeżdżający końmi, podwodami, rowerami powstańcy otrzymywali na przydziałowe kartki żywność z magazynów i inne przedmioty codziennego użytku. Powstały nasze małe fabryki, które wyrabiały tytoń z etykietami UPA, papierosy, pastę, mydło, skórę. Chłopi warzyli sól, robili smary do obuwia i wozów. Pracowały szwalnie bielizny, mundurów, obuwia, pracownie skarpet, pończoch, rękawic, szalików, swetrów, bandaży, ręczników itp. Wszędzie odbywało się wojskowe przeszkolenie nie tylko młodzieży, lecz wszystkich mężczyzn ... Pracowały kuźnie i ślusarnie, w których reperowano broń, dorabiano potrzebne części. Prowadzono zbiórkę całej broni i amunicji. Przeprowadzono rejestrację ukraińskiej i polskiej ludności. Wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni byli zarejestrowani. We wsiach odbywały się występy chórów i kółek teatralnych...”

Słowem idylla, nacjonalistyczna sielanka pełna spokoju i wesela. Żyć nie umierać w tej pełnej słońca krainie, w której „wróg”, jak pisze dalej Mirczuk, „ośmielał się pokazywać tylko w towarzystwie większych oddziałów”.

W tej „powszechnej szczęśliwości” „przeprowadzano rejes-

tracę ukraińskiej i polskiej ludności”. Po co? Mirczuk o tym nie mówi, nieprzyjemna sprawa, czytelnik „wolnego świata”, do którego książka Mirczuka została zaadresowana w językach angielskim, niemieckim, francuskim i hiszpańskim, nigdy tego nie zrozumie. Nie zrozumie: dlaczego do tej najzieleniejszej zieleni gajów, do najbielszej bieli kwiatów jabłoni potrzebna jest barwa czerwieni polskiej cywilnej krwi. Mirczuk milczy, niechaj więc za niego przemówi jego idol, konkretnie i brutalnie, jak zresztą zawsze przemawiał i pisał „hetman nakaźny” Zakierzonii, Mirosław Onyszkewycz ps. „Orest”. Ten nic nie „obwija w bawełnę” i pisze bez ogródek: „Wytępić Polaków zamieszkałych na terenach południowo-wschodnich i dążyć do ich całkowitego usunięcia. Nie uznawać linii Curzona za granicę polsko-radziecką. Czekać na wybuch trzeciej wojny światowej, z utworzonego na ziemiach polskich przyczółka, przy sprzyjających okolicznościach politycznych pójść na Wschód w celu zbudowania wielkiego państwa ukraińskiego”.

Cel był odległy: trzecia wojna światowa, sprzyjające okoliczności, a tymczasem w „oczy kołą” Lachy, trzeba ich wytępić i usunąć. Oto do czego potrzebna była OUN-UPA rejestracja ludności polskiej.

„A po akcji wracaliśmy do kosza (garnizonu), witały nas wdzięczne uśmiechy dziewcząt ukraińskich, ludzie życzliwi, swoi, bez reszty patriotyczni i pełni ufności oraz wiary w UPA ... Czuliśmy się jak kozacy Nowej Siczy silni wiarą w zwycięstwo sprawy”. Jest to wspomnienie z Zakierzonii zamieszczone na łamach pisma „Homin Ukrainy” 18 maja 1953 roku.

Jak było naprawdę z tą „życzliwością” i „patriotyzmem bez reszty” Ukraińców dowiemy się za chwilę. Teraz natomiast istotne jest stwierdzenie, że „powstańcza republika” UPA miała przede wszystkim charakter wiejski i była groźna dla polskiej ludności wiejskiej, którą rejestrowano we wsiach mieszanych, aby w czasie rzezi nie było pomyłek. Za zabicie Ukraińca w czasie akcji nawet przez pomyłkę, zgodnie z rozkazem „Czupryni”, sprawca upowiec karany był śmiercią. Ounowcy mieli już doświadczenia w zestawianiu „czarnych

list". Z tego względu na przykład mieszkańcy wsi Nowosiółki Dydyńskie i Kalwaria Pawłowska już 17 kwietnia 1945 roku skierowali do władz powiatowych pismo pełne wyrzutów, że oto „we własnej ojczyźnie nie można się samodzielnie poruszać” i prosili: „przyślijcie wojsko i... przenieście nasz San”.

W tym samym czasie Komitet Wojewódzki PZPR w Rzeszowie alarmował władze zwierzchnie: „Za mało u nas wojska, za mało amunicji ... Nasze siły są niewystarczające...” Oczywiście we wsiach, gdzie zdarzały się „wypadki uprowadzania całych posterunków”, UPA często była „władczynią terenu”, ale w miastach, a zwłaszcza powiatowych, jak również w najbliższej ich okolicy, nie miała OUN-UPA prawie żadnych wpływów. Jeszcze mniejszy wpływ miała na Łemkowszczyźnie.

Jednak sytuacja była groźna ze względu m.in. na otwartość działań upowskich sotni i czot, które, jak pisze J. Czapla na przykładzie kurenia „Żeleźniaka”, „kwaterowały w wioskach, odbywały przemarsze drogami publicznymi nie tylko w nocy, ale i w biały dzień, dokonywały akcji terrorystycznych, paliły wsie, grabiły ludność, dokonywały mordów, niszczyły mosty, napadały z zasadzek na pododdziały wojska, wprowadzały chaos i panikę...”

Ilu było Ukraińców po wojnie w Polsce? Mówi się na ten temat różnie – ale najwiarygodniejsze wydaje się obliczenie Genowefy Łukasiewicz dokonane na podstawie materiałów archiwalnych Generalnego Pełnomocnika do Spraw Repatriacji i Państwowego Urzędu Repatriacyjnego stworzonego w związku z wymianą ludności między Polską i USRR na podstawie układu zawartego 9 września 1944 roku między KPWN rządem Ukrainy Radzieckiej. Zgodnie z tymi obliczeniami po ukształtowaniu się granicy polsko-radzieckiej pozostało w Polsce około 640–650 tys. Ukraińców.

W końcu 1944 i na początku 1945 roku sporządzono spis ludności ukraińskiej na potrzeby repatriacji. Wykazał on, że w Polsce w nowych granicach zamieszkuje 505 647 Ukraińców, w tym: w województwie rzeszowskim – 280 153, lubelskim – 201 247, krakowskim – 24 247. W trakcie trwania już repatriacji Ukraińców z Polski władze przeprowadziły 14 lutego 1946

roku spis powszechny. Jednak rozwinięte wówczas działania UPA uniemożliwiły jego przeprowadzenie w sposób prawidłowy. Nie odbył się on w następujących gminach – powiat Lesko: Stuposiany, Zatwarnica, Tarnawa Niżna, Wołkowyja, Cisna, Baligród i Łukowa; powiat Lubaczów: wieś Sieniawka, gmina Lisie Jamy; powiat Brzozów: gromady – Bartkówka, Ulucz; powiat Przemyśl: gminy – Bircza, Żohatyn, Kuźmina, Wojtkowa; powiat Jarosław: wieś Dobcza, gmina: Adamówka; powiat Sanok: w Dobrej Szlacheckiej, Hołuszkowie i Zahutyńiu bojowcy UPA zrabowali spisy ludności.

Tę i inną działalność UPA potępiła część ludności ukraińskiej w specjalnym akcie – „Memoriale ludności ukraińskiej” z 28 lipca 1945 roku. Píše się w nim, że UPA to „ukraińskie bandy faszystowsko-reakcyjne”, które mają zamiar „w granicach Polski stworzyć sobie Piemont reakcyjnej działalności” przeciw ludowej Rzeczypospolitej i socjalistycznej Ukrainie. Bandy tworzą ludzie, którzy w okresie okupacji wysłużyli się hitlerowcom, powinni być oni pociągnięci do odpowiedzialności gdziekolwiek by się nie znaleźli – w Polsce czy w ZSRR. Autorzy memoriału, którzy reprezentowali ludność ukraińską pragnącą pozostać w granicach państwa polskiego, głosili, że chcą żyć w spokoju i w warunkach stabilizacji. Pisali, że ludność ukraińska zdaje sobie sprawę z destabilizacyjnej działalności UPA oraz z tego, że jeżeli chce mieć w demokratycznej Polsce równe prawa obywatelskie z Polakami, musi włączyć się aktywnie nie tylko do procesu odbudowy kraju, organizacji jego życia społeczno-gospodarczego, ale przede wszystkim do walki z UPA i z jej polityczną organizacją OUN.

Było to oświadczenie odważne, które jednocześnie oznaczało podpisanie na siebie wyroku śmierci, takiej „zdrady” OUN-UPA nie puszczała bezkarnie. Ta zaś ani myślała rezygnować z „Zakierzonii”, które powinno należeć do „Wielkiej Ukrainy” o granicach wysuniętych daleko na zachód. Sama „Zakierzonia” albo „Zakierzoński Kraj” (nazwa pochodzi od nazwiska lorda Curzona) miała dla OUN-UPA znaczenie szczególne, stąd także jej wyjątkowy status w strukturze orga-

nizacyjnej OUN-UPA. Granice tego obszaru, jak o tym piszą autorzy *Drogi donikąd* banderowcy wytyczyli według własnego uznania. Biegły one na południu wzdłuż granicy z Czechosłowacją i ZSRR, na północy w rejonie Biała Podlaska, na zachodzie wzdłuż linii: Kozły, Polubicze, Horodyszcze, Podedwórze, Parczew, Ostrów, Załucze, Wola Korybutowa, Dorohuczka, Rejowiec, Depułtucze, Rakołupy, Jawornik Polski, Dybów, Brzozów, Zarszyn, Rymanów, Dukla, Rychwałd, Muszyna.

Granice te mniej więcej pokrywały się z tymi, jakie w czasie okupacji wytyczył dla „wolnej” Ukrainy W. Kubijowycz w *Geografii Ukrainy* (Kraków-Lwów 1943). Granice te przebiegały przez miejscowości: Lipnik-Piwniczna, Grybów, Rymanów, okolice Sanoka, Dynów, Rydymno, Jarosław, Sieniawa, Obsza, Tyszowce, Wojślawice, Pawłów, Wisznice, Piszczac, Janów Podlaski, wzdłuż Bugu do Drohiczyna, przez Boćki do Leśnej nad Narwią.

Granice zachodnie Zakierzonii nie pokrywały się z zasięgiem wpływów OUN-UPA, na przykład w rejonie Parczewa, Krosna, Jasła i Nowego Sącza, gdzie ludności ukraińskiej było mało, wpływy zaś władzy ludowej duże. Z tego względu nacjonałiści nie stworzyli tu trwałej siatki swojej organizacji. Nie było też takiej struktury w szerokim pasie wzdłuż Bugu od Hrubieszowa do Chełma. Ale za to pokaźne wpływy miała OUN-UPA wśród ludności ukraińskiej w powiatach: Sanok, Lesko, Przemyśl, Jarosław i Lubaczów, tutaj UPA rozwinęła najbardziej ożywioną działalność.

Osobną sprawę stanowił „klin łemkowski”, którego, mimo usilnych i to wieloletnich – bo jeszcze sprzed wojny – działań, nie udało się bez reszty zukrainizować i poddać dominacji ideologicznej nacjonalizmu ukraińskiego. Do tej kwestii jeszcze powrócimy.

Niewątpliwie półmilionowa rzesza ukraińska w Polsce stanowiła nadzieję i szansę OUN-UPA na przetrwanie do trzeciej wojny światowej, stąd też wynikał osobliwy status „Zakierzonii” od lutego 1945 roku. Właśnie w tym czasie granica polsko-radziecka została szczerze obstawiona przez wojska



pogranicza. Wówczas zaistniała konieczność większego usamodzielnienia się obszarów penetracji UPA w Polsce. Petro Fedoriw, szef służby bezpieczeństwa OUN w „Zakierzonii”, w swoim oświadczeniu pt. „OUN na terenie „Zakierzońskiego Kraju 1944–1947” (znajduje się w Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) stwierdził, że gdy ustalono wschodnią granicę Polski i „... gdy stało się widoczne, że kurenie Zakierzońskiego Kraju nie będą się mogły swobodnie i dowolnie kontaktować z organizacyjnymi ośrodkami na macierzystej ziemi (czyli z USRR – *E. P.*), wówczas nastąpiła konieczność reorganizacji dotychczasowej struktury” idącej w kierunku względnego usamodzielnienia okręgowego prowidu OUN. Od marca 1945 roku zaczął on już działać samodzielnie pod kryptonimem „Przemyśl”. Dzielił się wówczas na trzy nadrejon: północny – „Lubelski”, środkowy – „Perejasław” i południowy – „Łemkowszczyzna”.

Struktura ta uległa zmianie po układzie zawartym 16 sierpnia 1945 roku między Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej i rządem ZSRR ustalającym polską granicę wschodnią. Dawny okręg został „Krajem” – co nie tylko podnosiło go w hierarchii organizacyjnej wobec Głównego Prowidu, ale także w dużej mierze (skutkiem szczelnie zamkniętej granicy) usamodzielniało, np. przez uzyskanie prawa bezpośredniego kontaktu z Zagranicznymi Oddziałami OUN (ZCz OUN) i zaspokajało ambicje dwóch zwłaszcza osób: Jarosława Starucha i Mirosława Onyszkewycza. Dotychczasowe nadrejon przekształcono na okręgi ponumerowane I, II, III. Okręgi podzielono na nadrejon: I – „Chołodnyj Jar” i „Beskid”, później jeszcze „Werchowyna”, który jednak nie zdołał się należycie rozwinąć. Okręg II był jednocześnie nadrejonem „Batury”. III okręg miał podobnie jak I nadrejon: „Łewada” i „Łymań”.

Nadrejon dzieliły się na rejon, te zaś na kuszczę i stanicę. Rejon nie miały kryptonimów – były jedynie ponumerowane. I okręg miał ich osiem (po cztery na każdy nadrejon), II okręg – pięć, III – osiem (pięć nadrejon „Łewada” i trzy nadrejon „Łymań”). Taki stan ukształtowany do jesieni 1945 roku

przetrwiał aż do likwidacji OUN-UPA w Polsce w 1947 roku. Najniższym szczeblem w strukturze OUN były kuszczy i stacje. W 22 rejonach było 69 kuszczy obejmujących 325 wsi (od 3 do 9 na kuszcz) 1–2 wsie stanowiły w zasadzie stację.

Tym nacjonalistycznym tworem kierował Krajowy Prowid OUN na czele z jego szefem (krajowy prowidyk) J. Staruchem ps. „Stiah”, „1001”, „h” oraz referentem wojskowym i w jednej osobie dowódcą UPA Myrosławem Onyszkewyczem – „Orestem” („Biłyj”, „Bohdan”, „Ołeh”). Ważną też w nim rolę odgrywał referent służby bezpieczeństwa OUN Petro Fedoriw ps. „Dalnycz”. Referentem propagandowo-politycznym i jednocześnie zastępcą „Stiaha” był Wasyl Halana ps. „Orlan”, „Nazar”, „Zenon”, „Sawczenko”, „Bis”, „Dniprowskyj”, „97”, „1814”. Podlegały mu krajowa redakcja OUN „Pere-moha”, drukarnia i Ośrodek Techniczny – „Wulkan”. „Stiahowi” zaś Krajowy Ośrodek Kurierski „Hołodomore”, którym bezpośrednio z ramienia Krajowego Prowidu kierował „Łetun”, „Harłyn”.

W pracach Krajowego Prowidu zatrudniano 85 osób, w prowidach okręgowych, nadrejonowych i rejonowych 282 osoby, w kuszczach – 207 osób, w stacjach – 1605. Ogółem jest to 2179 aktywnych działaczy. We wsiach działały „piątki” lub „trójki” partyjne OUN.

Jarosław Staruch, wszechwładny prowidyk OUN w Polsce, z zawodu był adwokatem w Brzeżanach, tu też w 1929 roku wstąpił do OUN. Był ministrem propagandy w „rządzie” Stečki-Karbowycza. Po jego likwidacji został szefem propagandy Głównego Sztabu UPA. Posługiwał się wówczas pseudonimem „Stojar”; współtwórca i członek UHWR zaprzyjaźniony osobiście z Banderą i Szuchewyczem.

Strukturę organizacyjną UPA w „Zakierzonii” należy rozpatrywać podobnie jak OUN i łącznie z jej strukturą. Pierwotnie działające tu sotnie podlegały Okręgowi Wojskowemu (WO) „Buh”, „Makiwka” będące częścią składową UPA „Zachód” lub WO „Turiw” z UPA „Północ”. Ten stan trwał do wiosny 1945 roku. W marcu okręg przemyski podzielono na odcinki taktyczne (TW) „Bastion” (dow. „Żeleźniak”),

„Danyliw” (dow. „Jahoda”) i „Łemko” (dow. „Ren”). W październiku 1945 roku z UPA „Zachód” wyodrębniono WO VI pod kryptonimem „San”, obejmujący tereny „Zakierzońskiego Kraju”. Jego dowódcą został Onyszkewycz.

Myrosław Onyszkewycz (Miroslaw Onyszkiewicz) urodził się 26 stycznia 1911 roku w Uhnowie, pow. Rawa Ruska. Ukończył 4 klasy gimnazjum, 2 klasy szkoły mierniczej oraz kurs księgowych, a także polską podchorążówkę. Był podporucznikiem rezerwy. Do OUN należał od samego jej założenia, za co 3 lata odsiedział w więzieniu. W UPA też był od początku, a od 1944 roku pełnił w niej funkcje: referenta personalnego I sztabu wojskowego OUN; referenta organizacyjno-mobilizacyjnego na województwo lwowskie; zastępcy komendanta WO „Buh”; organizatora oddziałów UPA w powiatach: Sokal, Rawa Ruska, Lesko, Przemyśl, Lubaczów; dowódcy kurenia Ukraińskiej Samoobrony Narodowej aż wreszcie od października dowódcy WO „San”. Przy okazji warto odnotować, że brat „Oresta”. Stefan Onyszkiewicz, czuł się związany z Polską lub nawet Polakiem, służył w czasie wojny w II Korpusie we Włoszech, brał udział w bitwie pod Monte Cassino.

Ile sotni w Polsce podlegało „Orestowi”? W różnych okresach różnie bywało, albowiem często dzieliły się one i łączyły tak, że „Dalnycz” w polskim więzieniu ze smutkiem pisał, iż „... twory te przechodziły różne organizacyjne przyłączenia i rozłącznia, przechodziły dość często zmiany personalne, które odbiły się niezbyt pozytywnie nad całością pracy organizacyjnej”.

Wiosną 1944 roku Onyszkewycz dowodził sotniami UNS: „Bradiahy”, „Korsaka”, „Hałajdy” i „Jastruba”. One to dokonały masakry wsi: Tarnoszyn, Posadów i Podlodów w powiecie tomaszowskim, a także pod Bełżcem wsi Ostrów i Chlewiska. W lesie między Dachnami i Monastylem wymordowały polską grupę partyzancką, wśród której znajdowali się także spadochroniarze radzieccy oraz oddział AK „Krakusy”.

Było to jeszcze przed wyzwoleniem, w czasie gdy UPA dopiero „badła teren” pod swój nowy Piemont. Kureń

Onyszkewycza był więc awangardą „zakierzońskiej atamanii”. W tym czasie w Głównym Sztabie UPA już zdawano sobie sprawę, że „karta niemiecka przegrywa” i tylko „cud może Niemców uratować” – jak odpowiadał Szuchewyczowi Szeptycki.

„Kurenie UPA wyparty Lachów z pogranicza i rwały zawzięcie niby furie aż pod **ukraiński** (podkr. *E. P.*) Zamość” – pisze „uczenie” „Homin Ukrainy” (16 X 1956 r.). A zatem Zamość to jakiś „symbol i fatum”. Tu bowiem „powstrzymano pułki hetmana Zenowija (Chmielnickiego)”, tu też „rozprawił się” z konnicą Tuchaczewskiego gen. Pawlenko w 1920 roku, „dzięki czemu umożliwił Polakom kontruderzenie spod Warszawy”. Słowem „wojska ukraińskie uratowały (wówczas) Polskę przed niechybną klęską”.

Wprawdzie sotnie UPA w kilku miejscach (o czym była już mowa) wyparty oddziały AK i BCh, ale z tego jeszcze niewiele wynika. Prawda jest jedna: UPA tworzyła na ziemi polskiej swoją bazę. Onyszkewycza w kwietniu 1944 roku wsparły dwa kurenie z ławy im. Bohuna pod dowództwem płka Ostrożki, później doszlusował do kompanii Anatol Sydoruk, czyli „Jahoda-Czernyk” i sotnia „Wowky”. Sotnie „Jahody” wczesną wiosną przesunęły się na ziemię chełmską i tu już pozostały. Do powiatów: Lubaczów, Jarosław, Tomaszów i Hrubieszów przywędrowały inne zagony UPA: kureń „Koczowyky” (dow. „Sztyl”), „Hałajda” (dow. „Kułyusz”) i „Perebyjnis” (dow. „Szumśkyj”). Wszystkie te kurenie należały do WO „Buh”.

W powiatach: Przemyśl, Lesko i Sanok buszowało w latach 1944–1945 również kilka oddziałów UPA wchodzących w skład WO „San”, należących zaś do WO „Buh” (np. sotnia z kurenia „Siromanci” i „Makiwka”, kurenie „Pruta” i „Rezuna”). W tym samym czasie oddziały UNS przekształcono w regularne sotnie UPA. Rolę inspiratorską odegrali w tym ukraińscy policjanci, którzy na rozkaz OUN, zamiast wycofać się z Niemcami, uciekli do lasu. Utworzono z nich trzy sotnie: „Burlaka”, „Bira” i „Puhacza”. Kureń ten liczył 210 osób. W lipcu 1944 roku, po reorganizacji przeprowadzo-

nej przez Wasyla Mizernego ps. „Ren”, kureń rozrósł się do 11 sotni o sile około 2000 ludzi.

Gdy w lipcu-sierpniu 1944 roku front ustalił się na linii Sandomierz, Dębica-Krosno i Jasło, tereny zaś Rzeszowszczyzny południowo-wschodniej stały się bezpośrednim zapleczem frontu, sztab UPA polecił sotniom „Zakierzonii” zaszyć się w leśne masywy Karpat lub przedrzeć się na Wołyń. 24 września 1944 roku rozpoczął się rajd w kierunku Czarnego Lasu pod Stanisławów wszystkich sotni UPA z powiatów: Sanok, Lesko i Przemyśl. Powrót 9 sotni nastąpił w grudniu 1944 roku lub w styczniu-lutym 1945 roku.

Nastał czas rozbudowy UPA i uzupełnienia sotni, przeto na początku listopada 1945 roku z rozproszonych członków SKW utworzono na terenie działania „Rena” w nadrejonie „Beskid” sotnie „Bira” (Iwana Kozyryńskoho), „Didyka” i „Hrynia” (Stepana Stebelśkoho): w nadrejonie „Chałodnyj Jar” sotnie: „Burlaka” (Wołodymyra Szczygelśkoho), „Hromenki” (Michała Dudy), „Łastiwi” (Hryhora Jankowśkoho) i „Jara”. Ich dowódcą został „Konyk”.

W kwietniu 1946 roku kureń „Rena” powiększyła sotnia „Stacha” składająca się z młodych Łemków. Nie jest wykluczone, że przynajmniej część z nich zmobilizowano pod przymusem lub pod moralnym naciskiem. Ten stan z niewielkimi zmianami przetrwał do 1947 roku.

W innym ośrodku „korzennym” UPA, który stał się odcinkiem taktycznym „Bastion” (powiaty: Lubaczów, Jarosław i północna część przemyskiego) działał aktywnie Iwan Szpon-tak ps. „Żeleźniak”, „Sum”, „Ostap”, „Dibrownyk”. Postać szczególnie w skupisku ukraińskich nacjonalistów. Urodził się w 1919 roku w okolicach Użhorodu na Zakarpaciu. Z wykształcenia i zawodu był nauczycielem, członkiem Siczy Zakarpackiej – paramilitarnej organizacji stworzonej przez OUN, żołnierzem legionu płka R. Suszki, który wziął udział po stronie niemieckiej w kampanii wrześniowej 1939 roku. W okresie okupacji został policjantem ukraińskim we Lwowie (jako Iwan Kozak), następnie komendantem w Rawie Ruskiej. Był policjantem karnym. W raporcie komisarza IV Komisariatu

Policji Ukraińskiej z 30 marca 1942 roku znajdujemy następujący fragment: „Żydówka Rauch Frida, zam. Lwów, ul. Sobieszczyzny nr 9, chciała przekupić wachmajstra Szpontaka Iwana i wręczyła mu 400 zł, które on złożył w Komisariacie. Pieniądze przekazano do komendy Ukraińskiej Policji...”

W kwietniu 1944 roku Szpontak wraz z grupą 20 policjantów umknął do lasu, stając się dowódcą „własnej” sotni liczącej wkrótce 50 policjantów. W czasie walk frontowych ukrył się w „kretowisku” leśnym w rejonie Monastyr–Werchrata. Po przejściu frontu powiększył swoją grupę do 400 osób, przemianował ją na kureń i podzielił na trzy sotnie: „Szuma” (Iwan Szymanśkyj), „Kruka” (Hryhor Łewko) i „Bułaja”, a wreszcie także na sotnię „Pidkowy”. W marcu 1945 roku wyznaczony został przez dowództwo UPA na kierownika odcinka „Danyliw”, a następnie oprócz tej funkcji także na szefa sztabu WO „San”.

Trzecim ośrodkiem, gdzie zostały rozbudowane pododdziały UPA, były południowe i wschodnie połacie powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego. W okresie przełomu frontowego na tym terenie istniały dwie sotnie pod dowództwem „Karpo” i „Bahrianego” i wchodziły w skład oddziału „Jahody-Czernyka”. Wiosną 1945 roku powstał tu kureń pod dowództwem „Jahody” w składzie sotni: „Dudy”, „Łysa” (później „Dawyda”), „Krapki” (później „Jara”). W połowie 1946 roku dowódcy III odcinka podporządkowano czwartą sotnię „Czausza” (Wasyla Krala). Był to jakby „dar” dowódcy WO „Buł” – „Worona” dla dowódcy odcinka taktycznego „Danyliw”. Powiat Chełm, który należał do okręgu III OUN, nie miał „swoich” własnych sotni. Owszem, ukrywały się tu różne pododdziały UPA albo przechodziły tędy, lecz ich „kosze” znajdowały się gdzie indziej. Podobnie wyglądała sytuacja w powiatach Włodawa i Biała Podlaska. Dopiero w 1946 roku „Wołodia” (Iwan Rymaneczko) zorganizował z członków SKW 25-osobowy oddział ruchomy, który do 120-osobowej sotni rozrósł się w maju 1947 roku.

Poza wymienionymi sotniami działały jeszcze w Polsce sotnie samodzielne (rajdowe), które autorzy *Drogi donikąd* dzielą na dwie kategorie:

„... – utworzone na miejscu lub skierowane z USRR celem stałego przebywania, rozwijania działalności w ściśle określonym terenie i przez dłuższy okres. Były to sotnie «Smyrneg», «Łysa», «Wołodi», «Czausza», «Worona». Niektóre z nich, jak na przykład sotnia «Czausza», powoli zatracaly swą samodzielność i stawały się częścią składową terenowej struktury UPA. Inne znów uległy rozwiązaniu (na przykład sotnia «Worona» działająca do lipca 1946 r. w rejonie kurenia «Bajdy», Ten typ sotni podlegał dowódcom TW lub dowódcy WO «San»;

– sotnie do zadań specjalnych (ochrona kurierów i linii sztafetowych, zabezpieczanie przejść granicznych itp.), które rajdowały, zmieniały często miejsce postoju, odchodziły na tereny USRR i ponownie wracały. Do tej kategorii należały sotnie «Bryla» od maja 1947 r. – «Sahajdacznego», «Myrona», «Sztyla», «Peremohy» i «Karmeluka». Podlegały one w zasadzie sztabowi WO «Bug» i tylko w okresach dłuższego przebywania na terenie Polski wykonywały zadania na zlecenie dowództwa UPA w «Zakierzońskim Kraju».

Stałych sotni, jak się wydaje, w „Zakierzonii” w latach 1945–1946 było od 15–16, ogółem zaś około 20, 4–5 sotni miało charakter zmienny i ruchomy. Ich stan osobowy jest obliczany różnie. M. Bień w pracy *Wojna wyzwolenicza narodu polskiego w okresie drugiej wojny światowej 1939–1945, wstępna próba syntezy* (Warszawa 1958) szacuje siły UPA w Polsce na ponad 8000 osób. J. Czapla obniża je o jeden tysiąc (*Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego w latach 1944–1965* „WPH” 1965, nr 3), Jan Gerhard znów we wszystkich swych publikacjach uparcie trzyma się liczby 1500 osób. Antoni B. Szcześniak i Wiesław Z. Szota uważają, że „bliższa rzeczywistości wydaje się liczba 2400” w okresie największego rozwoju i wzrostu sotni UPA, tj. w czasie nasilenia akcji przesiedleńczej ludności ukraińskiej z Polski do USRR, przed którą część Ukraińców chroniła się ucieczką do lasu. Od lata 1946 roku liczebnie sotnie UPA topniały, a niektóre z nich, jak np. „Berkuta”, „Jara”, „Dawyda” i „Czausza”, miały od 35 do 45 osób. Stąd też końcowy wniosek A. B. Szcześniaka i W. Z.

Szoty odnośnie do liczebności UPA z przełomu lat 1946/1947 – 1800 osób. Jest to liczba bardzo zbliżona do podawanej przez J. Gerharda.

Chodzi tu o zwarte i ruchome oddziały UPA, ale uwzględnić jeszcze trzeba groźne grupy pomocnicze, które w każdej chwili mogły ją wspierać liczebnie i siłą ognia. Zresztą czyniły to tzw. Samoobronne Kuszczowe Widdiły (SKW), czyli miejscowe oddziały samoobrony (15–40 ludzi) bardzo pomocne i przydatne UPA. Pododdział SKW „Zruba” uczestniczył m.in. wraz z kureniem „Konyka” w napadzie na Kuźminę w październiku 1945 roku oraz na Birczę w styczniu 1946 roku. Dwa pododdziały SKW brały udział w napadzie sotni „Szuma” i „Hałajdy” na miejscowość Lubycza. Po napadzie rezuni z SKW rozchodzili się do domów, ale mieli obowiązek trzy razy w tygodniu stawić się na ćwiczenia trwające po 12 godzin dziennie.

Ogółem w 1945 roku w 70 kuszczach na terenie Polski działało 2400–2800 członków SKW. W późniejszych latach stan kuszczów ulegał zmniejszeniu wskutek uciekania ich członków do „normalnej” UPA. Akcja ta rozwinęła się szczególnie w powiatach: Lesko, Przemyśl, Sanok, co spowodowało, że na tym obszarze SKW ostały się w szczątkowej formie. O wiele dłużej sieć SKW zachowała się w powiecie jarosławskim (do połowy 1946 roku) i lubaczowskim (do początku 1947 roku).

SKW straciły na znaczeniu i rozsypywały się wskutek przesiedlenia Ukraińców, tak że po sierpniu 1946 roku liczebność SKW spadła mniej więcej do 1 tysiąca osób. Sprawy SKW miały kapitalne znaczenie przy zwalczaniu UPA. „Liczebność kureni – czytamy w sprawozdaniu KBW z 10 marca 1947 roku nie daje jeszcze wyobrażenia o ogólnym stanie liczbowym, UPA, ponieważ niezależnie od grup bojowych ... istnieje tzw. siatka cywilna podporządkowana bezpośrednio dowódcom kureni. Przy ich pomocy dowódcy kureni mają możliwość w niektórych rejonach całkowitego kontrolowania terenu w zasięgu ich działalności”.

Jednakże nie masowość jest tutaj najważniejsza. Jan Gerhard uważa, że siłą UPA stanowiła właśnie jej mała liczba,



gdyż uganianie się za poszczególnymi sotniami było po prostu szukaniem „igły w stogu siana” albo przestępcy w wielkim mieście. UPA była groźna ze względu na swoją szkodliwość dla kraju, przez mordy niespodziewane, strach i tragizm, który przedłużał wojnę w momencie, gdy potrzebny był już, jak ptakowi powietrze, pokój i spokój.

Tymczasem, według słów J. Czapli, „Głównym zadaniem realizowanym w tym czasie (od początku 1945 r.) przez «Żeleźniaka» (a także przez całą UPA – *przyp. aut.*) było dezorganizowanie zaplecza Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej oraz sianie zamętu w kraju dla podważania prestiżu władzy ludowej”. Wiele jej się wówczas udawało. Wystarczy wymienić, że w nocy z 27 na 28 maja 1945 roku w ciągu jednej godziny zlikwidowano wszystkie posterunki MO w powiatach Lubaczów i Jarosław. Poległo 30 milicjantów, 10 zraniono oraz tyluż uprowadzono i bestialsko zamordowano. Zginęły przy tym 43 osoby cywilne. Od 15 kwietnia do 15 maja 1945 roku sotnie UPA zniszczyły ponad 20 posterunków MO w powiatach Przemyśl i Sanok. Miesiąc wcześniej sotnie „Szuma”, „Bałaja” i „Kałynowycza” zamordowały 11 osób we wsi Wiązownice (pow. Jarosław) i spaliły 130 zabudowań mieszkalnych. W końcu zaś 1944 roku sotnie „Bira” i „Puha-cza” rozstrzelały na baligrodzkim rynku około 50 osób.

Od połowy 1945 do połowy 1946 roku akcje UPA stały się masowe. W powiecie przemyskim od 3 września do 12 listopada 1945 roku spalono 60 wsi – 24 592 zabudowania. Przyznał to „Żeleźniak” w pisemnej relacji: „Stwierdzam, że sotnia «Bałaja» wypaliła wszystkie wioski w rejonie swej działalności”. W walce z UPA zginęło w tym czasie około 110 milicjantów, około 240 żołnierzy, 105 żołnierzy zostało rannych, 136 dostało się do niewoli UPA, których straszego losu można się tylko domyślać. Wiadomo tylko, że nikt z nich nigdy nie ujrzał już rodzinnego domu. W sumie w tym okresie UPA dokonała około 55 różnorodnych napadów na posterunki MO, wojsko, komisje repatriacyjne, na pociągi i transporty z wyjeżdżającą ludnością ukraińską.

Drugi i trzeci kwartał 1946 roku był w napady „uboższy”,

było ich „tylko” około 30. Zginęło około 15-milicjantów, 200 żołnierzy, wielu zraniono, a kilkunastu uprowadzono. Niemniej jednak akcja „spalonej ziemi” nie ustawała. W instrukcji Krajowego Prowidu z czerwca 1946 roku znajdują się słowa: „Wszystkie budynki spalić i powalić niezwłocznie. Zabudowania drewniane, głównie przy szosach, niezwłocznie spalić, jak było nakazane przedtem...”

W tym czasie dają się zauważyć pierwsze symptomy kryzysu UPA. Trzecia wojna światowa, na którą liczyli nacjonaści, odwlekała się. Przeto, jak zeznał J. Chamiwka ps. „Wyszyn-skiy”, referent finansowy I okręgu OUN, na początku 1946 roku kierownictwo OUN wydało instrukcję „... nakazującą częściową demobilizację kadr i przejście do głębokiego podziemia. Część zdemobilizowanych została wysłana na tereny radzieckie, część na Ziemię Odzyskaną. Realizowanie instrukcji natrafiało na duże trudności wywołane brakiem odpowiedniej ilości dokumentów, koniecznych dla wyjeżdżających”.

Już od sierpnia 1946 roku obserwujemy w UPA zdecydowane przejście do defensywy – co było symptomem kryzysu. Kryzys udzielił się także popierającej wcześniej UPA ludności ukraińskiej. O niej rejonowy prowidyk OUN z Leska „Dażyn” donosił zwierzchnictwu we wrześniu 1946 roku, że „... wśród ludności ukraińskiej zauważono bardzo silny upadek na duchu. Przyczyną tego jest bardzo często działalność wroga ... Patrzy z niedowierzaniem na oddziały i bojówki, jak na coś bardzo niepotrzebne. Tym więcej ludność nie wierzy, że zdobędziemy niepodległe państwo ukraińskie, bo takie fakty, jak dezercja, straty w walkach osłabiają ducha w narodzie. Nawet wśród jednostek świadomych można zauważyć zwątpienie w to, czy potrafimy zwycięsko wyjść z tej walki...”

Przyczyną upadku moralnego UPA oraz ducha zaczepnego były nie tylko nastroje ludności i zmniejszenie się jej stanu liczebnego w Polsce. Po prostu nadzieja na pomoc Zachodu w postaci trzeciej wojny przeistaczała się w iluzję. Wcześniej zdaje się zrozumiało to kierownictwo ZCz OUN i Zagraniczne Przedstawicielstwo UHWR, które w grudniu 1946 roku przy-

stały „Stiahowi” odpowiednią w tej sprawie instrukcję, głoszącą między innymi: „Głębokie podziemie jest jedyną prawidłową i celową formą walki długofalowej. Przejście od taktyki ofensywnej do obronnej, czyli tzw. głębokiego podziemia, winno odbywać się systematycznie i w zależności od nacisku wroga ... Zmiana taktyki powstańczej (ofensywnej) na taktykę głębokiego podziemia – to zasadniczy problem naszej polityki wyzwoleniczej ... Przy takiej taktyce głębokiego podziemia, czyli obronnej, działalność ... musi być bardziej skryta. Należy unikać większych akcji ... Akcje bojowe przy taktyce obronnej mają wyraźnie charakter polityczno-propagandowy, a nie wojskowy...” Instrukcja ta odnosiła się nie tylko do „Zakierzonii”, ale do całej UPA działającej przede wszystkim na obszarze zachodniej Ukrainy.

W tej sytuacji ograniczono napady, sprowadzono je do niezbędnych, tj. do likwidacji „wyjątkowo szkodliwych osób lub punktów wroga” w celu uzyskania ważnych informacji oraz dla rozgłosu. Jak notuje statystyka Grupy Operacyjnej WP „Rzeszów” w czerwcu 1946 roku UPA dokonała 63 napadów, w lipcu – 39, w sierpniu – 23, we wrześniu – 43. Miały one charakter prawie wyłącznie rabunkowy (żywność), ale w październiku już tylko 19. O napadach wrześniowych UPA sprawozdanie GO „Rzeszów” za okres 1–10 września 1946 roku informuje: „Co się tyczy band UPA, to cała ich działalność ... skierowana jest na zdobywanie żywności, odzieży i pieniędzy przez napady na ludność polską. Bandy UPA głoszą różne pogroźki i przez ulotki oraz zanotowano pojedyncze wypadki wykonania wyroków w imieniu UPA na Ukraińcach za zdradzenie tajemnicy, ucieczkę ... W dalszym ciągu unikają banderowcy starć z WP, lecz wykryci bronią się zaciekle...”

W podobnym sprawozdaniu za okres od 1–31 października 1946 roku zauważano: „Działalność band ... ukraińskich w okresie sprawozdawczym wybitnie zmniejszyła się i wyraża się przeważnie w napadach na pojedyncze osoby cywilne w celu zdobycia żywności odzieży oraz pieniędzy... Większych napadów w październiku nie zanotowano”. Jednakże od grudnia 1946 do kwietnia 1947 roku UPA dokonała 27 napadów ter-

rorystycznych połączonych z mordem lub uprowadzeniem osób cywilnych, w tym także (lub przeważnie) sołtysów. Działała w tym czasie małymi oddziałami, sotnie upowskie wyraźnie zmałały, zmniejszły się jeszcze bardziej w okresie zimy 1946/1947.

Sądzić należy, że zmniejszenie się stanu osobowego sotni było wynikiem strat w ludziach i w niemożności uzupełnienia, a także na skutek celowej polityki OUN. Takiego przynajmniej zdania jest P. Fedoriw, który relacjonuje, iż „...ówczesne kierownictwo przekonawszy się, że dalsze istnienie pełnych oddziałów UPA w krótkim czasie stanie się niemożliwością, dlatego że warunki i sytuacja polityczna nie sprzyjały dalszemu rozwojowi i walce UPA, postanowiło likwidować oddziały UPA. Jednocześnie takiej likwidacji nie można było przeprowadzić naprędce. Faktem jest, że UPA istniała dalej, a istniejąc musiała walczyć o warunki bytu”.

Ograniczając swoją liczebność, UPA nie przestawała być groźna, nie zaprzestała też terroru, przede wszystkim istniała w postaci obcego ciała w polskim organizmie społeczno-państwowym, przeto musiała być zlikwidowana, a nie pozostawiona sama sobie, swej naturalnej śmierci, która mogła trwać bardzo długo. Przy tym nigdy nie było wiadomo: kiedy i gdzie uderzy. „Orest” 2 kwietnia 1947 roku instruował „Rena”: „Nie prowadzić walk zaczepnych, chyba że trzeba coś zdobyć albo od czasu do czasu zahamować zuchwałość i przenikanie wroga na teren (wtedy zasadzka), oszczędzać amunicję. Czasem należy gdzieś uderzyć na wroga, żeby strzelcy nie stracili bojowego ducha, ale wybrać miejsce dobre, żeby nie ponieść ofiar i nie wystrzelać dużo amunicji. Jednakże nie dopuszczać do tego, żeby oddziały panicznie uciekały przed wrogiem. W walkach obronnych nie można wroga pokonać – odrywać się i znikać”.

OUN-UPA, gdy już zupełnie grunt zaczął palić się jej pod nogami, zaczęła szukać kontaktów z polskim podziemiem poakowskim. Prowadziła politykę schlebiającą siłom głosującym za trzecią wojną światową. Taka polityka, jak też zdecydowana walka z władzą radziecką i polską władzą ludową

stwarzały klimat zbliżający ukraińską reakcję z niektórymi najbardziej ekstremalnymi kręgami poakowskiego podziemia. Klimat ten tworzyły m.in. różne wydawnictwa OUN, w których nacjonałiści ukraińscy dawali własną wykładnię stosunków polsko-ukraińskich współcześnie i w skali historycznej. I tak Zenowij Sawczenko, czyli Wasyl Hałana, w broszurze z 1946 roku pt. *Stosunki polsko-ukraińskie* scharakteryzował całą długą historię obu narodów, a zwłaszcza okres zależności Ukrainy od Polski. Ta zależność, jego zdaniem, stworzyła „Tak jaskrawą nienawiść między obu narodami, że nawet długie stulecia nie zagoiły tej rany, a nawet ją jeszcze bardziej rozjątrzyły. Przyczyną tego było nieustępliwe stanowisko Polaków, którzy nie chcieli wyrzec się swej zaborczości, nawet wtedy, gdy sami byli w niewoli”. A mimo to „Polska zawdzięcza ... swoją niezależność w wielkiej mierze walce Narodu Ukraińskiego przeciw Rosji bolszewickiej”. Tymczasem Polska nie chciała o tym pamiętać, gnębiąc przed wojną Ukraińców – bo też przedwojenna polityka RP biegła „... zwykłymi torami przypadkowości, bezcelowości, krótkowzroczności ...”. Tak było przed wojną i podobnie rzecz się przedstawiała w czasie wojny: „Polscy politycy szowinistyczni ... – zaprzeczali prawa narodu ukraińskiego do ziem zachodnich (Ukrainy), traktując je stale jako część swego terytorium. Stanowisko to rozbijało i rozbija wszystkie praktyczne próby porozumienia polsko-ukraińskiego”. O zbrodniach UPA – ani słowa.

Rzecz jasna, taka „argumentacja” nie mogła stanowić płaszczyzny trwałego porozumienia podziemia polskiego z ukraińską antypartyzantką, lecz doraźnego, zwłaszcza że o takie porozumienie usilnie zabiegała OUN-UPA. Najpierw były tylko apele, aby nie strzelano do „ukraińskich powstańców”, którzy walczą z tym samym, co „polscy partyzanci” wrogiem.

Wszystko to się działo zgodnie z nową taktyką OUN-UPA zawartą m.in. w referacie z 20 września 1946 roku pt. „Rajdy i praca polityczno-propagandowa wśród ludności polskiej”. Autor referatu, M. Sawczenko, pisze, że OUN w swej propagandzie powinna dążyć do osiągnięcia następujących podstawowych celów:

„1. Podnieść do maksymalnego poziomu antybolszewickie nastroje w środowisku polskim i dać impuls do aktywizacji bezkompromisowej rewolucyjnej walki przeciw Moskwie i jej warszawskiej agenturze w jak najszerszych rozmiarach.

2. Utorować drogę idei porozumienia polsko-ukraińskiego na platformie przeciwbolszewickiej i wzajemnego respektowania suwerenności obydwu narodów, a jednocześnie propagować ideę Antybolszewickiego Bloku Narodów (ABN)”.

Dążąc do porozumienia „polsko-ukraińskiego na platformie przeciwbolszewickiej”, 5 sierpnia 1946 roku „Stiaha” wydał odpowiednią instrukcję, która zabraniała wobec ludności polskiej „podejmowania jakichkolwiek wrogich kroków **jak to miało miejsce dotąd** (podkr. *E. P.*), niedopuszczanie do prywatnych, osobistych porachunków”. Przeciwnie, należy „odnosić się przychylnie na każdym kroku i zjednywać polską ludność dla idei wspólnego frontu...” Była to impreza spóźniona o co najmniej trzy lata, a ponadto zupełnie chybiona. Zauważa to zresztą rejonowy prowidnyk OUN z Włodawy „Sławko” w swoim sprawozdaniu okresowym z 1946 roku, pisząc, że jak dotąd „stosunek Polaków do ludności ukraińskiej (czytaj nacjonalistów – *E. P.*) jest wrogi, co szczególnie cechuje Polaków – repatriantów ze Związku Radzieckiego”.

Zresztą i UPA niewiele sobie robiła z politycznych kombinacji OUN. Już po wspomnianej instrukcji „Stiaha” we wrześniu 1946 roku kurenni „Konyk” rozkazał sotniom „Burlaka” i „Łastiwki” spalenie wsi Dylągowa i wyrżnięcie jej polskich mieszkańców. „Spaliliśmy całą wioskę – zeznał Burlak – ludzi, którzy nie uciekli, wystrzelaliśmy”. Później był napad na Pikulice pod Przemyślem. „Paliliśmy za porządkiem, a ludzi strzelaliśmy” - stwierdził ten sam ataman. Dalsze niszczenie polskich wiosek potwierdza ulotka UPA kolportowana jesienią 1945 roku. Wspomina ona, że w ramach „akcji odwetowych” w powiecie przemyskim spalono dziesięć wsi polskich, w których UPA także „rozstrzelała publicznie cały szereg najbardziej wybitnych bandytów i agitatorów bolszewickich”.

Można by w tym miejscu postawić pytanie: po co ta cała

„komedia” z instrukcją „Stiaha”? A może to tylko samowola UPA wbrew intencjom OUN? Wyjaśnia to zastępca Krajowego Prowidnyka OUN – Wasyl Halana w liście do „Rena”. Píše w nim, iż „... nie chodzi o ... Polaków ..., bo oni nie są tego warci i godni. Chodzi o międzynarodową arenę, o sformowanie antybolszewickiej opinii świata, o przygotowanie procesu do wybuchu wojny ...”. Chodziło zatem wyłącznie, używając słów Halany, „o szum i reklamę na arenie międzynarodowej”.

Licząc na wybuch trzeciej wojny światowej i czekając na nią, OUN-UPA nie mogła nie zdawać sobie sprawy z tego, że wiadomości o barbarzyństwie nacjonalistów ukraińskich przedostające się różnymi kanałami na Zachód nie mogą nastrajać przychylnie wobec niej opinii światowej, przeto potrzebna była „reklama i szum”. Ten ferment propagandowy miał też tworzyć odpowiedni klimat przyjazny dla OUN-UPA w oczach odpowiednich pracowników ambasady brytyjskiej i amerykańskiej w Warszawie, z którymi chciano wejść w kontakt, aby za ich pośrednictwem przekazać na Zachód nie tylko rehabilitujące UPA w oczach opinii światowej materiały sfabrykowane w komórkach propagandowych OUN, ale także materiały szpiegowskie dotyczące Polski Ludowej i ZSRR. Ta równoległość działań mogła zainteresować wywiady wojskowe Anglii i Stanów Zjednoczonych.

„Dalnycz”, jako szef wywiadu OUN w „Zakierzońskim Kraju”, rozpoczął starania, aby wejść w stały kontakt z amerykańską ambasadą w Warszawie. W usiłowaniach tych pośredniczyła jego łączniczka – Halina Łebedowycz. Łączność nawiązano w styczniu 1946 roku, w lutym zaś OUN-UPA dostarczyła amerykańskiemu attaché wojskowemu, komandorowi porucznikowi Romanowi Mrozińskiemu, okazały pakiet interesujących wywiad amerykański materiałów oraz broszury OUN-UPA do rozpowszechnienia za granicą, a także inne materiały mogące zainteresować zachodnie środki masowego przekazu. Materiały takie jeszcze trzykrotnie w październiku i listopadzie 1946 oraz w czerwcu 1947 roku przekazał wywiad OUN-UPA zastępcy attaché wojskowego ppłkowi Jessie Frankowi i pracownikowi ambasady M. Russelowi.

Nie była to jednak właściwa droga, można ją było traktować jako awaryjną, ale nie stałą. Należało mieć własny szlak kurierski na Zachód, materiały zaś przekazywać odpowiednim organom wywiadowczym za pośrednictwem ZCz OUN i Zagranicznego Przedstawicielstwa UHWR. Tego domagali się S. Bandera i M. Łebed', którzy dzięki materiałom przekazywanym z Polski i USRR żyli, i to dostatnio, pobierając stały żołd od Amerykanów i Anglików oraz specjalne premie za otrzymane materiały.

Już w końcu 1945 roku obaj wodzowie zagranicznego centrum OUN w Monachium przystali do Polski emisariusza B. Czyżewskiego ps. „Demyd” w celu zmontowania bezpiecznej linii kurierskiej z USRR przez Polskę i Czechosłowację do zachodnich stref okupacyjnych Niemiec. Tą drogą przybył do Polski Jurko Tymej Łopatynskij ps. „Kałynka”, „Szejk”. W lutym 1946 roku „Demyd” przybył ponownie do „Zakierzonii”, aby stąd zabrać na Zachód Dmytra Hrycajaka-„Perebjnosa”, szefa Sztabu Głównego UPA, który z USRR z polecenia Szuchewycza udawał się na Zachód. W kwietniu 1946 roku przybył do Polski z Monachium wysłannik UHWR Jarosław Moroz. W maju tego roku znalazła się nad Sanem osobista łączniczka Bandery „Dołynka”. Zabrała z Polski materiały i powróciła do Monachium. Inne materiały jesienią 1946 roku wywiozła z Polski Natalia Boszuk.

Utrzymywanie kontaktów z wywiadem państw zachodnich ośmieliło J. Łopatynskiego do „poważnych politycznych rozmów” z przedstawicielami poakowskiego podziemia w Polsce. Ale nie tylko to, wiele gestów pod adresem Ukraińców ze strony tego podziemia wskazywało, że sprawa „już dojrzała”, że z Polakami można i trzeba się „dogadać”. Warto tu zacytować fragment ulotki z 3 maja 1945 roku Kierownictwa Walki Podziemnej do Ukraińców: „Ukraińcy, w obliczu ważnej chwili dziejowej czas przekreślić błędy przeszłości ... W obliczu wspólnie znienawidzonego wroga uświadommy sobie, że droga nasza musi być wspólna ... Wzywamy Was do zaprzestania mordów na Polakach. Wzywamy Was do skupienia się i zjednoczenia sił Waszych z naszymi we wspólnej



walce i odwiecznym wrogiem obu narodów – Rosją i wrogiem myśli narodowej – komuną...”

Petro Fedoriv twierdzi, że po wojnie Główny Prowid OUN postanowił „za wszelką cenę dojść do porozumienia z polskim podziemiem”. Ta chęć „dogadania” się z Polakami na platformie antyradzieckiej zaciekała niektóre kręgi polskiego podziemia, którym zależało na tym, aby „utrwalić Ukraińców w przekonaniu, by nadal prowadzili otwartą walkę przeciwko Sowietaom” – jak głosi opracowanie WiN z końca 1945 roku pt. „Kwestia ukraińska”. Jednocześnie w ewentualnych rozmowach „nie rezygnować w żadnym wypadku z terenów wschodnich”. Owszem, „zaprzestać walk z Ukraińcami, nie dać się sprowokować do walk, gdyż z tego korzysta wyłącznie ZSRR”.

Zupełnie otwarcie do sprawy podchodzi elaborat Stronictwa Narodowego pt. „Mniejszości narodowe” (1945 r.): „Sami wychowaliśmy sobie wrogów wewnętrznych – czytamy w nim – jesteśmy ciągle jeszcze dla nich wrogami nr 1. Ukraińcy wyciągają rękę do Polaków, bo jest im potrzebny spokój na granicy zachodniej, chcą mieć swobodne ręce do walki z NKWD. Ich siła zbrojna jest duża, mają doskonałe uzbrojenie, mają u siebie niemieckich i sowieckich oficerów (szkoleni w obu armiach) ... Dziś przedstawiają już siłę, z którą się liczyć musimy ... musimy zrozumieć, że walka z Ukraińcami leży tylko w interesie Sowietów i jej zaprzestać musimy. Nie znaczy to, że rezygnujemy ze swych praw na przyszłość i godzimy się na Ukrainę do Sanu czy Wisłoka. Społeczeństwo nasze musimy nastawić agresywnie do tego zagadnienia. Nie oni, lecz my mamy żądać, a potem dopiero będziemy toczyć pertraktację, jak zechcą”.

Mimo dość sztywnego i jednoznacznego stanowiska obu stron w sprawie terenów, których stolicą był Lwów, pertraktacje miały się rozpocząć. W tym też celu przybył w maju 1945 roku do Polski członek Głównego Prowidu oraz przedstawiciel UHWR, wspomniany już płk Łopatynskij–„Szejk”, 21 maja spotkał się z delegacją polskiego podziemia na czele z kpt. Marianem Gołębiowskim–„Sterem”, szefem sztabu Ins-

pektoratu Zamojskiego Delegatury Sił Zbrojnych (DSZ). „Szejk” oświadczył wówczas, iż został upoważniony przez UHWR do zawarcia sojuszu z polskim podziemiem, jednakże warunki były następujące:

„ ... – zawarcie paktu o nieagresji na zasadzie terytorialnego status quo;

– opublikowanie paktu jako zawartego przez najwyższe polskie czynniki w kraju;

– uznanie zawartego paktu przez rząd polski w Londynie;

– ścisła współpraca obu stron”.

Nie doszło ani do porozumienia natury politycznej, ani nawet do globalnego o charakterze wojskowym. Doszło natomiast do licznych kontaktów, a nawet współdziałania poszczególnych polskich watażków z atamanami UPA. Zbyt wiele czasu zajęłoby nam omówienie wszystkich tych spraw, ale powiedzieć trzeba, że pewnym ukoronowaniem, wręcz symbolem współpracy WiN z UPA był wspólny napad na Hrubieszów w nocy z 27 na 28 maja 1946 roku. W napadzie tym uczestniczył kureń „Berkuta”, pododdziały BSB i WiN. Straty UBP i WP według wersji polskiej wyniosły 6 zabitych i 3 rannych, według wersji ukraińskiej strona polska (UBP, MO i WP) utraciła 30 osób.

Korzenie OUN-UPA w Polsce podcięła akcja przesiedleńcza ludności ukraińskiej do USRR. Przesiedlanie odbywało się na podstawie umowy polsko-ukraińskiej zawartej 3 września 1944 roku. Umowa stanowiła o dobrowolności i taki też charakter miała ta akcja (przynajmniej na początku) i byłaby niewątpliwie nią do końca, gdyby nie obecność na mieszanym terenie pogranicznym UPA, dla której ta właśnie ludność stanowiła bazę żywnościową i kadrową.

Dla ludności ukraińskiej był to niewątpliwie szok – o wiele większy niż dla Polaków zza Bugu, których podobne przesiedlenie też dotknęło. Tam byli oni poddani presji UPA, której działalność po wojnie, jak już wiemy, nic się nie zmieniła. Polacy opuszczali swoje siedliska z mniejszym żalem niż Ukraińcy z Polski, którym ze strony Polaków nic nie zagrażało. W ogóle człowiekowi, a zwłaszcza chłopu, trudno jest

opuszczać miejsce swojego urodzenia bez możliwości powrotu. Gorzej, gdy trzeba było opuścić gospodarstwo, pole i sad, dom nowo zbudowany niemałym trudem i grunt obmierzony miedzą, o którą trwał zaciekły spór z sąsiadem: ojca, dziada i pradziada.

W świetle tej ludzkiej psychologii trudno jest przyznać rację M.J. Jewsiejewowi, który w książce *Sotrudnichestwo Ukrain-skoj SSR i Polskoj Narodnoej Respubliki 1944-1956* (Kijów 1962) pisze, iż ludność ukraińska ochotnie i powszechnie chciała emigrować. Więcej racji jest w tym, że ludność ta tu i ówdzie zwracała się do pełnomocnika rządu USRR z prośbą o przyłączenie „Zakierzonii” do Ukrainy Radzieckiej, mimo że tu właśnie stanowiła ona zdecydowaną mniejszość. Tymczasem słusznie pisze Genowefa Łukasiewicz: „W świetle przebadanych akt problem ten się komplikuje. Tereny objęte ewakuacją to także obszary działalności UPA. Agitacja, aby nie wyjeżdżać, była bardzo silna. Niektórzy Ukraińcy powiązani byli z UPA, bądź sami należeli do UPA, bądź mieli tam synów i córki, bali się terroru albo po prostu nie chcieli opuszczać swojego gospodarstwa. Zdarzało się, że cała ludność uciekała, chroniąc się przed ewakuacją. Informuje o tym np. raport jednego z dowódców pododdziałów 5 Kołobrzesckiego Pułku Piechoty: «Po przybyciu pododdział I Baonu w dniu wczorajszym do miejscowości Moszków celem rozpoczęcia przesiedlenia ludności ukraińskiej z tej wsi stwierdzono, że ludność ukraińska dotychczas tam zamieszkująca całkowicie uciekła, jedynie częściowo zabierając ze sobą dobytek». Meldunek Sztabu 3 Pomorskiej Dywizji Piechoty z 12 marca 1946 stwierdza: «Dalsza rejestracja rodzin ukraińskich w rejonie 8 pp napotyka poważne trudności. Oddziały pułku, które udały się w celu rejestracji rodzin na wsi Sołtysy, Majdan, Świece, zastały tam wszystkiego 6 rodzin. Reszta mieszkańców skryła się w okolicznych lasach i zbiegła do innych rejonów.» Takich raportów jest wiele...”

Najchętniej na początku repatriowali się ci, z których wyjazdów UPA była zadowolona. Byli to po prostu jej wrogowie, zwolennicy władzy radzieckiej i radzieckiej Ukrainy,

byli działacze Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, „Sel-Rob”, KPP, a także innych organizacji lewicowych lub o przekonaniach lewicowych, którym to wszystko, co głosiła OUN-UPA, było obce. Gdy jednak akcja przesiedleńcza zaczęła obejmować także zwolenników ukraińskiego nacjonalizmu, OUN-UPA przystąpiła latem 1945 roku do zdecydowanego przeciwdziałania. Sprawa stawała się poważna dla OUN-UPA chociażby z tego powodu, że, jak zawiadamiąły starostwo w Sanoku władze gminy Komańcza, „w niektórych miejscowościach uciekinierzy ukraińscy przychodzą z lasu i dobrowolnie zgłaszają się na wyjazd”. Trzeba więc było sterroryzować ludność i doprowadzić do tego, by za wszelką cenę pozostała, bo bez niej cała koncepcja OUN-UPA, polityczna i militarna, nie byłaby w stanie się spełnić. W związku z tym 4 sierpnia 1945 roku „Stiah” wydał surowy rozkaz: „Przygotować ludność, ażeby w żadnym wypadku nie wyjeżdżała, żeby ukrywała się, uciekała, stawiała opór i żeby nie poddawała się, chociażby nawet palono całe wioski ... Przygotować psychicznie, by ludność niczego się nie bała, żeby wiedziała, że to wszystko przeminie i że lepiej wszystko stracić, mieszkać w lasach i na polach, przecierpieć najgorszą biedę, niż opuścić swoją ziemię i przepaść w sybirskich śniegach...”

„Stiah” wszystkich mierzył miarą UPA, nie zdarzały się bowiem wypadki palenia wsi ukraińskich przez WP, przesadą również było straszenie „sybirskim śniegiem”. Ale prawda dla OUN nie miała żadnej wartości. W innej instrukcji z 15 września 1945 roku „Stiah” rozkazywał: „Strzelać do komisji wysiedleńczych, atakować tych, którzy przeprowadzają wysiedlenia i terroryzują ludność, zrywać mosty, telefony. Wysiedlone wsie palić zgodnie z odnośną instrukcją”.

I stało się. Wywiadowczy przegląd sztabu V Wojskiego Okręgu z 25 listopada 1945 roku notuje, że upowcy napadają „na pojedyncze grupki żołnierzy, sztaby pułków, podpalają masowo wioski ... i zabijają członków komisji przesiedleńczych”. To samo stwierdza P. Fedoriw pisząc, iż UPA zasaadzała się „na konwoje WP transportujące ludność ukraińską do stacji”. Akcje UPA przejawiały się także w tym czasie „...w

napadach na komisje przesiedleńcze ... zastosowano też wypalanie wiosek, z których wysiedlano Ukraińców, aby w ten sposób zmusić władze przesiedleńcze do zaprzestania dalszych akcji”.

Jednocześnie OUN zredagowała i rozpowszechniła dwa ważne dokumenty. 18 września 1945 roku list otwarty Ukraińców zamieszkałych za linią Curzona „Do całego kulturalnego świata” oraz miesiąc wcześniej odezwę „Bracia przesiedleńcy Chełmszczyzny, Hrubieszowszczyzny, Zasania i Łemkowszczyzny”. W tej ostatniej znalazły się słowa: „Ziemia, jakie my zamieszkujemy, uważamy za nasze terytorium, za ziemię naszych przodków, za naszą ojczyznę. My tu nie przyszliśmy jako dziadowie. Ta ziemia zroszona jest krwią naszych sławnych przodków ... Swojej ziemi nie opuścimy bez względu na umowy ani pod wpływem żadnych pogroźek czy represji”. W instrukcji zaś z tego samego miesiąca „Stiah” pouczał Ukraińców: „Nie przestraszyć się i nie zgodzić na wyjazd, ale z uporem oświadczyć: zginiemy, ale nie wyjedziemy! Zabierzecie siłą – będziemy uciekać z drogi do lasu ...”.

Wszystko to spowodowało ogromny zamęt, opóźniło przesiedlenia, a jednocześnie zmusiło niektórych myślących szeregowych upowców do refleksji, do rozmyślenia. Wojna się skończyła, zmagania UPA traciły charakter walki o ideę, o realny kształt neńki Ukrainy. Co oni tu robią? Dlaczego zajmują się bandytyzmem, nieustającym mordem, grabieżą i podpaleniami? Wymykali się więc chyłkiem pod pozorem odwiedzenia bliskich do rodzinnych wiosek i błagali krewnych o wyjazd, aby w ostatniej chwili do nich dołączyć. Słowem dezerterowali z szeregów UPA. Bardziej zdesperowani upowcy „przychodzą z lasu i dobrowolnie zgłaszają się na wyjazd” – czytamy w piśmie generalnego pełnomocnika z 1 czerwca 1946 roku.

W tej sytuacji OUN-UPA wprost szalała i akcja przesiedleńcza się opóźniła. Dlatego 24 czerwca 1945 roku w Ministerstwie Administracji Publicznej odbyła się narada z reprezentantami ludności ukraińskiej (Jerzy Czołtyj, Andrij Nazarewycz, wan Myślak, Jarosław Konstantynowycz, Iwan Jubicz, Wasyl Wojtowycz, Mykołaj Korolko i Iwan Wizurek).

Według sprawozdania J. Czołogo rząd RP miał stać „... na stanowisku, żeby w jego obecnym państwie nie było większych grup narodowości ukraińskiej ... , ludność ukraińska musi dobrowolnie przesiedlić się również na Ziemię Zachodnie i Północne, gdzie będzie traktowana na równi z obywatelami narodowości polskiej; – część ludności ukraińskiej może pozostać na dotychczasowych miejscach...”.

I pozostała – jakieś 40-50 tysięcy, poza 150 tys. Łemków, którzy stanowili w tej sprawie osobne zagadnienie.

Kto więc z Ukraińców pozostał w Polsce po 1946 roku? Jerzy Lovell w dwóch szkicach: *Kompleks ukraiński* („Życie Literackie” z 13 III 1966 r.) i *Kompleksu ukraińskiego ciąg dalszy* („Życie Literackie” z 20 III 1966 r.) dzieli ich na dwie grupy. Pierwsza to ludzie lojalni, u których działało „normalne przywiązanie do ziemi rodzinnej, względy religijne, niekiedy, zwłaszcza wśród inteligencji, zżycie się z kulturą polską i sentyment do polskości”. Druga grupa „... to ludzie w jakiś sposób skompromitowani, często zażarci antykomuniści, w tym część przywódców OUN, którzy liczyli na słabość władzy polskiej i szanse przetrwania oraz prowadzenia dalszej swojej działalności; pozostali – również z tych samych powodów, a także ze względów rodzinnych i religijnych – ludzie stanowiący otoczkę band nacjonalistycznych, powiązani z ich członkami pokrewieństwem, sympatiami, znajomościami. Pozostała wreszcie część ludzi słabych, zatrzymanych po prostu terrorem upowców...”

I jeszcze jedno. Wielu Ukraińców nie tylko było związanych z Polską różnorodnymi nićmi, czuło się wręcz Polakami. Nie można też nie widzieć ich zasług bojowych. Podczas okupacji niejeden Ukrainiec walczył przeciw hitlerowcom w lewicowych oddziałach partyzanckich – w powiatach: włodawskim, chełmskim, krasnostawskim oraz w gorlickim, krośnieńskim i nowosądeckim. W czasie wyzwania terytorium Polski wielu z nich ochotniczo zgłosiło się do Wojska Polskiego. W jednym tylko powiecie tomaszowskim w roku 1944 do walki z faszyzmem stanęło ponad 600 Ukraińców. W lipcu 1944 roku w WP służyło 1171 żołnierzy i 234 oficerów narodowości ukraińskiej.

Znaczna ich część brała udział w walce o ostateczne rozgromienie hitleryzmu oraz w likwidacji przestępczej działalności UPA. Kilkuset Ukraińców wzięło udział w walkach oddziałów polskich pod Monte Cassino.

Układ z 9 września 1944 roku stanowił, iż: „Przesiedleniu z terenów Polski do USRR podlegają wszyscy obywatele narodowości ukraińskiej, białoruskiej, ruskiej i rusińskiej”, natomiast w dokumencie tym nie mówiło się o „narodowości” łemkowskiej lub rusnackiej. Tę właśnie lukę postanowili wykorzystać Łemkowie i pozostać w Polsce, nie czując się zupełnie związani z narodowością „ruską” i „rusińską”. Zaczęły się więc mnożyć petycje i prośby Łemków do władz polskich, w których podkreślano lojalność łemkowską wobec Polski i potępiano UPA, odcinając się od niej jako od formacji Łemkom zupełnie obcej narodowo. Podkreślano swój udział w walce zbrojnej z okupantem hitlerowskim – a przede wszystkim to, że Łemkowie to nie Ukraińcy, że z Ukraińcami „lud górski” łączy jedynie obrządek słowiański (grekokatolicki i prawosławny) oraz zbliżony do języka ruskiego dialekt, którym na co dzień Łemkowie się posługują. Podnoszono także, że gdy we Lwowie przed wojną powstało pismo „Nasz Łemko” służące ukrainizacji Łemków, to ci w Krynicy zgrupowani wokół własnej rusnackiej organizacji „Łemko-Sojuz” założyli swoje regionalne pismo „Łemko”. Dalej, żeby nie dać się zukrainizować cerkwi grekokatolickiej kierowanej z góry świętego Jura we Lwowie, Łemkowie wyjednali w Rzymie w 1934 roku utworzenie odrębnej jednostki kościelnej – Administracji Apostolskiej Łemkowszczyzny podległej wprost Watykanowi.

Argumenty te trafiły do przekonania, przeto władze wojewódzkie stwierdziły, że Łemkowie powinni pozostać w granicach państwa polskiego. W tym też duchu w listopadzie 1945 roku Urząd Wojewódzki w Rzeszowie pisał do Ministerstwa Administracji Publicznej informując, że wszystkie partie polityczne stoją na stanowisku pozostawienia Łemków w Polsce „z uwagi na ich lojalne nastawienie graniczące z przywiązaniem do Państwa Polskiego”.

Wszystko to odnosiło się do Łemków jako całości, co jed-

nak nie może oznaczać, że pojedyncze osoby z tej społeczności nie uległy argumentacji ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN i nie uwierzyły w nacjonalistyczną propagandę, iż są „zapomnianymi Ukraińcami” o niezupełnie jeszcze rozbudzonej „świadomości narodowej” oraz „samowiedzy nacjonalistycznej”. Chyba właśnie tacy przekonani przez OUN młodzi Łemkowie znaleźli się we wspomnianej już sotni UPA. Jednak sotnia ta nie miała własnego „kosza” na Łemkowszczyźnie. Na tym terenie w zasadzie UPA nie działała, nie licząc kompanii „Smyrno”, a później „Łysa” czy drobnych bojówek terrorystycznych SB. Od czasu do czasu niektóre sotnie kurenia „Rena” wykonywały rajdy na „Łemkowynię”, ale, jak wynika z meldunków, nie spotkały się tam ze zrozumieniem i spodziewanym poparciem.

W październiku 1945 roku „Ren” zapędził się aż pod Krynicę, a potem napisał swoim zwierzchnikom, że ludność łemkowska „... stan istniejący uważa za trwałe i ze spokojem znosi wszystkie ciężary związane z obowiązkowymi dostawami ... Ludzie nazywają nas dezertkami z Armii Czerwonej, banderowcami ... ale w ogóle nie nazywają nas ukraińskimi powstańcami. Meldowanie o nas milicji uważają za swój obowiązek”.

Przymusowy zaciąg młodych Łemków do UPA po to, aby związać z ukraińskim nacjonalizmem ich rodziny, krewnych i znajomych, także nie przyniósł OUN-UPA spodziewanego pożytku. Przymusowej mobilizacji dokonała UPA między innymi we wsiach Morochołów, Zawadka Morochowska i Czaszyn powiat Lesko oraz we wsi Mokre powiat Sanok. Za ucieczkę Władysława Balickiego z Leszczyny Górnej przed poborem upowcy, 8 sierpnia 1946 roku, powiesili dwie jego siostry – Zofię i Anielę oraz brata Stefana. Łemkowie dezertowali i uciekali do polskich wsi, rozpijali upowców, co też czasami miało epilog tragiczny, albowiem w UPA pić można było tylko na rozkaz, przed samą akcją, nie zaś w czasie postoju i odpoczynku.

Onyszkewycz w czerwcu 1946 roku pisał w tej sprawie do „Burlaka”: „Mam wiadomości o rozpijaniu się żołnierzy na



terenie «Łemko» ... Za upijanie się grozi sąd polowy”. W cztery miesiące później sytuację UPA w swoim sprawozdaniu za październik-listopad „Stiah” scharakteryzował następująco: „Największym naszym niedomaganiem były wypadki dezercji i załamania się. Słabe jednostki, głównie spośród zmobilizowanych do UPA i SKW w czasie ostatniej akcji wysiedleńczej, zaczęły chwiać się i dezerterować. Przejawiło się to głównie na Łemkowszczyźnie ... wśród elementu dotychczas jeszcze nie uświadomionego narodowo...”

Kim więc byli i są Łemkowie, których jedni uważali za „element nieuświadomiony narodowo”, a inni za „zapomnianych Polaków”, jak pisał o tym w 1939 roku A. Bartoszek w swojej książce pt. *Łemkowie zapomniani Polacy?*

W 1984 roku Łemkowie stali się znowu modni, rozgorzały polemiki na ich temat. „Kij w mrowisko” wsadził Jacek Lubart-Krzysica w „Życiu Literackim” (2 VIII 1984), później z dużą znajomością rzeczy Lech Kmietowicz w „Gazecie Krakowskiej” (18 X 1984). Do sprawy wmieszał się Jerzy Harysowicz („Gazeta Krakowska” 7 XII 1984), a nieco wcześniej, bo 21 i 23 września oraz 7 października 1984 roku, „Tygodnik Powszechny”.

Geneza polskich Łemków jest skomplikowana i trudna do prześledzenia. Jak pisze Krystyna Pieracka w wydanej w 1939 roku pracy *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Łemkowie wyodrębnili się jako osobne plemię w wyniku migracji i fluktuacji ludności najrozmaitszego pochodzenia: Wołochów, Siedmiogrodzian, Rusinów i Mołdawian, Węgrów, Słowaków, Polaków i innych nacji. Był to proces trwający setki lat. Pierwsi „Łemkowie” zaczęli przemieszczać się w nasze góry z Siedmiogrodu i Bałkanów od XV wieku i napływali do XVII wieku, wciskając się klinem między Polaków i Słowaków. Taki stan utrwalony w XVII stuleciu przetrwał bez zmian do XIX wieku.

Przez ten czas ludność ta wytworzyła własną regionalną kulturę, którą charakteryzowało zarówno ciekawe budownictwo, jak i ubiór, obyczaje, osobliwa gwara, zwyczaj religijny. Trudno jednak mówić o Łemkach jako o osobnej „na-

rodowości”. Zarazem trudno łączyć ich z określonym narodem. Historycznie Łemkowie stanowili konglomerat ludnościowy ciągle się wymieniający lub uzupełniający nową falą imigrantów.

*Słownik geograficzny* z lat osiemdziesiątych minionego stulecia podaje, że ten lud „zwa Gardlakami”, „Czuchańcami” albo „Kurtakami”. „Nazywają ich także Łemkami od przysłówka «łem», którego używają w znaczeniu «tylko». Sami siebie zwa Rusnakami”.

Liczbę Łemków w okresie międzywojennym określa się na około 150 tys. żyjących w 284 gromadach. Mała część Łemków, kierując się różnymi względami, wyjechała w ramach przesiedlenia do USRR, większość jednak postanowiła pozostać. Łemkowie zwrócili się z petycją do rządu RP i marszałka Michała Żymierskiego. Wicepremier i minister ziem odzyskanych Władysław Gomułka na petycję Łemków odpowiedział: „Wydać natychmiast polecenie przedstawicielom PUR-u na tamtych terenach, zabraniające surowo stosowania jakiegokolwiek przymusu przy wysiedlaniu Łemków. Porozumieć się z przedstawicielem rządu ukraińskiego do spraw repatriacji w Polsce, aby takie same instrukcje wydał swoim organom działającym w Polsce”.

Dzięki temu stanowisku, a głównie W. Gomułce, który pochodząc z południowo-wschodnich terenów RP niewątpliwie znał Łemków „od podszewki”, pozostali oni w granicach państwa polskiego. Zatem nie ma racji ukraiński działacz emigracyjny Ewhen Wereteno w artykule *Zahybel Łemkiw* zamieszczonym w monachijskim piśmie „Suczasnist” (nr 11/83 z 1967 r.), że „Polska akcja wysiedlenia ukraińskiej ludności Łemkowszczyzny zaczęła się latem 1945 r. Ludzie nie chcieli porzucać swoich praojcowskich siedzib, a obietniki wszystkich władz nie przekonały ich ... ludność wzmacniała samoobronę”. Ostatnie zdanie na pewno powinno się odnosić nie do 1945, lecz do 1947 roku, do akcji „Wisła”. Ale i wówczas nie Polska wygnała Łemków z praojcowskich siedzib, lecz właśnie UPA. To ona zmusiła władze RP do twardej i bolesnej decyzji. Zresztą stwierdzają to sami Ukraińcy

polscy. Antoni Serednicki w broszurze *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne* (Warszawa 1976) pisze dosłownie: „Jak wiadomo, nacjonalistyczne ukraińskie podziemie OUN-UPA prowadziło zbrojną walkę dywersyjną przeciwko władzy ludowej. Zbrojne bandy tego podziemia terroryzowały miejscową ludność, zmuszając ją siłą do uległości i materialnego wspomagania ich oddziałów. W tej sytuacji władze polskie w roku 1947 zmuszone zostały do podjęcia trudnej decyzji – przesiedlenia terroryzowanej przez UPA ludności z terenów objętych zbrodniczo-dywersyjną działalnością”.

Wzmiankowana akcja „Wisła” miała na celu ostateczną likwidację UPA w Polsce, która wciąż była groźna. Chodziło zatem o usunięcie rzeczywistego albo tylko potencjalnego zaplecza UPA. Podjęto przeto stanowczą decyzję przesiedlenia wszystkich grup regionalnych z Bojkami, Hucułami i Łemkami włącznie, a na południowo-wschodnim cyplu państwa także Polaków. Plan przewidywał wysiedlenie na Ziemi Zachodnie i Północne 90 tys. osób, wysiedlono w sumie 50 tys. rodzin, czyli blisko 150 tys. osób.

Ludność różnie reagowała na wysiedlenie. Byli tacy, którzy z ulgą opuszczali zagrożone tereny, u innych przywiązanie do miejsca urodzenia było silniejsze niż strach, niektórzy wreszcie chcieli pozostać ze względu na powiązanie z UPA. Łemkowie i tym razem odwołali się do władz polskich, alarmowali też swoich ziomków za granicą. Amerykańska Liga Rusinów i Karpato-Rusinów przedłożyła memorandum w tej sprawie ambasadzie RP w Waszyngtonie. Nic to nie pomogło. Polska potrzebowała spokoju i stabilizacji, a niepokój siał już tylko UPA. Przeto trzeba było „dobrać się do jej skóry” w sposób stanowczy i radykalny. Takie zadanie stanęło właśnie przed specjalnie w tym celu utworzoną Grupą Operacyjną „Wisła”, której projekt powstał zaraz po śmierci gen. Karola Świerczewskiego, zabitego przez UPA 28 marca 1947 roku. Śmierć ta wstrząsnęła polską opinią publiczną, podobnie jak nieco wcześniej podobna śmierć w wąwozie pod Krzemieńcem gen. N. Watutina.

Propaganda OUN-UPA przeżyło zaś swe „wielkie dni”. W

wielu krajach Zachodu pojawiły się artykuły inspirowane przez OUN, wyrażające podziw dla sukcesu banderowców. Nie był to wielki sukces bojowy, należy tu mówić raczej o lekkomyślności odważnego i dzielnego generała. W pełni „chwały” chodził bezpośredni zabójca Świerczewskiego „Hryń” i jego podwładni. Propaganda UPA głosiła, że „Hryń” nie rozstaje się z płaszczem i czapką generała, które nosi na co dzień - co, oczywiście, było zwykłą bujdą.

„W związku z koniecznością dalszej normalizacji stosunków w Polsce - głosiła uchwała rządu z 24 kwietnia 1947 roku - dojrzała całkowicie sprawa zlikwidowania działalności band UPA”. Chodziło o likwidację wciąż jeszcze groźnych czterech kureni UPA: „Bajdy” (320 ludzi); „Rena” (420 osób); „Żeleźniaka” (240 osób) i „Berkuta” (170 osób) oraz innych grup, które wiosną 1947 roku liczyły około 2500 dobrze uzbrojonych i wyszkolonych upowców.

Grupa Operacyjna „Wisła” pod dowództwem zastępcy szefa Sztabu Generalnego gen. dyw. Stefana Mossora wzięła się energicznie do dzieła. W czasie istnienia GO „Wisła” w walce z nią zginęło 1509 upowców, 2781 zaś osób aresztowano lub uwięziono, głównie z siatki cywilnej UPA. Na 23 dowódców kuren i sotni 13 zginęło, a 3 zostało ujętych przez czechosłowacką służbę bezpieczeństwa i przekazanych Polsce: „Żeleźniak”, „Burlak”, „Kałynowycz”; 3 zginęło bez wieści, 4 przedostało się do strefy amerykańskiej: „Brodycz”, „Hromenko”, „Kruk” i „Berkut”.

W związku z tym, że GO „Wisła” w zasadzie wywiązała się z powierzonego jej zadania, minister obrony narodowej rozwiązał ją w rozkazie z 31 lipca 1947 roku. Od 1 sierpnia tegoż roku kierownictwo walki z UPA przejęli dowódcy Okręgów Wojskowych V i VII.

Na początku operacji „Wisła” OUN-UPA była jeszcze pewna siebie. „W każdym razie jedno jest pewne, że tego terenu nie opuścimy, nawet gdyby to nas miało drogo kosztować” - głosił Krajowy Prowid OUN w kwietniu 1947 roku. Chodziło, jak twierdził aparat propagandowy, tylko o przeczekanie - bo trzecia wojna „wisi w powietrzu”, stosunki

między ZSRR a Zachodem wyraźnie się popsuły. 7 maja 1947 roku „Hryń” pisał do „Romana”: „1. Konferencja zerwana i więcej jej nie będzie – tak powiedział Marshall; 2. 70% ludności amerykańskiej demonstruje chęć wojny z bolszewikami; 3. Amerykanie, Francuzi, Japończycy itd. składali Koszowemu ukraińskiemu gratulacje za zabójstwo Świerczewskiego ... ; 4. Cały rok mówili o UPA jako o bandytach. Dzisiaj cały świat mówi o nas jako o największych bohaterach ... Wojna będzie w czerwcu-lipcu”.

Ale wojny nie było, nacisk wojsk polskich był ogromny, przeto dowództwo UPA postanowiło jak najczęściej sotni przetrwać do Słowacji, aby tam mogły przeczekać, przetrwać najgorsze, a następnie powrócić. Przez granicę polsko-słowacką uciekali różni przywódcy OUN, nie widząc już możliwości dalszego działania. Grunt bowiem nie tylko płonął pod ich stopami, ale usuwał się i groził otchłanią. Tą samą drogą do Słowacji przedzierały się zdziesiątkowane czoty UPA w nadziei, że wydostaną się z „polskiego piekła” i zdołają dotrzeć do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec. Gdy któremuś z upowców udało się dotrzeć do Bawarii, natychmiast meldował się w Misji UPA, a ta za pośrednictwem amerykańskiej żandarmerii wysyłała go do punktu zbornego w Lintz. Granicę Słowacji przekraczały strzepy sotni „Burlaka” i „Hromenki” wraz z pojedynczymi strzelcami z sotni „Łastiwki” i „Kryłacza”. Ich szlakiem poszła także sotnia „Bira” z resztkami sotni „Hrynia” i „Stachą”. Ludzie „Bira” z terenu Słowacji przeszli do USRR. Ale nie wszyscy; 10 osób z sotni „Bira”, 9 z sotni „Hrynia” i 5 z sotni „Stacha” uciekało do Austrii, ale zostali schwytani przez władze czechosłowackie.

Grupa złożona z resztek sotni „Romana” i „Smyrnego” przez pewien czas grasowała po Słowacji, tocząc utarczki z czechosłowackimi oddziałami wojskowymi. 20 czerwca 1947 roku rozdzieliła się na dwie części. Jedna przedzierała się do USRR, druga powróciła do Polski. Obie zostały unicestwione. Jednak z Polski wydostało się około 460 członków UPA i OUN, z tego 40 przedarło się do Austrii, około 50 zaś na Węgry i tu w większości zostali ujęci.

Mogło się wydawać, że dzień rozwiązania GO „Wisła” 31 lipca 1947 roku oznacza jednocześnie kres „zakierzońskiej atamanii” UPA, ale tak nie było. Stan bezpieczeństwa na południowo wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej pogorszył się już na początku sierpnia. Właśnie 7 sierpnia przedostały się z terenów USRR dwie dobrze zorganizowane kilkudziesięcioosobowe grupy UPA. Zaczęły one gromadzić wokół siebie rozbitków miejscowych sotni UPA, bojówek SB i siatki cywilnej OUN. Rozpoczął się „nowy taniec śmierci”, w powiatach: Biała Podlaska, Włodawa, Chełm, Hrubieszów i Tomaszów Lubelski. Zanotowano nowe napady, między innymi trzy bezpośrednie na pododdziały 9 pułku piechoty: 10 sierpnia w rejonie Dołhobyczowa, 16 w Piasecznie, 20 w rejonie Mircze. Znowu doszło do kontaktu UPA z WiN i do wspólnego napadu 20 sierpnia na Janówkę i Huleszów w powiecie włodawskim. W ciągu sierpnia 1947 roku UPA spaliła 23 wsie w województwie lubelskim i 10 w województwie rzeszowskim. W okolicach Szczawnicy i Nowego Targu błąkały się resztki rozwścieczonych sotni „Smyrnego”, parając się rabunkiem. Ale było to już podzwonne dla UPA. Ostatnim uderzeniem było aresztowanie 16 września 1947 roku w Rzezycy P. Fedoriwa-„Dalnyca”, dzień później odnaleziono i otoczono w rejonie Monastyrzowa bunkier „Stiaha” i „Orłana”. Obaj wysadzili się w powietrze. W kilka miesięcy po śmierci prowidnyka krajowego OUN i jego zastępcy, 2 marca 1948 roku został aresztowany we Wrocławiu Onyszkewycz-„Orest”. To był już naprawdę koniec UPA w Polsce – ale nie podziemnej siatki OUN, która uległa likwidacji dopiero w 1954 roku.

„Nie grzebano żołnierzy-powstańców bez odprawienia panachydy. Troszczyli się o to kapelani UPA” – czytamy w „Ameryce” (z 17 III 1956 r.). Nad całością zmiażdżonej Ukraińskiej Powstańczej Armii nikt panachydy nie odprawiał uroczyście i z namaszczeniem przy pomruku modlitw żałobnych i zapachu dymu kadzidła. UPA konała na raty, modlono się cichaczem w cerkwiach raczej o jej pomyślność, a nie skon. Panachydę natomiast odprawiano po śmierci Szuchewycza we wszystkich świątyniach ukraińsko-katolickich rozsianych po całej Europie zachodniej, w obu Amerykach i w Australii.

Jak wspomina adiutant „Czupryni” Mykoła Stepaniuk, akt bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy Szuchewycz przeżył po swojemu. Nasza go chwila zadumy: oto skończył się jego dawny świat – wywiad, „Nachtigall”. Gdy istniał, walczył ten świat, to on, hetman wszej UPA wciąż miał jakąś nadzieję. Teraz już koniec. Trzeba będzie jeszcze raz „umrzeć” i znowu przeczekać najgorsze. Część oddziałów należało zdemobilizować, pozwolić im skorzystać z amnestii – choćby pozornie. Niechaj się niektórzy upowcy zalegalizują i czekają jak „żołnierze na urlopie” aż do trzeciej wojny światowej, kiedy otrzymają nowy rozkaz ponownej mobilizacji. Tak rozumował Szuchewycz. Amnestię tę zapowiedziały apele Rady Najwyższej USRR, Rady Komisarzy Ludowych USRR i KC KP(b)U w dniach 27 listopada 1944 roku, 19 maja i 19 listopada 1945 roku. Gwarantowano w nich darowanie winy tym, którzy opuszczą las, zaprzestaną rzezi Polaków oraz anarchizacji życia społeczno-gospodarczego i dobrowolnie zgłoszą się do organów wewnętrznych radzieckiej Ukrainy.

Rząd ukraiński 27 listopada 1944 roku w swoim apelu do mieszkańców zachodnich obwodów Ukrainy pisał: „Zwracamy się do tych, którzy zbłądzili, wpadli w sieci niemieckiej agentury, do organizacji tak zwanych OUN, UPA, UHWR, banderowców, melnykowców oraz innych nacjonalistów ... , wychodźcie z lasów, wracajcie do swoich siół, do swych ojców, matek, żon, dzieci ... Imieniem Rządu Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej gwarantujemy wszystkim tym, którzy porzucą nacjonalistyczne bandy i powrócą do spokojnej pracy – całkowite przebaczenie ... ”

W drugim apelu z 19 maja 1945 roku podkreślano, że mimo licznych przeszkód „... słowa prawdy dotarły do lasów i schronów. Wielu zbałamuconych już skorzystało z prawa, które zostało nadane mocą odpowiednich apeli Rządu Ukrainy Radzieckiej. Porzuciwszy swoją antyradziecką sprawę, wielu (upowców) współ z innymi pracuje teraz dla dobra Ojczyzny...”

W trzecim wezwaniu z 5 listopada 1945 roku głoszono: „Rozgromiliśmy bandy ukraińsko-niemieckich nacjonalistów,

wyrwaliśmy z niewoli tych, którzy zbłądzili i trafili tam (do UPA) przypadkowo...”

Akty humanitarnej łaski władz radzieckich dowództwo UPA postanowiło wykorzystać dla własnych celów. Część zgłaszających się upowców gotowa była trwać na starych pozycjach i czekać w cywilu na rozkaz swoich prowidnyków, część jednak – i to, być może, większa, mając już dość beznadziejnej walki i życia w lesie, skorzystała z szansy skwapliwie i szczerze i ona, w jakimś sensie, zawiodła oczekiwania OUN oraz przyczyniła się nieświadomie do tragedii swoich leśnych kolegów, których na razie rozkaz o demobilizacji nie dotyczył.

Zdemobilizowani planowo upowcy korzystający z amnestii przed wyjściem z lasu podpisywali oświadczenie o następującej treści: „Ja, żołnierz UPA, zobowiązuję się własnoręcznym podpisem, że 1) będę dalej, choć w zmienionych warunkach, zdyscyplinowanym ukraińskim bojownikiem i w miarę swoich sił i zdolności będę dalej pracował dla dobra narodu i zdobycia samostijnego ukraińskiego państwa; 2) będę dalej wykonywał rozkazy swoich zwierzchników; 3) będę dalej dochowywał tajemnicy organizacyjnej i nie zdradzę dotychczas mi znanych tajemnic. Gdy odstąpię od tego zobowiązania, niech mnie ukarze prawo ukraińskiej narodowej rewolucji i spadnie na mnie zniewaga narodu ukraińskiego”. Takich oświadczeń wiele znaleziono w archiwach UPA zakonspirowanych w „kretowiskach”.

Prasa radziecka, w pewnym sensie zaskoczona dużą liczbą upowców korzystających z amnestii, głosiła o rozpadzie UPA, ale kontrwywiad ZSRR miał własne rozeznanie całej sprawy, znał politykę OUN, zgodnie z którą upowcy w cywilu nadal stanowili kadrę „ukraińskiej narodowej rewolucji”. Należało zatem pozbawić konspirację ukraińsko-nacjonalistyczną rezerw, więc przesiedlono byłych upowców na pewien czas w inne regiony ZSRR bez prawa (na razie) powrotu do stron rodzinnych.

Korzystając ze stworzonych możliwości legalnego życia, do władz radzieckich zgłosiło się kilka tysięcy osób. W informacji dla KP(b)U Tarnopolski Komitet Obwodowy partii pisał, że w



rezultacie apelu „...wielu uczestników ukraińsko-niemieckich nacjonalistycznych band wychodzi z lasu i zgłasza się do organów władzy radzieckiej”. W obwodzie stanisławowskim już w kilka dni po apelu zgłosiło się do organów radzieckich bezpieczeństwa państwowego 290 upowców. Z amnestii skorzystali nawet (ale czy szczerze? – *E.P.*) niektórzy dowódcy kureni, a wśród nich: „Rudyj”, „Bystryj”, „Oczeret”, „Zeniuk” oraz członkowie Egzekutywy Krajowej OUN: „Serhij”, „Dorosz”, „Wyrowyj”, „Arsen”, „Dowbosz”, „Wereszczak” i „Worc”. Ci nie musieli się ujawniać, byli po prostu cywilami, teoretycznie nic im nie groziło i mogli dalej udawać lojalnych obywateli. Ich rozkaz „Czupryni” nie dotyczył. Skoro jednak ujawnili się, a przy okazji zdradzili wiele tajemnic organizacji, zostali uznani za zdrajców i skazani przez Trybunał Rewolucyjny OUN na karę śmierci.

Sprawy te były omawiane przez politykiwników w poszczególnych sotniach UPA, nie zapobiegało to jednak dezercji tych upowców, których rozkaz „Czupryni” o demobilizacji nie dotyczył. Złapani także karani byli śmiercią. Oto przykład sensacyjnego wyroku na dezercerze UPA „Borowoho”, znalezione po wojnie w jednym z ukrytych archiwów: „Orzeczenie sądu polowego z dnia 28 VII 1947 r. – godz. 22,30. Powstańczy sąd w składzie: Ihor – dowódca czoty, Kit – dowódca roju i Karp – st. wistun uznając byłego st. wistuna Borowoho winnym tego, że 24 VI 1947 r. w czasie pełnienia obowiązków służbowych zdezerterował ze swej grupy, zasądza ją na karę śmierci przez powieszenie. Wykonanie wyroku dnia 27 VII 1947 r. w obecności jego grupy”. Warto zwrócić uwagę na różnice w datach. Skazanego sądzono już po powieszeniu.

Niektórzy z ujawnionych upowców wyraźnie przesadzili – czego dowództwo UPA nigdy sobie nie życzyło. Tylko że byli to właśnie ci, którzy szczerze chcieli spokoju i zrozumieli, że droga, jaką kroczy UPA, jest rzeczywiście drogą donikąd. Otóż ci właśnie wzięli udział w specjalnych naradach ludności wymierzonych w nacjonalistyczne podziemie zbrojne. Były to zjazdy obwodowe młodzieży, chłopów, robotników, intelligen-

cji, kobiet. Rezolucja z lwowskiej narady robotników głosiła: „Mamy siłę, mamy władzę i nie ścierpimy faszystowskiego śmiecia na naszej ziemi ... Nie dawajcie im (upowcom – *E.P.*) jeść, nie dawajcie im pić, nie wpuszczajcie do swoich domów ... , organizujcie przeciw nim obywatelską samoobronę. Pomagajcie organom władzy w ich wykryciu”.

W maju 1945 roku apel ogłosiły kobiety. Było to wezwanie do matek upowców: „Zwracamy się do tej matki – głosił apel – której synowie i córki przebywają jeszcze w bandach ... To twoja krew (matko), to twoje dzieci – i twoim świętym obowiązkiem jest uratować ich od wielkiej hańby”. Chłopi Tarnopolszczyzny w liście do KC KP(b)U i rządu USRR pisali: „Oddamy wszystkie siły, aby wymieść z naszej chaty brudne, faszystowskie zło – ukraińskich burżuazyjnych nacjonalistów, i żeby szybciej zagoić rany, które zadał nam przekłety wróg”.

Tymczasem ten „przekłety wróg” wciąż istniał, trwał, napadał, palił i mordował i niewiele sobie robił z tych apeli oraz z publikowanych głosów aktywistów OUN, którzy decydowali się zerwać ze zbrodniczą, antyradziecką działalnością. Jednym z nich był niejaki O. Maniłowśkyj, którego oświadczenie o zerwaniu z OUN opublikował organ komitetu obwodowego KP(b)U w Tarnopolu. Maniłowśkyj pisał: „Jestem nacjonalistą ukraińskim od 1918 roku. Mam dziś 64 lata. Całe życie marzyłem o utworzeniu niepodległej Ukrainy, chciałem, by naród ukraiński wyzwolił się spod starej carskiej Rosji, austro-węgierskich imperialistów i pańskiej Polski. W roku 1941, w okresie niemieckiej okupacji Ukrainy Zachodniej, ja wraz z nacjonalistami ukraińskimi(...) ogłosiłem tak zwaną samostijną Ukrainę i zacząłem aktywnie pracować nad jej umocnieniem. Gdy faszyci niemieccy przy pomocy nacjonalistów ukraińskich zaczęli grabić naszą krainę, zabijać spokojnych ludzi, zapędzać do niewolniczej pracy naszych synów, nasze córki i żony, zaczynałem rozumieć, że nacjonałiści ukraińscy zaprzędali swoją duszę faszystom niemieckim, że są oni sługami niemieckiego imperializmu”.

Takich oświadczeń było bardzo dużo. Nie wszystkie były szczerze, wielu nacjonalistów w duszy pozostało nacionali-

stami, ale chcieli po prostu spokoju, zrozumieli, że ich sprawa jest przegrana i nie warto dalej trwonić siły na jej obronę. Taka postawa ostatecznie nie martwiła kierownictwa OUN dopóty, dopóki była tylko postawą bez publicznej deklaracji. Jednakże publiczne zerwanie z nacjonalizmem bez zgody OUN automatycznie oznaczało wyrok śmierci. Sprawą zajmowała się SB, ona też dokonała spisu „chwiejnych i niepewnych” upowców, zgrupowała w osobne oddziały pod pozorem nowej reorganizacji i skazała na zagładę – zgodnie z instrukcją.

Jej treść m.in. brzmiała: „...nieodzwrotnie, jak najszybciej i jak najprędzej poufnie w imię wielkiej nacjonalistycznej sprawy, wyżej wymienione elementy («chwiejne i niepewne») OUN-UPA likwidować należy dwojakiemi sposobami:

a) wysyłać większe i mniejsze oddziały UPA do walki z bolszewikami i stwarzać pozory, że niszczyli je bolszewicy na postojach i w zasadzkach;

b) bojówki terenowe oraz inne osoby ze skali stanicznej lub podrejonowej; nadrejonowe i rejonowe SB powinna zlikwidować («chwiejnych i niepewnych» – *E.P.*) pod pozorem bolszewickich agentów”.

Upowcy przeznaczeni na śmierć nigdy takiego końca swej „leśnej wędrówki” się nie spodziewali, nie podejrzewali, że nowe czoty i tworzone z nich „kieszonkowe” sotnie to „sotnie śmierci”. Wiele bowiem razy byli świadkami różnych reorganizacji UPA.

Nie spodziewali się też najgorszego cudzoziemcy dotąd przebywający w UPA – tęskniący już za słoneczną Hiszpanią, za winnicami Szampanii i tulipanami Holandii. „W UPA walczyło wielu cudzoziemców – przedstawiciele niemal całej Europy. Ludzie miłujący wolność i nienawidzący komuny garnęli się do szeregów powstańczych, czyli UPA – notuje filadelfijska „Ameryka”. Gazeta nie podaje jednak: co się z tymi „miłującymi wolność” stało? Już wspominaliśmy, że w UPA znalazło się wielu renegatów walczących do niedawna po stronie hitlerowców w kolaboranckich formacjach, którzy nie widzieli innego wyjścia. Bali się niewoli radzieckiej, a do stron

rodziny nie mieli po co wracać, czekała ich tam niechybnie karząca ręka sprawiedliwości. Po wojnie opinia publiczna była wyjątkowo nastrojona przeciwko wszystkim, którzy z hitleryzmem mieli cokolwiek wspólnego, a zbrodniarze wojenni, do których zaliczano także kolaborantów, byli ścigani z całą konsekwencją. Pozostawała więc, będąca niejako „pod ręką” UPA. UPA kolaborantów do jakiegoś czasu tolerowała, bo oni też liczyli na wybuch trzeciej wojny światowej, czekali na nią z taką samą niecierpliwością jak nacjonaści ukraińscy. „W tym oczekiwaniu dopuszczali się najstraszniejszych zbrodni” – konkluduje Jan Gerhard.

Już przy końcu wojny OUN-UPA częściowo, oczywiście w sposób werbalny, zmieniła front i zgodnie z uchwałami III Kongresu Organizacji głosiła hasła „demokratyczne”, chciała Ukrainy „na wzór Anglii”. Po wojnie, gdy wszelkie powiązania nacjonalistów ukraińskich z III Rzeszą ustały, UPA zaczęła energicznie zacierać ślady swojego powiązania z faszyzmem pod każdą postacią. Zdzierano z mundurów niemieckie emblematy (czynili to zwłaszcza byli żołnierze dywizji SS „Galizien” i policjanci), zmieniano pseudonimy. UPA zacierała też ślady swoich zbrodni, które zresztą nigdy nie ustały, głównie środkami propagandowymi, odpowiednio spreparowanymi materiałami przemycanymi różnymi drogami na Zachód, aby za ich pomocą zmylić opinię publiczną. Służyły temu celowi głównie ulotki „Do Polaków”, w których UPA najczęściej „prosiła”, aby Polacy nie zwalczali „ukraińskich powstańców” i nie „zabijali spokojnych Ukraińców”.

Tymczasem cudzoziemcy byli żywymi świadkami zbrodni nacjonalistów ukraińskich, nadto byli faszystami i kolaborantami, a UPA się „demokratyzowała”. Nie mogli więc ujść z życiem, wyjechać do swoich krajów czy gdziekolwiek na Zachód i tam głosić prawdę o UPA, o jej zbrodniach, na których wspomnienie „siewięją młode dziewczęta”.

„Upowcy musieli się ich pozbyć – pisze Jan Gerhard. – Proste odesłanie ich do ojczyzny nie wchodziło w rachubę. Po drodze mogli wpaść w ręce przeciwnika i zdradzić niemało tajemnic UPA. Banderowcy nie chcieli ryzykować. Poza tym

puszczeni wolno hitlerowcy stanowili żywe świadectwo tego, czym była w istocie rzecz UPA”.

Z tego chyba właśnie względu „na pierwszy ogień” poszli Niemcy. Zlikwidowano ich „cicho i bez rozgłosu”, później ten sam los spotkał innych. Jednakże kilku lub nawet kilkunastu osobom udało się zbiec dosłownie spod masarskiego topora. Uciekając w panicznym strachu zgłaszali się do władz radzieckich lub polskich. Innego wyjścia nie mieli. Ci przeżyli i dziś dają świadectwo prawdzie o UPA i jej zbrodniczym charakterze.

Z raportu krajowego referenta polityczno-wychowawczego UPA Zachód „Nazara”, datowanego 15 marca 1947 roku, dowiadujemy się także o innym celu zmiany pseudonimów, mianowicie tym, że niektóre z nich stanowią przeszkodę w zamieszczaniu materiałów o UPA w prasie zagranicznej: „Posłałem wiele materiałów do redakcji gazet ukraińskich w USA – pisze „Nazar” – ... Jest tylko duży kłopot z wszelkimi słówkami. Ze względu na brak sił do opracowania materiałów, przesyłam do waszych redakcji tylko odpisy protokołów. Oni (redaktorzy) sami opracują. Jednak trzeba każdy oryginał przed przepisaniem sprawdzić. Główne uwagi są takie: nie dopuścić ani jednego pseudonimu oddziału czy ludzi, takiej treści jak: zwierzęta, wilki, czarne diabły, wściekli, «Rezun» itp., bo to za granicą całkiem nie do twarzy ... cudzoziemcy (wrażliwi na język zachodni), nie mówiąc już o bolszewikach, dostosowują odpowiednio do tych nazw pobudki naszej walki i naszej psychologii ... ja tutaj przeinaczam wszelkie zwierzęta na «Sokołów», «Wilków», «Orłów» itp.”

„Nazar” pisał to na podstawie doświadczenia z 1946 roku. Rok ten bowiem szczególnie obfitował w artykuły i odczyty poświęcone sprawom UPA i jej walce toczonej na ziemiach „komunistycznego świata”, czyli w Polsce, USRR i Słowacji. Symposium na ten temat odbyło się w czerwcu tegoż roku w Toronto; wzięli w nim udział – jak donosiło „Ukraińskie Słowo” (26 VI 1946) – oprócz naukowców i publicystów ukraińskich naukowcy amerykańscy i kanadyjscy. Znany w kręgach ukraińskich publicysta W. Dyszczuk ogłosił na

łamach „New York Times” (29 IX 1946) artykuł pt. „Walka przeciwko radzieckim siłom na Ukrainie”. M. Łebed’, wydał swoją pracę o UPA, w której podkreślał walory bojowe „powstańców ukraińskich”, walczących wciąż w osamotnieniu z „bolszewicką przemocą” i czekających w nadziei na skuteczną pomoc Zachodu. Sławił heroizm żołnierzy UPA oraz wierność ich zasadom „humanizmu i demokracji”. UPA prezentował jako wolnościowy ruch walczący niezmiennie o suwerenność Ukrainy – najpierw z Niemcami, a obecnie z Rosją. Po kilku recenzjach książkę tę przetłumaczono na język angielski.

Nietrudno zauważyć, że broszura adresowana do Polaków, faktycznie nie dla nich była przeznaczona. Polacy bowiem najlepiej znali prawdę.

Propagandowa praca OUN-UPA była konieczna, bo też w miarę oddalania się od wojny psuły się stosunki dawnych sojuszników koalicji antyhitlerowskiej i rosło na świecie, przynajmniej w pewnych kręgach zachodnich, zainteresowanie UPA i jej hetmanem, „legendarnym generałem Czuprynką”.

Wyprzedziliśmy nieco czas, zatem powróćmy do roku 1946 – a konkretnie do wniosków Bandery z istniejącej sytuacji międzynarodowej i do zadań UPA w związku z nią. Bandera informował przywódców UPA, że niestety, sytuacja polityczna w Europie zmierza w kierunku stabilizacji, czyli że spodziewana trzecia wojna światowa, na nieszczęście UPA, oddała się i tak naprawdę to trudno, nawet w przybliżeniu, określić, kiedy wybuchnie. Przeto wódz wszej OUN zalecał dalszą redukcję UPA do niezbędnego minimum, przejście do głębokiej konspiracji i stąd prowadzić długofalową pracę polityczno-propagandową.

Nadzieją UPA stała się teraz bomba atomowa. Czy bomba atomowa uratuje Anglię? – pytali nacjonałiści tytułem broszury OUN wydanej we Lwowie zaraz po głośnym wystąpieniu Winstona Churchilla na uniwersytecie w Fulton. W tym też roku została wydana broszura P. Dumy, a na początku 1947 roku OUN-UPA rozpowszechniła broszurkę „Jarłana” (J. Starucha).

Broszury te, przemycane na Zachód, zainteresowały tamtejsze

szy, antyradziecko nastrojony świat dziennikarski. Pojawiły się „sensacyjne” artykuły o OUN-UPA wychwalanej jako „czysto” narodowy ruch powstańczy, walczący z „determinacją i honorem” o własny, ukraiński byt państwowy niezależny od Rosji. Zainteresowanie to szczególnie wzrosło w latach 1946–1948. 15 maja 1947 roku odwiedził lokal dowództwa UPA w rejonie Pŕecora w Słowacji redaktor „Assosiated Press” akredytowany w Pradze w towarzystwie amerykańskiego wicekonsula. Konsekwencją tego były artykuły w prasie amerykańskiej i ich przedruki w Anglii, Francji, Hiszpanii, Szwecji, a także w prasie zachodnioniemieckiej. Do akcji gloryfikującej UPA włączyły się nawet umiarkowane dzienniki zachodnie – jak sztokholmski „Stockholms Tidningen” (30 VIII 1948) czy francuski „La Republique” (18 IX 1948).

Ten rozgłos był nie tylko zachętą dla UPA, ale także jakąś złudną nadzieją – zwłaszcza w 1946 roku, w którym informacji o podziemiu nacjonalistycznym ukazało się najwięcej. Nic też dziwnego, że w broszurze OUN z tego roku znalazły się słowa: „Kiedy uderzą gromy trzeciej wojny światowej – naród ukraiński musi wystąpić jeszcze raz, jeszcze silniej i jeszcze potężniej do ogólnego zbrojnego powstania o swoją wolność i niezależność i musi ją ostatecznie zdobyć”.

W referacie Głównego Prowidu OUN „Problemy naszego wyzwolenia” mówi się, że w przyszłej wojnie siły nacjonalizmu ukraińskiego „będą tylko siłami pomocniczymi w tej walce”. W myśl tej koncepcji należy wejść w porozumienie z Anglią, dopasować swoją działalność do jej działalności i w wyniku wszystkich tarć wytargować od tej siły to, co można”.

Jak widać, w 1946 roku UPA już naprawdę i najpoważniej myślała o wybuchu nowej pożogi światowej, więcej – do tej wojny się przygotowywała, wybierała sobie sojuszników, nie zważając na to, czy ci „wybrańcy” mają ochotę współpracować z nią i jej organizacją polityczną – OUN. W instrukcji Głównego Prowidu „Problemy naszego wyzwolenia” rozważa się dwie możliwości walki o samostijność: walkę UPA i całego narodu ukraińskiego oprzeć na obcych siłach, a szczególnie Wielkiej Brytanii, która także stawała się wzorem

ustrojowym przyszłej Ukrainy, albo prowadzić tę walkę licząc głównie na własne siły, ale nie odrzucając pomocy „narodów ujarzmionych” i zagrożonych przez imperializm. Niemniej jednak ze względu na potencjał Ukrainy oraz zwolenników OUN siły nacjonalistów w tej „ostatniej już wojnie” miały być tylko „siłami pomocniczymi”. Przeto należało „dopasować” działalność UPA do potrzeb Brytyjczyków.

„Dopasować” oznaczało rozpocząć działalność szpiegowską na rzecz Wielkiej Brytanii. Z tego względu ważną rzeczą stawało się utworzenie stałej „linii sztafetowej” między Ukrainą Zachodnią a brytyjską strefą okupacyjną Niemiec. Taka linia miała biec przez Polskę i Czechosłowację. W tym też celu przybył do „Zakierzonii” późną jesienią 1945 roku B. Czyżewskij ps. „Demyd”, osobisty wysłannik ZCz OUN i UHWR. W lutym 1946 roku „Demyd” zjawił się w Polsce po raz drugi, przywożąc dekret UHWR z 9 lutego 1946 roku, mianujący Szuchewycza generałem-chorążym. Dekret ten został przekazany prawdopodobnie sotennemu „Brylowi”, który przybył do Polski wraz ze swoją „sotnią kurierską” jako straż osobista Dmytra Hrycaja, który przedzierał się przez granicę polsko-radziecką. Taką samą funkcję kurierską pełniła także czota „Dowbosza” z sotni „Worona”.

Nominacja generalska dla „Czupryni”, mającego od kwietnia 1945 roku swoją kwaterę w Karpatach, do kwatery Sztabu Głównego, dotarła, jak notuje jego adiutant, „niemal punktualnie”. Zachowało się oświadczenie z tego okresu szefa OUN powiatu stryjskiego, Petra Uhery, oraz adiutanta Szuchewycza Mychajła Stepaniuka: „Zaszliśmy się w górskich ostępach – pisze Uhery – zaczęliśmy nalatywać na najbliższe wioski ..., rabować żywność ..., paliliśmy i czekaliśmy na przyście Amerykanów”. Stepaniuk zaś wspomina, że mimo radoszej nominacji generalskiej Szuchewycz był wręcz nieznośny: „niesłowny, podstępny, podejrzliwy, amoralny, a jednocześnie bardzo pobożny i zabobonny”.

Szef Sztabu Głównego UPA, Dmytro Hrycaj, nie zdążył już złożyć gratulacji swojemu zwierzchnikowi. Opuścił „karpacką redutę” jeszcze przed przypięciem przez Szuchewycza general-



skich szlifów. Dokładnie nie wiadomo, dlaczego Hrycaj opuścił UPA i Ukrainę Zachodnią i w jakim celu udawał się w niebezpieczną podróż do Monachium? Nikt tego dotąd przekonywająco nie wyjaśnił, ani nawet P. Mirczuk, którego „koronne” dzieło o UPA jest na Zachodzie wciąż uzupełniane i wznawiane. Ta zagadkowa, nagła podróż jest tajemnicą, jak zresztą wiele innych związanych z meandrami polityki i postępowaniem UPA. Istnieje natomiast podejrzenie, że Szuchewycz po prostu chciał się pozbyć ambitnego szefa sztabu, którego osoba zaczynała go już drażnić przez ciągłe uwagi i zastrzeżenia wysuwane co do rozkazów „Czuprynki”. Stepaniuk mówi o systematycznych sprzeczkach „Perebyjnosa” z „Czuprynką”, a nawet o zwyczajnych karczemnych awanturach. Daje też do zrozumienia, że ambitny Hrycaj liczył na schedę po Szuchewyczu i nie mógł się jej doczekać.

Nie wydaje się jednak wiarygodne, aby Hrycaj w tym czasie odważył się na jawne konkurowanie z Szuchewyczem, wokół którego już narastała legenda rozpowszechniana przez zachodnie środki masowego przekazu. Mógł natomiast bać się „Czuprynki”, czego zresztą sam Stepaniuk nie wyklucza. Stepaniuk wysuwa jeszcze kilka wniosków, notuje spostrzeżenia, ale są one tak naiwne, że aż śmieszne.

O braku zaufania Hrycaja do Szuchewycza, co też mogło się wiązać ze strachem, mówi sekretarka i łączniczka głównodowodzącego UPA, „Anna” (Hałyna Didyk), dziewczyna o kilku pseudonimach, m.in.: „Marijka” i agent KGB w jednej osobie, której „Czuprynka” nigdy nie rozszyfrował, nie zde-maskował jej też jego, w zasadzie czujny i sprawny, kontrwywiad.

Stepaniuk podkreśla wszakże, że „Czuprynce” jako faktycznemu szefowi OUN w „Kraju” podlegała bezpośrednio służba bezpieczeństwa – ta zaś była wszechwładna, nie kontrolowana i nie cofała się przed żadną zbrodnią na rozkaz zwierzchnika. Z tego może wynikać, że Hrycaj po prostu uciekł – oczywiście za zgodą „Czuprynki”, który miał go już dosyć i nie widział możliwości dalszej z nim współpracy.

Wysyłając Hrycaja do Monachium „Czuprynka” miał mu

przekazać, aby tam złożył dokładne sprawozdanie z działalności OUN-UPA w „Kraju”, o stanie i możliwościach UPA. Ta informacja miała ułatwić Banderze, Lebediowi i Hryniuchowi odpowiednią politykę wobec wywiadów brytyjskiego i amerykańskiego. Chodziło też o wyłudzenie od tych wywiadów jakiejś pomocy dla „ukraińskiej rewolucji nacjonalistycznej”. Tej pomocy miał pilnować Hrycaj i nie powracać na Ukrainę. Inna wersja głosi, że Hrycaj udawał się do Bawarii na polecenie UHWR.

Trudno jest jednak dociec całej prawdy, choć „Homin Ukrainy” (17 XII 1953) jest zdania, że Szuchewycz wysłał Hrycaja, bo było już bardzo ciężko, ten zaś idąc z „ważną misją” miał spowodować poprawę sytuacji. Jak to miało wyglądać od strony praktycznej, „Homin” nie wyjaśnia.

Tak czy owak Hrycaj w lutym 1946 roku był gościem „Stiaha”, „Oresta”, „Dalnycza” i „Orłana”. Wszyscy też odprowadzili go do granicy czechosłowackiej, którą przekroczył w towarzystwie „Demyda”. W pobliżu granicy bawarskiej „Perbyjnisi” został aresztowany przez czechosłowacką służbę bezpieczeństwa. Osadzony w więzieniu praskim popełnił samobójstwo jeszcze przed rozpoczęciem śledztwa. UHWR, na której polecenie – jak twierdzi P. Mirczuk – opuścił Ukrainę, nie doczekała się jego przybycia, a zorganizowana z tej okazji konferencja prasowa, z udziałem licznych przedstawicieli węszących sensację dziennikarzy, przedstawicieli wojska oraz aktywistów OUN w konsekwencji nie doszła do skutku.

„Czuprynka” dowiedział się o tym miesiąc później. Właśnie w kwietniu zjawił się w „Zakierzonii” nowy wysłannik UHWR, Jarosław Moroz. Ten powiadomił przywódców OUN-UPA o zdekonspirowaniu linii kontaktowej przez Czechosłowację i o wpadce „Perebyjnisa”. To samo powtórzył Szuchewyczowi, do którego dotarł wraz z odpowiednimi instrukcjami. Ze Sztabu Głównego UPA zabrał gotowe, starannie opracowane materiały szpiegowskie, ale nie dowiódł ich do Monachium, gdyż w drodze powrotnej zginął pod Drohobyczem, a materiał szpiegowski znalazł się w rękach radzieckiego kontrwywiadu.

W roku 1946 zaszły na Ukrainie Zachodniej ważne wydarzenia, które też w jakiejś mierze dotyczyły UPA. 1 marca pojawił się w prasie komunikat prokuratora USRR o aresztowaniu episkopatu cerkwi greckokatolickiej: metropolity lwowskiego i rusko-halickiego, ks. arcybiskupa Josyfa Slipyja, biskupów M. Czarneckiego, M. Budki, H. Chomyszyna i I. Łatyczewskiego oskarżonych o współpracę z hitlerowskim okupantem. W okresie od 8 do 10 marca zaś obradował ostatni synod cerkwi greckokatolickiej we lwowskiej archikatedrze świętego Jura. Rzecznikiem tego synodu była Grupa Inicjatywna na czele z o. Hawryjilem Kostelnykiem. Synod ten powziął uchwałę o zerwaniu z Rzymem więzi trwającej od 1596 roku i o przystąpieniu metropolii halicko-lwowskiej do „świętej ruskiej Cerkwi prawosławnej”. Na to wydarzenie UPA zareagowała po swojemu, po prostu mordując o. Kostelnyka na oczach wiernych przed wejściem do cerkwi 20 września 1948 roku, a nieco wcześniej 20 innych duchownych, którzy z unitów przeistoczyli się w prawosławnych.

Terrorystyczne akty OUN-UPA, a także ciągle, uparte trwanie jej na terenach USRR i w Polsce, zwróciło na nią uwagę sił odwetowych i rewizjonistycznych na świecie. „Ukrajński Hołos” (21 II 1947) entuzjasmował się bombą atomową jako narzędziem, które zada ostateczny cios bolszewizmowi. Pisał: „Idziemy do nowej wojny, może zbyt wolno idziemy, ale idziemy zdecydowanie”. A po wystąpieniu W. Churchilla w Fulton banderowcy zredagowali pod jego adresem „List otwarty”, w którym polecali swoje usługi do walki z ZSRR w każdej formie. Tekst „Listu” opublikowało wychodzące w Winnipeg „Ukrajńskie Słowo” z 7 lipca 1947 roku: „Plan wąskiego militarnego aliansu Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych – pisali w nim – służy przygotowaniu sił militarnych tych państw do nieuniknionej ... trzeciej wojny światowej – to jedna sprawa. Jednocześnie powinno rozpocząć się działanie przeciw bolszewizmowi ... na skalę światową”. Stojąc na tym stanowisku ukraińscy nacjonaliści „...gotowi są wejść w szeregi tych bojowników, którzy już obecnie do tej walki się gotują”. Pisząc o tym banderowcy mieli na myśli

również swoje oddziały zbrojne UPA w kraju i na emigracji, które szkoliły się (nie bez wiedzy, jak się wydaje, władz amerykańskich) w kilku obozach pod Monachium.

W 1948 roku ukazała się też w Nowym Jorku praca pt. *UPA w Europie Wschodniej*, która stanowiła zapowiedź *Ukraińskiej Powstańczej Armii* P. Mirczuka wydanej w Monachium w 1953 roku.

W czasie gdy niektóre zachodnie publikatory entuzjazmowały się UPA, nie przestawała ona postępować jak banda rzezimieszków. Niechaj przemówią dalsze fakty przedłożone „wybiórczo”, zaczerpnięte z prasy i archiwów radzieckich:

– w 1946 roku miał miejsce potworny mord 90 mieszkańców wsi Sokal. Złapano po rzezi jeden z jej głównych sprawców, kajając się przed sądem radzieckim, ocierając łzy, jęczał: „Od chwili, w której wstąpiłem do OUN, po wsze czasy zaprzedałem się faszyzmowi. Nauczyłem się rzemiosła zdrady, mordu, prowokacji. Tumańłem lud opowiadkami o przyszłej samostijnej, soborowej Ukrainie, a w rzeczywistości chciałem być tylko atamanem. Chciałem, żeby mnie wszyscy znali, jak Anheła albo Tiutiunnyka. Chciałem wejść do historii”. Na pytanie prokuratora: „Pocoście zabijali niemowlęta” – rezun odparł: „Takie dyrektywy daje nam prowid OUN. Przekazano nam, aby podczas nalotu na wieś nikogo nie oszczędzać. Robiliśmy to dlatego, żeby nas się bano i poważano, jako groźną siłę”.

Nie było więc mowy o oszczędzaniu Polaków, mimo że ich mordowanie straciło już dla UPA wszelki sens polityczno-strategiczny. Zatem mordowano rodziny polskie tak samo jak w czasach niemieckiej okupacji. Płk Szyr, szef wydziału ogólnooorganizacyjnego Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, w swym meldunku ze stycznia 1945 roku donosił, cytując raport oficera 4 DP: „Donoszę, że powróciłem z podróży służbowej, podczas której byłem w woj. tarnopolskim i lwowskim. Stosunki bezpieczeństwa Polaków na prowincji są zastraszające. Polacy opuszczają masowo wioski, rzucają swoje mienie na pastwę losu i banderowskich grup, które masowo mordują rodziny polskie zamieszkałe po wio-

skach wspomnianych województw”. Rok 1946, 1947, 1949 i dalsze aż do skonu UPA niczym się nie różniły od stycznia 1945 roku.

Jeden z byłych upowców, Iwan Szebluk, który zgłosił się dobrowolnie do władz radzieckich 15 maja 1946 roku i pracował później w kołchodzie im. Czapajewa w rejonie korzeckim, pisał na łamach gazety „Czerwonyj Prapor” (7 III 1959): „...Najokropniejsze zabójstwa, najwymyślniejsze tortury, które zadawaliśmy w Bogdanówce, Czernicy, Hryniowie, Kryłowie oraz w innych wsiach, były bezsilne wobec chęci życia...” To prawda – nie udało się wyróżnić wszystkich Polaków, nie udało się też wymordować wszystkich Ukraińców zwolenników władzy radzieckiej, których coraz więcej było w batalionach szturmowych zajmujących miejsca Polaków przesiedlanych z USRR do Polski, na Ziemi Odzyskane. Dzięki tej działalności m.in. został aresztowany, zdemaskowany ataman UPA w „cywilu” grasujący nocami pod Lwowem, Mychajło Kinasz „Szkarapupka”, który na swoim osobistym koncie miał 33 osoby zabite własnoręcznie. Świadczył o tym jego notes. Wywiad batalionu szturmowego zdemaskował w Nowosiótkach rejonowego szefa OUN i przejął całe jego archiwum – arcyważne materiały do dalszej walki z ukraińskim nacjonalizmem. Ten prowidnyk miał pseudonim „Ihor”, o czym powiadomiła czytelników „Wilna Ukrajina” 3 marca 1946 roku. W rejonie żółkiewskim za jednym zamachem aresztowano na wspólnej naradzie kilku członków krajowego kierownictwa OUN, przy tym nie obeszło się bez walki z ochroną. To też zasługa młodocianego wywiadu batalionu szturmowego.

UPA nie była obojętna wobec tych aresztowań, odpowiadała na nie indywidualnym i zbiorowym terrorem, trochę na oślep – jak zawsze przy zbiorowej odpowiedzialności. W tym wypadku ginęli także Ukraińcy. Słusznie zatem konkluduje J. Gerhard, gdy pisze: „Terror banderowski był, jak każde tego typu działanie, kijem o dwóch końcach. Likwidując w tej samej mierze wsie polskie, co ukraińskie, UPA podcinała gałąź oparcia – bazę materialną – jaką dla działań partyzantskich jest ludność obszarów działania. W ten sposób przyspie-

szali bandyci własny koniec. Była to sprzeczność nie do uni-  
knięcia ... Partyzantka antynarodowa, nie mająca dobro-  
wolnego poparcia ludności, może się tylko krótki czas utrzy-  
mać za pomocą terroru”.

Rozpoczął się nieuchronny proces likwidacji OUN-UPA. Zresztą w jakimś sensie sama się ona likwidowała, skazując na śmierć „podejrzanych i chwiejnych” członków swojego kierownictwa, jak np. w 1947 roku na Zakarpaciu. Spośród 12 członków tamtejszego prowidu bojówka SB zlikwidowała aż 9. Inni wystraszeni taką praktyką woleli niepewne życie w radzieckim więzieniu niż pewną śmierć z rąk własnych kompanów. I tak w 1947 roku do organów KGB zgłosił się szef okręgowy SB „Hirniak” i oświadczył: „Dosyć już się nawojowaliśmy! Nie widzę celu dla realnej walki”. Dowódca bandyckiego oddziału „Hajdamaka” w liście do swojego szefa pisał: „Na terenie Drohobycza bolszewicy stworzyli niemożliwe warunki (do działania). Proszę usilnie dowódco, zwolnijcie mnie od dowodzenia i (na moje miejsce) mianujcie innego. Chciałbym zobaczyć, jak inny dowódca, który będzie w mojej skórze, sobie poradzi, co zrobi w nowej sytuacji, w której ja się obecnie znajduję”.

Ta „nowa sytuacja”, o której wspominał ataman „Hajdamaka”, doprowadziła w 1948 roku, jak sądzą L. Hryćkiw i S. Herasymenko, do tego, że liczebność UPA na Ukrainie Zachodniej skurczyła się do 700 osób, ale wciąż aktywnych, zwłaszcza przy indywidualnych aktach terroru. Umierająca UPA bowiem wciąż jeszcze kasała w miejscu, gdzie jej się najmniej spodziewano. Uganiali się za „kieszonkowymi” sotniami kowpakowcy, którzy teraz z partyzantów przeistoczyli się w antypartyzantów. Umieli walczyć, znali sposoby wojny partyzanckiej, które stosowała UPA. Ratując się przed antypartyzantami banderowcy decydowali się na dwa posunięcia taktyczne. Pierwsze polegało na rozczłonkowaniu UPA na małe, „kieszonkowe” sotnie. Małymi grupkami łatwiej im było wydrzeć się z okrążenia. Drugim posunięciem banderowców było zastosowanie pewnej rozpaczliwej metody wyjścia z coraz częstszych okrążeń: „Skupiali się w takich wypadkach w

gromady – pisze J. Gerhard – tworząc klin i gęsto się ostrzeliwując oraz rzucając granaty przełamywali zawsze, pod osłoną nocy, pierścień okrążenia; każde takie wyjście okupowali bandyci wieloma zabitymi i rannymi”.

Wspomnieliśmy już, że we wrześniu 1948 roku został zamordowany o. Kostelnyk. Równy rok i jeden miesiąc później, czyli 24 października 1949 roku, zamordowany został we własnym lwowskim mieszkaniu Jarosław Hałan – pisarz zachodnioukraiński, niestrudzony demaskator ukraińskiego nacjonalizmu. Jego zabójstwo zrobiło wrażenie w kraju i za granicą, a chyba o taki efekt OUN-UPA ostatecznie chodziło.

Ciekawych rzeczy dowiadujemy się z łam „Ameryki” (16 XI 1984), Roman Rachmannyj w artykule *Try rozmowy na ukraińskomu poborezzu*, w części zatytułowanej *Jedyni oboronci Cerkwy* pisze: „... Kiedy nastąpiły jeszcze trudniejsze lata w życiu ukraińskiej chrześcijańskiej Cerkwi, gdy na centralno-wschodnich ziemiach już nie było UAPC (Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi – *E. P.*) ..., kiedy ukraińscy prawosławni władcy i wielu duchownych znalazło się poza granicami ziem zachodnioukraińskich ..., wówczas jedynym obrońcą całej ukraińskiej chrześcijańskiej Cerkwi był ukraiński ruch nacjonalistyczny: rewolucyjna OUN, UPA i UHWR...”

Rzecznicy tego ruchu – czytamy dalej – prowadzili „centralnie i w terenie systematyczne rozmowy z hierarchami oraz z pełnomocnikami zagrożonej Cerkwi, a jednocześnie także rozmowy z przedstawicielami tzw. inicjatywnej grupy w sprawie zjednoczenia”, próbowali powstrzymać „przestępczą akcję Kremla i moskiewskiego patriarchatu”. Na pewno ta „inicjatywna grupa” miałyby więcej „aktywistów”, gdyby nie opór nacjonalistów”. Autor nie kończy tak, jak by się tego należało spodziewać, że nacjonałiści rozwinęli terror wobec inicjatorów akcji połączenia grekokatolicyzmu z prawosławiem. Symbolem tego terroru będzie śmierć inicjatora ruchu i przewodniczącego „inicjatywnej grupy”, o. Kostelnyka. Stało się to już po sfinalizowaniu sprawy zerwania z Rzymem metropolii gali-cyjskiej – co nastąpiło w marcu 1946 roku na ostatnim syno-

dzie cerkwi greckokatolickiej we Lwowie. Cerkiew ta po śmierci metropolity Szeptyckiego 1 listopada 1944 roku już właściwie powolnie konała.

Oddajmy jeszcze na chwilę głos R. Rachmannemu, pisze on dalej, że „...po uformowaniu struktury UPA zakończono też proces tworzenia Ukraińskiej Głównej Wyzwoleńczej Rady, która miała moralne i praktyczne poparcie naszej Cerkwi. Ukraińskie masy ludowe ze zwiększonym zaufaniem odniosły się do całego ukraińskiego ruchu wyzwolenczego (czyli do UPA – *przyp. aut.*)”, I dalej: „Ukraińska strukturalna Cerkiew obydwu obrządków także umacniała się (w swoim ludzkim aspekcie) dzięki zaufaniu i poparciu najszerzej masy Ukraińców i Ukrainek. Mając takich ideowych i bojowych wiernych, jak członkowie i zwolennicy OUN i UPA, Cerkiew silniej i głębiej wrastała w grunt narodowy – stawała się doskonałym wyrazicielem pragnień swojego narodu na jego drodze do narodowej i duchowej suwerenności”.

Są jednak pewne wątpliwości co do „ideowości i wierności” OUN-UPA cerkwi greckokatolickiej. Czemu, gdy po zabójstwie przez bojówkę SB melnykowca R. Suszki Szeptycki rzucał na morderców klątwę, OUN-UPA zaliczyła władzę w poczet swoich wrogów, nie zważając, że uosabia on cerkiew i jej przewodzi? Czemu też tak niezyczliwie do OUN odniósł się biskup stanisławowski H. Chomyszyn jako do „tworu” niemal pogańskiego, nienawidzącego cerkwi. Był zdania, że nacjonaliści ukraińscy widzą w cerkwi instrument rozgrywki politycznej, który w chwili sukcesu się odrzuca. Gdyby istniało państwo ukraińskie takie, jak je widzi OUN – pisał Chomyszyn w „Przeglądzie Katolickim” (I I 1939) – „...to ono najpierw zniszczyłoby Cerkiew, a potem samo rozpadło się, a gdyby nawet istniało, to despotycznie gnębiłoby Cerkiew”. Ponieważ kler greckokatolicki w przytłaczającej większości uległ „...demagogii politycznej i pozostaje nie w służbie Boga, ale konspiracyjnych mafii i sprzysiężeń”, biskup zakazał księżom inkardynowanym do swojej diecezji należenia do wielu organizacji ukraińskich będących pod wpływem OUN, jak „Proświta”, „Rida Szkoła”, „Łuh”, „Sokił” i innych.



Biskup poszedł dalej, wydając na początku 1939 roku oryginalne zarządzenie. Pisał w nim: „Doszło do wiadomości Biskupiego Ordynariatu, że niektórzy kapłani w Liturgii zamiast wspominać Cerkiew, wspominają ukraiński naród ... Za swój naród trzeba się modlić, ale nie z lekceważeniem rubryk i samej Cerkwi ...” Na koniec zabronił księżom czytania „Nywy”, organu Teologicznego Towarzystwa Naukowego, w której coraz częściej pojawiały się akcenty korespondujące z hasłami głoszonymi przez OUN. Nie można się temu dziwić, cerkiew, a konkretnie kler grekokatolicki parł w stronę nacjonalizmu. Zauważa to ks. Urban na łamach „Orientu” (nr 3 z 1939 r.), pisząc: „Obecnie życie religijne grekokatolików rozwija się wyłącznie w szacie ukraińskiej. Na platformie ukrainizmu stanęły wyraźnie, przynajmniej od lat dwudziestu, władze kościelne, z wyjątkiem tylko administracji apostolskiej Łemkowszczyzny ...”. Z tego względu też wielu księży unickich nie tylko poufnie lub jawnie angażowało się do prac OUN i wspierało UPA, lecz uczestniczyło w jej zbrodniach bezpośrednio jako kapelani rezunów.

Zamordowaniem o. Kostelnyka UPA demonstrowała swoje istnienie. Przypomnijmy: był to rok 1948, w „Zakierzonii” ślad po UPA zdążył wystygnąć. Żyła jeszcze w 1949 roku, mordując Hałana, a miesiąc później (15 listopada) 6 osób we wsi Remenów koło Jaremcza. Jeden z nich, niejaki Stachur, na procesie sądowym 1951 roku tak opisał to zdarzenie: „Dyba Anton – «Tyhr» podszedł do żony dyrektora szkoły, wyrwał jej z rąk niemowlę, a jej rozkazał leć na podłogę. Ta zrozumiała, że «Tyhr» chce się z nią rozprawić, zaczęła więc płakać, błagając, aby jej nie zabijano. Do niej przyłączyła się matka dyrektora szkoły, która płakała i błagała, aby nie zabijać synowej, pokazując ręką na niemowlę, które płakało. Jednak «Tyhr», nie zważając na prośby i łzy kobiet, wziął ode mnie karabin, a mnie oddał swój kulomiot i, podszedłszy do żony dyrektora, która leżała na podłodze, zastrzelił ją z mojego karabinu, a następnie ściągnął z zabitej buty”. Zabił też dyrektora szkoły i innych – razem 6 osób.

Dla ostatecznego wykorzenia podziemia nacjonalisty-

czego stało się rzeczą nieodzowną (co podkreśla W. W. Dobrecowa) zlikwidowanie jego bazy socjalnej, tj. gospodarki wielkocłopskiej (kułackiej), która usiłowała jednoczyć chłopów na platformie nacjonalistycznej, podporządkowując ich swoim wpływom. Walka z tą chłopską warstw społeczną szła drogą jej ograniczenia w sferze ekonomicznej i politycznej i w nasileniu procesu kolektywizacyjnego wsi.

1949 był pod tym względem rokiem przełomowym. Przełomowy też w jakimś sensie również dla taktyki UPA.

Wszyscy radzieccy znawcy problematyki podkreślają, że w latach 1949–1951 walka klasowa, której częścią składową było istnienie UPA, w zachodnich obwodach USRR straciła już na ostrości. Na bazie społecznej kolektywizacji warstwa wielkocłopska jako grupa społeczna przestała istnieć, pomyślnie kończył się proces industrializacji socjalistycznej Zachodniej Ukrainy. Kierownictwo OUN z Monachium pragnąc ocalić kadry zalecało przywódcom OUN-UPA w kraju nowe metody walki przeciwko władzy radzieckiej: przenikanie do różnych organów radzieckich organizacji społecznych, umieszczanie swoich ludzi w urzędach wiejskich, kierownictwie przedsiębiorstw przemysłowych i rolnych, w milicji, służbie bezpieczeństwa państwowego, partii komunistycznej – nie rezygnując jednak zupełnie z indywidualnego terroru, który miał demonstrować światu istnienie UPA. Najważniejszą jednak kwestią było szpiegostwo.

To właśnie zeznał przed sądem zabójca Hałana, Stachur. Na zapytanie prokuratora: „Jakie cele zakładała sobie wasza grupa bandycka?“, Stachur odpowiedział: „zabijać robotników, kołchoźników, przedstawicieli inteligencji radzieckiej, palić kołchozy i zabudowania kołchoźników, rabować ich dobytek, zbierać wiadomości szpiegowskie”. W tych latach zginęło wiele osób wyróżniających się aktywnością przy zakładaniu kołchozów. Jednakże przełomowy dla sprawy rok 1949 nie oznaczał pełnej likwidacji UPA, stanowił jedynie kolejne, poważne jej osłabienie. Rok 1949 był także brze-

mienny w konsekwencje wynika z pewnego faktu, o którym przywódcy OUN w kraju i za granicą oraz dowództwo UPA nic nie wiedziały. Otóż od tego roku większość kontaktów (jeżeli nie wszystkie) ZCz OUN z „Czuprynką” i jego sztabem kontrolował kontrwywiad Polski Ludowej, a wyniki tej kontroli przekazywano służbie bezpieczeństwa państwowego ZSRR.

Wszystko zaczęło się od przypadku. Jak już wiemy, linia kurierska do USRR biegła przez Polskę, tu też w lipcu 1949 roku funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego ze Szczecina aresztowali niejakiego „Witra” – członka bojówki SB OUN rozproszonej w 1947 roku w lasach hrubieszowskich. Przyciśnięty do muru „Witer” poinformował m.in. o przybyciu do Polski łączników z Monachium „Bohdana” i „Pimsty”. Mieli oni za zadanie nawiązać kontakt z „Orestem” nie wiedząc, że już znajduje się on w polskim areszcie śledczym, i za jego pośrednictwem skontaktować się z „Czuprynką”. „Witer” wyraził gotowość współpracy z polskim kontrwywiadem. Po pewnym czasie zorientował się, że nie jest jedynym współpracownikiem UB. Do akcji bowiem wprowadzony został „Stepan” – były zwierzchnik „Witra”. Ten jednak nie wiedział, że „Stepan” jest od lat pracownikiem polskiego kontrwywiadu i przyczynił się do ujęcia poszukiwanego przez łączników ZCz OUN „Oresta”. Obaj też odnowili zdruzgotaną sieć OUN w Polsce, zdobyli zaufanie ZCz OUN i samego Bandery, który w końcu mianował „Stepana” przewodnikiem organizacji w Polsce na miejsce nieżyjącego „Stiaha”. Od tego czasu wszystko, co było przekazywane z Monachium do USRR, przechodziło przez ręce „Stepana”, a zatem także kontrwywiadu Polski i ZSRR.

ZCz OUN, czyli zagraniczne Oddziały OUN, o których tyle razy była mowa, powstały wiosną 1945 roku w Wiedniu na tzw. I Konferencji OUN zwołanej przez Stepana Bandere. Ich nazwa miała sugerować, że centrala organizacji działa w podziemiu na Ukrainie Zachodniej.

24 grudnia 1949 roku „Stepan” powiadomił Bandere, że przystąpił do montowania punktu przerzutowego z Polski do

USRR. W odpowiedzi nadesłanej w styczniu 1950 roku, podpisanej przez „Askolda”, czyli Bohdana Pidhajnego – szefa referentury łączności z krajem, w której przekazał jemu i za jego pośrednictwem także Szuchewyczowi zalecenia „Byjłycha” (S. Bandery), aby „przestrzegał głębokiej konspiracji, ponieważ wśród członków OUN są agenci organów bezpieczeństwa ...; za wszelką cenę wytrzymać do wiosny...” Sporządzono fotokopie całej poczty przywiezionej przez „Bohdana” i „Pimstę”, która była przeznaczona wyłącznie dla „Czupryni”. Nie trzeba dodawać, że z materiałami tymi także zapoznał się kontrwywiad radziecki.

Dokumenty te dotarły do Szuchewycza za pośrednictwem „Pimsty” i „Witra”, którym przydzielono do ochrony na terenie Polski „Bira” i „Bohdana”. Obecność przy „Pimście” „Witra” dawała możliwość bezpośredniej kontroli działalności tego pierwszego, a także lepszego poznania sieci OUN-UPA na Ukrainie Zachodniej. „Bohdan” i „Bir” odprowadzili emisariuszy do granicy. Tam, odczekawszy kilka godzin i nie słysząc strzałów powrócili z meldunkiem, że przeczut kurierów się udał. Nie mieli jednak pojęcia, że granica polsko-radziecka została otwarta na ten czas na odcinku kilku kilometrów. Z Ukrainy na umówiony adres nadeszła kartka z USRR, w której „Pimsta” i „Witer” informowali, że „są zdrowi, cali i mają liczne towarzystwo”. Słowem dotarli do Sztabu Głównego UPA z „tajnymi materiałami”.

Jeszcze długo na terenie USRR działały w podziemiu nieodbitki UPA. Przykładowo: 14 marca 1950 roku ataman Bryliński dokonał masakry we wsi Sinożata w powiecie głębochańskim, 11 listopada zaś tego roku do władz bezpieczeństwa rejonu nowosielskiego w obwodzie tarnopolskim zgłosił się dowódca ostatniego, jak się wydaje, zagonu UPA na tym obszarze, Szczerbatiuk. W zeznaniu napisał: „Teraz OUN w podziemiu nie ma żadnej szansy. Żeby zdobyć co nieco żywności musieliśmy do wioski podchodzić nocą, wyłamywać okna lub drzwi ... Jeden drugiemu nie wierzy, jeden drugiego się boi, a wszyscy razem żadnym wskazówkom już się nie podporządkowują”.

Nie jest to zgodne z relacją adwokata lwowskiego Pawła Hałybeja złożoną „dla potomności”. Osoba Hałybeja – członka OUN – zasługuje na wiarę głównie ze względu na autorstwo oryginalnej kroniki OUN-UPA, którą pisał (choć w innej formie) na polecenie Szuchewycza, zamknięty w jego specjalnym bunkrze. Napisał ją po swojemu, szczerze, nie kryjąc nic z szalbierstw OUN-UPA. Pisał przeważnie z autopsji ponad dwa miesiące w samotności, nie oglądając twarzy żywego człowieka. Kronika ocalała i znajduje się w posiadaniu Włodzimierza Bielajewa, którą pisarz radziecki udostępnił autorowi wraz z odpisem oświadczenia Hałybeja, w którym m.in. czytamy:

„W marcu 1950 roku pośród interesantów, którzy przyszli do mnie po poradę prawną, znajdował się mało rzucający się w oczy chłopiec w samodzielnym płaszczu. Gdy w pobliżu nikogo nie było, powiedział szeptem, że pewien pan, mój dawny kolega szkolny, prosi mnie pilnie o spotkanie dziś o godzinie dwudziestej pierwszej w przedsionku kościoła świętej Magdaleny. Prosi mnie także, abym o tym nikomu nie wspominał. Wszystko to zostało powiedziane tonem stanowczym, wykluczającym odmowę. Jak wiadomo, kościół świętej Magdaleny znajduje się na skrzyżowaniu ludnych ulic Lwowa, w pobliżu politechniki oraz lwowskiego Urzędu Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego, przeto niczego niebezpiecznego takie spotkanie nie wróżyło. Gdyby schadzka wyznaczona była w lesie – to ja, być może, zawahałbym się. A tu – nie. Kiedy stałem w kruchcie kościoła, po jego stopniach podszedł do mnie człowiek w mundurze radzieckiego oficera. Za nim szło jeszcze dwóch mundurowych ... Widać było, że to ochrona. Gdy oficer się zbliżył, po jego dużych uszach i wydatnym nosie od razu poznałem w przybylszu swojego znajomego, Romana Szuchewycza, który w tym czasie nazywał się generałem Tarasem Czuprynką i był dowódcą Ukraińskiej Powstańczej Armii ...

Przywitawszy się ze mną, Szuchewycz oświadczył, że sprawę przedstawi krótko – idzie o moją miesięczną izolację od pracy zawodowej i rodziny, abym w ustronnym miejscu napisał

krótką historię walki dowodzonych przez niego banderowców z władzą radziecką. Obiecał dostarczyć wszystkie potrzebne do tego celu materiały i zaręczył, że napisana przeze mnie praca zostanie przerzucona za jego pośrednictwem za granicę, do Monachium, do zagranicznego centrum Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, i że na mój bieżący rachunek zostanie złożona tam odpowiednia kwota honorarium, którą, jak powiedział Szuchewycz, będę mógł dysponować, jak tylko wszystko na świecie się zmieni, a po bolszewikach nawet śladu nie pozostanie.

Usiłowałem się wymówić zastaniając się podeszłym wiekiem ... lecz Szuchewycz przerwał mi w pół zdania: – Panie mecenasie! Decyzja zapadła. Znamy pańskie uzdolnienia literackie, wiemy o tym, że ... współpracował pan z Czerwoną Kałyną, wiemy jakie dobre wspomnienia napisał pan o Ukraińskich Strzelcach Siczowych ... I proszę zapamiętać sobie raz na zawsze – człowiek, który raz wstąpił do OUN może odejść z organizacji tylko do mogiły. Mamy dostateczne środki, aby zaprowadzić tam każdego, który uchyla się od służby dla naszej sprawy... Pracować będzie pan w moim osobistym bunkrze, o którym wiem tylko ja, a ci, co go budowali, od dawna znajdują się tam, gdzie zaczyna się ogon rzepy ...

I to ostatnie, straszne ze względu na swój cynizm, zdanie, za którym kryło się wiele, stanowczy ton Szuchewycza i dwaj osobnicy, którzy ochraniali naszą rozmowę, niewątpliwie z bronią gotową do strzału, paraliżowały moją wolę ...”. Hałybej się zgodził, nie miał wyboru. Zawiedli go nocą do bunkra. Nie wiemy, jak wyglądała ta specjalna kryjówka Szuchewycza – choć, jak sądzimy, nie różniła się od tych bunkrów, które opisał J. Gerhard:

„Te ciekawe budowle podziemne są charakterystyczne dla UPA. Banderowcy budowali je w jednej lub dwóch kondygnacjach ... Każdy bunkier był ściśle zamaskowany. Wejście do niego ukryte było pod sztucznie ustawionymi pniami drzew, blokami tarniny, gałęziami itp. Odkrycie pierwszej kondygnacji nie oznaczało jeszcze wcale znalezienia drugiej. Tę umieszczano bowiem albo pod pierwszą, albo z boku”.

Bunkry były budowane nie tylko w lasach. Istniały „podminowane” nimi całe wsie. We wsiach można było je znaleźć pod paleniskami domów, w opłotkach, a nawet w studniach. Tak też urządzone były szpitale upowskie. Taki szpital odkryto m.in. w okolicach Krąglicy. Składał się on z izb: operacyjnej, dwóch wypoczynkowych, kuchni, magazynu, pomieszczenia dla lekarza i pielęgniarek oraz ustępu. Szpital miał bieżącą wodę z przepływającego wzdłuż podłogi strumienia.

Mikołaj Kunicki wspomina o całym zespole podziemnych labiryntów wykrytym we wsi Kidry na Wołyniu, który upowcy nazwali „Kijów 2”: „Naokoło były ogromne lasy – pisze „Mucha” – w których bulbowcy mieli magazyny podziemne z żywnością i ubraniami... W tych wioskach (Kidry i Osowaja) mieli bulbowcy szpital, szkołę podchorążych, szkołę oficerską, magazyny żywnościowe, składy podziemne z amunicją, podziemne warsztaty reperacyjne, skład materiałów wybuchowych, zakłady przetwórcze, w których produkowano konserwy, składy z cukrem, magazyny podziemne z ubraniami, bielizną i obuwiem”.

„Rozpocząłem pracę – notuje dalej Hałybej. – W ciągu dwóch dni Szuchewycz obiecał osobiście (co było jednym z warunków) dostarczyć mi materiały o działalności grupy OUN «Worona» z lasów pod Sokalem. Szuchewycz jednak nie przyszedł. Minął tydzień. Nie zjawił się nikt! Widocznie coś ważnego musiało się wydarzyć tam na górze, wówczas zrozumiałem, że oto nadszedł mój kres. Za życia pogrzebany, już nigdy nie ujrzę światła dziennego. I wtedy podjąłem decyzję: niczego nie ukrywać, opowiedzieć ludziom całą prawdę. Niechaj się stanie, co ma się stać. Jedna lampa już się wypaliła. Została druga, ostatnia. Jeżeli wypali się ona...”

Gdy Hałybej pisał „historię”, inna kurna ziemianka głównodowodzącego UPA była pełna hiobowych wieści. Zlikwidowane zostały trzy ostatnie ruchome „kieszonkowe” sotnie. Zrozpaczony „Czuprynka” jak osaczony odyniec jeszcze się ciskał, gryzł tu i ówdzie, aby demonstrować, że istnieje, ale już na murach spalonych polskich i ukraińskich chat można było odczytać złowróbną napis: Mane, Tekel, Fares.

Zamknięty w smrodliwym „kretowisku”, pozbawiony połączeń z rozbitkami, sam nieszczęsny rozbitek „Czuprynka” zapomniał o Hałybeju, robił natomiast wszystko, aby nie pozostać wodzem bez wojska. Nowa wojna nie nadchodziła.

Hałybej już nigdy nie ujrzał Szuchewycza, który dosłownie w kilka dni po opisanym pobycie we Lwowie, w którym dość śmiało sobie poczynął, paradując w mundurze radzieckiego oficera, zginął 5 marca 1950 roku w miejscowości Biłohor-szcza pod Lwowem, poległ od kuli funkcjonariusza radzieckiej służby bezpieczeństwa lub w sytuacji bez wyjścia sam się zastrzelił, podobnie jak reszta jego towarzyszy sztabowych razem z nim osaczonych. Zginęła też cała załoga jego dalekiej i bliskiej ochrony. Nie było kogo przesłuchiwać, nie było świadków, nikt też nie wie: gdzie spoczęły kości komendanta głównego UPA. Zginął podobnie i niemal w takich samych okolicznościach okrażony w bunkrze jak „Stiah”. Obaj mieli przy tym „szczęście” – mogli wszak zawisnąć na stryczku, jak Myrośław Onyszkewicz, jak zbrodniarze wojenni z wyroku Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze.

Myron Matwijenko, osoba w tej konkretnej sprawie kompetentna, nie wyklucza, że Szuchewycz został zdekonspirowany dzięki czyjejś zdradzie, przy tym pośrednio wskazuje na „Anię”. W broszurze *Czorni sprawy ZCz OUN* (Lwów 1962) pisze: „Łebed’ wiedział także o tym, że wysyłanie grupy kurierów do kraju jest nieodzowne chociażby z tego względu, by uprzedzić Szuchewycza, iż może mu w sposób bezpośredni zagrażać niebezpieczeństwo ze strony łączniczki Hałyny Didyk – ps. «Anna», która miała być pod obserwacją radzieckich organów bezpieczeństwa państwowego. Mieliśmy o tym wiadomość. Ale co go obchodził Szuchewycz! Jego stosunek do Szuchewycza znany był dobrze wielu członkom OUN...”.

Apologeci Szuchewycza, ci którzy postawili mu pomnik w amerykańskim mieście Buffalo, twierdzą uparcie i na serio, że „wierny do końca sprawie swej misji generał Czuprynka nie chciał opuszczać Ukrainy, chciał zginąć i spocząć w rodzinnej ziemi”. Tymczasem jego adiutant, który dziwnym trafem uniknął masakry, i którego akurat nie było w momencie rozpo-



częcia akcji osaczenia siedziby Głównego Sztabu UPA (podobnie jak nie było przy Szuchewyczu „Marijki”, „Anny”) jest zdania, że jego hetman po prostu nie mógł, zbyt długo zwlekał z decyzją, karmiąc się złudzeniami o rychłym wybuchu trzeciej wojny światowej, a kiedy się zdecydował, było to już niemożliwe. Tak czy owak nie ukrywana przez władze radzieckie śmierć „legendarnego generała Czupryнки” wzbudziła pewną sensację, zamieszczoną przez niektóre dzienniki zachodnie na pierwszej stronie.

Petro Mirczuk, jak już wiemy, śmierć Szuchewycza przypisuje zdradzie kogoś z jego najbliższego otoczenia – zupełnie natomiast pomija sugestie Matwijejki, że tej tragedii można było uniknąć lub ją odwlec, gdyby Łebed’, znający podobno szpiega, ostrzegł przed nim Szuchewycza, ale tego nie zrobił, bo go po prostu nienawdził.

Matwijejko wszystkie sprawy OUN sprowadza do dwóch kwestii: rozgrywek osobistych i szpiegostwa. Jeżeli rzeczywiście Łebed’ nie zapobiegł wsypie Szuchewycza i niejako z góry skazał go na śmierć, to podtekst problemu musiał być inny. Nie mogło mu zależeć na tej śmierci, symbolu UPA, z której istnienia OUN ciągnęła poważne zyski z kasy brytyjskiego wywiadu. Jeżeli jednak było tak, jak to sugeruje jego zastępca i następca na stanowisku szefa wszej SB Matwijejko, to kulisy sprawy musiały być inne. Należy na nią spojrzeć od strony już dokonanego kolejnego rozłamu organizacji na dwie frakcje, wprawdzie jak dotąd nie zwalczające się za pomocą rewolwerów, jak ongiś banderowcy z melnykowcami, ale wyraźnie zmierzające do wyeliminowania Bandery i Stecki z politycznej gry. Tymczasem Szuchewycz był wiernym druhem „Sirego” i wcale nie zamierzał zdradzać go na rzecz Łebedia-Hryniocha.

Po śmierci Szuchewycza sprawę UPA usiłował ratować jeszcze płk Wasyl Kuk – nauczyciel urodzony w Krasnem pod Lwowem w 1913 roku w rodzinie robotniczej. Był on, jak zresztą sam o tym pisze, symbolicznym głównodowodzącym UPA i sekretarzem generalnym UHWR. W swoim „Liście otwartym” opublikowanym w Kijowie w 1960 roku w formie

broszury „Do Jarosława Stečki, Mykoły Łebedia, Stepana Łenkawśkoho, Darii Rebet, Iwana Hryniocha oraz do wszystkich Ukraińców mieszkających za granicą” o końcowej fazie dowodzonej przez niego UPA powiedział: „Ludzie przejrżeli (na oczy) i dzięki temu dużo osób z podziemia porzuciło lasy i schrony i zgłaszało się do organów władzy radzieckiej. Warunki do działalności konspiracyjnej były coraz trudniejsze. Zostałem prawie sam w podziemiu, bez łączności i bez jakichkolwiek perspektyw na przyszłość – wtedy wraz z żoną zostałem aresztowany przez organa KGB przy Radzie Ministrów USRR”.

W dalszej części „Listu” Kuk ujawnia wiele kwestii, które stanowiły dotąd ścisłą tajemnicę OUN-UPA. Przede wszystkim mówi o szpiegostwie, którym po wojnie parały się OUN i UPA na rzecz wywiadów państw obcych. Nic nie mówi tylko o tym, że interes szpiegowski rozkręcony przez Szuchewycza nieźle prosperował również i za „rządów” Kuka, że to właśnie on, nie widząc możliwości dalszego istnienia UPA w dotychczasowej postaci leśnych oddziałów zbrojnych, walkę z władzą radziecką oparł głównie na konspiracji cywilnej, przeważnie na siatce OUN lub na jej poszczególnych członkach wiernych sprawie nacjonalizmu ukraińskiego bez reszty i do końca.

Widzimy w tym czasie jakąś „dwoistość natury” Kuka: z jednej strony robił on to, co do niego należało jako do głównodowodzącego UPA, szefa krajowej OUN i sekretarza generalnego UHWR – z drugiej zaś sprawę OUN-UPA widział i uznał za przegraną. W relacji pisze, iż prowadził swoją działalność, żyjąc w ciągłym strachu przed aresztowaniem, bał się zdrady. W wąskim kierownictwie OUN-UPA mówiło się otwarcie, że Szuchewycza „sypnęła” jego sekretarka. Kuk sekretarki nie miał, funkcję tę pełniła jego żona – a jej ufał tak jak sobie.

Kuk nie krył się w „kretowisku” jak jego poprzednik, żył i mieszkał legalnie, uznając tę formę za najbezpieczniejszą. Z natury i wykształcenia był humanistą, interesowała go historia i historia literatury oraz sama literatura, na których temat próbował nawet się wypowiadać – co też czynić będzie

później. Wiedział, że „jego świat” się rozpadł i nie ma sposobu na żadne sklejenie. UPA nie była w stanie wskrzesić do życia tradycji kozackich, pozostała tylko historią. Czasami – jak mówi – czuł się niby ukrywający się niżowy kurennik osiadły w „wilczej jamie gdzieś na stepach Zaporozża”, którego nadto „szablą krzywą bawi się dziecina”. W tej nostalgii zazdrościł Semenowi Palijowi, pułkownikowi kozackiemu o naturze Fausta, który żywot zakończył w monasterze – Myżhorskim Spasie. W tym słynnym klasztorze Kozacy zaporoscy znajdowali ostatni w życiu przytułek. Palij miał tu spokój, ale długo nie pożył. Czeńce przekazywali sobie wieść, iż ten ulubieniec kozackiej biedoty zmarł z żalu i zgryzoty. Wciąż mu się śniła wolna Ukraina. Koniec Kukowych marzeń nastąpił wtedy, gdy wraz z żoną został aresztowany. Píše o tym bez ogródek w „Otwartym liście”.

Szpiegostwo za „jego czasów” kwitło i dla władzy radzieckiej stało się poważnym problemem państwowym. Przypatrzmy się tej kwestii.

Udany „przerzut” „Pimsty” i „Witra” wiosną 1950 roku do USRR zachęcił monachijską centralę OUN do wysłania tam via Polska kolejnej grupy emisariuszy w celu pilnego skontaktowania się z Kukiem. Na jej czele stał „Czaban”, mając do pomocy „Zenka”, „Haja”, „Michała” i „Mykołę” uzbrojonych w stena i dziesięć coltów. Mieli z sobą radiostację, szpiegowskie aparaty fotograficzne, materiały propagandowe i pocztę dla prowidu w USRR. Po skontaktowaniu się z kierownictwem nacjonalistycznego podziemia na Ukrainie „Zenko” miał z wiadomościami powrócić do Monachium. Gdy grupa była w Polsce, doszłusowali do niej jeszcze „Wilchowyj”, „Sokił” i „Śmichun”. 19 września powrócili z ZSRR „Wiktor” i „Pimsta” wraz z łącznikiem Kuka „Hrabowym” i „Pszczółką”. Przywieźli stamtąd nie tylko dokładną relację o wyspie, której ofiarą padł „Czuprynka”, ale też odpowiedź dla „Askolda” oraz dolary i złote ruble dla centrali monachijskiej. Skontaktowali się oni z „Czabanem” czekającym wciąż z radiostacją na swoją kolej przerwania do USRR. „Czaban” wciąż nie mógł tam się dostać ze swoją potężną radiostacją,

aby za jej pomocą prowid krajowy mógł bez trudu kontaktować się z Monachium, co wykluczało możliwość kontrolowania tego kontaktu przez polski kontrwywiad.

Na razie wszystko było w rękach polskich władz bezpieczeństwa – i one też sprawę skomplikowały, wymyślając trudności, które nadto wyolbrzymił „Witer”. Uzyskano zgodę z Monachium na odroczenie przerzutu „Czabana”, ale zażądano powrotu „Pimsty” i „Witra” do stolicy Bawarii. Przed swoim odejściem przez Czechosłowację „Witer” przekazał precyzyjne informacje o sieci OUN w USRR. Nie wykluczone, że był w stanie także podać choćby w przybliżeniu adres Kuka i w ten sposób przyczynił się do jego aresztowania.

Działo się to 21 października, a w dwa tygodnie później zjawiał się w Polsce „Burlak” wraz z „Wilchowym”, „Lubomyrem”, „Iwanem” i „Orłykiem” z dwiema radiostacjami dalekiego zasięgu. Te radiostacje właśnie „Iwan” i „Orłyk” mieli zawieźć na Ukrainę. Oprócz tego była korespondencja, a wśród niej ważne listy Bandery i Pidhajnego. W liście „Askolda” czytamy:

„OUN zdobywa obecnie środki finansowe poprzez współpracę z wywiadem brytyjskim, dlatego też w ramach organizacji została utworzona referentura wywiadowcza, która kieruje tą robotą”. Dalej Pidhajnyj informował, że krajowa OUN „... powinna wydzielić do tego celu odpowiednich ludzi i dobrze ich zakonspirować ... Ażeby spopularyzować problemy samostijnej Ukrainy jako czynnika decydującego na wschodzie (po wybuchu nowej wojny – *E.P.*), trzeba faktów świadczących o powiązaniu emigracji z ruchem zbrojnym na Ukrainie – do tego zaś trzeba stałej łączności ...”. Z dalszej części listu dowiadujemy się, że ZCz OUN chodziło przede wszystkim „... o wywiad natury wojskowej i kolejowej-drogowej. Najważniejszą sprawą są transporty wojskowe idące na zachód na liniach: Równe-Brześć-Białystok-Kijów-Koresteń-Lwów-Wrocław-Legnica, nadto informacje o radzieckich garnizonach wojskowych, o możliwościach przewozu kolejowego, stacjach przeładunkowych itp.”.

Bandera, zaś ps. „Byjtych” pisał: „Sytuacja międzynaro-

dowa rozwija się ku wojnie. Państwa zachodnie czynią poważne przygotowania militarne. Dużo pomogła Korea (idzie o wojnę koreańską rozpoczętą w lipcu 1950 roku - *E.P.*). Przewidują gospodarkę na produkcję wojenną i kiedy wystawią silną armię, wtedy nastąpi zmiana ich polityki z defensywnej na ofensywną, wtedy dojrzeje w nich koncepcja wojny prewencyjnej z ZSRR, którą na razie jeszcze się odrzuca.

OUN liczy się z tym, że sytuacja przybierze taki obrót, że fronty utworzą się daleko od Ukrainy. W takiej sytuacji zbrojna, defensywna działalność OUN na zapleczu przeciwnika będzie mieć większy efekt w świetle całokształtu rozwijającej się wojny. Aktywizacja walki na Ukrainie i destrukcyjna działalność w tych jednostkach Armii Radzieckiej, które sformują się na Ukrainie, a stacjonować będą poza jej terytorium, odegra tu poważną rolę ...

Koncepcja państw zachodnich to walka z ustrojem komunistycznym. ... Na tej płaszczyźnie znajdują wspólny język z Kiereńskim (1881-1970 premier Rządu Tymczasowego w Rosji po obaleniu caratu - *E.P.*). Tej koncepcji przytakują nasi sąsiedzi - Mikołajczyk itp., którzy myślą jedynie o zmianie ustroju w ich państwach i przywróceniu starych granic oraz o współpracy ze starą Rosją. W tym świetle sprawa Samostijnej Ukrainy nie jest łatwa ... Poważniejszy polityczny stosunek do naszej sprawy, w przeciwieństwie do Amerykanów, ujawnić może Anglia, ale dopiero w czasie wojny.

Przedtem jednak ogromne znaczenie będzie mieć ujawnienie walki toczącej się na Ukrainie, by świat mógł ocenić jej potencjał i znaczenie w ogólnym, antybolszewickim, światowym froncie. Trzeba pokazać, że OUN może zaplanować i prowadzić walkę tak, by przyczynić się do ogólnego zwycięstwa nad ZSRR w ramach skoordynowanego planu albo prowadzić ją samodzielnie, wykorzystując wojenną sytuację. Tym samym OUN może być sojusznikiem mocarstw zachodnich albo też nim nie być, gdyż do tego nie wystarcza wojna z komunizmem albo sam pozytywny stosunek do Samostijnej Ukrainy...”

Aresztowanie Kuka było dla ZCz OUN takim samym wstrząsem jak śmierć Szuchewycza. Jego „List otwarty”

wywołał wręcz popłoch, przeto ukraińsko-nacjonalistyczna prasa uznała go za falsyfikat. Głosiła, że ostatni głównodowodzący UPA nie byłby w stanie czegoś takiego napisać – a przede wszystkim w takim „bolszewickim” stylu. On „wierszokleta” i humanista zajmujący się w wolnych chwilach sprawami historii literatury ukraińskiej nie może „tak pisać”. Ale „list” był prawdziwy, to fakt niepodważalny, wiele razy podkreślany przez samego Wasyla Kuka ps. „Kowal”.

Wątpliwości jednak pozostały. Kuk był bowiem wierzchowinom banderowskim dobrze znany i OUN wiele sobie po nim obiecywała. Ounowiec stary, do organizacji wstąpił w Złoczowie zaraz po jej powstaniu w 1929 roku. W OUN pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji. „Podczas drugiej wojny światowej – pisze – prowid OUN posłał mnie do wschodnich obwodów Ukrainy, okupowanej przez wojska faszystowskie, gdzie prowadziłem działalność organizacyjną. Po zakończeniu wojny i całkowitym rozgromieniu hitlerowskich Niemiec pozostałem na terenie Ukrainy. Obecnie już nie jest tajemnicą, że ja na polecenie Centralnego Prowidu objąłem kierownictwo nacjonalistycznego podziemia w zachodnich obwodach Ukrainy, posługując się pseudonimami: «Łemis», pułkownik «Kowal», «Wedmid» i in., usiłowałem przedłużyć aktywną walkę przeciwko władzy radzieckiej”.

Ale nic nie mogło przedłużyć żywota UPA. Jeszcze gdzieś niedzie rozświeciły nieboskłon ogniem palące się zabudowania kołchozowe, krzyknął duszony aktywista agitujący za kolektywizacją zachodnioukraińskiej wsi, ale były to już ukąszenia śmiertelnie zranionego, wściekłego kundla w ludzkiej postaci czekającego na swój niechybny koniec, na panachydę.

Za Kukowego też „prowydnicwa” głoszone po śmierci Szuchewycza jawny mit na użytek żadnych sensacji pism brukowych, że w Karpatach umocniła się 50-tysięczna armia UPA, z którą wojska radzieckie nie mogą sobie poradzić. Mogło się zatem wydawać, że tam właśnie wśród karpaccich skał trwa straszny bój, istnieje najprawdziwszy front. Wierzyły weń niektóre antyradziecko nastrojone elementy, bo wierzyć chciały, wierzyły w mit „karpacciej atamanii” także pewne

emigracyjne kręgi Ukraińców, które wyrażały chęć dotarcia na Ukrainę z rozkazami ZCz OUN lub UHWR. Wierzył w ten mit, jak się wydaje, także emerytowany generał Fuller, który również zapewniał Amerykanów, iż UPA dotąd stanowi realną siłę i wciąż walczy skutecznie w Polsce i na Ukrainie Radzieckiej. Wsparł go znany wówczas antykomunista James Burnham najpoważniej i szeroko w książce *Coming defeat of communism* (New York 1950). Podkreślał on znaczenie istnienia UPA dla Zachodu: „Utrzymać przy życiu w niepewnych warunkach – pisał – (choćby) mały oddział powstańczej armii ukraińskiej stanowi bezprzecznie zwycięstwo, którego konsekwencje mogą się okazać prawie niezmierzonej wagi w momencie końcowego uregulowania spraw (z ZSRR)”. Takich „spraw” nie można było regulować pokojowo, a więc wojna, trzecia, wielka i ostatnia nadzieja ukraińskiego nacjonalizmu.

Właśnie w czerwcu 1950 roku wybuchła wojna koreańska i tego typu mity nabierały szczególnego znaczenia. Bandera – „ofiara faszyzmu i więzień Sachsenhausen” – był aktywny jak nigdy dotąd. Gdy tylko wojska amerykańskie wylądowały w Korei pod flagą ONZ, Bandera natychmiast złożył w jej Sekretariacie Generalnym pisemne zapewnienie gotowości sformowania i wysłania do Korei „legionu ukraińskiego” składającego się z byłych żołnierzy UPA, SS „Galizien” i UNA. Liczono bowiem na przekształcenie się wojny koreańskiej w trzecią wojnę światową. Z tą myślą niejaki W. Fedorczyk opublikował 15 października 1950 roku na łamach paryskiej gazety „Ukrajinske Slovo” artykuł pod wymownym tytułem: „Gdzie jest słabość granic ZSRR?”. Ale to była tylko publicystyka.

Konkretniej do sprawy podchodził wywiad wojskowy. W 1951 roku Anglicy – o czym doniosła moskiewska „Prawda” (19 XI 1951) – zrzucili z samolotów startujących z Cypru trzy sześciuosobowe grupy ounowców na tereny zachodnioukraińskie. W maju 1951 roku Trybunał Wojskowy Kijowskiego Okręgu Wojskowego rozpatrywał sprawę W.O. Ochrymowycza – członka OUN. Ochrymowycz ukończył po wojnie w Niemczech zachodnich szkołę dywersyjno-szpiegowską, zaopa-

trzony w aparat nadawczo-odbiorczy, szyfry, kody, truciznę, broń, fałszywe dokumenty i ruble został zrzucony z samolotu amerykańskiego na teren USRR wprost w ręce funkcjonariuszy radzieckiej służby kontrwywiadowczej.

Wasył Kuk, do którego Ochrymowycz miał zadanie dotrzeć, pisze o tym wydarzeniu tak: „Współczesna emigracja ukraińska, jej różne partie polityczne w swej działalności antyradzieckiej znów znalazły sobie sojusznika przeciwko tzw. wspólnemu wrogowi – komunizmowi, tym razem w osobach imperialistów USA i ich sojuszników z bloków militarystycznych”. W sprawie Ochrymowicza Kuk pisze: „Na potwierdzenie tego chcę przedstawić przykłady, jak przedstawiciele ZP (Zagranicznego Przedstawicielstwa – *E.P.*) UHWR w osobach: Łebed', Hrynioch, Rebet i inni, przy pomocy amerykańskiego wywiadu w maju 1951 r. przygotowali i postali samolotem na Ukrainę emisariusza Ochrymowicza ze specjalnym zadaniem dla OUN na Ukrainie. Niektóre nacjonalistyczne partie za granicą, żeby podnieść swój prestiż w oczach kół imperialistycznych i wśród szeregowej emigracji, jeszcze do dziś powołują się na swoje związki z podziemiem na Ukrainie. W swoich organach prasowych informują kłamliwie emigrację o działalności organizacji podziemnych na Ukrainie itp. Wszystko to świadome oszustwo”. Tymczasem Amerykanie wierzyli im, a nie Kukowi, wysyłając w 1953 roku dwa samoloty z emisariuszami ukraińskimi, o czym także doniosła „Prawda” (27 V 1953), jak też i o tym, że wszyscy szpiegdy zostali schwytani.

Wspomniany Ochrymowycz, członek kierownictwa ZCz OUN, zeznał: „Anglicy i Amerykanie już w 1945 roku rozpoczęli pertraktacje z kierownikami OUN w sprawie utworzenia spośród nacjonalistów ukraińskich szeroko rozgałęzionej siatki szpiegów, dywersantów i terrorystów na terenie ZSRR oraz specjalnych wojskowych, nacjonalistycznych formacji dla uczestnictwa w przyszłej wojnie ... Bandera i Stećko, jako przedstawiciele organizacji, zawarli z Anglikami specjalną ugodę, zgodnie z którą zobowiązali się dostarczyć wywiadowi angielskiemu danych szpiegowskich o Związku Radzieckim



oraz o innych krajach socjalistycznych. Anglicy za to finansują OUN ... Odnosnie do amerykańskiego wywiadu wojskowego i politycznego, to ... wywiad ten domaga się (od OUN) wykorzystania wszystkich ukraińskich formacji za granicą jako bazy werbunkowej agentów systematycznie wysyłanych do ZSRR oraz do innych krajów socjalistycznych”.

Droga do ZSRR najczęściej wiodła starym szlakiem kurierskim przez Polskę. Tu też znajdowały się ważne punkty kontaktowe, m.in. w Legnicy, co ujawnił w relacji pt. „OUN-jarmarok po sprzedaży szpyhuniw” (Kijów 1962) W. Małysewycz. Przez Polskę na Ukrainę pragnęli przedostać się do W. Kuka w 1950 roku: J. Żyławij (co opisał w „Na switlu dorohu”, Kijów 1962) oraz rok później „Burlak”, „Wilchowyj”, „Orłyk”, „Iwan”, „Łys” i „Haj”.

Wszyscy agenci mieli za zadanie skontaktować się z nacjonalistyczną konspiracją, nawet wówczas, gdy po aresztowaniu Kuka już jej tam nie było, a której mit w oczach zachodnich wywiadów kierownictwo ZCz OUN ciągle podtrzymywało z uwagi na finansowanie organizacji przez te wywiady. W 1952 roku przywódcy OUN dobrze wiedzieli, że ani na Ukrainie Zachodniej, ani w „Zakierzonii” nie istnieje żaden ruch oporu, więc „świadomie oszukiwali nas, członków organizacji – wspomina jej członek i szpieg, J. Stefiuk – ale również swoich gospodarzy z wywiadu amerykańskiego”.

J. Stefiuk, po przybyciu nielegalnie do USRR, gdzie zgłosił się do władz radzieckich, o jednej z takich mistyfikacji w 1952 roku pisze: „Hrynioch przed naszym odlotem na Ukrainę dał nam wydrukowany na maszynie adres do prezydenta USA z gratulacjami z okazji jego wyboru. Ten adres miałem obowiązek przekazać za pomocą naszego nadajnika w imieniu prowidu OUN na Ukrainie po wyborze prezydenta USA nawet w tym przypadku, gdyby mi się nie udało nawiązać łączności z podziemiem. Gratulacje te miały mieć taki podpis: W imieniu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, członek prowidu OUN Petro Połtawa. Słowem miałem przekazać fałszykat, którym Hrynioch mógł operować jako oficjalnym dokumentem otrzymanym z Ukrainy”.

W taki sam sposób dokumentowała swoją łączność z nie istniejącą UPA UHWR, wysyłając w 1954 roku na Ukrainę członka swojego prezydium, Myrona Matwijejkę, oraz emisariuszy „Rubana”, „Osypa” i „Maka”.

O tym, że OUN stała się usługową organizacją szpiegowską i coraz bardziej w tym procederze się pograżała, najlepiej świadczy list B. Pidhajnego, szefa Krajowego Związku ZCz OUB, skierowany latem 1953 roku do przywódców OUN na Ukrainie, którzy działali już w pojedynkę, byli faktycznie „generałami bez wojska”. Pidhajnyj, niedawny oficer SS „Galizien”, pisał: „Prowid ZCz OUN poruczył wam ważne zadanie: zbierać i przekazywać nam odpowiednie materiały wywiadowcze. Pracę tę należy traktować jako obowiązek ...”. A dalej już prosto z mostu: „ZCz OUN współpracuje ze wszystkimi znanymi wam czynnikami angielskimi. Płaszczyzną współpracy jest pozytywny stosunek ... do walki przeciw ZSRR, jak również ich praktyczna pomoc dla naszej walki, a także perspektywa rozszerzenia sojuszu wojskowego na przyszłość”.

Kuk w swoim „Liście otwartym” twierdzi, że sprawa UPA przestała istnieć na Ukrainie z chwilą jego aresztowania: „Katastrofalnie zakończyła się ... antyradziecka działalność nacjonalistycznego podziemia na Ukrainie – pisze ostatni wódz UPA. – Nie mogła zresztą zakończyć się inaczej – albowiem zbudowana była nie na jednej, a na wielu iluzjach o stanie wewnętrznych stosunków w USRR i w ogóle w ZSRR. O ZSRR, o Ukrainie Radzieckiej nie znaleźmy rzeczywistej prawdy, a często tylko to, co nam chciano pokazać. Swoje pobożne życzenia braliśmy za rzeczywistość i wszelki trzeźwy i prawdziwy sąd o życiu w USRR nazywaliśmy bolszewicką agitacją”.

Jeszcze w 1959 roku tu i ówdzie na Zachodzie w prasie ukraińskiej pojawiały się głosy, że na Ukrainie Zachodniej nadal istnieje „podziemne państwo”. Głosy te podchwytowała burżuazyjna prasa RFN, Anglii, Hiszpani, Stanów Zjednoczonych. I właśnie w tymże 1959 roku odezwał się z Kijowa Wasyl Kuk, aby ostatecznie i autorytatywnie położyć kres tym

wymyślam: „Mnie, byłemu przywódcy OUN na ziemiach ukraińskich – pisał – głównodowodzącemu UPA, sekretarzowi generalnemu UHWR, który przez cały czas przebywał na rodzinnej ziemi, wiadomo najlepiej – istnieje czy też nie podziemiu. Uważam za swój obowiązek oświadczyć przed obliczem całej ukraińskiej emigracji, że już od wielu lat nie ma podziemia na Ukrainie i dziś – podkreślam z całą odpowiedzialnością – dla jego powstania nie ma żadnego gruntu”.  
Koniec, kropka!

## Postówie

Wojna domowa na Ukrainie Zachodniej, w której odmęty rzuciła tę piękną krainę OUN-UPA, skończyła się, jak już wiemy, zupełną klęską ukraińskiego nacjonalizmu. Pozostały jedynie rany długo gojone, świeża pamięć ludzka o strasznych przeżyciach, o koszmarze równym scenom Apokalipsy.

Zniszczony kraj dźwigał się z ruin, dokonywały się głębokie przeobrażenia natury socjalistycznej w ciągłych utarczkach z podziemiem, które jakby się uparło, by wszystko zniszczyć, wywrócić, zniweczyć. UPA zrujnowała Wołyń o najpiękniejszych łąkach, wyniszczyła pszeniczne Podole, ogołociła Bieszczady.

Władza radziecka energicznie zabrała się do dzieła, nie czekała aż zniknie z ziemi galicyjsko-wołyńskiej kontrrewolucja. Równolegle z jej zwalczaniem rozpoczęła proces przemian strukturalnych. Do 1951 roku zakończony został proces kolektywizacji wsi, w tym też roku odnotowano sukcesy w industrializacji socjalistycznej Zachodniej Ukrainy. Nie było takiej mocy, aby temu przeszkodzić.

Pogromy Polaków, które od początku do końca, systematycznie i pedantycznie, z niemiecką dokładnością stosowały OUN-UPA nie dadzą się uzasadnić interesami narodowymi, którymi zaśłaniał się ukraińscy nacjonałiści. Czy zatem ten wybuch nieokiełznanej nienawiści zdeterminowany był charakterem i tradycją historyczną narodu ukraińskiego, przynajmniej jego zachodniej części? – jak to usiłują tłumaczyć poniekąd niewiele wiedzący o tak delikatnej materii jak „charakter narodowy”.

Mówiło się wówczas, że rzezie są konsekwencją przedwojennych pacyfikacji i rewindykacji. Pacyfikacje były hańbą i

każdy uczciwy Polak musi się z tym zgodzić. Usprawiedliwia się je tym, iż zostały sprowokowane terrorystyczną działalnością OUN-UPA. Pacyfikacje oznaczały odpowiedzialność zbiorową, co pociągało za sobą cierpienie i straty ludzi, którzy zazwyczaj byli „Bogu ducha winni”. Kto je kiedy pochwałał? Może jakiś zaciętrzewiony nieuk lub służbista „stupajka” w mundurze granatowego policjanta?

Rewindykacje zaś to czarna stronica w kronice kościoła katolickiego w Polsce, gwałt zadawany prawosławiu i jego wyznawcom. Kościół dziś na pewno właściwie ocenia to swoje „dzieło”, gdy nastął czas nie katolizacji, lecz „pojednania i ekumenizmu”. Prostych ludzi, zwyczajnych wołyńskich czy podolskich chleborobów ogarniała bezsilna złość na brutalne, głupie ekscesy politycznych tępaków – świeckich i kościelnych. Ale co z tym wspólnego miał polski chłop, polski robotnik mieszkający w przeplatance na tej samej ulicy z chłopem i robotnikiem ukraińskim? Chłopi i robotnicy na całym świecie harują i cierpią *nuzdę* (biedę) jednakowo. Pod tym względem nie było różnicy między „dołami społecznymi” polskimi i ukraińskimi.

Przywódcy ukraińskiego nacjonalizmu wyobrażali sobie, że w wyniku drugiej wojny światowej powtórzy się sytuacja z lat 1918-1920, a mianowicie dojdzie do bezpośredniego konfliktu militarno-politycznego odrodzonej po raz drugi Polski i samostijnej Ukrainy o imperialistycznych ambicjach. Gdy się jednak rzecz wyklarowała i stało się widoczne, że nie nacjonaści będą decydować o losie spornych ziem, lecz komuniści, można się było spodziewać, że straszne przelewanie pobratymczej krwi ustanie. Tymczasem krew się lała, spływała potokami do Bugu, Sanu, Dniestru, Horynia, Ikwy, Seretu, Zbrucza, pogromy trwały jakby puszczone w ruch szatańską ręką. Było to ustokrotnione barbarzyństwo.

Barbarzyństwo – to cecha minionych dawno, przez ludzką pamięć zapomnianych, przez historię odnotowanych stuleci, czasami dająca o sobie znać złowróbnym echem w dziejach najwspółczesniejszych, wśród narodów raczej prymitywnych. Szermierze współczesnego barbarzyństwa zazwyczaj nie zdają

sobie sprawy, że zabłądzili w inną epokę i nie znajdują się w „mrocznym średniowieczu”, na które się powoływał „apostoł” ukraińskiego faszyzmu Dmytro Doncow, rzecznik” szlachetnego barbarzyństwa – to już epoka socjalistycznego humanizmu głoszącego chwałę nowego, lepszego świata z centralnym hasłem: „Człowiek – to brzmi dumnie”.

OUN z hitlerowskim okupantem w zasadzie nie walczyła, trwoniła siły w sposób celowy i zaplanowany na rzeziach i rabunku i pod tym względem nie różniła się od kolijów Honty i Zalizniaka, od zbrojnych band Machny. Upowskim masom OUN dała ideę i kazała wierzyć w cel podjętej przez nie walki oraz metody, które ten cel miały przybliżyć. Nie przybliżyły ani o krok, przeciwnie – z każdym dniem oddalały wraz z odruchami oburzenia prostych ludzi kierujących się zwykłym ludzkim humanitaryzmem lub zasadami Ewangelii. Dlatego tak często UPA przerzucała się z jednej skrajności w drugą – a kiedy zaczęła mordować swoich, tylko za odruchy miłosierdzia, to już podcinała gałąź, na której siedziała. Mordowała także za krytykę ludzi, którzy byli jej niechętni i nie godzili się z jej sposobami działań. Za taką krytykę wyrażoną z ambony pod adresem UPA jej bojówka zamordowała greckokatolickiego parocha w m. Bełzec (pow. Rawa Ruska) wraz z siostrą, krewną i w towarzystwie 6 Ukraińców, którzy księdzu przyznawali rację. Pogrzebał ich wszystkich „Lach”, administrator miejscowej parafii rzymskokatolickiej, o. Ireneusz Kmiecik. W takiej sytuacji UPA musiała ponieść klęskę i to potrójną: militarną, polityczną i moralną. Przywódcy nacjonalistyczni nie osiągnęli żadnego ze swych planów – poza zniszczeniem kraju, „spaloną ziemią”, którą po sobie zostawiali. Pozostawili też po wojnie swojemu losowi UPA w sytuacji beznadziejnej, karmioną sztucznie iluzjami płynącymi z centrów zachodnich „o rychłym wybuchu kolejnej, światowej pożogi wojennej”, która miała nareszcie przynieść upragnione „wielkoukraińskie imperium”.

Tragiczny finał UPA był naturalnym następstwem zupełnego braku realizmu, a przede wszystkim zmysłu politycznego

przywódców OUN. Za błędy politycznego kierownictwa zapłacili szeregowi żołnierze UPA, których ludzkie cierpienia i zbrodnie wobec cywilów „opromieniane” obecnie przez nacjonalistycznych historyków blaskiem bohaterstwa „armii nieśmiertelnych” nie mogą przesłonić odpowiedzialności prowidnyków. Zapominają przy tym dziś podstarzali liderzy, że ich podstawowym obowiązkiem była umiejętność przewidywania konsekwencji czynu, do którego pchnęli zbałamucone masy, żyjące wspomnieniami koliszczyzny i anarchicznych watah Machny.

W tym przywódcy OUN zawiedli, stali się sprawcami wielkiego narodowego nieszczęścia, morza krwi i łez swoich i „obcych”, ich kalectwa fizycznego i moralnego. Za tragiczne błędy zapłacili często, w najlepszej wierze, nieświadomi junacy ukraińscy śmiercią bądź moralną ruiną.

Każdego, kto poznał dzieje „czerwonych nocy”, kto się nimi interesuje, a już bardziej każdego, kto osobiście zetknął się z tym apokaliptycznym czasem ducha Dżyngis-chana wywołanym z zaświatów przez OUN, nurtuje i długo nurtować będzie pytanie: jak mogło dojść do tych dramatów? Na jakim tle mogła się zrodzić zbrodnicza decyzja rozpoczęcia rzezi, dzikiej, nieludzkiej rzezi ludności cywilnej bez różnicy płci i wieku? Na te pytanie nie wystarczy odpowiedzieć historycznymi faktami czy „psychologią narodową”. Nie wytłumaczy tej tragedii, przed której opisaniem wzdraga się najśmielsze pióro, nawet najwierniejsze odtworzenie motywów politycznych i strategicznych OUN-UPA, jakie działały najrealniej w dniach jej „poczęcia” i „wieku męskiego”.

Działania UPA zakończyły się klęską wojskową, polityczną i moralną, nie uwzględniła ona bowiem realiów, które należało wziąć pod uwagę. Trzeba zatem stwierdzić, że winien jest ten, kto poniósł klęskę, ponieważ jego przewidywania były mylne, źle obliczył własne siły, powziął zły plan działania, nie uwzględnił warunków, wydawał fatalne w skutkach decyzje itd.

UPA poniosła klęskę militarną nie tylko dlatego, że jej substancja ludzka została zniszczona – legła lub znalazła się w niewoli, ale także dlatego, że poniesione straty nie dały wyni-

ków, których poza, powtórzmy, zniszczeniem kraju i stosami trupów – nie było.

Nie znaczy to oczywiście, że żołnierze oraz partyzanci radzieccy i polscy nie ponieśli strat i że UPA nie przysporzyła im kłopotów. Miało to jednak tylko znaczenie lokalne.

UPA poniosła klęskę polityczną. Nie osiągnęła żadnego celu natury politycznej. Jej działalność opiewana przez jej epigonów jako „epopeja bohaterska” jest dziś „polityką” bez historii. W imię jakich celów politycznych pchnięto młodzież zachodnioukraińską do mordowania Polaków? W imię jakich celów chciano walczyć „z całym światem”, z „historycznymi” wrogami – Rosjanami, Polakami, Rumunami, Węgrami, Żydami, Niemcami? Czy w takiej walce można cokolwiek osiągnąć? Czy zatem „wielkoukraińskie imperium”, w imię którego krwawiła upowska młodzież nie było zwyczajną baśnią z tysiąca i jednej nocy? Czy zatem warto było o taką baśń walczyć, ginąć i mordować?

UPA poniosła klęskę moralną. Zhańbiła naród ukraiński w taki sam sposób, jak hitleryzm zhańbił naród niemiecki. Długo jeszcze walczyć się będzie ze stereotypem Ukrainca wyobrażanego w potocznych sądach jako „bandziuk” z siekierą w jednej ręce, a rewolwerem w drugiej. To prawda, że naród nie może odpowiadać za czyny swoich wyrodných synów, tylko czy wszyscy to rozumieją, czy wszyscy chcą to zrozumieć, zwłaszcza ci, którzy mimo upływu dziesięcioleci wciąż mają w pamięci makabryczny obraz krwi i pożogi?: „Kto nie jest Ukraińcem na ukraińskiej ziemi, temu śmierć!” – to hasło UPA wcielała w życie z całą konsekwencją i do końca. Nawet hitlerowcy nie odważyli się na takie oficjalne głoszenie swoich ludobójczych planów. W tym wypadku sprawdziła się zasada o uczniu, który przerósł mistrza.

Czy jednak ten straszny czas zwyczajnego faszyzmu, niezależnie do tego, jakie barwy sztandarowe przyjmuje, czarne, czerwono-czarne, błękitno-żółte można wykreślić z pamięci, gdy jest ona wciąż sprawna, wymazać z historii, nie pozostawiając żadnej przestrogi dla potomnych? Zapomnieć i wybaczyć zbrodniarzom, którzy jeszcze żyją i judzą przeciw poko-



jowi, przyjaźni, zgodzie między narodami, uznać ich okropne dzieła za niebyłe? Nie, po trzykroć nie! I nie ma potrzeby głowić się nad bezsenssem, rozgrzebywać stęchliznę i trupiarnię – jak to czynią niektórzy spośród emigracji polskiej i ukraińskiej na Zachodzie.

Pojednanie – wielkie i dobre słowo, ale z kim? Ze zbrodniarzami, którzy jeszcze nie wypuścili siekier z garści, grożąc nimi światu, licząc na nową wojnę, a więc na nową rzeź? Przecież zbrodnie ludobójstwa nie uległy przedawnieniu mimo upływu czterdziestu lat od zakończenia największej i najstraszniejszej w dziejach rodzaju ludzkiego wojny. Żaden kraj, żaden rząd nie ośmielił się, jak dotąd, wydać aktu prawnego darującego winy powstałe wskutek najcięższej zbrodni – zbrodni przeciw ludzkości.

Polacy żyją z Ukraińcami „przez miedzę” w „pojednaniu” każdy w swoim socjalistycznym suwerennym państwie. Wrogości między polskim robotnikiem i chłopem oraz robotnikiem i chłopem ukraińskim nie ma i nie było. Byliśmy, jesteście i będziemy wrogami faszyzmu – my i oni, mieszkańcy lewej i prawej strony Bugu. Jest zatem zgoda, jest przyjaźń, są internacjonalistyczne więzi o mocnych, ideowych węzłach. Wszystko zatem w porządku, nie mamy sobie wzajemnie nic do wybaczenia.

Właśnie tego sobie nie życzą ukraińscy nacjonaści, którzy nie umarli wraz z UPA. Odżyli, okrzepli wreszcie, rozpanoszyli się na Zachodzie pod skrzydłami sił, które chętnie widziałyby świat znowu pogrążony w dymach pożarów, skąpany w bratniej krwi. Nie ma już wśród żywych Stepana Bandery, zginął w okolicznościach dotąd do końca nie wyjaśnionych, jak na ironię pod polskim nazwiskiem Popiel, w Monachium w 1959 roku; zmarł śmiercią zwyczajną jego największy adwersarz Andrij Melnyk. Obu im odprawiono tę samą panachydę w obrządku greckokatolickim – ale banderowcy i melnykowcy pozostali – judzą, szpiegują, prowokują.

Wszystkie powojenne rezolucje Wielkich Kongresów OUN nawołują do walki z obozem socjalistycznym i „mitem pokojowego współistnienia”. Uważają, że napięcie w stosunkach

międzynarodowych „stwarza atmosferę sprzyjającą działalności ukraińskich emigrantów” – jak to podkreślał „Homin Ukrainy” (29 V 1965). Przy okazji nacjonałiści wyrażają ubolewanie, że Stany Zjednoczone, mając monopol atomowy w latach czterdziestych, nie zrobiły z niego użytku. Krytykują amerykański rząd, że wahał się użyć bomby atomowej w Wietnamie i nie chciał mieć w tej wojnie po swojej stronie „międzynarodowych legionów”, których trzon uderzeniowy stanowiliby banderowcy i ustaszowcy.

Banderowcy wysunęli propozycję umocnienia NATO dywizjami emigrantów politycznych oraz nadania temu paktowi imienia „wielkiego bojownika z komunizmem”, gen. Tarasa Czupryni. Rzecznikiem nacjonalistów ukraińskich i ustaszowców stał się gen. Willoughby, postulujący utworzenie 9–10 dywizji z uchodźców pochodzących z Europy wschodniej i południowo-wschodniej.

Nawołując do wojny, OUN podkreśla wagę strategiczną Ukrainy, która sama przez się upoważnia Zachód do traktowania organizacji jako pożądanego kontrahenta. Przyjmując to pragnienie za rzeczywistość, w „Ukraińskie Słowo” w 1976 roku pisano, że „Ukraina, jak należy się tego spodziewać, zajmuje jedno z centralnych miejsc w militarnych planach na wypadek możliwego konfliktu między USA a ZSRR”. Uspokajając Ukraińców, gazeta oświadcza, że w ostatnim czasie doszło do „... znacznej korekty ... tradycyjnego schematu bombardowania nuklearnego ... Od lat sześćdziesiątych szczególną wagę przywiązuje się do metod chemicznych i bakteriologicznych ... Ich działania ... można regulować”. Taka wojna jest tylko pozornie okrutna. „W rzeczywistości – pisze tym razem eks-premier «rządu lwowskiego OUN» i obecny przywódca tej organizacji Jarosław Stećko-Karbowycz – nie jest ona (wojna) dla Ukrainy taka straszna ... Miłosierny Bóg ochroni ją od atomowego zniszczenia”. Wierząc w to gorąco, naród ukraiński rzekomo pragnie takiej wojny „i gotów jest wytrzymać ... jeszcze jedną okropność nowej wojny światowej”, aby po jej zakończeniu zbudować „Wielką, Nową Ukrainę”, a konkretnie ukraińskie imperium.

Inną dziedziną działalności OUN na emigracji jest propaganda przeznaczona z jednej strony dla Ukraińców mieszkających na Zachodzie i dla zachodniej opinii publicznej, a z drugiej dla ludności „za żelazną kurtyną”. Ważną też dziedziną działalności OUN będą prowokacje pod ogólnym hasłem „kuszenie Belzebuba”, czyli ZSRR. Jedną z najczęstszych prowokacji to systematycznie powtarzające się tzw. Tygodnie Narodów Ujarmionych, obchodzone najczęściej pod protektorem najwyższych władz Stanów Zjednoczonych. W lipcu 1984 roku taki tydzień odbył się z udziałem prezydenta Reagana.

Inicjatorem tych imprez był ounowiec, senator amerykański, Łew Dobranśkyj, czołowy działacz Antybolszewickiego Bloku Narodów (ABN), któremu przewodzi Jarosław Stećko-Karbowycz. Sztandarowym hasłem ABN jest: „Wolność miłujące narody, łączcie się w walce z bolszewizmem”. Organizacja ta jest określana jako „główna kwatera emigrantów ze Wschodu”, a to dlatego że skupia byłych kolaborantów ukraińskich, białoruskich, litewskich, łotewskich, estońskich, rosyjskich, bułgarskich, węgierskich, chorwackich, macedońskich, słoweńskich, albańskich, gruzińskich, tatarskich. W skład ABN wchodzi również faszysty i kolaboranci niemieccy, francuscy, norwescy, belgijscy, a także najreakcyjniejsze elementy japońskie, chińskie, południowokoreańskie, pakistańskie, egipskie, indonezyjskie, południowoamerykańskie i południowoafrykańskie. Już ten skład świadczy, że „zmontowany” przez OUN ABN jest światową mafią, a jego działalność służy wyłącznie celom antysocjalistycznym i tą działalnością „prowokuje Belzebuba”.

Nie mniejszą prowokacją jest istnienie UHWR, w której naczelne stanowiska „generalnych sekretarzy stanu” zajmują ounowcy. Wystarczy wspomnieć, że wiceprezydentem rady jest o. Iwan Hrynioch, a „sekretarzem stanu” spraw zagranicznych Mykoła Łebed’.

Obecnie głównymi centrami ukraińskiego nacjonalizmu są RFN, Stany Zjednoczone, Kanada, Wielka Brytania i Francja. Tylko w Stanach Zjednoczonych funkcjonuje 50 różnych nacjonalistycznych partii, organizacji i stowarzyszeń. Wśród

nich banderowska Organizacja Czterech Swobód Ukrainy, melnykowska Organizacja Państwowego Odrodzenia Ukrainy, Związek Wyzwolenia Ukrainy oraz inne wchodzące w skład Ukraińskiego Kongresowego Komitetu Ameryki. W Anglii działa Związek Ukraińców Brytanii, podobnie we Francji, Belgii, Austrii, Australii, Argentynie, Brazylii, Urugwaju i innych krajach. We wszystkich z nich działa też, nadzorowany przez OUN, Związek Ukraińskiej Młodzieży oraz komitety pomocy prowadzące „Domy Ukraińskie”.

W Stanach Zjednoczonych wychodzi około 100 ukraińskich nacjonalistycznych gazet i pism, funkcjonuje kilka oficyn wydawniczych, a wśród nich Badawczo-Wydawnicze Zjednoczenie „Prołoh”, specjalizujące się w literaturze antykomunistycznej. Dzięki jego staraniom m.in. wydano historię UPA w językach angielskim, niemieckim, francuskim i hiszpańskim.

Nieprzypadkowo z RFN kierują światową mafią ukraińskiego faszystwu ZCz OUN. W Monachium wydawane są pisma organizacji: „Szlach Peremohy”, „Ukrajński Wisti”, „Ukrajński Samostijnyk”, „Wpered”, „Wyzwołena Polityka”, „Ukrajńska Trybuna”, „Chrystiański Hołos”, „Suczasnist”. W tym też mieście znajduje się Wolny Uniwersytet Ukraiński oraz oddział nowojorskiego Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki.

W RFN, a konkretnie w Augsburgu, już w listopadzie 1945 roku powstała Ukraińska Wolna Akademia Nauk, którą wkrótce nacjonałiści przenieśli do Nowego Jorku. W Kanadzie Akademia im. Petra Mohyły, a w Rzymie Ukraiński Uniwersytet i Instytut Katolicki. Rozwija swoją działalność Ukraińskie Muzeum Narodowe, Ukraińska Biblioteka im. Petlury w Paryżu i Mazepiwiśko-Mohylańska Akademia Nauk.

Wygląda to imponująco. Na ten temat już w 1948 roku w zbiorze „Suczasne i mynułe” czytamy, że „... istnienie aż tak dużej ilości instytucji naukowych nie wynikało z realnych potrzeb, lecz z chwilowej koniunktury”. Podobnego zdania jest również J. Armstrong, który w pracy „Ukrainian Nationalism” (New York 1963) pisze, że Ukraińcy cieszyli się po wojnie większymi względami u władz państw zachodnich niż inni emigranci. „Ukraińskim instytucjom naukowym – pisze

W. Kubijowycz – przyszło działać w anglosaskim świecie, który stoi na czele antybolszewickiego bloku”.

Zaraz po wojnie polskie kręgi emigracyjne za Zachodzie nie chciały mieć wiele wspólnego z ukraińskimi nacjonalistami, na których ciążyło odium zbrodni ludobójstwa. Jedynie Józef Łobodowski niestrudzenie postulował w Radiu Madryt i na łamach „Kultury” paryskiej nawiązanie współpracy z „braćmi Ukraińcami”. Wtórował mu z drugiej strony Iwan Kedryn-Rudnyckij. Wreszcie taka „współpraca” została podjęta, przy dużej nieufności jednej i drugiej strony, przez pogrobowców sanacji. Szukano wciąż płaszczyzny porozumienia, ale ze zmiennym szczęściem. Jedynym rezultatem poszukiwań było powołanie Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego.

W roku 1980 OUN włączyła się aktywnie do poparcia sił szerzących w Polsce chaos i anarchię. W 1981 roku w Bibliotece Polskiej w Paryżu często goszczący na łamach „Kultury” paryskiej Borys Łewyckij wygłosił po polsku odczyt pt. „Sytuacja narodowościowa przed i po wydarzeniach w Polsce w 1980–1981”. Jego treść korespondowała ze stanowiskiem nacjonalistów ukraińskich w Stanach Zjednoczonych i RFN, którzy aktywnie włączyli się do poparcia KPN, KOR i ekstremalnych sił „Solidarności”. W telegramie wysłanym do prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, Alojzego Mazewskiego, przewodnik Ukraińskiego Kongresowego Komitetu Ukraińców Ameryki znany nam już Lew Dobranśkyj zaprezentował swoistą obłudę i „solidarność”, obliczoną na ludzkie zaślepienie, niepamięć i ignorację. W podobnym tonie pisał w telegramie do Jana Kaszuby, prezesa Polonii Wolnego Świata, przewodniczący Kongresu Wolnych Ukraińców Iwan Bazarko – zdeklarowany nacjonalista ukraiński.

Nowy etap współpracy, jeżeli można się tak wyrazić, nacjonalistycznej emigracji ukraińskiej z kołami polskiej emigracji rozpoczął się po wprowadzeniu stanu wojennego w PRL. Dowodnym przykładem tego było „polsko-ukraińskie spotkanie” w Karlsbergu w RFN w dniach 5–6 marca 1983 roku. Formalnym inicjatorem spotkania była tzw. Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodowego, której prezesuje ks. Franciszek Blachnicki, ale faktycznym organizatorem osobliwego

mariażu są zachodnioniemieccy gospodarze, o choczko wspierający wszelkich renegatów. Przyjęto tu program współpracy o przyszłościowych reperkusjach ujęty w tzw. deklaracji karlsbergskiej pt. „Suwerenność wewnętrzna” opracowanej na podstawie „Manifestu Wyzwolenia Narodów Europy Środkowo-Wschodniej”, uchwalonej rok wcześniej w Schloss Hambach. Innym ustaleniem w Karlsbergu było utworzenie w tym mieście ośrodka dokumentacji dotyczącej problematyki polsko-ukraińskiej, przygotowanie europejskiego sympozjum polsko-ukraińskiego jesienią 1983 roku oraz światowej konferencji polsko-ukraińskiej wiosną 1984 roku w Waszyngtonie.

Warto wiedzieć, że „ impreza karlsberska”, na której zapadły powyższe decyzje, odbyła się pod auspicjami organizacji Heritage Group Council for Citizenship Education z siedzibą w Monachium oraz że siedziba Grupy Roboczej Polsko-Ukraińskiej ma się mieścić przy sekretariacie Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia w Karlsbergu i przy organizacji w Monachium, będącej przedłużeniem zachodnioniemieckich służb specjalnych.

Emigracyjne organizacje czasami niepokoją Ukraińców mieszkających w Polsce, wśród których niewątpliwie znajdują się pojedynczy ludzie sympatyzujący z tym wszystkim, co na niwie ukraińskiej dzieje się na Zachodzie, i którzy też czasami wzdychają do „mołojceckiej sławy UPA”, czemu zresztą nawet dali wyraz w niezdarnych ulotkach rozsyłanych w „czasach Solidarności”. Są wśród nich także byli członkowie OUN-UPA, którzy albo skorzystali z dobrodziejstwa amnestii, zerwali z przeszłością i żyją w PRL, ciesząc się pełnią praw na równi z Polakami, albo ci, którzy po odbyciu kary więziennej powrócili do normalnego życia. Jest to jednak margines. Ogromna większość Ukraińców w Polsce włączyła się aktywnie w nurt życia społecznego i gospodarczego, w nurt socjalistycznych przeobrażeń.

Liczebność Ukraińców w PRL jest szacowana różnie. Ośrodki ukraińsko-nacjonalistyczne na Zachodzie podają, że jest ich pół miliona, a nawet więcej. Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (UTSK) w swoim szacunku jest ostro-

źniejsze. Antoni Serednicki, autor wydanej w 1976 roku w Warszawie broszury pt. „Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne”, mówi o przesiedleniu z terenów wschodnich PRL na zachodnie i północne 50 tys. rodzin, tj. blisko 150 tys. osób, i jednocześnie daje do zrozumienia, że w Polsce mieszka około 200 tys. Ukraińców. Liczba ta wydaje się być bliska prawdy.

Jak już się rzekło, Ukraińcy w Polsce cieszą się pełnią praw obywatelskich i korzystają z szerokiej autonomii oświatowo-kulturalnej. Tytułem przykładu należy nadmienić, że w 1966 roku w radach narodowych działało 854 Ukraińców. Ukraińcy pracowali i pracują w komitetach partyjnych wszystkich szczebli do KC włącznie, a także w organach związków zawodowych, służą zawodowo w wojsku i milicji. W 1974 roku UTSK miało 176 kół terenowych, dziś jest ich więcej. Opiekują się one licznymi klubami, świetlicami, zespołami dramatycznymi i chórami. Dużą popularnością w Polsce cieszą się takie chóry, jak: „Żurawli”, „Duma”, „Czajka”, „Łemkowsyna”, a także zespoły estradowe i choreograficzne, jak: „Zirka”, „Smerynka”, „Czumaky”, „Beskidy”, „Synia Łentoczka”, „Trojanka”, „Osławiany” i „Trembita”, zespół mandolinistów „Barwinok” i Zespół Pieśni i Tańca „Dumka” oraz wiele zespołów dziecięcych. Są organizowane ogólnopolskie festiwale; zespoły ukraińskie uczestniczą też w przeglądzie zespołów folklorystycznych – centralnych i regionalnych. UTSK ma własne kino objazdowe i patronuje ukraińskojęzycznym audycjom radiowym nadawanym przez rozgłośnie w Koszalinie, Lublinie, Gdańsku i Szczecinie. Organizuje co roku obozy młodzieżowe w miejscach, które ongiś były siedzibami ich ojców i dziadków.

Studium nauczycielskie oraz Wydział Filologii Ukraińskiej Uniwersytetu Warszawskiego kształcą nauczycieli języka ukraińskiego. Do ich dyspozycji PZWS wydały „Gramatykę języka ukraińskiego” dla klas V-VIII, „Elementarz”, „Czytanka” dla klas II-IV wraz z ćwiczeniami gramatycznymi oraz „Wypisy” literackie dla klas V-VIII. Ukazał się również „Śpiewnik” na potrzeby nauczycieli języka ukraińskiego oraz poradnik metodyczny pt. „Jak uczyć języka ukraińskiego?”.

Szkoły o ukraińskim języku nauczania znajdują się m.in. w Baniach Mazurskich, Songnitach, Trzęsaczu, Czechowie, Białym Borze i w Janoszówce, licea zaś ogólnokształcące w Legnicy, Górawie Haweckiej i osobne klasy z ukraińskim językiem wykładowym w Przemyślu.

UTSK wydaje swój organ, tygodnik „Nasze słowo”, literacki i popularnonaukowy dodatek „Nasza kultura”, dodatek dla dzieci „Switanok”, dla kobiet „Żinocze słowo” oraz dla Łemków „Łemkiwśke słowo”. Od 1957 roku ukazuje się rokrocznie „Kalendarz ukraiński” („Ukrajinskyj kałendar”), który od 1960 roku przekształcił się w almanach literacki, kulturalny i popularnonaukowy. Skupia się wokół spory zespół ukraińskich poetów, pisarzy, dramaturgów, muzyków, malarzy, rzeźbiarzy itp.

Ukraińcy w Polsce, jeżeli nie są ateistami, to wyznają dwie religie wschodnie: prawosławną i grekokatolicką (unijną). Mają swoje świątynie, kaplice i cmentarze. Prawosławni są skupieni w Cerkwi Autokefalicznej, grekokatolicy nie mają swojej osobnej hierarchii, poszczególni proboszcze podlegają jurysdykcji biskupa katolickiego, w którego diecezji znajduje się ich parafia. Nadzór nad nimi sprawuje jednak ksiądz unicki z tytułem Wikariusza Generalnego Prymasa Polski.

Na zakończenie zacytujemy jeszcze A. Serednickiego: „Dzięki słusznej, wpływającej z ducha humanizmu socjalistycznego polityce Partii i Rządu ..., dzięki pomocy terenowych komitetów partyjnych, domów kultury, rad narodowych i poszczególnych obywateli w różnych zakątkach kraju UTSK może poszczycić się znacznym dorobkiem w zakresie wychowania swoich członków i sympatyków w duchu ideologii socjalistycznej, w dziele pogłębiania przyjaźni polsko-ukraińskiej, w upowszechnianiu postępowej kultury ukraińskiej, a nawet w swoistym jej pomnażaniu, w podniesieniu świadomości narodowej i w kształtowaniu aktywnych postaw obywateli Polski Ludowej narodowości ukraińskiej. W historii zaś polsko-ukraińskich stosunków ... UTSK tworzy nową, jakże zaszczytną i pod wieloma względami wzbogacającą te stosunki kartę”.



## Bibliografia

### **Zródła archiwalne.** Archiwa polskie

Archiwum Akt Nowych

Państwowy Urząd Repatriacyjny

Generalny Pełnomocnik Rządu do spraw Repatriacji

Zespół Regionalny des Generalgouvernements, wydziały:

Spraw Wewnętrznych i Narodowościowy

Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

### **Zespół OUN-UPA**

Akta sprawy M. Onyszkiewicza i I. Szpontaka

Armia Krajowa – Lwów

Archiwum Sądu Wojewódzkiego dla woj. warszawskiego

Wydz. IV Karny, akta sprawy Ericha Kocho; Pamiętnik „Krótki szkic o polityce i karierze Ericha Kocho”

Centralne Archiwum KC PZPR

Zespoły Delegatury Rządu RP na Kraj

Zespoły Armia Krajowa – Komenda Obszaru Lwów i Wołyń

Okružne Komandowannia Narodnoji Hwardiji, Lwów 1943–1944

### **Żydowski Instytut Historyczny**

Zeznania świadków zbrodni hitlerowskich we Lwowie, Złoczowie i innych miastach Galicji Wschodniej.

Archiw Kołyszniwoji Komisji po istoriji Witczyznianoji wijny na Ukraini (Kijów).

Materiały o kontrewolucyjnej działalności ukraińskich burżuazyjnych nacjonalistów w okresie tymczasowej okupacji hitlerowskiej.

Centralnyj Derżawnyj Archiw Żowtnewoji Rewoluciji i Socialistyčnoho Budiwnyctwa (Charków-Kijów).

Wspomnienia i relacje dowódców partyzanckich oraz podzie-

mnych działaczy partyjno-społecznych zachodnich obwodów Ukrainy z okresu okupacji hitlerowskiej; materiały OUN.

Centralny Derżawnyj Istorycznyj Archiw (Kijów-Lwów).

Zespół materiałów o przestępczej i kontrewolucyjnej działalności OUN-UPA w zachodnich obwodach Ukrainy; relacje, zeznania, oświadczenia.

### **Wydawnictwa źródłowe**

*Armia krajowa w dokumentach*, Londyn, t. I 1970, t. II 1973, t. III 1976, t. IV 1977

*Bataliony Chłopskie na Lubelszczyźnie (1940-1944). Źródła*, Lublin 1962

*Borot'ba trudiaszczych Lwiwszczyny proty nimečko-faszystśkich zaharbnykiw. Zbirnyk dokumentiw i materialiw*, Lwów 1949

*Dokument spilnoji polśko-ukrajinskoji borot'by. Protokoł uzhidnennia w polśko-ukrajinskich perehoworach w 1944*, „Ukrajinskyj Samostijnyk” nr 25, Monachium 1959

*Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, Warszawa, t. VII (1939-1943) 1973, t. VIII (1944-1945) 1973

*Kijewszczina w godu Wielikoj Otieczestwiennoj wojny 1941-1945*

*Kuk Wasył: Widkrytyj Łyst do Jarostawa Stečka, Mykoły Łebedia, Stepana Łenkawśkoho, Darii Rebet, Iwana Hryniocha ta do wsich Ukrajinciw, szczo żywuť za kordonom*, Kijów 1960

*Ludśkoji krowy ne zmyty. Knyha faktiw*, Kijów 1970

*Lwiwszczyna u Wetykyj Witczyznianij wijni (1941-1945 rr)*, Lwów 1968

*Narodnyje mstitieli. Sbornik dokumentów i wospominanij o parti-zanskom dwiženii 1941-1945*, Moskwa 1961

*Nieotwratimoje wozmiezdije. Po matieriałam sudiebnych processow nad izmiennikami Rodiny, faszystskimi pałaczami i agentami impierialistycznych razwiedok*, Moskwa 1973

*Niemečko-faszystśkyj režim na Ukraini. Zbirnyk dokumentiw i materialiw*, Kijów 1963

*Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka*, t. I-II, Warszawa 1970

*OUN w switli postanow Wetykych Zboriw, konferencji ta inszych dokumentiw z borot'by 1929-1955*, München 1955

*Orhanizacija Ukrajinskich Nacionalistiw 1929-1954*, Paryż 1955

*Pograniczyne Wojska SSSR w godu Wielikoj Otieczestwiennoj wojny 1941-1945*, Moskwa 1968

*Rozpłata. Dokumenty i materiały sudowoho procesa nad hrupuju bandytiw OUN*, Lwów 1970

*Sbornik dokumentow, Kijów 1969*

*Strzały o świcie. MO i KBW w walce z bandami, Warszawa 1962*

*W borołbi za samostijnisť, München 1959*

### **Wspomnienia-Pamiętniki**

Bór-Komorowski T.: *Armia Podziemna, Londyn 1967*

Cybulski H.: *Czerwone noce, Warszawa 1966*

Czerwiński J.: *Z wołyńskich lasów na berliński trakt, Warszawa 1972*

Kedryn I.: *Żyttia-podiji-ludy. Spomyny i komentari, New York 1976*

Kowpak S.: *Od Putywla do Karpat, Warszawa 1949*

Kubyjowycz W.: *Meni 70, Paryż 1973*

Kunicki M.: *Pamiętniki „Muchy”, Warszawa 1959*

Miedwiediew D.: *Silni duchem, Warszawa 1953*

Nowak T.F.: *Parol znajut niemnogije, Moskwa 1966*

Pankiwskij K.: *Roky nimeckoji okupaciji, New York-Toronto 1965*

Rudniew W.: *Szczodennyk pro karpatskij reid, Kijów 1948*

Schandruk P.: *Arms of Valor, New York 1959*

Sobiesiak J.: *Przebraże, Lublin 1973*

Sobiesiak J., Jegorow R.: *Ziemia płonie, Warszawa 1961*

Sobiesiak J., Jegorow R.: *Burzany, Warszawa 1964*

Stefiuk J.: *Z tenet zrazy i szpyhunstwa, Kijów 1962*

Strutynskij N.: *Na bieriegach Goryni i Stuczi, Lwów 1966*

Szelągowski W.: *Kryptonim „Bastion”, Warszawa 1966*

Szelągowski W., Wzburzony San, Warszawa 1973

Wariahina W., Wakulenko H.: *Narodna Hwardija imeni Iwana Franka, Lwów 1967*

Warlimont W.: *W kwaterze głównej Wehrmachtu, Warszawa 1965*

Wernyhora P.: *Ludzie o czystym sumieniu, Warszawa 1948*

Wernyhora P.: *Operacja San-Wiśła, Warszawa 1965*

Żukow G.: *Wspomnienia i refleksje, Warszawa 1970*

### **Publikacje, opracowania**

Abshagen K.H.: *Canaris, Stuttgart 1957*

Armstrong J.A.: *Ukrainian Nationalism 1939-1945, New York 1955*

Babiński W.: *Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945, Londyn 1967*

Bartoszuk A.: *Łemkowie zapomniani Polacy, Warszawa 1939*

Bielajew W., Rudnyckij M.: *Pid czużymy praporamy, Kijów 1956*

Bielajew W., Podolanin J.: *Echo czornogo lesa, Moskwa 1963*

Baran S.: *„Lipsze pizno jak nikoły”. Sto lit ukrajnińsko-polskych znajem w Hałyczni, „Prołomy”, nr 2-27, München 1947*

- Bojarśkyj P.K.: *Ukraińska wnutriszna polityka Orhanizaciji Ukrajinśkich Nacionalistiw*, Genewa 1947
- Brody, München 1951
- Ciechanowski J.M.: *Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 1984
- Cieślak T.: *Hitlerowski sojusz z nacjonalizmem ukraińskim, Z dziejów stosunków polsko-radzieckich*, t. V, Warszawa 1969
- Czapla J.: *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego w latach 1944-1965*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1965, nr 3
- Czekisty, Moskwa 1972
- Czerednyczenko W.: *Nacjonalizm proty naciji*, Kijów 1970
- Dallin A.: *German Rule in Russia*, Londyn 1957
- Danylenko S.T.: *Dorohoju hańby i zrady. Istoryczna chronika*, Kijów 1970
- Doncow D.: *De szukaty naszych istorycznych tradycij*, Lwów 1941
- Drożdżyński J., Zaborowski A.: *Oberländer. Przez „Ostforschung”, wywiad i NSDAP do rządu NRF*, Poznań-Warszawa 1960
- Encykłopedija ukrajinoznawstwa*, München-Paris-New York 1949-1962
- Friedman P.: *Road to Extinction*, New York 1981
- Front bez linii fronta*, Moskwa 1975
- Gałkin A.A.: *Giermanskij faszyzm*, Moskwa 1967
- Gerhard J.: *Walka z bandami UPA i WiN*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1959, nr 3
- Gerhard J.: *Dalsze szczegóły walk z bandami UPA i WiN na południowo-wschodnich obszarach Polski*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1959, nr 4
- Giertych J.: *O przyszłość Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej*, Londyn 1946
- Hałan J.: *Ludy bez bałkiwszczyny*, Kijów 1967
- Hryćkiw A., Herasymenko S.: *Wyrok wynosyt narod*, Kijów 1970
- Ilnytkyj R.: *Deutschland und die Ukraine 1934-1945*, t. I-II, München 1958
- Iranek-Osmecki K.: *Służba informacyjno-wywiadowcza AK*, „Belona” z. III, Londyn 1970
- Jewdokymenko W.J.: *Krytyka idejnych osnow ukrajinskoho burżuaznoho nacjonalizma*, Kijów 1967
- Jewsiejew M.J.: *Sotrudnicestwo Ukrainskoj SSR i Polskoj Narodnoj Riespubliki 1944-1956*, Kijów 1962
- Juchniewicz M.: *Polacy w radzieckim ruchu podziemnym i partyzanckim 1941-1944*, Warszawa 1973

- Kałyna J.: *Iz zustriczej z hen. Tarasom Czuprynkou*, „Ukrajński Samostijnyk” nr 32, München 1960
- Kłycz doby, Londyn 1968
- Kowalczyk P.: *Antysemitska dijalnist ukrajinskych nacionalistiw*, Kijów 1965
- Krokhmaljuk Y.T.: *UPA Warfare in Ukraine*, New York 1972
- Lewytzkij B.: *Die Sowjetukraine 1941-1963*, Köln-Berlin 1964
- Lewytzkij B.: *L'Inquisition Rouge*, Paris 1954
- Łebid' M.: *UPA. Ukraińska Powstańska Armija*, München 1946
- Łozowyj W.: *Pro szczo szumiw poliškij bir*, Lwów 1963
- Madajczyk Cz.: *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I-II, Warszawa 1970
- Madajczyk Cz.: *Faszyzm i okupacje 1938-1945*, Poznań 1983
- Mader J.: *Generałowie Abwehry zeznają*, Warszawa 1975
- Mazepa I.: *Pidstawy naszoho widrodzennia (Niemcy)* 1946
- Mirczuk P.: *Ukraińska Powstańska Armija*, München 1953
- Mirczuk P.: *Roman Szuchewycz (hen. Taras Czuprynka) komandyr armiji bezsmertnych*, New York 1970
- Myhal T.: *Strach pered narodom*, Lwów 1978
- Narysy istoriji OUN*, München 1968
- Nazarewicz R.: *Razem na tajnym froncie*, Warszawa 1983
- Ostriakow S.: *Wojennyje czekisty*, Moskwa 1978
- Otesiuik T.: *Sobornist ukrajinskoji zemli*, „Soborna Ukrajina”, New York-München 1949
- OUN w wijni 1939-1945*, Paris 1946
- Paprocki St.: *Kwestia ukraińska*, Londyn 1949
- Petlura Konowalec-Bandera von Moskau ermordet*, München 1962
- Pobóg-Malinowski W.: *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, t. II, cz. 1 i cz. 2 (tzw. tom III), Londyn 1956-1960
- Prokopczuk G.: *Der Metropolit*, München 1951
- Prus E.: *Pannacjonalizm. Polityczna działalność emigracyjna byłych kolaborantów z Europy wschodniej i południowo-wschodniej*, Katowice 1976
- Prus E.: *Władyka świętojurski. Rzecz o arcybiskupie Andrzeju Szepcyckim (1865-1944)*, Warszawa 1985
- Prus E.: *Herosi spod znaku tryzuba. Konowalec-Bandera-Szuchewycz*, Warszawa 1985
- Rebet D.: *OUN w derżawnyćkomu starti*, „Ukrajński Samostijnyk” nr 23, München 1959
- Rebet Ł.: *Switła i tini OUN*, München 1964

Rudnicki J.: *Ukraińska polityka narodowościowa niemieckich władz okupacyjnych na terenach okupowanych, zamieszkałych przez ludność ukraińską*, Londyn 1945

Skrzypek St.: *Ukraiński program państwowy na tle rzeczywistości*, Londyn 1967

Stachiw W.P.: *W boju z worohom. W desiatu rocznicy smerty henerała Romana Szuchewycza*, „Ukrajński Samostijnyk” nr 31, München 1960

Szandruk P.: *Historyczna prawda o Ukraińskiej Armii Narodowej*, „Kultura” nr 6/212, Paryż 1965

Szota W.: *Zarys rozwoju OUN-UPA*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1963, nr 1

Szcześniak A.B., Szota W.Z.: *Droga donikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973

Szylak O.: *W imia prawdy (do istoriji powstańskoho ruchu w Ukrajinie)*, Rotterdam 1947

*Ukrainian Resistance*, New York 1949

*U ławach UPA*, New York 1970

*Ukrajńska SRR w Wetykij Wityczynianij Wijnj Radianśkoho Sojuzu 1941-1945*, t. I-II-III, Kijów 1967-1968

*UPA in Western Europe*, New York 1948

*The Ukrainian Insurgent Army in fight for Freedom*, New York 1954

Torzecki R.: *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy (1933-1945)*, Warszawa 1972

Walichnowski T.: *U źródeł walk z podziemiem reakcyjnym w Polsce*, Warszawa 1980

Waszkowycz W.: *Polśkyj pidpilnyj uriad i zbrojnyj konflikt AK – UPA*, „Ukrajński Samostijnyk” nr 25, München 1959

Weryha W.: *Dorohamy druhoji switowoji wijny. Łehenda pro uczać Ukrajinciw w Warszawśkomu powstańni 1944 r. ta pro Ukrajinśku Dywiziju „Hałyczyna”*, Toronto 1980

Wilczur J.: *Armira nie wróci do Italii*, Warszawa 1962

Zamłyński W.: *Szlach czornoji zrady*, Lwów 1969.

#### **Prasa codzienna i periodyki**

„Ameryka” (Filadelfia)

„Aneks” (Paryż)

„Bellona” (Londyn)

„Do zbroji” (organ UPA)

„Dzieje Najnowsze” (Warszawa)

„Homin Ukrainy” (Toronto)  
„Krakiwski Wisti” (Kraków)  
„Krasnaja Zwiezda” (Moskwa)  
„Kultura” (Paryż)  
„Lwiwski szczodenni wisti” (Lwów)  
„Narodna Wola” (New York)  
„Nasze Slovo” (Warszawa)  
„Nowe Dni” (Toronto)  
„Polityka” (Warszawa)  
„Posiew” (Paryż)  
„Prawda” (Moskwa)  
„Przeglad Tygodniowy” (Warszawa)  
„Przeglad Zachodni” (Poznań)  
„Radianska Ukrainina” (Kijów)  
„Rzeczywistosc” (Warszawa)  
„Solidarnosc” (Warszawa)  
„Suczasnist” (München)  
„Suczasnna Ukrainina” (München)  
„Sumiwec” (New York)  
„Swoboda” (New York)  
„Szlach Peremohy” (München)  
„Tak i Nie” (Katowice)  
„The Ukrainian Quarterly” (New York)  
„Tygodnik Powszechny” (Kraków)  
„Ukrajinec” (Londyn)  
„Ukrajinska Dumka” (Ansbach)  
„Ukrajinske Slovo” (Paryż)  
„Ukrajinskyj Samostijnyk” (München)  
„Ukrajinskyj Istorycznyj Żurnał” (Kijów)  
„Wilne Żyttia” (Tarnopol)  
„Wojenno-istorycznij Żurnał” (Moskwa)  
„Wojskowy Przeglad Historyczny” (Warszawa)  
„Woprosy Istorii” (Moskwa)  
„Wyzwolnyj Szlach” (Londyn)  
„Zeszyty Historyczne” (paryskiej „Kultury”)  
„Życie Literackie” (Kraków)

## Spis treści

Od Autora .....	3
Poczęcie i narodziny Ukraińskiej Powstańczej Armii .....	12
Współtwórcy nacjonalistycznej konspiracji .....	58
Dyktator atamanii .....	77
Czas „Czuprynki” .....	101
Ideały wychowawcze i wiara w znak tryzuba .....	136
O „wieku męskim” UPA i o prawdziwych sojusznikach polskiej samoobrony .....	161
Sojusznicy i wspomóżyciele UPA .....	201
„UPA musi umrzeć, aby zmartwychwstać” .....	240
„Zakierzonia” .....	276
Posłowie .....	348
Bibliografia .....	361